

*„Mówiono, że lepsza gorzka prawda niż słodkie kłamstwa. Jednak na świecie istnieją tajemnice, które nigdy nie powinny zostać ujawnione. A kłamstwa okazują się ostoją, która chroni nas przed ich okrutną spuścizną.*

*Dotychczas żyliśmy w błogim spokoju, ale niedługo może się to zmienić…*

*bezpowrotnie.”*

# PRELUDIUM

*„NOWE JA”*

Wszystko zaczęło się tamtej pamiętnej nocy. Niczemu nie byłem winny. To stało się tak… Po prostu… Nie wiedziałem, czy postąpiłem słusznie. Lecz obiecałem sobie, że nie będę żałować swojej decyzji. Musiałem przeć do przodu z podniesionym czołem. Tak jak mój ojciec, gdy zginęła nasza matka. Byłem już dorosły. Udowodnię to, tato… Teraz moja kolej.

Nigdy nie lubiłem społecznego życia. Wolałem się trzymać trochę z boku. Obserwacja wszystkiego wydawała mi się o wiele bardziej interesująca. Bez zbędnej otoczki uczuciowości, czy wplątywania w to siebie samego. Nie czułem nic, co zaburzyłoby mój odbiór. Tak właśnie spędzałem czas. Gdy inni kłębili się w „rojach” ludzkich, ja wolałem odpoczywać gdzieś nieopodal. Aktualnie zbliżało się lato i tym samym wakacje. Uczęszczałem do technikum blisko mojego domu. Nie interesował mnie konkretny kierunek nauczania, wybrałem pierwszy lepszy, aby po prostu zaznać świętego spokoju. Los chciał, że trafiłem do klasy informatycznej. Niezbyt interesująca perspektywa, tym bardziej, że z komputerem nie byłem za pan brat. W klasach zwykle zajmowałem lewy tylni róg. Czemu? Takie moje małe zboczenie…

Ludzie w klasie nie za bardzo mnie interesowali. Siedziałem spokojnie wsłuchując się w „egzotyczne” rozmowy co poniektórych. Ostatnio na topie męskiej grupy była jakaś gra RTS, w którą namiętnie grali przez dobre kilka miesięcy. Nie znałem jej nazwy, jednak kilka pojęć z jej świata już utkwiło mi w pamięci. „*Rush*”, „*Tech*”, „*Noob*”, to tylko jedne z niektórych. Dziewczyny pod tym względem były bardziej… „ubogie”. Uprawiały tylko swoje ploteczki i krótkie pogaduszki o niczym. W takiej atmosferze trwałem już przez drugi rok.

Dlaczego właśnie taki byłem? Możliwe, że to przez trudne dzieciństwo. Odkąd pamiętam mieszkałem tylko z ojcem. Brak matki był dla mnie czymś w zupełności normalnym. On jednak nie myślał w ten sposób. Po jej śmierci popadł w depresję, ja miałem wtedy tylko cztery lata. Musiałem być wtedy dla niego ostatnią rzeczą, na jakiej mu zależało. Ostatnią pamiątką po jego żonie…

Gdy wszystko sobie poukładałem w głowie, doszedłem do wniosku, że bliższe stosunki z ludźmi miały się z celem. Praktycznie więcej można w nich stracić, niż zyskać. Ludzkie życie jest kruche, każdy w końcu napełni się cierpieniem, gdyż ważna dla niego osoba zniknęła na zawsze. To po prostu nieuniknione. Ja dałem sobie z tym spokój. Mój ojciec jest jedyną osobą w moim życiu. Nie chciałem pokochać nikogo innego. Tak właśnie postanowiłem.

Toczył się kolejny dzień w szkole. Każdy zajmował się sobą. Jak i ja. Ciekawe, dlaczego tak się wyróżniałem?

- Arek? – usłyszałem dziewczęcy głos w oddali. Odwróciłem się nonszalancko. Obok mnie stała schludna dziewczyna z torbą na ramieniu. Jej mina była trochę zmieszana.

- Mam do ciebie pytanie – powiedziała odrobinę pewniej.

- No, mów, nie krępuj się – rzuciłem jej na pokrzepienie. Nie wiem, czy to cokolwiek dało, ale dziewczyna po głębokim wdechu wzbudziła swoje strony głosowe w drganie.

- Znasz może Beatę Wrotkowską? – zapytała wreszcie. Zmarszczyłem brwi z lekka. Kolejny raz ktoś do niej.

- Tak. Jakaś ważna sprawa?

Beata była moją koleżanką, a raczej córką znajomego mojego ojca. Widziałem ją kilka razy w życiu, gdy pojechałem z ojcem do jej domu w odwiedziny. Jaki ten świat mały, dziewczyna jest córką komendanta policji. Z tego jakże prozaicznego powodu nie ma chwili spokoju.

- Nie całkiem… Ale chciałabym z nią porozmawiać – powiedziała i przełknęła głośno ślinę. Jej brązowe źrenice lekko drżały, gdy wpatrywały się we mnie. Czułem się dziwnie. Podobna sytuacja powtarzała się za każdym razem gdy rozmawiała ze mną pierwszy raz jakaś dziewczyna. Czyżbym był taki straszny?

- Jeśli chcesz, to mogę cię z nią umówić, bo domyślam się, że to rozmowa prywatna, prawda? Jutro dam ci znać – odparłem nie czekając na odpowiedź. Dziewczyna rozpromieniała się w jednej chwili. Jej zachowanie poraziło mnie schematycznością.

- Dziękuję bardzo – uśmiechnęła się z radością, po czym zniknęła równie szybko, jak się pojawiła.

Oparłem głowę na dłoni i odwróciłem się w stronę okna. Pogoda była wspaniała. Uwielbiałem słońce, które oświetlało moje ciało i wdzierało się między pory skóry. Czułem wtedy miłe ciepło, ogrzewające mnie od środka. Byłem trochę jak robot z ogniwem słonecznym. Dla takich doznań warto żyć.

Po tej lekcji kończyliśmy zajęcia. Spakowałem torbę i ruszyłem w kierunku schodów, które prowadziły do wyjścia z budynku.

- Hej, Arek! – ten radosny okrzyk stał się moja codziennością. Chłopak zbiegł obok mnie i stanął piętro niżej. Po chwili dołączyłem do niego.

- Znowu dziewczyna? I jak? I jak? – mówił rozochocony.

- Nie do mnie. Pytała się o Beatę – odparłem obojętnie.

- Ach! Co za szkoda – powiedział z pewnego rodzaju ulgą w głosie. Po chwili wyszliśmy ze szkoły. Nasz spacer trwał maksymalnie pięć minut, gdyż potem musieliśmy się rozdzielić.

- Jestem straszny? – zapytałem nagle. Chłopak wytężył wzrok i zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem? Wystraszyłeś kogoś? – gdy tylko to powiedział skojarzył fakty. – Dziewczyna ci uciekła sprzed nosa?! – jego głos aż kipiał z emocji. Tego typu osobnik był moim całkowitym przeciwieństwem.

- Można tak powiedzieć. Za każdym razem, gdy z jakąś rozmawiam, to widzę ich zdenerwowanie. To chyba nie jest normalne, prawda?

Czemu poruszyłem ten temat? Przecież nie interesowałem się życiem w społeczeństwie. Więc także moim wizerunkiem jakie ono ukształtowało.

- Co za ironia, że sam tego nie zauważyłeś – jego głos lekko posmutniał. – Gdybym to ja tak „straszył” dziewczyny, to dziękował bym Bogu i chwalił go pod niebiosa – nie zrozumiałem jego słów.

- To jestem w końcu straszny czy nie? – chłopak pokiwał głową z politowaniem.

- Chłopie, to zwykły stres, a nie strach. Rozmawiając z takim przystojniakiem, każda straci głowę. Że ty też nie patrzysz w lustro. Ach… - westchnął i skręcił w boczną dróżkę.

– Jesteś blondynem z niebieskimi oczami. Postawny i wysoki. Natura jest niesprawiedliwa! Lepiej zacznij to dostrzegać! – krzyknął mi na pożegnanie i machnął ręką, odchodząc w dal.

Podążając ścieżką do domu, zamyśliłem się przez chwilę. Widocznie mój zmysł piękna był spaczony. Gdy spoglądałem na swoje odbicie, byłem zdołowany. Nie wiem, co ludzie we mnie widzą. Nic na to jednak nie mogę poradzić, muszę trwać dalej.

Do wieczora siedziałem w domu, oglądając telewizję. Mój ojciec pracował do późna, więc musiałem sobie jakoś umilić czas na czekaniu. Zwykle jedliśmy wtedy kolację i trochę rozmawialiśmy przed telewizorem. W sumie nasze życie było bardzo spokojne i co by nie mówić, nudne. Ostatnimi czasy lekko je sobie urozmaicałem.

Ku mojemu zirytowaniu okazało się, że ojca nie będzie dzisiaj na noc. Przygotowania poszły na marne. Zjadłem sam w ciszy i wziąłem prysznic. Nie miałem innego wyjścia, jak zafundować sobie małą rozrywkę. Ubrałem czarne spodnie i koszulkę, po czym opuściłem swoje mieszkanie. Klucz powiesiłem na szyi. Czas na kolejną nocną wycieczkę.

Na moim zegarku była 2231, co oznaczało, że miałem półtorej godziny. Więcej spędzonego tutaj czasu mogło zakłócić moją dzienną rutynę. Ruszyłem nocną drogą, poszukując czegoś, co mogło mnie zaciekawić. Światła bijące zewsząd, świszczące samochody, grupki ludzi rozmawiające ze sobą i chichoczące. Znałem to aż zbyt dobrze. To mój ukryty świat. Mimo iż nie uczestniczyłem w tym wszystkim, nie potrafiłem bez tego żyć. Dzisiaj miała być moja kolejna noc.

Czas przeminął bezowocnie. Wskazówka ma moim zegarku wskazała leniwie 2312. Nic się nie stało, a oddaliłem się zbytnio od domu. Czas wracać. Jednak coś nie dało mi spokoju. Mój zmysł kazał mi brnąć dalej. Spojrzałem na ciemną uliczkę. To był skrót. Zdecydowałem się odwiedzić jeszcze jedno miejsce. Włożyłem ręce do kieszeni i pognałem w mrok.

Po kilku minutach doszedłem do celu swojej wyprawy. Ku mojemu zdziwieniu spotkałem tutaj kogoś jeszcze. Mały park odkąd pamiętam zawsze należał do najmniej uczęszczanych atrakcji tego miasta. W tak późnych godzinach uważałem go za coś, co należało tylko do mnie. Tym razem spotkałem intruza. Byłem zdziwiony. W takim razie dlaczego tutaj poszedłem z taką radością, skoro nikogo nie oczekiwałem? Widocznie chciałem towarzystwa. Pragnąłem czegoś nowego. To proste jak drut. Jednak nie chciałem tego przyjąć do wiadomości.

- Wybrałeś się na późny spacerek? – usłyszałem nonszalancki ton dziewczyny, która stała kilka metrów ode mnie. Była ubrana na biało. Lekkie tkaniny powiewały na wietrze, przez co zdawało mi się, że jest zjawą. Miała długie białe włosy sięgające jej za ramiona. Zdziwiła mnie tym pytaniem.

- Czy my się znamy? – zapytałem. Dziewczyna odwróciła się do mnie z lekka. Jej jaśniejąca sylwetka roztaczał wokół siebie łunę. Uległem jej urokowi. To był mój pierwszy raz, gdy zostałem tak zauroczony. Jej piękno było wręcz nieludzkie. Nigdy nie wiedziałem kogoś podobnej urody.

- A gdzieżby tam – powiedziała i zrobiła kilka kroków w moja stronę.

– To nasz pierwszy raz – po usłyszeniu jej słów lekko zmarszczyłem brwi. Nie mogłem się poddać tak łatwo.

- Chcesz czegoś ode mnie? – zapytałem, robiąc kilka kroków w bok.

- Co? Myślisz, że chciałabym coś z tobą zrobić? – odparła, uśmiechając się delikatnie.

- Zaczęłaś rozmowę, więc pytam się, czego chcesz. Nie obchodzi mnie, co myśli o mnie jakaś świrnięta dziewczyna – powiedziałem, trzymając się swojej obojętnej postawy.

- Hm… - obejrzała mnie z zaciekawieniem. – Wyglądasz mi na nudziarza.

- I tak powinno być – odparłem. Dziewczyna uśmiechnęła się wyraźniej. Splotła swoje jasne palce i zgięła ręce w łokciach.

- Nudzę się, dlatego szukam towarzysza. Mogę się dołączyć? – zapytała jak gdyby nigdy nic. Spojrzałem na nią z zaciekawieniem. Nie podobała mi się jej postawa, lecz to pierwsza taka propozycja w moim życiu. Byłem trochę podekscytowany.

- Może już skończysz z tymi gierkami? Powiedz, czego naprawdę chcesz – postawiłem sprawę jasno. Założyłem ręce na piersi, oczekując na odpowiedź. Dziewczyna przysunęła się do mnie, jakby sunąc po ziemi niczym duch. Żołądek podszedł mi do gardła.

- Nie dasz mi się zabawić przed ucztą? – uśmiechnęła się, obnażając swoje błyszczące zęby. Były równie piękne jak ona, jednak cos mi w nich nie pasowało. To jakby…

- Niegrzeczny chłopczyk. Jestem od ciebie starsza, więc powinieneś się od mnie odzywać z większym szacunkiem – delikatnie się do mnie zbliżyła, otwierając usta. Moje ciało zareagowało samo. Natychmiast odskoczyłem do tyłu.

- Co ty wyprawiasz?! – krzyknąłem prawie automatycznie. – Jesteś cholerną dziwką, czy co?! – Rzuciłem bez namysłu. Mimo tych obelg dziewczyna dalej się uśmiechała. Zbliżyła się do mnie.

- Ofiara nie powinna uciekać przed drapieżnikiem. – Jej ruchy lekko zwolniły.

- Co ty pieprzysz?! – wziąłem głęboki oddech, aby lekko się uspokoić. – Znam takich jak ty. Szukasz sobie mężczyzny na jedną noc, a potem go zostawiasz i tak w kółko. Nie obchodzi cię cudza krzywda. Nie wahasz się przed odebraniem im wszystkiego. Ale na mnie to nie zadziała. To ja jestem drapieżnikiem.

Zrobiłem krok w jej stronę. Jej srebrne oczy błyszczały nawet trochę jaśniej niż wcześniej. Nie miałem odwrotu.

- Prawie co noc chodzę na miasto i obserwuję takich ja ty. Myślisz, że jesteś bezkarna? Mówisz, że jesteś drapieżnikiem? Więc kim jestem ja, który wie o tobie i nie da się nabrać na te tanie sztuczki? – uśmiech dziewczyny lekko spełznął. – Już rozumiesz? Jesteś zwykłym pasożytem żerującym na ludziach, wysysasz z nich wszystko i zostawiasz na pastwę. Jesteś zwykłą pijawką.

Po moim wyznaniu zapanowała cisza. Przez chwilę zadawało mi się, że świat się zatrzymał. Miasto obumarło wraz z chwilą, gdy ją spotkałem, wszelkie odgłosy życia ucichły. Pozostała tylko ta blada piękność i ja. Wiatr dmuchnął, wzbudzając jej sukienkę w ruch.

- Jesteś… interesujący – powiedziała nagle. – Mogłabym cię zabić w każdej chwili, lecz ty mimo tego dalej idziesz w zaparte. Interesujący człowiek… – to zabrzmiało dla mnie jak groźba.

Z całego tego bezsensownego gadania najbardziej przeraził mnie sposób, w jaki wypowiedziała słowo *„człowiek”*. To nie było normlane. Poczułem od niej niebezpieczeństwo. Jednak jego natura była mi nieznana. Jeśli mi groziła śmiercią, to musiała mieć jakąś ukrytą broń. Na pierwszy rzut oka jednak nic nie dostrzegłem. Jej broń musiała być wyjątkowo mała. Jakiś pistolet albo nóż…

- Czyżbyś rozważał, czy naprawdę jestem zdolna cię zabić? – zapytała. Jej głos brzmiał niezwykle atrakcyjnie. Czułem się, jakby chciała mnie omamić syrena.

- Nie wiem, ilu mężczyzn udało ci się usidlić w ten sposób, ale na mnie nie masz co liczyć. Dosyć tej zabawy, odchodzę. - Odwróciłem się do niej bokiem i ruszyłem w stronę budynków.

- Nie odejdziesz w ten sposób. Dobrze ci radzę, chłopcze, usiądź na ławce.

Moje ciało zamarło jakby rażone piorunem. Anielska pieśń przemieniła się w skowyt demona. Jej miły, pociągający głos stał się zimny i przerażający. Dlaczego jej posłuchałem? Dlaczego moje ciało nie chce się ruszyć? Odwróciłem głowę. Jej sylwetka była tak jak wcześniej.

- Masz silną osobowość. To mi się w tobie podoba – odparła. Moje zesztywniałe mięśnie odrobinę drgnęły.

– Jednak świat nie działa tak, jak to sobie wyobrażasz. To jest trochę skomplikowane. Usiądź – pokazała mi ławkę swoją biała jak śnieg ręką.

Zakazane piękno kusiło. Mimo jej słownej groźby nie wiedziałem, w jaki sposób mogła odebrać mi życie. Byłem w kropce. Lewa półkula nie widziała przeszkód, prawa zaś wyczuwała coś niepokojącego. Jednak jeśli to była prawda, to ucieczka i tak mogła na mnie sprowadzić śmierć.

Po chwili siedziałem na ławce z rękami za głową. Starałem się nie spoglądać na dziewczynę. Czułem, że była jak narkotyk.

- Dobra decyzja – odparła.

- Nie mam wiele czasu. O północy muszę być w domu. Lepiej się streść - powiedziałem ozięble.

- Spokojnie, nie spinaj się tak. – Poczułem na ramieniu jej dotyk.

– Jeśli wszystko zrozumiesz, to potrwa to tylko chwilę. – Spojrzałem na jej uśmiechniętą twarz. Może mi się wydawało, ale wyglądała jak dziecko, które trzymało w rękach swoją zabawkę. Zamilkłem.

- Przykro mi, że cię rozczaruję, ale prawda jest taka, że to ja tutaj jestem drapieżnikiem. A ty jesteś na mojej łasce.

Poczułem mrowienie na plecach. Czy mi się zdawało, czy jej uścisk był dziwnie zimny… Była piękna, lecz lodowata jak marmurowy posąg…

- Wierz mi lub nie, ale chciałam cię zabić w pierwszej sekundzie, gdy cię zobaczyłam. To trochę silniejsze ode mnie, lecz jak widzisz, wszystko poszło nazbyt dobrze. W końcu żyjesz. - Odebrałem to jak żart. Jeśli ona mogła, to i ja…

- Więc jesteś typem, który zabija? To prawda, jeszcze o takiej kobiecie nie słyszałem. Bardziej radujesz się ze śmierci mężczyzny niż seksu z nim? – Zapytałem. – Nie zmienię swojego postanowienia, bardzo mi się śpieszy – zerknąłem na zegarek.

- A gdzie ci tak śpieszno, pączusiu? – zapytała z przesłodzeniem w głosie. Najpierw mi grozi śmiercią, a teraz słodzi?

- Jutro musze iść do szkoły – odparłem, odwracając wzrok.

- A jeśli się mogę zapytać, do jakiej uczęszczasz? – Jej dłoń wreszcie puściła moje ramię. Złapała się za podbródek i okazała zaciekawienie. Wydawało mi się, że rozmawiam z dzieckiem.

- Technikum nr 6 na Lipowej – powiedziałem.

Dziewczyna przez chwilę zamarła, po chwili jednak przysunęła się do mnie odrobinę. Zerknąłem na nią ze zdziwieniem, ona jednak tylko się we mnie wpatrywała. Srebrne tęczówki były lekko ściśnięte przez czarną źrenicę, jednak mimo tego dalej jaśniały..

- A do której chodzisz klasy? – zapytała z jeszcze większym zaciekawieniem. Moje serce drgnęło. Jej piękno, było… odurzające. Szybko odwróciłem wzrok.

- Co to, wywiad jakiś? Miałaś się streszczać – powiedziałem. Mimo udawania nie mogłem uciszyć swojego walącego serca.

- Tak się tylko pytam… - kolejny raz mnie zaatakowała. Nie mogłem się odwrócić…

- II „i” jak Irena – odparłem, niemal się rumieniąc. Co się ze mną dzieje?! Położyłem ręce na kolanach, zaciskając je w pięści.

- Jesteś mi potrzebny, rozumiesz? – oznajmiła mi do ucha. – Jesteś mi cholernie potrzebny… - W jej głosie kłębiła się gorycz. Jej zmiany nastroju były zbyt gwałtowne. Spojrzałem na nią. Wyglądała bezradnie.

- D-Do czego…? – zapytam lekko się jąkając. To było zbyt silne. To uczucie, że chciałbym ją przytulić choćby na chwilę…

- Zostaniesz moim sługą? – odrzekła bez cienia wątpliwości w głosie. Na chwilę mnie zamurowało. Drgania mojego ciała nie ustały, nawet lekko się wzmogły.

- Ch-Chyba żartujesz…! – Odrobinę się od niej odsunąłem. – Wiesz w ogóle o czym ty mówisz…? – w tej samej chwili jej mała blada rączka dotknęła mojej piersi.

- Słyszę bicie twojego serca. Jest intensywne. Wiem, że tego chcesz. Nie sądzisz, że oboje sobie pomożemy?

Była coraz bliżej. Jej twarz coraz bardziej zbliżała się do moich ust. Miałem w głowie pustkę, pragnąłem teraz tylko jednego…

- Nie rób… - nasze usta zetknęły się delikatnie. Przez chwilę myślałem, że dotykam kostkę lodu. Albo to ona stała się zimniejsza, albo to ja zacząłem płonąć.

Poczułem coś w rodzaju ukojenia obejmującego całe moje ciało. Błogie uczucie rozpoczynało się u samej nasady kręgosłupa, a kończyło na czubku głowy. Lekko słodki smak jej ust doprowadził mnie do szaleństwa. Pragnąłem wepchnąć w nią całego siebie. Tylko to kołatało mi się w głowie. Nasze płyny powoli zaczęły się mieszać ze sobą. Dziewczyna, której imienia nawet nie znałem, zaczęła otwierać usta, jakby chcąc mnie pochłonąć. Przygryzła moją wargę, jednak szybko się uwolniłem i odpłaciłem się jej tym samym. Otworzyłem oczy, będąc w ekstazie. Jej białe powieki drgały. Dokładnie widziałem jak ruszała oczami pod nimi. Położyłem rękę na jej twarzy, delikatnie pieszcząc policzek. Był zimny i niezwykle gładki. Czułem się teraz tak, jakbym miał wszystko…

Nagle nasz pocałunek się skończył. Wydawało mi się, jakby ktoś odebrał mi coś bardzo cennego. Nasze spojrzenia się spotkały. W tej chwili pragnąłem tylko jej.

- Dalej się opierasz? – zapytała swoim słodkim głosem. Lekko pogłaskałem palcami jej policzek. Odpowiedź powinna być oczywista. Pragnąłem być z nią.

- Tak – skinąłem głową. Dziewczyna odchyliła swoje ciało do tyłu.

- Pamiętaj, że nie ma już odwrotu – upewniła mnie, ja jednak tylko drugi raz skinąłem głową. – Więc od czego by tu zacząć…? – Przełożyła swoje długie mleczne włosy przez ramię i zaczęła opowiadać.

# ROZDZIAŁ 1

*„KOSZMARNA PRAWDA”*

Wesoła gromada przy stole zdawała się promienieć. Wszyscy z uśmiechami na twarzach zajadali się potrawami oferowanymi przez gospodarza tej uczty. Starsza kobieta siedziała na głównym siedzeniu pośrodku i nadzorowała przebieg zabawy. Chłopak swawolnie nabierał kolejne porcje na swój talerz. Był radosny i promieniejący jak cała reszta.

- Bieżcie, ile możecie, mam pełną lodówkę! – powiedziała radośnie solenizantka.

- Mamo?! - odparła z lekkim wyrzutem matka chłopaka. – Zawsze musisz przesadzać.

- Zgodziłabym się z tobą, gdyby wszyscy narzekali na moje jedzenie – ich spojrzenia zwróciły się na młodzieńca. Ten tylko się uśmiechnął.

- Dobra, dobra, wiem, o co chodzi. Ale solenizantowi się nie odmawia – odparł z lekka. – Niestety niedługo muszę wracać do domu.

- Nie wierzę, że masz tyle do nauki – odparła matka. Chłopak spojrzał na nią karcąco.

- I weź tu rozmawiaj z ludźmi. Skoro mówię, że mam, to czemu mi nie wierzysz? – zapytał, ładując sobie łyżkę do ust.

- Nie mam już do niego sił… - powiedziała zrezygnowana matka, łapiąc się za głowę.

- A właściwie to jak u ciebie w szkole? – zapytała nagle ciotka.

- Raz na wozie, raz pod wozem - zaczął opowiadać chłopak. – Wszystko zależy jak na to patrzeć. Najważniejsze, że zdaję do następnej klasy.

- Tak mógł powiedzieć tylko największy leń na świecie. Powinieneś się wstydzić przed babcią – matka lekko uderzyła go w ramię.

- Czego mam się wstydzić? Matura za dwa lata, jeszcze kupa czasu.

- Myślał kogut o niedzieli, a w sobotę…

- Łeb mu ścięli! – dokończyła babcia, a wszyscy się zaśmiali.

Chłopak pokiwał przecząco głową i włożył pełną łyżkę sałatki do ust. Mrok za oknem stawał się coraz bardziej nieprzenikniony. Goście skromnej imprezy wyglądali na zadowolonych z siebie. Opowiadali historie jakie kiedyś przeżyli i wspominali stare czasy. W małym pomieszczeniu zrobiło się dziwnie gwarno. Najmłodszy osobnik w tym gronie zdawał się niepocieszony taką atmosferą. Było wiadomo, że przy jego wieku nie mógł się pochwalić niczym szczególnym. A słuchanie starszego pokolenia musiało go nudzić. Dodatkowo jego wcześniejsza uwaga o odejściu została zamieniona w żart. Było oczywiste, że nie zamierzał się uczyć ani odrabiać pracy odmowej. Ciągnęło go do ukochanego urządzenia, które czyniło rachunki za prąd niezwykle wysokimi. Komputerem. A dokładniej jego ukochanym RTS’em. Dzisiaj wieczorem był umówiony na mecz. Jego plany zostały brutalnie zniweczone, dlatego musiał siedzieć tutaj wśród staruszków. Zerknął nerwowo na zegar. Za piętnaście minut miała wybić godzina dziesiąta. To był kres jego wytrzymałości. Już otwierał usta…

- Krzysztofie – ciotka przerwała jego ostatni akt rozpaczy. Zdziwiło go, że zwróciła się do niego tak oficjalnie.

- Tak? – czuł, że zaraz wrośnie do tego krzesła.

- Twoja siostra już się wypowiedziała na ten temat, ale nie usłyszeliśmy niczego do ciebie – odparła trochę tajemniczo, dając chłopakowi czas do namysłu. Ten lekko zmarszczył brwi.

- Upatrzyłeś obie jaką dziewczynę? – rozwiała jego wątpliwości tym pytaniem. Młodzieniec zrobił nonszalancką minę.

- A czemu miałbym to zrobić? Przecież jestem młody. Tym bardziej, że poprzysiągłem sobie wstrzemięźliwość do ślubu – na jego słowa matka prychnęła, a babcia pokiwała ze zrozumieniem.

- Krzysiu, masz poukładane w głowie, to mi się podoba – babcia posłała mu uśmiech. Chłopak napuszył się jak paw, udowadniając, że to on zyskał największą sympatię solenizantki. To jednak nie zmieniała jego sytuacji, musiał stąd odejść i to jak najszybciej.

- Proszę o wybaczenie, ale muszę wracać do domu. Tę imprezę zapamiętam na długo. Sto lat babci. Hip, hip…

- Hura! – ryknęli goście, a ciotki stuknęły się kieliszkami z winem. Chłopak po kolei pożegnał się z każdym i ruszył w drogę powrotną.

Czekała przed nim trzydziestominutowa wycieczka. Dystans nie należał do zbyt dużych, jednak potrafił dać w kość. Gdy uwolnił się spod niewoli babci była już dziesiąta w nocy. Na zewnątrz zastał go żar lata. Niezbitym tego dowodem były krople potu spływające po jego szyi. W końcu niedługo miały się zacząć upragnione wakacje. Na gwieździstym niebie księżyc ukrywał się za małą chmurką.

Odgłosy obcasów uderzających o chodnik czasami były mącone przez warkot i świst samochodów przejeżdżających obok. Dwupasmowa droga oświetlana co pewien czas przez światło latarni prowadziła przez teren podmiejski. Po jej bokach stały domy jednorodzinne, które częściowo były zakryte przez drzewa. Dlatego, idąc po chodniku, czuło się jak na odludziu. Mimo tego chłopak nie czuł strachu. Był nawet zbyt pewny siebie, a dobrze wiedział, że jest już późno i do domu było jeszcze daleko. Czemu się dziwić, był młody.

W pewnym momencie zauważył, że świst samochodów ucichł. Z jakiegoś powodu na tym krótkim odcinku drogi zamarł ruch. Dreszcz przeleciał po plecach Krzysztofa, przez co się wzdrygnął. Dopiero teraz zauważył, że szedł już kawał drogi w zapiętej marynarce. Nadaremno się pocił, a jego wygląd nie miał już żadnego znaczenia. W końcu nie był na urodzinach babci. Nie myśląc długo, rozpiął marynarkę i zręcznie ją zdjął. Poczuł na spoconym ciele miły wietrzyk, który poderwał w górę jego krawat Za tę chwilę ulgi mógł dać wszystko. Zarzucił zbędną część garderoby na prawe ramię, zaś wolną rękę włożył do kieszeni. Komfort na pierwszym miejscu. Na drodze pojawiła się ciężarówka. Narastający dźwięk silnika był dla niego powrotem do rzeczywistości. Świat o nim nie zapomniał. Zaś pustka na drodze nie była zwiastunem horroru, lecz zwykłym zbiegiem okoliczności. Odetchnął i ruszył żwawiej przed siebie.

Nagle poczuł dreszcz. Dziwne uczucie naszło go już drugi raz. Uznał, że to z powodu skoku temperatury. Nad jego głową coś cicho świsnęło. Krzysztof stanął jak wryty i podniósł głowę. Z lekkim zdziwieniem wpatrywał się w ciemne, nocne niebo. Niczego jednak nie zobaczył. Wyostrzył wzrok i nasłuchiwał uważnie przez chwilę, chcąc się upewnić. Bliskość okrytych mrokiem garaży spotęgowała u niego niepewność. Potrząsnął głową z dezaprobatą. Po kilku sekundach wzruszył ramionami, uznając, że to musiał być zwykły nisko szybujący ptak albo co najwyżej nietoperze, które są także spotykane na tych terenach blisko lasów.

Nagle coś nim wstrząsnęło. Z jego lewej strony zaczęło się wydobywać dosyć głośne szuranie. Odwrócił się w tę stronę ostrożnie i zobaczył dużą postać biegnącą na czterech łapach w sposób przypominający wielką człekokształtną małpę. W ciemności sylwetka była bardzo niewyraźna. Możliwe, że się mylił co do kształtu postaci, jednak umysł kazał mu myśleć inaczej. Stanął jak wryty, jego nogi dosłownie wrosły w ziemię. Dziwny stwór przybiegł w pobliże światła, które wydobywało się z pobliskiej latarni. Krzysztof zauważył, że głowa stworzenia była wpatrzona w niebo. Odwrócił się mimowolnie w tę samą stronę, jednak jego wzrok nie zarejestrował niczego niezwykłego. Uświadamiając sobie swoją głupotę, nerwowo spojrzał na dziwną istotę. Ku jego przerażeniu postać skąpana w mroku była odwrócona w jego stronę. Chłopak zaczął się posuwać do tyłu, robiąc małe kroczki.

- Co to, kurwa, jest…? – wypowiedział, ruszając drżącymi ustami.

Widząc, że intruz chce się oddalić, stwór stanął na dwóch łapach i powoli zaczął się posuwać w jego stronę. Jego ruchy były gwałtowne i nieprzewidywalne. Z każdym metrem czarne cielsko nabierało prędkości. Sierść na jego plecach najeżyła się przerażająco, zaś ostre szpony zaczęły szurać o żwir. Krzysztof dopiero po chwili odzyskał jasność umysłu. Natychmiast uskoczył w bok. Stwór zadał błyskawiczny cios. Ciało młodzieńca zareagowało instynktownie, jednak mimo szybkości nie zdołał się uchronić przed ciosem w bark. Uderzenie odrzuciło go lekko w tył i przekręciło w bok. Dotkliwie uderzył w twardy chodnik. Bestia podskoczyła do niego z gibkością i nachyliła się tak, że jej łeb zasłaniała latarnię, uniemożliwiając dokładną ocenę wyglądu. Chłopak słyszał nad sobą sapanie i warczenie. Powoli przymknął powieki, nie chcąc oglądać rzeź, która miała za chwilę nastąpić. Nie musiał długo czekać. Poczuł uderzenie w brzuch. Cios nie był zadany pięścią, bo przeszywający ból dobiegał z wnętrza jego ciała. Jego oczy rozwarły się prawie natychmiast. Dostrzegł zagłębiające się w nim ostre pazury, które sięgnęły jego organów wewnętrznych. Jego umysł doznał potężnego szoku. Zaczął drżeć jak osika. Nie wiedział, czy to wina strachu, czy może adrenaliny, która miała mu pomóc w ucieczce. Bez względu na powód, jego go zwierzęcy instynkt gnieżdżący się gdzieś w ciele zaakceptował przegraną. Mózg jednak pragnął dalej żyć. Zaczął wysyłać chaotyczne impulsy elektryczne, które dotarły najpierw do jego strun głosowych.

- Nie! Proszę, zostaw mnie!

Jak mógł się spodziewać, nie dało to żadnego efektu. Stwór położył drugą łapę na klatce piersiowej Krzysztofa i bezlitośnie wyrwał kawałek jego własnego. Krew nie wytrysnęła, lecz zaczęła się delikatnie sączyć z rany. Z jego ust wyrwał się syk bólu, a zaczęły drżeć konwulsyjnie. Teraz nawet jego umysł zaakceptował śmierć. Widok jego rozerwanego ciała, organów wewnętrznych wystawiających z rany oraz okropnego ból stały dla niego nierealne. To ostatnia linia obrony umysłu przed szaleństwem. Po chwili poczuł kolejny cios, tym razem była to pięść. Uderzenie zgruchotało jego żebra. Zaczął się krztusić, nie mogąc zrobić głębszego wdechu.

- Boże, nie… kurwa mać, Boże… - lamentował cicho, łapiąc łapczywie powietrze i jednocześnie łkając.

Cień stojącej nad nim bestii zdawał się go pochłaniać bez reszty. Będąc w potrzasku, nie myślał o niczym innym, jak tylko o zbliżającemu się końcowi. W tej chwili zwyczajnie się poddał. Dwa jaśniejące ślepia wpatrywały się w niego, emanując chęcią mordu. Chłopak lekko odchylił głowę w bok w poszukiwaniu pomocy.

Nagle rozszalały umysł młodzieńca spłatał mu figla. Dziki zwierz zaczął mu przypominać wielkiego psa. A na psy istniał pewien sposób. Trzeba było je zaatakować prosto w oczy. Stwór, jakby idąc mu na rękę, lekko się schylił, rozdziawiając paszczę. Tym razem potwór chciał użyć swojej najgroźniejszej broni. Chłopak przeczuwał, że jego gardło zostanie rozszarpane na strzępy. Nie tracąc czasu, wykorzystał chwilowy przebłysk zdrowego rozsądku i wycelował prawą ręką w miejsce, gdzie prawdopodobnie znajdowały się oczy potwora. Naprężył drżącą rękę i zadał cios, który nie był dosyć silny, jednak w tym przypadku liczyła się dokładność. Atak trwał tyle co mrugnięcie oka. Stwór po uderzeniu syknął i odskoczył błyskawicznie do tyłu. Krzysztof przez chwilę poczuł jak jego dwa palce zagłębiły się w galaretowatej mazi, z której zaczęła wypływać ciepła i lepka ciecz. Chęć przetrwania przyćmiła jego obrzydzenie. Kątem oka zauważył tylko jak stwór trzymał się górnymi kończynami swojej głowy. Uciekł w stronę garaży i chwilę później zatopił się w ciemność.

- Jezu… Jezu dziękuję ci… - wyszeptał do siebie i wstał na równe nogi.

Chociaż miał wyrwany kawałek ciała, a z rany wyciekała krew, próbował dojść do domu. Nieumyślnie zbagatelizował swój stan. Po chwili poczuł, jak w głowie robi mu się mętlik, a w oczach ciemnieje. Złapał się za krwawiącą część brzucha i z bólem usiadł na ziemi. Był to błąd, gdyż ręka podrażniła ranę i zwiększyła jego krwawienie. Chłopak jeszcze przez chwilę próbował wstać i kontynuować marsz, jednak wycieńczenie wyniszczonego organizmu okazało się zabójcze. Adrenalina w jego ciele zaczęła zanikać, przez co potworny ból i upływ krwi stały się o wiele dotkliwsze. Niedługo potem zaczął płytko oddychać. Uderzenie w żebra musiało doprowadzić do przebicia płuca przez kość, które zaczęło się napełniać krwią, utrudniając absorbowanie tlenu. Niedługo potem położył się na plecach.

Czas biegł z lekka, ignorując tragedię młodzieńca, który leżał bezradny na chodniku. Ten zaczął zaciskać zęby z bólu, który stawał się nie do zniesienia. Zerknął z obawami na różowe, świecące mięso, które wystawało z jego ciała. Przez chwilę nawet przepełniło go uczucie triumfu, gdyż udało mu się ujść z życiem. Jednak ta radość nie miała trwać długo. Dziura w jego białej koszuli była dostatecznie duża, że pomieściłaby cała pomarańczę.

- Nie ważne co jest na zewnątrz… Ważne co się ma w środku… - zażartował, jakby nie zwracając uwagi na swój stan.

Widok wnętrzności był okropny, nie czuł jednak obrzydzenia. To już nie pierwszy raz tej nocy, że oparł się czemuś obrzydliwemu. Możliwe, że w wyniku szoku jego umysł przestał pojmować świat, tak jak powinien. Pochylił delikatnie głowę w prawo, układając policzek na chodniku. Oczy po chwili same zaczęły mu się zamykać. Liczył na to, że ktoś będzie tędy przechodził albo zatrzyma się jakiś samochód. Nagle uświadomił sobie, że zapomniał podnieść swoją marynarkę, którą upuścił po pierwszym ataku bestii. Uśmiechnął się delikatnie, jakby zdając sobie sprawę, że traci zdrowy rozsądek. Opuszczały go siły. Czuł, jak ogarnia go sen. Nagle usłyszał znajomy dźwięk.

- Co…? Jeszcze ci mało? - wyszeptał.

Nie miał już siły walczyć, pragnął tylko leżeć w spokoju. Patrząc na chodnik, ujrzał cień. Stojąca obok niego istota miała na sobie długą sierść. Może się mylił, ale przez chwilę miał wrażenie, że to inny osobnik. Bestia schyliła się nad Krzysztofem, spoglądając na niego świecącymi niebieskimi ślepiami.

- A więc są dwa…? – wymamrotał.

Potem jednak uznał, że może się mylić. To wszystko było dla niego czymś w rodzaju snu, z którego nie potrafił się wybudzić. Jego umysł negował wszystko, co do tej pory się stało. Wolał wierzyć, że jego życie będzie jeszcze beztrosko trwać. Stwór po krótkim oczekiwaniu wgryzł się w jego kark. Z tętnicy polała się fontanna krwi. Chłopak cicho jęknął i szeroko otworzył oczy, wpatrując się w gwiaździste niebo. Po chwili bezwładnie osunął głowę na chodnik. Bestia kilka razy pociągnęła nosem i rozluźniła uścisk.

Krew już nie tryskała, tylko powoli sączyła się z rany na karku chłopca, spływając na ziemię. Bestia ze smakiem kilka razy go polizała, smakując drogocenny płyn. Potem zaś odsunęła się o kilka kroków. W tym momencie jakby za zrządzeniem losu zza chmury wyłonił się Księżyc, który oświetlił stwora z zakrwawionym pyskiem. W szkarłatnej kałuży, która utworzyła się obok ciała, odbijała się sylwetka włochatego potwora. Ta scena chyba musiała wzruszyć bestię, bo widząc to, zadarła głowę do góry, nabrała powietrza i zawyła, burząc błogą ciszę okolicy.

Zrządzanie losu sprawiło, że młodzieniec był jednym, który zginął tej nocy z ręki bestii. Gdyby ktokolwiek przechodził tą drogą, to mógłby podzielić jego los. Stało się jednak inaczej. Odór śmierci zaczął się szerzyć w powietrzu. Zapowiadając kolejną tragedię, która miała się wydarzyć później.

\*\*\*

Moje oczy rozwarły się gwałtownie. Promienie słoneczne wdzierające się do mojego pokoju oślepiły mnie na chwilę. Usiadłem na łóżku, zakrywając twarz przed światłem. Okazało się, że byłem cały mokry. Moje płuca pracowały ze zdwojoną siłą, chcąc nadrobić chwilowy brak tlenu we krwi. Po kilku sekundach zwaliłem się na łóżko.

Znowu to samo… Już kilka dni męczy mnie ten cholerny sen. Chociaż bardziej pasowałoby tu słowo koszmar. Spojrzałem na wiszący nieopodal zegar. Muszę zasnąć. Przewróciłem się na lewy bok, aby uchronić oczy przed blaskiem Słońca. Jeszcze kilka dni do końca, muszę wytrzymać…

Mój sen jednak nie trwał zbyt długo. Po krótkim czasie wstałem i obudziłem swoją siostrę. Reszta czasu zeszła mi na przygotowaniach. Moja poranna rutyna opierała się na porządnym wybudzeniu ze snu i przygotowaniu niezbędnych rzeczy do szkoły. W moim domu panowała zasada, że pierwsza osoba, która wstanie z łóżka budzi resztę. Moja siostra spała w pokoju obok. Rzecz jasna nie musiałem pukać, wchodziłem do niej jak do siebie. Jak dotąd nie byłem świadkiem żadnej gorszącej sceny. Po kilkunastu minutach byłem gotowy do wyjścia. Radośnie wyszedłem z domu, żegnając się ze wszystkimi. Po drodze spotkałem kolegów z klasy.

Dzień jak co dzień. Skwitowałem w myślach.

Ten krótki okres przed wakacjami był wyjątkowy. Większość nauczycieli porzuciło swoje czepialstwo i chęci nauczania. W tym czasie lekcje były prowadzone luźnie. Zdarzało się, że siedzieliśmy na świeżym powietrzu albo oglądaliśmy filmy. Żyć i nie umierać. W tym roku byłem świadkiem nowego obyczaju. Polegał on na tym, że w salach znajdowały się niekiedy dwie klasy jednocześnie. To było już lekkim przegięciem, dlatego nauczyciele okropnie narzekali z tego powodu. Ostatnio w mojej sali lekcyjnej często przebywała klasa dziewczęca. W takich okolicznościach byłem wystawiony na silny ostrzał damskich spojrzeń, a i sam musiałem uważać, żeby gdzieś się nie zapatrzyć. Wyznawałem jednak prostą zasadę, która mówiła, żeby nie wiązać się z dziewczynami starszymi od siebie. W takich sytuacjach była ona dla mnie czymś w rodzaju tarczy. Do końca nie wiem, dlaczego tak sobie kiedyś postanowiłem, jednak na razie nie stanąłem przed dylematem złamania tej zasady. Mimo tego, że nigdy nie miałem dziewczyny, jakoś mnie do tego nie ciągnie. Jak dotąd miałem wyższe priorytety. Odwróciłem wzrok od dziewczyn i rozpocząłem konwersację z moimi kolegami. Rozmawialiśmy o grach komputerowych i wielu rzeczach z nimi związanych. Jednym z powodów tejże pogadanki był informatyczny profil klasy, do której uczęszczałem.

- Nie wydaje się wam, że Arek jest dziwny? – zapytał nagle jeden z moich kolegów.

- Wiadomo, że nie musi lubić tych gier co my, ale jego zachowanie jest całkowicie absurdalne. Siedzi z tyłu, wpatrując się raz to w ścianę, a raz w nas – wszyscy jak na komendę zerknęliśmy na lewy tylni róg klasy.

W ławce stykającej się ze ścianą siedziała wysoki blondyn, który rozmarzonym spojrzeniem obserwował klasę. Każdemu, kto go widział, przypominał uwodziciela. Prawda jednak była odrobiną inna. Był zwykłym odludkiem. Nie interesował się ludźmi, czy chodziło o chłopaków, czy o dziewczyny. Zawsze samotny podpierał ścianę. Mimo tego przedstawicielki płci pięknej lgnęły do niego jak rzep psiego ogona. Niektóre nawet uważały jego obojętność za wysoce pociągającą. Mnie jego zachowanie zwisało. Uważałem, że dorosły człowiek powinien sam decydować o swoim życiu.

- Nie wydaje się wam, że ostatnio często się nam przypatruje? – zapytał chłopak obok mnie.

- Może masz rację… Wszystko zaczęło się ponad tydzień temu. Wcześniej gdy spojrzałem mu w oczy odwracał wzrok. Teraz jednak wpatruje się we mnie bez mrugnięcia okiem. To ja pęknąłem pierwszy. Uwierzycie? – zaśmiał się lekko chłopak i kiwnął kciukiem w stronę Arka.

Lekko zaintrygowany przyjrzałem się chłopakowi. W tej chwili obserwował grupę dziewczyn z wyższego rocznika. Podążyłem za jego wzrokiem jednak nic ciekawego nie dostrzegłem. Uznałem uwagę moich kolegów za głupi zbieg okoliczności.

- Wiecie, ostatnio miewam taki dziwny sen… - zacząłem opowiadać, wykorzystując chwilę zadumy.

Koledzy spojrzeli na mnie kpiąco po wysłuchaniu całej historii. Jednak od głupich śmiechów i szyderstw przeszliśmy do wspólnych zwierzeń. Cały dzień w szkole przeminął w ten sposób. Mimo tej sielanki czułem się niezwykle wyczerpany. Byłem zdziwiony, bo moje wysiłki były równe zeru. Prawdopodobnie było to spowodowane wysoką temperaturą i dużą wilgotnością powietrza. Wróciłem do domu, rzuciłem swoja torbę w kąt i usadowiłem się na sofie. Niestety moja chwila wytchnienia nie trwała długo.

- Wiesz co? Dzisiaj pójdziesz do babci - powiedziała matka, przychodząc do mojego pokoju.

- Kurde, przecież byłem tam niedawno… - na chwilę zamilknąłem. - Na jej urodzinach, jakiś tydzień temu, prawda?

- Tak, ale najkrócej z nas wszystkich. Nie marudź tyle, tylko się ubierz i nie trać czasu. Nadchodzą pierwsze upały, zaniesiesz jej wodę i nasz wiatrak…

- Przecież Izy w ogóle tam nie było. Czemu ona tam nie pójdzie? – zapytałem z wyrzutem, przypominając sobie o siostrze.

- Wstąpiła wcześniej, bo potem była umówiona z koleżanką – odrzekła porozumiewawczo moja matka.

- Jak wszystko damy babci, to co zostanie nam? Już jest okropnie ciepło. – odparłem, ocierając pot z czoła.

- Babcia jest już stara, przecież wiesz. Trzeba o nią dbać – spojrzała na mnie spod ukosa. - Jakoś chętniej do niej idziesz, gdy zamierza ma dać ci pieniądze. – odparła chytrze.

- No dobra, dobra… - powiedziałem zrezygnowany.

Wstałem leniwie i poszedłem do przedpokoju. Na szczęście nie zdjąłem ubrań, więc nie musiałem dodatkowo tracić czasu.

- Jeszcze jedno. Gdzie jest twoja koszula? Wiem, że miałeś ją na urodzinach babci – zapytała matka. Odparłem jej po krótkiej chwili.

- Było już późno, pewnie gdzieś ją wrzuciłem, byłem taki zmęczony… - w jednej chwili założyłem buty i wybiegłem z domu. – Cześć!

Szedłem z wypchanymi torbami po schodach, rozmyślając o tym dziwnym śnie, który nachodził mnie od kilku dni. Im dłużej się nad tym zastanowiłem, tym czuję większy niepokój. Wyszedłem z budynku i ruszyłem w stronę mieszkania babci. Idąc, próbowałem zrekonstruować wydarzenia tamtej nocy. Widziałem siebie idącego chodnikiem, ale gdy docierałem myślami w okolice garaży, to wspomnienia się urywały. Wiem o tym, że człowiek nie zapamiętuje nieistotnych faktów, ale dlaczego nic nie pamiętam aż do ranka następnego dnia? Jakby tamte wydarzenia spowijał mrok. Coś mi tutaj nie pasuje.

Po chwili dotarłem do miejsca, przy którym urywało się moje wspomnienie. Rozejrzałem się uważnie. Jedynym co rzuciło mi się w oczy, był tłum ludzi. O tej godzinie to miejsce tętniło życiem. Nie, to nie możliwe. To nie mogło się wydarzyć naprawdę. Muszę zacząć myśleć racjonalnie. Po co mam się zamartwiać, gdy wakacje są już za rogiem? Tego typu koszmar nie mógł mieć miejsca, to przecież logiczne. Moje serce zabiło szybciej, dodając mi energii. Zrobiłem kilka głębszych wdechów i ruszyłem w dalszą drogę. Nie zwracając uwagi na żar lejący się z nieba, przyspieszyłem i truchtem dotarłem do babci. Wizyta u niej nie trwała długo. Niedługo potem wróciłem z powrotem do domu. Aż do wieczora siedziałem przy komputerze. Nie obyło się bez kilku głupich komentarzy w moją stronę, ale nie zwróciłem na nie uwagi. Gdy wszyscy już spali odpaliłem swoją maszynę, aby rozegrać kilka ważnych meczy. Nigdy tego nie robiłem o tej godzinie, ale zwarzywszy na mój niespokojny sen, postanowiłem go skrócić do granic możliwości. Kilka wygranych potyczek dostatecznie mnie rozbudziło. Zasnąłem bardzo późno, bo leżąc w łóżku, pogrążyłem się w rozmyślaniach. W końcu i natura upomniała się o swoje.

- Wstawaj do szkoły, zostały ci jeszcze dwa dni, musisz wytrzymać! – krzyknęła moja matka, prosto do mojego ucha, chcąc mi dodać tym otuchy.

Zerwałem się na równe nogi oszołomiony. Promienie słoneczne ugodziły mój wzrok niczym ostrze. Bolała mnie głowa, na dodatek czułem się okropnie słaby. Musiałem wyglądać jak siódme nieszczęście, bo moja matka pokiwała głową na mój widok. W takim stanie nie akceptowałem żartów w żadnej postaci.

- Twoja siostra już na nogach. Zdążyła nawet przygotować śniadanie.

- Dobra, dobra. – odpowiedziałem przecierając oczy.

- Wyglądasz, jakbyś był całą noc na nogach. Mylę się?

- Każdy może mieć taki dzień… - Leniwie wróciłem na łóżko z nadzieją, że chwilę odetchnę.

- Chodź do kuchni, jedzenie gotowe.

- Już, już…

Czułem się podle, ale w nocy nie dręczyły mnie żadne wizje i inne pierdoły. Patrząc na efekt mojej nocnej balangi, mogłem być zadowolony. Moja matka pokiwała dała za wygrana i wyszła z pokoju. Dobrze wiedziała, że w końcu wstanę. Może na to nie wyglądałem, że regularnie uczęszczałem na wszystkie lekcje. To był mój powód do dumy. Odetchnąłem i podniosłem głowę, którą wcześniej kurczowo przyciskałem do poduszki. Mój wzrok lekko się wyostrzył, ale ból głowy ocierał się wręcz o mdłości. Sam sobie zgotowałem taki los, więc muszę się wziąć w garść. Chwilę potem zacząłem przygotowania do wyjścia. W szkole znowu ten sam rozgardiasz. W jednej sali dwie klasy, nauczyciele wyganiający uczniów albo w ogóle nieobecni na zajęciach. Jeśli odbywały się jakieś lekcje, to w totalnym chaosie. Trwała właśnie jedna z nich.

- Jutro zakończenie roku, trzeba to uczcić, może mały mecz? Czterech na czterech? – rzucił jeden z moich kolegów. W grupie zawrzało radośnie.

- Jasne, żaden problem. W necie ktoś na pewno się znajdzie. Dystrykty amerykańskie pękają w szwach. – odparł drugi, tłumacząc sytuację.

- To ustalone! Jest nas sześciu. W takim razie po trzech w drużynie i po jednym noobie – kilkoro uśmiechnęło się drwiąco. Czułem nutkę podniecenia w powietrzu.

- Nie ma problemu, moi rodzice wyjeżdżają na dziesięć dni na wakacje, nikt nie będzie mi przeszkadzał – powiedziałem z entuzjazmem. Czując nadchodzące wakacje, poczułem, jak moja pierś rośnie z dumy.

- To git! – usłyszeliśmy krzyk.

- Będzie pure pwnage! – wrzasnął drugi, po czym nasza grupa ryknęła śmiechem.

Cieszyłem się z piątkowego meczu, nie mogłem tego ukryć. Jednak życie nie toczyło się tylko wokół tego. Gdy już ochłonąłem, rozejrzałem się po klasie, obserwując reakcję ludzi na nasze okrzyki. Mój wzrok najpierw spoczął na Arku. Moje brwi lekko drgnęły w górę, gdyż chłopaka nie było. Wagary przed końcem roku? Powędrowałem wzrokiem w to samo miejsce, które wczoraj Arek tak uważnie obserwował. Moja ławka znajdowała się pod oknem po prawej stronie klasy. Z przodu kłębiła się dosyć duża grupa dziewczyn. Wszystkie były z wyższego rocznika. W myśl mojej zasady powinienem odwrócić wzrok, jednak coś kazało mi postąpić inaczej. Nagle spojrzałem w oczy pewnej dziewczyny. Na chwilę zamarłem. Spuściłem wzrok zawczasu, aby zminimalizować „szkody” psychiczne. Moje serce na krótka chwilę zabiło szybciej. Odrobinę zafascynowany ponowiłem obserwację. Moja ręka zacisnęła się mimowolnie, dostrzegając, że dziewczyna dalej świdruje mnie wzrokiem. Może spogląda tylko w moim kierunku? To niemożliwe, żeby patrzyła na mnie. Jest całkiem ładna... Przedstawicielka płci pięknej miała długie, czarne włosy i miłe rysy twarzy. Sylwetki nie potrafiłem dokładniej ocenić, ponieważ siedziała dosyć daleko, kłębiąc się w grupie dziewcząt. Po tym krótkim rekonesansie uznałem, tyle wystarczy. Zaraz potem odwróciłem wzrok.

- … co nie? – usłyszałem wyraźnie koło ucha. Domyśliłem się, że ktoś do mnie mówił. Podniosłem głowę i spojrzałem pytająco na kolegę z boku.

- Rashujemy. co nie? – na szczęście powtórzył pytanie.

- No wiesz… W teamie będzie nas trzech, więc można bardziej podzielić funkcje. Na przykład dwóch rashuje, a jeden techuje – odparłem z lekką troską. Nie czując już na sobie obcego wzroku, rozluźniłem zaciśnięta pięść.

- Można i tak – zgodził się ze mną.

- Ale po co się głowić i tak będziemy mówić przez TS-a – odparłem. - Artur, co to jest za klasa? – zapytałem kolegę, który także zerknął w stronę dziewczyn.

- III „h”. Mają z nami zajęcia ponad tydzień. Nie wiem, co się stało z tą ich nauczycielką – mówił bez szczególnych emocji.

- Aha - mruknąłem.

Dalszą część dnia zajęło nam omawianie taktyk i tym podobnych spraw zwianych z piątkowych meczem. Ze szkoły do domu miałem około siedmiu minut, a z kolegami rozdzielałem się po pięciu. Przez pozostałe dwie szedłem, myśląc o naszej naradzie i podziale ról, którą ustaliliśmy. Byłem trochę poddenerwowany, ponieważ miałem szczerą nadzieję wygrać. W tajemnicy przed resztą szkoliłem się w pojedynkach 1 na 1, jednak kooperacja w drużynach była o wiele większym wyzwaniem. Niemniej muszę dać z siebie wszystko. Żeby tylko fortuna była po mojej stronie…

- Hej! - usłyszałem dziewczęcy głos z lewej strony.

Siłą wyprowadzono mnie z moich głębokich przemyśleń. Podniosłem głowę z irytacją i zamarłem w bezruchu. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że ten głos należał do płci przeciwnej. Dziewczyna, widząc, że mnie zatkało, zaczęła podchodzić wolnym krokiem w moją stronę. Jak to? Czemu ona? Jak ona… Nie wiedziałem co o tym wszystkim myśleć. Moje ciało zesztywniało. Czułem na barkach żar lejący się z nieba. Stałem bez ruchu na chodniku przy bocznej drodze, która przebiegała obok bloków mieszkalnych. Niedaleko znajdowało się moje osiedle. Kilkoro młodych ludzi przeszło obok mnie, rozmawiając jak gdyby nigdy nic. Ja ciągle oniemiały wpatrywałem w dziwną osobniczkę, stojąca mi na drodze. Czułem, że czas zaczął płynąc wolniej. A może to ja zacząłem panikować?

- Muszę z tobą porozmawiać – rzuciła swawolnie, stojąc kilka kroków ode mnie. Dystans, który nas dzielił był zbyt mały jak na mój gust. Czułem się skrępowany.

- Co? Ze mną…? – zapytałem lekko rozdygotany. Nie potrafiłem zaakceptować faktu, że rozmawiała ze mną obca dziewczyna.

- Tak, chodzi mi…

Nagle mnie olśniło. To była ona, dziewczyna z III „h”. Rzeczywiście, była ładna, wreszcie mogłem zobaczyć z bliska jej jasnoniebieskie oczy, które kontrastowały z czarnym ubraniem, które nosiła mimo upałów. Zdawało mi się, że jest dosyć chuda, chociaż kobiecych kształtów jej nie brakowało. Cała ta sytuacja bardzo mnie zdziwiła. Nie mogłem wykrztusić najkrótszego słówka. Poczułem kilka kropel potu na czole.

- …O ważną sprawę, chodź ze mną - dokończyła i przemknęła obok, muskając mnie lekko włosami.

Poczułem wyraźny zapach kwiatowy. Dałbym sobie obciąć głowę, że moja matka używała kiedyś płynu do płukania tkanin o podobnym zapachu. Zerknąłem mimowolnie w jej stronę i dopiero wtedy dostrzegłem, że nie miała na twarzy żadnego, choćby najdelikatniejszego makijażu. Promieniowało od niej naturalne piękno. Odwróciłem się i ruszyłem za nią z lekką ciekawością.

- Dokąd idziemy? - wymamrotałem pod nosem

- Co powiedziałeś?

- Dokąd idziemy? – powtórzyłem już pewniej, widząc, jak dziewczyna kieruje się w uliczkę obok. Kierowaliśmy się w stronę przeciwną do mojego domu.

- W bardziej ustronne miejsce – odparła. Znowu mnie zatkało, nie miałem nawet odwagi pomyśleć, po co jej bardziej ustronne miejsce.

Zatrzymaliśmy się po kilku minutach drogi w pełnym słońcu. Byłem cały spocony i lekko zmęczony, ale postanowiłem udawać, że taka temperatura nie jest mi straszna. Nie mogłem wyjść na mięczaka, dlatego otarłem ukradkiem czoło.

- Jesteśmy – powiedziała i zrobiła kilka kroków w moją stronę.

Miałem przed sobą ładną dziewczynę, która czegoś ode mnie chciała. Nie potrafiłem zrozumieć, o co może jej chodzić. Byłem nabuzowany dziwnym podnieceniem. Czyżby ona…

- Mam ci coś do powiedzenia. Prawdopodobnie mi nie uwierzysz, ale muszę spróbować - odrzekła i spuściła wzrok. Mimowolnie rozejrzałem się na boki, upewniając się, czy nie ma gdzieś w pobliżu żadnych ludzi. Czyżby ktoś robił sobie ze mnie jajca?

- Mów, nie przejmuj się - lekko się uśmiechnąłem. Sytuacja była zbyt groteskowa. Pewnie chodzi jej o jakąś błahostkę. Dziewczyna jednak ciągle miała poważną minę.

- Na pewno wyparłeś to wspomnienie. Ale nie ma się czemu dziwić, to był dla ciebie szok… - spojrzała swoimi jasnymi oczami prosto na mnie. W tym słońcu wydawały się nawet jeszcze jaśniejsze. Przez chwilę miałem wrażenie, że mówi do samej siebie, ale to spojrzenie rozwiało moje wątpliwości. Moje serce zabiło mocniej.

- Pamiętasz noc dokładnie osiem dni temu? – mój oddech zamarł na krótką chwilę. Jeszcze raz powtórzyłem sobie to pytanie w głowie, aby się upewnić, że nic mi nie umknęło. Czyżby chodziło jej o dzień, w którym moja babcia miała urodziny…?

- Nie bardzo… - ze zdziwieniem na twarzy podrapałem się po głowie. – Pamiętam, że gdy szedłem do domu, to… - nagle ściszyłem głos – Dlaczego interesuje cię ta noc? – Uświadomiłem sobie, że obca dziewczyna pyta się mnie o szczegóły nocy, której sam nie pamiętam. To nie było normalne.

- Ponieważ cię zaatakowano. Byłeś w stanie krytycznym, praktycznie nie żyłeś! To ja cię uratowałam… Jeśli tak to można nazwać. Dlatego od tamtego dnia jesteś… Mein Knecht… - wytrzeszczyłem oczy, słysząc jakieś wyrażenie w obcym języku.

- Ban… - po mojej skroni spłynęła kropla potu.

- Ale zrzekam się zapłaty za Lehen. Nie martw się, nie musisz mi dawać niczego w zamian. Chodzi o to, że przez przypadek coś usłyszałam… - nerwowo przewróciła oczami. - W klasie mówiłeś, że twoi rodzice wyjeżdżają. Dlatego chciałabym wpaść do ciebie wieczorem… - dodała, delikatnie się rumieniąc. - Trudno mi o tym mówić, bo jesteś moim pierwszym… Nieważne… - jej ton stał się jakby pewniejszy. Miałem mętlik w głowie. To co usłyszałem, nie układało się w logiczną całość.

- Jutro wpół do dziesiątej wieczorem. Może być? – zapytała nagle. O dziwo moja reakcja była zaskakująco szybka.

- Moi rodzice jadą o czwartej, a moja siostra… - uświadomiłem sobie, że zaczyna mi się plątać język. - Znaczy się… Ona jedzie razem z rodzicami, więc wszystko w porządku – uśmiechnąłem się sztucznie, chcąc ukryć lekkie zażenowanie. Plotę bez sensu…

- To ustalone, muszę iść, do zobaczenia! – krzyknęła, biegnąc w dal.

Wpatrywałem się w tuman kurzu, który został wzniesiony przez wiatr i biegnącą dziewczynę, której imienia nie zdążyłem nawet poznać. Moje serce biło szaleńczo a w ustach zabrakło śliny. Wtedy wszystko do mnie dotarło. Pojebało ją… Ale przynajmniej zamoczę… Bo chyba po to ten cyrk, prawda? Zachichotałem złowieszczo. Moje postanowienie dotyczące starszych dziewczyn odeszło gdzieś w kąt. W tym momencie byłem nabuzowany jak młody byk. Pragnąłem tylko jednego. Słońce nadal wisiało wysoko nad widnokręgiem, skąd leniwie przypiekało wszystko, co znajdowało się pod nim, nie bacząc na to, czy wyrządza krzywdę, czy sprawia przyjemność. Obróciłem się na pięcie i ruszyłem z powrotem na stary trakt, prowadzący do mojego domu. Nie mogłem marnować czasu, gdyż znacznie oddaliłem się od domu. Z uśmiechem na ustach przyśpieszyłem. Pewnie dodatkowo się spocę, ale nie miało to teraz najmniejszego znaczenia. Gdy dotarłem do domu, okazało się, że nie jest w nim wiele lepiej niż na zewnątrz.

- Uff… ale upał – westchnęła matka stojąca w kuchni. - Pomóż nam się spakować. Tyle możesz dla ans zrobić.

- Widzę, że się śpieszycie. To nawet dobrze, czym was mniej, tym dla mnie lepiej – odparłem, siedząc przy komputerze.

- Co się tak rozgadałeś? Niewdzięcznik pieprzony! Chodź nam pomóc! – krzyknęła z lekką złością.

- No dobra - niechętnie wstałem od krzesła. – Jaka jest teraz temperatura?

- Nie wiem dokładnie. Gdy ostatnio spoglądałam na termometr było 28 stopni w cieniu.

- To ciekawe, bo mnie nie jest aż tak ciepło – na chwilę załapałem się za czoło. Ku mojemu zdziwieniu było suche. Dobrze pamiętam, że podczas mojej rozmowy z nieznajomą ociekałem potem. W takim razie co się stało?

- Tak? To bardzo, bardzo ciekawe. Zwykle pociłeś się za dwóch, braciszku - dodała uszczypliwie moja siostra. Pojawiła się w kuchni, prawiąc mi komentarze. Spojrzałem na nią z irytacją.

- Ale bez takich co? Chcesz mnie wkurzyć? – dziewczyna nie odpowiedziała, szybko zniknęła za zakrętem z dzikim chichotem. Kiwnąłem głową z dezaprobatą i ruszyłem do pokoju rodziców.

Dzień przeminął bez większych nieprzyjemności. Po skończonym pakowaniu mogłem wrócić do swojej ukochanej machiny. Sięgnąłem palcem do obudowy i nacisnąłem przycisk „Power”. Nie mając nic do roboty, rozmyślałem o wcześniejszym spotkaniu z dziwną dziewczyną. To może być ciekawe, wyglądała schludnie, miała miłą twarz… Ale co ona mi pierdoliła? Skrzyżowałem ręce na piersiach. Nagle uświadomiłem sobie, że jej słowa mogły się odnosić do mojego snu. Na pewno usłyszała, jak o tym opowiadałem w klasie. W końcu o wyjeździe rodziców też wiedziała. Cholera, stałem się nieostrożny, muszę uważać gdzie rozpowiadam o swoim życiu. Przerwałem dumanie, bo załadował się system operacyjny. Wpisałem hasło i nacisnął przycisk „zaloguj”. Ale po co mówiła o moim śnie? Czyżby chciała mnie w ten sposób poderwać? Bez jaj. Czegoś głupszego jeszcze nie słyszałem. Ale cóż… potwór nie potwór, byle miał otwór. Zatrzymałem kursor na ikonie przedstawiającej zieloną zjawę na czarnym tle. Oddaliłem głupie myśli i skupiłem się na mojej ukochanej grze.

Do końca dnia rozgrywałem zażarte mecze. Miałem przed sobą prosty cel. Musiałem zwiększyć swoje umiejętności w walkach drużynowych. Nie było to szczególnie proste. Moje umiejętności musiały rosnąć na wielu płaszczyznach. Każdy laik myśli sobie, że to tylko głupie gry. Jednak każda z jednostek miała swoje unikatowe statystyki. Rodzaj pancerza, atak dystansowy, atak wręcz, morale, liczebność w składzie… Musiałem zapamiętać drzewka rozwoju każdej z siedmiu ras. Ilość surowców jaka była im potrzebna, wymogi w postaci odpowiednich budynków na każdy poziom bazy oraz umiejętności specjalne. Oczywiście każda rasa miała swoje ogólne plusy i minusy. Jedni specjalizowali się wręcz, drudzy byli wyborowymi strzelcami, zaś inni specjalizowali się w pojazdach. Wyuczenie się tych wszystkich elementów zajmowało ogromne ilości czasu. Nie pozostało mi nic innego jak grać każda rasą i zapamiętywać ile wlezie. Oczywiście nie mogę zapomnieć, że nie znam zaawansowanych taktyk innych graczy. Muszę także uważnie obserwować wrogów i tworzyć kontry najszybciej jak tylko potrafię. To tak ogółem. Rozumienie istoty rywalizacji w RTS’ach jest kluczowe. W porównaniu do FPS’ów musimy planować o wiele więcej na przód, niemniej refleks i szybkość są równie ważne. To gry tylko dla tęgich umysłów. Czy ja się do nich zaliczałem? Możliwe. Teraz jednak musiałem trenować. W końcu upragniony mecz już jutro. W taki sposób mój czas przeminął do samego wieczora. Wyczerpany mentalnie, lecz szczęśliwy, położyłem się w łóżku i zasnąłem.

Rano wybudziłem się wypoczęty. Koszmar nie powrócił, zamiast tego miałem porannego „drągala”. Widocznie wyznanie nieznajomej obudziło się moje zwierzęce instynkty, który nie byłem dotychczas świadom. Nie marnując czasu, zająłem się poranną toaletą oraz śniadaniem. Dzisiaj nadszedł ten dzień. Ubrałem swój wcześniej przygotowany garnitur. Rozpoczęły się wakacje. Nim się spostrzegłem, byliśmy w szkole. Na sali gimnastycznej zebrała się prawie cała szkoła. Byliśmy ustawieni klasami na kształt podkowy. Po chwili na scenie pojawili się nauczyciele. Podczas trwania apelu próbowałem odnaleźć nieznajomą wzrokiem, jednak mi się to nieudało. To dosyć dziwne. Nie przyszła na koniec roku? Po chwili w tłumie odnalazłem klasę III „h”. Dyskusja dziewczyn przykuła moją uwagę.

- Gdzie ona jest? – zapytała jedna, robiąc skwaszoną minę.

- Znikła jak zwykle. Idiotka – druga wyglądała na wkurzoną.

- Obiecała, że przyjdzie. Miałyśmy gdzieś wyskoczyć po zakończeniu roku.

- Już myślałam, że zdołałyśmy ją naprostować. A tu znowu to samo – pokiwała głową.

- Beata, nie przejmuj się. Zawsze możesz to zgłosić twojemu ojcu – uśmiechnęła się szczerze.

- Myślisz, że mój tata ma czas na takie głupoty? – odrzekła dziewczyna, która miała na imię Beata.

- Przecież żartuję… - lekko się zmieszała.

- Chyba się zbytnio przejmuję…

- A mnie się wydaje, że ona upatrzyła sobie kogoś z tej klasy informatycznej – słuchałem uważnie ich rozmowy i wyciągałem wnioski. Więc ta nieznajoma wcale nie jest taka święta. Wagarowiczka i na dodatek kogoś sobie upatrzyła… Zaraz, to przecież ja.

- Co? – zapytała z wielkim zainteresowaniem Beata. - Czemu tak myślisz?

- Nie pamiętasz? Była w tej ich klasie jakaś rozkojarzona. Mówiłyśmy do niej, a ona nic. Możliwe, że to był jedyny powód, dla którego chodziła do szkoły. Chyba pamiętasz, że wpatrywała się w tych chłopaków za nami – dodała z oburzeniem i zaczęła coś pisać na komórce.

- W sumie chłopcy są tam nieźli, zwłaszcza ten szatyn z przedostatniej ławki… - dalej już nie słuchałem, gdyż ostatnia informacja mną wstrząsnęła. Trąciłem kolegę łokciem.

- Hej – powiedziałem w jego stronę.

- No? – odparł bez życia.

- Widzisz tę dziewczynę z warkoczem… Stoi tam – wskazałem ręką na małe zbiorowisko osób po drugiej stronie sali. – Jest z III „h”.

- No i? – wzruszył ramionami.

- Powiedziała, że jej się podobasz. Zobacz, niezła jest… - uśmiechnąłem się z lekka.

- Tak? Kiedy to powiedziała? – zapytał ze zdziwiona miną.

- Przed chwilą. Podsłuchałem jej rozmowę - odparłem uroczyście.

- Co? Chyba sobie jaja robisz. W tym gwarze nawet ja musze się skupić, żeby zrozumieć, co ty mówisz. A ty mi mówisz, że podsłuchałeś te dziewczyny na drugim końcu sali? Coś ci się chyba we łbie poprzewracało – rzucił z niedowierzaniem. Odwróciłem się w jego stronę ze zdziwieniem.

- Przecież ci mówię, że słyszałem… - urwałem, bo zaczęła przemawiać dyrektorka.

Postanowiłem nie kłócić się z kolegą, bo zrozumiałem, że i tak nie przemówię mu do rozsądku. Apel nie trwał długo, a po jego zakończeniu uczniowie rozeszli się do klas. Potem było już tylko rozdanie świadectw i dosyć nudne pożegnanie nauczyciela. Większość osób czekała tylko na powrót do domu i na rozpoczęcie upragnionych wakacji. Mimo tego jedna osoba nie wyglądała na ucieszoną. Arek siedział na swoim miejscu, wpatrując się w ławkę. Jego zachowanie było bardziej apatyczne niż zazwyczaj. Czyżby było mu żal roku szkolnego? Ta myśl zdała mi się absurdalna. Jednak po chwili uświadomiłem sobie, że ludzka psychika jest nieprzewidywalna. Chłopak poruszył się nagle i spojrzał w moją stronę. Nikt tego nie zauważył, ponieważ wszyscy byli skupieni na swoich sprawach. Radośnie podskakiwali ze świadectwami albo rozmawiali, snując plany na lato. Tylko ja dostrzegłem jego spojrzenie. Lecz domyśliłem się, że chodziło mu tylko o mnie. Nie wystraszyłem się jak wcześniej. Postanowiłem dokończyć ten pojedynek. Nagle głos zabrała nauczycielka. Odruchowo obróciłem głowę w jej stronę. Uświadomiwszy sobie, że popełniłem gafę, ponownie skierowałem swoje spojrzenie na Arka. Ku mojemu zdziwieniu, on także patrzył na przemawiającą kobietę. Tym razem jego twarz wyglądała inaczej. Rysował się na niej delikatny uśmiech. Czyżby sobie ze mnie kpił…? To była moja pierwsza myśl. Jednak wiedziałem, że znowu z nim przegrałem. Wyrzuciłem z głowy zbędne myśli i także zacząłem snuć plany na wakacje.

Idąc do domu, rozkoszowałem się widokiem coraz bardziej oddalającej się szkoły i myślą nadchodzącego meczu. Jednak nagle przypomniałem sobie o nieznajomej, która dzień wcześniej zaczepiła mnie w tym miejscu. Czyżbym miał nadzieję, że znowu mnie zaczepi? Przecież była dzisiaj nieobecna, więc to logiczne, że mnie nie odwiedzi. Szalona dziewczyna, przez nią mam tylko mętlik w głowie, co ona sobie myśli? Pogrążony w rozmyślaniach wszedłem do klatki schodowej. Bite dwie godziny użerałem się z matką i ojcem, którzy męczyli mnie ciągłymi prośbami o pomoc w przygotowaniach do wyjazdu. Potem zaś skupili się na tłumaczeniu tego, co mi wolno, a czego nie, gdy ich nie będzie. Odetchnąłem z ulgą, gdy wreszcie się pożegnałem na dobre i zamknąłem drzwi. Wreszcie pojechali. Teraz dopiero mogę poczuć wakacyjny klimat. Jak zaczarowany podbiegłem do komputera i włączyłem muzykę. W pełni zrelaksowany usiadłem na krześle. Czas zszedł mi na czekaniu na kolegów. Rozgrywki trwały bite cztery godziny, po których umysłowo wyczerpany wstałem i rozprostował nogi. Czy byłem z nich zadowolony? Ciężko stwierdzić. Wielokrotnie popełniałem błędy. Podczas zwykłych starć zapominałem o budowie nowych budynków i rozwijaniu nowych technologii. A gdy skupiałem się na ekonomii, moja armia padała w zastraszającym tempie. Błędy nooba, to fakt. Jednak nie tytko ja miałem takie problemy. Po dłuższej dyskusji na TS’ie zdecydowaliśmy się kompletny podział ról. Jedni zajmowali się rashowaniem punktów strategicznych przeciwnika a inni je zabudowywali i zbierali surowce. Było to możliwe, ponieważ włączyliśmy podział surowców. Może się wydawać, że to taktyka idealna, ale co miało poradzić dwóch graczy, jeśli atakowało czterech? Nasze zadania znowu podzielono. Ci, którzy zajmowali się ekonomią, musieli dodatkowo posyłać paczki surowców atakującym oraz budować pojazdy, którymi mieli rozganiać jednostki nieprzyjaciół. To było z samego początku. Potem role się odwracały, gdyż walczący gracze byli w tył z technologiami. W ostatniej fazie ci pasywni prowadzili zmasowany atak elitarnymi jednostkami z najwyższym poziomem. Tyle a propos teorii. Cały fortel polegał na tym, żeby wróg nie zauważył, że w naszej drużynie jest taki pasywny „techujuący”. Inteligentny przeciwnik w takim wypadku wyprowadziłby zmasowany atak, nie bacząc na straty, aby tylko wykorzystać nasze braki w armii. Ta taktyka przyniosła efekty, ale z czasem. Wywnioskowaliśmy, że nie można całkowicie porzucić tworzenia armii i micra jednostkami. Mieliśmy trochę odmienne priorytety, ale wszystko sprowadzało się do jednoczesnego ataku i rozbudowy. Po początkowych porażkach zaczęliśmy wygrywać. Byłem z siebie dumny, ale nie byłem najlepszy w drużynie. Tylko średni… Chyba tak zostanie do samego końca mojego życia. Zawsze po środku.

Odetchnąłem głęboko. Kątem oka zerknąłem na zegar, była na nim 2011. Otworzyłem szeroko oczy i szybko pobiegłem do kuchni. Przygotowałem sobie kolację, którą skonsumowałem przed telewizorem. Nawet się nie spostrzegłem gdy na zegarze wybiła 2100. Nerwowo zacząłem sprzątać pokój. Niedługo miała do mnie przyjść nieznajoma. Zdziwiłem się, że tak łatwo zapominałem o bożym świecie, gdy zasiadam do ulubionej gry. I tak nie przyjdzie, to pewnie jakiś żart. Nie wierzę, żeby jakaś dziewczyna chciała się ze mną spotkać w własnej woli. Na dodatek nie była taka święta. Czułem się trochę oszukany, bo wcześniej uważałem ją za wzór cnót. Myślenie przerwał mi dźwięk telefonu, który nagle rozbrzmiał w pokoju. Szybko do niego podbiegłem i podniosłem słuchawkę.

- *Jak tam synu?* – dotarł do mnie głos mojej matki.

- Dobrze, jakżeby inaczej… - zabrakło mi języka w ustach, bo nie spodziewałem się tak szybkiego telefonu.

- *Na pewno siedzisz przy komputerze, co?* – zapytała ironicznie.

- Coś ty – odpowiedziałem stanowczo, jednocześnie zerkając na zegarek, była 2131. - Zjadłem kolację i zamierzam sobie poleżeć… - odpowiedziałem oczywistym kłamstwem.

- *A co jadłeś…?* – zapytała matka. Mój umysł jednak nie był w stanie odbierać tych informacji. Czułem, jak serce bije mi coraz mocniej, a adrenalina rozpiera żyły. To było podekscytowanie, które nie powinno mieć teraz miejsca. Mimo że zdrowy rozsądek powątpiewał w umówione spotkanie, lecz ciało reagowało inaczej. Podświadomie pragnąłem przeżyć coś ekscytującego.

– *Hej, jesteś tam?* – po tych słowach, mój umysł zaczął ponownie pracować.

- Tak, tak… - wypowiedziałem szybko. – Powtórz pytanie, bo nie zrozumiałem.

- *Pytam się, co jadłeś –* w jej głosie malowało się podirytowanie.

- Dobrze wiesz, że uwielbiam jajecznicę – wystrzeliłem.

- *Na pewno z boczkiem, co?* – bezsensowność tej rozmowy zaczęła mnie dobijać. Zacisnąłem mocniej słuchawkę, rozmyślając, jak się pozbyć upartej rozmówczyni. W tej chwili do mojego ucha dotarł dźwięk dzwonka do drzwi. Poczułem jak coś przewraca mi się w żołądku. Wiedziałem, że muszę szybko zakończyć tę rozmowę.

- Tak, zgadłaś, ale wiesz… Impulsy lecą, lepiej już kończyć… - byłem zdesperowany.

*- Zanim wyjechaliśmy, twój tata doładował telefon za sto złotych. I nie zapominaj, że mamy darmowe minuty na telefon stacjonarny...* - zerknąłem w stronę przedpokoju.

- No dobra, ale wiesz… Ze mną wszystko w porządku. Wy też szczęśliwie dojechaliście. Możemy się już cieszyć z wakacji… Kończę już, wiesz? – zapytałem natarczywie.

- *Nie podoba mi się twój pośpiech. Znowu grasz, tak? Mówiłam ci, żebyś dał sobie na wstrzymanie* – odrzekła groźnie.

- Mylisz się. Jest już późno, idę się położyć. Pozdrów tam wszystkich, dobranoc.

- *Umyj się zanim pójdziesz spać i zamknij drzwi na zamek* – chyba zrozumiała, że zaraz się rozłączę, dlatego dała za wygraną.

- Tak, tak, pamiętam… - odetchnąłem w bok słuchawki.

- *Dobranoc.* – to były jej ostatnie słowa.

- Dobranoc.

Szybko rzuciłem słuchawką i pobiegłem do drzwi. Nie wiedziałem kim był ów gość, ale w głowie zagnieździła mi się tylko jedna myśl. To musi być ona… Nabuzowany do granic możliwości złapałem za klamkę i pociągnąłem ją w dół. Drzwi lekko skrzypnęły, uchylając się lekko. Wrota do nowego świata stanęły przede mną otworem. W tej chwili zrozumiałem, że nawet nie zerknąłem do wizjera. Ukryłem podekscytowanie pod maską obojętności. Ukazała się przede mną ta sama dziewczyna co wczoraj. Teraz jednak zdawała mi się o wiele atrakcyjniejsza. Ciemne długie włosy opadały jej na ramiona oraz kilka kosmyków na czoło. Jasna skóra kontrastowała z czarnym ubraniem. Ku mojemu lekkiemu zdziwieniu było takie samo jak wczoraj. Jej jasno błękitne oczy wbiły się we mnie. Poczułem, jak serce podchodzi mi do gardła. To była ona…

- Wybacz, że musiałaś tak długo czekać! – wystrzeliłem bez namysłu.

- Nic nie szkodzi – wyciągnęła do mnie rękę. – Cześć. – Powiedziała z błogim uśmiechem, mrużąc lekko oczy. Cholera, to miałem się pierwszy przywitać…

- Cześć, może wejdziesz? – uścisnąłem delikatnie jej maleńką dłoń.

- Twoi rodzice już pojechali? – zapytała trochę niepewnie.

- No – przytaknąłem głową.

- To dobrze.

W jednej sekundzie stała się o wiele pewniejsza i ruszyła w moją stronę. Ustąpiłem jej, będąc lekko zdziwiony. Teraz dopiero dostrzegłem jaka była niska w porównaniu do mnie. Gdy przechodziła obok, poczułem ten sam zapach co wczoraj. Miły i przyjemny powiew kwiatów. Zdjęła zręcznie buty i weszła dalej. Zamknąłem drzwi i dalej nie wierząc w to, co się dzieje, ruszyłem za nią. Wskazałem jej drogę do mojego pokoju. Usiadła na sofie, a ja przysunąłem sobie krzesło spod biurka. Jeszcze nie byłem gotowy, żeby usiąść obok niej. Ciągle zdawało mi się, że to wszystko było snem. Dziewczyna cały ten czas bacznie mnie obserwowała, nawet na chwilę nie odwracając wzroku.

- Przepraszam – zaczęła stanowczo.

- Za co? – zapytałem unosząc brwi i lekko podnosząc głos.

- Za to, że mąciłam ci w głowie. Jednak wczoraj nie było warunków, żeby ci wszystko wytłumaczyć – powiedziała, rozglądając się po moim pokoju.

- Ale co? Chodzi ci o te… „rzeczy”, o których mi wczoraj opowiadałaś? – byłem dziwnie roztrzepany. Słowa wyprzedzały myśli. Czułem, że to wszystko źle się skończy.

- Widzę, że mi nie wierzysz. W sumie nie ma się czemu dziwić. Przeżyłeś ten atak praktycznie przypadkiem - jej wzrok zaczął mnie świdrować na wylot po raz kolejny. Czułem się bezbronny, nie mogąc z nią utrzymać kontaktu wzrokowego.

- Nie bardzo rozumiem? Jaki atak? – zapytałem, wyglądając pewnie jak bezbronne dziecko. Czułem się odsłonięty na jej ataki. Sam już nie wiedziałem, kto chce wykorzystać kogo.

- Wieczorem, siedem dni temu, gdy wracałeś do domu, zostałeś zaatakowany - nagle opanowała mnie złość. Tego było za wiele.

- To, że podsłuchiwałaś mnie w klasie, nie usprawiedliwia twoich bredni - teraz już nie miałem trudności z patrzeniem w jej oczy. - Chodzi ci o ten sen, prawda? – zapytałem, chcąc się upewnić.

- To wspomnienie było dla ciebie takim szokiem, że wydaje ci się tylko koszmarem, rozumiesz? – wpatrywaliśmy się sobie przez chwilę. Wyglądała na śmiertelnie poważną.

- Mam rozumieć… Że coś mnie zaatakowało? Tak? – mimowolnie kpiąco się uśmiechnąłem.

- Nie coś, tylko ktoś…

- Co ty mówisz?! To był jakiś cholerny potwór! Zaatakował mnie bez powodu. A tak na marginesie to ja w tym śnie zginąłem! – mój ton zmienił się nie do poznania. Już nie potrafiłem się opanować.

- Nie, nie zginąłeś, ale tylko dzięki mnie – powiedziała, lekko się rumieniąc, co trochę mnie zdziwiło, zwarzywszy na to, że wcześniej na nią nakrzyczałem. – Najlepszym dowodem na poparcie moich słów byłaby twoja zakrwawiona koszula z dziurą. Masz ją gdzieś?

- Koszula… - po usłyszeniu tego zaniemówiłem. – Sam się nad tym zastanawiałem… - moim umysłem poczęły targać wątpliwości. Za bardzo się wkręciła w moją historię. Przez nią sam już zacząłem w to wierzyć. Po chwili namysłu zdecydowałem się wysłuchać tej dziwaczki. Nic mi nie szkodziło. Gość w dom Bóg w dom…

- Więc mów, słucham… - oparłem lekko drętwe ciało na oparciu krzesła.

- Tak na wstęp. Pewnie o tym nie wiesz, ale niektórzy ludzie rodzą się z niezwykłymi predyspozycjami. Bez tych umiejętności nie byłaby możliwa regeneracja jaka zaszła w twoim przypadku. Dlatego uzdrowienie zawdzięczasz też samemu sobie – jej ton był pewny i spokojny.

- Regeneracja?

- Prawie zginałeś, a twoje rany były bardzo ciężkie. Teraz nie masz nawet blizny. To jest właśnie ta umiejętność, o której wspomniałam – złapałem się za brzuch, widząc oczami wyobraźni tamte okrutne sceny. – Ale zanim będę kontynuowała, muszę ci zadać pytanie – zwróciła się do mnie. Poczułem się lekko zbity z tropu.

- Skoro już zaczęłaś, to pytaj – okazało się, że mój głos lekko drżał.

- Czułeś coś tamtej nocy? – zacisnąłem rękę na kolanie.

- Tyle już chyba podsłuchałaś z mojego opowiadania. Możesz zapytać jaśniej? Nie bardzo rozumiem… - zrobiłem głęboki wdech.

- Chodzi mi o jakieś nadnaturalne przeczucie albo specyficzne doznanie – spuściłem wzrok, pogrążając się w myślach. Co ja w ogóle robię? Wykonuję polecenia jakiejś szalonej dziewczyny… Nagle coś rozbłysło mi w głowie.

- Teraz gdy o tym wspominasz, to coś mi się przypomniało – podniosłem głowę. – Poczułem silny dreszcz na plecach.

- A kiedy go poczułeś? – zapytała niewzruszona.

- Poczułem go dwa razy. Pierwszy raz wydawało mi się, że to z powodu ciepła, jednak gdy zdarzyło się to drugi raz, coś świsnęło na niebie. Myślałem, że to jakiś ptak, czy coś… –słysząc to, dziewczyna stanęła jak wryta. Jej twarz napełniło zaciekawienie, a jasnobłękitne oczy błysnęły w ekscytacji. Jej wzrok był trochę inny niż wcześniej, bardziej złowieszczy.

- To nie możliwe, ale… Ty żyjesz, więc jak…? - wpatrywała się we mnie, jednak jej słowa były skierowane do kogoś innego.

- Co się stało? – zapytałem lekko przestraszony jej nagłą zmianą charakteru.

- Masz predyspozycję do nich? Nie wyczułam tego… To dlatego on cię zaatakował… To wszystko nie ma sensu – dalej coś mamrotała, lekko się ode mnie odsuwając.

- Co tak nagle? Co się dzieje? Słucham cię uważnie, a ty chcesz odejść? – wstałem z krzesła.

- To dosyć skomplikowane, sama nie wiem, co teraz zrobić.

- Już zaczęłaś. Proszę, wytłumacz mi…

Co ja robię? Nie muszę słuchać tych bzdur… Mimo tych myśli coś głęboko we mnie mówiło mi, żebym siedział cicho. Pragnąłem poznać, co ma do powiedzenia.

- Dobrze, powiem ci. Ale nikt nie może się dowiedzieć, co tutaj słyszałeś, rozumiesz? – powiedziała mrożącym krew w żyłach tonem. - Możesz o tym opowiedzieć dopiero, gdy ci na to pozwolę, przysięgnij, Mein Knecht! – na jej twarzy malował się nieznany mi wcześniej autorytet. Wydawała mi się teraz kimś ważnym, kimś, kogo muszę słuchać.

- Tak przysięgam! – mimowolnie krzyknąłem, jednak nie rozumiałem, co tu się właściwie działo.

Za oknem było już ciemno. Światło w pokoju było dosyć słabe, dlatego lekko odurzony poszedłem włączyć drugą lampę. Czynność ta trochę trwała, dlatego nie zauważyłem, jak nieznajoma zaczęła się do mnie posuwać wolnym krokiem. Po włączeniu światła dostrzegłem ją przy sobie. Wpatrywała się we mnie dziwnym, nieznanym mi jeszcze, łakomym wzrokiem.

- Nie… Nie chcę się wyrzekać mojego Lehen, niech to będzie zapłata - powiedziała i schyliła swoja głowę do mojej szyi.

Czułem się jak zahipnotyzowany, nie mogąc zrobić żadnego ruchu z własnej woli. Na początku się wystraszyłem. Ale po chwili poczułem ogromną rozkosz, gdy dziewczyna rozchyliła usta, a jej język dotknął mojej szyi. Co się działo…? Zapytałem sam siebie. Moje zdezorientowanie było logiczne w takiej sytuacji. Dziewczyna w tym czasie powoli i dokładnie lizała moją skórę, siorbiąc i chlipiąc przy tej czynności. Dźwięki te zaczęły mnie pobudzać. Zamknąłem oczy, czując, jak mój członek coraz bardziej twardnieje. Dziewczyna po kilku upojnych chwilach, zaczęła ślinić się tak obficie, że ciesz z jej ust moczyła moją koszulkę. Mimo tej jakże absurdalnej sytuacji mój umysł był zdecydowany. Nie chciałem, aby jej pieszczoty się skończyły. To dla ciebie, moja pani… Szybko sobie uświadomiłem, że podświadomie nazwałem ją panią. Poczułem się dziwnie zażenowany i odrzuciłem tę szaloną myśl. W tej chwili zrozumiałem, że nie wiedziałem, jak się do niej odnosić.

- Jak masz na imię? – zapytałem szeptem.

- Dla ludzi, którzy mnie znają tylko przelotnie, jestem Joanną… - powiedziała, odrywając wargi od mojej szyi. – Jednak dla ludzi, którzy znają mnie bliżej… - przerwała, całując mnie kilka razy po skórze. – Jestem Noir.

Tym razem przyciągnęła moją głowę do swojej i łapczywie połączyła nasze usta. Musiało jej być bardzo przyjemnie, bo zaczęła cicho jęczeć. Ja starałem się ze wszystkich sił, aby ten pocałunek był jak najlepszy. Jednak to ona przejęła inicjatywę, wpychając język do moich ust. Czułem ogromną satysfakcję i rozkosz. Delikatny zapach kwiatów drażnił moje nozdrza. Na początku przypuszczałem, że to płyn do płukania tkani, teraz jednak byłem pewny, że jej całe ciało roztaczało ten uwodzicielki aromat. Pociągnąłem nosem, czując w ustach jej delikatny język. Po kilku upojnych minutach nasze usta się rozłączyły. Ona jednak znowu polizała moją szyję. Czułem ogromną ochotę, aby się jej odwzajemnić, jednak coś mnie hamowało. Pragnąłem w tej chwili spojrzeć w jej błękitne oczy. Tylko to się teraz dla mnie liczyło…

- To już nie pierwszy raz… - powiedziała nagle. Nie zauważyłem nawet jak oderwała ode mnie usta.

- Gdy smakuję twojej skóry na szyi – jej głos był przepełniony ekstazą. Nie potrafiłem pojąć, co może być takiego podniecającego w lizaniu męskiej skóry. Zmierzyła mnie wzrokiem, oddychając płytko prosto w moje usta. Wreszcie spojrzałem w jej oczy.

– To już drugi raz, gdy to robię… - dokończyła.

Potem nastała długa cisza, w czasie której oboje przypatrywaliśmy się sobie. Dziewczyna wyglądała na bardzo podnieconą, ja zaś czułem się dumny. Lekko się zastanowiłem nad sensem jej ostatnich słów, jednak uznałem to za niepotrzebne. Byłem pewny, że odpowiedzi same przyjdą z czasem. Za oknem migotały co chwilę światła przejeżdżających samochodów, oświetlając pokój wraz z dwojgiem splecionych ze sobą kochanków stojących przy oknie. Wysoko na niebie świeciły małe jasne punkty, a wśród nich jeden duży, który w tej samej formie, spoglądał na ludzkość już od tysięcy lat.

\*\*\*

Była noc. Księżyc powoli płynął po czarnym jak smoła niebie, zaś temperatura utrzymywała się na dosyć wysokim poziomie. Dlatego właśnie chłopak, idąc chodnikiem, zdjął swoją marynarkę i zarzucił ją sobie przez ramię. Świat jakby się zatrzymał i wokoło błysnęły dziwne jaskrawe światła. Po chwili młodzieniec dostrzegł, że leży na ziemi przygnieciony przez stwora, który wbijał mu swoje pazury w brzuch.

„Co jest…?!” - urwał myśl, bo jego ciało przeszył ostry ból.

Prócz krwi z jego rany zaczęły wypływać wnętrzności. Ignorując ból, chłopak złapał bestię rękoma i próbował się wyrwać.

- Jak coś takiego może się dziać…? - wycedził przez zęby. – Zostaw mnie, pierdolcu! – zaryczał szamocąc się zaciekle.

Rana robiła się coraz większa, a on powoli zaczął stracić siły, aż w końcu przestał się bronić. Bezsilnie opuścił głowę na chodnik. Chwilę potem dostrzegł jakąś postać w oddali, która zbliżała się w jego kierunku.

- Uciekaj! Wezwij pomoc! Szybko! – zawył z bólu resztkami sił, jednak tajemnicza postać ani drgnęła. Z lękiem wytężył wzrok do granic możliwości. W końcu rozpoznał jej sylwetkę.

- Noir! Proszę pomóż mi! – zawołał z całych sił, jednak dziewczyna dalej nie reagowała. Bestia tymczasem wyrwała kawałek jego ciała, który natychmiast pochłonęła. Noir dalej kroczyła w jego stronę. Nagle bestia stanęła na dwie łapy i ruszyła prosto na dziewczynę.

- Uciekaj… Uważaj na tego stwora… - dyszał zrezygnowany, jednak jego obawy okazały się bezpodstawne. Bestia minęła Noir, jak gdyby jej nie istniała. Dziewczyna zaś schyliła się nad konającym na ziemi chłopakiem.

- Co jest, jak ty… - przerwał nagle, bo dziewczyna wgryzła się w jego szyję.

Jej zęby wydawały się ostre jak żyletki, bo z łatwością przebiły jego skórę i dotarły do naczyń krwionośnych. Krew nie trysnęła, jak gdyby z żył i tętnic całkowicie uszło ciśnienie. Chłopakowi od razu zrobiło się ciemno przed oczami. Ostatnią rzecz jaką zapamiętał, nim stracił przytomność, był charakterystyczny odgłos połykania i mlaskania.

„Dlaczego to robisz, moja pani…?”

\*\*\*

Przebudziłem się tak gwałtownie, że prawie spadłem z łóżka. Usiadłem z wolna na jego rogu i otarłem ręką krople potu. Przez dłuższą chwilę oglądałem swoją otwartą, wilgotną dłoń. Nie czekając długo, poszedłem do łazienki. Przed lustrem obejrzałem swój brzuch oraz szyję.

- Co to było? – zapytałem, patrząc w swoje odbicie oczu w lustrze.

Dopiero po dłuższej chwili przypomniałem sobie wczorajsze odwiedziny. Na chwilę przystanąłem, myśląc intensywnie. Wiele się wczoraj wydarzyło… Ale czy to był powód do koszmaru? Nie rozumiałem, dlaczego coś takiego miało miejsce. Mój umysł zdawał się lekko otumaniony, dlatego nie myślałem o tym, czy słowa Noir były autentyczne. W tej chwili liczyły się tylko jej słowa, które usłyszałem od niej na odchodne.

- *Jutro wpół do dziesiątej znowu się spotkamy. Musimy się gdzieś udać. Mam ci jeszcze wiele do opowiedzenia…*

Moje stargane myśli krążyły tylko wokół niej. Straciłem ochotę na jedzenie i spanie, a nawet na gry komputerowe. Czułem, że coś jest ze mną nie tak. Lecz nie pozostało mi nic innego, jak się z tym pogodzić. Czas mozolnie wlókł się do wieczora. Nie mogłem sobie poradzić z uczuciem samotności, które mnie ogarnęło. Na samą myśl, że Noir znowu mnie odwiedzi, drgałem z podniecenia. Ten stan utrzymywał się przez dobre kilka godzin. Przełamałem się wreszcie i zasiadłem do biurka. Myślałem, że gra będzie dla mnie wybawieniem, a stała się tylko zmorą. Mój wczorajszy refleks gdzieś przepadł. Byłem jak zwykły noob. Po kilku przegranych z rzędu zrozumiałem, że ilość moich punktów drastycznie spadła. Zirytowany uderzyłem pięścią w biurko i odwróciłem się w stronę okna. Po co tak się męczyłem, skoro teraz cały mój trud idzie na marne? Przez chwilę analizowałem swoje zachowanie. Konkluzje do których doszedłem okazały się zatrważające.

Czyżby to uczucie… było miłością? Przełknąłem głośno ślinę. Nie mogę grać, jeść i normalnie funkcjonować. Co się ze mną dzieje? Tylko ona mi w głowie… Poczułem się niezwykle zakłopotany. Pierwszy raz w życiu czułem coś podobnego. Gdy tylko zamknąłem powieki, pojawiała się przede mną delikatna twarz Noir. Jej jasne oczy rozświetlały mrok i smutek. Promieniowało do niej ciepło. Pragnąłem tylko ją przytulić. Czułem, że każda chwila bez niej jest zmarnowana. Te przemyślenia towarzyszyły mi do samego wieczora.

Była godzina 2100. Czułem jakby krzesło, na którym siedziałem, piekło mnie żywym ogniem. Cały czas wstawałem i chodziłem w kółko, szukając swojego miejsca. Raz zamiatałem podłogę, a raz poprawiałem płyty DVD na półce. Mimo tego szaleństwa postanowiłem, że zachowam się jak prawdziwy macho. Nie mogłem pozwolić, aby dziewczyna zaczęła mną rządzić, jak jej się podoba. Do umówionej godziny czas przeleciał w miarę szybko. Nawet się nie spostrzegłem, gdy zadzwonił dzwonek. Poderwałem się nerwowo i podbiegłem do drzwi. Potknąłem się o próg, lecz zdążyłem złapać za klamkę. Drzwi automatycznie się otworzyły, ukazując stojącą na klatce schodowej dziewczynę.

- Witaj! – powiedziałem głośno.

Musiało to wyglądać głupio, bo dziewczyna od razu się uśmiechnęła. Zawstydziłem się lekko, lecz przepełniła mnie też duma, że potrafiłem ją rozweselić. Noir była ubrana tak jak wcześniej. Czarne spodnie, czarny zapinany sweterek i czarne buty. Zamiast odpowiadać na przywitanie podeszła do mnie i powitała mnie namiętnym pocałunkiem. Poczułem jak jej piersi przyciskają się do mojego torsu. Były one bardzo miękkie i przyjemne w dotyku. Mój umysł wpadł w obłęd. Cielesna powłoka zdawała mi się teraz nie wystarczać. Po chwili nasze usta się rozdzieliły.

- Witaj kochany – jej głos był bardziej pewny siebie niż wczoraj. – No to kontynuujmy… - dodała nagle, wpychając mnie do środka.

- Oczywiście, a na czym skończyliśmy? – wyrwało się z moich ust.

- Myślę, że na tym… - złapała mnie za rękę i po zdjęciu butów zaciągnęła pokoju.

- Widzę, że już pościeliłeś łóżko. Czyżbyś czytał w moich myślach? – powiedziała z uśmiechem na ustach. Po tym komentarzu moje ciało zapłonęło. Czułem jak jakaś nieznana siła ciągnie mnie w jej stronę.

- Ale… - otrząsnąłem się. – Powiedziałaś, że gdzieś pójdziemy? Chyba nie myślałaś, że przygotowałem je, żeby… - kolejny raz żądza opanowała moje ciało.

- Nigdzie się nam nie spieszy, na razie się zrelaksuj… - powiedziała, powoli kładąc się na łóżku. Rozłożyła na pościeli swoje czarne włosy. Jej wygląd przywodził mi na myśl boginię, która miała zamiar uwieść zwykłego śmiertelnika.

– Chodź do mnie… - wyszeptała.

Teraz już nie mogłem opanować swojego spojrzenia, które rozkoszowało się widokiem bezbronnej dziewczyny oraz rąk sięgających w jej stronę. Powoli zacząłem rozpinać jej sweterek, guziczek po guziczku. Gdy skończyłem, odłożyłem go na bok. Miała na sobie bardzo ciasną bluzeczkę, która wręcz ściskała jej piersi. Nabrzmiałe sutki odznaczały się najbardziej na idealnych i gładkich okrągłościach.

- Dalej, pod tym już nic nie ma… - powiedziała zmysłowo, bo zauważyła, że się powstrzymuję.

Powolutku złapałem za dół jej bluzeczki i podniosłem go do góry, zakrywając jej twarz. Jej odsłonięte piersi stanęły naprzeciw mojej twarzy. Mimowolnie ściągnąłem swoją koszulkę i położyłem się delikatnie na jej ciele. Moje rozżarzone ciało napotkało coś niezwykle chłodnego. Skóra Noir delikatnie mnie ochłodziła. Nie zwracając na to zbytniej uwagi, ściągnąłem jej koszulkę. Miała zamknięte oczy. Zanim zdążyła je otworzyć, moja głowa była już przy niej. Gdy tylko otworzyła powieki, od razu zacząłem ją całować. Wkładałem w to karkołomne zadanie wszystkie moje siły, biorąc przykład z wczoraj. Moje ręce w tym samym czasie nie próżnowały. Podczas całowania pieściłem jej piersi i pośladki. Czasami oddalałem się od niej lekko i syciłem wzrok. Po chwili uznałem, że jej sutkom też należałaby się chwila przyjemności. Na początku tylko gładziłem je czubkiem języka, potem jednak zacząłem je ssać i lizać. Chociaż robiłem to pierwszy raz, głośne pojękiwania Noir były oczywistym sygnałem jak dobre były moje umiejętności. Dokładnie wiedziałem gdzie ją złapać i z jaką siłą. Zdawało mi się to dziwne, lecz w tej chwili liczyła się tylko ona. Pieściłem ją coraz intensywniej. W końcu złapałem za jej rozporek i rozpiąłem go bestialsko. Teraz już nie byłem łagodnym chłopczykiem. Zamieniłem się w zwierzę. Szybko zdjąłem jej spodnie i zacząłem masować jej pośladki. Jej majtki były białe i do tego bardzo małe. Postanowiłem zbadać co się w nich kryje. Zbliżyłem się ku jej nogom i zacząłem lekko masować nosem jej krocze. Usłyszałem głośniejsze jęki, dlatego kontynuowałem te ruchy. Po chwili dziewczyna złapała mnie za głowę i bestialsko przyciągnęła do swoich ust. Skąd w niej tyle siły… Całując ją, nie zrezygnowałem z wcześniejszego planu i jedną ręką nadal masowałem jej krocze. Robiłem to coraz szybciej i intensywniej. Czułem, jak dziewczyna coraz bardziej zaczyna się rzucać. Widziałem, że za chwilę nastąpi to, na co czekałem. Jej majtki od kilku chwil były już mocno wilgotne, dlatego moje palce ślizgały się po nich z łatwością. Pod nimi zaś wyczuwałem dwa mięsiste zgrubienia. Na sama myśl o nich w moich ustach zgromadziła się dodatkowa ślina. Czułem już lekkie odrętwianie w ręce, gdy nagle Nor przestała mnie całować i zaczęła się do mnie przytulać. Na początku nie wiedziałem, co się dzieje, ale gdy dziewczyna zaczęła krzyczeć i konwulsyjnie drgać, stało się dla mnie jasne, co mam robić. Gdy moja głowa tkwiła między jej piersiami, czułem całym ciałem jej spazmy rozkoszy. Noir drżała jak w febrze, a jej ciało próbowały się wymknąć z mojego uścisku. Trwało to zaledwie chwilę. Chwilę potem dziewczyna się rozluźniła. Napełniły mnie narcystyczne myśli. Byłem do tego stworzony… Rozluźniłem uścisk, a Noir położyła się na łóżku. Objąłem ją wzrokiem niezaspokojonego wilka. Chociaż nic nie stało na przeszkodzie, abym w nią wszedł swoim nabrzmiałem przyrodzeniem, nie zrobiłem tego. W moim mózgu zaświeciła się czerwona kontrolka, sygnalizująca stop. Dziewczyna leżała bez ruchu już od kilku chwil, oddychając powoli i głęboko. Na mnie jednak te wcześniejsze igraszki nie zrobiły żadnego wrażenia, pragnąłem więcej. Jednak poczułem gorzki smak w ustach, ponieważ dla niej był to koniec.

- Mieliśmy gdzieś iść, prawda? – zapytałem, ukrywając lekkie rozczarowanie.

- Pójdziemy jutro… Jesteś jak zwierzę. Nie spodziewałam się tego po tobie… - powiedziała ze zmęczeniem w głosie.

- Więc jutro, tak? – odpowiedziałem i położyłem się na łóżku obok niej.

- Idę spać – jej głos przepełniało zmęczenie.

- Co już koniec? – Zapytałem z goryczą.

- Tak, proszę, daj mi odpocząć. Zadowoliłeś mnie, możesz być tego pewny. Teraz po prostu nie mam już sił – odwróciła się do mnie tyłem. Gdy na nią zerknąłem z podirytowaniem, zobaczyłem przemoczone białe majteczki, przez które było widać więcej niż powinno

- Serwujesz mi taki widok i mówisz, że już koniec? Masz tupet. Ale możesz być pewna, że następnym razem będę drapieżniejszy do tego potwora, który mnie zaatakował – powiedziałem, lekko żartując, i nakryłem ją kocem.

- Cholera, mogłabyś przynajmniej pójść do łazienki i coś zrobić z tymi mokrymi majtkami – dodałem jeszcze szeptem. Ale ona już tego nie słyszała, gdyż zasnęła. Patrząc na nią, prychnąłem i włączyłem komputer. Teraz już mogłem spokojnie grać. Ciekawe, dlaczego nagle przyszła mi ochota? Nie odpowiedziawszy na to pytanie, zagłębiłem się w wirtualny świat.

Następnego ranka obudziłem się pierwszy, przygotowałem śniadanie i szybko je zjadłem. Potem wpadłem do pokoju, aby zobaczyć co z moją nowopoznaną koleżanką. Leżała na łóżku przykryta kocem. Spojrzałem na jej śpiącą twarz. Jasna cera kontrastowała z czarnymi jak smoła włosami. Jej proporcje byłe idealne. Ciężko mi było zrozumieć, jak taka zjawiskowa piękność mogła teraz leżeć w moim łóżku. Jej piersi poruszyły się delikatnie za każdym razem, gdy wydychała powietrze. Ten widok jakoś mnie uspokoił. Piękna i jednocześnie dziwna. Nie wiem, w jaki sposób, ale uwiodła moje serce. Nawet nie chcę myśleć, czy to wszystko, co mi opowiadała, jest prawdą. Teraz pragnę tylko być z nią. Nagle sobie przypomniałem katorgę, przez która musiałem przejść w nocy. Ona sobie spokojnie spała, a ja hamowałem żądze, które rozrywały mnie do środka. Ona nie zna granicy dobrego smaku? Przed młodym chłopakiem nie można paradować w samych majtkach... Podziwiając jej wdzięki, straciłem rachubę czasu. Noir obudziła się dopiero po dwunastej.

- Wreszcie się obudziłaś, myślałem, że nie żyjesz… - zażartowałem, siedząc na krześle obok niej.

- Dziękuję za miłe powitanie. Tak już mam, że lubię spać do późna – odparła, otwierając oczy. - Ale jestem głodna…

- Tobie też coś przygotować?

- Skoro pytasz, to może sama coś sobie znajdę. Gdzie masz kuchnię?

- Tam – wskazałem jej drogę palcem. Wygrzebała się powoli spod koca i w samych majtkach stanęła na nogi. Poczułem kluskę w żołądku. Piękność jej kształtów była powalająca, nie potrafiłem wypowiedzieć ani słowa. Moje ciało zamarło na krótka chwilę. Noir spojrzała na mnie lekko roztargnionym wzrokiem.

- Mogę coś na siebie zarzucić? Chyba że chcesz, żebym tak chodziła? – zapytała. Przełknąłem głośno ślinę i odwróciłem się w stronę szafki. Szybkim ruchem wyciągnąłem pierwszą lepszą koszulkę.

- Weź… To najlepsze, co mam… - wyciągnąłem do niej rękę. Na jej twarzy zagościł uśmiech.

- Dzięki.

Żwawo okryła swoją górną połowę ciała moją koszulką. Nie potrafiłem pojąć zaistniałej sytuacji. Potrafiłem dostrzec subtelne drania jej piersi nawet pod tkaniną. Dwa twarde grubienia odznaczały się na jej okrągłościach. Byłem zdziwiony, że jej brodawki były takie widoczne. Czarne włosy lekko zakryły jej na czoło i przylepiły się do ust. Zgarnęła je jedną ręką i poprawiła obcisłą koszulkę. Moje ciśnienie krwi odrobinę wzrosło. Noir, jakby nie zauważając mojego stanu, ruszyła do kuchni. Dalej nie mogłem się ocknąć. To jest zbyt piękne…

- Gdzie jest mleko? - doszedł mnie głos z kuchni.

- Już idę – bez zastanowienia poszedłem prosto do niej. Przyglądając się jej podczas jedzenia, nabrałem ochoty na jeszcze jeden posiłek.

- Niezły masz apetyt, co? – zapytała, żując chleb.

- Ostatnio jem więcej, nie wiem dlaczego. Może przez to, że ćwiczę.

- To fajnie, będziesz wyglądał jeszcze lepiej – dodała z uśmiechem. Moje wnętrzności na krótką chwilę podskoczyły.

- Dobra, dobra, ale co z naszym wypadem? – odparłem, kryjąc zażenowanie.

- Będzie dzisiaj wpół do dziesiątej, o tej samej porze co wczoraj.

Skończyłem posiłek i spojrzałem na nią trzeźwo. Nie wiem, co miało się wydarzyć, ale pewnie chodziło o coś ważnego. Pozostawały jednak sprawy, które musiałem załatwić już teraz. W mojej głowie kołatały się myśli i pytania. Wiele pytań. Jej historia wydawała się niewiarygodna, lecz luki w mojej pamięci i brakujące dowody zmusiły mnie do refleksji. Żyłem w świecie, który tylko pozornie zdawał się normalny. Jeśli istniały jakieś niezwykłe stworzenia, a ja posiadałem dziwne umiejętności, musiałem coś z tym zrobić. Możliwe, że nadeszła chwila, bym rozbłysnął. Ze średniaka miałem się stać kimś wyjątkowym. Tak. Ta perspektywa mogła być interesująca. Jednak nim to nastąpi pozostało mi jeszcze zbadanie mojego wypadku. Musiałem z nią o tym porozmawiać. Właśnie teraz.

- Jest jeszcze jedna sprawa… - przerwałem zbierając myśli. - Możesz mi powiedzieć coś więcej o tym ataku?

- Dzisiaj wieczorem dowiesz się wszystkiego – powiedziała prawie natychmiast i zbliżyła się do mnie. – Ale teraz…

Byłem zahipnotyzowany, wpatrując się w jej piękna sylwetkę i drgający równomiernie biust. Delikatnie przygryzła wargę spuszczając wzrok na moje krocze. W tej chwili nie wiedziałem, co mam o tym myśleć. Była piękna i pociągająca, lecz moje sprawy także były ważne. Dlaczego moje ciało nie chce mnie słuchać? Pomyślałem rozpaczliwie, czerpiąc niemałą przyjemność z łaszącej się do mnie dziewczyny. Dotknęła chłodną dłonią mojego torsu. To był ten moment. W jednej chwili odzyskałem zmysły.

- Zawsze gdy chcę porozmawiać o czymś ważnym, zaczynasz mnie całować i… - Zacząłem mówić szybciej niż reagował mózg - robić inne rzeczy. Nie możesz po prostu odpowiedzieć? – jej oblicze zmieniło się jak za dotknięciem magicznej różdżki.

- Opierasz mi się… To dobrze. Uległość jest złą cechą - powiedziała do siebie.

- Jak mnie uratowałaś? – zapytałem chłodniej niż wcześniej. Byłem z siebie dumny, że potrafiłem się jej sprzeciwić. Mój umysł nagle przypomniał mi, że właśnie sprzeciwiałem się swojej „Pani”. Szybko jednak przekląłem to słowo.

- Opierasz się nawet zapachowi. Ciekawe, może budzi się w tobie prawdziwa forma…

- Odpowiedz to wprost! – lekko krzyknąłem.

- Dałam ci moją krew – zapanowało nienaturalne milczenie. – Zmieszałam ją z twoją własną byś nie doznał szoku i wprowadziłam do twojego ciała. Twój organizm był na skraju śmierci, więc ją wchłonął i dzięki niej się uleczył. Nie byłoby to jednak możliwe bez twoich naturalnych predyspozycji. Chociaż wielu ludzi je posiada, to można powiedzieć, że ty masz w sobie coś więcej. Niezależnie od tego czy byłeś taki od początku życia, czy wydarzyło się to w wyniku jakiegoś przypadku, jesteś wyjątkowy – skończyła swój wykład, przybierając odrobinę rozczarowaną minę. Moja żuchwa lekko opadła pod naporem informacji. Poczułem, że jeśli nie będę kontynuował, to stracę jedyna taką okazję w życiu.

- Jeśli twoja krew potrafi leczyć, to czym ty jesteś? – przełknąłem ślinę.

- Mogę powiedzieć, że po części tym, czym ty się stałeś. Dlatego właśnie jesteś Mein Knecht. Ta nazwa oznacza, że to ja cię przebudziłam, dlatego jestem twoim nauczycielem, stwórcą i właścicielem. Teraz nie ma już odwrotu. Nie możesz już żyć jak wcześniej, rozumiesz?

- Ale, ale ja nie czuję się jakiś wyjątkowy… - zrobiłem głębszy wdech i wstałem z krzesła w kuchni.

- Dlatego właśnie musisz zobaczyć to na własne oczy – powiedziała i weszła do mojego pokoju. Poszedłem za nią.

- Zaraz, mam jeszcze do ciebie wiele pytań – nie miałem zamiaru dać za wygraną.

- Dzisiaj o 2130 przyjdę do ciebie. Bądź gotowy – odparła poważnym tonem.

Noir zdjęła koszulkę i błyskawicznie nałożyła swoje rzeczy. Patrząc na nią, zrozumiałem, że ta cała szopka pożyczaniem moich ubrań mogła służyć do uśpienia mojej czujności i wzbudzania mojej żądzy. Poszła do przedpokoju i ubrała sprawnie buty. Gdy do niej podszedłem, otrzymałem pocałunek w usta. Nie potrafiłem go odwzajemnić, gdyż byłem odurzony. Zrozumiałem coś bardzo ważnego, a jedno pytanie dalej pozostało bez odpowiedzi.

- Czym ty jesteś? – zapytałem ponownie.

- Prawie tym samym czym ty się stałeś, z ta różnicą, że ty jesteś wyjątkowy – odpowiedziała tak jak wcześniej.

- Zawsze tak przeinaczasz odpowiedź, żeby nic z niej nie wynikało – zrobiłem skrzywioną minę.

- Mimo że tak bardzo chcesz wiedzieć, nie mogę ci wyjawić prawdy. I tak byłam już dla ciebie zbyt miła. W końcu usłyszałeś ode mnie tę, jak się wyraziłeś, przeinaczoną odpowiedź – wreszcie zobaczyłem jej prawdziwe oblicze, nawet tego nie kryła.

– Powtarzam, dzisiaj wieczorem czeka nas ważne spotkanie. Musisz się spotkać z moją siostrą. Ona też nie może się doczekać tej konfrontacji. Jeśli będziesz się nudził, możesz sobie poćwiczyć – dodała z prawie niezauważalnym uśmiechem i wyszła z mojego mieszkania.

Stałem zaszokowany. Dopiero po kilku chwilach zauważyłem jej nieobecność. Uciekła od trudnych pytań. To jednak mnie nie zdziwiło. „Siostra?” – rozbłysnęło w mojej głowie. Co ma z tym wspólnego jej siostra? Chyba wdepnąłem w niezłe gówno… Jej kroki były jeszcze słyszalne na klatce schodowej. Przez chwilę nie potrafiłem uwierzyć, w to co usłyszałem. Nic nie trzymało się kupy. Moja cała wiedza, którą zebrałem podczas mojego życia, zdawała się teraz bezużyteczna. Pierwszy raz w życiu spotkałem piękną dziewczynę, a ona była mną zainteresowana. Jednak okazało się, że jest nieźle szurnięta. Nie zastanawiając się dłużej, zamknąłem zamek w drzwiach i poszedłem do łóżka z silnym postanowieniem odespania ostatniej nocy. Jeśli tylko będę potrafił zmrużyć oczy…

# INTERLUDIUM

*„ONA I JA”*

Dlaczego ją wtedy spotkałem? Dlaczego zainteresowała się akurat mną? Dlaczego nie zostałem jej posiłkiem? Te i wiele innych pytań nie dawały mi spokoju od tamtej pamiętnej nocy. Stałem się jeszcze bardziej wyizolowany do reszty społeczeństwa. Zacząłem gardzić ludźmi, do których już nie należałem. Możliwe, że to było mi pisane. Wieczna tułaczka u jej boku.

Gdy tylko ją spotkałem, to wiedziałem, że cos się wydarzy. Jej biała cera i mleczne włosy sięgające za ramiona, delikatne dłonie, miła woń, srebrne oczy, chłodna aksamitna skóra… Wszystko komponowało się w obraz piękności, która zawładnęła moim ciałem. Stałem się jej sługą, który musi wykonywać najróżniejsze rozkazy. Na pierwszy rzut oka można powiedzieć, że wpadłem w pułapkę, ale czy to była prawda? Zgodziłem się na jej warunki mimo trudności. Przemyślałem swój wybór. Nie, niczego nie żałuję.

Minęło kilka dni do naszego spotkania. Jej cele nie są mi dobrze znane, ale wszystko opiera się na tym, że muszę dla niej kogoś szpiegować. W zasadzie to chodzi tutaj o dwie osoby. Chłopaka i dziewczynę. Dziewczyna jest ode mnie starsza o rok, zaś chłopak chodzi do tej samej klasy co ja. Mam ich dokładnie obserwować i zapamiętywać szczegóły. Z początku byłem oburzony, ale musiałem się dostosować. Mimo iż robiłem to wcześniej, teraz muszę się skupić na wielu nieprzyjemnych sprawach.

Myślałem, że od naszego spotkania coś się zmieni, jednak wszystko pozostało na starym miejscu. Rano wstaję i idę do szkoły. Przez kilka godzin szpieguję moje dwa cele. Wracam do domu i co kilka dni raportuję wszystko jej. Te dni wyczekuję z największą rozkoszą. Od tamtego czasu stała się dla mnie niczym narkotyk.

\*\*\*

Szedłem ulicami starej dzielnicy. Było już późno w nocy, lecz nie zamierzałem spoglądać na zegarek, moje oczy były zajęte czym innym. Przede mną kroczyła przepiękna dziewczyna w bieli. Jej nogi sunęły po ziemi niczym łyżwy po lodzie. Białe włosy powiewały lekko, a skóra błyszczała w świetle nocnych lamp. Nie wiem gdzie mnie prowadziła, ale było to dla mnie obojętne. Pragnąłem tylko podążać za jej zapachem.

- Jeszcze kawałek. – Odparła po chwili. Nie zajrzałem jej odpowiadać. Pragnąłem już dojść do celu.

Budynki zmieniały się lekko, a wystrój okolicy stawał się coraz bardzie antyczny. Oddaliliśmy się znacznie od centrum. Paliło się coraz mniej świateł w domach, ludzie powoli zapadli w sen. Nie dziwiłem im się, gdyż ja też czułem się lekko ociężały. W końcu jutro muszę iść do szkoły. Nagle poczułem słodki aromat. Spojrzałem na moją towarzyszkę, ale była już przy mnie. Nawet się nie spostrzegłem gdy mnie pocałowała po raz drugi. Opór w tej sytuacji był zbędny dlatego tylko przymknąłem oczy. Jej usta smakowały mi coraz mocniej. Mimo bijącego od niej chłodu, przepełniało mnie gorąco i podniecenie. Miałem nadzieję, że ona czuje to samo.

- Nieźle ci idzie. – Odparła odrywać ode mnie swoje usta.

- To nie zmienia faktu, że dalej nie doszliśmy do celu. Już ci wspomniałem, że nie mam tyle czasu. Jutro muszę rano wstać. Mój ojciec także może wcześniej wrócić do domu… - Jej wzrok odrobinę mnie wystraszył. Zacisnęła brwi i lekko wygięła usta w grymasie. Nie wyglądała na zadowoloną.

- Jesteś całki dziwny. Jak na to nie spojrzeć, powinieneś podążać za mną jak pies. – Powiedziała dosyć cicho.

- Może nie jesteś człowiekiem, ale to nie powód, żebym się czegokolwiek bał. – Powiedziałem. – Jestem nawet szybki, nie wiem, czy byś mnie tak szybko dogoniła. - Dziewczyna uśmiechnął się z dystansem.

- Nie o to mi chodziło. Ale musze przyznać, że coraz mniej z całuję, że cię ze sobą zabrałam. – Odwróciła się na pięcie i ruszyła dalej. Bez zbędnej chwili zwłoki ruszyłem za nią.

- A co byś zrobił… - Zaczęła nagle. – Gdyby się okazało, że to wszystko co ci powiedział to bujda i chcę cię tylko przelecieć? – Zapytała z lekkim rozbawieniem w głosie.

- Trudne pytanie. – Udałem, że się zastanawiam patrząc na jej plecy. – Chyba bym się poddał. – Nawet się nie obróciła.

- Jesteśmy. – W mgnieniu oka znaleźliśmy się we wnętrzu budynku.

Weszliśmy kilka pięter, aby stanąć przed drzwiami do mieszkania. Zdobiła je tabliczka z napisałem: „*Zaraza*”. Lekko się zniesmaczyłem na jej widok. Klatka schodowa nie wyglądała zachęcająco. Lekko odrapane ściany, wszechobecny bród i pajęczyny. Widocznie nie mieszkało tutaj zbyt wielu ludzi. Dziewczyna wyciągnęła klucz z kieszeni i otworzyła wiekowe drzwi. Zapaliła szybko światło i obróciła głowę w moją stronę.

- Wchodzisz? – Zapytała trochę nieśmiało.

Poczułem się dziwnie zażenowany. Bez słowa przekroczyłem próg mieszkania. W środku było czuć wilgoć. Zewsząd emanowała pustka. Nie było tu miejsca na zbędny mebel czy dekorację. Wręcz surowy klimat ugodził mnie do wnętrza.

Ściągnąłem buty i zagłębiłem się w przedpokój. Dziewczyna powędrowała kilka metrów i weszła do pomieszczenia na końcu. Okazało się ono dosyć wielkim pokojem gościnnym. Jakby wyczuwając presję usiadłem na sofie znajdującej się przy ścianie. Spoglądałem prosto na okna, które mimo nocy były szczelnie zaplombowane zaciągniętymi zasłonami i roletami. Przełknąłem głośno ślinę w oczekiwaniu.

- Nic ci nie podam, bo nic nie mam. – Spojrzała na mnie. – Zwykle w takich sytuacjach to ja zaczynam ucztować. – cały czas stojąc, zrobiła kilka kroków do małego stolika stojącego na środku. Podniosła pilot do telewizora.

- Może wreszcie przejdziemy do sedna? – Zapytałem lekko drżąc. Wiedziałem, że nie potrafiłem tego ukryć.

- Miałam zamiar zaoferować ci nocny seans…

- Spasuję. – Wyrwało się z moich usta automatycznie. Poczułem jak coś ścisnęło mi serce. Nie mogłem się w ten sposób do niej odzywać.

- Już ci wytłumaczyłam czym jestem. – Położyła pilot i usiadła na fotelu. Nałożyła nogę na nogę, poprawiając swoja białą sukienkę.

- A ty zgodziłeś się mi służ, mylę się? – Zapytała poważnym tonem. Skinąłem głową.

- Niestety, z tego co widzę nie obejdzie się bez czegoś silniejszego. Opór twojego umysłu jest zbyt silny. Musze przeprowadzić małą operację. – Pstryknęła palcami, a moje oczy zamknęły się na chwilę w staruchu. – oficjalne potwierdzenie naszego kontraktu. – Obnażyła swoje kły.

- Kontraktu… - Powiedziałem cicho.

- Chciałam, żeby to zabrzmiało bardzie dumnie. – Uśmiechnęła się. Jej srebrne oczy błysnęły. Zacisnąłem dłoń na swoim kolanie.

- Chodzi o to, żeby twoje ciało zaakceptowało mnie jako swoja Panią. Nic konkretnego.

- Nie brzmiało to nazbyt swawolnie. – Powiedział lekko przewracając oczami.

- Nie musi być taki poważny. I tak nie masz innej opcji. – Rozsiadła się wygodniej. – Przypieczętujemy nasz związek. – Posłała mi uśmieszek. Na zegarze wybiła 023.

- Widzę… - Zacząłem trochę niepewnie. – Że nie mam drugiej opcji. Rób co musisz. – Nie chciałem tracić tej niepowtarzalnej okazji. Przyznaję, że czuje strach, ale to było nieistotne. Pragnąłem być z nią mimo tego, że była potworem. Usiadłem wygodnie, relaksując barki. Ciągle miał ja w polu widzenia. Co się teraz stanie?

- Co, tak ci śpieszna? – Zapytała nagle. Nie odpowiedziałem. Postanowiłem milczeć. Dziewczyna nagle głęboko westchnęła.

- W sumie czym się dziwię, wyglądasz mi na człowieka czynu. Jak mogę postąpić inaczej. – Wstała jednym szybkim ruchem i podeszła do mnie.

Moje serce odrobinę podskoczyło, bo nie wiedziałem czego się spodziewać. Ataku, czy uścisku? Delikatnie się schyliła i dotknęła mojej twarzy swoja zimną dłonią. Srebrne oczy prześwietlały mnie na wylot, gdy drgnąłem. Moja pierwsza myśl była podyktowana instynktem: „Uciekaj!”. Drapieżnik miał mnie na wyciągniecie ręki, a o ja robiłem? Oddawałem się w jego ręce bez walki. Lecz z drugiej strony oboje mieliśmy umysły. Nasze ciała nami nie dyrygowały. Decyzja umysłu była ważniejsza od decyzji ciała.

- Jeśli jesteś gotowy, to rób co ci powiem. – Odparła niskim tonem. Jej słowa byłe melodią dla moich uszu. Zahipnotyzowany skinąłem głową. Jej słodki zapach przynosił rozkosz moim nozdrzom. Czy zwykła dziewczyna mogła tak oddziaływać na mężczyznę?

- Pieść mnie… - Przeszył mnie dreszcz rozkoszy. Nie potrafiłem uwierzyć, że to powiedziała.

Dziewczyna usiadła na moich kolanach i wtuliła swoje piersi w moją twarz. Jej ręce mocno ścisnęły moją szyję. Przez chwilę straciłem oddech. Moje mięśnie brzucha drgnęły z ekscytacji. Przez chwilę wydawało mi się, że odlecę z podniecenia. Jak mogłem w tej chwili zanegować rozkazy mojej Pani…

Delikatnie ją do siebie odsunąłem i pochwyciłem jej piersi. Były o dziwo bardzo delikatne i zmyłkowe w dotyku. Zimne jak u trupa, ale to już nie miało znaczenia. Delikatnie ścisnąłem dłonie i zatoczyłem koło. Dziewczyna milczała jakby dobitnie dając mi do zrozumienia, że te pieszczoty są niewystarczające. Wzięłam się w garść i złapał ja za pośladki. Z całej siły wstałem podnosząc ją do góry. Odwróciłem się w bok i rzuciłem ja na sofę. Jej mleczna włosy podryfowały na różne strony, a słodki zapcha wypełnił powietrze. Dziewczyna spojrzała na mnie ze zdziwieniem podnosząc głowę. Nie pytając się o pozwolenie pocałowałem ja łapczywie.

Ta chwila przepełniła całe moje ciało. Jej ślina, usta i język złączyły się w jedność, którą smakowałem w całości. Miałem ją tylko dla siebie. Pragnąłem w pełni wykonać jej rozkaz. Z ekstazą zacząłem pieścić ją każdą częścią mojego ciała. Ocierałem się o nią i gładziłem. Wszystko z delikatnością i wyczuciem. Pragnąłem, aby to doznanie było dla niej niezapomniane.

Dziewczyna w tym czasie leżała oniemiała. Nie potrafiłem odgadnąć jak się teraz czuje, ponieważ dalej milczała. Ale niekontrolowane ruchy jej ciała były dal mnie znakiem, że musiała coś czuć. Spojrzałem w je oczy, które były na wpół przymknięte. Srebrne tęczówki były jedynym znakiem, który uświadamiał mnie w fakcie, że nie miałem do czynienia ze zwykłym człowiekiem. Dodatkowo zmotywowany ponowiłem pieszczoty.

Wtuliłem się w jej piersi i złapałem za pośladki ściskając je beznamiętnie. Woń jej ubrania i skóry delikatnie muskała moje zmysły. Biała cienka sukienka skrywała pod sobą jej nagie ciało. Nie wyczuwałem biustonosza, ani majtek. Moje podniecenie w tym momencie eksplodowało. Poczułem gorące uczucie w piersiach, które nakazywało mi zerwać z niej te skromne szmatki. Z całej siły, chcąc się opanować, zacząłem tulić jej ciało. Mój oddech stał się płytki i szybki. Syciłem wzrok każdym centymetr jej ciała. Była przepiękna…

Moje spragnione dłonie dotykały z wyczuciem jej pleców. Nosem gładziłem jej piersi. Każdym oddechem starałem się rozgrzać jej zimne ciało. Zaczynałem powoli to czuć. Jej podniecenie zaczynało być widoczne. Napędzony nowymi siłami ruszyłem do agresywniejszej ofensywy. Jedną rękę złapałem za jej brzuch i dwoma palcami powoli zbliżyłem się do jej krocza. Delikatny skurcz jej mięśni zwiastował ekstazę. Masowałem najczulsze miejsce, do którego miałem dostęp. Moje ruchy stawały się coraz żwawsze, przez co pot oblał moje czoło i plecy. Aby się ochłodzić, jeszcze bardziej wtuliłem się do niej. W tym czasie moja ręka nie przestawała pracować. Mój umysł był pusty.

W pomieszczeniu było kompletnie cicho, prócz szelestu ocierających się o siebie tkanin i mojego oddechu, panował kompletny spokój. Wreszcie po mą długim oczekiwaniu dziewczyna zaczęła odrobinę stękać. Zapragnęłam zobaczyć jej twarz. Odchyliłem ciało i zbliżyłem się bliżej jej głowy. W tym samym momencie rozwarła swoje powieki. Nasze spojrzenia zatknęły się namiastkowo. Wyglądała na zadowoloną, jednak dalej pragnęła więcej. Mogłem to określić zaledwie po tej jednej chwili. Gdy otworzyła suita aby wydać z siebie kolejny odgłos rozkoszy, przywarłem do niej ustami. Powoli wprowadziłem w nią swój język. Poczułem otaczające mnie zewsząd zimno, które jednak nie było nieprzyjemne. Wpychając go głębiej poczułem twarde zęby i ślinę, która obklejała mnie zewsząd.

Niezwykłe uczucie miało trwać dalej, jednak coś mi przerwało. Potężna siła osiągnęła mnie od dziewczyny. Przyjrzałem się dokładnie i dostrzegłem, że były to jej własne ręce. Odepchnęła mnie stanowczo, odwracając wzrok i lekko rumiane policzki.

- Zostań tutaj, zaraz będę… - Wyrwało się z jej wilgotnych ust. Z rozdziawionymi wargami wpatrywał się w jej znikającą za rogiem sylwetkę. Moje dłonie zadrżały, a usta zacisnęły się w rozczarowaniu. Byłem mocno zdenerwowany, na nią jak i na siebie. Mój umysł wybuchnął od różnych myśli i domniemywań na temat tego co się stało. Nie potrafiłem uspokoić walnego serca, która zaraz miało wyskoczyć mi z piersi.

Oparłem dłonie na kolanach i nerwowo ruszałem gałkami ocznymi. Odpowiedź mimo tego nie przyszła. Spojrzałam na wyjście z pokoju. Musiałem na nią poczekać. Czułem się teraz jak zbity pies. Nic nie wydawało mi się realne. Może to wszystko było tylko głupim snem? Wymysłem mojego chorego umysłu?

Przez chwilę mogłem się rozejrzeć po pomieszczeniu. Było aż do bólu standardowe z tego wszystkim wadami i zaletami. Funkcjonalne, lecz zaraz nudne. Gdybym miał tutaj przebywać dłużej niż kilka lat, oszalałbym z nudów. Brązowy dywan pod moimi nogami wyglądał na bardzo stary. Kilka drewnianych mebli, sofa na której siedziałem, stolik i fotel zdobiło ten ponury pokój. W czasie tych oględzin moje tętno odrobine spadło. Byłem gotowy na konfrontację.

Słodki zapach lekko się nasilił, zwiastując zbliżającą się dziewczynę. Jak powinien zareagować? Być na nią zły, czy wszystko przemilczeć? Moje myśli układały się w chaotyczny nieład. Już niczego nie byłem pewien. W tym momencie odziana na biało postać wkroczyła do pomieszczenia. Nawet nie drgnąłem. Dziewczyna podała mi szklankę z jakimś prawie przeźroczystym płynem. Spojrzałem najpierw na naczynie, a potem na nią. Po twarzy można było poznać, że jest spokojna.

- Co to w ogóle ma znaczyć? – Zapytałem tracąc zimna krew. – Sam już nie wiem czego ode mnie chcesz. Najpierw każesz mi cię dotykać, a potem uciekasz. – Dziewczyna nie wypowiadaj ani jednego słowa dalej oferowała mi naczynie. Słodki zapach wzmógł się ponownie. Wzniosłem swoja rękę i pochwyciłem szklankę.

- Co to jest? – Zapytałem.

- Wypij to. Powiedzmy, że nadszedł czas na sfinalizowanie kontraktu. – Głośno odchrząknąłem ślinę słysząc jej słowa. – Nie otrujesz się. – Odparła z uśmiechem. Trochę zaniepokojony powąchałem napój. Pachniał tak samo słodko jak ona. Ten fakt, dał mi do myślenia. Jego konstytucja była wodnista, a kolor taki jakby ktoś rozpuścił w nim trochę malinowego soku. Badawczo zerknąłem na dziewczynę. Uśmiech nie zniknął z jej ust, przez co moje obawy nie zniknęły. Ale co mogło mi się stać? Gdyby ciała mogłaby mnie przecież zabić w inny sposób. Jestem jej do czegoś potrzebny… Czułem, że moje myślnie nie jest normalne, lecz zauroczenie było zbyt silne, bym teraz mu się oparł.

Podniosłem aromatyczny napój do ust i zrobiłem kilka łyków. Jego smak okazał się nijaki, można było wyczuć odrobinę metalu i kwasoty, która jednak nie przeszkadzała. Po chwili szklana była pusta, a ja odłożyłem ją na stolik. Oparłem się o sofie oczekując na jakieś efekty, te jednak nie nastąpiły.

- To był toast, za naszą nowa znajomość. – Dziewczyna podniosłą rękę w górę uśmiechając się do mnie jeszcze bardziej. Odwzajemniłem się jej tym samym.

- Więc, co teraz? Może z samej uprzejmości zdradzisz co to było? – Zapytałem łapiąc się za brzuch. Daje nic nie czułem.

- To było coś ode mnie. – Usiadła obok mnie i powili położyła się na sofie. Jej głowa wylądowała na moich kolanach. Dotknęłam jej mleczne włosy i pogładziłem je lekko. Ogarnęła mnie ekstaza.

- To były różne płyny z ciała twojej pani. – Odparła nagle.

- Płyny powiadasz… - Lekko odurzony myślałem powoli.

- Darowałam sobie mocz, jeśli cię to niepokoi. – Podniosła głowę wpatrując się w moje oczy. Jej tęczówki wyglądały teraz jak małe błyszczące tarcze księżyca odbijające się w kryształowo czystej tafli wody. Błysk jej spojrzenia wywołał u mnie wybuch gorąca w całym ciele. Czułem jakby moje wnętrzności zaczęły się topić. Lekko wystraszony próbowałem wstać, ale na chęciach tylko się skończyło. Poczułem, że jestem sparaliżowany. Nie potrafiłem odrzucić jej dotyku. To nie był zwykły paraliż. Miłosne uczucie zakazywało mi robić czegokolwiek względem mojej ukochanej, która leżała na moich kolanach.

Dziewczyna podniosła się i popchnęła mnie do w stronę rogu sofy. Delikatnie oparła się o mój tors i oplotła się moimi rękami. Po raz kolejny czułem jej niezwykły chłód całym swoim ciałem.

- Gdybyśmy mogli tak zostać na zawsze… - Powiedziała dziwnie ulegle.

- Więc… Co to dokładnie było…? – Zapytałem resztami sił jakie mi pozostały. Miłosny żar doprowadził mnie do gorączki.

- Pewnie byłeś zawiedziony, że przerwałam twoje pieszczoty tak szybko, ale nie mogłam pozwolić, żeby uroniła się choćby jedna kropelka. – Odparła. Podniosła głowę i spojrzała na mnie. Poczułem ogarniający mnie wstyd. Wiedziałem, że musiałem wyglądać żałośnie przepełniony tą gorączką. Ona jednak tylko patrzyła.

- Jeśli jeszcze potrafisz racjonalnie myśleć to powinieneś się domyślić, co zawarł ten napój. Moje soki, plus kilka innych dodatków. – Otarła się o mnie swoimi włosami. Cos pękło w moim sercu.

- Może się nie domyśliłaś, ale nawet bez tego podstępu spiłbym je z ciebie co do ostatniej kropelki… - Powiedziałem z uśmiechem. Czy te słowa odzwierciedlały moje prawdziwe ja? Nie maiłem pojęcia. W tej chwili pragnąłem tylko jej dotyku. Chciałem skosztować każdego zakamarka jej zimnego ciała. Dziewczyna lekko wybałuszyła oczy. Zdziwiona wtuliła się w moją pierś. Już nie mogłem określić jej wyrazu twarzy, jednak w tej chwili cos innego nie dało mi spokoju. Nasze piersi się zetknęły przez co mogłem coś dokładnie poczuć. Mały organ, który posiada każdy z ludzi u niej także pracował. Wcześniej go nie wyczułem, lecz teraz jego ruchy były bardzo wyraźne. Mimo nieludzkiego lodu bijącego z jej ciała, ta rzecz dobitnie przypominała mi, że mam do czynienia z żyjąca istotą. Może była potworem, ale jej serce zareagowało emocjonalnie na moje słowa. Może nawet jej policzki lekko się zarumieniły, bo nie chciała mi ich pokazać. Wszystko wskazywało na to, że nie miałem się czego obawiać. Mimo tej potwornej skorupy, w środku dalej kryło się coś z człowieka. Postanowiłem to wydobyć, w imię miłości, którą czułem całym palącym mnie ciałem.

# ROZDZIAŁ 2

*„PRZYSIĘGA PODCZAS PEŁNI”*

\*\*\*

Gdy otworzył oczy, zauważył, że leży na ziemi z rozpostartymi rękami i nogami. Powoli usiadł. Miał na sobie tylko poszarpane spodenki. Jego ciało było obolałe. Najgorzej obite były ramiona. Kręciło mu się w głowie, a obraz przed oczyma był czarnobiały. Czuł się lekko zdezorientowany. Po chwili wstał i podpierając się pobliskiej ściany, powoli rozejrzał się po pomieszczeniu, w którym się znajdował. Przez okno dostrzegł, że była noc, jednak na niebie nie świeciła ani jedna gwiazda, przez co otaczała go całkowita ciemność. Czuł kompletną dezorientację. Mimo tego udało mu się dostrzec, że znajduje się w jakimś dziwnym pomieszczeniu, wyglądającym na część opuszczonego budynku. Ściany były odrapane, jego stopy stykały się z betonową podłogą. Zrozumiał, że to jakaś rudera do rozbiórki, jednak dalej nie wiedział jak się tutaj znalazł. Szukając odpowiedzi, opuścił głowę. Powoli odzyskiwał orientację i widział coraz ostrzej, a bóle i zawroty głowy ustawały. Dostrzegł na podłodze coś przypominającego ludzką rękę. Podniósł to i obejrzał. Gdy przyjrzał się przedmiotowi był pewny, że to kawałek czyjegoś ciała. Chwilę potem dostrzegł zaschniętą substancję na swoich rękach. Jako, że obecnie widział tylko w czerni i bieli, nie mógł dokładnie określić co to takiego. Powąchał i zorientował się, że to krew. Przyjrzał się swojemu ciału i kilka rzeczy go zaniepokoiło. Jedną z nich były dwie podłużne blizny ciągnące się od jego obojczyków do klatki piersiowej, gdzie się kończyły. Kolejnym niecodziennym elementem była dziwna, ciemna, stwardniała skóra na jego rękach i osadzone na końcach palców ostre pazury. Dobre kilka chwil spoglądał na siebie, aby być w stu procentach pewnym, że żadna z tych rzeczy mu się nie przywidziała. Złapał się za głowę ze zdziwienia i usiadł na ziemi. Głęboko myślał, jak się tutaj znalazł. Wtedy dostrzegł kilka metrów od siebie zmasakrowany ludzki korpus. Większość wnętrzności była na wierzchu. Mimo takiego widoku nie był zniesmaczony. Co dziwne, ogarnęło go zaciekawienie. Ciało wyglądało jeszcze świeżo, lecz nie można było jednoznacznie określić od jak dawna się tu znajdowało. Powoli wstał i niepewnie stąpając, ruszył do wyjścia. Za nim znajdowały się schody prowadzące w dół. Kilka chwil później był już na dole. Tam leżały kolejne pokiereszowane zwłoki i poodrywane kończyny. Odwrócił od nich wzrok. Chciał jak najszybciej wydostać się z tej rzeźni. Gdy znalazł się na świeżym powietrzu zrobił dwa głębokie oddechy i uznał, że czuje się dobrze. Jego otępiały umysł wmawiał mu, żeby udał do swojego domu. Nie interesowało go, czy jego ciało przeszło jakąś metamorfozę. Pragnął spokoju u boku swojej ukochanej… Nagle usłyszał szelesty pochodzące najprawdopodobniej z pobliskich zarośli. Ku jego przerażeniu coś się z nich wyłoniło…

\*\*\*

Podskoczyłem nerwowo na łóżku, przez co zrobiło mi się ciemno przed oczami. Odetchnąłem kilka razy, nim mój umysł odzyskał dawną równowagę. Znowu jakiś sen. Tym razem to nie był koszmar, jednak wzbudził mój niepokój… Odwróciłem wzrok i spojrzałem na zegarek. Wyświetlacz wskazywał 2142. Nerwowo wchłonąłem resztki ze śniadania, które zostały na stole i ubrałem się pobieżnie. Dzisiaj miałem przed sobą jasny cel: Nie dać się omamić, dowiedzieć się wszystkiego o tym dziwnym ataku i zaliczyć dziewczynę, która mnie uratowała. Wreszcie mogłem kontrolować obsesję na jej punkcie. Wcześniej było to niemożliwe. Czyżby wszystko przez to, co się wczoraj zdarzyło? I jeszcze ten zapach. Zawsze w jej obecności czułem miły aromat. Bardzo dziwne… Ale gdy teraz o tym myślę, to wczoraj go nie czułem… Z racji, że nikt po mnie nie zawitał, a dochodziła już dziesiąta, ubrałem się pobieżnie i wyszedłem z domu. Dalej czułem dziwne podnieceni połączone ze strachem. Czekało mnie teraz nieznane. Na zewnątrz było już ciemno, a do żarówki, która świeciła przed wejściem do klatki schodowej lgnęły liczne owady. Nie dostrzegając nikogo, postanowiłem zaczekać. Moja cierpliwość zaczynała powoli sięgać kresu, gdy nagle z ciemności wyłoniła się dziewczyna.

- Hej – mimowolnie powiedziałem pierwszy.

- Witaj – odrzekła, będąc przy mnie. Zanim się spostrzegłem, nasze usta się zetknęły.

– Idziemy? – zapytała z uśmiechem.

- Jasne – ruszyliśmy żwawo przed siebie. – Mieliśmy się spotkać ponad pół godziny temu.

- Tak, lecz musiałam coś załatwić. Wiesz, jestem zapracowaną dziewczyną… - zmrużyła błękitne oczy i obdarzyła mnie uśmiechem. Moje serce zabiło na krótka chwilę. Natychmiast spojrzałem w bok.

- A gdzie idziemy? – zapytałem, nim moja głowa stała się kompletnie pusta.

- Na spotkanie, przecież ci mówiłam… - odparła lekko niechętnie.

- To wiem, ale chodzi mi o miejsce tego spotkania.

- Idziemy w stronę tego lasku. Tam powinno być spokojnie o tej porze – na chwilę się zamyśliłem.

- Czyli to nie pierwsze twoje spotkanie?

- Na pewno nie w takiej formie, jeśli wiesz, o co mi chodzi – spojrzałem na nią. Właśnie, że nie wiedziałem, o co jej chodzi.

- Nie za bardzo mi się to podoba – zacisnąłem pięść. Kierowaliśmy się oświetloną drogą, brnąć w coraz bardziej odludne tereny.

- Boisz się ciemności? – zapytała i złapała mnie za rękę.

Poczułem się dziwnie, bo faktem było, że pomimo naszych pocałunków i poufałości, nie zachowywaliśmy się w żaden sposób jak prawdziwa para. Jakieś ciepłe uczucie przepełniło moje serce. Na początku chciałem wyrwać rękę z jej uścisku, jednak pomyślałem, że obecny stan nie jest taki zły. Po chwili dotarło do mnie, że jej ręka jest okropnie chłodna, mimo wszechobecnego upału i jej czarnego sweterka. Gdy tak szliśmy pośród nocy, Noir co chwilę na mnie zerkała. Wprowadziło mnie to w lekkie zakłopotanie. Gdy weszliśmy do lasku, całkowicie utraciłem umiejętność widzenia.

- Widzisz coś? – zapytałem z lekkimi obawami.

- Nieźle… - rzuciła lekko, ściskając moją rękę.

- Bo ja nic. Gdybym cię nie trzymał, chyba bym wpadł na jakieś drzewo.

- Tak myślałam, zbliż się do mnie trochę – powiedziała i złapała mnie za głowę. Lekko drgnąłem, będąc w objęciach ciemności. Nie wiedziałem, co na mnie może czekać w mroku. Nagle usłyszałem jej cichy jęk i poczułem jak mnie do siebie przyciąga. Nasze usta zetknęły się w delikatnym pocałunku. Na początku pomyślałem, że nagle zebrało jej się na amory, ale tym razem czułem, że coś jest inaczej. Jej ślina miała inny smak. A było jej tak dużo, że nie wyglądało na to, że to ślina. Zrozumiałem, że Noir wprowadza do moich ust jakąś substancję. Chciałem się oderwać, ale słodki płyn zaczął pieścić moje zmysły. Połknąłem wszystko co znalazło się w moich ustach.

- Co to było? – zapytałem, ocierając ręką kilka kropel, które wyciekły z moich ust.

- To był życiodajny napój, który dał ci nowe życie… - powiedziała tajemniczo. Na początku jej słowa do mnie nie dotarły, ale potem zrozumiałem.

- Co? To była twoja krew? - poczułem coś w rodzaju chwilowego obrzydzenia i mimowolnie spojrzał na rękę, którą otarłem kąciki ust. Był na niej rozmazany ciemny płyn.

- Już widzisz różnicę? - wtedy zauważyłem, że moja widoczność znacznie się poprawiła. Teraz mój wzrok, dosłownie przenikał ciemności.

- To niesamowite. Twoja krew ma wiele zastosowań - moje myśli powędrowały gdzieś dalej. Mimo nonszalanckiego tonu moim ciałem targnęło zdziwienie pomieszane ze strachem.

- Zaskoczę cię, ale moje osocze jest tylko katalizatorem - po tych słowach Noir poszła dalej, zostawiając mnie z tyłu. Na moich oczach świat stawał się jaśniejszy. Nieprzenikniony mrok lasu odchodził gdzieś w zapomnienie.

- To się robi coraz ciekawsze… - wyszeptałem do siebie.

- Mówiłeś coś? – zapytała.

- Nie, już idę. - pobiegłem za nią.

Leśna ścieka była przeze mnie eksplorowana po raz pierwszy w życiu, chociaż mieszkałem niedaleko. Te okolice znałem bardzo słabo. Gdyby nie jej pomoc, nawet dobra widoczność nie uratował by mnie przed zabłądzeniem w tej gęstwinie. Okolica tętniła życiem, gdyż co chwila w pobliskich krzakach dało się usłyszeć dzikie szelesty. Małe zwierzątka czmychały, gdy tylko znaleźliśmy się niedaleko ich. Obserwowałem w spokoju leśna faunę, gdy Noir szła obok mnie w milczeniu. Czułem się odrobinę nieswojo, dlatego postawiłem przemówić pierwszy.

- Dzisiaj miałem dziwny sen… - Noir odwróciła się do mnie. – Byłem w jakiejś opuszczonej ruderze, a wokół mnie leżały pokiereszowane zwłoki. Moje ciało także się zmieniło… Nie wiem, co o tym myśleć – szedłem wpatrzony w ścieżkę ciągnącą się pod moimi nogami.

- Ludzie miewają różne sny, nie ma się czym przejmować – rzuciła swawolnie.

- Może masz rację, ale te majaki nie dają mi spokoju… - poczułem się odrobine bezsilny.

- Porozmawiamy o tym później. Spójrz, już jesteśmy – powiedziała. Weszliśmy na jakąś polanę. Dzięki promieniom słonecznym odbijanym przez księżyc, było tutaj bardzo jasno.

- Co dalej? – zapytałem lekko zdziwiony. Nigdy nie słyszałem o tym miejscu…

- Czekamy. Mojej siostry jeszcze nie ma – powiedziała, siadając na trawie pod drzewem. Kiwnąłem jej głową i usiadł obok.

- Możesz mi coś powiedzieć? – wykrztusiłem z siebie.

- Pytaj – rzekła, nie odwracając głowy. Oparła ręce o zgięte kolano, spoglądając w dal.

- Gdy się spotykamy, to od razu mnie całujesz. I jeszcze ten wczorajszy „incydent”. Przyznam, że pierwszy raz w życiu miałem tak bliski kontakt z kobietą… - powiedziałem stanowczo. - Te pieszczoty i podniecenie… Bardzo mi się podobało, ale po co to wszystko?

- Po co znowu mnie o to pytasz? Przecież ci mówiłam, że jesteś mój, dlatego mogę cię traktować w ten sposób – wypowiadając te słowa, utkwiła we mnie swoje jasne spojrzenie. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak ciężko jest samotnej dziewczynie. Bez kogoś, do kogo mogłaby się przytulić… - lekko opadła mi szczęka. – Wiesz, o co mi chodzi – nie spodziewałem się takich słów. Nie przypuszczałem, że kryje w sobie jakieś słabości. Dla mnie zawsze wyglądała jak szalona piękność.

Noir obróciła głowę w stronę lasu po drugiej stronie polany. Nie mogąc kontynuować rozmowy, też zamilknąłem. Po kilku chwilach uznałem, że noc była bardzo przyjemna. Można nawet powiedzieć, że romantyczna. Moje fantazje zostały przerwane przez nieoczekiwany dreszcz, który przeleciał mi po plecach. Na moim czole pojawiło się kilka kropel potu. Natychmiast wstałem i wbiłem wzrok w drugi koniec polany. Byłem prawie pewien, że coś tam jest.

- Spójrz tam, czuję coś… - Wskazałem kierunek palcem.

Noir także wstała i oboje wpatrywaliśmy się w oddalony punkt miedzy drzewami. Nagle ze wskazanej przeze mnie części lasu wyłoniły się dwie postacie. Jedną z nich była normalnie ubrana dziewczyna, natomiast druga miała na sobie coś w rodzaju jasnej płachty z kapturem. Ruszyłem wraz z Noir w ich stronę i chwilę później już byliśmy obok nieznajomych.

- Witaj ponownie, siostro – powiedziała Noir z obojętnym wyrazem twarzy. - Już nie musisz się ukrywać, zdejmij to.

Zakapturzona postać drgnęła i wyciągnęła ręce z długich rękawów. Jednym ruchem odkryła swoją twarz. Blask księżyca rozświetlił jej białą cerę i długie mleczne włosy. W tej chwili zdawała mi się lśnić. Z wrażenia zaparłem dech w piersiach. Oszałamiające piękno dziewczyny było dla mnie czymś niezwykłym. Jej twarz prezentowała ten sam typ urody co Noir, wyglądały jak siostry bliźniaczki. Moje serce zabiło mocniej. Mimo iż skrywała je szata, jej zgrabne ciało wyryło się w mojej wyobraźni. W tym pięknie kryło się coś dzikiego, coś czego nie chciałem poznać.

- Wreszcie mi ciebie pokazała – rozbrzmiał jej głos. - Ihr Knecht. Jak widzę, nie ma powodów do zmartwień… - skinęła głową, a dziewczyna za nią wyszła do przodu.

- Ja jestem Loir – powiedziała. – To zaś jest Lenna, Mein Knecht.

Ku mojemu zdziwieniu ukazała mi się trzecia piękność. Jej cera była równie jasna jak Loir, jednak włosy bardziej przechodziły w szarość niż biel. Za to miała lekko rumiane policzki i usta. Brązowymi oczami spoglądała w dół. Wyglądała na nieśmiałą, ale to tylko dodawało jej uroku. Ściskała w dłoni swoją jasną sukienkę.

- Twojego imienia jednak nie znam, może się przedstawisz? – zapytała, patrząc prosto na mnie. Jej jasne srebrne oczy mąciły mi w głowie. Od razu zauważyłem, że były bardziej „wulgarne” od jej siostry.

- Krzysztof Madej… - Noir weszła mi w słowo.

- To nieistotne, kontynuujmy – powiedziała ofensywnie.

- Siostro, znowu te twoje okropne nawyki. Dobrze, że zdążyłam się już przyzwyczaić… - Loir uśmiechnęła się z lekka.

- Widzę, że dziewczyna już gotowa – odparła Noir i zbliżała się do Lenny, oglądając ją skrzętnie - bardzo ładna. W pełni gotowa do pełnej przemiany.

- Ale widzę, że ty nie masz się czym pochwalić – odparła Loir i spojrzała na mnie. Gdy to zrobiła, pozostałe dwie uczyniły to samo. Poczułem, jakby coś twardego dostało mi się do żołądka. Lenna chyba się zawstydziła, bo po chwili odwróciła wzrok.

- Możecie powiedzieć, o co chodzi? – zapytałem zmieszany i spuściłem wzrok.

- Nic takiego – odparła Loir i spojrzała na swoją siostrę. - Chyba go nie wykorzystywałaś, prawda?

- Nie gadaj głupot! – krzyknęła Noir tonem jakiego jeszcze nie słyszałem.

- A może go zapytamy?

– Pobaraszkowaliście sobie? – wypaliła.

- Nie – odpowiedziałem bez namysłu. – Nie powinno cię to chyba obchodzić…

- Widzę, że nie wychowałaś swojego pieska, siostro. Powinnaś założyć mu kaganiec – na jej czole pojawiła się wyraźna zmarszczka, a jej twarz przybrała gniewny wyraz. – Właśnie, że mnie to obchodzi, bo przez nią cały mój plan mógł pójść w łeb – lenna ukradkiem spojrzała na mnie. Jednak nie zwróciłem na to zbytniej uwagi, bo byłem lekko podirytowany.

- Noir – odparła jej siostra. – Widzę po twoim wyrazie twarzy, że lepiej całuje niż mówi. Zresztą i tak wyrafinowane zdolności konwersacyjne mu się nie przydadzą… - na jej twarzy znowu wrócił stary łobuzerski uśmieszek.

- Dosyć tego! Wróćmy do naszych sprawy. Mein Knecht nie wie wszystkiego o naszym planie, dlatego tutaj jesteśmy.

- To mu powiedz… Albo i nie. Najpierw doprowadzimy sprawę do końca. Może nie wygląda źle, ale nieprzemieniony jest nic nie warty. Noir, ty zmarnujesz nawet dobry budulec… - obrzuciła mnie szyderczym spojrzeniem. Poczułem, jak coś kotłuje mi się w żołądku. Nie ważne kim ona jest, obrażanie mojej pani jest niedopuszczalne… Natychmiast potrząsałem głową.

- Nie rozumiesz – zaczęła Noir. - Mówiłam ci, że regeneracja może potrwać. Dobrze wiesz, jakie ludzkie ciało jest kruche. Jednak tydzień już minął… - lekko się zmieszała.

- To do roboty. – Powiedziała szyderczo.

- Jutro będzie pełnia, dlatego czekałam aż tak długo…

- Czym ja jestem, do cholery?! – krzyknąłem, czując się zdezorientowany tą niezrozumiałą dla mnie rozmową.

- Na razie kupą mięsa… - Rzuciła Loir. Miałem niezrównana ochotę złapać ją za szaty i poderwać do góry. Noir, wyczuwając moje zamiary, zatrzymała mnie zawczasu.

- Dość – spojrzała na mnie wrogo. – Siostro, nie mówiłam ci tego wcześniej, ale on wyczuwa zimnokrwistych… - Loir zamarła. Mimo iż czułem się teraz jak piąte koło u wozu, to nie mogłem zignorować tego niezwykłego podniecenia. Czułem, jakby dziewczyna miała zaraz na mnie skoczyć. W tym samym momencie mała chmurka zasłoniła księżyc. Nasze postacie skryły się w mroku.

- Co? Czemu nie wspomniałaś mi o tym wczesnej? – ekscytacja w jej głosie napawała mnie ciarkami.

- Nie jestem co do tego pewna. Nie sądzisz, że byłby to zbyt wielki zbieg okoliczności?

- Więc czemu o ty wspominasz dopiero teraz?! – krzyknęła z oburzeniem. Lenna zrobiła krok w tył, a jej mleczne włosy zadrgały. Noir spojrzała na nią pewnie.

- Żebyś wreszcie dała temu spokój. Zrozum, że to, co robimy, jest jednym wielkim głupstwem. Wykorzystywanie ludzi w ten sposób niczego dobrego nam nie przyniesie.

- Cholerne pieprzenie! Nawet strata czegoś cennego nic cię nie nauczyła. – podniosła rękę i zacisnęła pieść. – Same wywalczymy to, co nam się należy – w tej chwili jej oczy błysnęły lekko. Loir uśmiechnęła się i oblizała długie kły, które zaczęły wystawać z jej ust.

- Kim wy, kurwa, jesteście?! – Krzyknąłem natychmiast i zrobiłem dwa kroki w tył.

- To zmienia trochę nasze plany… - sekundę później Loir wydawała się opanowana. – A raczej je przyśpiesza.

- Nie denerwuj się tak… - Noir podała mi rękę. Miły zapach podrażnił moje nozdrza. Wiedziałem, że gdy odwzajemnię ten uścisk, poczuję ulgę. Mimo tego zerknęłam na nią z pogardą.

- Kim wy jesteście… - wymamrotałem po raz trzeci.

- Jeśli myślisz, że ludzie są na samej górze łańcucha pokarmowego to jesteś w błędzie. Było tak od wieków i pozostanie do końca pieprzonej ludzkiej rasy – powiedziała Loir z odrazą w głosie. – Dzięki tobie mój plan ma jeszcze większe szanse powodzenia. Ale jestem podniecona… - wycedziła Loir, spoglądając na czarne niebo i księżyc oświetlający tę złowieszczą polanę.

Potem moja pamięć się urywa. Wszystko stało się dziwnie odległe i niedostępne. W tej chwili siedzę w domu. Jakoś tutaj dotarłem. Nie potrafię normalne funkcjonować. W mojej głowie rozbrzmiewają wcześniejsze słowa Loir. Z czym właściwie miałem do czynienia? Czym oni byli? Czym ja byłem? Zacząłem układać fakty w głowie. Jakaś istota ze zdolnościami regeneracyjnymi… Noir takowe posiada. Lecz jeśli wierzyć jej słowom, to ja też. Mówiła, że to po części dzięki moim predyspozycjom. Jednak ja nie czuję się jakoś wyjątkowo. Więc czym do cholery oni są… Nagle coś wpadło mi do głowy. Te stwory, które mnie zaatakowały nie pojawiły się tam przypadkiem. Może… To była Noir? Nie, to niemożliwe, prędzej obstawiałbym Loir. Myślenie sprawiało mi coraz więcej trudu, aż w końcu zmorzył mnie sen. Nie mogę tego zaakceptować…

- Nie chcę zostać potworem… Nie chcę zostać… – mówiłem do siebie, zasypiając ze zmęczenia.

\*\*\*

Nagle usłyszał szelesty dochodzące z pobliskiej trawy, z której, ku jego przerażeniu, wyłonił się dziwny, obszarpany człowiek z ranami na całym ciele. Gdy zauważył chłopaka ruszył w jego stronę. Ten w akcie paniki rozpędził się i uderzył barkiem w dziwną postać. Po wymierzeniu ciosu usłyszał chrzęst kości i cichy jęk. Chwilę później widział ciało lecące w powietrzu, które z impetem zaryło w ziemię. Nie mógł uwierzyć w swoją siłę i szybkość. Poczuł ogromną ekscytację, gdy zbliżył się do mężczyzny. Jego przeciwnik leżał na ziemi w dziwnej pozie. Jego usta były otwarte, a nos mocno krwawił. Ogarnęło go dziwne poczucie winy, gdyż uświadomił sobie, że właśnie kogoś zabił. Nagle szybko odskoczył od ciała, bo niespodziewanie zaczęło się z nim dziać coś dziwnego. Skóra dziwnego mężczyzny zaczęła czernieć i wysychać, roztaczając nad sobą dziwną mgiełkę. Chłopka zrobił kolejne kroki w tył. Zaś na wysokości klatki piersiowej leżącego, utworzyła się dziura. Przez pękniętą skórę zaczęły się wydobywać zmiażdżone wnętrzności, które były dosłownie wyciskane z ciała. Na skórze mężczyzny pojawiło się nagle gęste owłosienie, a jego ciało zaczęło się kurczyć. Po kilku chwilach przed chłopakiem pozostał już tylko „owłosiony worek z kupą kości” i resztki jego zmiażdżonych wnętrzności. Na samym szczycie tej bezkształtnej masy znajdował się dziwnie znajomy, owalny kawał mięsa. Chłopak z lekkim wahaniem podniósł go, opierając się fetorowi jaki unosił się w powietrzu. Gdy dotknął mięsa, kawałek ostatni raz się poruszył, zamierając na wieki. Chłopak stał niewzruszony i uświadamiaj sobie, że to było serce mężczyzny. Po chwili postanowił kontynuować marsz. Odłożył organ na dawne miejsce i ruszył wkładając ręce do kieszeni. W jednej z nich był mały kawałek papieru. Rozwinął go i przeczytał:

*Kieruj się na północny-wschód, spotkasz mnie po kilkunastu minutach drogi leśną ścieżką…*

*~NOIR*

Treść tego listu zdawała mu się trochę dziwna, lecz nie miał czasu na rozmyślania, ruszył w dalszą drogę. Zostawił za sobą ruderę pełną ciał i zaczął kierować się w stronę gęstszego lasu. Nagle tuż przed nim pojawiło się włochate monstrum, które zaczęło szarżować w jego stronę. Chłopak nie wiedział, co zrobić, jednak ciało zareagowało za niego…

\*\*\*

Obudziłem się rankiem kolejnego dnia. Byłem głodny nie na żarty. Szybko coś sobie przygotowałem. Podczas samego posiłku zamyśliłem się kilkukrotnie, ponieważ kolejny raz miałem dziwny sen. Do samego południa czas przeminął mi dosyć monotonnie. Byłem dziwnie roztrzęsiony i próbowałem się wziąć w garść. Absurdy dnia wcześniejszego dawały mi się we znaki. Mój żołądek był teraz ściśnięty ze strachu i podniecenia. Dosłownie nie wiedziałem co ze sobą zrobić. Nie potrafiłem się zdrzemnąć ani spokojnie leżeć, gdyż skwar za oknem był niemiłosierny. A wszystko potęgował fakt, że dzisiaj czekało mnie kolejne spotkanie z moimi nowymi koleżankami. Prawda była taka, że się ich bałem. Pierwszy raz wpadłem w towarzystwo równie dziwacznych ludzi. Jeśli słowo „ludzie” było tutaj na miejscu. Oparłem się o fotel i zacisnęłam swoje pieści. Musiałem zaakceptować to wyzwanie. Musiałem udowodnić, że urodziłam się mężczyzną. Nie pozwolę, żeby jakieś trzy dziwaczki mnie przestraszyły… Przerwałem myśl, bo w mieszkaniu rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi. Szybko podbiegłem do nich i spojrzałem przez wizjer. Okazało się, że mój kolega złożył mi wizytę.

- Elo, jak tam leci? - zapytał Adam, gdy tylko otworzyłem drzwi.

- Siema, jakoś leci – uścisnęliśmy sobie dłonie.

- Zafarbowałeś sobie włosy? – zapytał nagle.

- Czemu tak mówisz? – złapałem ręką za swoje włosy.

- Bo mam oczy, chłopie! – odparł z lekka irytacją. Szybko wróciłem do przedpokoju i zerknąłem do lustra. Rzeczywiście coś z moimi włosami było nie tak. Od dzieciństwa były brązowe, a teraz stały się ciemne. Zdziwiłem się, ale nie mogłem się nad tym dłużej zastanawiać, bo Adam został na klatce schodowej.

- Kurde, masz racje. Nie wiem co się stało… - powiedziałem, zamykając za sobą drzwi.

- Mieszkasz sam i ktoś ci zrobił psikusa? Nie żartuj!

- Naprawdę, nie wiem, co to jest. Może same poczerniały… - dodałem zmieszany. Tak naprawdę to coś świtało mi w głowie, ale uznałem, że sama myśl była absurdalna.

- Dobra i tak się nie przyznasz. Przyszedłem na zwiady, bo ostatnio cię nie było na TS-ie. Przynoszę wiadomość ze świata. Dzisiaj o 1730 jest CW, obecność jest obowiązkowa - Adam spojrzał na mnie trzeźwo.

- No ale… - dobrze pamiętałem o dzisiejszym spotkaniu.

- Nie ma żadnego ale. Nie obchodzi nas czy masz dzisiaj niedyspozycję, czy inne dolegliwości. Wyglądasz kwitnąco. Będziesz obecny, prawda? – wyczułem rozkaz w jego głosie.

- Dobra, będę. Nie martw się – powiedziałem lekko niepewnie.

- Trzymam cię za słowo. Muszę lecieć bo mam spara. Na razie… - kiwnął mi na pożegnanie i zaczął biec po schodach w dół.

- Do zobaczenia… - mój ton całkowicie stracił na sile. Także kiwnąłem mu ręką i wszedłem z powrotem do środka. Poszedłem do kuchni, po czym zjadłem przygotowany wcześniej obiad. Po wszystkim usadowiłam się w fotelu.

- Ach, to jest życie. Takie interesujące i pasjonujące – powiedziałem do siebie z ironią. - Kiedyś nie pomyślałbym, że będzie mnie otaczać tyle dziewczyn. Chociaż muszę przyznać, że wiele krwi mi napsuły tymi swoimi gierkami. Wszystkie trzy zdają się tajemnicze, jednak Lenna, była z nich najcichsza. Takie mi odpowiadają. Takie bezkonfliktowe są idealnymi materiałami na żony. Może właśnie taka jest mi przeznaczona? - złapałem za pilot i włączyłem telewizor. – Dzięki Noir zdałem sobie sprawę z moich ponadprzeciętnych umiejętności łóżkowych. Będę w stanie zaspokoić każdą - na moich ustach zagościł delikatny uśmiech przepełniony satysfakcją.

Czułem się teraz pyszałkiem, ale nie mogłem odmówić sobie pochwał. Oparłem głowę o fotel i wbiłem wzrok w sufit. Jasne panele były prawie jak lustro. Spoglądałem na siebie odrobinę bardziej zrelaksowany. Może coś niezwykłego dzieje się w moim życiu, ale nie mogę od tak zrezygnować z tego w wszystkiego, co kochałem. Dalej jestem w klanie i inni mnie potrzebują. Nie mogę pozwolić, aby dziewczyna poprzewracała mi w głowie. Postanowiłem, że dzisiaj wezmę się w garść.

- *Poszukiwania trwają już od półtora tygodnia, jednak póki co nie ma żadnych rezultatów. Rodzice Lenny Kraczyk są zrozpaczeni z powodu zaginięcia ich jedynego dziecka. Policja w tej sprawie okazała się bezsilna, dlatego zdesperowani rodzice zatrudnili prywatnego detektywa… -* ta krótka informacja wydobywająca się z głośników telewizora rozbrzmiała ponownie w mojej głowie niczym grom po błyskawicy.

Mój umysł ponownie wszedł pełne obroty. Informacje zostały przeanalizowane w ciągu kilku chwil. Imię „*Lenna*” kolejny raz odbiło się echem w mojej głowie. Analizę przerwało mi zdjęcie Lenny. Przedstawiało ono uśmiechniętą brunetkę z piwnymi oczami. Mimo znaczącej różnicy dalej rozpoznałem tamtą cichą dziewczynę. To jest ona… Jakim cudem ta informacja znalazła się w telewizji? Okazało się, że była to jakaś regionalna stacja, którą miałem okazję oglądać drugi raz w życiu. Emitowano na niej nieistotne dla kraju informacje. Między innymi relacje z lokalnych festiwali, otwarcia różnego rodzaju obiektów jak muzea, hale sportowe i hotele. To samo tyczyło się lokalnych tragedii ludzi, jak morderstwa, pobicia i porwania. Ta sprawa nigdy nie przekułaby mojej uwagi, gdyby nie fakt, że znałem tę dziewczynę. Poczułem silny ból w żołądku. Coś się w nim kotłowało. Zerknąłem na zegarek. Za parę minut rozpoczynał się umówiony mecz, dlatego szybko poszedłem z pokoju i włączyłem komputer. Zalogowałem się do poczekalni sieciowej i uzbroiłem się w cierpliwość. Jeszcze ich nie ma, mam trochę czasu. Pomyślałem i odszedłem od biurka. Zerknąłem za okno, widząc rozciągający się przed moim domem parking dla aut. Odrobinę dalej była mało ruchliwa droga wzdłuż, której rosły drzewa. Nie ważne kim jest Loir. Moje poczucie sprawiedliwości nie pozwoli tak tego zostawić. Dziewczyna została oddzielona od swojej rodziny. Z powodu jednej suki, musi cierpieć tylu ludzi… Pragnąłem ją uratować i zostać bohaterem. To było moje pragnienie. Najpierw muszę rozeznać się w sytuacji. Lekko się uspokoiłem i zasiadłem do komputera. Całą swoją nagromadzoną wściekłość wyładowałem na przeciwnikach. Po kilku godzinach zażartych walk nasz klan wygrywał. Jednak mecze, w których brałem udział, już się skończyły. Teraz mogłem jedynie obserwować starcia innych. Spojrzałem na zegar i zorientowałem się, że nie pozostało mi za wiele czasu do wyznaczonej godziny. Pożegnałem się ze wszystkimi i poszedłem do pokoju moich rodziców. Jak się mogłem spodziewać, na żadnym kanale nie było już żadnej wzmianki o porwaniu Lenny. Głęboko odetchnąłem i wróciłem do siebie Resztę czasu spędziłem, siedząc na krześle i delektując się muzyką płynącą z głośników mojego komputera. Spojrzałem ukradkiem na zegar. Moje wnętrzności lekko się poruszyły. Umówiona godzina właśnie minęła, a Noir się nie zjawiła. Postanowiłem poczekać jeszcze trochę. Podekscytowanie powoli mijało, zaś mnie o dziwo zaczął morzyć sen. Sam byłem zdziwiony. Lecz postanowiłem tylko na chwile zmrużyć oczy.

W domu rozległ się dźwięk dzwonka u drzwi. Po chwili zadzwonił drugi raz, a potem trzeci. Dopiero za czwartym razem moje oczy się rozwarły. Zerknąłem nerwowo na zegar, była 2342. Wiedział, kto to, więc bez zbędnej zwłoki otworzyłem drzwi. Noir stała przede mną w swoim codziennym ubraniu, a swoimi niebieskimi oczyma wpatrywała się prosto we mnie. W tej chwili stare rządze znowu dały o sobie znać. Zadziałały nawet z odrobinę większą siłą niż zwykle.

- Trochę się spóźniłam. Idziemy – wyglądała na bardzo poważną.

- Już, już – odparłem bez wahania. Ubrałem się najszybciej jak tylko potrafiłem i wyszedłem na klatkę schodową.

Dziewczyna była wobec mnie dziwnie oziębła. Nie było się czemu dziwić, w końcu sam nie byłem wzorem cnót. Dziwiła mnie jedynie szybka zmiana jej zachowania w przeciągu jednego dnia. Po chwili mknęliśmy już dawną ścieżką. Po kilkudziesięciu minutach wkroczyliśmy na polanę. Tym razem wyglądała niecodziennie, gdyż na środku był wielki głaz.

- Widzisz ten kamień? – zapytała bez ogródek.

- Tak – przytaknąłem jej.

- Zdejmij wszystko prócz swoich spodenek i stań obok, zaraz cię do niego przymocuję.

- Po co?

- Dla twojego bezpieczeństwa, rozumiesz? – zerknąłem w jej oczy.

Posłuchałem irracjonalnego rozkazu i zrozumiałem, że gdyby nie to zauroczenie, na pewno nie byłbym taki uległy. Do głazu były przykute cztery wielkie łańcuchy. Dwa z nich zostały przymocowane do moich nóg a dwa do rąk. Noir stanęła wyprostowana i zaczęła pieścić moje barki, szyję i klatkę piersiową. Zrozumiałem, że dziewczynę naszła ochota na bardziej perwersyjne figle. Zbity z tropu poddałem się jej ruchom. Sam już nie rozumiałem, czego ode mnie chciała. Swoimi chłodnymi i delikatnymi dłońmi podniosła moją głowę do góry. Zrobiła to tak, abym mógł spojrzeć na księżyc. Zrelaksowany chwilę wcześniej zamknąłem oczy. Gdy je otworzyłem, ujrzałem jasną, świecącą tarczę księżyca. Dlaczego tutaj przyszedłem? Przecież to wszystko jest szaleństwem. Przecież wiedziałem, że to nie skończy się dla mnie dobrze. Pamiętam o czym wczoraj rozmawiały. Wierząc ich słowom, teraz czeka mnie przemiana. Tylko w co? To nie ważne. Stawię temu czoła. Poczułem odwagę, lecz tylko na krótką chwilę. Chłodne światło księżyca, zamiast mnie ukoić, wzbudziło mój gniew. Nie potrafiłem zrozumieć co się działo. Nagle ogarnęło mnie wszechpotężne uczucie. Zacząłem nienawidzić cały świat. Choć nie miałem ku temu żadnego powodu, wściekłość zaczęła targać moim ciałem. Praktycznie każdy mięsień pragnął oderwać się od tego kamienia. Zacząłem wierzgać nogami i rękoma, jednak łańcuch ani drgnął. Noir stała obok, lecz powoli zaczęła się wycofywać. Jej oczy raz spoglądały na mnie, a raz w jakieś nieokreślone bliżej miejsce. Wyglądało na to, że mój stan sprawiał jej ból.

- Przepraszam… – wyszeptała. Wyciągnąłem do niej rękę, jednak poczułem rwący ból w klatce piersiowej. Po chwili pojawił się także ból zębów, pieczenie skóry i pogorszenie widzenia.

- Co się ze mną dzieje?! Aagh! – zaryczałem, padając na ziemię. W tym momencie Noir już przestała na mnie spoglądać. Moje dygocące ciało stało się siedliskiem cierpienia.

- O Boże, co się ze mną dzieje…?! Aaa! – ryknąłem, gdy do moich uszu doszedł dźwięk trzasku, jakby moje kości zaczęły się łamać. – Kurwa! – Przez chwilę miałem wrażenie, że przejechał po mnie walec. Z mojej głowy zniknął gniew, teraz myślałem tylko o tym, jak ukoić ten okropny ból. Niech to się już skończy… Proszę. Nagle moja dłoń uniosła się lekko do góry. Poczułem na jej powierzchni miły chłód. Dostrzegłem jakąś rozmazaną postać o jasnych włosach i białej cerze.

- Len… na? – wyszeptałem.

- Tak to ja… - usłyszałem stłumiony głos. Mój zmysł słuchu także stawał się coraz gorszy.

- Dlaczego… Nie uciekniesz od niej… Nie bądź już taka smutna… Agh! – znowu krzyknąłem z bólu. Cicha dziewczyna nawet się nie poruszyła.

- Nie mów już nic, proszę… To się niedługo skończy… - próbowała mnie pocieszyć. Usłyszałem w jej głosie wyraźne łkanie i w tym samym momencie na moją rękę spadło kilka ciepłych łez. Może mi się tylko zdawało, lecz mój ból lekko złagodniał.

- Twoi rodzice… Oni cię szukają, wróć do nich… Proszę… Dlaczego sprawiasz im smutek…? - nie usłyszałem odpowiedzi, tylko poczułem, że mocniej ścisnęła moją rękę.

- Ja, ja… - zaczęła niechętnie.

- Nie martw się… Przysiągłem sobie… że zaprowadzę cię do nich… Przywrócę ci stare życie – wyszeptałem jeszcze słabszym głosem niż wcześniej. Moja głowa zabolała jeszcze mocniej, a z ciała uszły resztki sił. Dlaczego tak się poświęcałem? Nie rozumiałem tej sytuacji. Wydaje mi się, że zaraz umrę i obiecuję dziewczynie coś niemożliwego… Stałem się żałosny…

- Dlaczego chcesz mi pomóc? Ledwo mnie znasz! Sam możesz stracić własną rodzinę, a myślisz o moim szczęściu. A ja… A ja jestem… - głośno łkała, lecz jej głos wydawał mi się zaledwie szeptem.

- Aaagggh!! – ryknąłem ze zwierzęcą siłą.

Dygocząc na całym ciele, zacząłem zagarniać ziemię rękoma. To ten okropny ból kurczył i rozkurczał moje mięśnie. Pieczenie skóry ustało, ale zamiast tego zaczęła ona dosłownie pękać na moich oczach. Teraz nawet nie miałem siły krzyczeć, po prostu wpatrywałem się jak z rozerwanej skóry wyłania się moje nowe, większe ciało. Nie wiedzieć czemu, znów poczułem gniew. Każdy ruch mojego ciała dodatkowo podrażniał nową skórę. Niekończąca się spirala bólu i cierpienia odbierała mi resztki zdrowego rozsądku. Coraz słabiej widziałem i słyszałem, ale jak na ironię zmysł dotyku był wyostrzony do granic możliwości. Po kilku chwilach tej katorgi moje ciało zesztywniało. Resztkami sił utrzymywałem się na tym świecie. Lenna cały czas trzymała mnie za rękę, ale gdy przestałem się ruszać, musiała się wystraszyć, bo poczułem jak jej ręka zadrżała. Po chwili jednak rozluźniła uścisk i odsunęła się na tę samą odległość co Noir, która teraz wpatrywała się na ziemię. Moje ciało było teraz w opłakanym stanie. Jednak ze spokoju Noir można było wywnioskować, że wszystko przebiegało według planu. Stojąc w milczeniu, obie dziewczyny złapały się za dłonie i wymieniły niepokojące spojrzenia. Nie mogłem uwierzyć, że mój zamglony wzrok mógł to zarejestrować. Mimo przenikliwego bólu lekko się uspokoiłem. Ta chwila nieostrożności doprowadziła do tego, że moja świadomość odleciała gdzieś daleko, zostawiając sponiewierane ciało na mrocznej, leśnej polanie.

# ROZDZIAŁ 3

*„AMON”*

\*\*\*

Lenna stała nieruchomo i wpatrywała się w leżące na ziemi ciało przykute do kamienia. Noir dalej trzymała ją za rękę, chcąc dodać jej choć trochę otuchy i jednocześnie uniemożliwić zbliżenie się do chłopaka. Dziewczyna bez zbędnych słów zrozumiała jej intencje. Nastała dziwna cisza przerywana co pewien czas odgłosami ptaków przelatujących między drzewami. Nagle Noir wzdrygnęła się i zaczęła mocniej ściskać rękę Lenny. Dziewczyna odwzajemniła się tym samym, gdyż dostrzegła, jak nieruchome jeszcze przed chwilą ciało, zaczyna lekko drżeć. Dziwne drgawki zaczęły się od wygięcia kilku palców lewej ręki, później nastąpił słaby ruch nogą. Z biegiem czasu coraz więcej części ciała wpadało w konwulsje.

- Co się z nim dzieje? – zapytała Lenna, udając twardą.

- To jego pierwsza przemiana, więc…

- Czy coś mu się stanie? – zapytała ponownie puszczając rękę Noir.

- Jeśli sam sobie czegoś nie zrobi, to nie – odpowiedziała dosyć chłodno Noir.

- To dobrze. Ulżyło mi trochę…

- A co on cię może obchodzić? To jeszcze nie twój czas, żeby się niego martwić – rzuciła nagle.

- Nie bardzo rozumiem? – Lenna zrobiła zdziwioną minę.

- Moja siostrzyczka ci nie powiedziała? – Noir zerknęła na dziewczynę z lekkim wyrzutem.

- Loir… znaczy, moja pani nic mi nie mówiła – poprawiła się szybko.

- Na mnie się skarżyła, a jak widać sama wiele ukrywa – tupnęła nogą i zwróciła się w stronę chłopaka.

- Proszę, nie mów, że on nie powinien mnie obchodzić. Moja pani jest dla mnie bardzo chłodna. On jako pierwszy od mojej przemiany był dla mnie miły… Obiecał, że zaprowadzi mnie do rodziców… W moim przypadku to przecież niemożliwe…

- Miał dobre intencje, bo o niczym nie wiedział – Lenna drgnęła. - Chociaż widząc jego postawę, mogę się domyślić, że nawet po usłyszeniu prawdy nie zmieni zdania. Będzie tylko sobą zawiedziony. Gwarantuję ci, że jeśli wszystko się uda, to ze sobą porozmawiacie – dziewczyna zareagowała niezwykle żywo.

- Pozwolisz mi na to? Bardzo ci dziękuję… że jako jego właścicielka, wyrażasz na to zgodę - ukłoniła się lekko.

- On i tak podąża własną ścieżką. Moje pozwolenie niczego tutaj nie zmieni. Robię to, bo widzę, że bardzo potrzebujesz kogoś, z kim możesz porozmawiać… - na jej twarzy zagościł gorzki uśmiech.

- Nie będzie ci to przeszkadzało? - w oczach Lenny można było dostrzec przebłysk determinacji. Gdy Noir to dostrzegła nieco się zdziwiła.

– Bo przecież wy jesteście… - Nie dokończyła, bo lekko się zawahała.

- Parą? Nie przesadzaj. To, że czuję do kogoś fizyczny pociąg, nie oznacza, że muszę się z nim wiązać. Mogę ci przysiąc, że do niczego nie doszło… - powiedziała Noir z lekko kwaśną miną.

- To dobrze… Znaczy się, trochę mi ciebie szkoda… - wystrzeliła nagle.

- Najpierw odpowiedz na pytanie – Noir spojrzała na Lennę. Ta zaakceptowała wyzwanie.

- Podoba ci się? Czy ta jego fizyczna powłoka cię pociąga? – na twarzy dziewczyny pojawiło się zakłopotanie i lekki rumieniec odznaczający się na bladych policzkach.

- Ja… Nie potrafię tego określić. W końcu czuję swoje przywiązanie do mojej Pani – zerknęła na leżące ciało, które powoli zaczynało przejawiać znaki życia. – Nie należy do przystojnych ani ogarniętych. Po prostu zachciałam się zaprzyjaźnić z pogodną osobą. Na takiego właśnie mi wygląda – uśmiechnęła się radośnie. Noir obserwowała ją przez chwilę, po czym odwróciła wzrok.

- To ja mu odmówiłam stosunku - Lenna nie kryła zdziwienia na jej słowa. - On nie był wtedy wszystkiego świadom. Jak już dowie się prawdy, to dam mu prawo wyboru – na niebie zaskrzeczał dziki ptak.

- Więc to tak…

- A tak na marginesie, to mogłam go do tego zmusić bez najmniejszych problemów. Może o tym nie wiesz, ale każdy Knecht wyczuwa zapach swojego stwórcy. Tak naprawdę to nic innego jak tylko silne feromony, które w przypadku odmiennych płci pana i jego sługi wywołują miłosne odurzenie. Natomiast gdy osobniki są tej samej płci, to zapach zmusza do posłuszeństwa i okazywania szacunku. Oczywiście zapachy te można modyfikować wedle uznania – dokończyła Noir, po czym zapanowała chwila ciszy.

- Opowiadasz mi to wszystko… Nie jesteś taka jak twoja siostra, widzę to w twoich oczach – Lenna spojrzała na piękną twarz Noir, po czym spuściła oczy.

- Mój charakter wykształcił się w świecie ludzi, dlatego jestem inna niż Loir. Teraz chcę kroczyć ku przyszłości z podniesiona głową…

Rozmowę przerwał im cichy szmer. Dziewczyny spojrzały na siebie. Były zszokowane tym, co zobaczyły. Chłopak powoli podnosił się na trzęsących nogach. Jego ręce wisiały bezwładnie, a głowa była spuszczona. Lenna myślała, że przemiana już się zakończyła i podbiegła bliżej. Bardzo się zdziwiła, gdy postać podniosła ręce do góry i spojrzała prosto na nią. Oczy chłopaka były czerwone. Można było w nich dostrzec tylko malutką, czarną źrenicę. Na jego twarzy nagle ukazał się uśmiech odsłaniający jego długie kły. Po brodzie spływała mu ślina. Noir szybko podbiegła do Lenny i osłoniła ją swoimi plecami, aby ochronić ją przed okropnym spojrzeniem przeistoczonego chłopaka. Na widok swojej stwórczyni potwór złagodniał, ale chwilę później zaczął ryczeć i wymachiwać nerwowo rękami. Scena ta była coraz bardziej przerażająca, gdyż w wielu miejscach z popękanej skóry zaczęły wyrastać długie włosy umazane krwią. Noir usłyszała cichy jęk za swoimi plecami. Lenna, która zasłoniła oczy, wyszeptała:

- Proszę nie, proszę nie…

Po chwili ciało Krzysztofa było w całości pokryte gęstym owłosieniem, które wymieszane z krwią zdawało się przybierać szkarłatno-brunatny kolor. Jego postura uległa znaczącej zmianie w wyniku przyrostu tkanki mięśniowej. Chłopak, wycieńczony tymi wszystkimi procesami, podparł się o ziemię aby nie upaść. Na poczerniałych rękach wyrosły mu czarne pazury, a jego twarz zmieniła się nie do poznania. Na wysokości kości ogonowej wyrósł mu długi ogon z kępką włosów na końcu. Uszy zaś wydłużyły się do góry, przypominające z daleka rogi. Wydawało się, że to już koniec metamorfozy, gdy nagle poczynając od obojczyka i ciągnąc się przez całą klatkę piersiową i plecy, utworzyła się ogromna rana, która oddzielała ramię od tułowia. Po krótkiej chwili po drugiej stronie ciała powstała identyczna. Obie jednak szybko zasklepiły się czarnym strupem. W tym momencie bestia się uspokoiła.

- Przemiana chyba zakończona. Odejdź stąd. Tylko ja mogę to dokończyć. Szybko! – krzyknęła w stronę Lenny, która ciągle stała sparaliżowana za nią.

Gdy dotarły do niej te słowa pobiegła w stronę lasku. Po tych wszystkich bolesnych procesach, stwór nie przypominał już w ogóle dawnego chłopca. Bestia spojrzała w stronę Noir, a następnie spokojnie do niej podeszła. Będąc zaraz przy niej usiadła na trawie. Zachowywała się jak zwykły pies. Noir dopiero teraz zrozumiała, że ta sytuacja nie jest normalna. Przez chwilę próbowała jakoś uświadomić sobie dziwny wygląd bestii, lecz wszystko spełzło na niczym. Musiała postępować według wcześniejszego planu. Podniosła rękę i lekko pogłaskała bestię po głowie. Z ust potwora wydobyło się dzikie mruczenie. Po chwili spojrzała na swoją mokrą dłoń. Była cała czerwona od krwi.

- Rozumiesz mnie? – zapytała, ale nie otrzymała odpowiedzi.

Szybko pojęła powagę sytuacji i postanowiła działać. Ruszyła przed siebie i zaczęła pogwizdywać, aby przywołać do siebie stwora. Przez chwilę biegł za nią, ale nagle zaczął węszyć. Noir zamarła, gdy zobaczyła Lennę na skraju drzew patrzącą w ich stronę. Znajdowali się teraz po przeciwległych stronach polany.

- Co ty robisz?! Uciekaj! – krzyknęła z całych sił. Stwór także ją dostrzegł i zaczął szarżować prosto w jej stronę. Rozpędzona szkarłatna rakieta przecinała powietrze z dzikim świstem.

– Nie! – ryknęła Noir.

Ale było już za późno. Została tylko jedna możliwość. W biegu Noir zdjęła sweter i ryknęła dziwnym, przeraźliwym piskiem. Stwór stanął w miejscu. Jej ciało zaczęło rosnąć, skóra poryła się ciemnym owłosieniem. Szwy w jej ubraniu popękały, a chwilę później zostały z niego tylko strzępy. Jej twarz stała się dzika, tęczówki krwistoczerwone, a na palcach rąk i nóg pojawiły się pazury. W tej formie ruszyła w stronę stwora, który po chwilowym zamroczeniu znów zaczął biec w kierunku Lenny. Gdy dziewczyna zobaczyła szarżującą bestię, osłupiała i jedyne co mogła zrobić, to czekać na cios. Stwór zamachnął się w biegu i uderzył. Na szczęście Noir zdążyła przybiec na czas i osłonić Lennę. Ostre pazury potwora ugodziły Noir, zostawiając po sobie głęboka ranę na jej plecach. Widząc to, bestia kucnęła na ziemi i natychmiast się uspokoiła. Noir tylko warknęła i z wyrzutem spojrzała na płaczącą Lennę. Podeszła do stwora i zagwizdała. Chwilę później biegli już razem w stronę lasu. Lenna zaś dalej płakała.

- On mnie chciał zabić… Dlaczego on… - łkała cicho, po czym osunęła się na ziemię.

Jednak dwa potwory tego nie usłyszały, gdyż były już głęboko w dziczy. Noir nie miała już sił, natomiast stwór nie okazywał najmniejszych oznak zmęczenia. Czasami tylko badawczo spoglądał na swoją panią. Noir postępowała według ustalonego wcześniej planu działania. Jej siostra miała przyciągnąć zdobycz dla bestii, która narodziła się tej nocy. Kierowali się w ustalone miejsce, które było dobre dwa kilometry od niej. Nagle wyczuła coś bardzo niebezpiecznego. Dwóch lykańskich zwiadowców kierowało się prosto na nich. Noir nie potrafiła uwierzyć, że jej siostra popełniła tak fatalny błąd. Po chwili doznała przebłysku, okazało się, że dobrze znała te dwa zapachy.

- Cholerny Aleksander… - powiedziała zwierzęcym głosem i rozpędzona zatrzymała się na drzewie.

Bestia zrobiła to samo. W jej zachowaniu można było dostrzec coraz większe podniecenie. Wyglądało na to, że Krzysztof także wyczuł dwoje intruzów. Noir położyła łapę na głowie potwora, chowając go w zaroślach. Nie wiedziała, czy to odpowiedni moment do ataku zwarzywszy na siłę wrogów. Bestia zawarczała. Noir nie wiedziała ile jeszcze może utrzymać ją w spokoju. Nagle powietrze przeszył dziki skowyt. Dobiegła on z bardzo daleka. Oboje drgnęli wytężając swoje zmysły. Dwa zapachy zaczęły się oddalać, między nimi jednak pojawiło się coś innego. Bestia oblizała wargi. Noir wiedziała, co się dzieje. Nie potrafiła sobie wybaczyć, że zwątpiła w siostrę. Opuściła łapę i stanęła. Jej brązowe futro lekko drgało poruszane wiatrem. Nastawiła spiczaste uszy i wsłuchała się w ciszę. Bestia lekko drgnęła i zaczęła się wiercić. Noir rozumiała, że z jej siłą nie będzie w stanie dalej zwodzić przemienionego Krzysztofa. Powietrze zadrgało po raz drugi. Tym razem przepełnił je piekielnie ostry zapach lykańskiej krwi. Ciało Noir drgnęło targane silnym dreszczem, dobrze wiedziała, co się szykuje. Nagle bestia wyskoczyła w powietrze z przeraźliwą szybkością i zaczęła biec między drzewami. Noir pognała za nią co sił w łapach. Kierowali się prosto na dwoje walczących zwiadowców. Sytuacja nie toczyła się po jej myśli. Obecność Loir mogła być bardzo niekorzystana w przebiegu procesu przemiany. Mogło dojść do wypadku. Obie postacie mknęły w zawrotnym tempie przez mroczne zakamarki lasu. Pościg niedługo miał się zakończyć. Nagle w oddali dało się usłyszeć wycie. Noir stanęła sparaliżowana, wpatrując się w ciemność. Dopiero teraz zauważyła, że zbliżyła się zbyt bardzo do legowiska Lykan. Błyskawicznie spojrzała na bestię, która także zamarła. Jej ruchy byłe dziwne, jakby lekko ociężałe. Noir nie miała wyboru, musiała za wszelką cenę zatrzymać swojego podopiecznego, aby nie doszło do tragedii. Niestety stwór nie dał jej tej szansy, wyjąc, wyskoczył do przodu. Noir nie potrafiła przewidzieć tego, co się może wydarzyć. Warknęła kilka razy, aby przywrócić bestię do porządku, jednak zdało się to na nic. Powoli zbliżyli się do opuszczonej rudery. Już z daleka można było dostrzec w środku czyjąś obecność. Stwór, wyczuwając niebezpieczeństwo, zatrzymał się kilkadziesiąt metrów od budynków, nasłuchując. Noir dołączyła do niego i złapała go łapami za futro na grzebiecie. Ten zaś w ogóle nie zareagował, przyglądał się tylko światełkom w oknach. Z zarośli po prawej stronie wydobyły się dziwne szelesty. Zanim Noir się spostrzegła, bestia złapała coś jedną łapą, a drugą uderzyła kilkukrotnie. Później znowu zapadła cisza. Potwór wyciągnął z krzaków dorosłego Lykana z rozszarpanym gardłem. Widząc, że jego pani patrzy na niego ze zdziwieniem, wgryzł się w podbrzusze ofiary rozrzucając wokoło wnętrzności. W tej chwili Noir była już pewna, że świadomość chłopaka jest tymczasowo uśpiona, a jego ciałem kierują najbardziej prymitywne instynkty. Zerknęła do tyłu, gdzie wcześniej wyczuwała swoją siostrę. Życząc jej szczęścia, warknęła w stronę bestii i ruszyła dalej. Stwór natychmiast rzucił nadgryzione zwłoki i pobiegł za nią. Noir nie miała zbyt wielkiego wyboru, nie mogła zahamować zwierzęcych instynktów swojego podopiecznego, ale wiedziała jak and nimi zapanować. Siła przemienionego chłopca okazała się nazbyt potężna. W jej umyśle rozbłysnął plan. W kilka chwil dostali się do wnętrza budynku. Bestia pierwsza wepchnęła się do środka, rozszarpując kilku Lykan, którzy nawet nie zdążyli ich zauważyć. Noir, widząc jego ogromną siłę, poczuła się jeszcze pewniej. Kolejni przeciwnicy, którzy chwilę później wpadli do pomieszczenia zostali unicestwieni po paru sekundach. Jednego z nich zabiła Noir szybkim ciosem w krtań. Resztą zajął się stwór. Miażdżył ich jednym uderzeniem lub rozszarpywał całe ciało. Gdy walka ustała, oblizał swoje zakrwawione pazury. Cała rzeź została przeprowadzona niezwykle sprawnie i cicho. Noir nie usłyszała żadnego poruszenia na wyższym piętrze. To jednak nie znaczyło, że nie zostaną wykrycie. Odór lykańskiej krwi dotrze do nich lada moment. Wbiegli na schody znajdujące się głębiej. W oddali można było usłyszeć coraz to wyraźniejszą rozmowę. Jednym gestem ręki uciszyła na chwilę bestię.

- Kurwa, ktoś nas zdradził! – krzyczał jeden z głosów.

- Uspokój się, Aleksandrze. Twoje teorie spiskowe zaczynają być już nudne… - odpowiedział spokojniejszy głos.

- A jak wytłumaczysz ten atak?! Wysłałem za nią dwoje zwiadowców, a zarżnął ich cholerny zimnokrwisty!

- Coś sugerujesz? Chcesz powiedzieć, że to moja wina? – odparł zimny głos.

- Nie to miałem na myśl. Chodzi mi o to, że nawet nie znasz swoich zimnokrwistych, którzy rezydują na twoim terytorium – w tonie Aleksandra przedzierał się strach.

- Słyszałem, że jej siostra też jest zimnokrwista… – drugi głos zadrżał, Noir zrozumiała, że została odkryta. – Może to jej sprawka.

- Noir?! Kurwa! – ryknął Aleksander. – Śmierdziała mi od samego początku. Czemu wcześniej mnie nie ostrzegłeś?

- Ponieważ nie miałem pewności. Na dodatek to ty powinieneś się zajmować sprawami swojej watahy. Nie jestem twoją niańką.

- Ale to nie znaczy, że masz zatajać informacje! To nie były cholerne trutnie! Nie mogę sobie pozwolić na takie straty! Nie potrafisz nawet wspomóc swojego sojusznika?! – krzyczał Aleksander.

Noir zrozumiała, że jednym z rozmówców był lord Aleksander, władca watahy na tych terenach. Druga postać posiadająca o wiele silniejszą osobowość była dla niej zagadką. Noir przerwała analizę z powodu wycia zniecierpliwionej bestii.

- Nie dziw się, że twoi ludzie giną, skoro sam nie potrafisz dopilnować swojego stada - odparł ten drugi z zimnym tonem.

Noir nie czekając ani chwili dłużej, machnęła ręką, dając tym samym znak do rozpoczęcia ataku. Oboje błyskawicznie wbiegli do pomieszczenia. Zastali w nim trzy osoby: jednego przemienionego Lykana i dwie postacie w ludzkiej formie. Noir nie zdążyła zrobić kroku, a bestia już złamała kark przemienionemu wojownikowi i cisnęła jego ciałem o ścianę. Fontanna posoki trysnęła w powietrze. Pozostałych dwóch tylko przyglądało się tej scenie. Noir zaatakowała, wykorzystując efekt zaskoczenia. Skierowała swoje pazury na starszego mężczyznę ubranego w płaszcz. Wyprowadziła serię ciosów, jednak żaden nie trafił w cel. Niespodziewanie coś uderzyło ją w bok. Pofrunęła jak zabawka. Usłyszała głośny gruchot jej własnych kości. Półprzytomna zobaczyła, jak druga z postaci zaczyna obrastać futrem. Jednak stwór wgryzł się w jej ramię, natychmiast je rozszarpując. Ten, którego zaatakowała, nie zwracał na to najmniejszej uwagi. Ruszył w jej kierunku. Czuła na sobie jego chłodny wzrok, który doprowadził ja do drżenia nóg. Noir oprzytomniała w jednej sekundzie i błyskawicznie wyskoczyła przez okno. Kilka długich susów wystarczyło, aby dostać się do lasu.

- Zginęłabym… Zginęłabym… - powtarzała zwierzęcym głosem, biegnąc najszybciej jak potrafiła. – Jeszcze nie czas na moją śmierć, nie chce umierać... - po kilku minutach zatrzymała się w pobliskich krzakach. Nie zrobiła tego z własnej woli. Wcześniejsze obrażenia zaczęły dawać o sobie znać. Z jej pyska pociekła krew. Rozejrzała się wokoło ze strachem. Okazało się jednak, że nikt jej nie śledził. Zawyła w trochę księżyca i upadła na ziemię. Jej umysł spowił mrok.

\*\*\*

Nagle pojawiło się przed nim włochate monstrum, które zaczęło szarżować w jego stronę. Już szykował się do ataku, gdy coś do niego dotarło. Zrozumiał, że stwór jest bardzo podobny do tego, który zadał mu śmiertelne rany pamiętnej nocy. Te rozmyślania przerwał niespodziewany cios wymierzony prosto w jego klatkę piersiową. Cudem udało mu się go sparować i szybko uskoczyć w bok. Gdy spojrzał na bestię, dostrzegł, że jedne jej oko było uszkodzone. Wtedy wszystko stało się dla niego jasne, to na pewny był ten sam potwór, który zaatakował go wcześniej. Agresja wzbierała w nim już od kilku sekund. Wyskoczył z całą mocą w stronę potwora. Przeciwnik zrobił unik. Chłopak, przeczuwając taką reakcję, gdy tylko dotknął ziemi, odbił się w jego stronę i nadstawił łokieć. Grzmotnął go w brzuch. Myślał przez chwilę, że to koniec, jednak poczuł okropny ból. Natychmiast odskoczył. Stał naprzeciw potwora i czuł jak krew spływa po jego plecach wsiąkając w spodenki. Monstrum zaczęło oblizywać umazane posoką pazury. Ból, którego dostarczyła mu świeża rana, tylko go rozjuszył. Ryknął za całych sił i znów naskoczył na stwora. Zadał cios z prawej ręki, lecz bestia się schyliła. Następnie próbował podbródkowego z lewej, ale mimo starań jego ręka została złapana w locie. Stwór ścisnął ją swoją masywną łapą i jednocześnie wyprostował palce w drugiej ręce. W chwilę później chłopak zdążył zauważyć tylko błysk ostrych pazurów i usłyszeć świst powietrza. Nie zdołał zablokować ciosu wolną ręką, więc bestia ugodziła go w brzuch. Osłabiony spojrzał w dół. Krew ściekała z ogromnej rany, a ręka bestii weszła prawie do łokcia.

„Przeszła na wylot…” – pomyślał.

Chwilę później odchrząknął i splunął krwią.

- Kim ty kurwa jesteś?! – usłyszał niewyraźne słowa pochodzące najprawdopodobniej z pyska potwora.

- To ja powinienem zadać to pytanie… - odparł niewyraźnym tonem.

Zebrał w sobie resztki sił i złapał rękę potwora, która przebiła go na wylot. Odchylił głowę do tyłu i z impetem uderzył nią w psyk bestii. Usłyszał chrzęst kości i poczuł jak zwalnia się uścisk na jego lewej ręce. Wykorzystując sytuację, szybko wyciągnął ją z uścisku stwora i złapał ją za nadgarstek. Ponownie się odchylił i zadał kolejny cios głową. Twarz bestii była doszczętnie zmasakrowana, lecz przeciwnik nadal trzymał się na nogach. Chłopak wyprowadził jeszcze dwa potężne ciosy głową, po których bestia osunęła się na ziemię. Szybko wyciągnął rękę, która ciągle tkwiła w jego ciele. Po upadku bestia była wykończona, lecz jeszcze oddychała. Chłopak, nadal przepełniony złością, schylił się i złapał za kark potwora, ściskając go bez litości.

- Pierdol… ona zdraj… czyn… i, jak śmia… ła… – wycedził przez zęby. Z jego ust prócz słów wydobywała się krwista piana.

- O kim mówisz? – zapytał chłopak i rozluźnił uścisk.

- Ciebie też pewnie wykorzystała… Suka… Jeszcze nasłała na mnie zimnokrwistego…

- O czym ty, kurwa, mówisz?! – krzyknął chłopak w twarz potwora. - Pierdolę taki interes! Nie rozumiem, co się tutaj wyprawia! - ścisnął jego gardło, bo uznał, że już nic ciekawego się od niego nie dowie.

– Już cię… pamiętam… Mogłem was… wtedy… zaszlachtować… - wykrztusił z siebie te ostatnie słowa i przestał oddychać.

- Chciałeś mnie zabić… Skurwysynu… Teraz role się odwróciły…

Chłopak puścił potwora i usiadł na ziemi. Teraz dopiero zauważył liczne rany na ciele bestii. Zrozumiał, że jego własna siła nie wystarczyła, aby kogokolwiek zabić. Pokonał osłabionego wroga. Przyjrzał się swojemu brzuchowi, który ciągle krwawił. Magle zrobiło mu się bardzo słabo i położył się na trawie. Poczuł się dziwnie, jakby zaraz miał zemdleć. Ból nie był najstraszniejszy, najbardziej bał się tego, że nie odróżni snu od śmierci. Po chwili świadomość chłopaka została uśpiona, a jego ciało osunęło się bezwładnie na ziemię.

\*\*\*

Gdy otworzyłem oczy, dostrzegłem nad sobą nocne niebo. Wstałem i natychmiast skontrolowałem uważnie swoje ciało. Miałem na sobie tylko obszarpane spodenki, na których dostrzegłem plamy krwi. Nagle przypomniała mi się ostatnia cześć mojego snu. Czyżby to nie był sen, tylko wizja z przyszłości…? To niedorzeczne… Ale jak wytłumaczyć to, że się tutaj znalazłem w środku nocy… Pomacałem się po brzuchu. Nie znalazłem na nim żadnych śladów po ranie ze snu. Następnie rozejrzałem się dookoła. Kilkanaście metrów ode mnie stała opuszczona rudera bez okien, a wokół niej kołysały się gęste zarośla ciągnące się aż pod las. Chcąc się upewnić czy ten „sen” był rzeczywistością, przetrząsnąłem pobliskie krzaki. Ku mojemu zdziwieniu wszędzie leżały zwłoki, które pamiętałem ze swojej wizji. Ogarnęło mnie przerażenie i kompletna bezradność. Nie miałem pojęcia, jaki to dzień, i która jest teraz godzina. Nie mogłem jednak siedzieć tutaj bezczynnie. Spojrzałem na swoje ręce. Czy ta przemiana już się skończyła? Przeszły mnie zimne dreszcze na samą myśl o bólu, którego ogarnął moje ciało, nim straciłem przytomność. W tej chwili mój umysł nie mógł rozróżnić prawdy do fikcji. Moje wcześniejsze sny łączyły się w spójną rzeczywistość, której teraz byłem świadkiem. W jednej sekundzie poczułem silne nudności i ból głowy. Przed oczyma migały mi raz po raz majaki przedstawiające krew, wnętrzności i śmierć. Usiadłem na trawie i objąłem się rękami. Moja psychika była teraz w niemałej rozsypce. Tłumaczenie zdawało się na nic w obliczu surowej rzeczywistości. Położyłem się na ziemi, wlepiając oczy w gwiazdy. Poszukiwałem swojej odpowiedzi.. Przecież istniały osoby, które mogły mi ich udzielić. To one mnie w to wciągnęły. Musiałem tylko do nich wrócić… Pomyślałem, podnosząc się na obolałych rękach. Uświadomiłem sobie, że w moim śnie otrzymałem wytyczne od Noir. Sięgnąłem do kieszeni, jednak okazała się pusta. Rozejrzałem się lekko, jednak nigdzie nie potrafiłem znaleźć żadnego skrawka papieru. Ogarnęła mnie lekka panika, lecz nadzieja jeszcze się we mnie tliła. Złapałem się za miejsce na brzuchu, gdzie zostałem ugodzony.

- I co teraz? – zapytałem nicość przed sobą. – Gdybym tylko pamiętał treść tej wiadomości… - w oddali dostrzegłem ścieżkę prowadzącą do lasu.

Czyżby to był mój znak? Nie czekając, powlokłem nogami po trawie w jej kierunku. Przedzierając się przez zarośla czułem się coraz słabszy, na dodatek nie miałem butów. W swoim śnie byłem silny i szybki, a teraz ledwo powłóczę nogami. Moje samopoczucie bardzo się pogorszyło i zacząłem nawet myśleć o zaprzestaniu dalszej wędrówki. Jednak gdy wygrzebałem się z kolejnego krzaka, natrafiłem na wyraźnie wydeptaną dróżkę wśród zarośli. Ucieszyłem się tym faktem i tym ruszyłem w dalszą drogę z większą nadzieją. Szedłem już tak od kilkunastu minut i znów zacząłem tracić chęci do dalszego marszu. Otaczający mnie krajobraz stawał się coraz bardziej dziki. Wcześniej dominowały zarośla, a teraz duże drzewa sięgające wysokością poza zasięg mojego zmęczonego wzroku zdawały się nie mieć końca. Zewsząd ogarniała mnie ciemność. Wiedziałem, że szedłem teraz na oślep. Sama ta myśl doprowadzała mnie do desperacji. Rozglądałem się półprzytomnym wzrokiem wokoło. Nagle poczułem czyjąś obecność. Moje zmysły natychmiast się wyostrzyły i zacząłem z precyzją sokoła przyglądać się okolicy. Niespodziewanie, około dziesięciu metrów ode mnie, zza drzewa wyłoniła się Noir.

- Jesteś cały… - odparła z lekką ulgą.

- Nic z tego nie rozumiem… - dyszałem. – Obudziłem się niedaleko jakiejś rudery… Potem coś mnie zaatakowało… - szukałem wzrokiem czegoś na ziemi. – Albo i nie… Sam już nie wiem… Coś mi się śniło… To było takie prawdziwe… Może to też jest sen…? - mówiłem chaotycznie.

- Jestem z ciebie dumna. Udało ci się – odparła nagle i podeszła do mnie.

Moje oczy ledwo co były otwarte, mogłem się przewrócić w każdej chwili. Noir delikatnie mnie przytuliła. Poczułem na sobie jej zimne ciało. Objąłem ją drżącymi rękami. Mimo chłodu w moim sercu wybuchła bomba gorąca. Kolejny raz to niezapomniane uczucie wypełniło każdą najmniejszą szczelinę mojego ciała. Po kilku głębszych oddechach zauważyłem, że mój mózg odbiera każde najmniejsze doznanie ruchu jej brodawek na moim torsie. Zrozumiałem, że chyba mam zwidy. Ręką pogładziłem jej plecy. Pod opuszkami wyczułem tylko gładką skórę. Mimowolnie przełknąłem ślinę.

- Czy ty jesteś naga? – zapytałem wprost, jednak poczułem silne zawstydzenie.

- Tak się jakoś złożyło… - odparła lekko drżącym tonem. – Też przeszłam ciężkie chwile - jej mała postura zadrżała lekko. To uczucie było przerażeniem. W tej chwili nie mogłem rozmyślać o jej nagim ciele. Musiałem ją pocieszyć, bo przecież jest moją… W sekundzie cała moja siła obróciła się w nicość. Zwaliłem się całym ciężarem na Noir.

- Przepraszam, ale nie mam już sił… - powiedziałem cicho, usprawiedliwiając się.

- Nie szkodzi, odpoczywaj, ile możesz, spisałeś się na medal – jej ciepły ton o mało nie doprowadził mnie do łez.

- Przymknę oczy tylko na chwilę… - odparłem i nie czekając na odpowiedź, straciłem przytomność.

Gdy się ocknąłem nadal byłem oparty o Noir, która ciągnęła mnie leśną ścieżką. Odskoczyłem od niej jakby rażony pierunem.

- Już mi lepiej, już mi lepiej… - powtórzyłem dwukrotnie i zacząłem maszerować przed nią.

Noir była nieco zaskoczona, ale domyślałem się, że rozumiała moje zachowanie. Jej usta oblał delikatny uśmiech. Nie śmiałem się odwrócić w stronę nagiej dziewczyny. Po kilku minutach marszu byłem już spokojny. Moje ciało zdawało się wrócić do wcześniejszej formy. Zmęczenie minęło, a umysł wydawał się czysty. Czułem, że czekają mnie niezręczne pytania i zaskakujące odpowiedzi. W oddali dostrzegłem polanę. Byliśmy już prawie na miejscu.

- Pozwól mi mówić, nie odzywaj się do momentu, jak ci pozwolę – odparła dosyć chłodno. Moje poczucie rzeczywistości było zbyt nadszarpnięte, żeby teraz się jej sprzeciwiać. Przytaknąłem głową. Głaz na środku był zniszczony, a ogniwa łańcucha popękane. Wyglądało na to, że zniszczyło je coś z potworną siłą. Jedynie ja byłem do nich przymocowany…

- Wdepnęłyśmy w niezłe gówno… - usłyszałem wyraźny głos Loir. Nasze postacie zetknęły się z blaskiem księżyca.

- Siostro, co z tobą? Na cholerny striptiz ci się zebrało? – odparła, lekko kaszląc.

- To samo z tobą. Widzę, że jesteś ranna. Było aż tak ciężko? – Loir siedziała na trawie niedaleko głazu, też nie miała na sobie swojej białej szaty, tylko sportowy stanik i krótkie spodenki. Zbliżyłem się na taka odległość, że dokładnie ją widziałem. Trzymała się ręką za brzuch, na którym było kilka głębszych zadrapań. W okolicy nie było już nikogo. Gdzie jest Lenna?

- W cholerę z tym. Wiedziałam, że bez porządnego posiłku się nie obejdzie. To twoja wina – odparła z uśmiechem. Nie wiedziałem twarzy Noir, gdyż cały czas była za mną. Loir złapała coś i cisnęła w moja stronę. Biały zwinięty rulon przeleciał obok mojej głowy. Noir złapała go i narzuciła na siebie. To była szata jej siostry. Na wysokości brzucha była szkarłatna plama z wielką dziurą. To w tym miejscu została ugodzona Loir. Takie obrażenia… Co tu się wyrabia…?

- Teraz już nie musisz się krępować – Spojrzała na mnie ciepłym wzrokiem. Kilka włosów przykleiło się do jej ust. Miałem ochotę je odgarnąć palcami, lecz tylko odwzajemniłem się uśmiechem.

- Ty też oberwałaś, prawda? – zapytała siedząca na trawie Loir. – Masz złamane żebra?

- I przebitą śledzionę, ale rana już się prawie zagoiła – przełknąłem tylko głośno ślinę. Obiecałem, że nie będę się odzywać.

- Co z watahą? – blondynka zacisnęła brwi. – Nie oszukasz mnie, wyczułam, że udaliście się w tamtą stronę. Jesteś ranna, wiec coś się stało – Noir przygryzła wargę i spuściła głowę.

- Nie wiem. Ale skoro on żyje, to… - Loir podskoczyła na równe nogi. Jej ruch zdawał mis się nienaturalnie energiczny. Wyglądało to tak, jakby w ułamku sekundy wzbiła się w powietrze.

- Co ma znaczyć „skoro on żyje”? – przycisnęła ranę, z której zaczęła się sączyć krew. Jej siostra jednak milczała.

– Byłaś tam, prawda? – zapytała.

- Sprawy się trochę skomplikowały… - Noir wreszcie otworzyła usta. Wyczuwałem ból w jej głosie.

- Jak to skomplikowały? Nie rozumiem – Loir zrobiła kilka kroków w jej stronę. Byliśmy od siebie oddaleni o kilka metrów, jednak gniew jaki od niej promieniował, powodował, że zjeżyły mi się włosy na plecach.

- W budynku oprócz samych trutni był także lord Aleksander… - Kolejny raz przygryzła wargę.

- To było do przewidzenia. Co z nim? – zapytała odrobinę spokojniejsza Loir.

- Nie wiem na sto procent. Nie było mnie tam – podniosła wzrok na swoją siostrę. - Jednak z tego co udało mi się zobaczyć, wnioskuję, że prawdopodobnie już nie żyje – dokończyła.

- Jak to, kurwa, cię tam nie było?! – krzyknęła jej siostra, a z jej rany trysnęła stróżka krwi.

- Nie mów… - Wyrwało się z moich ust. Noir kiwnęła mi, abym się opanował.

- Jest jeszcze jedna rzecz, o której chciałam ci powiedzieć. Aleksander miał spotkanie z jakimś zimnokrwistym. Zaatakowałam go, jednak on zablokował wszystkie moje ciosy. Był niewiarygodnie szybki. Na dodatek wydaje mi się, że to, co zobaczyłam, było tylko częścią jego mocy…

- Chwila… - gałki oczne Loir poruszały się chaotycznie. – Nie zmieniaj tematu. Rozumiem, że zaatakowaliście ich frontalnie. On musiał zadać pierwszy cios – wskazała na mnie. – Ty zaatakowałeś tego zimnokrwistego. Co się stało potem? – Siostry spojrzały w swoje oczy. Może mi się zdawało, ale w powietrzu błysnęły iskry.

- W panice uciekłam przez okno… - powiedziała nagle.

- Co?! Co to, kurwa, ma znaczyć?! Zostawiłaś Ihre Knecht i uciekłaś z podkulonym ogonem?! – Loir zaczęła dziko dyszeć.

- Martwiłam się tylko o własną skórę, nie miałam zamiaru tam umierać.

- Taka okazja mogła się więcej nie powtórzyć! Bez żadnej walki porzuciłaś najcenniejszy okaz na ziemi. Ty cholerna idiotko… - Loir uspokoiła oddech i spojrzała na mnie. – Co się stało, to się nieodstanie.

- Ja… Ja… nie wiem, co powiedzieć. Po prostu stchórzyłam…

- Nie rozumiem tego. Myślałam, że nigdy go nie opuścisz. Myślałam, że będziesz skłonna się dla niego poświęcić… - twarz Loir lekko złagodniała. Noir zerknęła w moją stronę, kolejny raz przygryzła wargę. Zrozumiałem, że robi to, gdy czuje poczucie winy.

- Ale on żyje, więc oboje pewnie są martwi – Loir odetchnęła głęboko. – Nie mam pojęcia, co ci siedzi w głowie, ale mam nadzieję, że już nic nie stanie nam na drodze. – Podniosła zakrwawiona rękę i przyłożyła ją do ust. Obślinionym językiem polizała krew i połknęła łapczywie.

- Jestem na cholernym głodzie, bez krwi nie będę mogła zregenerować ran. Wcześniej na lepsze samopoczucie wystarczył mi jego zapach. – domyśliłem się, że chodzi o mnie. - Ale teraz nie jest już człowiekiem.

- Uspokój się, potem coś zjemy – odparła Noir. Przełożyła swoje czarne włosy przez ramię.

- Nie musisz mnie pouczać. Nie siedzę w tym do wczoraj – wylizaną rękę przyłożyła do rany. – W okolicy nie powinno być już Lykan. Ile ich tam zabiliście?

- Ponad dziesiątkę, wliczając w to Aleksandra – odparła spokojnie Noir.

- Ja trójkę, bo jeden mi uciekł. W najgorszym przypadku dwóch albo trzech pałęta się teraz po okolicy – jej jasne rysy zabłyszczały.

Piękna postura Loir zdawał mi się teraz wręcz nierzeczywista. Gdy się nie gniewała, potrafiła przyćmić nawet swoja siostrę w urodzie. Poczułem lekkie skrępowanie. Uświadomiłem sobie, że przebywałem z dwoma pięknościami. Pomijając fakt, że coś z nimi było nie tak, mogę śmiało potwierdzić, że były najpiękniejszymi kobietami, z jakimi się kiedykolwiek spotkałem.

- Coś jednak dalej nie daje mi spokoju. Czemu Aleksander spotkał się z jakimś silnym zimnokrwistym? – Noir milczała. – Jeśli nie potrafiłaś go zaatakować, to prawdopodobnie należał do Białej Rady – obie na chwilę zaniknęły. - Cholera, co oni robili razem? – wymamrotała, chodząc w kółko. Tymczasem Noir podeszła prosto do mnie.

- Chcę cię przeprosić. Moje zachowanie nie było godne stwórcy – schyliła głowę i złapała za moją rękę. Powili zbliżyła do niej swoje usta.

- Jeszcze raz przepraszam… - pocałowała mnie w rękę.

W tym momencie w mojej głowie wybuchła burza. Milczałem przez dłuższą chwilę, lecz to nie wyszło mi na zdrowie. Niezrozumiała rozmowa tylko pogłębiła moje wątpliwości. Nie potrafiłem tego sam zrozumieć. Musiałem złamać swoją obietnicę.

- Ja… - otworzyłem usta. – Ja nic nie rozumiem, z tego co się tutaj dzieje. Obudziłem się w środku lasu, obie jesteście ranne, potem całujesz mnie w rękę… - dziewczyna się wyprostowała, słysząc moje słowa. - Powtórzę to cholerne pytanie: „Czym ja jestem”?! – Na polanie nastała cisza, która wywiercała dziurę w moich wnętrznościach. Czekanie mnie dobijało.

- Zacznę od początku… - odparła Loir, zbliżając się do mnie. - Wszystkiemu winna jest ewolucja. Gatunek znajdujący się na końcu łańcucha pokarmowego czuje się spokojny i bezpieczny. Jedynym sposobem na to, aby spadł o szczebel niżej, jest jego samoistne zniszczenie. Prościej mówiąc… Osobniki muszą wybić się nawzajem. Inną możliwością jest powstanie nowego gatunku, który będzie stanowił zagrożenie dla starego. Odnosząc te fakty do świata współczesnego, można uznać, że to człowiek jest na razie na szczycie tego łańcucha. Jednak w wyniku ewolucji powstał już nowy gatunek, który doprowadzi w przyszłości do całkowitej eksterminacji ludzi – moje serce zabiło mocniej. - Niestety proces ten jeszcze się nie zakończył. A na dokończenie dzieła ewolucji potrzebnych jest dobre kilkuset lat. Mówiąc wprost, nowy gatunek nie jest jeszcze dostatecznie doskonały, aby mógł nawiązać z ludźmi bezpośrednią walkę. Potrzebny jest czynnik losowy, tak zwane brakujące ogniwo ewolucji, które szybciej doprowadzi ten cały proces do końca. Można powiedzieć, że wreszcie mamy przed sobą brakujący element… - opowiadając, zbliżała się powoli do mnie.

- Nowy gatunek… Brakujące ogniwo… Dalej nic nie rozumiem – poczułem nutkę podniecenia. Ta rozmowa stała się dla mnie ekscytująca.

- Więc powiem inaczej. Obecnie po świecie chodzą przedstawiciele dwóch nowych gatunków. Po prostu zamiast jednego doskonałego powstały dwa mniej doskonałe…

- Jakie to gatunki? – zapytałem łapczywie.

- Ja i moja siostra reprezentujemy odrębne gałęzie ewolucji. – Powiedziała Noir po dłuższej chwili milczenia. – Ja jestem reprezentantką „*lycos*” – dokończyła.

- Lycos? – Powtórzyłem.

- Lycos znaczy wilk. – dodała nagle Loir. – Ja zaś jestem reprezentantką gatunku, któremu historia nadawała wiele nazw. Jednak najbardziej lubię określenie „*lamia*”. To łacińskie słowo oznacza demona pijącego krew.

Zmarszczyłem brwi. Wszystko zaczynało się łączyć w logiczną całość. Jeśli logiczne może być istnienie potworów. Zrobiłem głęboki wdech, czując, że odpowiedź na moje pytania jest na wyciągnięcie ręki.

- Chodzi ci o… wampira? - Loir syknęła mi prosto w twarz.

- Tego słowa nienawidzę – powiedziała i powąchała mnie kilkukrotnie.

- Cofam moje wcześniejsze słowa. Może nie pachniesz jak człowiek, ale ślinka cieknie mi na samą myśl o twojej krwi - polizała mnie po policzku. Zdegustowany zamachnąłem się ręką. Loir pochwyciła ją bez problemów.

- Oj, niedobry pieseczek - puściła mnie i odeszła. Noir miała spuszczoną głowę. Nie rozumiałem, co miało znaczyć to przezwisko.

- Mówiąc prościej. Wilkołaki i wampiry – otarłem policzek, mówiąc złowrogim tonem. - Nigdy bym nie pomyślał, że to coś tak banalnego. Przez chwilę myślałem, że jesteście kosmitami – rzuciłem ironicznie. Loir tylko pokazała mi swoje kły.

- Kontynuując… - wtrąciła. – Na pewno słyszałeś o nas wiele opowieści i legend. Wiele z nich, to prawda. Mamy wiele wad, ale także mnóstwo zalet. My Lamianie odczuwamy silny wstręt do promieniowania słonecznego. Podobna choroba, tylko że słabsza, występuje u człowieka, nazywa się fotodermatoza. Musimy się żywić krwią, jednak jeśli prowadzimy zwykłe życie, nie jest nam ona potrzebna tak często. Najczęściej używamy jej do regeneracji albo do wzmocnienia przed bitwą. Wynika to z faktu niedostatecznej produkcji krwi przez nasze organizmy. W zamian zyskujemy ogromną siłę, której możemy używać kiedy mamy na to ochotę. Potrafimy także odtwarzać utracone kończyny – powiedziała z dumą. – Noir, może teraz ty przejmiesz pałeczkę? W końcu wiesz więcej o Lykanch.

- No cóż… - Noir podniosła wzrok. – My lycos mamy to szczęście, że nie obawiamy się światła słonecznego, więc możemy żyć wśród ludzi. Jedynym problemem jest zmieniony metabolizm… Potrzebujemy dużo surowego mięsa, by funkcjonować. Czasami wystarczy krew, wnętrzności, skóra lub kości. Jednakże aby uaktywnić naszą siłę musimy zmienić zewnętrzną powłokę. Jest to trochę kłopotliwe i pochłania wiele czasu, dlatego lykanie łatwo mogą paść ofiarą niespodziewanego ataku. To jest właśnie cena za możliwość życia za dnia. Jedyne czego się boimy to srebro, które przy dłuższym kontakcie z naszą skórą, powoduje oparzenia i uniemożliwia regenerację… - przypatrywałem się Noir przez chwilę. - To chyba wszystko, nic więcej nie przychodzi mi do głowy.

- Jeszcze dużo nauki przed tobą. Teraz możemy przejść do sedna sprawy… - wszystko co do tej pory usłyszałem, brzmiało trochę groteskowo, jednak czułem, że to była prawda i tego obawiałem się najbardziej. - Do ciebie! – Krzyknęła Loir, przyglądając się mojej zszokowanej twarzy.

– To ty jesteś brakującym ogniwem łączącym oba gatunki. Moja siostra zapewne wspomniała ci o naturalnych predyspozycjach niektórych ludzi. To najszczersza prawda, ponieważ przypuszczamy, że powstaliśmy z mutacji ludzkiego DNA. Właśnie dlatego każdy człowiek może zostać, lub raczej może spróbować zostać jednym z nas. Nie wiemy, dlaczego tak jest, ale człowiek musi „dojrzeć” do tego, aby móc zostać przemienionym. Jeśli nie jest gotowy, a ktoś poda mu przemienioną krew, zakończy się to jego śmiercią. Zdarza się także, że dochodzi do samobójstwa. Najciekawsze jest to, że po osiągnięciu gotowości do przemiany, ludzkie ciało wybiera sobie gatunek jakim może się stać. Jeśli jednak zostanie mu przekazana krew innego gatunku, to po prostu umrze – ciągnęła dalej, nie zważając na mnie. Wcześniejsza ekscytacja wyparowała. Byłem teraz sam przytłoczony nawałem informacji.

– Ty miałeś zostać Lamianem, jednak to Noir podała ci swoją krew. Powinieneś zginąć od razu. Nie potrafię wytłumaczyć tego ewenementu.

- Moim zdaniem… – Zaczęła Noir. – Wszystko przez jego silną wolę. Po podaniu mojej krwi wola życia stała się w nim silniejsza, w wyniku czego doszło do mutacji. Ta wersja wydaje mi się najbardziej prawdopodobna…

Mój umysł przyjmował te wszystkie informacje dosyć sprawnie. Czując się odrobinę lepiej, podniosłem głowę do góry. Wtedy zobaczyłem Lennę siedzącą pod pobliskim drzewem. Zdziwiło mnie, że nie dostrzegłem jej wcześniej.

- To ciekawa teoria, jednak nie mamy pewności, czy jest prawdziwa. W końcu obcujemy z całkowicie nowym gatunkiem.

- Skąd to wszystko wiecie? – zapytałem wreszcie. – Skąd ta pewność?

- Nie mamy całkowitej pewności – odpowiedziała Loir. - Jednak jak dotąd nikt nie przedstawił odpowiednich dowodów, które przeczyłyby tej teorii. To nie zmienia faktu, że stałeś się przedstawicielem nowego gatunku i jednocześnie naszą jedyną nadzieją – dokończyła dumnie.

- I zgubą dla całej ludzkości? Wystarczy, że tyle zrozumiałem z twojego bełkotu – włożyłem ręce do kieszeni podartych spodni.

- A powiedz, kim ty, do cholery, jesteś, że martwisz się ludźmi?! – krzyknęła na mnie z oburzeniem.

- Ja… Jestem człowiekiem – odparłem lekko łamiącym się tonem.

- Ha! – dodała z trumfem. - Teraz nie masz już nic wspólnego z ludźmi.

- Myślisz, że od tak sobie opuszczę moją rodzinę?! – Wykrzyczałem z furią. Moje ciało zareagowało samo, nawet nie myślałem o tym, że mogę zostać rozszarpany.

- Nie od razu. Jednak każda historia ma to samo zakończenie. Pozostanie ci tylko rodzina braci i sióstr, którzy maja tę samą krew.

- A Lenna?! – krzyknąłem i spojrzał na nią. Musiała mnie usłyszeć, gdyż odwróciła się w moją stronę.

– Jestem pewny, że ona też chce wrócić do domu! – dokończyłem z gniewem w głosie. Loir spojrzała na nią spode łba.

- Mówiłam, żebyś poszła do domu - dziewczyna za drzewem zadrżała lekko.

- Ja… - bąknęła pod nosem.

- Nie zmieniaj tematu! – podszyłem do niej i złapałem ją za ramię.

- Nie jesteś zbyt rozgarnięty pieseczku. Pomyśl tylko przez chwilę. Przedstawicielem jakiego gatunku jest ta dziewczyna? – twarz Loir w jednej sekundzie zmieniła swój wyraz.

Teraz była szczerze rozbawiona. Uświadomiłem sobie, że Lenna nie może już żyć wśród ludzi z powodu wrażliwości na światło słoneczne. Najgorsze jednak było to, że dałem jej złudne nadzieje. Przekląłem się w myślach. Nie potrafiłem na nią spojrzeć.

– Jeśli chodzi o ciebie, to prawdopodobnie jesteś mieszańcem. Co za tym idzie, dzielisz wady i zalety obydwu ras. Jednak mam dla ciebie także dobrą widomość. Jeśli wszystko poszło dobrze, to będziesz odporny na promienie słoneczne. Wtedy będzie można pomyśleć nad podobną modyfikacją w organizmie Lenny… - jej słowa zadziałały na mnie jak kubeł zimnej wody. Z podbudowanym morale spojrzałem trzeźwo na Loir.

- Co mam robić? – zapytałem stanowczo. Przez chwilę w mojej głowie zalęgły się wątpliwości, jednak coś dalej pchało mnie do przodu. Moja głupota i naiwność pewnie osiągały teraz apogeum. Lecz byłem zdecydowany pomóc jednej dziewczynie.

- Po pierwsze. Pokaż mi twoją prawdziwą formę. Nie miałam okazji jej zobaczyć podczas twojej pierwszej przemiany. Nasz plan zakładał, tak a nie inaczej - Noir drgnęła ,słysząc jej słowa. Lenna znów odwróciła się do wszystkich tyłem i zaczęła wpatrywać się w ścianę lasu. Zauważyłem ich nagłą reakcję.

- Co jest z wami? To ja powinienem być przestraszony… - Powiedziałem, chcąc zażartować.

- Nie rozmawiałam jeszcze z Noir, ale Lenna wspomniała o jakimś potworze, dziwnie się też zachowywała. O co w tym chodzi? – spojrzałem na swoją stwórczynię.

- Gdy on się przemienił… - zaczęła opowiadać ze smutkiem w głosie. – Stracił nad sobą panowanie i zaatakował Lennę. Jednak udało mi się ją osłonić, dlatego tylko ja ucierpiałam – te słowa ukłuły mnie prosto w serce.

- Ja? Jak to możliwe… - zacisnęłam pieść. – Wiem, że nic nie pamiętam z przemiany, ale nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego…

- To najszczersza prawda – zaczęła beztrosko Loir. - Jednak nie przejmuj się tym. Atak na nią był czymś normalnym, ponieważ poczułeś zapach osobnika wrogiego gatunku…

- Dalej nie rozumiem. Dlaczego miałbym się posunąć tak daleko…?

- Chociaż nasze gatunki są bliźniaczymi mutacjami to i tak zwalczamy się nawzajem. Powinieneś to już zauważyć… - wytłumaczyła Loir.

- Ta wrogość występuje nawet u mieszańców? – zapytałem w poszukiwaniu argumentów.

- Widocznie to, że jesteś posiadaczem cech obu gatunków, nie ma żadnego znaczenia – dodała Loir. – Nie znamy natury tej mutacji. Możemy przypuszczać, że w większej części jesteś Lykanem.

- Nie sądzę – zaczęła nagle Noir. – Gdy wyczuliśmy ten zbłąkany patrol, dziwnie się podniecił. Emanowała od niego wyraźna rządza mordu.

- Więc pałasz nienawiścią do wszystkich ras – skwitowała z uśmiechem Loir.

Mnie nie było do śmiechu. Chciałem zaatakować dziewczynę, którą obiecałem chronić, a drugą, która jest dla mnie nawet cenniejsza, zraniłem. To mi się nie mieściło w głowie. Nie ważne jak bardzo byłem zły. Nie ważne jak bardzo przepełniał mnie gniew. Moje ciało nie powinno ignorować woli umysłu.

- Nie martw się – Noir złapała mnie ukradkiem za rękę. – Tak to już niestety jest, że podczas pierwszej przemiany tracimy nad sobą kontrolę. Można powiedzieć, że nasza uwolniona zwierzęca natura bierze nad nami górę. Zazwyczaj trwa to tylko kilka minut, jednak u ciebie ten stan utrzymywał się przez cały czas… - widziałem, że próbowała mnie podnieść na duchu.

- Może to anomalia wynikająca z mutacji gatunków… Ale teraz powinieneś już być zdolny do samodzielnej przemiany bez żadnych komplikacji. Twoje ciało należy do ciebie – zaproponowała Loir.

- Ale jak to zrobić?

- Musisz znaleźć w sobie tę dziką cześć i dać jej upust… Nie wiem, jak mam to inaczej wytłumaczyć… - Noir mocniej ścisnęła moją rękę. Wpatrywałem się w jej błękitne oczy. Na tę jedną chwilę mogłem się uspokoić.

- Mam nadzieję, że moja siostra wytłumaczyła ci to w zrozumiały sposób, gdyż ja w tej materii jestem bezradna. Lamianie nie ulegają przemianie.

- Będę się mógł przemienić tylko w czasie pełni księżyca? – Zapytałem, mając przed oczami legendy o wilkołakach.

- Nie. Możesz się przemieniać każdej nocy. Tylko pierwsza metamorfoza musiała się wtedy odbyć. Jak się sam domyślasz, to też był nasz strzał. Uznaliśmy, że jeżyli do przemiany nie doszło jak w przypadku Lamian, to pewnie zadziała sposób Lykan – Noir zadarła nosa.

- Dobra, no to spróbuję… - odparłem.

Zamknąłem oczy, myśląc jedynie o tym, żeby się przemienić. Przemień się… Przemień się… Bestio we mnie, obudź się… Mówiłem do siebie w myślach. Mimo szczerych chęci nic się nie działo. Na moim czole pojawiły się krople potu, które starłem ręką. Polana stała się niezwykle cicha. Wcześniejsze podniecenie w powietrzu zamieniło się w rozczarowane.

- Cholera, jesteś beznadziejny. Nie potrafisz nawet zrobić takiej prostej rzeczy – powiedziała zbulwersowana Loir.

- Miałam nadzieję, że zobaczę, jak wygląda ten nowy gatunek – odetchnęła głęboko, trzymając się dalej za ranę. – Dobra, na dziś wystarczy. Idź lepiej do domu i trochę odpocznij. Oswój się ze swoją nową siłą… Uważał na światło słoneczne. W końcu jesteś także po części Lamianem – dokończyła i ruszyła w stronę lasu. Gdy była już najego skraju, Lenna pobiegła za nią i obie zniknęły w mroku.

- Nie przejmuj się tym. Na pewno nic jej nie będzie – doszły do mnie słowa otuchy Noir. Poczułem się jakby czytała w moich myślach.

- Teraz nie czas na to, aby się zadręczać. Idź do domu i odpocznij.

- Pewnie masz rację, jednak chciałbym chociaż chwilę z nią porozmawiać… - przerwałem, bo Noir rzuciła się w moje ramiona.

- Pamiętaj, że zawsze masz mnie… - odparła i pocałowała mnie w usta. Mimowolnie odwzajemniłem gorący pocałunek, jednak gdy otworzyłem oczy, dostrzegłem Lennę, która wpatrywała się na mnie ze skraju lasu. W wyniku tego spostrzeżenia puściłem Noir.

- To ja już pójdę… - powiedziałem, kryjąc zażenowanie.

- Jesteś osłabiony, odprowadzę cię. Przynajmniej tyle mogę zrobić – z początku chciałem jej odmówić, ale uznałem, że tak będzie lepiej.

Nie znałem nawet drogi powrotnej. Ruszyliśmy laskiem. Podczas drogi nie zmieniliśmy ani słowa. Spojrzałem na siebie, wyglądałem jak dzikus. Bez butów, koszulki i w podartych ubrudzonych we krwi spodenkach. Było mi wstyd, lecz nic nie mogłem na to poradzić. Z początku wydawało mi się, że mam w sobie więcej sił, teraz jednak ledwo szedłem prostą drogą. Musze jej pokazać, że jestem mężczyzną… Przyśpieszyłem kroku. Moje ciało jednak nie podzielało tego zapału. Mimo tego postanowiłem się nie poddać. Po kilkunastu minutach mknęliśmy już po zurbanizowanym terenie. Gdy tylko dostrzegałem jakichś ludzi w oddali, kryłem się w cieniu. Nie mogłem się tak im pokazać. Kilka minut później byłem na miejscu. Noir podążała za mną niczym cień, pozwalając mi wybrać własną drogę. W jej obecności czułem się trochę pewniej. Otworzyłem drzwi i wszedłem do środka. Ku mojemu zdziwieniu Noir dalej szła za mną. Podeszliśmy do drzwi. Podniosłem wycieraczkę.

- Dobrze, że go tu schowałem – Odparłem, trzymając klucz w ręce. – Gdyby nie to, miałbym przesrane – dziewczyna lekko się uśmiechnęła.

- Uważaj na siebie. Normlanie wzięlibyśmy cię do naszej kryjówki, ale wszystko się pokomplikowało. Odprowadziłam się do domu i jestem pewna, ze nikt nas nie śledził. Tutaj będziesz bezpieczniejszy niż u nas. Po prostu zaciągnij rolety albo żaluzje i nie wychodź na światło – powiedziała, układając swoją dłoń na mojej piersi. – Osobiście nie wydaje mi się, aby promienie słoneczne mogły ci zagrozić, ale lepiej dmuchać na zimne. Jutro 2130 spotkasz się z Loir na polanie. Bądź punktualny – odsunęła rękę i ruszyła po schodach.

- A co z tobą? Też tam będziesz? – zapytałem.

- Niestety nie. Mam pewne sprawy do załatwienia, jednak to nic ważnego – kiwnęła mi ręką i dosłownie zniknęła. Jej szybkość jest powalająca... Ciekawe czy też tak będę mógł? Pomyślałem, otwierając zamek. Wszedłem do domu i od razu położyłem się spać.

Obudziłem się około 1430. Przetarłem lekko zlepione oczy i wstałem. Po kilku sekundach przypomniałem sobie, że moich rodziców nie ma w domu. Leniwie poszedłem do kuchni i spojrzałem za okno. Miły widok napawał mnie radością. Czekał mnie kolejny szczęśliwy dzień. Zrobiłem sobie śniadanie i włączyłem komputer. Podczas konsumpcji czytałem newsy. Najedzony oparłem głowę o swoja rękę. Coś zaprzątało mój umysł. Mięłam dziwne uczucie jakbym czegoż zapomniał. Nagle jak grom z jasnego nieba spadły na mnie wszystkie wspomnienia. Na mojej skórze błyskawicznie pojawiły się krople potu. Odskoczyłem do biurka i usiadłem na swoim łóżku. Nastał czas na analizę. Okazało się, że promienie słoneczne nie mają na mnie żadnego wpływu. Z jedzeniem też nie było problemów. Mogłem za to dziękować wyłącznie opatrzności. Inaczej już bym nie żył. Złapałem się za pierś, słysząc, jak serce wali mi niczym dzwon. Lekko spokojniejszy poszedłem do łazienki, żeby umyć twarz. Gdy już to zrobiłem, zerknąłem na wiszące na ścianie lustro. Zszokowała mnie znaczna zmiana mojego wyglądu. Owłosienie na moim ciele stało się czarne niczym atrament. Moje mięśnie były teraz masywniejsze. Co chwilę napinałem je, aby podziwiać ich ogrom. Ciekawe, czy moja siła także wzrosła? Pomyślałem i wykonałem w powietrzu kilka szybkich sierpowych. Dobry nastrój prysnął, gdy dostrzegłem dwie podłużne blizny na klatce piersiowej. To nie wygląda za dobrze. Co powie moja matka, gdy mnie zobaczy w takim stanie...? Wolę nawet o tym nie myśleć. Wziąłem ręcznik i wytarłem nim mokrą twarz. Lekko przybity poszedłem do pokoju i położyłem się na łóżku. Zrozumiałem, że to wszystko było prawdą. Mój wygląd zmienił się nie do poznania w przeciągu kilku dni. Wyglądało na to, że jeszcze nie postradałem zmysłów. Straciłem chęci na cokolwiek innego. Moje członki zostały przytłoczone ciężarem prawdy. Mogłem tylko leżeć i wpatrywać się w sufit. Czas wlókł mi się niemiłosiernie na oczekiwaniu. Postanowiłem rozegrać kilka szybkich meczy, żeby się trochę rozluźnić. Gdy na zegarze wybiła 2102 przypomniałem sobie, że za pół godziny miałem się spotkać z Loir na polanie. Ubrałem się szybko i pobiegłem w stronę lasu. Nieznana mi droga okazała się zadziwiająco prosta do zapamiętania. Możliwe, że była to zasługa moich nadzwyczajnych umiejętności. Niemniej nim się spostrzegłem dotarłem na miejsce. Absencja Loir była dostatecznym dowodem, że przybyłem na miejsce zbyt wcześnie.

- Chyba robi sobie ze mnie jaja… - wyszeptałem.

- Nie robię sobie jaj, tylko chcę cię czegoś nauczyć, piesku. Pokażę ci, jak używać nowych mocy, a przy okazji sprawdzę coś, co mnie interesuje – odparła Loir, pojawiając się nieoczekiwanie tuż za mną. Zanim zdążyłem się odwrócić, uderzyła mnie w plecy. Szybko pozbierałem się po tym niespodziewanym ataku.

- Co to miało być do cholery?! Chcesz mnie zabić?! – Krzyknąłem. Loir miała na sobie zwyczajne dziewczęce ubrania. Długą jasną sukienkę powiewająca lekko na wietrze. Niezwykle komponowała się z jej mlecznymi włosami. Mimo że tego nie chciałem, musiałem jej przyznać, ze wyglądała olśniewająco.

- Zabić? Noir opowiedziała mi o twojej piekielnej sile, którą wykazałeś się podczas walki z Lykanami.

Lekko zdziwiony dostrzegłem, że siła ciosu odrzuciła mnie na dobre kilka metrów. Mimo tego nie czułem wyraźnego bólu ani nie miałem żadnych obrażeń. Gdy Loir mnie uderzyła miałem wrażenie, że to zwykłe szturchnięcie. Moje ciało było teraz jak kamienna bryła, odporna na ciosy. Zdziwiony spojrzałem na nią bystrym wzrokiem.

- Może i tak było, ale ja niczego nie pamiętam z tamtych wydarzeń – skwitowałem, robiąc kilka kroków w jej stronę.

- Nie ważne, czy pamiętasz, czy nie. Po prostu się przemień! - Loir podeszła i uderzyła mnie w twarz.

- Aaa! – krzyknąłem i w następnej chwili zrozumiałem, że wampirzyca nie żartuje. Zaczął we mnie wzbierać gniew. Taki sam jaki czułem wczorajszej nocy, składając się z bólu na ziemi. Moje spojrzenie stało się złowrogie. Przybrałem też bardziej ofensywną postawą ciała.

- Och! Właśnie o to mi chodziło, rozpal w sobie ten gniew! Jeśli nie chcesz się przemienić, to sama wydobędę z ciebie tego potwora! – znowu mnie uderzyła. – Przemienisz się wreszcie?! – zapytała z furią.

Nawet gdybym chciał to i tak nie mogłem się przeciwstawić szybkości jej ciosów. Postanowiłem to zrobić. Nie myśląc długo, zamknąłem oczy i dałem upust zgromadzonemu gniewowi. Wydawało mi się, że jakaś ciemna twarz ze świecącymi oczyma pojawiła się tuż przede mną. Dałbym sobie głowę uciąć, że czułem jej oddech na twarzy. Wzdrygnąłem się. Loir przyglądała mi się z zaciekawieniem. Otworzyłem oczy i nagle w moich uszach rozległo się donośne wycie bestii. Moje tęczówki stały się krwistoczerwone. Odchyliłem głowę do tyłu i napiąłem mięśnie, które zaczęły rozrywać moją koszulkę. W zastraszającym tempie urosłem o kilkanaście centymetrów. Moja skóra zmieniła kolor na jasnofioletowy. Moje dłonie i przedramię pokryło się czarną skorupą, która błyszczała jak czarna perła. Na zgięciach nadgarstka i palcach utworzyły się płytki pancerza, które pozwalały mi ruszać przegubami. Z czarnej masy utworzyły się też pazury. Włosy na mojej głowie zgęstniały i stały się sztywne. Miejsca, na których były blizny rozerwały się błyskawicznie, po czym zlepiły czarnym strupem. Moje serce pompowało krew do nowego ciała ze zdwojoną siłą. Cały proces nie był bolesny, lecz mało komfortowy. Czułem dokładnie jak każda komórka w moim ciele dzieli się na dwoje. Zacisnęłam czarne pięści.

- No i co? Masz, czego chciałaś? – Zapytałem, łapiąc oddech i podszedłem do niej z wolna. Mój organizm lekko się uspokoił. Zdziwiła mnie barwa mojego głosu. Zdawał się teraz o wiele niższy i bardziej nieludzki.

- Widzisz, nie można było tak od razu? Teraz muszę sprawdzić twoje umiejętności - powiedziała z lekką ekscytacją, nie odrywając ode mnie wzroku. Pragnąłem zobaczyć swoje odbicie w lustrze. Delikatnie pomasowałem swoją skórę i twarz.

- Myślę, że… - nie udało jej się dokończyć, ponieważ wyskoczyłem w powietrze na kilka metrów i huknąłem w ziemię, niszcząc przy tym swoje buty. – Uspokój się! Najpierw sprawdzimy twoje zdolności regeneracyjne. Podejdź tutaj… - powiedziała Loir z gniewem w głosie.

Podszedłem do niej, zaś ona wystawiła do przodu swoją rękę. Długimi pazurami ugodziła mnie w bok, tworząc przy tym cztery podłużne nacięcia skóry. Nie spodziewałem się tego ataku. Ból był znaczny, dlatego złapałem się za zranione miejsce i odsunąłem lekko do tyłu. Zaraz potem opuściłem głowę, ponieważ w moich oczach pojawiły się łzy.

- Zaraz powinno być po wszystkim… - powiedziała Loir. Miała rację, gdyż po chwili rana sama się zasklepiła. Zostały po niej tylko zacieki krwi.

Jednak ja nadal miałem spuszczoną głowę, ponieważ czułem, że coś jest nie tak. Stałem pewnie na dwóch nogach i trzymałem się za już nie bolący bok. Co chwilę wydawałem z siebie głuchy syk, a mój oddech stał się o wiele cięższy.

- Czuję… gniew, ogromny gniew, Loir… – spojrzałem na nią, czułem jak moje oczy pieką. - Nie potrafię się temu przeciwstawić! – krzyknąłem. Loir, obserwując moją walkę z samym sobą, nie wiedziała, co ma zrobić.

- Nie wiem, co się z tobą dzieje – powiedziała z przejęciem. - Czyżby to była moja wina? Postaraj się, proszę… Jesteśmy już tak blisko…

Podeszła bliżej i złapała moją rękę. Poczułem nieludzki wręcz chłód bijący od jej skóry. Dlaczego tak się mną interesuje… Przecież ona gardzi wszystkimi… A może… Wtedy uświadomiłem sobie, że już od pierwszego spotkania czułem do niej niechęć. Teraz to marne przeczucie przerodziło się w dziką nienawiść. Podsycały ją jeszcze pamiętne słowa Lykana: „*Ciebie też pewnie wykorzystała…*”. Nie wiedziałem dlaczego akurat w tym momencie coś podobnego przyszło mi do łowy. Z braku sił upadłem na kolana. Uspokój się! Uspokój się…! Te ostatnie myśli były resztkami zdrowego rozsądku i opanowania, jakie pozostały w moim sponiewieranym ciele.

\*\*\*

Nagle jego skórę pokryły gęste owłosienie, a krew zaczęła bryzgać we wszystkie strony. Jego twarz stała się złowroga i coraz silniej przypominała oblicze prawdziwego potwora. Metamorfoza zakończyła tak szybko, jak się zaczęła. Bestia o czerwonych włosach powstała i spojrzała na Loir. Złowrogo zatrzepotała ogonem. W jej spojrzeniu nie było już niczego z człowieka. Potwora opanowały dzikie instynkty. Loir szybko zorientowała się w sytuacji i przygotowała do obrony. Bestia atakowała jedną ręką, uderzając błyskawicznie raz za razem. Jego przeciwniczka broniła się oburącz, parując wszystkie ciosy. Na jej skórze zaczęły się pojawiać otarcia i nacięcia. Niespodziewanie odskoczyła do tyłu. Tęczówki w jej oczach zabłysły srebrnym blaskiem, a rany zasklepiły się w przeciągu chwili. Potwór znów ruszył do ataku, lecz tym razem Loir zadała pierwszy cios nogą prosto w jego udo. Nie wywarło to na adwersarzu żadnego wrażenia. Złapał wystawioną nogę Loir i po zamachnięciu cisnął nią na sporą odległość. Początkowo leciała chaotycznie, ale po chwili ustabilizowała lot i bezpiecznie wylądowała. Sekundę później zauważyła szarżująca w jej stronę bestię. Wybiła się i kopnęła ją w pysk. Kilka kropel krwi zabłysnęło w powietrzu, a ogromne cielsko uderzyło z impetem o trawę. Jednakże poczucie triumfu nie trwało zbyt długo. Bestia wstała i znowu zaczęła swój dziki rajd w stronę Loir.

- Już gdzieś widziałam tego stwora… - powiedziała do siebie, przygotowując się do ataku.

Kolejna wymiana ciosów umocniła tylko przewagę potwora, jednak wampirzyca nie miała zamiaru tak łatwo się poddać. Ciągle skakała, robiła uniki i wyprowadzała kopniaki. Swoje ruchy wykonywała z ogromną prędkością i precyzją. Jednak skóra bestii była niczym kamień. Większość ciosów nie przynosiło żadnych efektów. Loir przytłoczona ilością ataków zużyła większość swojej energii. W wyniku wyczerpania popełniła błąd. Podczas jednego z uników źle ustawiła stopę i upadła na ziemię. Stwór natychmiast to wykorzystał i uderzył pięścią w jej tułów. Ten cios dosłownie wgniótł ją w ziemię.

- Agh! – ryknęła, a krew poleciała z jej ust. Prawdopodobnie doszło do zmiażdżenia jej organów wewnętrznych.

- Ty skurwysynie! – zaklęła.

Stwór chyba zrozumiał obelgę, gdyż uderzył ją jeszcze kilka razy w brzuch. Gdyby nie jej niezwykła wytrzymałość pewnie byłaby już martwa. Niemniej jej sytuacja była tragiczna. Miała świadomość ogromnych obrażeń, które odniosła. Szybko traciła siły, dlatego musiała się wziąć za siebie. Wtedy zauważyła coś bardzo interesującego. W czasie walki udało jej się wyrządzić przeciwnikowi kilka ran, lecz te cały czas były otwarte. Wydało jej się oczywiste, że regeneracja bestii stoi na bardzo niskim poziomie. To była jej szansa. Oczy jej zabłysły, a rany natychmiast się zagoiły. Szybko wymknęła się spod ogromnego cielska i machnęła ręką. Ostre jak żyletki pazury przecięły skórę potwora na wysokości szyi. Na początku pomyślała, że chybiła, ale po chwili rana otworzyła się, a krew popłynęła wielkim potokiem po jego futrze. Stwór zawarczał, próbując tamować krwotok, ale widząc, że na nic się to zdaje, wpadł w furię. Złapał Loir oburącz. Wampirzyca z całych siłę się wyrywała, lecz uścisk był zbyt potężny. Nie czekając ani chwili, stwór pochylił się i wgryzł się w jej ramię.

- Aa! – zaryczała – Ty jeba… Aaa!! - stwór odgryzł jej rękę, powąchał ją i z obrzydzeniem odrzucił. Loir upadła i mocno ścisnęła kikut, aby zatamować krwawienie. Bestia pochyliła się nad nią i spojrzała w jej srebrne, przerażone oczy. Krew z jego rany spływała po futrze, kapiąc na nią.

- No dalej, zakończ to… - powiedziała z odrazą, lecz stwór ruszył do lasu. – Myślisz, że zadałeś mi śmiertelną ranę…?! – krzyknęła, próbując się zregenerować.

Nic jednak się nie stało. Odtworzenie kończyny było w takim wypadku niemożliwe. Nie mogła się ruszyć, więc przyglądała się tylko oddalającej bestii. Ogarnęła ją dziwna refleksja nad własnym życiem. Myślała co się z nią stanie, gdy nadejdzie kres. Jej wzrok stał się mętny. Złapała się za pierś i spojrzała na księżyc.

\*\*\*

Stwór biegł przed siebie, instynktownie zbliżając się do swojego domu. Po chwili wybiegł z lasku na otwartą przestrzeń. Znalazł się na przedmieściach. Rozejrzał się i pognał dalej. Drogę zagrodziło mu młode małżeństwo z małym dzieckiem. Gdy ich spostrzegł, szybko ruszył w ich stronę. Kobieta, która dostrzegła potwora pierwsza, zaczęła krzyczeć. Mężczyzna mając w sobie resztki zimnej krwi złapał ją za ramiona i powiedział:

- Kochanie, uciekaj, szybko! - kobieta pobiegła z dzieckiem, roniąc łzy.

- Pomocy, pomocy! – krzyczała, ale nikogo nie było w pobliżu. Jej mąż spotkał się z bestią oko w oko, lecz wystarczył tylko jeden cios, aby uciszyć jego bijące serce. Chwilę potem rozległ się głuchy dźwięk upadającego ciała. Kobieta biegła dalej, krzycząc i rozglądając się w poszukiwaniu pomocy. Stwór dogonił ją jednym skokiem i zagrodził jej drogę.

\*\*\*

Loir, leżąc na trawie, wytężała swój umysł w poszukiwaniu odpowiedzi na dręczące ją pytanie. Gdzieś już była świadkiem podobnego obrazka. Bestia ze szkarłatnym futrem, diabelskim ogonem i rogami wyryła się w jej umyśle. Oczywiście utrata krwi, najcenniejszego płynu dla Lamianina, wcale jej w tym nie pomagała. Przygryzła wargę, wlepiając oczy w srebrną tarczę księżyca. Jej srebrne tęczówki miały ten sam kolor. Jego zimne światło całkowitą odwrotnością słońca, którego Loir nie widziała już od dawna. Poczuła nostalgię i bezradność. Czekała tutaj na śmierć, nie mogła ocalić swojego życia, nie potrafiła pokonać mutanta, który został przemieniony zaledwie dzień temu i na dodatek zawodził ją też umysł. Studiowanie książek były jej jedyną rozrywką przez te wszystkie noce, które spędziła w ukryciu. Chociaż miała przed sobą wieczność, zawsze brała życie pełnymi garściami. Nie była taka pompatyczna jak inne osobniki jej gatunku. Jej impulsywny charakter przebudził się właśnie wraz z przemianą. Tylko czytanie książek potrafiło ją uspokoić. Jej umysł pracował inaczej od ludzkiego, dlatego mgła doskonale zapamiętać każdą z nich. Jednak, w chwili gdy potrzebowała ten nabytej wiedzy, jej umysł nie działał jak powonieniem. Odetchnęła głęboko i oczyściła umysł. Mogła teraz tylko czekać.

\*\*\*

Krew dalej tryskała z rany na szyi bestii. Kobieta padła na ziemię, mocno ściskając płaczące z przerażenia dziecko.

- Proszę, nie! Błagam, zrobię wszystko… - stwór, widząc, że kobieta nie stawia oporu, delikatnie wyciągnął dziecko z jej rąk. Matka natychmiast rzuciła się na niego i zaczęła uderzać go pięściami w korpus.

- Oddaj Adasia, pieprzony potworze! Oddaj Adasia!

Potężny cios zadany nogą uciszył kobietę, która odleciała na kilka metrów. Mocno poobijana spoglądała w stronę swojego synka. Dziecko w rękach potwora przestało płakać i przyglądało mu się wielkimi, brązowymi oczami. Ślina ściekała po pysku bestii, a krew nadal sączyła się z rany. Sytuacja ta trwała chwilę, lecz zdawała się wiecznością. Nagle rozległ się odgłos rozrywanej tkaniny i cichy chrzęst. Kobieta zaczęła krzyczeć, lecz moment później jej głos ucichnął. Odgłos przeżuwania wypełniał to ciche miejscu, które zostało zapomniane przez ludzkość. Łamane kości, rozrywane mięso, siorpana krew. Wszystkie te dźwięki połączyły się jedno. Zwykły człowiek mógł je pomylić z szeptem samej śmierci. Gdy bestia się posiliła ruszyła dalej, znikając w mroku nocy.

\*\*\*

Ciało Loir drgnęło, jakby coś jej się przypomniało. To była prawda. Jej umysł stał się o wiele jaśniejszy i bardziej przejrzysty. Możliwe, że doznała chwilowej amnezji przez to, że zwątpiła we własne możliwości. Była dumna, że przed śmiercią udało jej się dokonać jednego. Zidentyfikować szkarłatnego potwora.

- To jest…

Loir nie potrafiła dokończyć zdania, gdyż opuszczały ją ostatnie resztki energii. Jej oddech stracił na sile, a usta zesztywniały. Mimo tego wypowiedziała to ostatnie słowo.

- Amon… - chwilę później straciła przytomność.

# INTERLUDIUM

*„TYLKO ONA”*

Na razie żyłem swawolnie. Bez żadnych problemów czy niebezpieczeństw. Miałem wszystko. Dom, wyżywienie, wakacje i ukochaną. Szczęście, które mnie dotknęło przymknęło mi oczy. Stałem się nieostrożny. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że ani ona, ani ja, nie byliśmy ludźmi. Wkroczyłem do świata, który nie funkcjonował w znany mi sposób. Musiałem się tego nauczyć na nowo. A niedługo miał nadejść moment mojego testu.

Z niecierpliwością czekałem na spotkanie. Wszystko dobywało się wieczorem, w miejscu gdzie zobaczyłem ja pierwszy raz. Spokojne odludzie, które wywołuje u mnie ciarki na plecach. Siedziałem na ławce ubrany w mój standardowy czarny strój. Wsłuchiwałem się w ciszę. Gdy jej nie było zostawało mi tylko to. Spokojna obserwacja otaczającego mnie świata.

Spocząłem na swoja otwartą dłoń, która lekko błyszczała w ciemności. To tylko jedna ze zmian jaka we mnie zaszła. Prócz tego zbielały mi włosy. Nie tak jak mojej ukochanej, lecz były jaśniejsze do standardowego blond. Moja percepcja także uległa zmianie. Postrzeganie ruchu, barw, odbieranie dźwięków, dotyk, smak. Każdy z tych elementów lekko się wyostrzył. Z początku byłem bardzo zdziwiony, ale czas złagodził moje wątpliwości. To wszystko była jej nagroda za moje starania.

Nagle z prawej strony coś nie poruszyło. Spokojnie odwróciłem głowę i zauważyłem jaśniejącą postać sunącą nad ziemią. Wiem, że to tylko złudzenie, ale nie umierałem się oprzeć jego wrażeniu. Chciałabym się poruszać w taki sposób. Dziewczyna usiadła obok mnie nie wypowiadając ani słowa. Lekko drgnąłem czując bijący do nie chłód. Bynajmniej nie było to nieprzyjemne uczucie.

- Twoja służba już nie ma sensu. – Powiedział nagle. Nie byłem zdziwiony, gdyś spodziewałem się takiego przebiegu spraw. Wniosłem tylko głowę.

- Wcześniej mówiłaś, że nie ma dla mnie odwrotu. Nie mogę przecież wrócić do swata ludzi. Nie po tym co zaznałem.

- Prawda jest taka... – Zerknęła na mnie. – Że nic jeszcze nie widziałeś. Spotkałeś tylko mnie. Zaledwie nadgryzłeś ten owoc znany prawdą. Ale nic straconego, możesz wrócić kiedy tylko ci się to podoba. – jej oczy były szczere. Srebro bijące z nich olśniło mój umysł.

- Nie sądzę. Moja decyzja jest inna. – Delikatnie złapałem za jej lodowata dłoń. – Chcę być z tobą. Ponad wszystko chcę być z tobą. – Dziewczyna pokiwała głową.

- To logiczne, że pragniesz być ze mną. W końcu jestem twoją Panią. Twoje ciało pragnie menu zaspokoić, w każdej sekundzie musi się powstrzymywać, aby nie rozerwać mnie na kawałki. – Mówiła bez emocji. – Ale ja to rozumiem. W ten sposób działa ta więź.

- Ciałem steruje umysł. – Mocniej ją ścisnąłem. – Może masz rację, ale prymitywne żądze to nie wszystko. Ja potrafię myśleć i decydować za samego siebie. Wiem, co siedzi mi w sercu, dlatego pragnę być z tobą. – Dziewczyna rozszerzyła oczy. Wydawała się silnie zdziwiona, jednak stłumią w sobie to uczucie.

- Jak możesz kochać osobę, której nie zdradziła ci nawet imienia? – zapytała z lekką pogardą.

- Najpierw rodzi się miłość, dopiero potem poznajemy daną osobę. – Jej ciało drgnęło. Chwilę zajęło mi zrozumienie, co się szykuje. Dziewczyna wstała w jednej sekundzie i przerwała nasz dotyk. Jej biała sukienka zafalowała. Włosy delikatnie poderwały się w górę, aby po chwili opaść na jej ramiona.

- Jesteś idiotą! - Wybuchła. – Ale to prawda, że nie mogę cię odrzucić, jesteś mi potrzebny. Jutro zaczyna się coś bardzo ważnego. Chcę abyś przez najbliższe dwie noce pozostał w domu. Trzeciej nocy począwszy od dzisiaj spotkamy się w tym miejscu. – Odwróciła się do mnie. – Rozumiesz?

- Rozumiem. Lecz mam pytania. – Utrzymywaliśmy nieprzerwany kontakt wzrokowy, żaden z nas nie okazał wahania. Ja byłem zdeterminowany. Nie mogłem pozwolić, aby moje ukochana wplątała się w cos niebezpiecznego.

- Nie będę na nie odpowiadać. – Zripostowała.

- Czy to ma coś wspólnego z tym chłopakiem? – Zapytałem. – Miałem go obserwować, ale dalej nie wiem o co dokładnie chodzi. Przecież nie interesowałabyś się zwykłym człowiekiem.

- To cos większego niż mógłbyś przypuszczać. Miałeś być moimi uszami, i oczami, a nie ustami. – Zrobiła kilka kroków.

- Obserwowałem go i twoją siostrę. Czyżby miał coś z nią wspólnego? – Zapytałem wstając z ławki. Nie mogłem pozwolić, aby ona uciekła.

- Tak, on kogoś przypomina. Postać z dawnych lat, która nie powinna zostać odkryta. Z początku myślałam, że to tylko zwykły przypadek, ale coś się jeszcze za tym kryje. Coś, co muszę wykorzystać. – Zmarszczyłem brwi ustawiając się do niej bokiem. Próbowałem sklecić w głowie coś logicznego.

- Ale co to ma dokładnie wspólnego z twoją siostrą?

- Nic wielkiego. Chodzi o jej uczucia. – Dziewczyna spojrzała w bok.

- Tylko? – Podszedłem do niej z lekka. – Nie wydaje mi się aby był to dostateczny powód. Czyżby twoja siostra coś ukrywała?

- Moja siostra jest moją siostrą. Zdobyła swojego pierwszego Knechta, dlatego trochę się o nią martwię. Tym bardziej, że ten chłopak tak bardzo jest do niego podobny. – Zacisnęła lśniącą bielą pieść. – Martwię o swoją rodzinę, w końcu tylko ona mi pozostała. – Jej słowa zabrzmiały nad wyraz ludzko. Przez chwile maiłem wrażenie, że mam przed sobą zakłopotana dziewczynę. Postawiłem jej rękę na ramieniu.

- Może opowiesz mi o tym coś więcej? – Spojrzałem jej głęboko w oczy. Jej spojrzenie wydawało się być puste, jakby zabrakło w nim wyrazu. Lecz nie wyglądał na osobę, która rzuca słowa na wiatr.

- Upierdliwy jak zawsze. – Przyłożyła palec do podstawy nosa. – Ale rozważę twoją propozycję, w końcu nikt o tobie nie wie. Jesteś jak widmo.

- A może chciałbym poznać Lennę? W końcu dzielimy podobny los. – Odparłem nonszalancko.

- Nie całkiem. Ona powstała wyłącznie z przymusu. Ty zaś dla zabawy. – Jej słowa były ostre jak brzytwy. Mimo tego na moich ustach pojawił się uśmiech.

- Wcześniej nie byłaś sobą, nie lubię gdy jesteś taka smutna. – Dziewczyna uśmiechnęła się odrobinę. Powili ściągnąłem rękę z jej ramienia.

- Wszystko zależy do tego co wyjdzie z mojego eksperymentu. Trzeciej nocy poznasz moją odpowiedź. – Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę mroku.

Może nie uzyskałem tej odpowiedzi, której pragnąłem, ale nie powinienem narzekać. Wszystko szło po mojej myśli. Zyskałem szansę na szczęście z moją ukochaną. Jej jasna oddalająca się postać zmusiła mnie do refleksji. Nagle coś wpadło mi do głowy.

- Mam jeszcze jedno pytanie! – Krzyknąłem w stronę mroku. – Jak masz na imię?! – Prócz echa w mojej głowie rozbrzmiewała cisza. Spuściłem głowę w dół i ruszyłem do domu z za radą mojej ukochanej.

- Lukrecja. – Usłyszałem wyraźnie. Nie wiem, co to było, lecz jakiś dziewczęcy głos odpowiedział na moje wyłonię. Moje serce zabiło szybciej. Nie odwracaj się, pognałem z nadludzką szybkością do domu.

Była już noc. Miasto przestawiało się w drugą fazę. Wtedy to na zewnątrz wychodzili drapieżcy, którzy szukali w ciszy swoich ofiar. Jeszcze nie wiedziałem do której grupy należałem. Odpowiedź powinna przyjść niebawem. Już za trzy dni.

\*\*\*

Przeminął kolejny dzień wakacji. Bez szczególnej radości czy smutku kontynuowałem swoje codzienne zajęcia. Rozstanie dawała mi się we znaki. Moje myśli krążyły wyłącznie wokół niej. Choć nie był to dobry znak, nic po trafiłem poradzić na to trawiące mnie od środka uczucie. Narkotyk działał mocniej niż zwykle. Ciekawe co było tego powodem? Przecież się umówiliśmy kiedy nastąpi następne spotkanie. Nie mogłem jej przeszkadzać w ważnych sprawach, które się mnie bezpośrednio nie tyczą. Tylko właśnie czego?

Słońce powoli wschodziło na niebo przepełniając je jasnym blaskiem. Moja skóra dłonie absorbowała każdy jego promień i lśniła coraz intensywniej. W tym aspekcie nie był już człowiekiem. Chociaż nie pełnej krwi jak ona, stałem się sługą wampirzycy.

Gdy tak na spokojnie o tym myślę, przypominaj mi się stare filmy w, których wampiry swoimi hipnotyzującym wzrokiem zamieniały zwykłych ludzi w swoje marionetki. Byli ich wysłańcami, którzy mogli chodzić za dnia. W pewnym aspekcie pokrywałem się z tym schematem. Lecz coś nas kompletnie różniło. Ja zrobiłem to z własnej woli.

Zmrużyłem lekko czy z powodu jasnego blasku. Ale tak tylko mi się tak wydaje? Czyżby to wszystko był jej wpływ na moje ciało? Tego typu rozważania już kilka razy zagnieździły się w mojej głowie, jednak odpowiedź na nie pozostała daje nie znana. Dlatego nie czekając na kolejne dyrdymały, zacząłem przygotowywać sobie coś do jedzenia.

Przez ten czas cały czas byłem niespokojny. Czułem się, jakby coś wbiło mi się głęboko w ciało. Szpikulec zwany niepewnością. W moim mieszkaniu było wyjątkowo cicho i spokojnie. Więc dlaczego czułem coś podobnego? Mojej ukochanej nie było przy mnie, czy to aż takie straszne? Moje ręce lekko zadrżały trzymać kromkę chleba. Moje ciało dygotało. Zacisnąłem pięść chcąc się uspokoić. Spojrzałem na smutną szarą ścianę. Co było ze mną nie tak?

Nagle rozbrzmiał odgłos dzwonka do drzwi. Moje ciało poruszyło się samo. Kątem oka zerknąłem na zegar. Wczesna godzina poranna nie wróżyła niczego dobrego. Przeszedłem przez kuchnię i stanąłem przed drzwiami. Za nimi ktoś na mnie czekał. Kto to mógł być? Odblokowałem zamek i pociągnąłem za klamkę.

- Witam, jestem z policji. – Odparł umundurowany. Lekko się zdziwiłem, a moje serce zabiło szybciej. Czyżby chodziło o nią? Cos się jej stało? Ale to niemożliwe… Dlaczego miałby to mi przekazać akurat policjant?

- Zauważył pan coś wczoraj wieczorem? – Zapytał. Lekko wzruszyłem ramionami. Za zaleceniem mojej Pani byłem w domu… Nie mogłem mu tego powiedzieć.

- Nie… Cały czas byłem w domu.

- Mieszkasz sam? – Zapytał nagle.

- Nie, z ojcem. Teraz jest w pracy. – Mężczyzna wpatrywał się we mnie z lekkim zaciekawieniem. Nagle usłyszałem w mieszkaniu odgłos telefonu komórkowego. Odrobine drgnęłam, jednak zdecydowałem się dotrzymać towarzystwa policjantowi. Ten tylko kiwnął głową.

- Widzę, że przeszkadzam. – Odwrócił głowę. – W razie czego persze zadzwonić na policję. Idę dalej. Dowiedzenia. – Obrobił się płynnym ruchem i stuknął palcami w przeciwległe drzwi. Zamknąłem szybko zamek i pobiegłem do pokoju. Sygnał urwał się dosyć szybko. Nie zdążyłem odebrać rozmowy. Na wyświetlaczu wyświetlił się nieznany numer.

Poczułem jak cos wielkiego wpada mi do żołądka. To był rzeczywisty strach. Coś było nie tak z dzisiejszym dniem. To uczucie niebezpieczeństwa nie dawało mi żyć. To samo się tyczyło dziwnej wizyty funkcjonariusza. Czyżby w sąsiedztwie działo się coś niepokojącego? To wszystko dało mi do myślenia. Poczułem silną potrzebę spotkania się z moja Panią. Po kilku chwilach wahania dokończyłem posiłek i z nadszarpniętymi nerwami wyszedłem z domu.

Gnałem ubrany w jasne ubrania. Nie musiałem zbyt długo myśleć gdzie mam się udać. Droga wyryła się w mojej pamięci. Chciał było jasno, wszystko widziałem dokładnie. Okolica stawał się coraz bardziej antyczna. Moja pędząca postać przykuwała uwagę ludzi, którzy spoglądali na mnie z lekkim zdziwieniem. Całkowicie zapomniałem o swoich umiejętnościach. Mimo tego nie zwolniłem.

W przeciągu kilku następnych chwil znalazłem się przed jej domem. Poczułem delikatny słodkawy aromat rozciągający się od wejścia do budynku w jego głąb. Złapałem za swoje spocone czoło, chcąc się lekko ogarnąć. To nie istotne, że spotkam Lennę. To nie istotne, że złamie dane słowo. Coś złego miało tutaj miejsce. Zapcha krwi mojej Pani podrażnił moje nozdrze ze zdwojoną siłą. Odepchnąłem się od poręczy i pognałem w górę schodów.

Wbiegłem na samą górę niczym gazela. Rozpędzony nie zwracałem uwagi na nic. Dałem się prowadzić zapachowi, który wypełniał moje nozdrza. W przeciągu kilku sekund stałem naprzeciw drzwi, które prowadziły do mieszkania mojej Pani. Uderzyłem kilka razy w drewniane drzwi, które o mało się nie rozleciały. Moja siła rosła znacznie pod wpływem stresu.

Po kilku chwilach klamka lekko zaskrzypiała, słodkawy zapach się wzmógł. Poczułem jak moje serce zabiło szybciej. Policzki lekko się zaczerwieniły. Dłonie były wilgotne. Drzwi odrobinę się uchyliły. W nich zaś pojawiła się młoda dziewczyna. Widziałem ją pierwszy raz, jednak wiedziałem kim ona jest.

- Cześć Lenna, mogę wejść? – powiedziałem wyluzowanym tonem. Dziewczyna spojrzała na mnie ze strachem, kryjąc się w cieniu domostwa. Wtedy uświadomiłem sobie, że jest podatna na światło słoneczne. Szybkim ruchem wskoczyłem do środka, wpychając ją do mieszkania. W mgnieniu oka zamknąłem drzwi, słysząc na klatce schodowej głosy zdziwionych sąsiadów.

- Udało mi się… - Odetchnąłem.

- Co tu robisz, cholerny idioto?! – Słyszałem krzyk wypełniony uwodzicielsko słodkim zapachem. Nie zaważając na wystraszoną Lennę stojącą przede mną poszedłem do swojej Pani. Ciemne spokoje i stęchły zapach. Tak mógł opisać to pomieszczenie zwykły człowiek, ja wszystko widziałem inaczej. Byłem pierwszą osobą, która została tutaj zaprowadzona bez intencji śmierci. To był prezent od mojej ukochanej. Nie obchodziło mnie że się ujawniłem, teraz liczyła się tylko ona.

Szybkim krokiem powędrowałem do jedynego pokoju w którym jaśniało światło. Bez skrupułów wszedłem do środka. Lukrecja siedziała na fotelu owinięta w jasne płótno. Przez chwilę wydawało mi się że jest chora. Poczułem lekki zapach krwi.

- Cholerny, niewierny sługus… - warczała pod nosem, gdy uklęknąłem przed nią w znak pokory.

- Nie mogłem bezczynnie siedzieć, gdy coś ci się stało – odparłem. – Wyczułem to.

- Dwoje idiotów. – Pokiwała głową wskazują na Lennę, która usiadła obok mnie.

Oboje kłanialiśmy się przed naszym stwórcą, nasza ukochana Pani była przed nami. czułem falę ciepła napływającą do mojego serca. Bratnia dusza była zaraz obok mnie na wyciągnięcie ręki.

- Powiem to jeszcze raz. Nic mi nie jest. Za kogo mnie uważacie? Nie zginęłabym w walce z jakimś kilkutygodniowym mutantem. – W mojej głowie rozbrzmiały jej słowa. Nie rozumiem do końca wszystkiego, ale szybki obraz dopełnił całości.

- Więc to jego sprawka. – Zacisnąłem zęby ze złością.

- To moja wina, że opuściłam gardę. Nic mi nie jest, więc oszczędź sobie tego cyrku.

- Lukrecjo, opowiedz mi o wszystkim! – Krzyknąłem kłaniając się do jej stóp. Dziewczyna zrobiła lekko skwaszona minę.

- Nie mam czasu na głupoty. Chcesz, żeby moja siostra odkryła mój misterny plan?! - krzyknęła w złości. – Lenna nie jest problemem. Niedługo zjawi się tutaj moja siostra i jej Knecht! Wybrałeś najgorszy mement na odwiedziny, cholerny idioto!

Moje ciało przeszył piorun. Zrozumiałem powagę sytuacji, w którą się wpakowałem. Teraz stanowiłem zagrożenie dla mojej Pani. Przygryzłem wargę zaciskając pięści.

- Niedługo dowiesz się wszystkiego. – Loir odwróciła się do Lenny. – Ukryj w tamtym pokoju. – Bez namysłu poszedłem za moją „siostrą”, któraś zaprowadziła mnie do ciemnego pomieszczenia znajdującego się w przedpokoju. Odwróciłem się do niej spoglądając w jej skruszoną twarz. Dopiero teraz dostrzegłem, że cały czas się tak zachowywała. Nie tętniło do niej życie. Jej prawdziwe emocje skrywała jakaś skorupa. Przez chwilę wpatrywałem się w jej niebieskie oczy. Staliśmy w bezruchu.

- Mam nadzieję, że jeszcze porozmawiamy – odparłem z uśmiechem. Ona jednak tylko skinęła głową. Przed odejściem posłała mi delikatny uśmieszek. Poczułem jak kamień spada mi z serca. Widocznie, nie wszystko stracone.

Po chwili samotnie siedziałem w ciemnym zamkniętym na klucz pokoju. Mimo iż powinienem być skruszony, radowałem się z głębi serca. W końcu przebywałem w domu mojej Pani. Nagle poczułem czyjąś obecność, po czym ktoś wszedł do mieszkania. Siedziałem oparty o ścianę nasłuchując uważnie. Dwie osoby weszły do pokoju, gdzie przebywała Lukrecja.

- Spodziewałam się ciebie – Usłyszałem słowa mojej Pani. – Ludzkie uczucia są bardzo przewidywalne. Cóż to? Sumienie nie dało ci spokoju? – Zapytała sarkastycznie, a moje serce zabiło szybciej.

# ROZDZIAŁ 4

*„NAWRÓT DAWNEGO KOSZMARU”*

\*\*\*

Słońce powoli wschodziło, padając na moją twarz. Niechętnie otworzyłem oczy. Nie miałem już swojej koszulki i butów, a moje spodnie był rozszarpane. Co jest? Gdzie ja jestem? Słońce… Minęła już noc? Jedyne co pamiętam z wczoraj, to moment, gdy mnie zraniła… Obejrzałem swój bok, lecz nie było na nim żadnych śladów. Rozglądając się na boki, dostrzegłem, że jestem niedaleko swojego domu. Wstałem szybko i pobiegłem do klatki schodowej. Ku mojemu szczęściu nikt mnie nie dostrzegł. Otworzyłem drzwi kluczem spod wycieraczki i wszedłem do mieszkania. Dziękowałem sobie w myślach, że nie zabrałem go ze sobą. Wziąłem natychmiast prysznic. Byłem cały ubrudzony ziemią i zaschniętą krwią niewiadomego pochodzenia. Nie widziałem, co o tym myśleć. Czyżbym znowu stracił kontrolę? Moje ciało przeszył dziwny impuls. Poszedłem do kuchni, jednak o dziwno nie odczuwałem głodu. Zdziwiony udałem się do mojego pokoju. Cholera, to staje się irytujące. Ale zaraz… Co stało się z Loir? Pomyślałem, podrywając się na równe nogi. Kląłem się w myślach. Jak mogłem być taki tępy. Ubrałem się z szybkością błyskawicy i pognałem na nasze miejsce treningu. Miejsce było opustoszałe. Mogłem się domyślić, że tak będzie. Z własnej woli nie czekałaby na mnie za dnia. Nawet gdyby udało mi się ją pokonać, wierząc legendom o wampirach, jej ciało dawno temu by spłonęło. Nie znałem jej zamieszkania, więc osobista wizyta także odpadała. Po dłuższych oględzinach dostrzegłem kilka dziur w ziemi i plamy zaschniętej krwi. Zmartwiłem się tym faktem, ale nie pozostało mu nic innego, jak wrócić do domu. Po chwili byłem już w mieszkaniu, jednak moje wątpliwości tylko się nasiliły. Nie potrafiłem nic przełknąć. Nie chciało mi się nawet grać na komputerze. Chociaż nie darzyłem Loir sympatią, to nie zmieniała faktu, że mi pomagała. Nagle zadzwonił telefon. Nie czekając podniosłem słuchawkę.

- Halo! W domu wszystko dobrze? – to była moja matka.

- Jasne, a czemu miałoby być inaczej? – przygryzłem wargę, aby stłumić zażenowanie i strach. Ciągle dyszałem z powodu wcześniejszego biegu.

- To mój dom, więc mam prawo się o niego martwić – zrobiła krótką przerwę. - Byłeś już na zakupach?

- No, byłem.

- To dobrze. Szczerze mówiąc, dzwoniłam już wcześniej, lecz nie odbierałeś… - poczułem na plecach zimny pot. Moje serce uderzyło kilka razy tak mocno, że bałem się o to, żeby moja matka go nie usłyszała.

- Widocznie mnie nie było. Możliwe też, że spałem, jeśli dzwoniłaś w nocy…

- No tak, telefonowałam w nocy, ale nie wydaje mi się żebyś spał. Co robiłeś?

- Mówiłem ci przecież, że może mnie nie było. Nie mogę nawet wyjść z domu? – odwracałem kota ogonem. Tylko tak mogłem wybrnąć z tej sytuacji.

- No dobra. I tak mi nie powiesz. Dzwonię tylko, żeby się upewnić, czy wszystko gra.

- Wszystko jest dobrze. Nie musicie się śpieszyć z powrotem do domu.

- Twoje niedoczekanie! Przyjeżdżamy w niedzielę, jak się umówiliśmy.

- Dobra, dobra. Przecież żartowałem – przełknąłem ślinę.

- To kończę, na razie.

- Cześć – odpowiedziałem i odłożyłem słuchawkę.

Po tej rozmowie poczułem się odrobinę bardziej odprężony. Położyłem się na łóżku i wbiłem wzrok w sufit. Po kilku chwilach usłyszałem pukanie do drzwi.

- Cholera, przecież mamy dzwonek – coś podskoczyło mi w żołądku. - Ale może to… - przyspieszyłem kroku i otworzyłem drzwi. Za nimi ukazał się umundurowany policjant.

- Dzień dobry. Są może rodzice? – zapytał z lekkim znudzeniem.

- Nie, jestem sam – odpowiedziałem bez wahania.

- Wychodziłeś gdzieś wczoraj wieczorem?

- Tak, byłem się zobaczyć z koleżanką. A co się stało? – zacisnąłem pięść.

- Aktualnie zbieramy informacje, ponieważ niedaleko stąd zostało zamordowane młode małżeństwo, a ich dziecko gdzieś zaginęło… - nim funkcjonariusz zdążył dokończyć, moje usta same się otworzyły.

- Gdzie to się stało? – zapytałem energicznie.

- Niedaleko stąd przy ulicy Cichej 5 – spojrzał na mnie z zaciekawieniem. - Może zauważyłeś wczoraj coś niezwykłego?

- Niestety nie – spuściłem wzrok. - Wiecie już coś o tym mordercy?

- Na razie nic, nie licząc zeznań starej, szalonej kobiety…

- Przykro mi, że nie mogę pomóc…

- No trudno. Jeśli coś ci się przypomni, to zgłoś to na komisariacie, dobrze?

- Oczywiście – delikatnie się uśmiechnąłem.

- Do widzenia.

- Do widzenia – odparłem.

Zamknąłem drzwi i przez chwilę zastanawiałem się nad wydarzeniami wczorajszej nocy, lecz niczego konkretnego nie mogłem sobie przypomnieć. Zmęczony położyłem się na łóżku, próbując zasnąć. Po kilku minutach moje oczy zamknęły się same. Ten błogi odpoczynek nie trwał długo. Z letargu wyrwał mnie dzwonek do drzwi. Odrobinę wystraszony wstałem na równe nogi i pognałem do przedpokoju.

- Witaj Noir… - odparłem otwierając drzwi. Dziewczyna wyglądała na zdenerwowaną. Przemknęła obok mnie bez słowa. Nawet nie zauważyłem, kiedy to zrobiła. Odwróciłem głowę, a jej już nie było. Przełknąłem ślinę i zamknąłem drzwi. Udałem się do mojego pokoju, bo z tamtej strony dochodził jej zapach.

- Co się wczoraj stało? Mów! – zapytała, dosłownie materializując się przede mną.

- Nie pamiętam. Też się nad tym zastanawiałem… - moje ciało zadrżało, wczuwając jej gniew. Czy to była reakcja organizmu podopiecznego na jego stwórcę?

- Czy z Loir wszystko… - moje słowa zastały brutalnie przerwane.

- Loir była prawie martwa, gdy się tam pojawiłam! – dziewczyna krzyknęła prawie zwierzęcym tonem. - Dlatego nim odzyska przytomność, chcę się dowiedzieć, co się stało.

- Loir testowała tam moje umiejętności. To był jej pomysł – zacząłem opowiadać lekko drżącym głosem. - Przemieniłem się. Gdy Loir zaatakowała, aby sprawdzić moje zdolności regeneracyjne, poczułem niepohamowany gniew. A potem… nic już nie pamiętam - głośno przełknąłem ślinę. Chwilę zabrało mi dojście do siebie. Powaga sytuacji była wielka, lecz to nie zmieniało faktu, że nic nie wiedziałem.

- Zabrałam ją do domu i podałam świeżą krew – zaczęła nagle. – Teraz regeneruje swoje rany – Noir spojrzała na mnie z zapytaniem. - Lecz gdy udzielałam jej pomocy, cały czas powtarzała tylko jedne słowo… - zostałem porażony przez błękit jej spojrzenia.

- Jakie?

- Amon – odparła bez ogródek. Na chwilę się zamyśliłem.

- Amon? – powiedziałem do siebie. - Chyba już gdzieś słyszałem to słowo…

- To imię noszone przez egipskiego boga – zaczęła tłumaczyć. – Czasami nazywano tak demona. Powiada się, że był czwartym najsilniejszym demonem w piekle. Wierny sługa Belzebuba.

- Teraz już mi coś świta… - moje serce zwolniło. Z trzeźwością spojrzałem w jej oczy.

- Natomiast wśród Lykan był to najsilniejszy wojownik, który siał spustoszenie dawno temu. Przed śmiercią zapowiedział swoje ponowne przyjście.

- Więc to ja mam niby być tym Amonem? – coś mnie zakłuło we wnętrznościach.

- Nie znam dokładnie tej historii, ale Amon to postać fikcyjna. Miał dawać nadzieję i wolę do walki młodym Lykanom – jej chłodna dłoń dotknęła mojego ramienia. - To jednak nie zmienia faktu, że jesteś wyjątkowy i masz w sobie potwora, nad którym nie możesz zapanować…

- Ale za drugim razem przemieniłem się samodzielnie i początkowo byłem świadomy swoich czynów. Ale nagle poczułem ten ból… - jej uścisk stał się silniejszy.

- Nie słyszałam jeszcze historii Loir, ale mogę się domyślać, że wtedy znowu obudziło się w tobie to monstrum – staliśmy na przeciw siebie w skupieniu. Jej smukłe ciało zaczęło powoli wodzić moje zmysły. Poczułem się jakby wcześniejszy strach nie istniał. Zastanawiał mnie tylko jeden fakt, czy ona czuła się tak samo.

- Ale dlaczego…? – zapytałem spokojnie.

- Prawdopodobnie jest to jakiś system obronny. Gdy zostałeś zraniony ta bestia uaktywniła się, aby cię bronić – nasz dystans zmalał po raz kolejny.

- Czyli moje alter ego nie wierzy, że poradzę sobie w walce?

- W uproszeniu można tak powiedzieć. Jednak ta sytuacja jest bardzo dziwna. Pierwszy raz zetknęłam się z czymś podobnym.

- Teraz jest mi trochę wstyd. Może pójdę do Loir i ją przeproszę? – zapytałem lekko poruszony poczuciem winy.

- Nie musisz tego robić. Zostańmy tutaj tylko we dwoje. Ona i tak nie lubi odwiedzin - wypowiadając te słowa, powoli ściszała głos. Znów poczułem to nostalgiczne uczucie, które wezbrało we mnie na nowo. Czyli ona czuje to co ja…

- Ciebie też zraniłem, więc jako pierwsza otrzymasz moje przeprosiny… - to nie były moje słowa. Czułem, że ktoś inny przejął nade mną kontrolę. Moje spojrzenie stało się dla niej krępujące, dlatego spuściła wzrok. W tej chwili pragnąłem tylko zobaczyć jej oczy. Jedną ręką złapałem za jej smukłą brodę i podniosłem jej głowę lekko do góry. Moje ciało drgnęło, gdy zauważyłem, że płakała.

- Chcesz to płacz. Jako mężczyzna mam obowiązek pozwolić ci wypłakać się na moim ramieniu. W końcu coś nas łączy… - przytuliłem ją najdelikatniej, jak umiałem. To nie były moje słowa. Obca istota chciała zrobić coś niewybaczalnego. Noir podniosła głowę.

- Łączy? Co masz przez to na myśli? – zapytała, patrząc na mnie.

- W końcu jesteś moją panią… - Odrzekłem i pocałowałem ją czule w usta.

Ona odwzajemniła się tym samym. Powoli zacząłem ją pieścić, dotykając jej pleców. W takiej pozycji, nie odrywając od siebie ust, udaliśmy się do mojego pokoju. Tym razem to ja pierwszy położyłem się na łóżku. Ona tylko spoglądała na mnie pożądliwie. Rozebrałem koszulkę, ukazując tors porośnięty małymi czarnymi włoskami. Prócz nich szpeciły go dwie blizny. Noir zamarła i zaczęła na nie spoglądać z ciekawością.

- Te blizny też są znakiem tego, że jesteś wyjątkowy – powiedziała.

- Może. Lecz mam wrażenie, że jest coś bardziej wyjątkowego. To, że możemy być razem… - przerwałem, bo Noir wskoczyła na mnie ze znaczmy impetem.

Miękkie piersi pieściły mnie od góry, a jej ręce od dołu. Sam zaś byłem niemalże bierny, gdyż odwzajemniałem jedynie jej pocałunki. Coś jednak przez ten czas nie dawało mi spokoju. Myślałem teraz tylko o tym, jakby ją zapytać. Przez kilka sekund walczyłem ze sobą, jak i z jej narastającymi pieszczotami. Nagle wybuchłem.

- Czy możemy to zrobić, jak należy? - jej twarz ogarnęło zakłopotanie, jednak nic nie odpowiadała. - To już drugi raz, lecz nie wyczuwam od ciebie pewności. Jakbyś miała wyrzuty sumienia – jej głowa spoczęła na moich piersiach. Delikatnie podniosłem rękę i złapałem za jej czarne włosy. Były jedwabiste w dotyku.

– Jeśli nie, to trudno… - dokończyłem, czując się trochę zażenowany.

- Nie możemy – powiedziała nagle. – Obiecałam to… - dostrzegłem w niej silne zakłopotanie – mojej siostrze. Przepraszam, ale później wszystko zrozumiesz - sytuacja trochę się skomplikowała, gdyż Noir straciła ochotę na dalsze igraszki. Zeszła ze mnie i usiadła na rogu łóżka. Byłem zawiedziony, lecz wszystko stało się wyłącznie z mojej winy.

- Więc to koniec na dziś. Nie bardzo rozumiem, o co chodzi, ale powinnaś dochować obietnicy - wstałem i poszedłem do kuchni. Ona zaś siedziała dalej ze smutnym wzrokiem wbitym w podłogę.

- Przep…

- Co ty w ogóle jesz? – Zapytałem z kuchni.

- Ja? No najczęściej… - przyszła do kuchni i zaczęła opowiadać o swoich ulubionych daniach. Ten temat okazał się strzałem w dziesiątkę, gdyż zaraz ogarnął ją lepszy nastrój.

- Niekiedy też wrzucam na ruszt jakieś warzywa. Teoretycznie nie mogę tego jeść, ale próbuję jakoś przestawić swój metabolizm – odparła, stojąc przy blacie.

- Ja mogę jeść to, co wcześniej. Widocznie w moim przypadku nie ma tego typu ograniczeń.

- To wspaniale! Szkoda, że ja tak nie mogę… - odparła z rozczarowaniem w głosie. CIeszę się, że zachowuje się tak beztrosko. Wreszcie mogę zobaczyć jej normalna twarz.

- Nic straconego, zaraz coś przygotuję. Do wieczora mamy jeszcze dużo czasu - Noir zrobiła zdziwioną minę. - Powiedziałem coś dziwnego? Chcę jeszcze dziś odwiedzić Loir. Ciebie przeprosiłem, to ją też muszę, prawda? – rzuciłem żartobliwie. Spojrzała na mnie ogłupiałym wzrokiem.

– Nie martw się, przecież nie przeproszę jej w ten sam sposób… - powiedziałem z uśmiechem i otworzyłem lodówkę.

Szliśmy już dosyć długo w głąb miasta. Słońce nieźle grzało, lecz dało się wytrzymać. Kryjówka Loir jest w środku miasta?

- Dlaczego idziemy tam za dnia, a nie w nocy?

- Po co tracić czas? Loir i tak nie wyjdzie ze swojego mieszkania.

- Aha, to w porządku.

W czasie drogi przypatrywałem się z nudów starym, zabytkowym budynkom, których było pełno na tej ulicy. To moja pierwsza wyprawa w te okolice, dlatego czułem się trochę zagubiony.

- Czemu ona mieszka w środku miasta? Nie było innego miejsca? – zapytałem, gdyż zdawało mi się to dziwne.

- Tak po prostu wyszło. Podarowałam jej to mieszkanie, więc nie miała za dużego wyboru. Chociaż z drugiej strony lepiej żyć tutaj, niż w samotności jak ja - dziewczyna lekko się uśmiechnęła, mając spuszczony wzrok.

Nic więcej nie powiedziała, a ja postanowiłem nie drążyć tematu. W milczeniu dotarliśmy do starego domu z czerwonej cegły. Weszliśmy do środka. Zatrzymaliśmy się na trzecim piętrze tuż przed obskurnymi drzwiami, na których wisiała tabliczka z napisem „*Zaraza*”.

- Niezły gust – odparłem, czując się lekko zdezorientowany. - Nie można powiedzieć, że nie rzuca się w oczy… – Noir wyciągnęła klucze i otworzyła drzwi.

Następnie oboje weszliśmy do środka. Ze wszystkich stron ogarniał nas mrok i silny zapach wilgoci. Tylko w jednym pokoju było jasno. Loir siedziała tam w fotelu, a Lenna na ziemi obok niej. Podeszłam do nich z lekkim dystansem. Ogarniał mnie dziwny słodkawy zapach emanujący ze wszystkich stron. Wstyd, ulga, złość, smutek, każde z tych uczuć było we mnie obecne. Byłem rozdarty, jednak konfrontacja musiała nadejść wcześniej czy później.

- Spodziewałam się ciebie – zaczęła za spokojem. – Ludzkie uczucia są bardzo przewidywalne. Cóż to? Sumienie nie dało ci spokoju? – spojrzałem na siedzącą Loir.

- Nie po to przyszedłem. Po prostu nie skończyliśmy naszej lekcji – ugryzłem się w język, gdy to powiedziałem.

- Kłamiesz! – krzyknęła, co trochę mnie przeraziło. - Ale całkiem niezła wymówka, piesku.

- Coś się uwzięłaś na tego pieska?! – tym razem ja krzyknąłem. Nie wiem czemu, ale moja pokora odpłynęła w nicość. Byłem teraz wyłącznie zły.

- Żyję już dosyć długo na tym świecie i mam po prostu pewne przywary. Uwielbiam nadawać przezwiska. A tak szczerze to powinieneś być zaszczycony, bo jesteś jedynym osobnikiem któremu je nadałam i jeszcze nie zginął – odpowiedziała, głupio się uśmiechając. Lenna podczas całej tej rozmowy nie odezwała się ani słowem. Przynajmn,iej ma humor, wygląda na to, że nie jest z nią aż tak źle. Loir wygodniej usadowiła się w fotelu masując swoją prawą rękę.

- Loir? – zapytałem trochę rozochocony.

- Słucham?

- Czy Lenna w mojej obecności może się zachowywać tak jak my? Chyba nie musi siedzieć na ziemi jak zwierzę?

- Od kiedy to Knecht może mi rozkazywać? – odrzekła rozbawionym głosem. Jej jasna twarz zabłyszczała przez chwilę.

- Ale możesz to zrobić dla Knechta… – Szczególnie zaakcentowałem ostatnie słowo – który o mało nie pozbawił cię życia? – Na chwilę zapadła niezręczna cisza. Mierzyłem ją wzrokiem ogarnięty ciekawością. Noir stojąca obok mnie nawet nie interweniowała. Znaczyło to, że nic mi nie grozi.

- Niech będzie. Możesz usiąść na sofie – odparła od niechcenia. Lenna ostrożnie wstała. Wtedy dostrzegłem słaby uśmiech na jej twarzy. Wszyscy prócz Loir usadowili się na sofie. Ja byłem po środku, a dwa miejsca obok mnie zajmowały dziewczyny.

- Myślę, że masz drugą jaźń – zaczęła Loir. – Chroni cię przed bólem. Jest bardzo silna. Powiedziałabym nawet… demoniczna – skrzywiła, się wypowiadając to ostatnie słowo.

- Co masz na myśli? – lekko nachyliłem się do przodu.

- Podczas walki uświadomiłam sobie, że już gdzieś widziałam takiego „*potwora*”. Ciężko tutaj o inne stwierdzenie niż potwór.

- Masz na myśli Amona? – zapytałem zaciekawiony, czując jednocześnie dziwny strach.

- Tak. Możemy tak nazywać tę formę, jednak najpierw chciałabym ci coś pokazać – Loir wstała i lewą ręką wyciągnęła książkę z półki. Podeszła i położyła ją na stole.

- Strona osiemdziesiąta czwarta.

Za naradą Loir złapałem za czarna skórzaną okładkę i przekartkowałem wiekowy papier. Dziewczyny lekko się przysunęły, aby mieć lepszy widok. Strony były zapisane w nieznanym mi języku. Szybko znalazłem wskazaną stronę. Znajdował się tam obraz przedstawiający dużą bestię o czerwonym owłosieniu. Miała ona długie pazury i przerażający wyraz twarzy. Z głowy wyrastały jej dwie pary długich rogów. Jednak po bliższym zapoznaniu się z obrazkiem, okazało się że jedna para to spiczaste uszy. Blisko ziemi wił się długi ogon z kępką włosów na końcu. W tle wyróżniały się rozpostarte skrzydła. Zaś na dole widniał napis: „*Plurimus valde opus abyssus everto - Amon*”. Loir chyba wyczuła, że właśnie to czytałem.

- „*Najsilniejszy pośród piekielnych demonów – Amon*” – zacytowała. Obie dziewczyny wyglądały na zaskoczone tym, co zobaczyły na obrazie. Lenna przesunęła się na sofie i spojrzała w inną stronę.

- Zadziwiające podobieństwo, nieprawdaż? – powiedziała Loir. Noir głośno przełknęła ślinę.

– Aż chciałoby się uwierzyć w historię o demonach – dokończyła.

- Ja tak wyglądałem? – zapytałem. Noir przytaknęła, zaś gdy spojrzałem na Lennę okazało się, że wbiła wzrok w ziemię. Nie wiedziałem, co ma powiedzieć. Jednak szybko wyszedłem z osłupienia.

- Już go nie zobaczycie, dobra? Wierzycie mi? – wyrzuciłem to z siebie. Poczucie winy zaczęło mnie przytłaczać. Nie czułem strachu o siebie, pragnąłem jedynie, aby te piękne dziewczyny nie musiały cierpieć, nawet jeśli nie są ludźmi. Rozejrzałem się po twarzach zebranych.

– Nie smuć się tak. Przysięgam, że już nigdy nie przyprawię ci zmartwień – skierowałem swoje słowa do Lenny. Delikatnie ująłem jej mała rączkę, wyczuwając bijące od niej zimno. Przygryzłem wargę, nie chcąc powiedzieć niczego niestosownego.

- Po co mam oglądać te ckliwe scenki? – zapytała z oburzeniem Loir, burząc nastrój.

- Chcę wam obiecać, że już nigdy nie dam się opanować temu potworowi. Skoro mam już taką moc, to nie chcę, aby przez nią cierpieli inni – zabrzmiało to aż nazbyt bohatersko. Prawda była taka, że sam w to nie wierzyłem. Chciałem rozwiać tą dołującą atmosferę.

- Cóż za heroiczne postanowienie… - odrzekła szyderczo, lecz miała kompletną rację.

- Może wiesz jak uśpić tę bestię w moim wnętrzu? – zapytałem patrząc na nią trzeźwo.

- Nie mam pojęcia. Chociaż wydaje mi się, że powinieneś zwiększyć swoją odporność, skoro to ból wywołuje w tobie tę przemianę

- To co robimy?

- Mogę cię trenować, jeśli chcesz – odparła od niechcenia, jakbym miał inny wybór.

- A mam inne wyjście…? - powiedziałem z lekką rezygnacją. Po tych słowach Lenna spojrzała na mnie. Nie wiem co dostrzegła, jednak stała się odrobinę pewniejsza.

- Wierzę ci… – wyszeptała nagle. Zrozumiałem, że mój cel został osiągnięty.

- No dobra, to kiedy zaczynamy? - najpierw spojrzałem na Lennę, a później na Loir.

- Możemy już dzisiaj o 2200. Spotkajmy się na polanie – powiedziała ze spokojem.

- No to ustalone. Tym razem to ja będę czekał na ciebie – powiedziałem i wstałem z sofy.

Po chwili szedłem już w stronę swojego domu. Noir wyszła razem ze mną, ale rozdzieliliśmy się minutę później. Gdy wróciłem do domu rzuciłem się na łóżko i zacząłem rozmyślać. Moje życie się zmieniło, bardzo się zmieniło. Prawie zginąłem, uratowała mnie Lykanka i przemieniła w coś… No właśnie w co? Żar za oknem powoli zaczynał tracić na sile, zbliżała się noc. Rozluźniłem napięte mięśnie, które stały się dosyć sztywne. Nikt nawet nie wymyślił jeszcze nazwy dla tego gatunku. Może na przykład… Lamkan? Lykian? Brzmi trochę głupio. Podrapałem się po głowie. Może użyć jakiegoś obcego słowa? Dobre by było jakieś słowo z demonem… W końcu mam w sobie Amona. Sięgnęłam w najdalsze skrawki pamięci. Jak leciał ten cytat…? plurimus valde… opus abyssus everto…? Miałem wrażenie, że strzeliłem w sedno. Nie wiedziałem jakim cudem, lecz to sformułowanie zapadło mi w pamięci. Może to zasługa mojej metamorfozy? Za oknem zaczął padać deszcz. Nagle pojawiły się na niebie chmury, których nie powinno tam być. O okna zaczęła bębnić woda. Jeśli dobrze pamiętam, to ostatnie z tych słów powinno oznaczać demona. Niech tak będzie. Noir przemieniła mnie w „*Everto*”… I co dalej? Ta wampirzyca uknuła jakiś szalony plan. Domyślam się, że ludzie będą cierpieć z jej powodu. Niech sobie nie myśli, że jej to pozwolę. Powiedzmy, że na razie będę jej posłuszny dopóki nie oswoję się ze swoim ciałem. Podniosłem rękę do góry i przyjrzałem się jej uważnie. Wygląda normalnie. Nie mogę uwierzyć, że mam w sobie jakiegoś potwora. Ciekawe, co się działo, gdy straciłem świadomość. W moim śnie na pewno kogoś zabiłem. Nie ważne czy to byli ludzie, czy nie. Nie jestem już przecież dzieckiem. Rozumiem, co zrobiłem. Podniosłem głowę lekko do góry, zerkając na ten ponury krajobraz za oknem. Tylko co się stało za drugim razem…? Wiem, że walczyłem z Loir, ale potem urwał mi się film… Chyba ją mocno poturbowałem, bo musiała regenerować swoje rany. Tylko gdzie wtedy poszedłem? Na pewno w stronę domu, bo obudziłem się przecież niedaleko stąd… Wiele różnych myśli kołatało mi się po głowie, aż nagle rozbrzmiał w niej głos policjanta: „*(…)bestialsko zamordowano młode małżeństwo(…)*”. Nerwowo pokręciłem głową. „To nie możliwe, to nie mogłem być ja. Przecież ja nigdy… Lenny też nie chciałem zaatakować, ale to zrobiłem. Więc dlaczego nie miałbym skrzywdzić nieznanych mi ludzi…? Złapałem się rękami za głowę i zamknąłem oczy. Poczułem jak ogarniają mnie mdłości. O Boże, dlaczego mnie opuściłeś i pozwoliłeś na to wszystko? Wierzę w twoją dobroć, ale czy znajdzie się przy tobie miejsce dla mordercy? Dla jakiegoś demona?! Położyłem się na brzuchu i wstrzymałem oddech. Co ja mam teraz zrobić? Jak żyć z tą świadomością… Z całego serca chcę, żeby to była nieprawda, ale czy jest na to jakieś inne wytłumaczenie? Podniosłem twarz. Nieważne. Co się stało, to się nie odstanie. To nie była moja wina. Nie miałem wtedy kontroli nad swoim ciałem… Mimo że pogodziłem się ze swoim losem, z moich oczu popłynęły łzy. Zaczerpnąłem świeżego powietrza, tłumiąc w sobie negatywne emocje. Nie mogę się tak rozklejać. Mam dużo do zrobienia. Dzisiaj czeka mnie trening. Muszę się jakoś do niego przygotować. Może zrobię kilka pompek? Podniosłem się z łóżka i poszedłem do łazienki. Spojrzałem na swoje odbicie w lustrze. Ciekawe, co takiego widzi we mnie Noir? Jest ze mną praktycznie od początku i ani razu nie była na mnie zła. Czyżby coś do mnie czuła? Narcystyczne myśli zaczęły kłębić się w mojej głowie. Trudno mi powiedzieć, czym są nasze relacje. Raz mnie całuje, a raz jest jej wstyd. Może ją to podnieca? Ale to nie zmienia faktu, że jest jedyną dziewczyną, z którą miałem równie bliski kontakt. Zauważyłem na swoim ciele więcej ciemnych włosów niż ostatnio. Rozrastały się dość chaotycznie. Pogładziłem je ręką. To na pewno geny Lykan. Cholera, co powiedzą moi rodzice, gdy mnie zobaczą w takim stanie? Dwie blizny i czarne włosy… Na razie jedyne co mogę zrobić to je zgolić Stojąc w samych majtkach, przygotowałem pędzel i jednorazową maszynkę do golenia. W kubku miałem gorąca wodę. Zamoczyłem w niej pędzel i nałożyłem na niego krem. Kilka razy pociągnąłem nim po swoim torsie, gdy nagle zadzwonił dzwonek do drzwi. Kto to może być? Pomyślałem w panice, ścierając piankę. Mój żołądek ścisnął się niebezpiecznie. Strach przed nieznanym ogarnął każdą komórkę mojego ciała. Złapałem za klamkę i uchyliłem drzwi. Ukazała się przede mną wysoka blondynka z długimi włosami i niebieskimi oczami. Miała na sobie białą koszulkę odkrywającą ramiona i spódniczkę w tym samym kolorze, sięgającą aż po kolana. Jej figura były perfekcyjna w każdym calu. Wszędzie zachowane były idealne proporcje. Na klatkę schodową padały ostatnie promienie słońca, które przedzierały się przez chmury. Na jej ubraniach widniały krople deszczu. Mimo ponurej pogody bił od niej dziwny roztaczający się blask. Przez pierwsze kilka minut byłem autentycznie zafascynowany jej widokiem. To było dla mnie coś nowego. Wyjątkowa ludzka uroda w pełnej okazałości. Dziewczyna szybko zmierzyła mnie wzrokiem, jednak ku mojemu zdziwieniu zatrzymała się na kroczu. Poczułem się trochę dziwnie, ale nic nie odpowiedziałem. Dziewczyna opamiętała się i spojrzała na moją twarz.

- Może przychodzę nie w porę? – zapytała niepewnie.

- Co masz na myśli…? – nagle uświadomiłem sobie, ze byłem w samych slipach. - Aha, no wiesz… Jest trochę ciepło – ukryłem lekkie zażenowanie. Przez strach zapomniałem coś na siebie włożyć. Delikatnie się odwróciłem, żeby wrócić do domu.

- Rzeczywiście, wybacz – odparła bez większego oporu. - Chodzisz do drugiej klasy?

- No tak, chodziłem… - spojrzałem na nią.

- Wiesz, o co mi chodzi… – dodała zmieszana.

- Wiem, wiem. Kontynuuj.

- Chciałam zapytać, czy spotykasz się z Joasią? – to imię obiło mi się o uszy.

- Jo-asią?

- Nie znasz jej? Trochę mniejsza ode mnie. Ubiera się na czarno i ma długie włosy w tym samym kolorze. Pod koniec roku szkolnego, gdy mieliśmy razem zajęcia, wpatrywała się w ciebie jak w obrazek, dlatego pomyślałam że… - mówiła z niezwykłym przejęciem.

- Się ze mną spotyka? – dokończyłem. Dopiero po chwili zorientowałem się, że ma na myśli Noir. Jak mogłem zapomnieć jej drugiego imienia.

- Wiesz, ostatnio dużo się mówi o tych porwaniach i morderstwach. Nawet mieliśmy tutaj jedno całkiem niedawno. Nie mam z nią żadnego kontaktu i trochę się o nią martwię - słysząc te słowa, znowu przypomniałem sobie ludzi, którzy prawdopodobnie zginęli z moich rąk.

- Ja… Nie… Znaczy, nie miałem z nią kontaktu. Przykro mi, że przyszłaś tu nadaremno. Ja musze już iść i ty też już powinnaś…

- Na imię mam Beata – lekko się uśmiechnęła. - Trudno, poszukam gdzie indziej. Do zobaczenia.

- Do zobaczenia – odparłem lekko odurzony.

Ciężko mi było rozmawiać z kimkolwiek, gdy targają mną tak rozbieżne emocje. Słońce zniknęło całkowicie, bo było po ósmej wieczorem. Delikatnie zamknąłem drzwi, widząc odchodzącą Beatę. Kurde, kolejna dziewczyna do mnie przyszła. Przez tyle lat byłem sam jak ten palec, a teraz lgną do mnie jak… Nie dokończyłem tej myśli. Wskoczyłem do łóżka, rozmyślając o wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło. Postanowiłem odłożyć golenie na inny dzień. Gdy wybiła 2125 wyszedłem z domu i truchtem pobiegłem do lasku. Deszcz dalej padał, był jednak bardzo rzadki. Po chwili byłem już na polance, na której czekała na mnie Loir.

- Wreszcie jesteś – powiedziała. Dostrzegłem, że jej prawa ręka była zabandażowana.

- Wcześniej nie miałem okazji zapytać, co się stało w rękę?

- Nic takiego. Przejdźmy lepiej do treningu – odparła chłodno. Wiedziałem, że to miało coś wspólnego ze mną, jednak postanowiłem milczeć.

- Co mam robić? – zapytałem.

- Przemień się – Kiwnąłem jej głową. Ściągnął koszulkę i buty. Tym razem zmieniłem się bardzo szybko. Moja skóra stała się fioletowa, a czerwone oczy zwróciłem się w stronę wampirzycy.

- Teraz już wiesz, o co mi chodzi? – zapytała.

- A co by się stało, gdybym znowu wpadł w furię? Nie obawiasz się tego? – Zapytałem nieludzkim głosem potwora. Loir lekko pokręciła głową.

- To prawda, że miałam wcześniej problem, ale teraz jestem po kolacji. Zarżnęłabym cię, zanim zbudziłby się ta bestia – poczułem, jak moje ciało dziwnie zareagowało na jej słowa. Coś pragnęło się zbudzić, lecz ja byłem na to przygotowany. Lekko się rozluźniałem, a dziwne uczucie minęło.

- Jesteś pewna siebie – powiedziałem.

- Możesz uznać, że też uwierzyłam w twoje słowa – na jej lewej ręce ukazały się długie pazury. – Dzisiaj będziesz musiał wytrzymać jak najdłużej. Nic postrzegło – uśmiechnęła się i przyjęła pozycję do ataku.

# INTERLUDIUM

*„PRAWIE JA”*

- No to ustalone. Tym razem to ja będę czekał na ciebie – powiedział chłopak i wstał z sofy. Po chwili już go nie słyszałem. To co usłyszałem zrodziło w moim umyśle nowe pytania. Wiedziałem jednak, że moja Pani ma wszystko pod kontrolą. Bardzie niepokoiła mnie obecność tego osobnika. Gdy tylko zobaczyłem go w pobliżu, poczułem coś dziwnego. Narastający strach i trwoga. Nie wiem jak inaczej opisać to uczucie. Powierzchownie wydawał się łagodny jak baranek, w środku zaś siedziało coś niebezpiecznego. Nieopisane obawy i strach. Gdy bardziej się skupiłem na wszystkich odgłosach wydawanych przez jego ciało, przeszyła mnie przeraźliwa trwoga. Gdyby nie obecność mojej pani skuliłbym się na ziemi.

Nie wiedziałem czy Lukrecja czuła to samo. Jeśli ona mogła to wytrzymać to ja też. Po chwili zostałem wypuszczany zamkniętego pokoju. W ciszy podszedłem do mojej Pani.

- Zadowolony? – zapytała. Oczywiście, że to było dla mnie mało.

- Nie do końca. – Jej białe włosy zadrgały jakby poruszone powiewem wiatru. Nie czułem jej wpływu, potrafiłem myśleć trzeźwo.

- Kim on w zasadzie jest? Mutantem? Jak to się stało? – Lukrecja złapała się za głowę. Wyczułem jej częściowa bezradność.

- jak to możliwe, że słucha się mnie tylko jeden Knecht? – Zapytała z ogniami oczach. Lenna drgnęła, słysząc jej słowa.

- Proszę! Wytłumacz mi wszystko! – Ukłoniłem się szczerze układając głowę na podłodze.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Nie bałem się gniewu mojej pani. Nie wiem czy miałem za to dziękować temu chłopakowi, czy go przeklinać. Nagle rzeszy mnie dziwny impuls. Moja Pani miała teraz zareagować.

- Nie mam na was sił. Odpowiem na twoje pytanie, jednak obiecasz mi, że staniesz się całkowicie posłuszny. W innym przypadku będę musiała powziąć odpowiednie kroki. – Dokładnie wyczułem, że jej słowa mówiły prawdę. Nie zawahałaby się nawet na chwilę, gdyby miała mnie teraz zabić. Przełknąłem ślinę i przytaknąłem.

- Żyję już dosyć długo na tym świcie. Chociaż nie jestem pewna, czy moją egzystencję można opisać w ten sposób. Odkąd zostałam przemieniona przez moich drugich rodziców, zaczęłam przejawiać cechy prawdziwego Lamiana. Zawziętość, agresję, łapczywość, chęć władzy. Gdyby nie one, w tej chwili byłaby przed wami pokorna dziewczyna. – Uśmiechnęła się. – W takim przypadku już bym pewnie nie żyła. Dzieci w moim wieku ginęły w obozach koncentracyjnych…

Przez chwilę nie potrafiłem zrozumieć co miała na myśli. Jeśli to nie była metafora, to zbaczało, że żyła podczas II Wojny Światowej. Przez chwilę czuwałem żal bijący z serca mojej Pani. Odebrałem go równie mocno jak ona sama. Lenna siedziała obok mnie słuchając wszystkiego z niezwykłym spokojem. Zrozumiałem, że Lukrecja musiała się z nią podzielić tym faktem. Nie miałem do niej pretensji. Zamierzałem wysłuchać wszystkiego z podniesionym czołem.

- Ja przetrwałam i zostałam przemieniona. Dowiedziałem się od moich pobratymców w jaki sposób polować i zaspokajać głód. Moja siostra natomiast pobierała lekcje od Lykan. Obie wychowywałyśmy się w całkowicie innych środowiskach. Chociaż to była ta sama grupa, Lamian było o wiele więcej. Nasza agresja wobec siebie nie była silna. Wszystko trzymał ryzach silny Lamian, zwał się Sergiusz. Dobrze pamiętam, ze każda kobieta była w niego zapatrzona niczym obrazek. Ze mną było podobnie. Nie czułam jednak miłości. Byłam zafascynowana jego charyzmą. Trzymał w garści wszystkich, jednak nikt nie narzekał. Był uosobieniem władzy.

Lukrecja westchnęła i przerwała na opowieść. Na chwilę się zamyśliła, mogłem w niej dostrzec silne refleksje, które nie były przyjemne. Jej gładkie rysy błyszczały lekko, ja zaś wpatrywałem się w nią próbując odgadnąć co nastąpi dalej. W jaki sposób tak piękna istota wychowała się w bólu i cierpieniu? Zadałem sobie to pytanie znając odpowiedź. Przynależność do świata nocy wiązał się z właśnie z tym wszystkim o czym opowiadała.

- Narodziła się we mnie żądza. Pragnęłam tego samego co on już posiadał. Potem wszystko się rozleciało. Tułaliśmy się po świecie podróżując od miejsca do miejsca. Lata mijały. W końcu się ustabilizowałam. Nabrałam doświadczenie oglądając śmierć Lamian i Lykan. W końcu osiadłam tutaj. Ten kraj okazał się moją ostoją. Dzięki pomocy siostry, mogłam zamieszkać tutaj. Zaczęłam rozmyślać o sile, którą mogłabym zawojować świat.

Poczułem dziwne ciepło w piersiach. Moja Pani zdradza mi swoje ważne plany, których byłem częścią. Nie mogłem opanować uśmiechu goszczącego na mojej twarzy. W tej chwili wszystko było dla mnie jasne. Musiałem sprostać wymaganiom mojej ukochanej. Stanę się silny.

- Zaczęłam studiować stare księgi. Nie wiem, kto jest spisał, ale były to pamiętniki Lamian. Najznamienitsi przelewali swoje myśli na papier, wraz z ogromną wiedzą. Gdy byłam młodsza te książki zostały mi podarowane. Jednak wtedy Rozpierała mnie energia i nie chciałam marnować czasu na czytanie. Prawda była taka, że za wiele się nie dowiedziałem. Jedyną rzecz, którą dobrze pamiętam były króciutkie zapiski o istocie doskonałej. Połączeniu Lamian i Lykan. Stworzeniu, które było jednym jak i drugą, ale jednocześnie przekraczało umiejętnościami obu. Został nazwany *Mischling*. Wtedy też zaczęłam swoje eksperymenty. Badałem dokładnie podłoże biologiczne każdej rasy. Poznawałem to czym jesteśmy. Odkryłam jak tworzyć swojego sługę i jak utrzymywać Lamiana w fazie przejściowej. Wtedy wpadłam na genialny pomysł. Nasze gatunki po przemianie tracą zdolność do rozrodu. Jednak w fazie przejściowej to jest możliwe. Nasze ciała zachowują niektóre ludzkie cechy. Odkryłam, że kobiety i mężczyźni są płodni. Zapragnęłam stworzyć Mischlinga. Co by się stało, gdyby lykan w fazie przejściowej zapłodnił Lamienkę? Co by było z dzieckiem? Czy urodziłby się mieszaniec? Wiele pytań kłębiło się w mojej głowie. Moja sytuacja była idealna do takich testów. Moja siostra była Lykankną, więc nie musiałam się martwić, że cokolwiek pójdzie źle.

Poczułem kluskę w żołądku. Uświadomiłem sobie cały jej misterny plan. Moja rola była marginalna. Jak mogłem jej udowodnić moja lojalność? Moją siłę? Ona pragnęła mieszańca. Dziecka tego chłopaka, który ja o mało nie zabił. I Lenny… Odwróciłem się do dziewczyny, spoglądając na jej smutną twarz. Wszystko stało się teraz jasne. Jej los był przypieczętowany… jednak coś dalej nie trzymało się kupy. Ten chłopak został przemieniony.

- Wszystko ruszyło do przodu gdy się dowiedziałam, że moja siostra przez przypadek stworzyła mieszańca… - Podniecenie w jej głosie eksplodowało. – Mimo iż tak długo studiowałam biologie obu raz, taki przypadek był dla mnie całkowitą niewiadomą. Przyszły Lamian na skraju śmierci zdołał przetrwać mając w sobie krew Lykana. Czy to przypadek? Tego nie byłam pewna. Jednak nie mgłami wytrącić z rąk takiej szansy. Zaczęłam go trenować, ponieważ okazało się, że jest niestabilny. Powoli badam naturę mieszańców, jednak dalej jest dla mnie niezgłębiona. W jego przypadku podczas stresu uwalnia się coś pokroju systemu obronnego. Idealna metoda ochrony młodego osobnika. Nie mogę się doczekać, gdy podam jego krew człowiekowi. Co się stanie? – Wypływały z niej emocje.

- Więc po co mnie stworzyłaś? – Zapytałem.

- Jesteś moim sługą, jedynym w swoim rodzaju. – Wlepiła we mnie swoje srebrne oczy. - Na razie będziesz tylko bierny, jednak przyjdzie na ciebie czas. Zasilisz moją armię. - Uśmiechnęła się szyderczo.

Mimo iż taka odpowiedź powinna mnie cieszyć, czułem się jak wybrakowany produkt. To nie ja jestem jej głównym celem. Jestem tylko postacią poboczną. Dlaczego tak się stało? Jak to możliwe?

- A co z nią? – Zapytałem po chwili.

- Lenna…? – Lukrecja spojrzała na nią. - Będzie mi bardzo potrzebna. Sprawdzę na ile mogę polegać na krwi Mischlinga. – Poczułem się dziwnie. Jednak nie mogłem się jej przeciwstawić. W mojej nowej naturze też istniało coś takiego jak chęć mocy. Musiałem spełnić jej oczekiwania. Tak przynajmniej wierzyłem w głębi serca.

Opowieść skończyła się właśnie tak. Prawda o moim istnieniu w końcu została odkryta. Co mogłem zrobić? Podporządkować się. Opuściłem mieszkanie mojej Pani i poszedłem do domu. Naszły mnie jednak wątpliwości. Musiałem coś sprawdzić. Musiałem sprawdzić tego chłopaka. To coś co moja Pani uznała za wyjątkowe, w rzeczywistości było niezwykle nikczemne. Tego byłem pewny. Musiałem tylko się przekonać na własne oczy…

\*\*\*

Spoczywałem w swoim łóżku, czekając na dalszy rozwój zdarzeń. Minęło kilka dni od wypadku mojej Pani, moje postanowienie dalej było aktualne mimo tego, że zebrałem się na rozmowę z tym mutantem. Złamałem przyrzecznie dane mojej Lukrecji i mało nie wszcząłem bójki. Prawda jednak była taka, że bałem się bardzo mocno. Paraliżowało mnie potężne uczucie w całym ciele. Sam nie wiem co skłoniło mnie do tego, żeby się z nim spotkać sam na sam. Chyba głupota i resztki człowieczeństwa, gdy dostrzegłem jego silną chęć mordu. Gdy tych kilku młodych go zaczepiło, przez chwilę myślałem, że ich rozszarpie. Odbyliśmy rozmowę, w której to ja przyjąłem pozycję atakującego. Uznałem, że przypuszczenie mojej Pani były and wyraz właściwe. Ten osobnik wykazywał wysoką niestabilność. Jego system obronny działał zbyt intensywnie. Czułem, że z nim walczył, lecz z czymś tak intensywnym trudno było wygrać.

Nie wiedziałem czy dać sobie z nim spokój, lecz sprawy lekko się skomplikowały, gdy otrzymałem od niego telefon. Nie wiem jakim cudem go zdobył, ale umówiłem się z nim na spotkanie. Ciekawe czego może chcieć? Jego głos był przyjazny. Poczułem się dziwnie. Od bardzo dawna nie poszedłem z nikim na przechadzkę. Uściślając, nie dawno nie poszedłem gdzieś z żadnym człowiekiem. Wyglądało na to, że ten czas jeszcze nie nadszedł.

- Hej! – Usłyszałem po swojej prawej stronie. To był on. Ciężko mi w to uwierzyć, ale czekałem na niego obok jednego z większych supermarketów w naszym mieście. W porównaniu do mnie był bardziej masywny, a jego dziko ułożone, przydługie włosy przywodziły na myśl dzika małpę, a nie człowieka. Miał na sobie koszulkę bez rękawków i krótkie spodenki. W porównaniu do mnie, eleganckiego i dystyngowane młodzieńca, jego dzikość i swawolność rzucała się w oczy. Mimo moich obaw jego nastrój był wydatkowo dobry. Dziwne złowrogie uczucie zostało przytłumione. Nie zniknęło, lecz zapadło w sen. Podniosłem rękę kiwając mu na przywitanie.

- Dzięki, że przyszedłeś. Myślałem, że z nudów zacznę chodzić po suficie – odparł i włożył ręce do kieszeni.

- Ja akurat miałem co robić. Mój ojciec pracuje cały tydzień, więc mięłam nadzieję, że pogawędzimy sobie przez weekend. – Odparłem cynicznie.

- Wybacz… - lekko się zmieszał. – Mogłeś powiedzieć przez telefon. – Przez jego skruchę poczułem się trochę nie fair. Nie zamierzałem być tym bardziej markotnym.

- Nie szkodzi. Wyszedłem z domu, więc jestem gotowy na przyjęcie konsekwencji – odparłem dorośle. – Powiedz co się stało, że chciałeś porozmawiać.

Chłopak lekko zmarkotniał. Stałem wyprostowany spostrzegając, że jestem wyższy od niego. Wysoki i schludny blondyn i szeroki zarośnięty szczeciną dzikus. Dobrana z nas para…

- Nie wiem jak to jest w twoim przypadku, ale nie mam z kim porozmawiać. Żyję z dnia na dzień i wyczekuję wieczornych treningów z Loir. Czuję się wyjątkowy. Moje ciało zmieniło się trochę, lecz prócz tego doszło wiele problemów, których wolałbym nie mieć. – Oparł się o barierkę i spojrzał na ludzi idących wokoło. Tłum zwracał uwagę na dziwną parę, tym bardziej, że w sobotnią godzinę szczytu, ludzi było na pęczki.

Stanąłem obok niego masując swoją szyję. Poczułem się dziwnie. Zazdrościłem mu przez krótką chwilę, lecz wygląda na to, że nasze cele są zupełnie inne. On pragnie tylko żyć. Ja zaś, spełnić swoją miłość.

- Każdy ma problemy. Tego nie zmienimy. Musimy sobie z nimi radzić.

- Ale jak? Co mam zrobić? Jutro przyjeżdżają moi rodzice, a mój zewnętrzny wygląd drastycznie się zmienił. Do tego nocami muszę chodzić na treningi. Dzięki Bogu, że nie muszę się żywić krwią… - Spojrzał na mnie trzeźwo. Ten żarcik był skierowany do mnie.

- Ja nie jestem wampirem, jeśli o to ci chodzi. Sam w zasadzie nie wiem, czym jestem.

- No to witaj w klubie. – Uśmiechnął się i ruszył przed siebie. – Proponujesz jakieś miejsce? Nie znam tych okolic zbyt bardzo.

- Nie wiem, co sobie o mnie myślisz, ale pewnie to wszystko jest nieprawdą – skwitowałem. Chłopak lekko zmarszczył brwi.

- Czyli nie jestem przystojnym uwodzicielem? – Kiwnąłem mu głową przecząco. – Cholera, a myślałem, że zwabiasz kobiety w ciemne kąty i wysysasz ich krew…

- Dobra, dobra… Dasz już temu spokój. Nie muszę ssać niczyjej krwi. – Podniosłem ręce do góry z lekko irytacją. – Słońce też mi nie szkodzi. Sam widzisz.

Chłopak lekko się uśmiechnął idąc obok mnie. Poczułem, że jest samotną osobą, jednak nie radzi sobie z tym zbyt dobrze. Został wrzucony na głęboką wodę przez los, mimo iż jest słabym pływakiem. Ludzi przybywało z każda minutą, a okolica stawała się coraz bardziej zatłoczona. Zbliżaliśmy się na „tereny godowe”.

- Wybacz moje żarty. Chciałem tylko przełamać lody. – Powiedział spokojnym tonem. – Nie opisuj książkę po okładce. Pewnie tez się nie domyślasz, ale jeszcze niedawno byłem zwykłym graczem, większość wolnego czasu przesiadywałem domu…

- Tak, wiedziałem o tym. – Skwitowałem, a chłopak odwrócił się do mnie ze zdziwieniem.

- Jak to? – Zapytał zdziwiony.

- Wasze pogadanki o taktykach były głośne na całą salę. Pewnie tego nie zauważyłeś. - Uderzył się w czoło z uśmiechem.

- Racja. Stare dobre czasy – zmarkotniał.

- Ja zawsze byłem sam. Teraz czuję się przynajmniej spełniony. Mam ukochaną, którą mogę adorować bez ograniczeń. – Powiedziałem bez oporów.

Na chwilę zapanowała cisza. Doszliśmy do jednego z centrów handlowych, gdzie zatrzymaliśmy się w restauracji.

- Więc mam rozumieć, że już to z nią zrobiłeś? – zapytał po dłuższym milczeniu. Spojrzałem na niego pytająco.

- Znaczy, co? – Wpatrywaliśmy się sobie w oczy. Jego głupkowata mina mówiła mi wszystko. Kiwnąłem głową.

- Może i okazja była, ale nic z tego. Lukrecja trzyma mnie w ryzach. – Chłopak lekko odetchnął i położył ręce na stole.

- Więc siostry mają coś wspólnego. – Przyjrzałem mu się uważniej. – Zwiększają tylko nasz apetyt.

- A może zrozumiała, że jesteś nic nie warty i sobie odpuściła? – Odparłem.

- Może jestem zielony, ale do dziury to i idiota potrafi włożyć! – Prawie krzyknął ściągając na siebie wzrok ludzi wokoło. Lekko speszony podrapał się po czole.

Siedzieliśmy kilka chwil spoglądając na pusty stół. Oszklone ściany centrum handlowego skrywały wiele wystaw sklepowych, które tętniły życiem. Ludzie krzątali się tu i ówdzie robiąc zakupy, a potem posilając się w pobliskich restauracjach. Każda z nich miała swoje miejsca, które można było zajmować bez żadnych przeszkód. W powietrzu uznoił się miły zapach różnych dań, perfum i wyczuwalny przeze mnie od niedawna zapach feromonów. Dlatego właśnie nazywałem to miejsce „terenami godowymi”.

- Zbyt się przejmujesz moimi słowami. Mam zadatki na cynika. Zwykle nie rozmawiam z ludźmi otwarcie, więc nic na to nie poradzę – powiedziałem, aby lekko go rozweselić.

- A ja jestem zbyt głupi do twoich konwersacji – powiedział po czym spuścił głowę.

- Wprowadzasz tylko przygnębiający ton. – Wstałem z miejsca. – Kupię coś, nie będziemy tutaj siedzieli jak te woły – rzuciłem z lekka.

Pognałem do najbliższego fastfooda i wyjąłem portfel z kieszeni. Postawię mu coś, może się rozweseli. Zerknąłem na niego czekając w kolejce. Z taka posturą pewnie dużo je… To ma być miły posiłek, a nie obżarstwo. Chłopak siedział lekko przybity wpatrując się w stół. Nic więcej dal niego nie zrobię. Taka była prawda. Nim się zorientowałem nadeszła moja kolej. Zamówiłem kilka hamburgerów i frytki, rozmawiając z miłą ekspedientką. Moje jedzenie zostało mi podane w mgnieniu oka.

Złapałem za zapełnioną tackę i wróciłem na miejsce. Gdy byłem kilka metrów od naszego stolika dostrzegłem, że dwa siedzenie były zajęte przez nieznane mi dziewczyny. Wulgarnie ubrane, przesiąknięte perfumami, które drażniły mój wyczulony zmysł powonienia. Kto by pomyślał, że ma takie koleżanki…

- Twoje znajome – powiedziałem i położyłem tackę na stoliku. Jedna zerknęła na mnie z uśmiechem.

- Gdzieżby tam… - powiedział nieśmiało.

- Więc co to ma znaczyć? – Zapytałem, gdyż zrozumiałem zaistniał sytuację. Właśnie mieliśmy do czynienia z hienami, które wyczuły padlinę.

- Cześć, jestem Jola, a to Kasia. – Odparła blondynka wskazując swoją skromniejszą koleżankę. Więc samica alfa zdradziła swoją tożsamość?

- Bardzo przepraszamy panie, ale nie jesteśmy w nastroju na podobne pogawędki. Mamy ważne sprawy do omówienia. – Mówiłem opanowanym tonem biorąc frytkę do ręki.

- Ech… - zmieszała się blondynka. – Co wam szkodzi chwilę pogawędzić? Jest wcześnie, a masz tak poważną minę. – Powiedziała do mnie.

Chłopak patrzył lekko zmieszany na moje opanowanie. Pewnie zazdrościł. Nie czkając na dalszy rozwój spraw, wstałem od stołu.

- Jeszcze raz bardzo przepraszam. – Podniosłem tackę. – Jeśli panie chcą tutaj siedzieć, to nie mamy innego wyjścia jak zająć inny stolik. – Blondynka zmieszała się w jednej chwili. Wstała, zabierając torebkę.

- Kasia, spadamy od tych nudziarzy. – Powiedziała dochodząc szybkim krokiem. Uśmiechnąłem się, widząc, jak ucieka z podkulonym ogonem. Jej koleżanka także wstała.

- Nie gniewajcie się na nią… - zaczęła zmieszana. – Taka już jest.

- Ty mi wyglądasz na porządną – powiedziałem. – Jeśli chcesz, możesz z nami zostać.

Chłopak spojrzał na mnie z wyrzutem. Zignorowałem go, to była lekcja, którą musiał przyswoić. Dziewczyna odrobinę się zarumieniła, jednak nie zamierzała wrócić.

- Przepraszam, ale…

- Wiem, wiem. Przepraszam, gdy twoja koleżanka już odeszła, poczułem że muszę to powiedzieć. Nie chciałem, żebyś się z nią marnowała. – Uśmiechnąłem się delikatnie i położyłem tackę na stoliku. Dziewczyna jeszcze bardziej się zmieszała. Wyraźnie widziałem jak zaciska ręce na torebce. Poczułem, że czas kończyć tę farsę.

- Więc żegnaj. Może się jeszcze spotkamy. Tym razem bez niej… - Dziewczyna zarumieniła się znacznie i przygryzła wargę.

- To ja już lecę. – Pobiegła w stronę tłumu. Nim się w nim zanurzyła, posłała w naszą stronę uśmiech. Muszę przyznać, że nie wyglądała na brzydką. Jej makijaż był delikatniejszy, a perfumy tez bardziej zdystansowane. Oceniłem ja pochopnie po koleżance.

- Co to miało być?! – wystrzelił nagle. – Na Amory ci się zabierało?

- Wszystko było pod kontrolą. To ja jej pozwoliłem odejść. – Usiadłem na miejscu, łapiąc za frytki.

- Co? – Szczerze się zdziwił.

- To była lekcja. Jak spławić dziewczynę i jak przyciągnąć dziewczynę. Nauczyłem się tego podczas moich nocnych wybarw. Nie wiem czemu, ale zawsze to tak działa. Teraz gdy moje zmysły są bardziej wyostrzone, to nawet bardziej.

- Jesteś po prostu przystojny. – Złożył palce. – Każdy głupiec, mógł zrobić coś podobnego.

- Więc ty jesteś żałośniejszy od głupca. – Spojrzał na mnie spode łba. – Może masz co do mnie rację. Ale ty tego nie widzisz tak samo jak ja. Roztaczasz wokół siebie dziwna aurę. Jeśli dobrze pamiętam, to wcześniej jej nie posiadałeś. Ta przemiana coś w tobie zmieniła.

Chłopak lekko wytrzeszczył oczy. Już się nie denerwował. Spuścił głowę. Wyglądało to tak, jakby nad czymś myślał albo raczej ubolewał.

- Tak, wszystko się dla mnie zmieniło. Dalej nie wiem jak sobie z tym poradzić.

- Jakoś to będzie. Weź jednego, ja stawiam – odparłem.

- Łatwo ci mówić, nie masz takich problemów jak ja. Też chciałbym mieć miłostki w głowie. - Spojrzałem na niego z dystansem.

- Czyli… Ty jej nie kochasz? Swojej Pani? – Wejrzeliśmy na siebie.

- Może i kocham, ale dawno się z nią nie widziałem. Nie wiem, jak odebrać to uczucie. – Zmarszczył czoło. - Staram się tez udawać bardziej niedostępnego. Sam już nie wiem, co robić…

- To znajdź sobie inną, zatop smutki w miłości – odparłem z uśmiechem.

Chłopak spojrzał na mnie, mając wypisane na twarzy: „Co jest, kurwa?!”. Zachciało mi się śmiać, gdy go zobaczyłem.

- Do kogo ta mowa! Już wolę sobie pograć na komputerze.

- A kto przyciągnął te dwie, co? – odparłem z uśmiechem. – Chwilę mnie nie było i co? Jesteś jak cholerny lep na muchy!

- Weź nie pierdol… - Odparł, zakrywając się rękoma. Obaj zaśmialiśmy się z mojej głupiej uwagi. Po chwili zajadaliśmy się hamburgerami.

Czas minął mi szybciej niż mógłbym przypuszczać. Trochę się tego bałem, ale wyszło na to, że bawiłem się dobrze. Pierwszy raz od dawna spędził czas z kimś innym niż moja Pani i czułem, że nie jest stracony. No prawie… Mimo radości nie zapomniałem o tym przeczuciu. Ten jego dziwny system obronny, o którym wspominała moja Pani, był uśpiony. Czułem, że bomba tykała. Pytanie brzmiało, kiedy wybuchnie. Wolałem o tym nie myśleć. Niech ta sielanka trwa jak najdłużej.

# ROZDZIAŁ 5

*„WEWNĘTRZNY MROK”*

Wczoraj walczyłem chyba z trzy godziny… Ale jestem zmęczony. Pomyślałem, leżąc w łóżku, gdy słońce wznosiło się ponad horyzont. Parę razy poczułem wzbierający we mnie gniew, ale udało mi się go opanować. Czuję się teraz niezwykle dobrze. Mam wrażenie, że jestem nie do pokonania. Wstałem i poszedłem do kuchni. Spojrzałem na kalendarz wiszący na ścianie. Dziś jest czwartek. Za kilka dni wracają moi rodzice. Jakoś nie potrafię sobie tego wyobrazić. Jak będzie wyglądało moje życie, gdy się tutaj pojawią? Jak mam im to wszystko wytłumaczyć? Uderzyłem ręką o blat stołu. Muszę się z tym wszystkim uwinąć w trzy, może cztery dni… No dobra… Ale teraz wypadałoby coś zjeść… Wyciągnąłem zupkę w torebce i zalałem ją wcześniej przygotowanym wrzątkiem. Musiałem poczekać aż zmięknie makaron, więc zrobiłem kilka pompek dla rozgrzewki, a gdy skończyłem napiłem się mleka. Muszę utrzymać formę, ale nie mogę się też zbytnio przemęczać. Dzisiaj w nocy musiałbym się dobrze wyspać. Wziąłem miskę z gorącą zupą i poszedłem do łóżka. Bez pośpiechu zjadłem śniadanie i od razu poczułem się lepiej. Z pełnym brzuchem zasnąłem natychmiast, jednak po chwili obudziłem się bez żadnego powodu. Coś w moim wnętrzu nie pozwalało mi spać. Czułem pustkę, która ciągle się powiększała. Wierciłem się bez przerwy i ciągle zmieniałem pozycję. W końcu dałem za wygraną i pognałem do kuchni znowu coś przekąsić. Gdy spojrzałem na zegar okazało się, że zbliżała się 2200. Natychmiast się ubrałem i wybiegłem z domu, ukrywając profilaktycznie klucz pod wycieraczką. Spokojnym truchtem dotarłem na miejsce spotkania. Loir już tam była i czekała na mnie przygotowana do treningu. Bez słowa przywitania rozebrałem się i błyskawicznie przeszedłem przemianę. Teraz już nie miałem żadnych problemów z wyzwoleniem swojej drugiej formy. Poświęciłem chwilę na rozciągnięcie stawów i ruszyłem do ataku. Po kilkunastu minutach walki zdecydowaliśmy się na przerwę. Zmęczony usiadłem na ziemi.

- Jesteś coraz lepszy. Jednak nadal ustępujesz Amonowi – rzekła Loir, spoglądając na swoją zabandażowaną rękę. Jej ubrania nie nadawały się do treningu. Jasna sukienka i ciemne letnie buty. Przypominała mi teraz niewinną niewiastę, a nie krwiożerczego wampira.

- Wiem, ale muszę osiągnąć taki poziom za pomocą ćwiczeń. A nie jest to łatwe… - odparłem, łapiąc się za głowę.

- Pamiętaj także, że Amon jest tobą, a ty nim. Więc teoretycznie posiadasz już tą siłę.

- No właśnie. Teoretycznie… - westchnąłem, dalej ciężko oddychając.

- Z tego wynika, że jeśli ty trenujesz… Amon także rośnie w siłę.

- Może masz rację, ale dzięki temu mogę coraz lepiej nad nim panować.

- Każdy kij ma dwa końce – powiedziała po chwili zastanowienia.

- Jednak czuję się już dosyć swobodnie w tym ciele – spojrzałem na swoje fioletowe nogi i ręce. – Może zaczniemy ostrzejszy trening? – zapytałem.

- Oszalałeś?! – odparła gniewnie. – To drugi dzień, nie jesteś aż taki genialny – jej srebrne oczy błysnęły na chwilę.

- Przecież ci mówię, że wszystko jest w porządku – zrobiłem głębszy wdech. – Chodzi o to, że czas mnie goni.

- Nie będę zwiększać zagrożenia z powodu błahostek. Na razie musisz się oswoić z nowym ciałem i nauczyć kontrolować emocje – zrobiła kilka kroków w moją stronę. – Gdy jesteśmy przemienieni, to nasze instynkty biorą górę. Sztuka polega na tym, żeby to umył sterował ciałem, a nie na odwrót. Rozumiesz? – wytłumaczyła mi niemal jak mentor.

Kiwnąłem głową ze zrozumieniem. Dobrze wiedziałem, że w tym przypadku czas nie był najważniejszy. bezpieczeństwo powinno stać jeszcze wyżej. Jednak poczułem niesmak. Po kilku chwilach ciszy zauważyłem, że ustał deszcz. Moje przemienione ciało było wypoczęte i gotowe do dalszego treningu. Czułem się w nim naprawdę niezwykle. Wydawało mi się, że mimo masywności, moje kończyny nic nie ważą. Poruszanie nimi przychodziło mi z niezwykłą łatwością. Podobnie było z grawitacją. Praktycznie jej nie odczuwałem, potrafiłem odskakiwać na dobre kilka metrów i lądować niczym piórko. Pomimo tej wspaniałości nie mogłem się z czego cieszyć. Loir zakazywała mi jakichkolwiek wygłupów, gdyż według jej teorii, może to doprowadzić do kolejnego ataku Amona. Na razie unikałem skrupulatnie jej ciosów, ćwicząc swoją szybkość. Podniosłem głowę spoglądając na nią. Stała na środku łąki, wpatrując się w niebo, które częściowo zakrywały chmury. Wydawało mi się, że rozjaśniała wszystko wokoło. Był to blask jej urody i niezwykle jasnej cery. W porównaniu do swojej siostry, wyglądała na bardziej szlachetnie urodzoną. Dostojne zachowanie i pewność siebie. Cechy najwyższych sfer. Czułem się nią odrobinę zauroczony. Byłem prawie pewien, że gdyby Noir mnie nie przemieniła, to ona mogłaby teraz być moją miłością. Jednak… Gdyby Noir mnie nie przemieniła, dalej wiódłbym życie gracza. W takim razie nie było innego wyboru. Pozostały mi jedynie marzenia.

- Mam do ciebie pytanie… - zacząłem nagle. Loir spojrzała na mnie trzeźwo.

- No to pytaj.

- Ja… Już zabijałem – postanowiłem to z siebie wyrzucić. - Pamiętam to z mojego snu. W tej ruderze leżały zwłoki, a niedaleko był jeszcze jakiś lykan, który mnie zaatakował. Myślę więc, że te trupy to moja robota.

- Tak, to byłeś ty – powiedziała niewzruszona

- Ale dlaczego? Jak się tam w ogóle dostałem?

- Wyczułeś zapach Lykan i pobiegłeś tam, aby ich zabić, czy to nie oczywiste?

- Ale dlaczego? – zapytałem ponownie.

- W twojej naturze leży totalna dominacja. Masz w sobie idealną mieszankę cech Lykan i Lamian. Więc można uznać, że wraz z tobą rozpoczęła się całkowicie nowa gałąź ewolucji – odparła przepełniona dumą. - Najpierw zaatakowałeś Lennę, a potem pognałeś do siedliska Lykan. Dzięki niezwykłemu szczęściu udało ci się zabić przywódcę Watahy. Niestety szczegóły nie są mi znane, gdyż moja siostra uciekła z pola bitwy – zacisnęła brwi. – Nie potrafię jej rozszyfrować. Mimo iż jest moja siostrą, wiele mi nie mówi. Poczułem się lekko urażony, że Loir obgadywała swoją siostrę, dlatego postanowiłem zmienić temat.

- Lecz wspominaliście o kimś jeszcze.

- Chodzi ci o tego Lamianina? – przytaknąłem głową. – To pozostaje dla mnie zagadką, gdyż jakiś czas temu odcięłam się od Białej Rady. Wszystko wskazuje, że to był Ksanos. Jego losy też nie są mi znane. O tym, że Aleksander był słaby, wiedziałem do dawna, jednak siła lidera Białej Rady pozostaje zagadką.

Wiatr odrobinę zawiał, strącając krople wody z pobliskich drzew, spadły mi one prosto na głowę. Wstałem lekko zirytowany i odszedłem do niej. Loir, opowiadając mi to wszystko, wyglądała na niezwykle opanowaną. Nie przejawiała żadnego zdenerwowania.

- To że przeżyłeś może świadczyć o tym, że zginął, jednak nie jestem tego do końca pewna – zarzuciła mleczne włosy na plecy. – W tym przypadku jest zbyt wiele niewiadomych. Nie potrafię tego przewidzieć.

- Doceniam to, że raczyłaś mi wszystko opowiedzieć, ale nie rozumiem pewnych… terminów – odparłem z wyczuciem, akcentując ostatnie słowo. Loir wejrzała na mnie badawczo.

- Biała Rada jest grupą kilku bardzo potężnych Lamian. Jednak obecnie, składa się ona tylko z jednego lub dwóch członków. Zaś Wataha to ogromna grupa Lykan. Większość to zwykłe płotki, tak zwane trutnie. Reszta to potencjalni następcy ich lorda.

- Czyli cała Wataha została zniszczona? – zapytałem z ciekowością.

- Tak, ty i Noir spisaliście się na medal. Ten nieplanowany atak wyszedł aż nazbyt dobrze. Gdyby tylko Noir nie spanikowała… - wampirzyca zaczęła chodzić w miejscu.

- Więc zabijała własny gatunek? Dlaczego? Nie rozumiem…

- Nie chcę, aby ktoś mi przeszkadzał podczas moich eksperymentów. Gdybyśmy nei zostali wyeliminowani, to wydaliby na ciebie wyrok śmierci, gdyż jesteś mutantem – odparła z lekka.

- Widzę, że wszystko już sobie zaplanowałaś – lekko spuściłem głowę, rozmyślając na tym, co usłyszałem.

- Biała Rada jest w rozsypce, a Wataha została praktycznie zniszczona. Usunęliśmy wszystkie przeszkody. Możemy kontynuować nasz eksperyment – jej głos zdawał mi się dziwnie dziki i nieokiełznany. Jej piękna postać straciła na urodzie.

- Tak, ale dość już tych rozmów…

Znów wróciliśmy do treningu. Wszystkie ćwiczenia oparte były na unikaniu ciosów. Loir uczyła mnie najprzeróżniejszych uników. Wszystko tutaj działo się na poważnie, a rany były czymś zupełnie normalnym. Pierwsza była pewnego rodzaju przełomem. Jednak nic dziwnego się nie wydarzyło. Kolejne tylko uświadczyły nas w fakcie, że ta dwa przebudzenia Amona były nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności. Po kilkudziesięciu minutach Loir zatrzymała się i zaczęła kolejny wykład:

- Już wiem o tobie bardzo dużo. Posiadasz cechy obu ras. Aby zyskać siłę, musisz się przemienić. Jesteś także odporny na promienie słoneczne i potrafisz szybko się zregenerować. Najważniejsze jednak jest to, że dorównujesz siłą rozwiniętym i wytrenowanym osobnikom każdej z ras. Połączenie tych cech zdaje się być bardzo korzystne. Może nie jest idealne, ale mając świadomość, że cała ta mutacja to dzieło przypadku, nie powinniśmy narzekać. Teraz pozostaje już tylko pytanie, czy jesteś długowieczny jak my – dysząc lekko po gradzie przyjętych ciosów, rozszerzyłem oczy.

- Co? Długowieczny? – Całkowicie zapomniałem o legendach. Ten aspekt nie był poruszany w przypadku wilkołaków, lecz wampiry podobno żyły wiecznie…

- Tak. Ja osobiście nie widziałam jeszcze osobnika mojego gatunku, który umarłby ze starości. To samo można powiedzieć o Lykanach. Czy jesteśmy nieśmiertelni? Tego nie wiem, ale na pewno żyjemy bardzo długo.

- A co z tobą? Jak długo już żyjesz? – zapytałem ze szczerym zaciekawieniem.

- Kobiet nie pyta się o wiek – błogo się uśmiechnęła, dając mi do zrozumienia, że jest prawdziwą damą. Ty nawet nie jesteś człowiekiem… Nie powiedziałem tego na głos, gdyż mogłem ją tylko rozwścieczyć.

- Myślę, że na dziś wystarczy – powiedziała. – Pamiętaj, żeby zachować ostrożność. Nigdy nie przemieniaj się na oczach ludzi. To może się dla ciebie źle skończyć. Bądź zawsze czujny, gdyż ten członek Białej Rady mógł uciec, a w nocy nic nie stoi mu na przeszkodzie, aby cię zlikwidować – w jej głosie przebijała się lekka troska. Może tylko mi się zdawało, lecz to było nieistotne.

- Dobra, dobra – odparłem beztrosko już swoim ludzkim głosem. Poczułem pod stopami zimną i mokrą trawę. Mimo iż w przemienionej formie stąpałem w tym samym miejscu, odczucia były całkowicie inne. Teraz moje zmysły były bardziej delikatne. Nieprzyjemne doznania potęgowały się kilkukrotnie.

- Nie lekceważ moich słów! – krzyknęła nagle, przerywając moje dumanie. - A tym bardziej nigdy nie lekceważ swojego przeciwnika podczas walki. Zawsze walcz na serio. Mówię to, bo widzę w tobie pychę. Na pewno czujesz się niezwyciężony – otworzyłem usta, lecz Loir mi przerwała. – To tylko ułuda, która może kosztować cię życie. Żegnaj – powiedziała i odwróciła się do mnie plecami.

- Do jutra… – rzuciłem trochę nieśmiało nim zniknęła w gęstwinie.

W głowie miałem mętlik, dlatego jak najszybciej chciałem wrócić do domu i wszystko na spokojnie przeanalizować. Ubrałem się i truchtem pokierowałem się w stronę domu. Kolejny stracony dzień… Pomyślałem, stojąc tuż przed drzwiami swojego mieszkania. Gdy wszedłem do środka położyłem się w łóżku i usnąłem praktycznie natychmiast.

Obudziłem się rano. Nie wiedziałem, co mam ze sobą zrobić, gdyż z utęsknieniem oczekiwałem wieczora. Postanowiłem w jakiś sposób zabić czas. Chwilę później wypadałem na doskonały pomysł. Włączyłem dawno nie używany komputer, jednak gdy ukazał się ekran ładowania systemu operacyjnego poczułem dziwną melancholię, która pochłonęła mnie bez reszty. To dawne życie, było takie fajne. Może trochę monotonne i nie otaczało mnie tyle dziewczyn, ale nigdy nie narzekałem. A teraz prócz tych kilku kobiet mam na głowie śmierć i zniszczenie… Aż żyć się odechciewa. Lecz powrót do wcześniejszego stanu jest już niemożliwy… Myślałem z żalem. Jednak szybko przemogłem smutek i zasiadłem przy komputerze. Z początku czułem się nieswojo, ale pod wpływem tego magicznego urządzenia otaczający mnie świat stał się przystępniejszy, a problemy odleciały gdzieś daleko. Kilka godzin minęło błyskawicznie. Lekko zmęczony położyłem się na łóżku, przysłuchując się cichej muzyce sączącej się z mojego zestawu 5+1. Leżałem nieruchomo i myślałem o swoim życiu i niespełnionych marzeniach. Od kiedy pamiętałem śmierć była dla niego czymś strasznym. Teraz jednak zupełnie się jej nie bałem. Zupełnie jakby zrozumiałem istotę swojego bytu na tym świecie. Dlaczego takie dylematy dręczą mnie tylko wtedy, gdy jestem sam? Gdy obok jest jedna z dziewczyn zawsze myślę pozytywnie i nie zadręczam się swoim problemami. Najpierw w mojej głowie pojawiła się rodzina, jednak chwilę później poczułem ukłucie w sercu i pewnego rodzaju zawstydzenie. To była wizja Noir. To przecież niedorzeczne. To nie może być miłość. A może jednak…? Teraz na pewno mam dla kogo żyć. Lecz ona nie musi odwzajemniać moich pragnień… Tą myślą zakończyłem swoje dumanie i wstałem z łóżka. Uświadomiłem sobie, że jestem głupkiem, skoro nabrałem się na tanie babskie sztuczki. Za oknem widziałem chmury zakrywające niebo. Mimo tego postanowiłem się trochę przewietrzyć. Ubrałem się i wyszedłem z domu. Nie miałem żadnego konkretnego celu. Najważniejsze było to, aby nie zaprzątać sobie głowy tymi wszystkimi problemami. Wędrowałem różnymi zakamarkami miasta. Mój umysł jakby się wyłączył przez ten czas. Widziałem przed sobą niewidzialną ścieżkę, którą podążałem. Mijałem ludzi idących samotnie, pary oraz większe grupki przyjaciół. Widząc tych nieświadomych niczego osobników, poczułem coś pokroju zazdrości. Mimo iż byli słabi i „śmiertelni”, uśmiechali się od ucha do ucha. Co w zasadzie dała mi ta moc? O nic nie prosiłem… Skręciłem w ciemną uliczkę prowadzącą do małego parku. To miejsce zdawało mi się dziwnie znajome, chociaż zawitałem tutaj pierwszy raz. Po chwili znalazłem osamotnioną ławkę stojącą w cieniu. Słodkawy aromat podrażnił moje nozdrza. Był przyjemny, dlatego postanowiłem tutaj usiąść. Na gałęziach skakały małe ptaszki, które ćwierkały w niebogłosy. Im to musi być dobrze. Latać sobie beztrosko po świecie. Podniosłem rękę w górę, chcąc je pochwycić. Nagle poczułem lekkie zburzenia dochodzące z mojej lewej. Obniżyłem głowę i dostrzegłem kilkoro ludzi idących w moim kierunku. Była to grupa składająca się z dwóch mężczyzn i trzech kobiet. Wszyscy żywo rozmawiali, śmiejąc się i popychając nawzajem. Ta radosna grupa tylko pogłębiła mój smutek. Oparłem się na ławce plecami i odchyliłem głowę do tyłu, zamykając oczy. Być człowiekiem… Czy to takie trudne? Dlaczego muszę stawiać czoła temu wszystkiemu? Dlaczego los wybrał akurat moje życie? Destrukcja… Na moją twarz padł cień. Delikatnie uchyliłem powieki.

- A ty co, głuchy? – usłyszałem. Niedaleko mojej twarzy pojawiła się głowa. Odrobinę zbity z tropu rozejrzałem się z lekka. Grupa młodych ludzi, którzy przechodzili nieopodal zbliżyła się do mnie. Patrzeli prosto na mnie, jakbym był jakąś atrakcją.

- Spadaj stąd – powiedział ponownie. Moje ręce drgnęły.

- O co chodzi? – zapytałem łagodnym tonem.

- O ciebie – odparł drugi chłopak z tyłu. Dziewczyny wyglądały na mocno zmieszane całą sytuacją, ale milczały. Spojrzałem na niego pytająco.

- To nasze miejsce, może byś sobie poszedł? – odparł gniewnie. Jego wrogość była wręcz namacalna.

- Przestań, możemy znaleźć sobie inne miejsce… - powiedziała jedna z dziewczyn, ciągnąc o za rękaw. Moje ciało było rozluźnione. Ciekawe, czemu jestem teraz taki spokojny…?

- Umówiliśmy się tutaj, więc żaden dupek nie będzie nam psuł popołudnia – jego pierś zafalowała nadymana powietrzem. Chłopak stojący bliżej mnie, poruszył się nerwowo. Cholera, nawet teraz jakaś banda idiotów może ci popsuć chwilę spokoju. Podparłem się rękami, aby wstać.

- Ale z ciebie dupek, narzucasz się ludziom z powodu swojego ego – to były słowa trzeciej dziewczyny, która stała najdalej. Atmosfera wewnątrz grupy lekko się napięła. Wiatr zaszumiał, rwąc kilka liści z drzewa. Nie mam zamiaru nikogo prowokować… Okłamałem się.

- Dziewczyna ma rację – wstałem. – Jesteś dupkiem – odwróciłem się i ruszyłem w stronę wyjścia z parku. Grupa ucichła, na krótką chwilę. Jednak chłopak, do którego została skierowana obelga, chyba ją wreszcie pojął.

- Stój! – krzyknął i podbiegł do mnie. Ugryzłem się w język, jednak było już za późno. Nie wiedziałem co mi się stało, że zareagowałem w taki sposób. Poczułem, że może mi się stać cos złego. Ci dwaj nie wyglądali na słabych. Poczułem jego uścisk na ramieniu.

- Coś ty powiedział?! – siłą mnie odwrócił. Spojrzałem w jego oczy pełne furii.

- Spokojnie… - podniosłem ręce w geście pokoju. – Ja nie zacząłem. Już sobie idę.

- Myślisz, że pozwolę ci odejść?!

- Uspokój się wreszcie! – krzyknęła tamta dziewczyna. Mój wzrok skierował się na nią. Była dosyć mała i nie grzeszyła szczególną urodą, ale wydawała się schludna. Pewnie oceniłbym ją lepiej, gdybym nie poznał Noir i Loir.

- Zamknij się! To wszystko twoja wina! Mogłem cię zostawić w domu! Cholerna suka… - ściszył ton, jakby nie chcąc, żeby usłyszała ostatnia obelgę. Cała sytuacja zaczęła mnie trochę irytować. Jakbym nie miał co robić, tylko uczestniczyć w jakiejś niedorzecznej kłótni. Chłopak potrząsnął moim ramieniem.

- Spieprzaj stąd i żebym cię nie widział! – zacisnąłem brwi. Jego ton działał na mnie niczym płachta na byka. Zacisnęłam pieści i odepchnąłem jego rękę.

- To spadam… - przed moimi oczami pojawiła się twarz bestii. Wyraźnie poczułem jej oddech na twarzy. Zacisnęłam oczy, hamując instynkt. Po sekundzie atak minął.

- Skurwysyn… - rzucił pod nosem chłopak, jednak jego słowa była dla mnie niezrozumiałe.

Rozwarłem powieki i ruszyłem w drogę powrotną. Serce waliło mi jak młotem. Miałem wrażenie, że zaraz wyskoczy mi z piersi. Poczułem się wysoce niekomfortowo. Ogarnęły mnie silne zawroty głowy. Byłem pewny, że tamta grupa już straciła mnie z oczu. Natychmiast oparłem się o pobliskie drzewo i usiadłem na trawie. Dziwne uczucie powoli ustępowało, lecz bardzo mnie zaskoczyło. Co to było…? Odpowiedź nie nadeszła, jak mogłem się spodziewać. Zrobiłem kilak głębokich wdechów, aby ustabilizować przepływ powietrza w płucach. Poczułem, jak wypełnia mnie słodkawy aromat. O wiele silniejszy do tego, który czułem na ławce. Otworzyłem oczy, szukając przyczyny jego powstania. Moja cała skóra pokryła się kroplami potu. Powodem był upał, jak i moja niedyspozycja. W oddali zaczęła się wyłaniać dziwna postać. Dosyć wysoki chłopak ubrany na ciemno. Jego jasne włosy zdawały się płonąć w świetle słońca. Odsapnąłem głęboko i stanąłem na nogi o własnych siłach. Osobnik zbliżał się pewnym krokiem. Zmierzyłem go wzrokiem. Spokojna okolica stała się teraz polem walki. Poczułem niesamowite napięcie.

- Co ci jest? – usłyszałem głos chłopaka. Moje oczy dopiero teraz wróciły do starej formy. Jego twarz stała się wyraźna. Ku mojemu zdziwieniu znałem go.

- Nie… Nic mi nie jest – jego słowa wydawały mi się przejawiać troskę, jednak wyraz twarzy pokazywał coś odwrotnego. Widziałem w niej urazę i nienawiść. Przełknąłem ślinę.

- Co tutaj robisz, Arek? – zapytałem, nierówno oddychając.

- Nic. Nasze spotkanie jest całkowitym przypadkiem – moje nozdrza zadrżały. To on rozpylał ten zapach. Byłem tego bardziej niż pewny.

- To idę – kiwnąłem ręka i ruszyłem w dalszą drogę. Jego ciało poruszyło się dziwnie i w następnej sekundzie stał naprzeciw mnie.

- Ja jednak mam z tobą kilka spraw do omówienia, skoro wszystko z tobą w porządku – zbliżył głowę do mojego ucha. – Chociaż moja Pani zakazała mi się z tobą spotykać, nie mogłem się opanować. To zrządzenie losu, prawda? – powiedział.

- Nie wiem, o czym mówisz… - w mojej głowie zaczęły się pojawiać pojedyncze wspomnienia. Przypomniało mi się, że Arek często mnie obserwował. Jego dziwne zachowanie także mogło wzbudzać niepokój. Spojrzałem na niego bardziej trzeźwo, gdyż dopuściłem do siebie pewną myśl.

- Przez ciebie moja Pani została ranna. Myślisz, że mnie to nie obchodzi? - Uśmiechnął się szyderczo. Na jego policzkach pojawiły się zmarszczki, a oczy błysnęły mu nieznacznie.

- Czym ty jesteś…? - zapytałem.

- Jesteś głupi? Nie ma się czemu dziwić. Masz tylko te swoje mięśnie – poklepał mnie po ramieniu. – Co, mutancie? – moje ciało zostało sparaliżowane. Wpatrywałem się w jego oczy. Nasze postury były różne, to ja miałem przewagę. Ustawiłem ręce do góry w obronnej pozie. Jebany skurwysyn… On wie…

- Dalej się nie przedstawiłeś… - odparłem, obserwując go uważnie. Lekko się uśmiechnął.

- Arkadiusz Szparczewski, twój kolega z klasy.

- Tyle to wiem! Gadaj czym jesteś?! – krzyknąłem i jednocześnie zacisnąłem pieści. Przez chwilę rozważałem w głowie ucieczkę, lecz wyczuwałem też, że byłoby to bardzo niebezpieczne.

- Nie widzisz? Nie czujesz? Co z twoimi zmysłami, mutancie? Zanikły? – Odparł szyderczo. Moje ręce zadrżały.

- By cię chuj… - oddaliłem się do niego na krok. Czas działał na moją niekorzyść. Wiedziałem, że musiałem się go pozbyć i uciec. Moje serce waliło coraz szybciej. Ogarniał mnie strach.

- Taki niedorozwój jak ty nie zrozumie – jego ręka dosłownie zmaterializowała się przed moja twarzą. Złapał mnie za kołnierz koszulki i podciągnął do siebie. Zamarłem.

- Przez swoją głupotę o mało nie zabiłeś mojej Pani. Gdybyś to zrobił, już byłbyś trupem – moja twarz zadrżała pod naporem jego słów. Wyczuwałem wyraźną chęć mojej śmierci. Niezwykle silne uczucie promieniowało z niego prosto na mnie. Nie rozumiałem go. Mój umysł w czasie stresu tracił szybkość.

- Nie wiem, o czym mówisz… Jestem tylko zwykłym człowiekiem…

- Brednie! – krzyknął. – Tłumaczysz się jak zwykły dzieciak! Nie na darmo cię obserwowałem. Zapamiętaj sobie, że nigdzie się nie ukryjesz. Masz jej służyć jak i ja – jego uścisk zmalał.

Odszedłem na krok, nie mogąc otworzyć ust. Moja głowa zaczęła mi nagle ciążyć. Byłem przekonany, że to o czym mówi ten chłopak, nie miało najmniejszego sensu. Jaka Pani? Co on może wiedzieć o świecie w którym teraz żyję…? Odszedłem o kolejne kilka kroków, słysząc w uszach silne pulsowanie. Zawładnęło mną silne uczucie strachu. Bałem się tego nieznanego mi osobnika.

- Uciekasz? – zapytał, podążając za mną. – Tylko na tyle cię stać? Zraniłeś z łatwością moja Panią, a boisz się mnie? – odparł przez zaciśnięte zęby.

- Cięgle tylko mówisz „pani” to, „pani” tamto – udałem opanowanie. – Nie rozumiem, kim jesteś. Powiedz to wprost. Może wtedy dojdziemy do porozumienia – moje słowa zdawały mi się dziwnie puste. Poczułem, że nie należą do mnie. Byłem typem człowieka, który działa, a nie się chowa za kłamstwami.

- Widzę, że nie dajesz za wygraną – chłopak przygryzł wargę. – Jak ja cię nienawidzę – zacisnął pięść i spojrzał w bok. – Loir. Nazywasz ją Loir – na chwilę zapomniałem jak się oddycha.

- Przecież Lenna jest… - w tej chwili uświadomiłem sobie własną głupotę. Nie potrafiłem nawet poskładać gotowych elementów układanki.

- Moja Pani uznała, że przyda jej się więcej sług – odparł już lekko spokojniejszy. - Zabroniła mi spotkania z tobą, lecz jej nie posłuchałem. Na początku obserwowałem cię z ukrycia. W ciszy rozmyślałem, jak cię zabić.

Przez cały czas wydawało mi się, że zaraz do mnie podskoczy i zakończy mój żywot. Nic takiego się nie stało. Po prostu mówił. W parku nie było nikogo. Natura obserwowała całe to zajście w spokoju. Lekko kołyszące się liście i trawa były światkami tego wszystkiego.

- Wszystko się zmieniło, gdy zacząłeś rozmawiać z tym chłopakiem – kontynuował. - Poczułem emanującą od ciebie złość. Zdawało mi się, że zaraz na niego skoczysz i rozszarpiesz żywcem. Lecz cała ta agresja nagle zniknęła. Odszedłeś od nich i prawie upadłeś – spojrzał prosto w moje oczy. – Nie wiem, co ci się stało, ale stanowisz zagrożenie. Jesteś niestabilny.

- Nie podoba mi się poziom twojego doinformowania – odparłem, ocierając zimny pot z czoła. – Czemu nic mi o tobie nie powiedziała?

- Masz o sobie zbyt wygórowanie mniemanie. Jesteś tylko narzędziem jak i ja. Musimy wiedzieć tylko tyle, na ile pozwala nasz pan – mówił niewzruszony jak robot. Poczułem się dziwnie osłabiony tymi kilkoma minutami grozy. Spojrzałem w bok, dostrzegając ławkę pod drzewem. Zapragnąłem na niej usiąść.

- Może spoczniemy? – zapytałem lekko niepewnym głosem. Cisza była się przyzwoleniem. Po chwili obaj siedzieliśmy na ławce wpatrując się w wyludnioną ścieżkę.

- Jakbyś się poczuł, gdyby to twoją Panią ktoś zaatakował? – zapytał. Na chwilę się zamyśliłem, jednak ciężko mi było sobie wyobrazić podobną sytuację.

- Prawdopodobnie tak jak ty – odetchnąłem, wyczuwając częściowy rozejm. – Jeśli wiesz, kim jestem, to pewnie rozumiesz, dlaczego doszło do tego ataku.

- Tak. W pewnym sensie mogę cię zrozumieć, lecz z drugiej strony pałam do ciebie silną nienawiścią. To dosyć dziwny stan – uśmiechnął się delikatnie, opierając się o ławkę.

- A jeśli cię przeproszę? – zapytałem lekko zawstydzony. Chłopak spojrzał na mnie ze zdziwieniem, ale nic nie powiedział.

- To nie mi należą się przeprosiny – powiedział po chwili.

- Wiem o tym, ale twoją panią już przeprosiłem. Wybacz mi. Jednak pamiętaj, że nie jestem zwykłym osobnikiem jak ty. Moje istnienie samo w sobie jest zagadką. Nikt nie wie, do czego jestem tak naprawdę zdolny – spuściłem głowę. Teraz dopiero zacząłem pojmować czyn, który popełniłem. Mogłem zabić kogoś znajomego… Mogłem zabić siostrę Noir. Ciężko mi było to przyjąć to wiadomości. Wydawało mi się, że spadł na mnie jakiś wielki głaz.

- Wiem, że nie przemówię swojej Pani do rozsądku. – odparł, spoglądając na mnie. - Potrzebuje cię, a jako, że jestem jej sługą, muszę spełnić jej marzenia. Teraz widzę, że nie jesteś złym człowiekiem. Powiedzmy, że to zgoda – poczułem odrobinę ulgi.

- Loir nie jest dla mnie kimś zupełnie obcym. Gdyby zginęła, to i moja pani by się smuciła. Nie musisz się więcej o mnie martwić. Na razie wszystko idzie gładko – spojrzałem na niego. Pierwsze rzuciło mi się w oczy jego zdecydowanie. Jego niebieskie oczy wierzyły w moje słowa. Poczułem się lekki na sercu. Wszystko, w jakiś nieznany mi sposób, toczyło się niezwykle fortunnie.

- Czuję, że to koniec – powiedział chłopak. – Nim odejdę, muszę ci coś powiedzieć. Chodzi o polecenie mojej Pani. Nie może się dowiedzieć, że tutaj byłem. Nasze spotkanie pozostanie tajemnicą – mimowolnie przytaknąłem. Chłopak kiwnął ręką w pożegnalnym geście.

- Czy… – powiedziałem głośno w stronę jego odchodzącej sylwetki. – Spotkamy się jeszcze?! – chłopak się zatrzymał i odwrócił. – Chodzi o to, że nie mam z kim pogadać – Arek wejrzał na mnie z większym zaciekawieniem.

- Proponujesz, żebyśmy się spotkali na pogaduchach?

- W bardziej męski sposób – odrobinę się uśmiechnąłem.

- Pomyślę – rzucił i pomknął w dal. Przez chwilę stałem oniemiały, jednak odzyskałem zmysły po dłuższej chwili.

- Nie znam twojego numeru telefonu ani nie wiem, gdzie mieszkasz… Mogłeś od razu powiedzieć, że nie…

Gdy wróciłem do domu, poczułem się wypompowany z energii. Włączyłem telewizor i usiadłem na fotelu. Skacząc po programach natrafiłem na jakiś program informacyjny. Reporterka mówiła o suszy, która opanowała Polskę. U nas niedawno padło. Pomyślałem, przyglądając się wyschniętym polom i łąkom na ekranie telewizora. Specjalnie odganiałem myśli od dziwnego spotkania. Nigdy nie spodziewałbym się czegoś podobnego. Więc Loir też sobie zrobiła męskiego sługę. Ciekawe w jakim celu? Nagle uświadomiłem sobie cos bardzo ważnego. Jeśli ona jest jego stwórcą, wiec dlaczego mógł przebywać na słońcu? Naszły mnie dziwne refleksje i pomysły. Poczułem silny bodziec, aby wypytać o wszystko Loir. Może udałoby mi się uratować Lennę… Poczułem, że moje nadzieje są płonne. Zacisnąłem rękę i uderzyłem nią w stół, który zatrzeszczał złowrogo. Ujrzałem jak na mojej ręce pulsują fioletowe żyły. Kolejny raz dawałem się ponieść emocjom. Puste pragnienia były teraz moim wrogiem. Musiałem się uspokoić. Gdy nadejdzie odpowiednia pora, porozmawiam z Arkiem. Położyłem się na łóżku. Godzina spotkania zbliżała się nieubłaganie. Czułem już nawet lekkie poddenerwowane. Mimo że treningi trwały krótko, bardzo się cieszyłem na samą myśl o nich. Ciemność ogarnęła świat za oknem. Włączyły się latarnie oświetlające chodniki na osiedlu. Powoli zaczynałem się przygotowywać do wyjścia. Nagle usłyszałem dzwonek do drzwi. Czyżby ona sama do mnie przyszła?

- Beata? – odparłem zaskoczony jej widokiem.

- Jednak zapamiętałeś. Cześć – kiwnęła mi z radosnym wyrazem twarzy.

- Co ty tutaj robisz?

- Gdy byłam tu ostatnio… – zaczęła z lekko podirytowanym tonem. – Mówiłeś, że się z nią nie spotykasz, prawda?

- No… tak – zacząłem uzewnętrzniać swoje zdziwienie.

- Jednak widziałam cię z nią parę razy – lekko się zamyśliłem nad powodem jej niezwykłej upartości. - Chociażby w czwartek, dzień przed końcem roku – ciągnęła.

- Skąd o tym wiesz? – zapytałem, wychodząc na klatkę schodową i zamykając za sobą drzwi.

- Prawdę mówiąc, widziałam jedynie jak Joasia szła w tym kierunku – oznajmiła triumfalnie. – Ale twoja reakcja tylko potwierdziła moją hipotezę – ugryzłem się w język.

- Tak, spotkaliśmy się, ale na tym się skończyło. Ona po prostu…

- Przyszłam tutaj, gdyż chciałam coś sprawdzić – przerwała mi i zaczęła się lekko przybliżać. Jej głowa niebezpiecznie zbliżała się do mnie. W tym samym momencie poczułem kolejny raz dziwne ukłucie w kroczu. Tym razem udało mi się w porę opamiętać. Szybko złapałem ją za ramiona i lekko odsunąłem.

- Dziewczyno… Co ty wyprawiasz? – zrobiłem zatroskaną minę.

- Więc jednak nie chcesz mnie pocałować… Coś do niej czujesz?

- Czemu miałbym się z tobą całować?! – odpowiedziałem oburzony.

- Gdy się spotkaliśmy dwa dni temu, zauważyłam, jak na mnie patrzysz. Wiem też, że nie miałeś jeszcze żadnej dziewczyny. Chłopak w twoim wieku na pewno podświadomie pragnie takiego niespodziewanego pocałunku… - przez chwilę myślałem, że z wrażenia upadnę na twarz.

- Nie wiem, gdzie się naczytałaś takich bzdur, ale to jest życie, a nie jakaś fikcyjna historyjka.

- Więc chcesz mi powiedzieć, że nie masz najmniejszej chęci mnie pocałować? – odparła i spojrzała w moje oczy. Poczułem, że kłamstwo nie wyjdzie przez moje usta. Puściłem ją i odwróciłem wzrok. To znaczy, że jednak miałem ochotę ją pocałować…

- Tu, do cholery, nie chodzi o to, czy ja chcę, czy nie chcę cię pocałować… - starałem się ukryć zażenowanie. Zrobiłem krok w tył i oparłem się o drzwi.

- Jeśli ktoś tego naprawdę chce, to nie potrzebuje głupich pretekstów – odparła i odwróciła się od mnie plecami.

- Twoje oczy mówił co innego, więc mnie nie okłamuj. Żegnam – dokończyła i zeszła szybkim krokiem po schodach.

Stałem przez chwilę osłupiały i wsłuchiwałem się w dźwięk kroków. Dlaczego właśnie nie potrafię zrozumieć kobiet. Kurwa mać, spotkanie! Szybko wróciłem do środka. Ubrałem się w mgnieniu oka. Nie zdążę. Cholera, jeszcze tego mi brakowało. Pobiegłem po schodach i wybiegłem z budynku. Idąc przed siebie, rozglądałem się na boki. Wydawało się, że okolica jest opustoszała. Nie czekając dłużej, schowałem klucze z domu w spodniach. Rozebrałem koszulkę i buty. Wreszcie mogłam dać upust nagromadzonym uczuciem. W przeciągu chwili przekształciłem się w Everto. Pochwyciłem swoje rzeczy i ruszyłem przed siebie. Przepełniła mnie niesamowita siła. To doznanie było mi obce, jednak emocje wzięły górę. Wybiłem się w powietrze, czując wiatr targający moje gęste włosy na głowie. Po chwilki huknąłem z impetem o ziemię i pobiegłem dalej z niewiarygodną szybkością. Loir czekała na tam gdzie zawsze.

- Widzę, że sprawia co to kupę frajdy, piesku. – odparła ironicznie.

- Tak było szybciej – odparłem. – A właśnie, też mam dla ciebie przezwisko. „*Królowa śniegu*.” – powiedziałem, wybuchając udawanym śmiechem. Wampirzyca nawet nie mrugnęła okiem. Miałem nikła nadzieję, że głupkowaty żart ze strony fioletowego mutanta lekko rozbawi, ale chyba się przeliczyłem

- Zobaczymy czy będziesz też taki dowcipny, gdy skończymy trening – odparła i zaatakowała mnie z ogromną siłą. Pierwszy cios zwalił mnie z nóg. Kurwa… Myślałem, że mogę jej dorównać….

Wracając pieszo do domu, przypomniały mi się słowa Loir, które wypowiedziała po jednym ze starć: „Masz dużo szczęścia. Gdy Amon mnie zaatakował, walczyłam na serio. Jeśli to ja bym wygrała, już byś nie żył. Ciesz się, że byłeś wtedy silniejszy”. Po dzisiejszym treningu święcie wierzyłem w te słowa. Będąc już domu, położyłem się obolały na łóżku. Nawet moja regeneracja nie dała rady jej ciosom. Nie dowiedziałem się niczego o Lennie ani o Arku… Zasnąłem jak kłoda.

Mozolnie wstałem i przygotowałem sobie posiłek. Poranna rutyna wyryła się w moim umyśle do tego stopnia, że nie musiałem się nawet porządnie rozbudzić. Otwierałem lodówkę i wyciągałem różne smakołyki, które układałem sobie na chlebie. Po szybkim posiłku robiłem różne ćwiczenia. W zasadzie tylko traciłem swój czas. Byłem świadom tego, że w przeciągu kilku dni nie zwiększę swojej siły. Inaczej się sprawa miała podczas moich nocnych treningów. W przemienionej formie szybciej przyswajałem nowe ruchy, a moja siła rosła w zastraszającym tempie. Przerażający był dla mnie fakt, że te potwory posiadały takie niewiarygodne umiejętności. W południe uświadomiłem sobie, że nie mogę tak bezczynnie siedzieć. Chęć rozmowy z Arkiem była teraz jedyną rzeczą, która chodziła mi po głowie. W akcie desperacji odnowiłem stare kontakty i jakimś sposobem udało mi się zdobyć jego numer telefonu. Umówiliśmy się za półtorej godziny w parku.

Moje spotkanie okazało się być czysto rozrywkowe. Nie potrafiłem poruszyć ważnych tematów i na dodatek sam Arek nie wiedział za dużo o tym, czym się stał. Jedyny pożytek polegał spożytkowaniu nawału czasu. Zjadłem coś i położyłem się na łóżku. Nie miałem ochoty na dalsze ćwiczenia ani dalsze rozmyślania, po prostu leżałem bez ruchu. Stan ten trwał aż do wieczora. Miałem dziwne uczucie, że stałem się bohaterem marnej opowieści albo filmu. Otaczał mnie chaos i niedomówienia. Zastanawiałem się, co by począł inny człowiek na moim miejscu. Jaki miałem cel? Dalej zamierzałem uratować Lennę? Nie było to zbyt płytkie? Co zrobię, gdy moi rodzice wreszcie wrócą? Pytania pozostały bez odpowiedzi. Przez resztę dnia nie wydarzyło się nic interesującego, co wyrwałoby mnie z apatii. Otrzymałem szybki telefon od rodziców. Okazało się, że wszystko u nich w porządku. Niestety nie mogłem tego powiedzieć o sobie. Wiadome też było, że nie mogłem się z nimi podzielić problemami. Uznałem, że będę się tym martwić, gdy dojdzie do konfrontacji. Postanowiłem się odrobinę zdrzemnąć. Powoli wstałem, spostrzegając, że nadszedł ten czas. Ubrałem się i spokojnie poszedłem do lasu. Na miejscu wyczekiwała mnie Loir.

- Co masz taką smutną mordkę, piesku? – zapytała z ironią. Podchodząc do niej, poczułem słodki zapach, z którego nie zdawałam sobie sprawy aż do spotkania Arka. Postanowiłem nie reagować na niego.

- Twoje żarciki nie wywierają już na mnie żadnego wrażenia. Mogłabyś je sobie darować – doparłem zgryźliwym tonem.

- Tylko stwierdzam fakty – dodała. Uznałem, że dalsza rozmowa nie ma sensu.

– Nie mam ochoty na bezsensowne gadki.

- Może to z powodu przyjazdu twoich rodziców? – zapytała, podchodząc do mnie z lekka. Jej jasne ubrania wyglądały jak zawsze. Śnieżnobiałe włosy i srebrne oczy spowijała dziwna aura. W takich chwilach przypominała prawdziwą zjawę.

- Skąd o tym wiedziałaś? – zapytałem odrobinę zirytowany, pomimo tego, że odkryła tylko część prawdy.

- Wy ludzie jesteście tacy schematyczni. Bardzo łatwo odczytać wasze intencje – pokiwała głową.

- Mam na głowie więcej problemów, niż ci się wydaje. Nie myśl sobie, że mnie rozszyfrowałaś – odszedłem lekko w bok.

- Masz czas do jutra prawda? – odrobinę zirytowany kopnąłem w pobliski krzak. - Noir przekazała mi wszystkie istotne informacje na twój temat – dokończyła.

- Ja… - wydusiłem to z siebie. - Po prostu nie chcę im robić przykrości. Teraz już nie mogę żyć jak zwykły człowiek. Nie mam pojęcia, jak im to wytłumaczyć… - spojrzałem na nią, szukając odpowiedzi.

- Ja ci w tym nie pomogę. Jesteś już dorosły, a we mnie nie znajdziesz miłosierdzia bożego – rozciągnęła stawy w palcach, patrząc na mnie z pogardą.

- Wiedziałem, że to powiesz – odparłem z uśmiechem. - Jednak chcę cię zapytać o coś ważniejszego.

- Mów – spojrzała w inną stronę.

- Co się dzieje z Noir?

- Co? Z Noir? – szczerze się zdziwiła. - Nie martw się o nią. Nigdy nie należała do ludzi, którzy podporządkowują się innym. Ona kroczy własnymi ścieżkami. Jak sam widzisz, zostawiła nawet ciebie – westchnęła głęboko. - A co? Brakuje ci jej?

- W pewnym stopniu… - uznałem, że mogę być wobec niej bardziej szczery. – Mam wrażenie, jakbym utracił… Kogoś bliskiego.

- Jesteś jeszcze młody. Gdy dorośniesz, zaczniesz inaczej odbierać rożne sprawy. Lepiej zajmijmy się treningiem – powiedziała.

Zdjąłem z siebie ubrania i uwolniłem drugą formę. Uczucie rosnącej tkanki mięśniowej i kośćca stawało się coraz mnie uciążliwe. Spojrzałem na swoje masywne mięśnie i uderzyłem mocno pięścią w otwartą dłoń drugiej ręki, przez to w lesie rozległ się głośny huk.

- Efekty treningu – powiedziałem z uśmiechem i pokiwałem głową z zadowolenia. Loir spojrzała na mnie, a chwilę później odwróciła wzrok, rozciągając swoje nadgarstki. Jej skomplikowane uczucia były dla mnie zagadką. Kiedyś miałem nadzieję, że zrozumiem ją przynajmniej po części.

- No to pokaż, co potrafią te twoje mięśnie – rzekła i ruszyła do ataku w dzikiej szarzy.

Walka trwała już od dobrych dwudziestu minut. Nagle poczułem coś dziwnego. Z jakiegoś nieznanego mi powodu Loir stała się nieostrożna. Jakby jej reakcja na moje ciosy zmalała. Nasz trening był podzielony na kilka faz. A tej chwili to ja miałem atakować, a ona powinna się bronić i wytykać mi moje błędy. Wyczuwając swoją szansę, zamierzałem jej pokazać, gdzie raki zimują. Po kolejnym gradzie ciosów odskoczyłem lekko do tyłu i wyprowadziłem błyskawiczna kontrę. Włożyłem całą siłę w zabójczy cios. Nagle coś odebrało mi wolę walki. Loir wpatrywała się gdzieś w bok. Z całej siły zadziałałem mięśniami pleców i skierowałem cios w powietrze. Mleczne włosy Loir poderwały się w powietrze poruszone pędem mojej pięści. Boski cios w psu w dupę…

- Co z tobą? – zapytałem, dysząc lekko.

- Nie mogę jednocześnie obserwować otoczenia i z tobą walczyć – jej gałki oczne poruszały się nerwowo. - Jakiś czas temu wyczułam coś dziwnego na skraju drzew dokładnie za mną. Próbowałam wypatrzyć, co to za dziwna anomalia, ale nic z tego – automatycznie spojrzałem w wyznaczone miejsce, maksymalnie wytężając wzrok. Nie dostrzegłem jednak nic prócz roślinności skrytej w mroku.

- Nie ruszaj się, bo możemy spłoszyć intruza – wyczułem u niej niezwykłe skupienie. - My Lamianie wyczuwamy przeciwników dzięki naszemu wyostrzonemu zmysłowi orientacji. Gdy ktoś jest w pobliżu, pojawiają się u nas lekkie dreszcze na plecach. Lykanie mają za to doskonały węch. Spróbuj go użyć – lekko się zdziwiłem.

- Przecież oddycham nosem cały czas. Poczułbym coś – powiedziałem szeptem.

- To nie takie proste. Te zmysły kształtują się przez miesiące. Mózg musi się przystosować do przeogromnej palety zapachów. Na początku możesz ich nawet nie rozpoznawać. Zrób głęboki wdech i spróbuj coś wyczuć.

Jeszcze raz spojrzałem w dal. Nawet moje oczy nie potrafiły się przebić przez nocny mrok. Odchyliłem głowę i pociągnąłem nosem kilkukrotnie. Poczułem różne zapachy rozpierające moje nozdrza. Wyglądało na to, że musiałem się na tym skupić, inaczej mój węch nei będzie spełniał swojej roli.

- Wiatr mi przeszkadza – oznajmiłem. – Ale czuję znajomy zapach i jakąś bardzo aromatyczną krew… – dokończyłem.

Nagle do moich uszu doszedł dziwny odgłos. Przypominał metaliczny trzask, po którym nastąpił cichy świst. Instynktownie zwaliłem się całą swoja masą ciała na Loir. Zaskoczona moim zachowaniem w ogóle nie stawiła oporu. Nim dotknęła plecami ziemi, zdążyłem złapać ją w locie. Jej zimne ciało zdawało się bryłą lodu. Otworzyła usta, aby na mnie krzyknąć, gdy nad naszymi głowami coś świsnęło i wbiło się w pień drzewa.

- Kurwa, co to było?! – wypaliła zszokowana. Na początku nie wiedziałem, o co jej chodzi. O moje zachowanie, czy o ten latający obiekt.

- Strzała albo bełt. Nie jestem pewien… - Wybrałem pierwszą opcję.

- Skąd ty… - zaczęła, lecz natychmiast przerwała. Spoglądałem w dal, próbując odnaleźć intruza. Teraz dopiero poczułem prawdziwy niepokój. Zapach krwi i szalony łucznik nie zwiastowały niczego dobrego.

- Ten pocisk, czymkolwiek był, jest szybszy ode mnie. Następnej szansy nie będzie – powiedziałem trzeźwo, wypuszczając ją z uścisku prosto na ziemię. Natychmiast wstałem i ruszyłem w stronę najbliższych drzew.

- Co ty wyprawiasz?! – krzyknęła.

- Ratuję twoją zimną dupę… – odparłem z szyderczym uśmiechem, którego Loir pewnie nie widziała. Przyspieszyłem kroku, doskakując do drzew. Uznałem, że pnie powinny mnie ochronić przed następnym atakiem. Mając po swojej lewej polanę, mknąłem w leśnym mroku przesuwając się do miejsca, z którego nastąpił atak.

- Aaa! – Usłyszałem wyraźny krzyk. Lekko przykucnąłem, zerkając za siebie. Na polanie rozgrywała się walka. Dziwnie wyglądająca postać atakowała Loir. Była od niej znacznie większa. Jej płynne ruchy przecinały powietrze świstając raz po raz. Dopiero po kilku sekundach dostrzegłem metaliczny blask. Coś podobnego do miecza zmuszało wampirzycę do ucieczki.

- Loir!

Krzyknąłem, nie myśląc zbyt długo. Ruszyłem w szaleńczym biegu, mijając kolejne drzewa. Nabrawszy szybkość uderzyłem łokciem w pobliski pień, który zatrzeszczał złowieszczo. Siła ta pozwoliła mi wybić się wysoko w powietrze. W locie przygotowałem pięści i skierował wzrok w stronę napastnika. Upadłem na ziemię kilkanaście metrów od niego i zrobiłem kolejny skok. Poleciałem w dół z niesamowitą prędkością. Nabrałem powietrza i ryknąłem, zwalając się na ziemię. W przeciągu ułamku sekundy postać obróciła głowę prosto w moją stronę. Jej zielone ślepia zabłyszczały. Nagle roztoczyła się nad nią dziwna aura. Moje cielsko uderzyło w ziemię z potężnym impetem. Moja ręka wbiłaś się w glebę do łokcia. Silny ból przeszył nerwy w moim ciele. Przez chwile pomyślałem, że połamałem sobie wszystkie kości. Otworzyłem oczy, lecz nic nie zobaczyłem. Całe pęki trawy z korzeniami spadały na ziemię, jak gdyby niedaleko wybuchnął granat. Chybiłem. Szybko rozejrzałem się na boki, lecz napastnika już nie było. Zacisnąłem zęby i z bólem wyciągnąłem rękę z ziemi. Loir siedziała obok, dysząc ciężko. Byliśmy tak samo ubrudzeni. Po dziwnej postaci nie został nawet najmniejszy ślad. Skoncentrowałem się z całych sił jednak żaden odgłos ani zapach nie zdradzał położenia wroga. Spojrzałem na swoje dłonie, które pokrywała ciemna powłoka. Dzięki niej nie odniosłem żadnych ran po tym potężnym uderzeniu.

- Kurwa… - powiedziałem do siebie. – Jak to możliwe? – Dyszenie Loir stało się jeszcze wyraźniejsze. Podszedłem do niej i otrzepałem jej białą szatę z ziemi i trawy.

- Hej, nic ci nie jest? – zapytałem spokojnym tonem. Ona jednak tylko mamrotała do siebie.

- To się stało… Jak to, kurwa, możliwe? Nie może być…

Jej słowa nie zwiastowały niczego dobrego. Podniosłem ją i zaprowadziłem do najbliższych drzew. Cały czas uważnie obserwowałem mroczną łąkę. Wróg dosłownie zapadł się pod ziemię. Jej skóra twarzy była odrobinę poraniona, jednak nie wyglądało to poważnie. Nie dostrzegłem też poważnego krwawienia. Musiała jedynie doznać szoku. Nagle pośród całej wariacji zapachów wyczułem krew. Moją głowę naszły czarne myśli. Musiałem sprawdzić, do kogo ona należy.

- Poczekaj tu, dobra? – zapytałem jednak Loir nie odpowiedziała.

Położyłem ją pod pobliskim drzewem i ruszyłem na drugą stronę polany, skąd dochodził zapach. Kilka susów wystarczyło, aby dotrzeć do celu. Stanąłem, uważnie przypatrując się otoczeniu. Pokiwałem głową, nie rozumiejąc, co się właściwie wydarzyło. Nie tracąc czasu, przyjrzałem się podłożu i przeszukałem pobliskie zarośla. Nagle dostrzegłem coś leżącego pośród liści. W pośpiechu zbliżyłem się do znaleziska. Rozwarłem swoje oczy w szoku, widząc prawie martwe ciało. Należało one do młodej dziewczyny, której odcięto rękę i rozerwano podbrzusze. Jej jasne włosy zaplątały się w gałązki pobliskiego krzaka, a krew z kikuta wypływała powoli na trawę. Z drugiej rany wychodziła zawartość jamy brzusznej, wydzielając nieprzyjemny zapach ekskrementów. Przerażający widok dopełnił się, gdy dojrzałem znajomą twarz.

- Be… a… ta… - wymamrotałem, schylając się nad jej ciałem. – Ty głupia dziewczyno! Co ty sobie myślałaś?! Ile jeszcze osób musi przeze mnie zginąć?! – wrzeszczałem w furii, wpatrując się w jej zamknięte powieki. Nie chciałem poddawać się panice, lecz sytuacja zaczęła mnie przerastać. Spojrzałem na swoje ręce potwora, które drżały nieprzetrwanie.

- LOIR! – krzyknąłem automatycznie i odwróciłem się do tyłu. Ku mojemu przerażeniu wampirzycy tam nie było. Moje gałki oczne zadrgały w szaleństwie. Warknąłem, załamując ręce. W tej chwili moja bezradność sięgnęła nieba. Zwaliłem się na kolana i zacząłem panikować.

– Kurwa! Gdzie jesteś?! – krzyknąłem w stronę gęstwiny lasu. – Teraz gdy cię potrzebuję, to ty sobie znikasz! By cię chuj… – wydyszałem resztkami powietrza w płucach. Odwróciłem się w stronę Beaty i na kolanach podreptałem do niej. W szaleństwie zacząłem nią potrząsać.

– Beata! Beatka! Proszę, żyj! Powiedz coś… - krzyczałem jak opętany. Przygryzłem wargę, która zaczęła krwawić. Moje ostre kły nie były już takie jak u innych ludzi. Nim jednak się spostrzegłem rana sama się zasklepiła. Wtedy mnie olśniło. Regeneracja… Po moich nawoływaniach dziewczyna lekko uniosła powieki. Nie wiedziałem, czy to cud, czy moje halucynacje. Spojrzałem radośnie w jej niebieskie oczy, które właśnie powróciły z krainy śmierci. Jednak zobaczyłem w nich tylko strach i przerażające odbicie mojej twarzy. Dziewczyna zaczęła się wyrywać, w wyniku czego krwawienie jeszcze bardziej się nasiliło. Wstałem i odwróciłem się do niej plecami. Beata postękiwała z bólu i czymś się krztusiła. Nie mogąc dłużej tego wytrzymać, powróciłem do swojej ludzkiej formy kucnąłem na ziemi zaraz obok niej.

- Beatko, słyszysz mnie? – zapytałem czułym tonem.

- Tak… - odparła. - Ten potwór przed chwilą… To byłeś ty, prawda? – powiedziała bardzo cicho. Coś we mnie drgnęło, lecz starałem się uśmiechać.

- Teraz nie czas na wyjaśnienia. Proszę cię tylko, żebyś mi powiedziała… - zawahałem się, lecz nie widząc innej możliwości, postawiłem wszystko na jedną kartę. - Chcesz żyć za wszelka cenę?

- Ja, ja… - mówiła z coraz większym trudem, gdyż powoli opuszczały ją siły. – Nie wiem.

- Co? – lekko się zdziwiłem. - Proszę, zastanów się. Przed tobą wiele wspaniałych chwil. Miłość, małżeństwo, dzieci… - odparłem szybko. Jej niebieskie oczy powoli straciły swój blask, z coraz większą trudnością robiła każdy następny wdech.

- Mówisz to z taką łatwością… Lecz jedna z tych rzeczy już wymyka mi się z rąk - powiedziała cicho, lekko się uśmiechając.

- Nie pozwolę na to, aby ktoś zniszczył twoje marzenia. Musisz żyć! – Krzyknąłem pod wpływem impulsu. Czułem, że rozmowa z nią nie ma najmniejszego sensu.

Postanowiłem zacząć działać. Szybko przypomniałem fazy przemiany, które opisała mi Noir. Schyliłem się, spoglądając w jej oczy. Otworzyłem usta i wbiłem zęby w jej skórę. Poczułem na wargach ciepłą i słodką ciecz. Ogarnęła mnie narkotyczna ekstaza. Bardzo ciężko było mi się powstrzymać przed połknięciem tego boskiego napoju. Beata lekko stęknęła i zamarła w bezruchu. Dzięki temu impulsowi odciągnęłam do niej swoją głowę. Bez wahania wgryzłem się w swoją rękę. Przeszył mnie silny ból, który jednak przetrwałem dzielnie. W końcu poczułem swoją własną krew. Nie była tak smaczna, lecz ten fakt przepuściłem mimochodem. Z całego serca dziękowałem Bogu, że tym razem nie musiałem już walczyć z pragnieniem. Gdy wessałem wystarczająco dużo, odchyliłem głowę i wymieszałem dwie substancje swoim językiem. Zbliżyłem się do Beaty i rozchyliłem jej usta. Nasze wargi złączyły się w pocałunku. Powoli lecz rozważnie uwolniłem mieszaninę, która powoli spłynęła do jej przełyku. Nic się nie działo. Nie zastanawiając się długo, delikatnie włożyłem do środka jej brzucha wszystkie wnętrzności. Czując lekkie obrzydzenie, zacisnąłem palcami dziurę, chcąc ją zasklepić. Leżącą niedaleko odciętą rękę, położyłem na piersiach Beaty i wstałem. Muszę się pośpieszyć. Pomyślałem i przemieniłem się w Everto. Pochwyciłem ją delikatnie za ramiona i podniosłem. Kłująca mnie wina zdawała się teraz ściskać mi serce. Jej sukienka i włosy były całe we krwi, zaś oczy na wpół otwarte. Widziałem w nich iskierkę życia. Pomknąłem między drzewami najszybciej jak tylko potrafiłem. Wyłoniwszy się z lasku, ominąłem ludzi i oświetlone miejsca dzięki serii szybkich i wysokich skoków. Z jej kikuta dalej sączyła się krew, przez co zostawialiśmy za sobą ślad. Miałem nadzieję, że nic złego z tego nie wyniknie. Chwilę później byłem już na klatce schodowej. Położyłem ją na ziemi i wielkimi, niezręcznymi łapami próbowałem wcisnąć klucz do zamka. Warknąłem zirytowany i przybrałem z powrotem ludzką formę. Teraz dopiero zauważyłem, że zapomniałem wziąć ze sobą swoich ubrań. Z łatwością otworzyłem zamek i wniosłem dziewczynę do środka, zamykając za sobą drzwi. Zegar wskazywał, że jest już po północy. Bez namysłu rozłożyłem koc na swoim łóżku i ułożyłem na nim Beatę. W tej chwili najbardziej martwiła mnie jej odcięta ręka i rana na brzuchu. Zdenerwowany usiadłem obok niej, próbując przeanalizować całą sytuację. Przyłożył odciętą kończynę do kikuta. Nie do końca skrzepnięta krew spoiła brakującą część z resztą ciała. Przełknąłem głośno ślinę udając opanowanie. Pobiegłam do łazienki, aby myć swoje brudne ręce. Po dokładnym wyszorowaniu, wróciłem do pokoju i usiadłem na końcu łóżka. Lekko podniosłem jej sukienkę, aby dokładniej przyjrzeć się obrażeniom, gdyż uznałem, że przez przeciętą dziurę w jej ubraniu nie będzie wszystkiego dokładnie widać. Na widok białych majteczek poczułem dziwne, znajome mi, ukłucie w kroczu. Przez chwilę nie mogłem oderwać od nich wzroku. Szybko się opamiętałem i skierowałem spojrzenie na ranę. Okazało się, że pozostała zamknięta. Trochę mnie to zdziwiło, gdyż nie spodziewałem się żadnej reakcji. Odetchnąłem z ulgą i uspokoiłem się trochę. Teraz co innego zaczęło mi chodzić po głowie. Poczułem ogromną ochotę, aby podnieść sukienkę trochę wyżej. Po kilku sekundach silnych zmagań dałem upust swojej żądzy. Po krótkiej obserwacji zakryłem ją z powrotem i usiadłem na fotelu obok komputera. Nie ma stanika . Pomyślałem z lekkim uśmiechem wypisanym na twarzy. Teraz już w pełni uspokojony przymknąłem oczy w nadziei na szybki sen. Co tu się w zasadzie wydarzyło? Kim był ten osobnik? Dlaczego Beta znajdowała się w pobliżu miejsca mojego treningu? Odetchnąłem głęboko. Wszystko zaczyna się komplikować. Jestem zmęczony. Jutro muszę się wszystkiego dowiedzieć. I na dodatek odbyć ważną rozmowę z rodzicami… Moje zmęczone ciało zapadło w sen. Widocznie podświadomie przeczuwało, że jutrzejszy dzień będzie wyjątkowo ciężki.

Gdy się obudziłem, Słońce niedzielnego poranka oświetlało cały pokój. To już dziś. Moi rodzice przyjeżdżają. Muszę się wszystkim zająć… Obniżyłem wzrok i spojrzałem w stronę swojego łóżka. Nikogo w nim nie było. Podskoczyłem ze zdziwienia i zacząłem rozglądać się nerwowo. Na kocu były jeszcze ślady zakrzepniętej krwi. Gdzie ona…? Usłyszałem odgłos spuszczanej wody. Wybiegłem z pokoju i zauważyłem, że w toalecie było zapalone światło. Miałem teraz pewność, że ktoś tam jest. Drzwi po chwili otworzyły się i ukazała się w nich Beata. Miała na sobie pobrudzoną i poszarpaną sukienkę w białym kolorze, zaś na wysokości brzucha widniało podłużne rozcięcie. Stałem przed nią jedynie w obszarpanych spodenkach. Zaszokowany rozdziawiłem usta.

- Myślałem… - dziewczyna podskoczyła i zaczęła mnie obejmować.

- Dziękuję za wczoraj. Tylko dzięki tobie udało mi się przeżyć – odparła beztrosko.

- Tak, ale… - moje serce waliło jak młot. Przepełniała mnie radość. Nim się spostrzegłem, Beata pocałowała mnie w usta. Po tej szalonej nocy nie pachniała zbyt ładnie, jednak o sobie mogłem powiedzieć to samo. Nie byłem w stanie jej przerwać, byłem zbyt zaskoczony.

- Czuję się dziwnie – zaczęła, podrywając ode mnie usta. – Czuję się jak nowonarodzona. Nic mnie nie boli. Na dodatek rozrywa mnie energia, zaszalałabym gdzieś – powiedziała z radością w głosie. – Moje uczucie jeszcze bardziej rozkwitło.

Złapała się obiema rękami za lewą pierś i spojrzała na mnie wielkimi oczami, z których dosłownie wylewało się szczęście. Dziwne uczucie przewierciło mnie po raz wtóry. Muszę się uspokoić i wszystko jej wytłumaczyć…

- Mam ci wiele do powiedzenia… - zacząłem po dłuższej chwili milczenia. – Wczoraj…

- Jeszcze raz chcę ci podziękować – Przerwała mi, jakby wyczuwając, że mam jej do powiedzenia coś ważnego.

- Chodźmy do mojego pokoju – odparłem trochę zrezygnowany. Dziewczyna ruszyła za mną. Kilka kroków wystarczyło, żebyśmy znaleźli się w moim pokoju. Usiadłem na łóżku.

- Pamiętasz, co cię wczoraj zaatakowało? – Zapytałem nad wyraz spokojnym tonem. Beata położyła się zaraz obok mnie, wlepiając oczy w sufit.

- Nie bardzo. Gdy cię obserwowałam zza drzewa, nagle coś wyskoczyło i zraniło mnie w rękę i brzuch – mówiła, jakby nic się nie stało. - Niczego więcej już nie widziałam, ponieważ siła uderzenia przewróciła mnie na ziemię – przypatrywałem się jej spokojnej twarzy przez chwilę. Gdzie jej trauma? Zapytałem siebie w myślach.

- Ale dlaczego za mną poszłaś? Co cię skusiło?

- Przedwczoraj, gdy wracałam od ciebie do domu, usłyszałam głośny hałas. Postanowiłam się schować i zza krzaka zobaczyłam, że wybiegasz z domu. Od razu coś mi tu nie pasowało, więc kontynuowałam obserwację… I nagle stało się coś niezwykłego - na dźwięk jej słów głośno przełknąłem ślinę. Przypomniałem sobie ostrzeżenia Loir. Dokładnie mówiła, żeby nikt mnie nie zauważył podczas przemiany. Prócz frustracji i bezsilności poczułem gniew wymierzony w moją osobę.

- Rozebrałeś się i coś dziwnego stało się z twoim ciałem. Wystraszyłam się i chciałam zadzwonić do mojego ojca. Jednak po chwili zastanowienia uznałam, że powinnam sama zbadać tę sprawę. W tym samym momencie wyskoczyłeś w powietrze i zniknąłeś mi z oczu. Następnego dnia przyszłam do ciebie, ale nikt nie odpowiadał na pukanie do drzwi. Postanowiłam zaczaić się w nocy przed twoim domem. Miałam dużo szczęścia, gdyż nie spieszyłeś się jak ostatnio, dlatego mogłam ci dotrzymać kroku. Chociaż nigdy nikogo nie śledziłam, to muszę przyznać, że wyszło mi to całkiem nieźle, skoro mnie nie dostrzegłeś – dziewczyna spojrzała na mnie poważniejszym wzrokiem. - Powiedz, kim tak naprawdę jesteś?

Jej opowieść bardzo mnie zaskoczyła. Na początku nie potrafiłem wydusić ani słowa, jednak szybko dotarło do mnie, że przez lekkomyślność znowu jakaś osoba została wciągnięta w tę niebezpieczną grę.

- Opowiesz mi wszystko? – zapytała ponownie. Zacisnąłem delikatnie pięść ze złości.

- Dobra, powiem. W końcu jesteś teraz taka, jak ja - zauważyłem zaciekawienie na jej twarzy. - Bo widzisz… To dosyć skomplikowana historia, dlatego postaram się opowiedzieć ją w maksymalnym skrócie. – Zdobiłem głęboki wdech, spoglądając na blondynkę leżącą obok. Czułem, że zaczyna się nowy rozdział mojej historii.

- Na świecie żyją wampiry i wilkołaki. Każą się nazywać Lamianami oraz Lykanami. Mimo że te dwie rasy walczą ze sobą nawzajem, dwie siostry, Noir i Loir, należące do odmiennych gatunków, połączyły swoje siły. Noir znasz bardzo dobrze, gdyż w ludzkim świecie przybrała imię Joanny - Beata poruszyła się nerwowo i usiadła na łóżku, opierając się o poduszkę.

- Ona jest Lykanką. W wyniku pewnych zdarzeń, których przebiegu do końca nie znam, Noir… znaczy się Joanna, ugryzła mnie i zamieniła w dziwnego mieszańca. Mam w sobie coś z każdej rasy, jednak z tego co mi wiadomo jestem pierwszym takim osobnikiem na świecie. Pozostawiono mnie samemu sobie, dlatego sam wybrałem imię nowej rasie, do której teraz należę. Everto. Gdy teraz o tym myślę… Jesteś pierwszą osobą, której o tym mówię.

- Dlaczego Noir cię ugryzła? - zdziwiłem się jej szybką reakcją i tym, że tak szybko przyswoiła sobie jej prawdziwe imię.

- Zrobiła to, żeby mnie uratować. Jakiś Lykan zadał mi poważne rany i w zostawił mnie na pewna śmierć. Tak w zadzie to umarłem… - lekko sposępniałem. – Jakby tego było mało, siostra Noir, Loir, ma wobec mnie jakieś plany. Dokładnie nie wiem, co ma zamiar zrobić, ale przypuszczam, że chodzi jej o moją zmutowaną krew. Ona też ma swojego Knechta, to dziewczyna o imieniu Lenna.

- Lenna? Czyżby Lenna Kraczyk? Ta, którą niedawno porwano?

- Tak to ona. Skąd o niej wiesz? – zapytałem z zaciekawieniem

- Mój tata kiedyś opowiadał mi o tej sprawie. Nie wyglądało to ciekawie, gdyż nie mieli żadnego tropu ani pomysłu, jak poprowadzić to śledztwo – dziewczyna zrobiła dłuższą przerwę. – Wracając do naszej rozmowy, czym jest ten Knecht?

- To osoba, która została przez kogoś przemieniona. Aktualnie ty jesteś moim Knechtem.

- A ty Noir, prawda? – zapytała, spoglądając na mnie dziwnym wzrokiem.

- Tak. Mogę ci jeszcze powiedzieć, że Knechta i jego twórcę łączy szczególna więź - głęboko odetchnąłem i posmutniałem. – Posłuchaj mnie teraz uważnie. Jedynym sposobem, żeby cię uratować, była przemiana w Everto. Nie jestem z tego zadowolony, ale nie miałem wyboru. Właśnie dlatego pytałem cię w lesie, czy naprawdę chcesz żyć. Chciałem ci dać tę odrobinę wolnej woli…

- To znaczy, że jestem potworem? – kolejny raz zadziwiła mnie jej reakcją.

- Jeszcze nie. Swoich mocy będziesz mogła używać dopiero po pierwszej przemianie. Sama widziałaś jak to wygląda na moim przykładzie.

- Więc będę się musiała przemienić?

- Teraz ja muszę cię o coś prosić – poczułem, że muszę coś z nią ustalić. Spojrzałem głęboko w jej oczy.

– Nie rób tego, dopóki naprawdę nie będziesz do tego zmuszona. Mnie wcześniej nikt nie ostrzegł, co się ze mną stanie. Można uznać, że zostałem w pewnym sensie wykorzystany. Po przemianie będziesz więcej jeść, a twoje zmysły się wyostrzą. Siła fizyczna także wzrośnie. Pozostań w fazie przejściowej tak długo jak tylko możesz. Pewni sobie myślisz, że jestem idiotą, skoro każę ci odrzucić taka niezwykłą siłę. Wiedz, że robię to tylko ze względu na twoje dobro – mówiąc to, złapałem ją za rękę.

- Oczywiście, że cię posłucham – powiedziała ciepło i pocałowała mnie w policzek. – I jeszcze raz dziękuję ci za wszystko – lekko posmutniała.

- Niestety musisz już iść do domu. Moi rodzice niedługo wracają, nie chciałbym im sprawić kłopotu.

- W tej sukience daleko nie zajdę… - pokazała plamy krwi i dziurę.

- Dobra, nie mamy za wiele czasu. Powiedz mi, jaki masz rozmiar, a ja kupię ci coś w sklepie.

- Przecież dzisiaj jest niedziela – odparła lekko zdziwiona.

- Supermarkety są otwarte cały tydzień - powiedziałem pewnie. Nagle Beata, bez żadnego ostrzeżenia, zdjęła swoją sukienkę. Odwróciłem się w bok, dostrzegając jej nagie ciało.

- Musisz być taka bezwstydna? – zapytałem lekko zmieszany. Twarz Beaty nie była już uśmiechnięta. Jej oczy szkliły się od łez. Na chwilę mnie odurzyło.

- Ja… Ja… - złapała oddech. – Chcę być z tobą bliżej - powoli podeszła do mnie. Poczułem, jakby moje ciało uderzył piorun.

- Postradałaś zmysły. Pomyśl tylko… – mówiłem, gdy nasze oblicza niebezpiecznie zbliżały się do siebie. Zdenerwowanie przerodziło się w panikę przed nieznanym.

- Nie chcę myśleć. Chcę tylko czuć… ciebie – jej zmysłowy głos lekko mnie zahipnotyzował.

Gdy byłem w transie, pogłaskała mnie pieszczotliwie po twarzy. Czułem się jak w siódmym niebie. Wiedziałem że ta sytuacja nie powinna mieć miejsca, lecz nie potrafiłem się oprzeć. Zamknąłem oczy. Poczułem na wargach ciepły dotyk. To była ona. Obraz nagiej Beaty powoli wypalał się w moim umyśle. Całkowite przeciwieństwo Noir stało naprzeciw mnie. Żar bijący od jej rozpalonego ciała mógłby roztopić góry lodowe. Mimowolnie przesunąłem rękę w stronę jej piersi. Pieściłem ją, jak tylko potrafiłem najlepiej. Jej gładka skóra pachniała ziemią i krwią. Nigdy bym nie sądził, że taki zapach może mnie podniecić. Jej cichutkie pojękiwania były dowodem na to, że spisywałem się doskonale. Oblizała wargi i zaczęła wpychać swój język coraz głębiej i głębiej. Odwzajemniłem się tym samym. Powoli przycisnęła się do mojego torsu. Nasze ciepłe ciała splotły się w jedno. Dwa osobniki tego samego gatunku tańczyły, mając sobie za nic wszystko, co do tej pory przeszły. Ewolucja zdawała się teraz tylko dziecinną igraszką. Nikogo z nas nie obchodził jakiś łańcuch tam pokarmowy. Liczyliśmy się tylko my stojący tu, w tej chwili. Przytuliłem ją do siebie, pojmując, że tak właśnie powinna wyglądać para. Samiec i samica blisko siebie. Pociągałem powoli nosem, chłonąc zapach jej włosów. Mój oddech kierowałem prosto na nią. W tej chwili nie byłem człowiekiem. Ona także nim nie była. Czego mogliśmy pragnąć, prócz siebie? Dałem się ponieść dzikiemu instynktowi. Nagle w mieszkaniu rozbrzmiał dźwięk dzwonka. Otworzyłem szeroko oczy i złapałem ją za ramiona.

- To moi rodzice – odparłem dziwnie spokojnie.

Odwróciłem się w stronę zegara na ścianie. Widniała na nim 1027. To oznacza, że przyjechali trochę za wcześnie. Och, kurwa, ale mam przerąbane… W przeciągu chwili wróciłem do zmysłów. Beata w tym czasie usiadła na łóżku, rozglądając się nerwowo po moim pokoju. Szybo ubrałem pierwszą lepsza koszulkę i pobiegłem do drzwi. Zdezorientowany spojrzałem przez wizjer. W myślach prosiłem Boga, aby wszystko nie potoczyło się w taki sposób. Przed drzwiami stał elegancko ubrany mężczyzna. Odetchnąłem głęboko, lecz moje ręce dalej drżały. Powoli uchyliłem drzwi. Postać przypatrywała mi się wzrokiem pełnym radości i determinacji.

- Dzień dobry. Chciałem się przedstawić. Nazywam się Józef. Przyszedłem do pana z pytaniem. Wie pan, czym jest wolność? Czym jest miłość? Słowa te… - lekko rozdziawiłem usta. To tylko Świadek Jehowy… Pomyślałem, uznając tą sytuację za pewnego rodzaju żart losu. Wyglądało na to, że miałem jeszcze trochę czasu, aby odesłać Beatę do domu.

- Bardzo przepraszam, ale nie mam teraz do tego głowy. Śpieszę się do sklepu… - szukałem wymówki.

- W niedzielę zamierza pan robić zakupy? Nie potrafi pan uszanować dnia bożego? – powiedział lekko oburzony mężczyzna.

- Przepraszam, ale naprawdę się śpieszę. Żegnam - nie bacząc na to, czy ma jeszcze coś do powiedzenia, zamknąłem drzwi. Oparłem się o nie i odetchnąłem głęboko. Jeszcze nie wszystko stracone… Wróciłem do swojego pokoju. Na łóżku zastałem Beatę, która nadal była naga. Gdy tylko wszedłem, zaczęła mnie obserwować przestraszonym wzrokiem.

- No to jaki rozmiar sukienki nosisz? – zapytałem z lekkim uśmiechem.

Opowiedziałem Beacie, co się przed chwila stało. Od razu się rozchmurzyła, jednak nie mogliśmy tracić więcej czasu. Pognałem do sklepu, a ona wzięła prysznic. Po chwili wszystko było już gotowe. Moi rodzice do tego czasu jeszcze nie przybyli.

- No to idę – odparła Beata, stojąc w przedpokoju. - Daj mi moją stara sukienkę, wyrzucę ją gdzieś… - powiedziała, unikając mojego wzroku. Ubrała swoje buty i stanęła pod drzwiami. Ta dziwna atmosfera była nie do wytrzymania. Stanąłem obok niej i otworzyłem zamek.

- Przepraszam… - odparłem cicho. Beata odwróciła się i wlepiła we mnie swoje wielkie oczy. - Nie do końca rozumiem, co do mnie czujesz. Teraz tyle się wokół mnie dzieje. Zapamiętaj, że nie wszystko, co wydaje się prawdziwe, musi takie być. Idź do domu i przemyśl to wszystko raz jeszcze.

- Nie ma nad czym myśleć. Ja ciebie pragnę. Ja cię kocham! - przez jej głos przebijała się pasja i niezwykły zapał. Nie potrafiłem zrozumieć, co się w niej zmieniło. Jednak po chwili uświadomiłem sobie, że nasza więź pana i Knechta mogła mieć w tym swój udział. Poczułem się bezradny. Przeze mnie tej dziewczynie została odebrana prawdziwa miłość. Nie mogłem sobie tego wybaczyć.

- Dlatego przepraszam… Żegnaj.

- Spotkamy się jeszcze? – zapytała.

- Jestem tego pewien, w końcu jesteś moim Knechtem. Nauczę cię wszystkiego, żebyś mogła przetrwać na tym świecie… - zamknąłem drzwi i usiadłem na podłodze. Z początku nie słyszałem odgłosu jej kroków. Widocznie wpatrywała się jeszcze w stronę mojego mieszkania. Po chwili ruszyła schodami w dół.

Przez chwilę myślałem o tym, co się stało. To już za wiele. Jeszcze tydzień temu żyłem sobie beztrosko niczym dziecko, a teraz mam więcej problemów niż niejeden dorosły. Co ja mam teraz robić…? Co z Loir?! Uświadomiłem sobie, że nie myślałem o niej od samego rana. Jednak po chwili się uspokoiłem. Prawdopodobnie uciekła do domu. Martwił mnie tylko dziwny powód jej ucieczki. To kolejny problem, z którym będę się musiał uporać później. Zajrzę do niej, gdy moi rodzice wrócą do domu. Kolejna sprawa tyczyła się Beaty. Zapewniała mnie, że jej wczorajszy nocny wypad poza domem nie będzie budził niczyich podejrzeń. Mogłem tylko wierzyć jej słowom. Po krótkich przemyśleniach postanowiłem coś zjeść i trochę się odprężyć. Chwilę później siedziałem już w fotelu. W tej bezczynności czas zaczął dłużyć się niemiłosiernie. Z tego powodu włączyłem telewizor. Niestety na żadnym programie na było nic interesującego. To nie zmieniało faktu, że musiałem jakoś przetrwać to oczekiwanie. Po kilkudziesięciu minutach złapałem za telefon i wybrałem numer mojej siostry. Przyłożyłem słuchawkę do ucha i po chwili rozległ się w niej pierwszy sygnał. Następnie drugi, a za nim kolejne aż do piątego. Gdy i ten umilkł rozłączyłem się. Trochę się zaniepokoiłem, gdyż nie miałem pojęcia, dlaczego się spóźniają i dodatkowo nie odbierają telefonu. Usadowiłem się w fotelu i odchyliłem głowę do tyłu. Czemu mnie się to wszystko przytrafia? Dlaczego cały czas pakuję się w jakieś kłopoty? Chociaż raz wszystko mogłoby się ułożyć tak, jak powinno… Nagle zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu widniał napis: „Iza”. To moja siostra. Podniosłem słuchawkę. Usłyszałem w niej tylko jakieś ciche pojękiwania.

- Halo? – nagle moje ucho wypełnił głośny krzyk jakiejś kobiety.

– Halo? Halo, z kim rozmawiam? – mówiłem do słuchawki z coraz większym zdenerwowaniem. Odpowiedział mi przytłumiony metaliczny głos.

- Mamy ich. Ty będziesz następny.

- Kto mówi?! Kim jesteś?! Co zrobiłeś z moja rodziną?! – poczułem się, jakby ktoś uderzył mnie w twarz. Przez kilka sekund telefon milczał. Nagle sygnał się urwał. Moje ręce zaczęły drżeć, gdy do moich uszu doszedł dźwięk buczenia. Odłożyłem słuchawkę na swoje miejsce i powoli usiadłem na sofie w pokoju rodziców. Dojście do siebie zajęło mi kilka sekund. Gdy to już się stało, po moich policzkach zaczęły płynąć łzy. To był koniec.

# INTERLUDIUM

*„CIĘŻKIE CHMURY”*

Gęste chmury zbierały się na popołudniowym niebie, zapowiadając opady deszczu. Słońce przedzierało się przez małe wyrwy w białych olbrzymach i oświetlało niespokojną wodę. Z lotu ptaka wyglądało to niczym jasnoniebieskie łatki na ciemnym tle morza, jedynie niekiedy zmącone przez białą pianę uderzających o siebie fal. Różnego rodzaju ptactwo szybowało pod dużym samolotem próbując go przegonić i zagłuszyć ryczący silnik swoimi piskami. Niestety maszyna była za szybka i już po kilku chwilach zostawiła w tyle niepokornych krzykaczy. Podróż trwała dosyć długo, a na horyzoncie rysowała się jedynie niebieska woda.

- Jacob, zapytaj pilota kiedy wreszcie będziemy na miejscu. – Powiedział chudy mężczyzna z wąsikiem w czarnym mundurze.

- Jawohl Herr Hauptsturmführer! – Odpowiedział drugi, niższy rangą.

- Więc, tak… - Zaczął mężczyzna z wąsikiem. - Joseph, dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

- Czy to takie ważne? – Zapytał młody, przystojny mężczyzna. On także miał na sobie mundur tylko, że koloru brązowego.

- Sprawy Rzeszy zawsze są dla nas ważne, a dodatkowo jestem tu z polecenia Führera. A to daje mi specjalne uprawnienia, więc tym bardziej powinienem o czymś takim wiedzieć. - Powiedział niezwykle zadumanym tonem.

- Nie prosiłem o wsparcie Rzeszy ani o takiego delegata jak ty, więc może darujmy sobie te ceregiele Franku Walarbergu. – Odparł zirytowany.

- To, że się znamy i jesteśmy kolegami, jest pewnego rodzaju zabezpieczeniem. Nie musisz się martwić, przecież nie mam zamiaru napisać raportu, który by cię oczernił. Jeśli ci o to ci chodzi… - Odparł spoglądając za okienko samolotu.

- Jestem prawie pewien, że coś przede mną ukrywasz Frank, więc i ja nie muszę się tobie tłumaczyć. – Powiedział groźnym tonem, agresywnie gestykulując rękoma.

- Dlaczego nie wierzysz w moje słowa? To, że lepiej ułożyło mi się w życiu nie ma z tym nic wspólnego, prawda? – Zapytał oprawiając złotą spinkę ze swastyką.

- Oczywiście, że nic mnie to nie obchodzi. W SS nie byłoby dla mnie miejsca. Nie interesuje mnie podbój świata, dlatego zostałem naukowcem.

- No tak, jednakże jeśli napiszę dobrą rekomendację, dowództwo chętnie przyjmie w szeregi Sztafet Obronnych nawet naukowca. Nie myśl sobie, że my tylko mordujemy i siejemy postrach. – Ciągnął dalej Frank głaszcząc swoje wąsy.

- Dosyć już o tym! To wyprawa czysto naukowa… - Oburzył się mężczyzna w brązowym mundurze.

- Lądujemy za kilka minut! – Powiedział Jacob salutując przed esesmanem.

- Znakomicie! Nie lubię tak długo przebywać zamknięty w metalowej puszce. W końcu dlatego Bóg dał nam nogi, prawda? – Powiedział Frank uśmiechając się szeroko. Joseph postanowił już się nie odzywać i odwrócił się w stronę okna.

Samolot leciał nad dużym lasem w którym przeważały drzewa iglaste. Wiecznie zielone rośliny, wyglądały niczym strojny dywan. Chmury już całkowicie zasłoniły niebo, a te najciemniejsze gromadziły się w oddali zwiastując obfite opady. Po krótkim locie nad lądem samolot zaczął obniżać swój pułap, gdyż zza linii horyzontu wyłoniła się duża równina. Na jej środku wycięto w trawie długi pas. Można było odnieść wrażenie, że to prawdziwe lotnisko. Gdy tylko przelecieli za linię drzew pilot natychmiast posadził maszynę na ziemi. Po przejechaniu pod stu metrów samolot stał już w miejscu, a z jego lewej strony otworzyły się drzwi. Ukazali się w nich trzej mężczyźni, którzy szybko zeszli po schodkach i ruszyli do czekającego na nich samochodu.

- Z jednej metalowej puszki do drugiej… - marudził Frank. - Ale teraz przynajmniej będę bliżej ziemi…

- Sieg Heil ! – Powiedział mężczyzna stojący obok samochodu. – Proszę wsiadać, czas nagli.

Mężczyźni wsiedli do samochodu i ruszyli przed siebie leśną drogą. Niestety z powodu wielu pagórków nie należała ona do najbardziej komfortowych w ich życiu. Trasa ciągnęła się pośród dziewiczych terenów. Można było odnieść wrażenie, że została wyjeżdżona dopiero niedawno przez jakieś ciężkie samochody. Wszędzie wokół rozchodziły sie śpiewy ptaków i odgłosy wydawane przez leśne ssaki. Okolica tętniła życiem. Jedyną obcą rzeczą jaka się teraz tu teraz znajdowała, była duża, czarna limuzyna przemierzająca gęstwinę lasu.

- Halo, panie szoferze? – Zapytał Frank pukając w szybkę oddzielającą pasażerów od kierowcy.

- Jawohl! – Odpowiedział kierowca spoglądając do tyłu.

- Pali pan? – Zapytał z uśmiechem.

- Oczywiście!

- Więc niech się pan zatrzyma na małego papieroska. Ja stawiam. – Podał paczkę przez okienko.

- Dziękuję uprzejmie! – Odpowiedział kierowca i po kilkunastu metrach zatrzymał auto.

- Jacob, pan także? - Mężczyzna bez najmniejszego słowa sprzeciwu wyszedł z pojazdu. W samochodzie zapanowała niezręczna cisza. Frank wyjął srebrną papierośnicę i zapalił sobie jednego za pomocą zapalniczki.

- Więc mamy chwilę na rozmowę. – Zaciągnął się zdrowo.

- Czego chcesz? – Zapytał podirytowany Joseph.

- Spokojnie, chcę się tylko dowiedzieć na co natrafiscie. – Odparł.

- Wiem o tym wszystkim tyle samo co ty. – Spojrzał trzeźwo na esesmana.

- Właśnie staram się ustalić co ty wiesz. Muszę znać twoje zdanie na ten temat, przecież mam do napisania ważny raport. – Ciągnął Frank.

- Samolot! Limuzyna! Po co to wszystko?! Jestem tylko zwykłym archeologiem, który napisał prośbę do Kancelarii Rzeszy o dodatkowy sprzęt pomiarowy! Nie chciałem tego wszystkiego! Jestem świadom, że niczego nie ma za darmo. Czego ode mnie chcecie?! – Wykrzykiwał rozwścieczony mężczyzna.

- A co jeśli powiedziałbym, że twoje odkrycia zainteresowały Führera? - Joseph zamilkł i zaczął wycierać ręką spocone czoło. Frank natomiast siedział rozluźniony w fotelu raz po raz zaciągając się papierosem. Na zewnątrz zaczęło się robić coraz ciemniej.

- Teraz gdy trwa wojna, potrzebujemy wszystkich możliwych środków aby wygrać… - Mówił esesman.

- Ale co to ma…

- No właśnie tego nie wiemy. Ale nie można pozwolić, aby cokolwiek uszło naszej uwadze. Dlatego ja tu jestem, a jako że znam cię od dawna, uważam, że powinniśmy stworzyć zgrany zespół. – Esesman złapał Josepha za ramię i obdarzył go uśmiechem.

- Dobrze, jedźmy już. Nie traćmy więcej czasu.

- I to mi się podoba! Jednak sprawozdanie i tak złożysz, ale dopiero w obozie.

Frank otworzył okno i pstryknął kilka razy palcami. Po chwili wszyscy byli już w samochodzie. Bez zbędnych ceregieli ruszyli dalej leśną ścieżką. Po kilkunastu minutach dotarli do ogrodzonego metalową siatką obozu z kilkoma barakami pośrodku. Znajdował się on przy zboczu skalistej góry obok której ustawione były oświetlające ją reflektory. Samochód wjechał do środka i zaparkował obok dwóch wielkich ciężarówek z których właśnie wypakowywano jakiś sprzęt. Tu i ówdzie spacerowali uzbrojeni żołnierze patrolując teren obozu. Mężczyźni wyszli z samochodu i natychmiast udali się do największego z baraków.

- Joseph! – Krzyknął mężczyzna w białym fartuchu wychodząc im naprzeciw – Gdzieś ty był?

- Witaj Antoni! – Powiedział ściskając kolegę. – Jak to gdzie. W Niemczech. Ale cóż się tutaj porobiło?

- To dotacje, które wywalczyłeś – Odpowiedział ironicznie. - A któż to z tobą przyjechał? – Dodał po chwili. Antoni ściszył głos, gdy dostrzegł trupią czaszkę na piersi gościa.

- Sieg Heil! – Krzyknął do esesmana.

- Heil Hitler. – Odpowiedział spokojnie Frank.

- To mój kolega ze szkoły woskowej, Frank Walarberg. Przyjechał tutaj jako reprezentant Rzeszy.

- Miło mi poznać. Jestem tutaj tymczasowym szefem naukowym… – Powiedział Antoni podlizując się.

- Do teraz… Powiedz mi jak idą prace. – Rzekł Joseph przeszukując swoją torbę.

- Mamy tutaj wiele ciekawych odkryć, ale zacznę od innej sprawy…

- Chodzi o wypadek, prawda? – Powiedział esesman. Joseph wyciągnął zegarek i założył go na rękę.

- Skąd pan wiedział? – Zapytał Antoni, którego oczy błyszczały coraz bardziej.

- Nic nie umknie Rzeszy – Odrzekł i odwrócił się w stronę swojego podkomendnego. – Jacob akta. - Mężczyzna natychmiast sięgnął do swojej teczki i wyjął z niej podłużną paczkę zawiniętą w brązowy papier. Rozerwał go i wyjął dokumenty, które podał Frankowi.

- To jeden z powodów dla których tutaj przyjechałem. Śmierć jednego Niemca… - Czytał z kartki. – I zniszczenie bardzo drogiej aparatury. Muszę przeprowadzić śledztwo w tej sprawie.

- Za pozwoleniem, chyba ma pan nieaktualne informacje. Zginęło sześć osób: Niemiec, trzech Rosjan, Francuz oraz Anglik. – Powiedział zirytowany Antoni.

- Wszystko się zgadza, jednak śmiercią tych ludzi powinny się martwić ich ojczyste kraje. Powinien pan o tym wiedzieć. - Esesman spojrzał na niego dziwnie obojętnym wzrokiem.

- Przepraszam, mój błąd…

- Dosyć tego. – Powiedział wreszcie Joseph – Co im się stało?

- Nie wiadomo. Jeszcze nie udało nam się tego ustalić… - Lekko się zmieszał. - Pójdziemy do kostnicy później. Najpierw rzuć okiem na wykopaliska.

- Dobrze. – Joseph głęboko odetchnął. - Gdzie są moje rzeczy?

- Tam gdzie je zostawiłeś.

- Dzięki. Poczekajcie na mnie, zaraz będę. - Mężczyzna sprawnie minął krzątających się żołnierzy i archeologów. Wszedł do baraku i otworzył drzwi na których widniała tabliczka z jego nazwiskiem. Szybko zabrał fartuch i kilka rzeczy ze stolika. Ubrał się pośpiesznie w drodze do wyjścia.

- Joseph? – Dobiegł do niego damski głos. Mężczyzna odwrócił się i zobaczył bardzo piękną kobietę z białymi jak mleko włosami i wielkimi niebieskimi oczyma. Miała na sobie taki sam fartuch jaki nosili inni archeologowie, jednak do niej pasował on o wiele lepiej.

- Mario, jak się masz? – powiedział obejmując ją z radością.

- U mnie wszystko w porządku, jednak nie można tego powiedzieć o naszych wykopaliskach. Sam widzisz co tu się dzieje. – Odrobinę posmutniała.

- Tak… To wszystko moja wina…

- Wcale nie! Wszystko przez tą cholerna wojnę i tą bandę szaleńców.

- Cóż mam ci odpowiedzieć… - Dodał lekko zmieszany jej słowami.

- Niczego nie musisz mówić, porozmawiamy później. Opowiem ci o czymś bardzo ciekawym. Teraz musimy już iść. Czekają tam na ciebie.

- Masz rację, chodźmy.

Wyszli z baraku i razem z grupą mężczyzn ruszyli w stronę górskiego zbocza. Gdy znaleźli się już bliżej celu można było dojrzeć, że w litej skale wyżłobiona została ogromna grota w której obecnie pracowało wielu ludzi. Co chwila mijali małe benzynowe generatory, zasilające ta całą infrastrukturę. Przed wejściem do środka, wszyscy ubrali kaski. W środku groty było wyjątkowo zimno. Gdzieniegdzie archeolodzy skrobali ściany i wywozili zbędne skały. Budowano także systemy odwadniające, gdyby deszcz z nadchodzącej ulewy miał wedrzeć się do środka.

- Jeszcze kawałek panowie. Już prawie jesteśmy… - Powiedział Antoni i wskazał na obniżenie podłoża w głębi groty, do którego prowadziła deska z prowizorycznymi schodkami. Na sklepieniu zbierała się wilgoć. Krople co chwila spadały na dół uderzając o ich kaski ochronne. Wszyscy zeszli na dół. W tej części jaskini nie zastali już nikogo.

Przeszli jeszcze kilka metrów i dotarli do miejsca silnie oświetlonego przez kilka reflektorów. Znajdował się tam mały drewniany podest na który można było z łatwością wejść. Na samym środku była dziura, a na której dnie leżały jakieś szczątki.

- Musieliśmy wybudować to zabezpieczenie, aby ściekająca woda wilgoć nie zniszczyły naszego odkrycia. Gdyby nie to doszłoby do wymywania i erozji… - Mówił podniecony Antoni.

- Więc to jest to? – Zapytał Joseph wskazując na dziwny szkielet.

- Zanim wyjechałeś odkryliśmy tylko jego czubek, ale dzięki temu nowemu sprzętowi udało się nam odkopać go w półtora tygodnia. Nieprawdopodobny, prawda? - Mężczyźni spoglądali to na siebie, to na dziurę w podeście.

- Największe odkrycie na ziemi… - powiedział Antoni, a wszyscy zgromadzeni drgnęli usłyszawszy huk grzmotu odbijającego się echem w grocie.

Burza rozszalała się na dobre. Deszcz uderzał srogo w kamienną ścianę wyżłobionej groty, robiąc niemały hałas. Jesienna pora nie wpływała dobrze na prace wykopaliskowe. Woda zaczynała się sączyć ze sklepienia, a coraz bardziej rzęsiste opady deszczu zaczęły podmywać wejście do groty. Spływająca woda utworzyła wielkie bajoro wokół baraków, dodatkowo spowalniając pracujących. Głośne grzmoty wypełniały każdą chwilę, potęgując dołujący nastrój. Mimo tego główni archeolodzy byli całkowicie pochłonięci swoimi zajęciami.

- Ten kościec napawa mnie gęsią skórką… - Odrzekł podekscytowany Antoni.

- Tobie łatwo o gęsią skórkę. – Powiedział rozbawiony Joseph. – Ale muszę się z tobą zgodzić. Prace posunęły się nieprawdopodobnie szybko. Nie było mnie zaledwie dwa tygodnie. - Delikatnie przesunął pędzelkiem po pożółkłej kości.

- Na początku byłem zdenerwowany. Ale wszystko się jakoś ułożyło. Za szybkie efekty musieliśmy przypłacić charakterem naszych wykopalisk. – Antoni uderzył dłutkiem w kamień. – Z naukowców staliśmy się żołnierzami.

- Odpowiada ci to? Ja byłem nieprzychylnie nastawiony od samego początku. Wszystko się zaczęło do momentu gdy odwiedził mnie niejaki Rudolf Fritz. – Grotę przeszył potężny grzmot. W oddali dało się błyszczeć cichy jęk Marii.

- Nie wiem kim on był, ale podczas rozmowy okazało się, że jego wiedza na temat wykopalisk była ogromna. Przy herbacie omówiliśmy wiele istotnych spraw.

- I znowu ta twoja herbata. – Przerwał mu Antoni. – Nie robi ci się od niej niedobrze? - Zapytał uszczypliwie.

- Jestem abstynentem, powinieneś postępować jak ja. – Mężczyzna zdjął kask i podrapał się po głowie. – Gdy tutaj jechaliśmy, modliłem się, żebyś znowu nie nawalił się jak świnia.

- Dobre sobie! – Bąknął urażony. – Przez tych żołnierzy nie mogłem zabalować ani razu. Tym bardziej, że wiedziałem o przyjeździe esesmana.

- Niech ci będzie… - Joseph założył kask i wyprostował plecy. – Ten Fritz… Był dziwny. Gdy dyskutowaliśmy o tych wykopaliskach to wydawało mi się, że wie więcej ode mnie. – Antoni podniósł głowę. – Chodzi mi o ten szkielet. Wyglądało na to, że nadali już nazwę temu gatunkowi.

- Co?! – Krzyknął. – To już pewne, że mamy do czynienia z nowym gatunkiem? – Zapytał żywo.

- Chyba tak. Jednak nawet ja nie dostałem tych akt. Gdy nasze badania się potwierdzą, wtedy zostaniemy doinformowani. Tak przynajmniej mi powiedziano. – Joseph lekko uklęknął i dotknął kości.

- Więc nie jesteśmy piersi… - Powiedział ze smutkiem Antoni. – Chciałem go nazwać moim imieniem. *Homoantonis Rex*. – Joseph odchrząknął głośno.

- Nazwa niczego sobie. Ale ten Rex…

- W końcu to król.

- Powiedzmy… - Mężczyzna stanął i wszedł po drabince na podest. – W tym Fritzu martwiło mnie coś jeszcze. Dowiedziałem się, że należał do jakieś organizacji. Podobno bardzo wpływowej. W najgorszym przypadku ktoś odbierze nam nasze odkrycie. – Westchnął.

- Byliśmy na to przygotowani, kiedy zdecydowaliśmy wysłać projekt do Kancelarii Rzeszy. Spokojnie Josephie, uwiniemy się i załapiemy się na odkrycie tego tysiąclecia. – Antoni uśmiechnął się do ucha do ucha.

– Idę coś zjeść. – Odparł nagle. - Licho wie kiedy skończymy. – Drugi archeolog tylko kiwnął mu ręką.

Joseph Wallstein przedarł się przez robotników usuwających gruz i stanął przed wyjściem z groty. Deszcz padał obficie. Lekko zrażony rozejrzał się w poszukiwaniu parasola, bądź też innego przydatnego przedmiotu.

- Idealne wyczucie Jeseph. – Rozległ się głos Franka, idącego do groty z parasolem. - Zapraszam do mnie. – Młody archeolog spojrzał złowrogo na swojego znajomego.

- A cóż to za ważna sprawa, nie cierpiąca zwłoki? – zapytał.

Esesman z uśmiechem podsunął obszerny parasol, aby i Joseph mógł się pod nim zmieścić. Po chwili obaj powoli szli w strugach deszczu.

- Badać możecie sobie do woli, ale najpierw musimy coś obejrzeć. – Złowieszczy ton Franka wywołał u Josepha ciarki na plecach.

- Chyba się domyślam. – Odparł.

- Sprawa dosłownie pali mi się pod nogami. Otrzymaliśmy rozkazy, żeby wycofywać dziesięciu żołnierzy. Przy takim obrocie spraw wasz obrona zostanie zredukowana do minimum. Jeśli nie odkryjemy przyczyny wypadku, nie będę mógł wam zapewnić bezpieczeństwa. – Tłumaczył dokładnie esesman.

- Czyżby przemawiała przez ciebie troska? – Zapytał.

- Dobro Rzeszy i projektu, który spoczywa na moich barkach. – Odparł bez wahania. – Rzecz jasna jestem człowiekiem. Więzi koleżeńskie też mają dla mnie pewien sentyment. Nie chciałbym cię mieć potem na sumieniu.

- Potrafię o siebie zadbać. – Odparł z przekonaniem w głosie Joseph.

- Nie śmiem wątpić, lecz zmienisz zdanie, gdy dotrzemy na miejsce. – Archeolog zrobił pytającą minę.

Po chwili obaj weszli do baraku. W środku było dwóch żołnierzy, którzy trzymali wartę. Zasalutowali widząc esesmana. Wszyscy udali się do pokoju obok, gdzie znajdowały się durze metalowe drzwi z napisem „Kühlraum”.

- Gdzie trzymacie teraz zapasy? – Zapytał zdziwiony Joseph.

- Zrobiliśmy tam wydzielony obszar. Wszystko zostało na swoim miejscu.

- Nie żebym się brzydził, ale inni ludzie mogą nie podzielać mojej opinii.

- Wie o tym tylko kilkoro ludzi z doktorem Bronze na czele. Nie chcieliśmy siać paniki.

Metalowe wieko zostało otwarte przez żołnierzy. W środku panował przeraźliwy chłód. Esesman ubrał skórzane rękawiczki i ciepłą kurtkę. Grupa przeszła kilka metrów mijając regały mrożonek i wielu innych produktów spożywczych. W oddali była rozłożona szeroka tkanina oddzielając dalszą część pomieszczenia do reszty. W tle buczały urządzenia chłodzące. Mężczyźni podeszli do prowizorycznego parawanu i stanęli.

- Radziłbym ubrać maskę. – Odparł Frank i podał jedną Josephowi. Ten bez większego oporu zakrył swoje usta tkaniną. Powoli weszli do środka.

Na stołach leżało pięć ciał. Każde z nich było zakryte płachtami. Jospeh głośno przełknął ślinę. Prócz nich wokoło były rozrzucone różne narzędzia do operowania. Skalpele, norzyce, zaciski, piły i wiele innych. Frank podniósł kartę leżącą na jednym ze stołów.

- Pierwsza z ofiar. Franco Ponchetta. Lat 35, Francuz, świetna kondycja. Zginął z powodu silnej penetracji śródczaszkowej, co doprowadziło do uszkodzenia płatu czołowego, ciemieniowego i skroniowego. – Jeden z żołnierzy zdjął płachtę odsłaniając zwłoki jednej z ofiar.

Przerażający widok ran zmusił Josepha do odwrócenia wzroku. Esesman ubrał gumową rękawiczkę i włożył palec od ust trupa.

- Silny cios dorowadził do przerwania rdzenia kręgowego. Reszta ran to tylko otarcia. - Lekko rozchylił jego usta spoglądając do przełyku. Archeolog ponownie spojrzał na trupa. Na wysokości jego lewego oczodołu była szeroka dziura prowadząca do wnętrza czaski. Sine i szare już ciało pokrywał szron. W wielu miejscach miał rozcięcia i otarcia naskórka. Lekko zniżył wzrok na jego kończyny. Na wygiętych palcach ręki była złota obrączka.

- Może oddamy ją jego rodzinie? – Zapytał nieśmiało.

- Pomyślimy nad tym później. – Esesman wyciągnął długopis szybko coś zanotował na karcie. Przysunął się do następnego ciała.

- James Robson. Lat 26, Anglik, także w świetnej kondycji. Śmierć spowodowana złamaniem podstawy czaszki i uszkodzeni mózgu.

Żołnierze odsłonili kolejnego trupa. Wyjątkowo młodą twarz zdobiły kryształki lodu. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało w porządku. Frank złapał za jego głowę i lekko podniósł ją do góry. Tył czaski okazał się zmiażdżony. Zaś od szyi w dół prowadziła długa otwarta rana odsłaniająca kręgosłup. Prócz tego na jego ciele można było znaleźć pojedyncze ugryzienia.

- Co tu się w ogóle stało? – Zapytał Joseph. – Z tego co wyczytałem w raporcie, mili nieszczęśliwy wypadek w lesie i spadli ze skarpy na kamienie. Dziwiło mnie, że stało się to pięciu osobom, ale uznałem to za nieszczęśliwy wypadek.

- Kolejny raz musieliśmy zapobiec panice. Wmówiliśmy ludziom, że te ugryzienia to dzieło wilków. – Esesman pościł głowę trupa, która uderzyła od stół niczym kamień. – Ci dwaj byli przykładem. Większość wygląda podobnie. Nie ma sensu nawet ci ich pozakazywać. – Podszedł do ostatniego trupa.

- Domyślam się, że to ten niemiecki żołnierz. – Odparł Joeseph.

- Masz rację. To nim się zajmiemy. – Odsłonił skrywającą go tkaninę.

Okazało się, że jego stan był najgorszy. Na jego klatce piersiowej były szwy, które trzymały go w jednym kawałku. Zmasakrowana ręka, głębokie rany na ciele, wnętrzności dosłownie wydarte z jamy brzusznej.

- Wykrwawił się w przeciągu chwili, tyle wiemy. – Odparł. – Ciężko określić, co mu się stało. Powiedziałbym, że ich rany były ściśle powiązane w poziomem wyszkolenia. Czyli, im lepiej się bronił, tym brutalniej zmarł.

W chłodni zapanowała krótka cisza. Archeolog drgnął, ocierając czoło, na którym nie było nawet kropli potu.

- Jak myślisz, Josephie, co to mogło być? – Zapytał esesman, ściągając rękawiczkę i rzucając ją na ziemię. – Znaleziono ich w lesie jakieś dwa kilometry od obozu. Mieli się udać do miasta po zapasy i pewnie zaznać jakichś rozrywek.

- Więc nie spadli ze skarpy? – Zapytał cicho.

- W tamtych okolicach w ogóle nie ma żadnego urwiska. Przypuszczamy, że coś ich zaatakowało. Coś brutalnego i dzikiego. Nie licząc tego żołnierza, atakowało okolice głowy zabijając dosyć sprawnie.

- Więc co to może być? Jakieś zwierzę?

- Prawdopodobnie tak. – Powiedział. - Lecz w tych okolicach spotkany tylko wilki. Ciężko mi sobie wyobrazić, że to ich robota.

- Zamierzałeś mi to pokazać? W jakim celu? – Zapytałem Joseph odwracając się do esesmana.

- A co jeśli to zemsta? Kości, które badacie należą do jakiegoś nieznanego nam gatunku. Może on dalej zamieszkuje te tereny. Nie chce, aby ktoś zakłócał spokój jego przodków. – Powiedział mrożącym krew w żyłach tonem.

- To jakieś bzdury! Te szczątki maja dobre setki lat! Chciej mi powiedzieć, że jakaś dzika małpa zaatakowała uzbrojonego żołnierza, który nie potrafił się obronić? – Krzyknął zirytowany.

- Więc myślicie, że to małpa? Nie jestem naukowcem, więc się nie znam. – Powiedział, zawracając się do wyjścia.

- Więc co to jest twoim zdaniem?

- Coś, co zmusiło uzbrojonego żołnierza, do opuszczenia broni, a potem bezlitośnie go zamordowało. – Po tych słowach esesman zaczął się powoli przesuwać w stronę wyjścia.

Joseph lekko się zamyślił, rozważając w głowie słowa Franka. Po chwili wszyscy znaleźli się na zewnątrz chłodni. Drzwi zostały szczelnie zapieczętowane, a dwóch Niemców znowu stanęło na swoim posterunku.

- Mimo tych komplikacji Rzesza nie zaniechała swojej pomocy. – Zaczął Joseph, idąc obok esesmana w strugach deszczu. – Coś się musi za tym kryć. Takie mam przeczucie.

- Twoje przeczucie zaprowadziło cię aż tutaj. Kroczysz wytyczoną przez siebie ścieżką. Może masz rację. – Esesman złapał się za wąsik. – Chciałem tylko byś był ostrożny.

- Nie będę się zapuszczać do lasu. – Odparł Joseph. Po jego słowach Frank lekko się zaśmiał.

- W obozie jest nawet bardziej niebezpiecznie. – W tym momencie doszli do groty. – Muszę się zbierać.

- Hej, co masz przez to na myśli? – Zapytał jednak odpowiedz nie padła. Mężczyzna zniknął w padającym deszczu. Joseph wrócił do pracy, uświadamiając sobie, że nic nie zjadł. Jednak po tym, co zobaczył i usłyszał, nie miał apetytu. Postanowił, że dokończy prace jak najszybciej i opuści to przeklęte miejsce.

Nikt z pracujących nawet nie zauważył, że nastał mrok. Mimo później godziny wykopaliska tętniły życiem. Wszystko za sprawą potężnych reflektorów i podniecenia wywołanego przez znalezisko. Ludzie zapomnieli nawet o nieszczęśliwym wypadku, który miał miejsce niedawno. Wszystko toczyło się sowim tempem.

- Josephie, może coś zjemy? – Zapytała się nagle Maria. Mężczyzna powoli wstał, odrzucając swoje narzędzia.

- To dobry pomysł. Umieram z głodu. – Oboje udali się do stołówki.

Jeden z baraków został przekształcony na pomieszczenie mieszkalne, gdzie archeolodzy na przemian sypiali i jedli posiłki. Para usiadła przy stole, biorąc talerze z zupą i pieczywo.

- Ta ulewa chyba się nie skończy. – Zaczęła Maria.

- Racja. Ale mam nadzieję, że oczyści te ziemie. – Rzucił w stronę kobiety, robiąc duży gryz chleba.

- Wreszcie możemy spokojnie porozmawiać. Posiłek to jedyna chwila, którą mogę ci bez żadnych konsekwencji, zakłócić. Gdy pracujesz, to zmieniasz się w innego człowieka. - Powiedziała z uśmiechem.

- Tym razem to nie tylko moja pasja. – Powiedział grobowym tonem. – Pięć osób już zginęło. Nie martwi cię to?

- To był nieszczęśliwy wypadek, nic na to nie poradzisz. Wystarczy, że będziemy się trzymać w obozie. Ludzie zaczęli być przezorni, nikt już nie pije na umór jak tamci.

- Podobno sprawca jest w obozie. – Powiedział Jospeh, a Maria drgnęła nerkowo.

- Kto ci naopowiadał takich głupot? – Jej głos odrobinę drżał.

- To nieważne. Chodzi mi o to, żebyś nie zapominała, że tutaj jest niebezpiecznie. Trzymaj się na baczności.

Maria spuściła głowę, nabierając na łyżkę zupy. W tym momencie atmosfera lekko się zagęściła. Deszcz bębnił niewzruszenie w okna. Napięcie w powietrzu nie sprzyjało rozmowom.

- Przez ciebie prawie zapomniałam. – Odezwał się kobieta. Zarzuciła za siebie mleczne włosy i poprawiła fartuch.

- Chciałam z tobą porozmawiać o czymś bardzo ważnym.

- Zamieniam się w słuch – odparł lekko zdziwiony Joseph.

- Chodzi o nas. Znamy się nie od dziś i nie jesteśmy dziećmi. Może spróbujemy poruszyć się odrobinę na przód? – Jej glos zabrzmiał dziwnie poważnie. Mężczyzna drgnął brwiami i położył łyżkę na stole, zaciskając pięść.

- Co tak nagle? Nie zaprzeczę, że mnie zaskoczyłaś – lekko się zmieszał.

- Trochę już mnie nudzi nasza przyjacielska relacja. Czemu by nie spróbować? - zapytała schylając się nad stołem. – Czyżbym ci się nie podobała?

- A gdzieżby Boże! – wypalił. – Powinnaś wiedzieć, że tego typu sprawy lekko mnie przerastają. Po postu nie przypuszczałem, że czujesz coś podobnego. – Złapał się za głowę.

- Więc wszystko jest czarno na białym, panie doktorze. Pana odpowiedź?

Joseph poczuł się przytłoczony. Maria potrafiła wziąć sprawy w swoje ręce. Mężczyzna nigdy nie myślał o niej w takich kategoriach. Nie zaprzeczał, że była piękna, lecz chciał utrzymywać w pracy więzi wyłącznie zawodowe. Przełknął ślinę.

- Spróbować nie zaszkodzi – odparł nieśmiałe, uśmiechając się odrobinę. Maria w jednej chwili rozpromieniała.

- Więc kiedy pan doktor kończy dzisiejszą zmianę? – Zaskoczony tym pytaniem spojrzał na zegarek.

- W zasadzie to skończyła się jakieś osiem godzin temu.

- Więc zapraszam do mnie za pół godziny – odparła.

Joseph osłupiał, słysząc tę propozycję. Jednak jego reakcja była do przewidzenia. Zgodził się bez słów. Maria w tym momencie udała się do swojego pokoju, który był w innej części obozu. Można powiedzieć, że jako jedna z ważniejszych archeologów miała specjalne przywileje. Mężczyzna dokończył swoja kolację i poszedł do niej.

Następnego dnia znaleziono przy rzeczach jednego z archeologów ślady krwi. Z rozkazu Franka Walarberga został on zamknięty w specjalnej izolatce. Kilka godzin później, niedaleko obozu odnaleziono ciało młodej kobiety należącej do pracowników. Uznano, że to dostateczne dowody i wywieziono mężczyznę ze Szwajcarii na proces w Niemczech. Powiązania z wcześniejszymi morderstwami nie zostały mu udowodnione. Od tego czasu słuch o nim zaginął.

Same wykopaliska trwały jeszcze trzy tygodnie. Szkielet został zapakowany i wysłany do Monachium, gdzie zbadano go dokładnie. Napięcie polityczne w Europie stawały się coraz większe. Cała ekipa archeologów przeczuwała nieuniknione rozpoczęcie wojny. I tak też się stało.

# ROZDZIAŁ 6

*„NOWE PRIORYTETY”*

Resztę dnia spędziłem samotnie, rozmyślając o swojej patowej sytuacji. Nie miałem wyjścia, musiałem skontaktować się z którąś z dziewczyn. Jednak był pewien problem. Nie wiedziałem gdzie one mieszkają. Nie potrafię sobie przypomnieć, gdzie mnie zaprowadziła Noir. Jak dobrze pamiętam, Loir mieszkała w jakiejś starej dzielnicy… To nie była jedyna rzecz, która zaprzątała moją głowę. Przez większość czasu myślałem o swojej rodzinie. Za każdym razem gdy przywoływałem w myślach metaliczny głos, który słyszałem w słuchawce, ogarniał mnie przerażający strach. Nie potrafiłem sobie wyobrazić dalszej egzystencji bez obecności moich rodziców. Nawet nie ukończyłem szkoły, a już musiałbym płacić rachunki i zajmować się domem. A to była tylko mała część problemów, która by na mnie spadła. Nie potrafiłem usiedzieć w jednym miejscu, ciągle się wierciłem. Wydawało mi się, że siedzę na krześle wyłożonym rozżarzonymi węglami. Był już wieczór, lecz można było dostrzec ostatnie promienia słoneczne przebijające się prze chmury, które niedawno pojawiły się na niebie i przywiodły ze sobą lekkie ochłodzenie. Leżałem teraz na łóżku, bezmyślnie spoglądając w sufit. Próbowałem zasnąć choć na chwilę i nie myśleć o swoich problemach, lecz cały czas czułem strach, który ciągle dręczył mój wymęczony umysł. Jak to możliwe? Dlaczego akurat ja… Dlaczego ja? Na świecie jest tak wielu złych ludzi…

Musisz być odpowiedzialny za swoją siłę… - rozbrzmiał głos w mojej głowie.

Gówno prawda! Nie chciałem tej mocy. Jak dotąd nie spotkało mnie nic dobrego z jej udziałem, za co mam się tak męczyć? Za to, że mogę żyć?! Znowu poczułem wzbierający gniew, który powoli ogarniał całe moje ciało. Trawiący mnie strach ulotnił się w przeciągu chwili. Zastąpiła go nieopisana siła. Wstałem z łóżka i zacząłem nerwowo chodzić po pokoju. Wszystkie moje mięśnie były napięte jak struny, a zmysły maksymalnie wyostrzone. Przez krótką chwilę mój umysł spowiła niesamowita jasność. Kto jest odpowiedzialny za to porwanie? Czyżby to była zdrada jednej z moich *przyjaciółek*? Może to to sprawka tej dziwnej postaci…? To coś musiało być bardzo silne, skoro udało mu się pokonać Loir. Ale jakie są cele tego potwora? Czyżby wiedział, że jestem mieszańcem? Ale skąd? Coś mi tu śmierdzi… Urwałem przemyślenia i stanąłem w miejscu. Wszystkie negatywne emocje, które dotychczas czułem, skumulowały się w jednym miejscu. Cienka granica świadomości została zachwiana. Moje członki stały się lekkie, jakby ktoś je uwolnił z łańcuchów. W tej chwili coś zrodziło się w mojej głowie. Było to coś bardzo złego i nikczemnego, ale w napływie ekstazy nie zwróciłem na to szczególnej uwagi. To nie był żart, ktoś naprawdę porwał moja rodzinę! To… To nie ujdzie mu płazem. Ja… Ja go…

Zabiję! - dokończył obcy głos w mojej głowie.

Wzdrygnąłem się. Co to było do cholery…? Myślałem gorączkowo.

No ty - odpowiedział nieznany głos. Twoje prawdziwe ja - ciągnął.

Poczułem się bardzo dziwnie. W końcu nie na co dzień mam szansę słyszeć w głowie obcą osobę. Co się ze mną dzieje, do cholery? Zapytałem, masując się palcami po skroni.

Nic nadzwyczajnego mięczaku. Wreszcie zaczynasz być normalny - to znaczy ja, zaczynam stawać się prawdziwym SOBĄ! – zaryczał dziwny głos.

Przecież to ja jestem panem swojego ciała. Pomyślałem wystraszony.

To prawda, ale i ja jestem jego panem. W końcu ty to też ja… To ostatnie zdanie wywołało w mojej głowie niezwykły zamęt. Widzę, że nie kapujesz… - kontynuował obcy głos. Wyczułem twoje rozpaczliwe wołanie o pomoc i dlatego przybyłem. Lata wyczekiwania zaczęły wreszcie owocować. Chaos, który mnie ogarniał stawał się coraz silniejszy. Jesteś słaby, rozumiesz?! Nie chciałem cię uświadamiać tak obcesowo, ale nie dałeś mi wyboru. Spokojnie, przybywam z nowymi mocami.

Sam mogę sobie z tym poradzić… Wtrąciłem się w monolog dziwnego głosu.

Nie zaprzeczam, ale jak dotychczas nie pokazałeś za wiele. Jeśli nie pamiętasz, to ja ci przypomnę. Nie obroniłeś Loir, twój przeciwnik uciekł, twoi rodzice zostali porwani. Doprawdy, same sukcesy… - zakończył szyderczo.

Nie osądzaj mnie zbyt pochopnie. Jeszcze nie miałem okazji się z nim zmierzyć w otwartej walce.

Powinieneś korzystać z każdej nadążającej ci się okazji. Właśnie przybyła kawaleria z odsieczą, a ty chcesz ja dorzucić? Już nie chcesz się zemścić, za to wszystko co ci zrobili? Oj, rozczarowałem się na tobie.

Wcześniejsze emocje powoli zostały wyparte przez gniew, który zaczął kłębić się we mnie niczym toksyczny dym. Tak, chcę mocy! Rozumiesz?! Chcę jej i chcę zabić tych pierdolonych skurwysynów! Wykrzyczałem w umyśle. Miałem zaciśnięte pięści, a na czole pulsowała mi żyła. Byłem pewien, że rozszarpałbym swojego przeciwnika na strzępy. Przełknąłem z trudem ślinę i podniosłem ręce do góry.

- Tak, kurwa! Zabiję ich wszystkich! – krzyknąłem z całych sił. Jednak odpowiedziała mi tylko cisza. Moje postanowienie było teraz jasne, pragnąłem zemsty bez względu na koszty. Uspokoiłem rozszalałe nerwy, oddychając równomiernie.

- Nie wiem, kim jesteś, ale dzięk… - w tym momencie straciłem poczucie równowagi.

Zupełnie jakby świat wywrócił się do góry nogami. Zatoczyłem rękoma koła w powietrzu, to jednak nic nie dało. Moje głowa zbliżała się niebezpiecznie ku podłodze. Wyciągnąłem przed siebie ręce i zamknąłem oczy. Po chwili wyczułem pod sobą jakąś twardą powierzchnię. Gdy otworzyłem oczy, okazało się, że znajduję się w kompletnie białym pomieszczeniu. Jedyną namacalna częścią było podłoże. Ściany jak i sklepienie były dla mnie nieosiągalne. Ten „pokój” wyglądał tak, jakby był nieskończenie duży. Spoglądając w dół nie widziałem swojego cienia. Byłem tutaj zupełnie sam. Zacząłem rozglądać się na boki, jednocześnie próbując poukładać wszystko w głowie.

- Co jest, kurwa… - wyszeptałem.

- To twój umysł – powiedział ten sam głos co wcześniej. – Ja go znam w takiej formie - błyskawicznie się odwróciłem, ponieważ głos dochodził zza moich pleców. Okazało się, że stała za mną czarnowłosa bestia, uderzająco podobna do tej, którą zobaczyłem w księdze Loir. Nie zgadzał się jedynie kolor jej owłosienia.

- Amon! – krzyknąłem.

- Więc tak mnie nazwałeś… Ciekawe… – wydobyło się z jego potężnej gardzieli, po czym na chwilę zapadła cisza. Wstałem na równe nogi, nie odrywając wzroku od potwora. Teraz dopiero zauważyłem, że jestem nagi. Dotknąłem swojej blizny na klatce piersiowej. Wyczułem, że była prawdziwa. Więc to moje ciało…

- Oczywiście, że twoje – rzucił ze znudzeniem Amon. Drgnąłem, słysząc niespodziewane słowa. Wejrzałem na niego jeszcze bardziej zdziwiony.

- Słyszysz moje myśli…? – zapytałem nieśmiało.

- Jesteśmy w twoim umyśle, więc jak mogłoby być inaczej – odparł przerażającym tonem. Poczułem, dreszcze na plecach.

- Ale jak? Co ty tutaj robisz? – zapytałem chaotycznie.

- Ty jesteś mną, a ja jestem tobą. Przecież to proste, prawda? – powiedział donośnie, lecz jego głos zdawał się jeszcze bardziej złowrogi i przerażający.

- Przecież ja cię widziałem w książce, jesteś demonem…

- Najpierw widziałeś Amona, a potem mnie. Pomyśl logicznie. Po prostu utożsamiłeś jego wygląd ze mną – powiedział spokojnie, kręcąc swoim ogonem kółka w powietrzu.

- Przecież się w ciebie zamieniłem. Wcześniej, zanim widziałem ten obraz… - skamieniała twarz bestii zmieniła się na moich oczach. Jego oczy zabłysły na czerwono.

- Więc… Może jestem Amonem? – zapytał, jakby to pytanie było skierowane do niego samego. - Taka odpowiedź cię satysfakcjonuje? - przemogłem strach i podszedłem do niego kilka kroków bliżej.

- To niemożliwe! Demony nie istnieją! - krzyknąłem. Wtedy przypomniałem sobie o wilkołakach, wampirach i całej masie niezwykłych rzeczy, które mnie spotkały. Gdyby ktoś wcześniej mi o nich opowiedział, pewnie uznałbym tego człowieka za szaleńca. Opuściłem głowę i zamilknąłem.

- Zaniemówiłeś? – jego usta wykrzywiły się w grymasie uśmiechu. Obnażył przy tym swoje wielkie zębiska. Przełknąłem ślinę i spuściłem głowę w dół.

- Kolor! – krzyknąłem nagle. – Nie możesz być Amonem, bo masz inny kolor włosów! W książce miałeś czerwoną sierść i do tego wielkie skrzydła i rogi! Teraz widzę dokładnie, że jesteś całkowicie inny! – krzyczałem zadowolony z siebie. Słabiutka nadzieja zaczęła się kołatać w moim sercu.

- Głupiutki i bezsilny człowieczku. Że też z początku myślałem, że jesteśmy tacy sami - powiedział kpiąco. - Nie dość, że negujesz wszystko, co się wokół ciebie dzieje, to jeszcze się wymądrzasz. Skoro jesteś taki mądry, to wytłumacz, gdzie się teraz znajdujesz? Bo na pewno nie jesteś w swoim domu – złapałem się za głowę, nie spuszczając z niego wzroku.

- Właśnie, że jestem w swoim pokoju. To pewnie tylko sen. Z powodu stresu musiałem zasłabnąć. Jesteś wytworem mojej wyobraźni…

- Twoja świadomość znajduje się tutaj, zaś twoje ciało spoczywa gdzieś w domu - wejrzał na mnie lekko kpiącym wzrokiem. – Jeśli tego wreszcie nie zrozumiesz, to nigdy stąd nie odejdziesz – czarnowłosa bestia warknęła groźnie, ciągle kręcąc swoim ogonem. Moja nadzieja odrobinę uleciała. Prawda była taka, że stan w którym się teraz znajdowałem, był bardzo realistyczny. Moje zmysły pracowały tak jak w świecie realnym. Usiadłem na ziemi i uderzyłem pięścią o podłoże. Nie mogę uwierzyć, że to jest prawdziwe.

- Twoje blizny… - zaczęła nagle bestia. – Zauważyłeś, że ja ich nie mam?

- To kolejna z różnic.

- Gdy zostałem uwolniony przez twój gniew, także je miałem. W tej chwili stoją przed tobą jako projekcja twoich własnych myśli. Chociaż nie zaprzeczę, że mój własny charakter zaważył jaki ostatecznie przybrałem wygląd. Te blizny to nasze spoiwo. Gdy nasze ciała się łączą, powstanie niesamowita siła. W ten sposób oddziałuje na twoje ciało. Nie zaprzeczysz jednak, że jej pragniesz, prawda?

- Kolor jednak dalej nie pasuje… - powiedziałem przez zaciśnięte zęby.

- Zaprzątasz sobie głowę nieistotnymi sprawami, a tymczasem twoja rodzina może być w ogromnym niebezpieczeństwie - po słowach Amona natychmiast się opamiętałem. W moich oczach zapłonął ogień.

- Masz rację, tego właśnie chcę – powiedziałem. – Uczyń mnie silniejszym! Daj mi moc! – krzyknąłem z pasją w głosie. Amon roześmiał się demonicznie

- Tak, to mi się podoba! Jesteś coraz bardziej podobny do mnie. Nie traćmy czasu! Walczmy! - Gdy tylko to usłyszałem wyzwoliłem swoją drugą formę.

Dwa potwory spoglądały na siebie w milczeniu. Uśmiechnęliśmy się szczerząc kły. Nawet na chwilę żaden z nas nie oderwał wzroku od drugiego. Wyczułem silną chęć mordu promieniującą od Amona. W następnej sekundzie dostrzegłem jak jego uda lekko drgnęły. Nie będąc dłużnym, napiąłem się i błyskawicznie wyskoczyłem do przodu. Bestia z łatwością pochwyciła moją lecącą pięść.

- Podczas walki nie wykorzystujesz całego swojego potencjału. Używasz jedynie 20% mocy mięśni – odparł, ściskając moją dłoń. Słyszałem trzeszczenie moich kości śródręcza.

- Więc co mam zrobić, aby stać się efektywniejszym? – zapytałem, udając twardego.

- Po pierwsze. Zacznij używać swojego umysłu – odparł Amon, lekko rozluźniając swój uścisk. Odskoczyłem na kilka metrów w tyłu.

- Musisz przewidywać ciosy przeciwnika. Na razie jesteś początkującym wojownikiem, dlatego jeszcze wiele ćwiczeń przed tobą – dokończył.

- A co z siłą fizyczną? – zapytałem, masując obolały nadgarstek

- To trudniejsza sprawa, dlatego zostawmy ją na później. Rozwój instynktu walki i logicznego myślenia przyniesie ci o wiele lepsze efekty. Uwierz mi, to będzie ci o wiele bardziej potrzebne – Amon drgnął i odszedł kilka kroków do tyłu. Jego pysk zmienił wyraz, mogło się wydać, że na coś czekał.

- Ty jesteś mną… Sam to powiedziałeś. Więc dlaczego wiesz więcej ode mnie? – zapytałem i wbiłem wzrok w czarnowłosą bestię. Amon nabrał powietrza w swoje wielkie cielsko i zaśmiał się tubalnie. Chęć mordu, którą wcześniej wyczuwałem, rozmyła się w nicość.

- Brawo! Podoba mi się, że zaczynasz używać umysłu. Jesteś coraz bardziej spostrzegawczy – mówił, jednocześnie klaskając rękoma. – Teraz jesteśmy jednością… - dokończył Amon z dziwnym uśmiechem. W mojej głowie rozbłysnęły chaotyczne myśli. Jego słowa zaczęły się sprawdzać.

- Więc kim ty…? - zacząłem niepewnie.

- Nazywaj mnie po prostu Amon. Tak będzie łatwiej dla nas obojga. Nie zapominajmy jednak o naszym zadaniu. Sprawię, że staniesz się silniejszy. Walcz! – ryknął.

Nasza walka została ponowiona. Amon skończył z nieprawdopodobną szybkością i pobiegł w moją stronę. Ledwo zdążyłem zrobić unik. Po tym nagłym ataku na chwilę straciłem koncentrację, ale udało mu się ją odzyskać parę sekund później. Bez zbędnej zwłoki ruszyłem w stronę Amona. Biała dotąd ziemia stawała się powoli czerwona od krwi, która bryzgała raz za razem i bez przerwy sączyła się z naszych świeżych ran. Te ciosy nie robiły na Amonie żadnego wrażenia. Śmiał się, jakby szydząc z bólu, który mu zadawałem. Jest niesamowicie szybki i wytrzymały. Jak go dosięgnąć? Staram się ze wszystkich siła, a ledwo udało mi się go zadrapać… Spojrzałem na swoje poranione ciało. Albo mu dorównuję, albo on…

- Się ze mną bawi? – zapytał Amon. - Tak! Ja zawsze będę silniejszy od ciebie, więc po co mam walczyć na poważnie i tracić znakomitą zabawę? – dodał z uśmiechem na pysku. Poczułem gęsia skórkę na całym ciele. Nawet gdybym teraz popadł w rozpacz i poczuł się bezsilny, nie mogłem przestać.

- Więc jaki jest cel tej walki? – zapytałem.

- Robimy to po to, abyś stał się silniejszy i uratował swoją rodzinę. Czyż to nie oczywiste?

- No tak, ale… - dysząc odwróciłem wzrok.

- Nie ma żadnego ale! – krzyknął Amon. – Albo tego chcesz, albo nie. Decyzja należy do ciebie – prychnął oburzony.

Zacząłem rozmyślać nad swoją sytuacją i wszystkim, co się dotychczas wydarzyło. Czy siła jest wszystkim, czego potrzebuję? Zadałem pytanie samemu sobie. Twarz Amona zadrgała. Wiedziałem, że czyta w moich myślach, jednak postanowiłem go zignorować.

- Wy ludzie jesteście bardzo wolni jeśli chodzi o myślenie. Spotkałem już kilku takich jak ty i wszyscy postępowali tak samo! - gniew w głosie Amona zaczął emanować z wielką siłą, wpływając na całe otoczenie. Poczułem paraliżujący strach. Przez chwilę miałem wrażenie, że zaraz zostanę zaatakowany. Wiedziałem, że jeśli teraz się postawię, to będę mógł sprostać każdemu wyzwaniu. Zrobiłem głęboki wdech.

- Nie poganiaj mnie – wykrzesałem resztkami odwagi.

- Nie rozumiem, co ci tyle zajmuje? – potwór zrobił krzywą minę.

- Jestem zwykłym człowiekiem…

- Dalej nie zrozumiałeś, co ci powiedziałem?! – zaryczał pełen gniewu.

- Ale chcę tej mocy, bo bez niej sobie nie poradzę – dokończyłem spokojnie. Amon uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Wreszcie się zdecydowałeś. Jednak nie mamy już na to czasu. Na pewno jakoś ci pomogę, ale teraz muszę odejść. Pojawię się, gdy znowu mnie wezwiesz. Póki co powinieneś dać sobie radę… - bestia odwróciła się i ruszyła w stronę białej nicości.

- Jak to…? - nie dokończyłem, ponieważ Amon podniósł lekko rękę i wskazał palcem w górę. Zamarłem w bezruchu.

- Słuchaj… - odparł i zaczął powoli znikać. Nie rozumiejąc ani słowa, wytężyłem słuch. Dziwna cicha melodia zaczęła rozbrzmiewać echem w białym pomieszczeniu. Z sekundy na sekundę stawała się coraz głośniejsza. Nagle stało się dla mnie oczywiste czym ona była. Spuściłem wzrok.

- To dzwonek do drzwi. Skąd ty…? – urwałem. Nikogo już przede mną nie było.

Nagle ze wszystkich stron usłyszałem głośne pukanie. Hałas był tak silny, że musiałem zakryć sobie uszy. Przymknąłem powieki, czując przenikliwy ból w skroniach. Po chwili wszystko ucichło. Gdy doszedłem do siebie, spostrzegłem, że jestem w swoim pokoju. Leżałem na podłodze, a bok mnie był włączony telewizor. Nie myśląc długo, pobiegłem do drzwi, w które ktoś natarczywie pukał. Nie miałem pojęcia, któż to może być ani co się przed chwilą stało. Otumaniony całą tą sytuacją otworzyłem drzwi, a ciemno ubrana postać natychmiast wbiegła do środka.

- Znowu coś się stało, gdy mnie nie było! Dlaczego zostawiłeś Loir samą?! – krzyczała Noir, stojąc w kuchni. Na jej twarzy rysowało się silne oburzenie. Chwilę zajęło mi dojście do siebie.

- Ta twoja koleżanka z klasy, Beata… - zacząłem spokojnym tonem. - Śledziła nas i coś ją zaatakowało - Lykanka zrobiła wielkie oczy, a jej oburzenie zamieniło się w zdziwienie.

- Beata. Co z nią? – ściszyła głos.

- Ona… Była na skraju śmierci… Dlatego musiałem ją przemienić, żeby mogła przeżyć. To był jedyny sposób… Przepraszam – powiedziałem ze skruchą w głosie.

- Ciągle żyje, tak?

- Tak, żyje.

- Rozumiem – odrzekła z odrobiną ulgi – Mamy teraz większy problem… – powiedziała z nieznaną mi dotychczas powagą - Heilige Legion. - Przez dobrą chwilę stałem oniemiały. Mój umysł powoli przyśpieszał.

- Hejl… co? – zapytałem zdziwiony.

- Heilige Legion - po niemiecku znaczy „Święty Legion” – powiedziała dosyć szorstkim tonem. Przez chwilę jeszcze słyszałem w uszach charakterystyczny szum. Czułem się jakby uderzono mnie czymś ciężkim w głowę.

- Ta organizacja poluje na nas, czyli na tak zwane potwory – dodała po chwili.

- Łowcy potworów… - powiedziałem cicho. – Czyli to co wczoraj widziałem…

- No właśnie! Co widziałeś?! – krzyknęła.

- Nie pamiętam dokładnie. Jakiegoś wojownika w pancerzu – teraz dopiero zdałem sobie sprawę z własnych słów, gdyż wcześniej w ogóle nie zastanawiałem się, kim jest ta dziwna postać. - Gdy tylko mnie zobaczył, to uciekł, a raczej zniknął. Po raz pierwszy widziałem coś takiego… - Noir zamyśliła się, usłyszawszy moje słowa. Oboje wpatrywaliśmy się sobie w milczeniu.

- To nie brzmi za dobrze… - odparła nagle.

- Oni! – krzyknąłem, przypominając sobie cos śmiertelnie ważnego. – Oni porwali moich rodziców! Musimy coś zrobić! – w szoku złapałem Noir za ramiona. Mój umysł błyskawicznie wszedł na wyższy bieg.

- Skąd wiesz, że to oni? – zapytała lekko zszokowana.

- Dostałem telefon, rozumiesz? Ktoś powiedział, że ma moich rodziców, a ja jestem następny w kolejce – spuściłem głowę i znowu nastała chwila ciszy.

- Musimy coś zrobić – wyszeptałem. – Zbyt wiele osób cierpi przeze mnie…

- To nie twoja wina! Mnie powinieneś tym obarczyć, w końcu to ja cię przemieniłam… - podniosłem głowę. - Potrafię udźwignąć ciężar odpowiedzialności, właśnie dlatego zamierzam ci pomóc - powiedziała Noir. Spojrzałem na nią bystrym wzrokiem.

- Ale w jaki sposób ich znajdziemy?

- Nie martw się, zostaw to mnie… - delikatnie ja puściłem, a ona natychmiast odwróciła się w stronę drzwi. - Pośpieszmy się, nie mamy dużo czasu.

- Ten Heilige Legion… Wiesz o nich coś więcej? – zapytałem, podbiegając do niej.

- Niestety nie, ale Loir może nam dostarczyć więcej informacji na ich temat. Wiem tylko tyle, że od dawna nikt ich nie spotkał. Ja tylko raz w życiu miałam z nimi styczność i mogę ci przysiąc… Oni są szalenie niebezpieczni – odrzekła i spojrzała mi w oczy. Dostrzegłem w nich pewność siebie. Siłę, która mogła mnie poprowadzić do zwycięstwa.

- Gdy ich spotkałaś, odniosłaś jakieś obrażenia? – zapytałem ją po chwili.

- Na szczęście nie, ale byli silni, bardzo silni. W końcu zajmują się tym od dawna. Znają nasze słabe strony. Ale nie wszystko stracone. W końcu teraz my mamy ciebie. Mieszańca na pewno jeszcze nie spotkali. Bez twoich słabych cech naszych gatunków z pewnością wygrasz… - powiedziała delikatnym tonem. Zahipnotyzowany wsłuchiwałem się w jej pewny ton. Czułem, że mogę z nią pójść w sam ogień.

- A więc w drogę – powiedział nagle.

Noir złapała mnie za rękę i dosłownie wyprowadziła z domu. Nie myśląc długo, ubrałem się szybko i pobiegłem za nią. Ruszyliśmy znajomą drogą przez starą dzielnicę. Słońce chyliło się już ku zachodowi, a świat powoli ogarniała ciemność. Tym razem uważnie obserwowałem okolicę, chcąc zapamiętać drogę. Tak na wszelki wypadek. Wcale nie było mi teraz do śmiechu. Czułem strach, lecz odkąd byłem blisko Noir odrobinę zelżał na sile. Jej postura i miły zapach sączący się z jej ciała pozwalały mi się choć częściowo odprężyć. Szliśmy przez miasto we dwoje. Przez chwile miałem ochotę złapać ją za rękę. Była ode mnie znacznie niższa. Pomyślałem sobie, że podniesienie jej do góry nie stanowiłoby większego problemu. Mimo iż zdawało mi się to dziwne, rozmyślałem o uczuciu, którym ją dążyłem. Ciężko mi było to sprecyzować. Jak na razie chciałem po prostu być z nią. Nagle okazało się, że doszliśmy do celu. Po chwili oboje staliśmy przed wejściem do mieszkania wampirzycy. Noir uderzyła kilka razy w drzwi. Po dłuższej chwili uchyliły się one lekko. Nie czekając na zaproszenie, weszliśmy do środka. Wewnątrz szybko zauważyłem Lennę, która ukrywała się w cieniu dopiero co otwartych drzwi.

- Dawno się nie widzieliśmy… - zacząłem sztucznie. Pragnąłem o czymś z nią porozmawiać. W końcu ona od dłuższego czasu żyła w dużo gorszym stresie niż ja teraz.

- Cześć – odparła cicho. - Też się cieszę, ale teraz musisz już iść… - wskazała mi drogę do dużego pokoju. W mig zrozumiałem, że nie mieliśmy teraz czasu na pogawędki. Bez ociągania wszedłem do środka. Loir siedziała w swoim białym szlafroku na fotelu, a jej siostra stała tuż obok niej.

- Nareszcie jesteś… To dobrze, bo mamy duży problem – zaczęła Loir dziwnie spokojnie. Przez chwile poczułem się trochę zdezorientowany. Każde słowo wymawiała z opanowaniem, lecz wczoraj wyglądało to całkowicie inaczej.

- Wiem – odpowiedziałem i jednocześnie dostrzegłem, że na jej twarzy nie było najmniejszej ranki. Wyglądało na to, że się wykurowała.

- Wczoraj zaatakował nas żołnierz Heilige Legionu… - powiedziała, a jej lewy policzek odrobinę drgnął.

- Najpierw ja ci coś powiem – podszedłem bliżej. – Ciągle się wywyższasz. Uważasz się za lepszą ode mnie. Jednak gdy cię potrzebowałem, zapadłaś się pod ziemię! - krzyknąłem. Loir patrzyła na mnie, nie ukazując jakichkolwiek emocji. Ja natomiast tryskałem gniewem, gardziłem nią z całych sił. Nie mogłem jej wybaczyć, że teraz udawała opanowaną.

- Niewinna dziewczyna zginęła, a ty co?! – ciągnąłem zdenerwowany.

- Ludzie są słabi i nic tego nie zmieni – zrobiła głęboki wdech. - Lepiej wytłumacz, skąd ona się tam w ogóle wzięła – odparła ze spokojem. Kilka blond włosów przykleiło się do jej do warg. Poczułem się odrobinę winny, lecz nie miałem zamiaru teraz odpuścić.

- Tak, to była moja wina. Nie zauważyłem, że mnie śledziła. Dlatego wziąłem odpowiedzialność za swoje czyny i przemieniłem ją w Everto… - to ostatnie słowa spowodowały, że w pokoju zapanowała na chwilę grobowa dziwna cisza. Loir lekko wybałuszyła oczy, a Noir poruszyła się nerwowo.

- Everto? To znaczy co? – zapytała po chwili Noir.

- Tak nazwałem mój nowy gatunek – powiedziałem z udawanym spokojem.

- Więc to już się stało… - odparła do siebie Loir z uśmiechem. – Przewyższyłeś moje oczekiwania, piesku. Przyśpieszyłeś moje plany o dobre miesiące – wstała z fotela i podeszła do mnie. – Jest ci to na rękę, prawda? Ihre Knecht jest przeciwnej płci. Przeczuwam wojnę w powietrzu – uśmiechnęła się szyderczo. Mimo jej uszczypliwej uwagi, Noir nawet nie drgnęła. Za to Lenna wyszła poruszona z pokoju.

- Gdzie ona teraz jest? – zapytała Loir.

- W swoim domu. Kazałem jej w miarę możliwości normalnie żyć. Póki się nie przemieni nikomu nie zagraża, prawda? – zapytałem, mając taką nadzieję.

- Widzę, że nie znasz się dokładnie na biologii naszych gatunków. Nie wiem, jak to jest w twoim przypadku, ale ci, poddani zwykłej przemianie, mogą pozostać w ludzkiej formie maksymalnie przez okres dwóch tygodni. Są wyjątki, ale trzeba się do tego odpowiednio przygotować – zawróciła na pięcie i usiadła na fotelu. - Po tym czasie następuje samoistna transformacja. Jednak najgorsze jest to, że taki osobnik traci nad sobą panowanie. Dlatego właśnie zawsze robimy to wcześniej – dodała na końcu Loir. Zaniemówiłem, gdy pomyślałem o sytuacji w jakiej znajduje się Beata, a także o swojej lekkomyślności. Jednak nie mogłem nic na to poradzić. Otrząsnąłem się z pesymistycznych myśli.

- Sprawą Ihre Knecht będziemy się martwić później – zaczęła Loir. - Teraz mamy rzeczy sprawy do omówienia. Przyznaję, że tamtego dnia byłam roztrzęsiona i nie zareagowałam w taki sposób, jaki powinnam – poczułem odrobinę satysfakcji, słysząc jej słowa. - Musisz jednak sobie uświadomić, że Heilige Legion jest jedyną rzeczą na tym świcie, której przeraźliwie się obawiam - moje ciało drgnęło jakby rażone piorunem. Loir się czegoś bała… Dopiero po chwili zrozumiałem jej słowa. Zebrałem się na odwagę i przemówiłem.

- Ja także się ich boję. Najgorsze jest to, że złapali moich rodziców. Muszę ich uratować i tylko na tym mi teraz zależy, rozumiesz? – odparłem z wyrzutem.

- Problem za problemem. Będzie ciężko, ale postaramy się coś zrobić…

- Noir, mówiłaś, że możemy ich pokonać, ponieważ nie mam waszych słabych stron - dziewczyna spojrzała na mnie. – Jednak coś na mnie znaleźli - uśmiechnąłem się ironicznie. Poczułem jednak, że to niemądre z mojej strony. Przywróciłem się do porządku. Pozostało jeszcze wiele pytań, na które nie znałem odpowiedzi.

- Nie myśl o tym – odparła, próbując mnie pocieszyć.

- Dobra, ale najpierw powiedzcie mi coś więcej o tym Legionie – zrobiłem głęboki wdech, chcąc się lekko uspokoić, ponieważ aura Noir coraz słabiej na mnie działała.

- Niestety sama nie wiem o nich zbyt wiele. Święty Legion to bardzo stara organizacja, która powstała jeszcze w średniowieczu. Od wieków zajmowała się tępieniem czarownic i demonów. Z czasem jednak zajęła się już wszystkimi potworami i w związku z tym straciła rację bytu.

- Czegoś tu nie rozumiem… Przecież wy nadal istniejecie, prawda?

- Opowiedziałam ci tę historię z ich perspektywy. Świętemu Legionowi wydawało się, że zniszczyli już wszystkich wrogów, gdyż nie potrafili znaleźć nikogo więcej. Prawda była jednak taka, że nasi Ojcowie Założyciele ukryli się na innym kontynencie, gdzie spotkali podobnych sobie. Niepotrzebny nikomu Heilige Legion odszedł w cień, osiadając w Niemczech pod przykrywką zwykłego zakonu. Mimo tego, że nie mógł już oficjalnie działać za pozwoleniem Kościoła, nadal werbował nowych ludzi i szkolił ich do walki z potworami. Przez wiele lat organizacja nie dawała najmniejszego znaku życia.

- Kościoła? – zapytałem zdumiony.

- Tak. Jeszcze się nie domyśliłeś z jakiej instytucji wywodzi się Heilige Legion? Myślałam, że to dla ciebie oczywiste, że ze Świętej Inkwizycji, czyli tak zwanego zbrojnego ramienia Kościoła - na chwilę się zamyśliłem. Gdy to wszystko sobie przeanalizowałem, to miało sens. Kto inny mógł się zajmować zabijaniem wiedźm i heretyków.

- Zaskoczony? – kontynuowała Loir. – Nie ma się czym dziwić. Bez ochrony duchownych Heilige Legion przeistoczył się w nielegalną świecką organizację zrzeszającą zabójców. Przez wiele lat byli całkowicie odseparowani od świata. Na początku myśleliśmy, że wraz z najstarszymi zakonnikami przepadła cała organizacja.

- Jednak teraz znowu się ujawnili, prawda?

- Tak, to nasza wina. Dziesiątki lat temu najstarszym wydawało się, że możemy bezkarnie żywić się ludźmi, więc robiliśmy to bez umiaru. Jednak po kilku tygodniach swawoli legioniści nas zaatakowali. Nasza grupa liczyła dwudziestu Lamian… - na chwilę zamilkła. – To była prawdziwa rzeź. Wielu z nas zginęło, tylko trojgu udało się uciec. Ja byłam jednym z ocalałych, lecz nie wyszłam z tego bez szwanku. - bez najmniejszych zahamowań rozpięła swój biały szlafrok, który miała na sobie. Przed moimi oczami ukazało się jej nagie ciało. Przez jej pierś i brzuch biegła dziwna, fioletowa blizna. Początkowe zaszokowanie zamieniło się w ciekawość.

- Co z twoją regeneracją? – zapytałem.

- Ona nie działa na rany zadane ich bronią. Używają specjalnego stopu metalu, który po zetknięciu z naszymi ciałami działa niczym promienie Słońca. W wypadku ciała Lykan zachowuje się jak srebro. Nie znamy prawdziwej nazwy tej substancji, jednak przywykliśmy nazywać ją „świętym metalem” - poczułem się trochę jak bohater powieści fantastycznej. Nagle mój cały świat stał się dziwnie pokręcony. Gdy już wydawało mi się, że zaczynam go rozumieć, płatał mi psikusa i wodził za nos.

- Święty Legion… Święty metal… W co ja się wpakowałem…? – zapytałem, spacerując nerwowo po pokoju. Zacisnąłem pięści, nerwowo przewracając oczami.

- Mam wrażenie, że ujawnili się dopiero wczoraj. Muszę jednak przyznać, że ten legionista był naprawdę niezwykły. Ta jego zbroja… Czegoś takiego jeszcze nie widziałam – powiedziała Loir i nałożyła na siebie szlafrok.

- To ja cię uratowałem – stanąłem na chwilę. – Ulotnił się, gdy tylko mnie zobaczył. Zupełnie jak pierdolony Predator! Jak on to zrobił?! – krzyknąłem z irytacją.

- Nie mam zielonego pojęcia, ale zdaje mi się, że to dzięki tej zbroi. Pewnie była naszpikowana nowoczesną technologią.

- Może uciekł, bo się mnie przestraszył? W końcu nie jestem taki słaby…

- Jesteś zwykłym pyszałkiem. To, że ich bron może na ciebie nie zadziałać, nie znaczy, że nie mogą cię przewyższyć umiejętnościami – prychnęła Loir.

- Siostro, przecież może nam się udać. Sama mówiłaś, że uczy się w zastraszającym tempie. Może w walce z lepiej wyszkolonym przeciwnikiem pokaże swoje prawdziwe możliwości? – Noir zaczęła aktywnie brać udział w rozmowie.

- Może i tak, ale nadmierna pewność siebie na pewno nam nie pomoże. W najgorszym wypadku wszystko popsuje. Spójrz tylko na niego. Został przemieniony niecały tydzień temu. Nie możemy zakładać, że żółtodziób poradzi sobie organizacją polującą na nas od wieków.

- Z moją obecną wiedzą na pewno sobie nie poradzę – zacząłem. – Musicie mi wszystko wytłumaczyć. Nie będę grał w ciemno.

- Nie rozumiesz – powiedziała Loir.

- Tak, nie rozumiem. Już od dawna zatajacie przede mną różne fakty. Nie wiem, co chcecie przez to osiągnąć… Może lubicie aurę tajemniczości? Przestańcie robić sobie ze mnie jaja! – tupnąłem nogą, gestykulując rękoma. - Na samym początku byłem tym wszystkim kompletnie zaskoczony i potrzebowałem trochę czasu, aby się oswoić ze sobą. Gdy wszystko zaczęło się układać, nagle pojawił się ten Amon, nad którym muszę jeszcze dodatkowo zapanować... – zacząłem wymieniać, tracąc rachubę.

- Sam widzisz, że nawet tak mała dawka nowych informacji nie wpłynęła na ciebie zbyt dobrze. Co by się stało, gdybyśmy powiedziały ci całą prawdę? – odparła Loir.

- Mam wrażenie, że teraz już nic mnie nie zaskoczy… - odpowiedziałem ze spokojem, tłumiąc w sobie całą irytację. - Uważam, że mogłybyście już zacząć odpowiedzieć na moje pytania - Loir rozsiadła się wygodnie, kładąc nogę na nogę. Prześwietliła mnie swoimi srebrnymi oczami i zerknęła na siostrę. Twarz Noir była lekko niepewna. Pewnie czuła, że święci się coś wielkiego. Wpatrywałem się w jej błękitne oczy, szukając odpowiedzi.

- Teraz jest mi już wszystko jedno – powiedziała nagle Loir. W tym samym momencie w sąsiednim pokoju coś zaszeleściło. – Pytaj, jeśli musisz – ciągnęła. Wampirzyca oparła głowę o fotel i zamknęła oczy. Noir nadal stała tuż obok niej, a Lenna prawdopodobnie podsłuchiwała w pokoju obok.

- Skąd o tym wszystkim wiesz? – zadałem pierwsze pytanie.

- To znaczy o czym?

- Mam na myśli Heilige Legion i całą resztę tego gówna… - oo mojego tonu wdarła się odrobina odrazy.

- Z ksiąg, które zostały napisane przez starszych Lamian. Można je porównać do pamiętników, gdyż zapisywano w nich wszystkie ówczesne wydarzenia razem z osobistymi przemyśleniami na różne tematy. Zadowolony?

- Nie do końca. Chciałbym także wiedzieć coś więcej o biologicznych aspektach życia Lamian i Lykan – powiedziałem po chwili.

- Od czego by tu zacząć…? Przemiana odbywa się jednakowo u każdej z ras. To znaczy, że należy podać krew osobnika danego gatunku człowiekowi, który ma zostać przemieniony. Twój przypadek był jednak trochę inny, gdyż moja siostra wymieszała swoją krew Lykana z twoją, która miała cechy bliższe Lamianom. Nie wiem dokładnie, czy miało to jakiś wpływ na twoją transformację.

- Gdy przemieniałem Beatę… – zacząłem, przerywając jej – także wymieszałem swoją krew z jej krwią. Zrobiłem to odruchowo, bo usłyszałem, jak zrobiła to Noir

- To był tylko zwykły impuls – zaczęła nerwowo Noir. – Nie mogłam zahamować swoich zwierzęcych impulsów, dlatego wypiłam dużo twojej krwi. Miałam ją w ustach, gdy nabrałam swojej do ust – rzekła i spojrzała na mnie z lekkim wstydem. Poczułem w jej błękitnych oczach to coś. Odrobine ciepła i czułości wymierzonej we mnie. W końcu to była moja stwórczyni, która dała mi nowe życie.

- No nieźle. Widzę, że nie możecie oderwać od siebie wzroku – powiedziała szyderczo Loir, wprawiając nas w lekkie zakłopotanie. Cholerny babsztyl…

- Przykro mi, że muszę wam przeszkodzić, ale nie skończyłam jeszcze mojej opowieści – dodała.

- No właśnie. To samo chciałem powiedzieć – odrzekłem lekko speszony. Loir wstała z fotela i zaczęła przechadzać się po pokoju. W tym szlafroku wyglądała jak bogata hrabina.

- Po wprowadzeniu krwi do organizmu człowieka, należy zaczekać od kilku do kilkunastu godzin. Po tym właśnie czasie organizm jest gotowy do przemiany.

- W przypadku Lykan… przemiana zachodzi już po kilku dniach – zaczęła Noir. - U ciebie było całkiem inaczej. Obserwowałam cię bardzo uważnie przez pewien okres czasu tuż po ataku. O dziwo w ogóle nie wykazywałeś żadnych oznak przyszłej transformacji. Tamtej nocy po prostu się zregenerowałeś i wróciłeś do domu. Doszłam do wniosku, że nie udało mi się do końca cię przemienić, więc dałam sobie z tym spokój…

- Nie wspominałaś mi o tym wcześniej siostro – powiedziała Loir, kontynuując swój bezcelowy marsz.

- Uznałam, że nie ma takiej potrzeby. Zresztą to i tak są tylko moje przypuszczenia – powiedziała w samoobronie.

- Nie podoba mi się to, że ostatnio wiele rzeczy przede mną ukrywasz. Rozumiem jednak, że taka już jesteś – westchnęła lekko. - Pamiętaj, że mamy do czynienia z mutantem, więc żaden z naszych schematów postępowania nie sprawdzi się w tej sytuacji - Noir odwróciła wzrok w inną stronę.

- Wracając do pierwszej przemiany. Ona jest najbardziej wyjątkowa. To właśnie wtedy zmienia się cały metabolizm. To prawie jak brama do nowego życia. Później nie ma już odwrotu. Osobnik staje się przedstawicielem gatunku, który żeruje na ludziach. Nie ma innego wyjścia jak zaakceptować taki stan rzeczy. Żywiąc się krwią i mięsem, zyskuje nowe siły. Można powiedzieć, że staje się potworem. Jednak „potwór” to ludzkie określenie.

- Zaraz, zaraz – przerwałem jej. - Ja przecież jeszcze nie jadłem ludzkiego mięsa, ani nie piłem krwi… - oznajmiłem lekko wystraszony.

- Nie? – zdziwiła się Loir. – Twoja siła i zdolności wskazują na coś innego - zamyśliła się na chwilę, a następnie dodała. - Może dla Everto, czy jak się tam nazwałeś, to normalne. Istnieje przecież taka możliwość, że jesteś istotą idealną. Rodzisz się od razu z maksymalną siłą - czarne myśli kłębiły się w mojej głowie.

W przeciągu jednej sekundy sceneria uległa zmianie i znalazłem się w miejscu, które w żaden sposób nie przypominało ciemnego pokoju Loir. Szedłem przed siebie zdyszany z krwawiącą raną na szyi. Próbowałem powstrzymać życiodajny płyn przed nadmiernym ubytkiem, ale nie dawało to żadnego rezultatu. Świat, który widziałem swoimi oczyma był dziwnie rozmazany i pozbawiony kolorów. Czyżbym był w przemienionej formie? Idąc dalej, zorientowałem się, że nie panuję nad swoimi ruchami. Wyglądało to tak, jakbym by widzem bardzo realistycznego filmu. Moja głowa obróciła się w dół i dostrzegłem, że jestem porośnięty szkarłatnym futrem i mam bardzo długie pazury. Nie rozumiałem, co się dzieje. Gdy w oddali pojawiali się ludzie, moje „ciało” omijało ich długimi skokami. Dostrzegłem po chwili, że poruszało się tylko w ciemnych miejscach. Mimo dziwnego stanu, w którym się znajdowałem, zacząłem rozpoznawać okolicę. Kierowałem się prosto do domu. Co się ze mną dzieje? Jest już noc? Dlaczego idę do domu? Gdzie jest Noir i Loir? Czyżbym… Nagle poczułem w nozdrzach miły zapach. Przypominał mi świeżutkie mięsko. Wcześniej czułem już coś podobnego, jednak tym razem aromat był o wiele bardziej intensywny. Ślina zaczęła mi ściekać z kącików ust, a w żołądku poczułem silne ssanie. Nie mając większego wyboru, w spokoju obserwowałem, jak moje ciało poddaje się woli głodu, który rozkazał podążać do źródła tego aromatu. Nagle w oddali ujrzałem młode małżeństwo z małym dzieckiem. Oni dostrzegli mnie dopiero, gdy byłem już bardzo blisko. Z ruchu warg i wyrazu twarzy mężczyzny można było odczytać, że coś wykrzykuje. Niespodziewanie moje pozbawione zahamowani ciało ruszyło w stronę przyszłej ofiary. Kobieta z całej siły ścisnęła zawiniątko do swojej i zaczęła uciekać. Wiele rzeczy było dla mnie niejasnych, ponieważ nie słyszałem niczego, oprócz bicia własnego serca, które z każdą sekundą waliło coraz mocniej. Po chwili znalazłem się obok mężczyzny. Kątem oka dostrzegłem jak lewa ręką potwora odrąbuje mu głowę jednym uderzeniem. Fontanna krwi obryzgała wszystko wokoło, a poruszające się w konwulsjach ciało upadło na ziemię. W zwolnionym tempie widziałem, jak bestia doskakuje do uciekającej kobiety. Przerażona i bezbronna zaczęła płakać i lamentować, osuwając się na ziemię. Stwór pochylił się nad nią ze spokojem i wyjął płaczące dziecko z rąk matki. Otępiała za strachu kobieta natychmiast doszła do siebie i zaczęła uderzać w kata swoimi małymi pięściami. Zapach świeżego mięsa oczarował kreaturę do tego stopnia, że jedynie kopnęła kobietę w korpus. Ta odleciała na odległość kilku metrów, a po uderzeniu w ziemię nie wydała już żadnego odgłosu. Gdy wszystko się już uspokoiło, łowca postanowił zadbać o swoją zdobycz. Wpatrując się w nią łakomym wzrokiem, pragnął tylko jednego. Nagle dziecko przestało płakać, co, jak na ironię losu, ułatwiło haniebny czyn, który nastąpił chwilę później. Potwór bez chwili wahania odrzucił otulający dziecko kocyk. Nieporadnymi łapami złapał małą główkę i lekko ja przekręcił. Chrzęst malutkiego kręgosłupa był praktycznie niesłyszalny. Maluch umarł na miejscu. Bestia odgryzała jego rączkę, którą praktycznie połknęła w całości. Podobnie zrobiła z jego nóżkami i brzuszkiem, z którego wypłynęła ciepła i pachnąca masa wnętrzności. Po chwili w łapach potwora ostała się tylko główka, będąca wielkości małej piłki. Zbyt duża na jeden kęs, została dosłownie zmiażdżona i pożarta w kawałkach. Po każdym kęsie, z pyska bestii wydobywało się głośne chrupanie. Potężnymi zębiskami kruszyła miękkie kości niemowlaka. Podczas tego rytuału bestia starała się ze wszystkich sił, aby nie zmarnować żadnego, najmniejszego kawałka tej pysznej, mięsnej kulki. Połknęła nawet ubrania niemowlęcia, aby jeszcze choć na chwilę zasmakować w tej wyśmienitej krwi, która w nie wsiąknęła. Na sam koniec bestia oblizała swoje palce i pysk, które były umazane krwią. Po zakończonym posiłku bestia odwróciła się w stronę matki leżącej na ziemi nieopodal. Łaskawie postanowiła skrócić męki ledwo żyjącej kobiety. Została potraktowana potężnym ciosem z pięści. Po nim syczący odgłos wydobywający się z jej ust zniknął bezpowrotnie. Syta i zadowolona bestia kontynuowała swoją podróż w stronę domu. Nagle wszystko się rozmazało.

- Kolejna rzecz – usłyszałem wyraźny głos Loir. - Należy się żywić regularnie…

Wampirzyca nie zauważyła, że już jej nie słuchałem. Patrzyłem w jej stronę, jednak po głowie chodziło mi coś zupełnie innego. Teraz już wiedziałem, dlaczego policja myślała, że dziecko zostało porwane. Tak naprawdę zostało zjedzone. Zjedzone jedynie po to, aby zasilić mój zwierzęcy głód i żądzę większej siły. Mając świadomość tych wydarzeń, nie mogłem już słuchać tej nadętej wampirzycy. Wszystkie wartości, w które wierzyłem, zostały właśnie brutalnie podeptane. Dlaczego akurat teraz pojawiła się przede mną ta wizja? Amon, to ty? Zapytałem, jednak pytanie pozostało bez odpowiedzi. W jednej sekundzie naszły mnie nudności, których nie czułem wcześniej. Uświadomiłem sobie, że to przez ten zapach, który roztaczało wokół siebie to dziecko. W ogóle nie pachniało jak człowiek. To tak jakby twój ulubiony obiad wywoływał u ciebie odruch wymiotny. Byłem przerażony samym sobą. Nie chciałem dać tego po sobie poznać, dlatego postanowiłem, wziąć się w garść. Spuściłem wzrok i wbiłem go w ziemię, zaciskając zęby tak mocno, że w pokoju rozległ się cichy zgrzyt. Noir natychmiast to dostrzegła. Od dawna wiedziałem, że łączy nas jakaś emocjonalna więź, dlatego ze wszystkich sił próbowałem w sobie zagłuszyć negatywne emocje. Lykanka coraz uważniej mnie obserwowała. Zrozumiałem, że nie mogę od tak zignorować niezwykłej więzi stwórcy ze swoim Knechtem. Moje czoło było spocone, a każdy pojedynczy wydech mógł doprowadzić do zwrócenia zawartości żołądka. Musiałem podjąć męską decyzję.

- …tak właśnie będzie i z tobą. Masz jeszcze jakieś pytania? – skończyła dumna z siebie Loir, spoglądając uważniej w moją stronę. Podniosłem delikatnie głowę, nie chcąc zwymiotować.

- W jaki sposób mogę znaleźć Heilige Legion? – zapytałem ostatnim tchem. Palnąłem trochę bez zastanowienia. Wszystko dlatego, że musiałem ukryć swoje myśli i mroczne wspomnienia, które teraz wypłynęły na wierzch. Noir uprzedziła swoją siostrę i odpowiedziała:

- Dokładnie nie wiemy, gdzie oni są, jednak zakładając, że osiedli wcześniej w Niemczech i wybudowali tam swoje centrum dowodzenia, nie maja tu daleko. Jednak nie są głupi, na pewno nie wyślą tak daleko swoich jednostek, gdzieś niedaleko musi być jakiś obóz. Tylko pozostaje pytanie, po co porwali twoich rodziców…

Teraz mogłem spokojnie pomyśleć i nie budzić tym żadnych podejrzeń. W środku jednak byłem rozbity i smutny. Wszystko dodatkowo potęgowały moje mdłości. Musiałem coś sobie postanowić, żeby nie oszaleć. To dziecko było moim pokarmem, dzięki niemu mam siłę i może uda mi się uratować moich rodziców. One było męczeńską ofiara jaką składam w imię wyższego dobra… Przełknąłem ślinę ze strachem. Nie potrafiłem uwierzyć, że pomyślałem o czymś takim. Chciałem poświęcić ludzkie życia dla własnego dobra… Kim ja się stałem? Potworem? To ostatnie było prawdą. Moje człowieczeństwo przepadło na zawsze. Jednak myśląc o tym z drugiej strony, to przecież nie zrobiłem tego umyślnie. To wszystko wina Amona! Złapałem się za spocone czoło i lekko otarłem skórę. Wiedziałem, że to nie do końca tak działa. Chciałem zrzucić winę na nieistniejącą postać, która żyła wyłącznie w mojej głowie. Nawet nie musiała być prawdziwa. Lecz tyle musiało mi wystarczyć. Na razie… Nikomu nie mogę powiedzieć o tym, co się stało… Ani o tym dziecku, ani o Amonie. Udowodnię że jestem mężczyzną i poradzę sobie z tym sam.

- Noir, masz jakąś koncepcję? – Loir skierowała to pytanie do siostry, która wpatrywała się we mnie. Już otwierała usta, gdy jej przewałem:

- Powody nie są ważne. Oni zaczęli i to oni będą za to płacić. To nie ja przelałem pierwszą krew – mój ton zmienił się diametralnie, teraz był zimny i wyrachowany. Loir lekko się zdziwiła i podeszła do mnie bliżej. Poczułem się lepiej na sercu, pozbywając się niektórych wątpliwości. Moje mdłości minęły, pozostało tylko lekkie poczucie winy, które znikało z każdą sekundą. Moją głowę zaprzątała tylko jedna sprawa. Ratowanie mojej rodziny. Zemsta.

- Nie mam pojęcia gdzie oni są, ale jeśli mają twoją rodzinę, to powinni się jeszcze odezwać. Moim zdaniem powinieneś iść do domu i poczekać na dalszy rozwój wydarzeń – Noir odeszła ode mnie na kilka kroków.

- Liczysz na łut szczęścia, tak? – dodałem. – Naprawdę nic nie wiesz? Jestem trochę zawiedziony. – Poczułem się urażony jej oziębłością.

- Naprawdę nic nie wiem, przecież ci mówiłam, że do wczoraj nie wiedzieliśmy, że oni w ogóle istnieją – powiedziała, odwróciwszy się. Rozumiejąc, że nic już nie wskóram, zacząłem się rozglądać po pokoju.

- Chyba tu zostanę, mój dom jest teraz pusty. Tutaj przynajmniej będę miał z kim porozmawiać – odparłem trochę melancholijnym tonem.

- Mówiłam ci, że oni… - nie dokończyła Loir.

- Słuchaj, oni powiedzieli, że moi rodzice są w ich rękach, a ja będę następny. Nie dam im się złapać. Mam przeczucie, że już nie będą się ze mną kontaktować.

- Dobra, twój wybór, po zmroku wyruszymy. Nie możemy siedzieć w tym mieszkaniu. Za dwa do trzech tygodni będzie trzeba uregulować czynsz, a my nie mamy pieniędzy – zdziwienie pojawiło się na mojej twarzy.

- Co? Jak to?

- Myślisz, że mieszkamy tu za darmo? Nie przyszło ci do głowy, że Noir chodzi do szkoły, a żyje już dobre osiemdziesiąt lat? Tymi wszystkimi sprawami zajmowała się Wataha. Teraz gdy zostali zabici, nie mamy patrona.

- Jesteś Lamianen, prawda? Dlaczego oni ci pomagali?

- Ponieważ to mieszkanie należy do Noir. Teraz będziemy musieli znaleźć nowy lokal – Loir spojrzała na siostrę badawczo. – Gdzie ty teraz mieszkasz?

- Na obrzeżach miasta. Ono również nie jest opłacone, też będę musiała się przenieść – wzruszyła ramionami.

- Cholera jasna, myślałam że pójdzie nam łatwiej.

- Myślałem że wszystko zaplanowałaś… - dodałem zrezygnowany.

- Nie będę ci się tłumaczyć – wskazała mi palcem przedpokój – po prawej są drzwi, mamy tam pokój z łóżkiem. Możesz tam spać.

- Dobra, idę się przespać – słuchając jej wskazówek, doszedłem do wyznaczonego pomieszczenia.

Pokój okazał się dosyć schludny. Okna były szczelnie zasłonięte żaluzjami. Jednak przez drobne szpary wdzierały się do środka czerwone promienie zachodzącego Słońca. Łóżko wyglądało na przygotowane do snu. Rozebrałem koszulkę i położyłem się na nim wygodnie. Muszę jakoś usnąć, bo inaczej mój umysł tego nie wytrzyma. W powietrzu roznosił się dziwny zapach, który czułem już wcześniej. Był słodki jak ten Loir, jednak odrobinę inny. Można było uznać, ze bardziej męski. Uśmiechnąłem się lekko.

- Ciekawe, co tutaj robiłeś, Arku? – mój głos był lekko zachrypnięty.

Zamknąłem oczy i po chwili zapadłem w sen. Nim porządnie zdążyłem odpocząć, usłyszałem dźwięk skrzypiących drzwi i kroki w moją stronę. Nie śmiałem otworzyć oczu, mogłem tylko słuchać i wąchać. Pomimo tego nie potrafiłem rozpoznać osoby stojącej obok. Pokój zbyt przesiąknął zapachem Loir i Arka. Czułem się zaniepokojony, ale byłem równocześnie ciekawy, co się stanie, jeśli dalej będę udawał. Postać stała bez ruchu, jakby straciła pewność siebie. Nagle poczułem dotyk zimnych rąk na torsie, które delikatnie badały moją skórę. Zatrzymały się na bliznach i zaczęły posuwać się na całej ich długości. Było to dosyć przyjemne doznanie. Jednak najbardziej chciałem się dowiedzieć, kim była tajemnicza osoba. Po chwili moja ciekawość wzięła górę. Najdelikatniej jak tylko umiałem podniosłem powieki. Nagle postać oderwała ode mnie dłonie i wybiegła z pokoju. Szybko zorientowałem się w sytuacji i udało mi się otworzyć jedno oko. Przez ułamek sekundy widziałem kawałek białej szaty w drzwiach. Czego chciała ta cholerna wampirzyca? Czym ja się zastanawiam, im mniej wiem, tym lepiej. Nagle dostrzegłem coś dziwnego na podłodze. Biała, bardzo rzadka mgiełka, która zniknęła, gdy mrugnąłem oczami. Zdziwiony przetarłem oczy. Po chwili postanowiłem to zignorować i odwróciłem wzrok w stronę okna. Było już ciemno. Żeby się nie zdradzić musiałem jeszcze trochę poleżeć. Zamknąłem oczy i po kilkunastu minutach wstałem. Po wyjściu z pomieszczenia dostrzegłem Loir czytającą książkę w strumieniu światła z lampy. Roztaczała wokół siebie dziwny majestat. Przez chwilę jej nie poznałem. Innych dziewczyn nie było w pobliżu.

- Gdzie reszta? – zapytałem, rozglądając się po pomieszczeniu.

- Noir poszła, poprosiła mnie, żeby potowarzyszył jej mein Knecht, więc poszły obie.

- Ale gdzie? Przecież mięliśmy iść na poszukiwania?

- Nie wiem. Moja siostrzyczka chyba to właśnie robi. Jest dosyć skora, aby ci pomóc – odparła uszczypliwie.

- Przynajmniej ma w sobie chodź trochę dobra i współczucia, nie to co ty – powiedziałem i odwróciłem się do niej plecami.

- Może i nie mam ludzkich uczuć albo… prawie w ogóle ich nie mam – poprawiła się. - Ale dzięki temu nie posiadam słabych punktów. Sam widzisz, co się stało, gdy porwano twoich bliskich. Mnie to nie grozi – jej słowa pocieszyły mnie jak cios mieczem. Pomimo tego nic nie odpowiedziałem. Spojrzałem spokojnie na zegarek na ścianie.

- Dobra, koniec pierdolenia, czas na łowy – na moja uwagę Loir uśmiechnęła szyderczo. Ubrałem się i stanąłem w przedpokoju.

- Wiesz, gdzie oni mogą być? – zapytałem.

- Nie mam pojęcia – dopowiedziała mu z sąsiedniego pokoju. – Musisz mieć nadzieję, że Noir coś znalazła.

Po chwili wyszła ubrana w białą szatę, którą miała na sobie, gdy pierwszy raz się spotkaliśmy. Patrzyła się na mnie spode łba i marszczyła brwi jak zawsze. Poczułem się jednak, jakbym znał ja odrobinę lepiej. Jeszcze kilka dziwnych rzeczy przeleciało mi po głowie, ale szybko je stłumiłem. Przy obecnej sytuacji nie powinienem zaprzątać sobie myśli takimi drobnostkami. Ona wyszła za mną i skrzętnie zamknęła drzwi.

- Prowadź – odparłem.

- Nie, to ty prowadź, idziemy do twojego domu – trochę się zdziwiłem, jednak ruszyłem dość żwawo.

- Czemu akurat tam? – zapytałem.

- Nie wiem, ona wymyśliła – dodała niedbale, zamykając drzwi od klatki schodowej.

Była już wpół do jedenastej, jednak na ulicach roiło się od ludzi, niedzielny wieczór zdawał się pobudzać do spacerów. Mogłem tylko się domyślać, co sobie myśleli o przebraniu Loir. W pewnym momencie coś sobie uświadomiłem.

- Chciałem ci powiedzieć, że zrywam nasz kontrakt – wystrzeliłem, nie odwracając się w jej stronę. Loir badawczo na mnie popatrzyła, a po chwili odrzekła:

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ty od początku coś sobie zaplanować, a ja tego nie chcę. Nie będę twoją marionetką.

- Już się nią stałeś, piesku – stanąłem i popatrzyłem bez emocji w jej wielkie srebrne oczy.

- W takim razie powiedz, co chciałaś ze mną zrobić? – nastała chwila niezręcznej ciszy.

- Mówiłam ci, że byłeś mi potrzebny… - przyspieszyła kroku. - A raczej zmutowany gen w tobie. Dzięki niemu będę mogła stworzyć armię.

- Więc… Znaczy się co? – zapytałem z głupkowatym wyrazem twarzy.

- Mówiąc wprost, miałeś być reproduktorem – wytrzeszczyłem oczy, a ona tylko się do mnie uśmiechnęła.

– Tak, tak – pokiwała głową. - To był pierwotny plan, gdy jeszcze nie wiedziałam, że jesteś mutantem. Teraz już sama nie wiem, zbyt dużo rzeczy pozostaje dla mnie zagadką. Na przykład twoja długowieczność.

- Dość! – krzyknąłem, a ludzie będący niedaleko, obrócili się w naszą stronę. – Myślisz, że pozwoliłbym ci na to? Już mówiłem, że nie przyczynię się do mordowania ludzi! A na pewno nie do zniszczenia ludzkiej rasy! – odrobinę się uspokoiłem.

- Nie znasz moich wszystkich asów w rękawie. Nie bój się, dopnę swego – odpowiedziała mi z wielką pewnością w oczach.

- Na pewno nie! To o czym mówisz, jest niedorzeczne, przecież… - urwałem.

Trochę zawstydzony przyspieszyłem kroku, minąłem ludzi spoglądających na mnie dziwnym wzrokiem. Nagle w mojej głowie zaczęła tlić się złowroga myśl, którą musiałem szybko uśpić. Loir nie wiedziała co się ze mną działo. Było mi to na rękę. W tym momencie usłyszałem w głowie wyraźnie.

Zabij!

Uspokój się, proszę, uspokój się… Uspokajałem się, idąc ulicą. Dlaczego mam to robić? Dlaczego mam ją zabić? Ona jest mi potrzebna… Nie usłyszałem jednak odpowiedzi. Chwilowa niedyspozycja minęła. Może to była moja intencja, aby ją zabić? Mam racje, Amon? Powoli zatracałem się w sobie. Loir w tym czasie szła za mną. Czułem wyraźnie jej wzrok na swoich plecach. Miałem tylko nadzieję, że nic nie podejrzewa.

- Wkładasz w swoje życie za dużo emocji, one tylko cię osłabiają, spójrz na siebie – powiedziała dziwne pogodnym tonem - ciężko mi było w to uwierzyć, ale chciała mnie pocieszyć. Wtedy pojąłem, że nie mogę zrobić takiej okropnej rzeczy. Lekko zwolniłem kroku i zerknąłem do tyłu.

- Nie spodziewałem się tego po tobie – odparłem z uśmiechem. - Mam do ciebie jeszcze jedno pytanie – Loir wytężyła słuch. - Kto miałby być… Tą samicą…? Chodzi o moją partnerkę – zapytałem ze zawstydzeniem. Wnioskując po jej reakcji, wampirzyca nie spodziewała się mojego dalszego zainteresowania tematem.

- Mein Knecht, a któżby inny – powiedziała bez ogródek. Mogłem się tego spodziewać, jednak dalej byłem zszokowany.

- Czy… - wymamrotałem. – To znaczy, że możecie mieć dzieci?

- Nie, nie możemy – odpowiedziała dosyć szybko. Zatrzymałem się w miejscu. Musiałem przyznać, że trochę zdziwił mnie jej tok myślenia.

– To i tak nie ma już znaczenia…

- Dlaczego nie? Nie rozumiem? – zapytałem.

- Nowy gatunek powinien posiadać tę umiejętność. Nie mówiłam ci tego, ale jeśli Lykan albo Lamian w pełni się przemieni, traci zdolność do rozrodu. Staje się bezpłodny. Dlatego innych osobników możemy pozyskiwać tylko przez przemianę, jak sam już wiesz.

- Co to, do cholery, za gatunek, który nie potrafi się rozmnażać? Jesteście jak pasożyty! – wybuchnąłem. – Więc myślisz, że Lenna jest płodna? Zaprzeczasz sama sobie!

- Jeśli się w pełni przemienisz, tracisz zdolność do rozrodu. Nie kłamałam.

- Więc ona…

- Tak, ona nie jest jeszcze Lamianem, w naszym przypadku trzeba się napić ludzkiej krwi. Faza przejściowa nazywa się *infectus lamia*. Nie posiada się wtedy pełnej siły, ale ciało jest już uczulone na promienie słoneczne. Dlatego właśnie Mein Knecht nie brała bezpośredniego udziału żadnych walkach – zapadła chwila ciszy. – Prowadź dalej, nie mamy już czasu – ruszyłem się żwawiej.

- Ale… Jak ty sobie wyobrażasz, że ona… urodzi moje dziecko…? – ściszyłem głos do szeptu.

- Ten plan jest już nieaktualny. Na samym początku nie wiedziałam, że jesteś mutantem, dlatego postanowiłam po prostu połączyć młodego Lykana z młodą Lamianką. Nagle się okazało, że posiadałeś predyspozycje do bycia Lamianem i wydarzył się ten nieszczęsny wypadek. Już nie musimy się starać o wasze dziecko – na chwilę się zawahała. – Chociaż jedno by mi się przydało…

- Nie rozumiem?

- Podchodzisz do tej sprawy zbyt emocjonalnie, a ja chcę zrobić tylko niewinny eksperyment i zobaczyć co się stanie.

- Jesteś szalona! Kurw…

- Może i tak, ale dzięki temu Lenna będzie mogła chodzić za dnia – przerwała mi. – Dosyć tej rozmowy, jesteśmy na miejscu.

- Skąd niby możesz to wiedzieć. Jesteś tutaj pierwszy raz… - okazało się, że jesteśmy na miejscu.

- Miałam przeczucie, chodźmy – oboje weszliśmy do szarego bloku. Na klatce schodowej wysunąłem się na przód. Z każdą chwilą czułem coraz większy niepokój.

- Dlaczego idziemy akurat do mojego mieszkania?

- Już ci mówiłam, że nie wiem. To pomysł Noir.

Po chwili doszliśmy do drzwi. Pierwszy raz czułem się obcy we własnych progach. Pociągnąłem za klamkę i okazało się, że drzwi były otwarte. Moje przeczucie okazało prawdziwe. Zastanawiało mnie, gdzie jest Noir i Lenna i dlaczego drzwi z mojego domu były otwarte. Spojrzałem na swoją towarzyszkę i wszedłem do środka. Z początku wszystko było normalne, jednak po chwili dostrzegłem wyraźne ślady zniszczeń i porozrzucane rzeczy na podłodze.

- Co jest, kurwa? – zapytałem z irytacją, wchodząc do swojego pokoju. Noir siedziała na moim łóżku, a Lenna stała obok okna w dziwnej ciszy. Patrząc na nie, przypomniałem sobie, że jedna z nich miała sposobność leżeć w tym łóżku prawie nago. Po chwili się opamiętałem.

- Co tu się stało?

- Nie wiemy – zaczęła Noir. – Mógł to być jakiś włamywacz, co jest mało prawdopodobne zważywszy na wyczucie czasu, albo…

- Heilige Legion… - dopowiedziałem półszeptem. - Kurwa mać, mogło paść na mnie. Moje zwłoki mogły tu leżeć…

- Nie rozklejaj się jak małą dziewczynka. Istnieje ogromne prawdopodobieństwo, że chcą cię żywego – Loir spojrzała na swoją siostrę. - Noir możesz wyczuć jakiś zapach?

- Coś czuję, słabo, ale czuje. Wydaje mi się, że był tu jeden, czy dwóch ludzi. Powinna ich namierzyć bez problemu.

- Hej – Loir klepnęła mnie w ramię. – Słyszałeś, możliwe, że znajdziemy kilku żołnierzy Heilige Legionu. Powinni naprowadzić nas na twoją rodzinę. To prosty plan, ale jedyny, jaki teraz mamy. Gdy będziesz gotowy, to wyruszamy.

Stałem po środku swojego pokoju, mając przed sobą okropny bałagan. Informacje powoli docierały do mojego umysłu. Czułem, że zbyt dużo się działo. Ale nie miałem wyboru, musiałem jakoś przetrwać. Nagle dostrzegłem coś dziwnego.

- Coś mi tu nie pasuje – powiedziałem, otrząsając się lekko.

- Co? – zapytała Loir.

- Chodzi mi o te zapachy, już potrafię niektóre rozpoznawać – spojrzałem trzeźwo na siostry. – Nie jestem pewny, czy to byli ludzie…

- Co? Skąd ta pewność? – znowu zapytała.

- Po prostu wiem – spojrzałem na Noir, która patrzyła na mnie bez uczuć. Podszedłem do niej.

- Hej, nic ci nie jest? – zapytałem.

- Nie – wreszcie wykrztusiła. – Muszę to przemyśleć. Rozejrzę się po domu – wstała i wyszła z pomieszczenia.

- Coś w tym jest – powiedziała Loir. – Nie zwracaj na nią uwagi, od kilku dni tak się zachowuje. Lecz coś musiało w tym być, skoro ją to poruszyło. Jesteś dość młodym osobnikiem, a twoje zmysły dorównują dorosłym.

- Tak, ale to, co ja wyczuwam, nie można przyrównać do zwykłego zapachu. Przed chwilą zdałem sobie z tego sprawę. Pierwszy raz coś podobnego wyczułem, gdy weszłaś do pokoju, gdy spałem – kamienna twarz Loir nawet nie drgnęła. – Po prostu wiedziałem, że tam przyszłaś. Teraz jest tak samo. Wiem, gdzie stały poszczególne osoby – zacząłem się rozglądać na boki. – Tam na przykład – wskazałem wejście do pokoju. – Jeden z osobników tylko oglądał mój pokój, nie wchodził do środka. Drugi zaś przeszukiwał to pomieszczenie i kuchnię… - zrobiłem głęboki oddech. – Prócz tego wyczułem coś jeszcze. Tamci byli dziwni, jednak ten trzeci zdawał się najbardziej nieludzki…

- Interesujące informacje – lekko się uśmiechnęła. – Zaintrygowało mnie to, co wypowiedziałeś. Jeśli to prawda, Heilige Legion także powziął pewne nieoczekiwane kroki. Przygotuj się, niedługo wyruszamy. Muszę coś przedyskutować z siostrą – powiedziała i wyszła.

Zdałem sobie sprawę z mentalnego wycieńczenia. Moje zmysły ciągle pracowały na najwyższych obrotach. Podskoczyłem do łóżka i położyłem się na nim ospale. Złapałem ręką za pościel. Znajome zapachy wypełniły moje nozdrza. Czułem się dziwnie. Nagle skończył się ważny rozdział mojego życia. Moja rodzina i dom, wszystko stało się niebywale odległe. Usłyszałem ciche kroki. Lenna usiadła na łóżku obok mnie

- Cholera, wszystko się komplikuje. Mam już tego dosyć. Najchętniej bym sobie leżał i zapomniał o tym wszystkim.

- Nie mów tak, przecież twoja rodzina jest w niebezpieczeństwie, nie chcesz ich uratować? – zapytała żywszym niż zazwyczaj głosem.

- Chcę, przecież to oczywiste, ale… - mówiąc to, spojrzałem na nią. – Każdy może mieć już dosyć, prawda? – nic nie odpowiedziała, wpatrywała się jedynie w moje oczy. Jej piwne tęczówki nie poruszyły się nawet o milimetr.

- Wiesz coś o planie Loir? – zapytałem ją.

- Tak, moja pani mi powiedziała – powiedziała lekko speszona.

- Nie przeszkadza ci to? – nie dawałem za wygraną.

- A ty tego nie chcesz? Nie podobam ci się? – zapytała, odwracając ode mnie wzrok. Lekko się zdziwiłem.

- Nie o to chodzi, że mi się podobasz, tu chodzi o uczcie – przypomniałem sobie, że coś podobnego mówiłem Beacie.

- Uczucie… Masz na myśli miłość? – zapytała.

- No, tak – poczułem się niezwykle zawstydzony.

- Musze cię rozczarować, nie kocham cię – wstała z łóżka - Czuję do ciebie pociąg fizyczny, ale to wszystko. Miałam nadzieję, że z tobą będzie tak samo.

Ciężko mi było to uwierzyć, ale właśnie mnie rzuciła. Bez żadnych zahamować odparła, że nic do mnie nie czuje. Nie żebym szczególnie się smucił z tego powodu. Jednak to uczucie było dosyć nieprzyjemne. Dziwiło mnie, że mimo swojego cichego wizerunku, była szczera do bólu. Również wstałem z łóżka.

- Niech tak będzie. W takim razie przyjaźń? – wyciągnąłem do niej rękę.

- Ale ja… Myślałam, że się obrazisz…

- Chyba mnie powaliło, że mówię takie głupoty… - Chciałem całą sytuację obrócić w żart. - Ale pójdę za głosem swojego serca. Chyba sama przyznasz, że coś ze mną nie tak. Który zdrowy na umyśle chłopak odmówiłby sobie taką pokusę… - uśmiechnąłem się szczerze. Lenna odwzajemniła uśmiech i uścisnęła moją dłoń. Lekko mi ulżyło.

- Chciałam tylko wykonać rozkazy mojej pani – odparła.

- A ja chcę ci tylko pomóc – mina mi spoważniała. – Chcę, byś mogła wrócić do domu i żyć jak człowiek. Zapamiętaj jedno… Nie rób bezmyślnie tego, co ci każą inni. Nie chcę się wiązać intymnie z dziewczyną, która mnie nie kocha. Ty też powinnaś tak zrobić… - speszyłem się lekko.

- Nie wiem, co powiedzieć… - spuściła wzrok.

- Zrób to w imię przyjaźni.

Objąłem ją powoli, aby mogła śledzić moje ruchy. Chciałem, aby ten pojedynczy akt przyjaźni wyrył się w jej pamięci. Mimo tego, co powiedziałem, wiedziałem, że nie ma wolnej woli. Indoktrynacja i oddziałujące na jej mózg hormony Loir, zaburzały jej zdrowy rozsądek. Musiałem wierzyć, że nie stanie się zwykłą marionetką i w porę zrozumie, co miałem na myśli. Na jej twarzy zagościł niewinny uśmiech. Lekko zbliżyłem głowę do jej włosów. Jej delikatny zapach wydawał się dziwnie przytłumiony.

- Nie wiem jak ty, ale ja już mam kogoś, kogo kocham – powiedziałem. Lenna spojrzała na mnie z zaciekawieniem.

- Też mam kogoś takiego – odparła. Jej jasną skórę oblał czarowny rumieniec. Przez chwilę zastanawiało mnie, kim może być ten szczęśliwiec. Puściłem ją.

- Znam go? – zapytałem z uśmiechem. Lenna ścisnęła swoje palce i przygryzła wargę.

- Chodzi do naszej szkoły… - przez chwilę zwątpiłem. Lenna zawsze wydawała mi się cichą pięknością, która trzymała się z boku Loir. Prawdą jest, że prowadziła wcześniej normalne życie. Chodziła do szkoły, przeżyła pierwszą miłość. Czy ona powiedziała „naszej szkoły”…?

- Chodzisz do tej samej szkoły co ja? – zapytałem zdziwiony. Przytaknęła mi ochoczo.

- Moja stwórczyni opowiadała mi różne rzeczy w wolnych chwilach. Też nie miałam pojęcia, że chodziliśmy wcześniej do tej samej szkoły – na chwilę się zamyśliłem. Lekko mnie zszokowała.

- Więc istnieje szansa, że go znam? – zapytałem.

- W zasadzie to chodziliście do tej samej klasy… - powiedziała speszona. Wtedy zrozumiałem kim on był. Połączyłem kilka faktów. Spojrzałem na nią trzeźwo. Skoro miała na sobie jego zapach, więc muszą się znać. Pod skrzydłami Loir zbliżyli się jeszcze bardziej.

- Chodzi ci o Arka? – zapytałem, udając wielkie zdziwienie. Dziewczyna lekko wytrzeszczyła oczy, lecz musiała być przygotowana na taką okoliczność.

- Jednak odgadłeś… - odparła cicho. Chciałem ją zapytać o więcej, ale oficjalnie nie zadawałem się z Arkiem. Nasza znajomość miała jeszcze pozostać tajemnicą. Skoro Loir o nim nie wspomniała, oznacza to, że nie będzie nam potrzebny w poszukiwaniach.

- Jestem zaskoczony, mam nadzieję, że się wam uda – uśmiechnąłem się ciepło. – Nie zapomnij rozważyć moich wcześniejszych słów.

- Dobrze postaram się – odparła.

- Więc chodźmy uratować moją rodzinę, przyjaciółko – zaakcentowałem to ostatnie słowo.

- Dobrze – odpowiedziała i wyszliśmy razem z pokoju. Okazało się, że w domu nikogo już nie było. Obje dziewczyny musiały w międzyczasie wyjść na zewnątrz. Zaciekawiło mnie dlaczego. Pospiesznie coś przegryzłem.

- Chcesz? – Podałem jej kanapkę.

- Wybacz, ale nie. Mogę się żywić wyłącznie krwią mojej stwórczyni – zdziwiony podrapałem się po głowie. Po chwili uświadomiłem sobie, że w ten sposób hamuje jej przemienię.

- Nic nie szkodzi… - odparłem po chwili.

- Ty możesz jeść zwykłe jedzenie? – zapytała zaciekawiona.

- Jestem Everto, mogę jeść zwykły pokarm – zdziwiła się lekko. Jedzenie zajęło mi chwilę. Zrobiłem to dosyć szybko, żeby rozkopywać jej starych ran.

- Dobra możemy iść – powiedziałem, po czym wyszliśmy z mojego mieszkania. Zamknąłem drzwi na górny zamek, gdyż dolny został zniszczony. Dziwiło mnie, że żaden z sąsiadów nie zwrócił uwagi na to włamanie. Widocznie prześladował mnie okropnych pech. Chyba, że Heilige Legion to profesjonaliści. Zszedłem po schodach na dół. Moje przeczucie okazało się słuszne, przed domem rozmawiały obie siostry. Gdy mnie dostrzegły, zakończyły dyskusję.

- Gotowy? – zapytała Loir.

- Tak, chodźmy. Czas coś wreszcie zrobić – ruszyłem przed siebie. – Ta droga wydaje się dobra – błyskawicznie odnalazłem jasnożółtą mgiełkę na ziemi. Ukradkiem zerknąłem na Noir.

- Coś wyczuwasz z tej strony? - zapytała Loir – Siostro, co ty o tym myślisz?

- Tak, zapach prowadzi tędy, chodźmy – udała się w moją stronę.

Była już noc. Światła migotały i odbijały się w oknach pobliskich domów i szybach samochodów. Ja szedłem przodem, potem Noir, a na końcu obok siebie Loir i Lenna. Z powodu takiej formacji nie wyglądaliśmy jak zwarta grupa. Co ona sobie myśli? W ogóle jej nie poznaję… Droga wzdłuż której szliśmy, doprowadziła nas do skrzyżowania. Nie wiedząc, gdzie iść dalej, wytężyłem wzrok. Domyśliłem się, że to wina wiatru. Lecz po chwili wypatrzyłem mgiełkę kilkanaście metrów dalej. Idą miastem. Nawet nie starają się ukryć swojej obecności. Może wyglądają jak zwykli ludzie? Loir mówiła coś o jakimś zakonie. W takim razie powinni mieć na sobie zbroje… O czym ja myślę, mamy XXI wiek.

- Loir! – zawołałem.

- Co?

- Jak oni mogą wyglądać? Nie licząc tego, który nas zaatakował.

- Nie mam pojęcia, mamy tylko wasz trop – powiedziała, spoglądając na siostrę.

- No to pięknie… - dodałem ironicznie.

- Nie ma za co – odpowiedziała. – Noir, jesteś pewna, że zmierzamy w dobrym kierunku?

- Nie do końca, jednak u niego w domu był bardzo podobny. To nie może być zbieg okoliczności, że zmierzamy w tym samym kierunku. Musimy uwierzyć naszym zmysłom.

- W takim razie zachowajmy czujność. Nie wiemy, co nas czeka. Na razie poruszamy się na terenie otwartym, więc nie powinno być problemów. Mimo tego obserwujcie wszystko dookoła – ostrzegała Loir.

Musiałem przyznać jej rację. Moje wahania nastrojów były nad wyraz dziwne. Na początku odczuwałem strach i żal, potem się złościłem, lekko ochłonąłem i zacząłem być z siebie dumny. Może to był mój podświadomy sposób na przetrwanie. Oddalałem świadomość od faktu, że moja rodzina została uprowadzona. Złapałem się palcami za podstawę nosa, naciskając ją boleśnie. Nie było czasu na wątpliwości. Postanowiłem się skupić na słowach Loir. Dobrze wiedziałem, że walczyliśmy z nieznanym wrogiem, który miał nad nami przewagę. Gdy lekko ochłonąłem, skupiłem umysł na poszukiwaniach. Po kilkunastu minutach ludzie zaczęli znikać z ulic. Gdy doszliśmy do dużego bloku mieszkalnego, okolica stała się wyludniona, więc byliśmy pewni, że nikt nas nie obserwował. Loir przyjrzała się mu z zaciekawieniem i zapytaniem zwróciła się do mnie.

- Weszli do niego?

- Tak – odpowiedziałem pewny swojego.

- Kurwa mać – zaklęła. – Myślałam, że to będzie jakiś stary magazyn. Nie podoba mi się to.

- Naoglądałaś się za dużo filmów, wyluzuj – odpowiedziałem jej.

- Pieprz się! To przez ciebie musze przez to przechodzić. Jak na mój gust działamy zbyt pochopnie. Nie żyłam tyle lat po to, żeby teraz zginąć – odparła gniewnie i odeszła na kilka kroków, oglądając klatkę schodową.

- Może to tylko pozory? – powiedziała Lenna.

- Nie rozumiem? – obróciłem się do niej.

- To wszystko… Może oni wiedzą, że ich ścigamy, dlatego wybrali to miejsce.

- Może… - zdziwiłem się, że Lenna powiedziała coś nieproszona. – To nie zmienia faktu, że musimy to sprawdzić. Wszystko wydaje się w porządku. Wchodzimy – powiedziałem.

- Jest już późno. Walka w bloku mieszkalnym ze zwykłymi ludźmi może być bardzo niedobrym rozwiązaniem – odrzekła Loir, stojąc niedaleko.

- Nie możemy się wycofać – powiedziałem bardziej nerwowo. – Jesteśmy zbyt blisko!

- Wiem o tym – podeszła do mnie i położyła wskazujący palec na mojej piersi. – Nie krzycz, bo mogą nas usłyszeć. Znajdujemy się na wyciągnięcie ręki od gniazda szerszeni – zerknęła ukradkiem na budynek. – Nie ma tutaj królowej, ale to nie znaczy, że jesteśmy bezpieczni – odeszła ode mnie. – Teraz widzę, dlaczego ludzie są tacy słabi.

Złość zaczęła się we mnie kłębić z coraz większa siłą. Działając w amoku, podszedłem do niej i popchnąłem ją z całej siły. Wampirzyca poleciała na kilka metrów do tyłu i uderzyła w chodnik. Lenna pisnęła, widząc tą scenę. Loir powoli wstała spoglądając na mnie spode łba. Czułem, jak w moim organizmie pulsuje każda najmniejsza żyła. Zrobiłem kilka głębokich wdechów uspokajać się odrobinę. Wampirzyca już otwierała usta, żeby coś powiedzieć, gdy ktoś inny ją ubiegł.

- Uspokój się. Możemy podjąć to ryzyko. Za straty w ludziach będę odpowiadać ja – zaczęła nagle Noir. – Obiecałam, że ci pomogę, prawda? Zaufaj mi – po tych słowach ruszyła w stronę drzwi. Ukryłem twarz w dłoniach w lekkim wstydzie. Głębokie oddechy pozwalały mi się uspokoić. O mały włos się nie przemieniłem. Przez sekundę czułem dyszący pysk Amona na swoim karku. Kolejny raz z nim przegrałem…

- Dobra… – Loir się otrzepała i poszła, kiwając Lennie. Ta podbiegła do niej w podskokach.

– Czy on…

- Nie, ale musimy mieć na niego oko – odparła głośno. – Może należy do nowego gatunku, ale i tak jest zależny od swojej stwórczyni.

Jej słowa lekko mnie otrzeźwiły. Uspokoiwszy swój umysł dołączyłem do reszty. Drzwi wejściowe były drewniane. Okazało się, że były lekko uchylone. Wszyscy weszliśmy do środka, jednak na schodach wysunąłem się na przód. Szedłem jeszcze trochę zdenerwowany i zdyszany. Po chwili dotarłem na trzecie piętro. Tutaj pierwszy raz trop uległ zniekształceniu.

- Ślady prowadzą w obie strony. Tutaj i tutaj… – pokazałem na drzwi z numerem siedem i osiem. – Rozdzielimy się? – zapytałem, nie odwracając się w stronę dziewczyn.

- Nie – natychmiast powiedziała Loir. – Jesteś nieobliczalny, wszystkie musimy mieć cię na oku.

- Niech będzie, ale to ja wybiorę drzwi – powiedziałem, wskazując te po lewej.

Powoli pociągnąłem za klamkę, a drzwi otworzyły się z łatwością, pozwalając wszystkim wejść do środka. Skrzętnie oglądaliśmy każdy pokój, jednak nie było w nich żadnego widocznego śladu, który mógłby nam pomóc. Dziwne zapachy stawały się coraz silniejsze, jednak doprowadziły nas do ślepego zaułka. Czułem, że mentalnie nie byłem przygotowany na konfrontację. Nie wiedziałem czy dziękować, czy przeklinać los.

- Puste, wszystko puste. Nie ma nawet jakiejś wskazówki, która mogłaby wskazywać na Heilige Legion – mówiłem z frustracją.

- Są ostrożni, ale coś tu mu być… - Loir zaczęła jeszcze dokładniej rozglądać się po pokoju, po chwili wskazała palcem na otwarte okno - To powinno być to.

- Sugerujesz, że to nie byli ludzie?! – Podbiegłem do okna i wyjrzałem na zewnątrz. – Do ziemi jest z dziesięć metrów! – z szalonym wyrazem twarzy wybiegłem z pokoju i otworzyłem gwałtownie drzwi z drugiego mieszkania. W tamtym mieszkaniu było tak samo. Rozczarowany wróciłem.

- Sam wspominałeś, że ten zapach nie jest ludzki. Czego się dziwisz? – zapytała Loir.

- Prawie ludzki… Może użyli jakiegoś specjalnego ubrania do zamaskowania zapachów… Tak właśnie pomyślałem… W końcu walczą z potworami jak my – mówiłem otępiały.

- Więc nic nie stoi im na przeszkodzie, żeby porzucić swoja ludzką naturę. Zrobili to, by stać się wykwintniejszymi łowcami – głos Loir był zimny jak lód.

Lekko się załamałem. Myślałem, że łowcy potworów są dobrzy. Moi rodzice zostali mi odebrani, żeby mnie wywabić. Jeśli oni tez byli potworami, wtedy ta cała walka zmierzała w złym kierunku. Tak właśnie uważałem.

- Śledźmy ich dalej, na pewno gdzieś dojedziemy – dodała Lenna.

- Ja już nic nie czuję, żadnego najmniejszego tropu… Nie wiem, co dalej robić... – ciągnąłem bez wiary.

- Chodźmy tam – Noir wskazała okno. – Chociaż mój też nic nie wyczuwam, zdrowy rozsądek podpowiada mi co innego. Postaraj się, na pewno coś wyczujesz, wieżę w ciebie. W końcu jesteś wyjątkowy.

Ta prośba wywarła na mnie dosyć duże wrażenie. Po chwili wahania powoli wstałem i pociągnął kilka razy nosem. Mimo iż nie widziałem tym większego sensu, chciałem zadowolić Noir. Uważnie rozejrzałem się po całym pokoju.

- Dalej zdaje mi się to bezużyteczne, ale… – spojrzałem przez okno – Coś chyba tam jest.

- Więc chodźmy. Zdaje mi się, że niedługo coś znajdziemy – powiedziała Loir.

- Ten trop jest bardzo nikły. Nie wiem, czy warto na nim polegać – powiedziałem niechętnie. – Co ty w ogóle możesz wiedzieć…

- Lamianie mają lepszy instynkt w wykrywaniu wroga. Gdy będziemy blisko, dam ci znać. – spojrzałem na nią z oburzeniem.

- Mamy jakiś inny wybór? – Noir skierowała to pytanie do mnie.

Porzuciłem myślenie. Niczym dzika bestia przemieniłem się na oczach wszystkich. Złapałem za Noir i wyskoczyłem instynktownie przez okno. Po krótkim lecie uderzyłem o ziemię. Normlanie nie byłym zdolny do czegoś podobnego. Wydawało mi się, że gdy uwalniałem tę formę, to traciłem niektóre ludzkie zahamowania. Rozejrzałem się uważnie. Okazało się, że znajdowaliśmy się po drugiej stronie budynku, gdzie było znacznie ciemniej. Szybko pobiegłem dalej, aby przez przypadek nie zostać zauważanym przez jakichś ludzi. Po chwili usłyszałem za sobą drugą postać. To była Loir z Lenną na plecach. Będąc wystarczająco daleko, położyłem Noir na ziemi. Dalej szliśmy już pieszo. Ślad stał się znowu widoczny. Prowadził nas małą dróżką. Wokół było bardzo ciemno, tylko gdzieniegdzie można było dostrzec wątłe światełka latarni, które były zainstalowane na ogródkach mijanych przez nas domków jednorodzinnych. Cichutka okolica wydawał się wyludniona. Nie było tutaj nawet poruszających się pojazdów. Ze względu na przemianę cały czas musiałem się trzymać w cieniu. Po kilku minutach marszu, doszliśmy do wielkiego białego parkanu, za którym, według tabliczki, znajdował się jakiś zakład. Był on niedaleko kościoła i dwóch małych domków. W takiej ciemności mój wzrok stawał się czaro-biały. Wszelkie głosy były rejestrowane z niezwykłą dokładnością. Z łatwością mogłem dostrzec nadchodzące postacie. Byłem pewny, że wszystko jest pod kontrolą.

- Trop prowadzi za ten mur – powiedziałem swoim głosem potwora. Zerknąłem na grupę. Tylko Lenna wydawała się dosyć zaszokowana moją przemienioną. Przez chwilę nie mogła ze mnie spuścić wzroku.

- Znowu bariera… - odparła Loir. - Dosyć trudna do przejścia dla człowieka. – Zerknęła na mnie wymownie.

- Powinniśmy kontynuować nasz marsz – rzekła Noir. – Po drugiej stronie coś tam jest, jestem tego pewna.

- Masz rację, wyśledziłam kilku osobników – wampirzyca rozejrzała się lekko. – Potrzebuję świeżej krwi, nie mogę walczyć na rezerwie – powiedziała nagle.

- Co? – oburzyłem się lekko. – Czemu dopiero teraz o tym wspominasz?

- Myślałam o tym do jakiegoś czasu. Jednak nie wyczułam, żadnej łatwej ofiary.

- Myślisz, że ci pozwolę zabijać ludzi?

- Za kogo ty się uważasz? Zabiłam już wielu. Jeden nie zrobi większej różnicy. Powinieneś być mi wdzięczny, w końcu robię to dla ciebie – Wiedziałem, że to wszystko dla mnie, ale nie potrafiłem się z tym pogodzić. Nie chciałem iść po trupach. Oparłem się o parkan lekko zrezygnowany..

- Dalej jesteśmy niezauważeni. Zapoluję sama, poczekacie na mnie.

- Nie! – krzyknąłem. Dziewczyny spojrzały na mnie.

- Wiem, co czujesz – zaczęła Noir. – Jeśli tego nie zrobimy, nasz szanse znacznie spadną.

- Nie możesz się napić innej krwi? Mojej albo Noir? – zapytałem lekko zdesperowany.

- Cholerny idioto! Krew Lykan jest dla nas trująca, a działania twojej nie znamy. Bez uprzednich testów nie będę ryzykować życia – odparła gniewnie. – Gdybym złamała ci teraz rdzeń kręgowy, zdążyłabym się posilić, zanim byś się zregenerował – w jednej sekundzie jej pazury lekko urosły, a oczy błysnęły w ciemności.

Praktycznie natychmiast przybrałem pozycję do walki. Co ja, kurwa, robię…? Zamierzałem walczyć przed kryjówką Heilige Legionu? Mimo iż mój umysł mówił mi jedno, ciało obiło drugie. Wszystko zmierzało do katastrofy. Nagle Lenna wyskoczyła między nas. Była odwrócona głową do swojej stwórczyni. Jej szare włosy mieniły się kolorami nocy. Przez chwilę zdawało mi się, że chciała poświęcić życie, żeby mnie ratować.

- Napij się mojej krwi – powiedziała, odgryzając sobie kawałek skóry na nadgarstku. Aromatyczny płyn zaczął kapać na ziemię. Wytrzeszczyłem oczy. Loir utraciła swoją wrogość. Popatrzyła srogo na Lennę, jednak ujęła jej rękę.

- Uparte stworzenia. Niech będzie, napiję się twojej krwi. Jednak przez to mocno osłabniesz. – Nie czekając na jej odpowiedź, przyłożyła ostre kły do rany i spiła łapczywie krew. Moje ciało zamarło w obawie o jej życie. Już chciałem im przeszkodzić, gdy pochwyciła mnie dłonie Noir.

- Twoje obawy są zbyteczne. Nie umrze. Robi to dla ciebie, doceń to – jej wzrok miał mnie zmieszać.

Tak też się stało. Poczułem, że doprowadziłem do czegoś złego. Chciałem zaprzeczyć czemuś, co działało od setek lat. Do walki jest potrzebna siła. A ją zdobywa się przez pokarm. Nie da się ominąć łańcucha pokarmowego. Gdy ja wpatrywałem się w ich splecione ciała, Lenna lekko stękała, gdy Loir spijała jej krew. Wbiła nawet zęby w jej ciało, aby powiększyć ranę. Mimo iż moje oczy cierpiały, podglądając na ta brutalną scenę, nos sycił się słodkim zapachem. Strwożyłem się, gdy mój żołądek został ściśnięty w głodzie. Moje potworne ciało pragnęło mięsa i krwi. Odwróciłem się w stronę parkanu. Tak przeczekałem do końca posiłku Loir. Po kilku minutach byliśmy gotowi do drogi. Zerknąłem na Lennę, która zdawała się teraz bardziej blada niż zazwyczaj. Jej rana nie przestawała krwawić.

- Co z nią zrobimy? – zapytałem lekko zatroskany.

- Nie możemy jej tutaj zostawić, pójdzie z nami – odparła Loir, której oczy ciągle świeciły jasnym blaskiem. – Będzie się trzymać z tyłu. Jej krwawienie niedługo powinno się zatrzymać.

- Jak to? Nie posiada regeneracji?

- Oczywiście, że posiada, lecz to przez moją ślinę. Zatrzymuje chwilowo działanie trombocytów, dlatego krwawienie ukąszeń Lamian jest wyjątkowo niebezpieczne – Zerknąłem na nią zniesmaczony.

- Ruszaj już – odparła Noir.

Po tych słowach jednym susem dostałem się na mur. Teren wydawał się opuszczony. Kiwnąłem dziewczynom, aby weszły za mną. Po chwili wszyscy byliśmy już w środku. Zakład składał się z kilku budynków, jakiegoś składowiska i kilku zaparkowanych pojazdów budowlanych. Po dłuższej analizie doszedłem do wniosku, że trop najwyraźniej prowadzi do największego baraku.

- Nigdzie nie ma strażników ani nawet psów, dziwne – stwierdziłem, idąc w stronę źródła zapachu.

- Powinieneś się cieszyć, że nikt nam nie przeszkodzi. Wkradnij się do tego pomieszczenia i sprawdź, jaka jest liczebność wroga.

Loir niezwykle płynnymi ruchami nacisnęła na klamkę. Drzwi lekko się uchyliły. Zerknąłem przez nie. Kilka metrów od nas ktoś zaczął rozmawiać.

- Die Wohnung war leer. Wir suchten überall, aber nichts gefunden.. - nic nie rozumiałem ze zdania w obcym języku. Dziewczyny przysłuchiwały się wszystkiemu uważnie. Nie reagowały, więc musiałem czekać dalej.

- Keine Spuren, keine Vorschläge, nichts. Vielleicht ging er zum Vampir? Ja… Ja… Wir haben mit Schwarz kontaktieren. Jawohl, Vater. Wir sind für weitere Befehle wartet. Gute Nacht, Vater - nagle rozmowa ucichła. Lekko się wychyliłem, aby mieć lepszy obraz całości.

- Coś mi tu nie pasuje – usłyszałem nagle po polsku z dziwnym akcentem. – Dlaczego informacje się nie sprawdziły? Celu nie było na miejscu… Na dodatek musiałem się tłumaczyć Ojcu! Leutnant, dlaczego pan z nim nie rozmawiał?

- Powiedzmy, że mam swoje powody. Ważniejsze jest teraz, jakie wydał rozkazy… – powiedział znany mi metalowy głos. Poczułem, że coś kotłuje mi się w żołądku. Poczułem, jak moja twarz nabiega krwią. Z hukiem otworzyłem drzwi i wkroczyłem do pomieszczenia, gdzie odbywała się rozmowa.

- W zasadzie to… – przerwała zaskoczona postać, gdy wbiegłem do środka z dzikim rykiem. Rozejrzałem się dokoła, zapamiętując rozkład pokoju. W środku były dwie normalnie ubrane postacie, z których jedna stała, a druga siedziała przy dziwnym urządzeniu.

- To… - zaczął mówić jeden mężczyzn, gdy doskoczyłem do niego z niezwykłą szybkością i zakryłem mu usta.

W moim umyśle zabłysnęła błyskawiczna myśl. Dziwny metaliczny głos musiał należeć od osobnika w pancerzu, więc to nie on… Nagle mężczyzna zaczął się wyrywać z mojego uścisku. Roztaczał wokół siebie dziwną pożółkłą arę, która wprawiała mnie w obrzydzenie. Nim zdecydowałem, co z nim zrobić, moja ręką samoczynnie się zacisnęła. Moje oczy w powolnym tempie rejestrowały destrukcję jego twarzy. Pazury przebiły mu skórę i dotarły do kości, które były wyraźnie twardsze. Potężna siła zgniotła połowę jego twarzy razem z żuchwą i jednym oczodołem. Z jego ust wydobyła się krwawa masa, która rozsmarowała się na mojej dłoni. Obróciłem lekko rękę, a jego kręgosłup złamał się niczym zapałka. Konwulsyjne drżące ciało spadło na ziemię.

- Scheiße! – krzyknęła druga postać i sięgnęła ręką pod stół.

Szybko odwróciłem wzrok. Chyba nie ma pojęcia kim jestem, skoro myśli, że może mnie pokonać zwykłą bronią… Nagle w pomieszczeniu rozległ się huk i rozbłysnął strzał. Kłujący ból przeszył moje ciało. Natychmiast złapałem się za żebra. Kurwa, strzelił do mnie! Moja pewność siebie okazała się zgubna. Mężczyzna celował do mnie z dosyć dużego kalibru. Przeczuwałem, że błyszcząca broń była gotowa do kolejnego wystrzału. Tym razem nie maiłem zamiaru popełnić tego samego błędu, dlatego schyliłem się i skoczyłem w jego stronę. W powietrzu ułożyłem ręce w pozycji do ataku. W tym momencie do pomieszczenia wbiegła Loir, a powietrze przeszył kolejny strzał. Złapałem swojego wroga za rękę, w której trzymał broń, a drugą wbiłem mu w ramię. Popatrzyłem na jego twarz i ujrzałem w oczach wyrachowanie. Otworzyłem usta, żeby coś wiedzieć, jednak nie wydobyło się z nich ani jedno słowo. Przemówiłem dziwnym charkotem. W moich ustach zebrała się nadmierna ilość płynu. Lekko zszokowany splunąłem na ziemię i dostrzegłem, że to krew. Nie wiedziałem co się stało, dlatego uwolniłem rękę, wbitą w napastnika. Złapałem się za szyję i wymacałem w niej na wysokości gardła małą dziurkę. Teraz zrozumiałem, że drugi strzał także doszedł swojego celu. Wydawało mi się, ze nie trafił, bo nie czułem bólu. On nie jest zwykłym człowiekiem, jego celność i opanowanie jest niesamowite. Z chwili na chwilę mężczyzna stawał się coraz bardziej rozzłoszczony i wyrywał się coraz mocniej. Próbowałem zregenerować się w jakiś sposób, nie wiedziałem jak to się robi. Odkąd tylko pamiętałem, regeneracja była procesem samoczynnym. Nie miałem wyboru, mogłem tylko poprosić kogoś o pomoc. Odwróciłem się do sióstr, które stały za mną, i pokazywałem im, że nie potrafię mówić. Noir chyba zrozumiała, co się właśnie stało.

- Hej, ty – powiedziała, na jej głos mężczyzna trochę się uspokoił.

- Czego, kurwa, chcecie?! – krzyknął.

- To my zadajemy pytania! – odparła groźnym tonem Loir.

- Nie wiesz, kim jesteśmy? – zapytała znowu Noir.

- Nie… - przekrwionymi oczami spoglądał na nasze sylwetki.

- Więc twoje życie zależy od tego ile nam możesz powiedzieć – mężczyzna już w ogóle się nie poruszał.

- Zdajecie sobie sprawę kim jestem? – zapytał.

- Tak, jesteś żołnierzem Heilige Legionu – powiedziała Loir, a mężczyzna się uśmiechnął.

- Więc wszyscy jesteście cholernymi potworami, tak? – zapytał ironicznie, wbijając we mnie swój wzrok. – Już wszystko rozumiem. Mieliście wiele szczęścia. Ale wasz koniec jest już bliski – z jego ust wydobył się dziwny charkot.

- Dosyć tej farsy! – krzyknęła Loir. – Czego od nas chcecie? Dlaczego akurat on? Na świcie nie brakuje innych osobników! Jesteśmy dla was za słabi?!

- Nie udawajcie niewiniątek, dobrze wiemy, kim on jest, dlatego go potrzebujemy – zdziwienie pojawiło się na twarzach słuchających. – Tym razem musimy odejść, ale powrócimy i dokończymy dzieła. – Znowu wbiłem pazury w jego ramię, aż krew pociekła z rany.

- Nie… – splunąłem krwią – …ode…jdzie…sz… tak… łat…wo… - Mężczyzna spojrzał na mnie z bólem wypisanym na twarzy. – G…dzi…e je…st mo… ja rodzi…na – poczułem ucisk na skroni. Krew była pompowana pod potężnym ciśnieniem do mojego mózgu. W głowie zrobił mi się zamęt z gniewu. Mężczyzna lekko się zaśmiał przez zaciśnięte zęby.

- Już nic nie poradzisz, teraz pozostało ci tylko przyłączyć się do nas…

- Nigdy!! – krzyknąłem z całej siły, plunąc krwią.

- Więc już ich nie zobaczysz. Zrozum, że to jedyne rozwiązanie. Możemy ci wybaczyć śmierć jednego legionisty – spojrzałem w jego arogancki wzrok i poczułem wątpliwości.

Mimo bólu dalej szedł w zaparte. Czułem, że musiałem być ku temu jakiś powód.

Możemy tak zrobić, przyłączymy się do nich. To potężna organizacja. Nie jakieś głupie rodzeństwo, które porywa się z motyką na Słońce - rozbrzmiał w mojej głowie szalony pomysł.

Po części się z nim zgadzałem, lecz nie chciałem, żeby ktoś obcy mną dyrygował. Na razie będę z nimi, potem zdecyduję co dalej.

Jak chcesz, ale zapamiętaj, że one są potworami od dawna i nie muszą być z tobą do końca szczere. Nie zapomnij o tym.

Amon zadziwiająco łatwo odpuścił. Poczułem, że mimo ostrzeżeń był pewny swojego. To oznaczało, że jestem bezpieczny. Bez jego głosu poczułem się dziwnie pusty. Cała sytuacja trwała chwilkę i nikt nawet jej nie dostrzegł.

- Sam… już nie wi…em – odparłem z trudnością – co mam zro… bić… – Dziewczyny zdębiały, słysząc moje słowa. Mogłem wyczuć namacalną złość i rozczarowanie.

- Zdrajca! – krzyknęła Loir. – Jak śmiesz, tyle dla ciebie zrobiłyśmy, a ty chcesz nas zostawić i przyłączyć się do nich? – W tej chwili Noir złapała swoją siostrę za rękaw, mając minę jakby chciała mnie puścić wolno.

- Zostaw go – powiedziała ze spokojem.

- Oszalałaś?! – krzyknęła Loir.

- Bę…dę mógł ży…ć nor… malnie?

- Wystarczy, że będziesz współpracować… - mężczyzna lekko się uśmiechnął.

- Oni żyją praw… da? – wpatrywałem się w oczy żołnierza Heilige Legionu.

- Tak… Są w bezpiecznym miejscu, nie musisz się o nic… - ręką, która byłą wbita z jego bark, zagłębiła się odrobinę. Gdy wyczułem pod palcami cos twardego. W jednej sekundzie pociągnąłem z całej siły w bok. Kończyna oderwała się do jego tułowia, jakby była z galarety. Dźwięk rozrywanego mięsa przypominał trzask łamanego drewna.

– Aaa!! – zawył mężczyzna. - Co ty robisz?! – Czerwona krople posoki wbiły się w powietrze. Obserwowałem jak w agonii jego ciało zaczynało mimowolnie drżeć. Poczułem ciepłą ciecz na ciele.

- Teraz już wiem – mój głos był już prawie normalny. – Jak powiedziała moja koleżanka, twoje życie zależy od tego, ile nam powiesz… - mężczyzna przygryzł wargę i wygiął się w bok.

- Leutnant, nie udało mi się… – odparł, zaciskając zęby. – Nie udało mi się! Bitte räumen! Ich halte es so viel wie möglich! – nagle zaczął krzyczeć w nieznanym języku. Zaskoczony odwróciłem się do dziewczyn. Noir była widocznie smutna, jakby rozczarowana, a Loir spoglądała lekko zdziwiona wokoło.

- Sobald die Umwandlung! Haben Lieutenant tickt!

- Co z nim jest…?

Nagle dziwnie cierpki zapach pojawił się po mojej prawej stronie. Na ziemi dostrzegłem zieloną smugę. Zrozumiałem, że to był czyjś ślad. Urywał się jednak przy ścianie. Spojrzałem na nią i dostrzegłem coś dziwnego. Powietrze jakby poruszało się a boki i zniekształcało, tworząc dziwny kształt. Obserwacje przerwał mi nagły impuls samozachowawczy. Natychmiast odwróciłem się w stronę mężczyzny. Gdy na niego spojrzałem, to dostrzegłem, że zaciska zęby z taką siłą, że krew zaczęła sączyć się z jego dziąseł. Głośno oddychając, zaczynał rzucać się na boki. Wypuścił z ręki pistolet i zaryczał w powietrze. Jego tęczówki zmieniały kolor na czerwony, a oczy nabiegły krwią. Długo nie czekając, zamachnąłem rękę umazaną w jego krwi i odrąbałem mu głowę. Czerep potoczył się po ziemi. Po zetknięciu z podeszwą mojej stopy, została po nim tylko krwawa masa. Zauważyłem, że aura mężczyzny odrobinę się zmieniła. Z żółto-brunatnej stała się żółto-zielona. Przez chwilę moje ciało działało automatycznie. Kierował mną wyłącznie instynkt. Bezgłowy korpus powoli osunął się na ziemię i zaczął wysychać. Na wysokości jego klatki piersiowej pojawiła się rozrastająca się czerwona plama. Schyliłem się i zerwałem mu koszulę. Ujrzałem wnętrzności, które były wyciskane z wnętrza zwłok. Pamiętałem ten widok aż za dobrze. Odwróciłem głowę i skupiłem się na dziwnej zielonej smudze przy ścianie.

- Narobiłeś mi stracha, naprawdę myślałam, że chcesz nas zdradzić… - powiedziała Loir, podchodząc do mnie.

- Tu! – krzyknąłem i uderzyłem w ścianę, robiąc w niej dziurę. Nim mój cios doszedł celu, dziwny zielonkawy obiekt czmychnął w bok. Przez ułamek sekundy postać stałą się widzialna. Metalowy pancerz zalśnił lekko.

- Aaa!! – krzyknąłem, napinając z całej siły swoje mięśnie. Ruszyłem z miejsca, biegnąc za intruzem. Usłyszałem dźwięk pękającego szkła. Okno niedaleko rozsypało się na kawałeczki. Odwróciłem głowę w tę stronę i zmieniłem kierunek swojego pędzącego ciała

- Kurwa mać! Niewidzialny sukinsyn! – krzyknąłem zirytowany.

- Czekaj, idziemy z tobą! – krzyknęła Loir.

Wyskoczyłem przez okno. Biegłem przed siebie, z całej siły próbując wykryć obecność intruza. Wpatrywałem w ziemię, ale nic nie mogłem dostrzec. Dziwny cierpki zapach także zniknął. Biegłem już przez chwilę i zacząłem dobiegać do drugiej strony zakładu, gdzie także stał duży parkan. Nagle dostrzegłem, że w tę samą stronę biegnie dziwna czarna postać, która była bliżej ode mnie. Chwilę się zawahałem. Postać była ubrana w czarną szatę i trzymała coś długiego w ręce. Po kilku chwilach zauważyłem kształt lekko zakrzywionego miecza. Nagle ostrze błysnęło i przecięło powietrze, postać natychmiast się zatrzymała. W tym momencie, ku mojemu zdziwieniu, na ziemię zaczęła lać się krew. Wytężyłem wzrok i dostrzegłem unoszącą się w powietrzu ranę. Chwilę później pojawił się pancerz, jednak brakowało w nim głowy, która sekundę później pojawiła się na ziemi. Ciało zwaliło się na ziemię, a czarna postać machnęła swoim mieczem. Kropelki krwi oderwały się do błyszczącego metalu i uderzyły o podłoże. Następnie jednostajnym ruchem odwróciła się w moją stronę. Zwolniłem kroku i przyglądałem się uważnie tej dziwnej sytuacji. Cisza, chociaż trwała chwilę, była dla mnie nieznośna. Trochę odetchnąłem, gdy za moimi plecami usłyszałem kroki, które najprawdopodobniej należały do moich towarzyszek. Kurde czemu one są takie wolne, w tej chwili liczy się każda sekunda… Postać powoli posuwała się w moją stronę. Stojąc nieruchomo, przełknąłem ślinę. Ten ktoś zabił mojego wroga… Więc chyba jest… moim sprzymierzeńcem? Zerknąłem ukradkiem na ciało leżące w oddali, było one odziane w coś w dziwną zbroję, która składała się w wielu połączonych luźno elementów, zbudowanych z jakiegoś dziwnego, matowego tworzywa. Powolutku podniosłem wzrok na czarnego wojownika. Jego twarz zakrywała prosta czarna maska z dwoma otworami na oczy. Postać miała na sobie czarny strój przykryty lekką zbroją. Niezwykle dokładnie się przypatrywałem, ale nie mogłem dostrzec większych szczegółów. Najbardziej dziwił mnie fakt, że nic nie wyczuwałem swoim specjalnym zmysłem. Czułem się, jakbym miał przed sobą ducha. Głosy za mną lekko ucichły, co bardzo mnie zdziwiło. Musiałem grać na zwłokę, dlatego dalej wpatrywałem się w postać przed sobą. Teraz, gdy mało się działo, zacząłem drobne oględziny swojego ciała. Zauważyłem, że wcześniejszym postrzale odczuwałem tylko lekki piekący ból. Poruszyłem rękę w stronę boku, jednak w tej samej chwili dziwna postać zrobiła niespodziewany ruch. Natychmiast przybrałem pozycję do ataku. Ona jednak tylko schowała miecz do pochwy. Czyli jednak sprzymierzeniec… Lekko odetchnąłem. Już bardziej pewny siebie postanowiłem zrobić pierwszy krok. Stanowczo ruszyłem przed siebie, a po kilku chwilach nasz dystans zmniejszał do kilku metrów. I co mam teraz powiedzieć? Dziękuję za uratowanie dupy? Nagle postać zaczęła lekko chichotać, co zdawało mi się bardzo dziwne. Jeśli to człowiek, to wypada się przywitać się jak człowiek… Nie myśląc długo, powróciłem do swojej ludzkiej formy. To, że miałem na sobie tylko spodenki i byłem umazany krwią, nie miało teraz znaczenia.

- Ee… - zacząłem. – Dziękuję za zabicie tego niegodziwca… znaczy się żołnierza Heilige Legionu – trochę dziwnie ułożyłem zdanie, lecz czułem, ze teraz powinno być już z górki. – Mógłbym się zapytać kim jesteś?

- *Jestem mścicielem, pragnę tylko zemsty* – usłyszałem bardzo wyraźnie, jak gdyby z wnętrza mojej głowy wydobywał się bardzo delikatny kobiecy głos. Co? Znowu kobieta? Los jakoś dziwnie układa się w moim życiu…

- *Co ma znaczyć „znowu kobieta”?* – zapytał po raz drugi damski głos.

- Co? Nie rozumiem? – lekko się zdziwiłem.

- *Przed chwilą powiedziałeś: „Co? Znowu kobieta? Los jakoś dziwnie układa się w moim życiu …”*

- Ale, ale… Ty to słyszałaś? – bardzo się zdziwiłem.

- *Dokładnie nie wiem, ale chyba jesteśmy podobni, skoro potrafimy ze sobą swobodnie rozmawiać.*

- Nie rozumiem za bardzo… - podrapałem się po głowie.

- *Potrafimy się porozumiewać bez słów.*

- Ale ja przecież do ciebie mówię, używam słów… - odparłem bez przekonania.

- *No tak, ale mówiąc i myślisz o sensie wypowiedzi, więc mózg przetwarza te same informacje. Tak czy siak nie znam zbyt dobrze twojego języka* - przez chwilę wpatrywałem się w jej ciemną postać. Kobieta zdjęła maskę.

- *Teraz widzisz?* – zapytała. Jej usta się poruszały, jednak ich ruch nie pokrywał się ze słowami, które słyszałem w głowie. Dostrzegłem także, że była Azjatką. Przełknąłem ślinę i podszedłem do niej.

- Witaj – podałem jej rękę. – Jeszcze raz dzięki za zabicie tego gnojka – po chwili wahania ona też podała mu swoją.

- *Nie ma za co, stoimy chyba po tej samej stronie, prawda?* – znowu powiedziała coś w swoim języku, który mój mózg przetworzył na zrozumiałe słowa.

- Tak, ale ja szukam swojej rodziny, która została uprowadzona przez Heilige Legion. Śledziłem ich ludzi i trafiłem tutaj. Udało mi się dowiedzieć, że jej tutaj nie ma, więc musze kontynuować poszukiwania – odparłem. Kobieta ubrała dosyć gwałtownie maskę. - Co jest? – zapytałem ją.

- *Byliśmy obserwowani. Wróg zbliża się w nasza stronę* – przez chwilę się wystraszyłem, ale zaraz mnie oświeciło, o kim może być mowa. Odwróciłem się za siebie.

- To moje towarzyszki, przyszedłem tu z nimi – rzuciłem przyjaźnie.

- *Ale wyczuwam, że to Yajuu.*

- Chodzi ci o wilkołaki i wampiry? – zapytałem.

- *Nie rozumiem twych słów, ale jeśli chodzi ci o te, które tu zmierzają… To w moim kraju nazywamy je „Shiroyajuu” i „Kuroyajuu”* – Mimo kompletnej nieznajomości jej języka domyślałem się, że to słowo z „shiro” oznacza wampira, a z „kuro” wilkołaka.

- Tak, prawdopodobnie o to chodzi – powiedziałem.

- *One są twoimi towarzyszkami?* – zapytała.

- Ciężko to wytłumaczyć. Niemniej też nienawidzą Heilige Legionu. Nasze ścieżki skrzyżowały się już wcześniej… - dziewczyny były już blisko. – Muszę z nimi porozmawiać… - nagle coś mi się przypomniało – Poczekaj, ty też wyczuwasz różne rzeczy?

- *Tak, dlatego mówiłam, że jesteśmy do siebie podobni. Bardzo się zdziwiłam, gdy widząc ciebie, niczego nie wyczułam. Jakbyś w ogóle nie istniał…* – stałem osłupiały jeszcze chwilę. Po chwili poszedłem do swoich towarzyszek. Dziewczyny czekały na mnie oddalone o jakieś kilkanaście metrów, kryjąc się przy jednym z budynków. Noc była już późna, a światła ledwo co świeciły. Pora była idealna, żebyśmy odbili moich rodziców.

- Kto to jest? – zapytała Loir ze święcącymi oczami.

- Nie wiem dokładnie. Jednak zabiła tego cudaka w pancerzu. Cóż… Była szybsza ode mnie… - zawstydziłem się swoimi słowom.

- Ale kim ona w ogóle jest? Do jakiej rasy przynależy? – zapytała nerwowo. Zrozumiałem, że nie potrafiła tego wyczuć, dlatego była taka podenerwowana.

- Nie wiem dokładnie, ale z tego co mówi, jest taka jak ja… - siostry wpatrywały się we mnie z niedowierzaniem, a przynajmniej tak wyglądała Loir. Jej siostra zdawała się lekko oburzona.

- I jeszcze jedno, mogę się z nią porozumiewać telepatycznie. Nie wiem czemu, ale czuję, że powinniśmy się trzymać razem – zakończyłem ochoczo. Wampirzyca splotła palce zakończone pazurami.

- Nie jestem tego taka pewna, nie znamy jej prawdziwych intencji, dlatego lepiej jak zachowamy od niej dystans. Czy to nie dziwne, że potykamy jakiegoś mściciela na naszej drodze? – powiedziała nagle Noir. Zerknąłem na nią.

- Ja osobiście nie darzę nikogo pełnym zaufaniem i chcę abyście o tym wiedziały. Teraz pragnę tylko uratować moją rodzinę i wrócić do normalnego, starego życia – odwróciłem się do dziewczyn plecami. – Ona wie lepiej, gdzie znajdę Heilige Legion, dlatego chcę z nią podążać. Jeśli się zdecydujecie, to czekam na was – skończyłem i ruszyłem do Azjatki.

Dziewczyny całkowicie oniemiały po moim wyznaniu. Co ja sobie myślę, ona nawet nie powiedziała mi, że wie gdzie jest Heilige Legion… Poczułem kluskę w żołądku. Zdawałem sobie sprawę, że wampirzyca była konserwatywna w swoich poglądach, jednak prosiłem ją o coś nie do pomyślenia. Ta sama sprawa tyczyła się Noir, z którą powinno pójść łatwiej. Nagle coś sobie uświadomiłem. Noir użyła słowa ”mścicielka”, skąd o tym wiedziała? Przecież nic o tym nie wspominałem… Dotarłem do Azjatki. Odwróciłem się, chcąc spojrzeć na Noir.

- *Wiem, gdzie jest Heilige Legion* – odparła nagle.

- No to nie pozostaje mi nic innego, jak do ciebie dołączyć – odrzekłem, ponownie sobie uświadamiając, że słyszy moje myśli. Jednak Noir dalej zaprzątała mój umysł.

- *A co z twoimi towarzyszkami?* – zapytała, czytając ze mnie jak z otwartej książki.

- Powiedziałem im, że idę z tobą. Reszta zależy do nich – w moim głosie dało się wyczuć irytację.

- *Dobrze* – ruszyła w stronę dużego muru. - *Miałbym do ciebie kilka pytań.*

- To pytaj… - jednym susem wskoczyła na mur i zniknęła za nim.

– *Idziesz?* – usłyszałem wyraźnie w głowie. Odwróciłem się do tyłu, jednak nikogo już tam nie było.

- Ich wola… – powiedziałem do siebie zdenerwowany i przemieniłem się w Everto. Wskoczyłem na mur, mając lekką nadzieję, że z wysoka kogoś dostrzegę. Jednak się myliłem. Olały mnie! Zeskoczyłem w dół. Azjatka przyglądała się uważnie mojemu przemienionemu ciału.

- Moje towarzyszki gdzieś zniknęły, to chyba koniec naszej znajomości…

- *Wyruszamy? Do wschodu słońca jeszcze kilka godzin* – odparła, całkowicie ignorując moje wątpliwości. Poczułem się urażony, jednak prawdą było, że nie mieliśmy czasu.

- Pieprzyć je! – nagle zmieniłem ton. – Idziemy!

Ruszyliśmy razem. Prowadziła mnie przez słabo oświetlone ulice i zarośla. Czasami nawet skakaliśmy po budynkach, co było dla mnie dosyć ekscytującym przeżyciem. Wysokie skoki ćwiczyłem sporadycznie razem z Loir. Tym razem wszystko musiałem robić na wyczucie. Dałem upust instynktowi. Radziłem sobie zadziwiająco dobrze. Świat wyglądał niesamowicie z wysokości kilkunastu metrów. Mimo iż mój ludzki instynkt zaczął się odzywać, napełniając mnie lekkim strachem, dalej mogłem się cieszyć chwilą.

- *Tak wygląda twoja wyzwolona forma?* – zapytała nagle.

- Tak, może nie jestem za piękny, ale za to silny – mówiąc to, wybiłem się i zrobiłem dwa salta w powietrzu. Uderzyłem w ziemię z hukiem i natychmiast ruszyłem do dalszego biegu.

- *Potrafisz walczyć?* – kontynuowała pytania. Uświadomiłem sobie, że to ja miałem je zadawać.

- Tak, kilkukrotnie, nie musisz się o mnie martwić – odparłem, spoglądając na jej mknącą w ciemności sylwetkę.

- *Bardziej mi chodziło rodzaj oręża, jakim się posługujesz.*

- Jak na razie tylko wręcz, jednak… - spojrzałem na swoje dłonie - Moje ręce są niesamowicie twarde, jakby były ze stali. Ty też masz takie w uwolnionej formie?

- *Ja… nie, to znaczy, nie mam uwolnionej formy. Funkcjonuję wyłącznie w takiej postaci* – odrobinę się zdziwiłem.

- Ty jesteś mieszańcem, prawda? Półlykanem, półlamienem?

- *Chyba tak. Jeśli ty nim jesteś, to ja pewnie też. To wynika samo z siebie, prawda?*

Niespodziewanie zatrzymała się w miejscu i zdjęła maskę. Zrobiłem to samo, stojąc obok niej. Okolica zdawała się całkowicie pogrążona w mroku. Gdyby nie moje noktowizyjne oczy, nie widziałbym czubka własnego nosa.

– *Tak naprawdę to nie wiem, kim jestem. Dawno temu coś się ze mną stało, ale nie pamiętam dokładnie co. Stałam się tym, co teraz widzisz* – wpatrywałem się swoimi krwisto-czerwonymi oczami w jej czarne jak smoła. Oboje przez chwilę nic nie mówiliśmy. Gdzieś niedaleko przejechał samochód.

- *Teraz jednak czuję, że nie jestem już samotna* – ubrała maskę. – *Wydaje mi się, że nasza współpraca będzie owocna, zarówno dla twoich poszukiwań jak i dla mojej zemsty* – ruszyła przed siebie z większą prędkością niż wcześniej, mimo tego ciągle udawało mi się dotrzymać jej korku.

- Właśnie, zapomniałem o wcześniejszym pytaniu. Jak się nazywasz? – zapytałem, mknąc zaraz za nią.

- *Jestem…* - zawahała się przez chwilę. - *Kishimoto.*

Jej imię, mimo iż egzotyczne, zdawało mi się dosyć ładne. Wiedziałem, że ta kobieta była podobnego gatunku co ja. Do tego zdawała się niezwykle silna i bystra. Analizowałem dokładnie jej ruchy, gdy płynnie przecinała powietrze, biegnąc z zawrotną szybkością.

- Nie sądzisz, że to dziwne? – zapytałem, a ona odwodniła głowę. – Spotkaliśmy się kilkanaście minut temu, co nie przeszkodziło nam, żeby połączyć siły. Ja jestem całkiem zdesperowany, więc złapałem się przysłowiowej „brzytwy”, ale ty wydajesz się dosyć opanowaną osobą. Dlaczego pozwoliłaś mi się do siebie przyłączyć?

- *W pewnym sensie sam sobie odpowiedziałeś* – zrobiła długiego susa. – *Ty czytasz w moim umyśle, a ja w twoim. Czujemy wzajemne emocje. Po prostu wiem, jaki jesteś. Masz wątpliwości, ale to normalne. Też je miałam, ale teraz potrzebuję osoby, której mogę zaufać* – jej głos był dziwnie smutny. Domyślałem się, że chodziło o jakieś sprawy z przeszłości.

- Mam szczerą nadzieję, że wreszcie coś się zacznie układać w moim życiu. Nie mogę uwierzyć, że tak na siebie wpadliśmy…

*- Może to czerwona nić przeznaczenia?* – zapytała. To określenie zdawało mi się dosyć dziwne, lecz rozumiałem, o co chodzi.

- Może tacy jak my ciągną ku sobie?

- *To może być powód* – odparła.

Poruszaliśmy się dalej w zastraszającym tempie, skacząc i czasami biegnąc w cieniu nocnych zakątków. Raz po raz zerkałem na swoją towarzyszkę z mieczem u boku. Moje myśli jednak były gdzie indziej. Chciałbym znać powód. Dlaczego po tym wszystkim co razem przeszliśmy, zostawiły mnie bez mrugnięcia okiem. Azjatka nie skomentowała moim przemyśleń. Postanowiłem zostawić tę sprawę samej sobie. Magle usłyszałem głośny huk i oślepiło mnie jasne światło. Byłem oszołomiony, gdy fala uderzeniowa odrzuciła mnie do tyłu. Szybko zasłoniłem się rękami. Poczułem, jak piekielnie gorące powietrze przypieka moje ciało. Lecąc, nie rozumiałem, co się działo. Wszystko stanęło do góry nogami, gdy uderzyłem z impetem w jakiś budynek. Cegły zaczęły się rozlatywać jedna po drugiej. Przeleciałem przez jakieś puste pomieszczenie i uderzyłem w coś twardego. Zrozumiałem, że to metal, bo usłyszałem charakterystyczny głuchy dźwięk, bardzo podobny do tego, który wydaje z siebie dzwoń. Moje ciało odbiło się jak słomiana lalka od metalowej przeszkody i zaryło w beton. Leżąc, myślałem tylko o tym, żeby wreszcie zamknąć oczy i nie czuć tego przenikliwego bólu, który targał moim ciałem. Moje nozdrza rejestrowały intensywny zapach spalonego mięsa. Gdy wyobraziłem sobie swoje ciało, poczułem nudności. Zamierzałem posłuchać skołatanego ciała, które odmówiło mi posłuszeństwa. Po chwili wszystko stało się czarne.

Nie waż się tego robić!!

\*\*\*

Noc była ciemna i wręcz nieprzenikliwa dla ludzkiego oka. Mały chłopiec szedł przez las, szukając czegoś. Jego krok nie był śmiały, stąpał bardzo powoli i ostrożnie, nie chcąc robić hałasu oraz nie przyciągnąć na siebie czyichś wrogich oczu. Drzewa stawały się coraz rzadsze, mogło to oznaczać, że wyjście z tego strasznego miejsca było coraz bliższe. Chłopczyk mówił cicho pod nosem:

- Mamo gdzie jesteś…? - zaciskał małe piąstki, jakby szykując się do walki.

Zaczął biec w stronę światła, które pojawiło się w oddali. Jego nogi wielokrotnie wadziły o kamienie i korzenie drzew, jednak udawało mu się zachować równowagę. Światełko zbliżało się do niego w zastraszającym tempie. Nagle przewrócił się i upadł na twarz. Odczuwał straszny ból, jednak nie chciał płakać, mężnie wstał i brnął dalej. Po kilku chwilach chłopczyk wybiegł na dużą otwartą przestrzeń. Ogromna łąka była otoczona lasem. W ciemności monumentalne góry były niewidoczne. Natura wyczekiwała uśpiona na nadchodzące promienie Słońca. Światło, które przyciągnęło młodzieńca do tego miejsca, okazało się pochodnią wbitą w ziemię. Mały rozumiał, co to jest, jednak dostrzegł, że oświetla ona wejście do jaskini. Bardzo się bał, dlatego nie śmiał wejść do środka. Postanowił zawołać:

- Halo! Jest tam kto?! - zabrzmiał jego dziecięcy głosik.

Nikt nie odpowiedział. Smutnie usiadł i zamknął oczy. Siedzenie w tym miejscu nic mu nie dawało, jednak nie otaczała go już ciemność. Ten skromny fakt, dodawał mu złudnej nadziei. Nagle od strony skalnej groty zaczęło dochodzić dziwne szuranie. Młodzieniec się odwrócił się i rozumiał, że źródło tego dźwięku dobiega z jej wnętrza. Uważnie patrzył i nasłuchiwał, siedząc przy pochodni. Jego ciekawość była większa od strachu. Gdy hałas był już wyraźny, dostrzegł dużą bestię o czarnej sierści na całym ciele, która wyłoniła się z jaskini. Widząc małego, stwór zdziwił się i zaczął głośno sapać. Ta dziwna sytuacja, której chłopiec był świadkiem, tylko spotęgowała jego ciekawość. Bestia zadarła głowę do góry i zaryczała przeraźliwie, robiąc się na oczach chłopca coraz mniejsza. Po chwili stali naprzeciw siebie, małe dziecko i nagi mężczyzna, który obserwował małego badawczo czerwonymi ślepiami. Nagle zaczął:

- Hej mały, co tu robisz w nocy, nie powinieneś być w łóżku?

- Moi rodzice się zgubili, dlatego ich szukam – odpowiedział mężnie.

- Widzę, że jesteś mały, ale masz waleczne serce…

- Proszę pana?

- Tak? – gdy mężczyzna usiadł na małym głazie, jego oczy były już brązowe.

- Gdzie się podział ten włochacz? - mężczyzna uśmiechnął się rozbawiony.

- Gdzieś zniknął - dodał po chwili. - A bałeś się go?

- Nie wyglądał strasznie - odpowiedział mały bez wahania. - Przypominał mi dużego pieska, takiego samego ma moja ciocia, nazywa się Radzio. Mężczyzna zaśmiał się tubalnie.

- Piesek powiadasz, a jakiej był rasy? – zapytał.

- Ee, chyba owczarek…

- Może niemiecki? - dodał mężczyzna z uśmiechem.

- Skąd pan wiedział? – chłopczyk nerwowo złapał się za spodnie.

- Po prostu wiem, mały. Podejdź tylko do mnie – chłopiec wstał z trawy i podszedł powolutku do nieznajomego, który siedział na głazie.

- Nie bój się, usiądź tam… - pokazał mu ręką, a chłopiec usiadł. Mężczyzna wstał i poszedł do jaskini. Po chwili wrócił z plecakiem, wyciągnął z niego ręcznik i się nim przewiązał.

- Tak lepiej, nie?

- No - powiedział mały, a mężczyzna zajrzał do bocznej kieszeni swojego plecaka i wyciągnął z niej baton czekoladowy.

- Weź, ja przed chwilę jadłem – odparł z uśmiechem.

- Dziękuję panu - chłopiec odpakował go i zjadł.

- Masz tu jeszcze chusteczkę, wytrzyj sobie buzię - dał całą paczkę małemu.

- Dziękuję. Gdy tutaj biegłem, to się przewróciłem - wytarł się dokładnie do dwóch usteczek. Przez chwilę oboje siedzieli w milczeniu. Mroczna polana zapadła w sen. Prócz odgłosów owadów panowała tutaj idealna cisza. Mężczyzna siedział na głazie, spoglądając na płomień pochodni. Po chwili odwrócił się w stronę chłopca.

- Hej, mały, powiem ci szczerze, że zaimponowałeś mi swoją odwagą w tak młodym wieku. Tak sobie myślę… Chciałbyś coś?

- Co? – zapytał bez ogródek.

- Jak ci to powiedzieć, żebyś mógł zrozumieć… To coś, co przyda ci się w przyszłości, gdy będziesz już duży.

- A dlaczego nie teraz?

- Ponieważ… - zaciął się. – Cholera, nigdy nie umiałem rozmawiać z dziećmi… Mały, chcesz mieć siłę?

- No… - odparł, nie rozumiejąc za bardzo o czym mowa.

- Na pewno?

- Tak, ale nie rozumiem pana…

- Mogłem się domyślić, że tego nie pojmiesz. Ja mam tą siłę od dawna i muszę ją przekazać dalej, tak to już jest. Od jakiegoś czasu szukam swojego następcy, ale nie potrafię znaleźć nikogo odpowiedniego. Ty jednak mimo swojej młodości zasługujesz na nią.

- Dobra, niech pan mi to da – odparł chłopiec. – Przyrzekam, że poczekam, aż będę duży.

- Dobrze – odparł z uśmiechem mężczyzna i spojrzał na drogę, którą przyszedł mały. - Nie mamy za dużo czasu. Pamiętasz, tego, jak go nazwałeś… Włochacza?

- No…

- To on właśnie jest tą siłą. Gdy ci go dam, wtedy będzie cię chronić, rozumiesz?

- Dobrze - chłopczyk wyciągnął ręce przed siebie.

- To nie takie proste, przybliż się do mnie - mężczyzna kucnął na ziemi i gdy mały do niego podszedł, zetknął się z nim czołem. - Zamknij oczy - chłopczyk posłuchał, mężczyzna zaś zrobił to samo. - Teraz je otwórz, ale pod żadnym pozorem nie spuszczaj ze mnie wzroku, dobra?

- Dobra.

Chłopiec powoli uchylił powieki, a mężczyzna zrobił to samo. Jego oczy były całe czerwone, mały się wystraszył, jednak słuchał poleceń i nie spojrzał w inne miejsce. Po chwili chłopczyk stracił przytomność i runął na ziemię jak kłoda. Mężczyzna szybko go złapał i położył na trawie obok pochodni. Jego oczy znowu miały brązową barwę.

- Teraz już wszystko zależy od ciebie, mały, mam szczerą nadzieję, że ta siła będzie ci lepiej służyć niż mi. Resztę pokaże czas… - powiedział cicho mężczyzna. Pogłaskał małego po czole i ruszył w stronę jaskini. Nim wszedł do jej wnętrza ostatni raz rzucił wzrokiem na chłopca.

- Żegnaj na zawsze… - przerwały mu krzyki z oddali, dodatkowo wzmocnione przez ściany groty.

- Tu, jest tu! - zawołał męski głos.

- Syneczku, nic ci nie jest?! – zawołał drugi żeński.

- Nie, mamo, szukałem was, ale… - wydobyło się z ust małego.

- Nic już nie będziesz pamiętał z tych chwil, które razem spędziliśmy. Myślę, że dotrzymasz swojej obietnicy… Przepraszam, że ci to zrobiłem. To była jego wola, nic nie mogłem na to poradzić… - powiedział szeptem, zagłębiając się w odmęty skalnej groty.

# INTERLUDIUM

*„MIECZ”*

W dużej i cichej sali medytowała naga postać, która nie poruszała się od ponad dwóch godzin. Okna wyłożone białą tkaniną nie pozwalały spoglądać do środka, jednak przepuszczały delikatne promienie Słońca. Pogoda była bardzo spokojna, wręcz harmonijna. Małe ptaszki śpiewały, skacząc po półprzeźroczystym dachu. Wokół miejsca gdzie siedziała postać, była woda. Tę małą wysepkę łączył z wyjściem mostek z kasztanowego drewna. Wiatr kołysał wąskie drzewa, które poruszały się na boki i rozrzucały liście na zieloną trawę, rosnącą na zewnątrz budynku. Gdy na niebie nie było chmur, silne promienie południowego Słońca błyszczały w kroplach potu zbierających się na ciele postaci. Raz po raz spływały one w dół i łączyły się, aby z większa siłą przebić się przez bardziej suche partie skóry.

Nagle postać otworzyła oczy i ukazała całkowicie czarne tęczówki, które zlewały się z źrenicami i przypominały wielkie czarne perły. Postać schyliła się i nabrała drewnianą chochelką wodę z otaczającego ją zalewu. Biało-pomarańczowe Kohaku pływające w stawie trochę się wystraszyły i odpłynęły na boki, dalej wyjadając rzuconą im wcześniej karmę. Gdy drewniane naczynko było pełne, postać wylała sobie jego zawartość na głowę, zwilżając tym samym czarne włosy błyszczące niczym czarny marmur. Po głębokim odetchnięciu i zamknięciu oczu postać znowu zaczęła medytować w swojej wcześniejszej pozycji ze skrzyżowanymi nogami.

Oblewanie wodą było dla niej czymś w rodzaju rytuału, który powtarzał się teraz coraz częściej z powodu rosnącego upału. Spokój zburzył nasilający się odgłos stukania drewnianych butów o kamienna posadzkę, którą były wyłożone drużki do sali. Mężczyzna z charakterystycznym hukiem otworzył przesuwane drzwi na których widniał znak „道場”. Wszedłszy do pomieszczenia, wyjął miecz z pochwy, która była u jego boku, i trzymając go jedna ręką za rękojeść, a drugą za klingę, schylił się, jakby ofiarowując go medytującej postaci.

- Przepraszam bardzo za najście, ale mistrz cię wzywa do siebie… – powiedział ciągle schylony.

Naga postać sięgnęła po krwistoczerwoną pochwę, z której wystawała rękojeść miecza z oplotem w tym samym kolorze, i odwróciła się w jego stronę. Mężczyzna miał przerzuconą przez bark jasno-białą, lnianą płachtę. Postać wstała i podeszła do mężczyzny, wzięła szatę i nałożyła ją na siebie, skłoniła lekko głową mężczyźnie i odeszła. Mężczyzna był cały czas schylony. Gdy został już sam, w spokoju opuścił salę treningową.

Postać przemykała przez ciche korytarze prawie bezszelestnie. Dziwiła się czemu nikogo nie spotkała, gdyż miejsce to zwykle było bardzo gwarne. Po dojściu do swojego pokoju, zrzuciła biała płachtę, położyła miecz na ziemi i przebrała się w specjalne czarne szaty zwane potocznie „nuno”, przepasane białą jedwabna chustą. Powiadano, że nuno zawsze nakłada się na nagie ciało, aby utrzymać więź duchową z otoczeniem. Po ubraniu postać spięła swoje włosy kilkoma małymi metalowymi rzemykami i przypięła miecz do pasa.

Po przygotowaniu wybiegła z pokoju i popędziła wzdłuż korytarza, w którym słonce przebijało się prze małe okienka wyłożone biało-czerwoną tkaniną. Po kilku sekundach doszła do dużych drzwi z wyrytym na nich napisem „大道場”. W środku była duża grupa osób w białych szatach, którzy kłębili się w jednym miejscu przed matą. W tej wrzawie nie zauważono nowoprzybyłej. Na środku maty zaś stał mistrz ze swoją spokojną miną, jego ręce były założone do tyłu, a oczy spokojnie wpatrzone w mężczyznę także ubranego w nuno, który co chwila wykrzykiwał:

- Masaru Pontsen!! Stań ze mną do walki! – Po każdym krzyku łapał oddech i chodził w kółko. Co chwila też układał rękę na rękojeści, ale że Masaru Pontsen nie reagował, odkładał ją z powrotem. Obserwujący zdarzenie komentowali je mówiąc głośno i gestykulując. Postać rozeznawszy się w sytuacji zaczęła się powoli zbliżać do maty, ktoś jednak złapał ją za ramię.

- Nie ingeruj Kishimoto, twój brat jest przepełniony pychą. Mistrz go oszczędzi. Dobrze wiesz, że kocha nas wszystkich jak swoje dzieci. Nie martw się o Kei – skończył mówić barczysty mężczyzna z żółtą pochwa u boku, także przywdziewający nuno. Za jego namową postać się uspokoiła i dalej obserwował zamieszanie.

- Masaru Pontsen!! Jesteś mistrzem tchórzy i dezerterów. Ja, Kiyoshi Matsuro, mogę cię pokonać i zmienić wizerunek twojej szkoły! – Tym razem sięgnął po swój mieć osadzony w niebieskiej pochwie. Wyciągnął go i uniósł wysoko w górę.

- Kiyoshi, Kiyoshi… Po odejściu ze szkoły bardzo się zmieniłeś, jednak na gorsze – powiedział mistrz. – Jeśli opuściłeś nasze progi, nie powinieneś już wracać, teraz tylko ucznio…

- Oni będę moimi uczniami, gdy tylko pokonam cię w otwartej walce! Szykuj się! – Ruszył na niego z mieczem zadartym do góry. Z całej siły ramion zamachnął się na mistrza, ten zaś uskoczył na bok blokując jego rękę swoją.

- Tak walczą tchórze Masaru!! – Uczniowie zadrżeli, słysząc jak Kiyoshi zwraca się do smitrza po imieniu.

- Twoim ciałem trzepocze bezpodstawny gniew, tego cię nie uczyłem, w ten sposób na pewno ze mną nie wygrasz. – Mistrz natomiast zdawał się nic nie robić z tej zniewagi. Spokojnie obserował młodzika.

- Aaa!! – krzyknął Kiyoshi i zadał kilka ciosów, lecz żaden nie doszedł celu. Wszystkie zostały uniknięte przez mistrza odbiciami i odskokami.

- Widzisz Kiyoshi, to ci nic nie da. – Kiyoshi zamyślił się przez chwilę i zaatakował ponownie.

- Więc mam cię pokonać własną techniką? Jeśli tego chcesz, to nie ma problemu. To będzie doskonała lekcja dla uczniów.

Spojrzał na niedaleko zgromadzony tłum. Uspokoił się i zadał cios. Mistrz zrobił przewrót w bok i złapał swój obity w drewnie miecz. Ostrze Masaru Pontsen było wówczas jedną z legendarnych broni tej części kraju. Nie z racji swojej wytrzymałości czy piękna lecz z powodu trudności z jakim się ją włada.

- Dobrze, teraz walczysz jak mężczyzna Kiyoshi, więc i ja będę – po tych słowach wyjął miecz z pochwy ukazując idealny hamon i podwójne bo-hi.

- On też będzie mój – wskazał palcem miecz. – Brązowy Tenkiru będzie mój!

Ruszył na mistrza z pełnym impetem, jednak tym razem w jego ruchach oprócz prymitywnej siły była także gracja. Zadał trzy cięcia, które zostały widowiskowo odbite, Kiyoshi jednak nie zdenerwował się jak przedtem, zamiast tego zrobił obrót i nabrał dodatkowej prędkości, zadając nowe silne i dokładne ciosy. Po kilku seriach stanął w miejscu i zaczął zbierać siły, ciężko oddychając.

- Zakatowałeś pierwszy, teraz jednak moja kolej. Kiyoshi broń się! – krzyknął mistrz, co bardzo zdziwiło jego przeciwnika, ponieważ nigdy nie widział gniewu na jego twarzy.

Ten atak trwał ułąmek sekundy. Mistrz przebył odległość jaka ich dzieliła i pchnął zaskoczonego mężczyznę w prawe ramię. Ta ręką dzierżył miecz. Kiyoshi jęknął i upuścił broń, Pontsen powoli wyciągnął ostrze z jego ciała, strzepnął krew i schował miecz do pochwy.

- Wybacz, ale uszkodziłem twoje ścięgno w prawym ramieniu, nie będziesz już w stanie wyprowadzać silnych ciosów – odparł mistrz. – To twoja kara moje dziecko. – Powoli odchodził z maty, na której Kiyoshi osunął się na kolana i ściskał ranę z której ciekła krew.

– Opatrzcie jego ranę i przyprowadźcie go do mnie. Ja jednak mam jedną ważniejszą sprawę. – Spojrzał na postać z czerwoną pochwą boku.

Kishimoto udała się ze starszym mężczyzną, podążając za nim bez zbędnego słowa. Po chwili byli już w pokoju mistrza Masaru Pontsena.

- Moja droga Kishimoto, nastały trudne czasy dla naszego narodu. Sama widziałaś co się stało z twoim bratem, gdy opuścił mury naszej szkoły.

- Tak mistrzu, na twoje rozkazy – powiedziała dziewczyna do uśmiechającego się łysego mistrza Masaru Pontsena.

- Nasza mała społeczność, żyje w zgodzie od wielu lat – zaczął opowiadać. – Nie uznajemy technologii, ani najnowszych nowinek ze świata. Uczę was tu walki, ale przede wszystkim życia. Jednak sprawy wymykają się spod kontroli. – Mistrz obrócił się plecami do swojej uczennicy. – Ja, założyciel tej małej organizacji, muszę mieć ciągły dostęp do najnowszych informacji. Po to właśnie istnieje grupa siedmiu Nyūsen, najlepszych wojowników jakich wychowałem. Każdy z waszych mieczy ma inny kolor, symbolizuje to wyłącznie odmienność w waszych charakterach. Jednak oprócz walki i nauki młodszych uczniów macie za zadanie przysyłać mi informacje ze świata zewnętrznego… – Dziewczyna słuchała z zaciekawieniem i gorliwością pierwszorocznego ucznia. – Twój brat został wysłany, jednakże coś złego miało na niego wpływ. Myślę, że to moja wina… Nie był jeszcze gotowy… - Popatrzył na nią. – Zawsze traktowałem cię jak córkę i to nigdy się nie zmieni. Wierzę w twoją mądrość i siłę ducha, dlatego za prośbą ministra wysyłam cię, jako najsilniejszego wojownika, na misję, którą on sam przygotował. – Dziewczyna wstała.

- Panie mój i ojcze, jest wielu silniejszych ode mnie i wielu z większym doświadczeniem, ale ty wybrałeś mnie.

- Moja mała Kishimoto, nie słuchasz mnie uważnie. Mądrość w twoim przypadku zadecydowała o moim wyborze. Odpowiednią siłę już posiadasz, a doświadczenie zdobędziesz podczas wyprawy.

- Dziękuję mistrzu za wiarę w moje możliwości! – Skłoniła się i usiadła na podłodze.

- Teraz nie będą cię ochraniać mury tej ostoi i będziesz narażona na działanie negatywnych sił z wielu stron, dlatego postaraj się nikomu nie ufać i ciągle zachowywać czujność. – W czasie gdy o tym mówił powoli rozgniatał zioła i zalał je wrzątkiem. – Może napijesz się mojego specjalnego wywaru?

- Oczywiście mistrzu i dziękuję za rady – odpowiedziała, pokornie biorąc mały kubeczek do dwóch dłoni.

- Muszę cię jednak ostrzec, że w Europie rozbrzmiały działa wojenne. Ten konflikt zwą „Wojna Światową”.

- Mistrzu czy cały świat walczy?

- Tak w wielu częściach globu toczą się konflikty o rzeczy błahe i nieistotne. Wszystko przez łapczywość i pychę ówczesnych mocarstw.

- Mistrzu czy moja wyprawa ma związek z tymi konfliktami?

- O tym już nie mi decydować, ponieważ minister zaplanował wszystko. – Pół kubka z napojem zostało opróżnione. – Jednakże udało mi się dowiedzieć, że kraj Niemców zawarł sojusz z naszym krajem. Dlatego obawiam się o twoje zesłanie w głąb Europy.

- Dlaczego takie odległe ziemie miałyby mnie do siebie ściągać? – zapytała Kei.

- Nie wiem moja droga Kishimoto, ale nawet jeśli moje obawy okażą się słuszne, nie będziesz samotna… Podaruję ci jeden z moich skarbów – mówiąc to, sięgnął od skrytki w podłodze i wyciągnął z niej duży rulon tkanin. Powoli zaczął go odpakowywać i ukazał czarną jak węgiel pochwę z równie czarną rękojeścią.

- To bratni miecz mojego Chairo no Tenkiru, zwą go „Czarnym Tenkiru” – Dziewczyna drgnęła z zachwytu.

- Mistrzu mój i ojcze czy to nie legendarny Czarny Przecinacz Niebios?!

- Wiele nazw mu nadawano. – Powoli wyciągnął go z pochwy, ukazując piękne w każdym calu ostrze, prosty hamon, pojedyncze bo-hi oraz ozdobną tsubę. Na klindze był wyryty niezrozumiały dla niej napis

- Wszystkie jednak są słuszne. Miecz jest bardzo piękny, a że jest bratnim do mojego, oznacza to równą mu wytrzymałość i ostrość, jednak dzieli je pewna znacząca różnica, ten miecz wybacza błędy szermierza i jest prosty w walce. Pewnie zauważyłaś, że takim samym ostrzem bez tsuby jak mój, posługiwał się Zatôichi. – Strzec uśmiechnął się szczerze, a na jego czole pojawiły się wyraźne zmarszczki.

- Mistrzu, dziękuję stokroć za taki dar, ale chciałam się dowiedzieć co głosi ten napis na klindze – odparła, kłaniając się.

- „*Nieczyste potwory, ich się nie zlęknę, a czarnym blaskiem rozświetlę swe drogi*”. Piękne słowa dla pięknego miecza.

Schował go z powrotem do pochwy i podał Kishimoto. Dziewczyna schyliła się tak nisko że dotykała głową ziemi. W tej pozycji wyciągnęła ręce, zimne czarne drewno schłodziło jej dłonie. Trochę się zlękła, ale wzięła go i wstawszy, przypięła go do pasa. Stary miecz już wcześniej miała ściągnięty.

- Jego zadaniem jest ochrona twojego życia, używaj go tylko w szczególnych sytuacjach.

- Ale mistrzu…

- Moja droga, teraz niech to ostrze prowadzi twoje działania.

- Poddaję się twojej woli, i woli tego ostrza. – Wstała, ukłoniła się i wyszła z pomieszczenia z czerwonym mieczem w ręce, a czarnym przypiętym do pasa. Gdy mknęła do siebie dostrzegła kątem oka dwóch uczniów prowadzących jej barta skrępowanego linami, zignorowała to i poszła do swojego pokoju. Mimo iż jej młoda twarz nie zdradzała żadnych uczuć, to we wnętrzu rozpierała ją radość i wdzięczność. Nie czułą szczególnego przywiązania do jej brata, który od teraz stał się wyrzutkiem i zdrajcą. Szybkim ruchem otwarła przesuwane drzwi i weszła do środka.

Do pokoju Masaru Pontsena wprowadzono skrępowanego Kiyoshiego.

- Mój Kiyoshi, mamy wiele do omówienia. – Machnął ręką, aby odkryli jego prawe ramię. Po ściągnięciu szaty i bandaży, wszyscy zobaczyli fioletową bliznę po świeżej ranie.

- Proszę, zostawcie mnie z nim – powiedział Pontsen. Dwóch uczniów odeszło.

- Pokonałeś mnie Masaru Pontsen, lecz zabić mnie nie jest już tak łatwo – uśmiechnął się szyderczo patrząc na mistrza.

- Przez te wszystkie lata nic cię nie nauczyłem? – Mistrz powoli sięgnął po swój miecz.

- Już nie jestem człowiekiem… - Powiedział tonem przepełnionym pychą.

- Zostałeś splugawiony i teraz muszę cię oczyścić. – Wyciągnął miecz z pochwy. – To nie jest zwykły metal. Tym ostrzem zabija się potwory. – Po tych słowach na twarzy Kiyoshi pojawił się przeraźliwy strach. Kilka sekund później w całej szkole rozległ się przeraźliwy ryk, który został zapamiętany na długo potem.

\*\*\*

Dziewczyna szła przez peron w czarnym kimonie, w ręce trzymała duży rulon, w którym były zapakowane miecze, a na plecach miała worek. Wśród ludzi przechodzących obok budziła dosyć mieszane uczucia. Przez ostatnie trzy miesiące uczyła się obcego języka, aby móc się porozumiewać, dlatego nie była bezradna w obcym kraju. Po kilku minutach znalazła peron dwunasty, na którym czekał pociąg, bez zastanowienia wsiadła do niego i wybrała pierwszy lepszy przedział.

Podróż trwała cztery godziny, po wyjściu z pociągu powitało ją dwóch delegatów.

- Witamy w Rzeszy, proszę z nami – kobieta poszła z nimi bez wahania. Miasto którym szli było dosyć duże, stare budynki przeplatały się z nowymi, zaś na wielu z nich wisiały ogromne czerwone flagi ze swastykami. Kishimoto uznała ten znak za dosyć interesujący, jednak teraz nie było na to czasu. Weszła do czarnej limuzyny i wyjechała nią z miasta. Okolica zmieniła się nie do poznania, teraz nie było już budynków tylko drzewa i pola.

Po kilkunastu minutach dojechali do dziwnej kamiennej budowli z wieżą ze dzwonem. Razem z dwoma mężczyznami wyszła z samochodu i powędrowała w jego stronę, był to stary zabytkowy budynek co mogły sugerować liczne zniszczenia na jego powierzchni. Otaczały go gęste zarośla i lasy, co uniemożliwiało łatwe wtargnięcie na jego teren. Na miejscu chodziło wiele mnichów w brązowych szatach z zaciągniętymi na głowę kapturami, w środku zaś można było wyczuć woń wosku i kadzideł. Mężczyźni prowadzili ją na wyższe piętra, doszli do pokoju i kazali jej wejść do środka. Dziewczyna weszła sama, niedługo potem przyszło do niej trzech mężczyzn.

- Witamy w klasztorze, jestem Joseph Rosto, naczelny lekarz zakonny, a pani nazywa się…

- Kishimoto – odparła formalnym tonem.

- Więc witamy panią, pani Kishimoto, a czy zna pani prawdziwy cel swojego pobytu w tym miejscu?

- Nie.

- Więc do dzieła. – Średniego wzrostu mężczyzna w okularach ubrany w sweter podniósł obie ręce i pstryknął palcem. – Hans, Hubert zajmijcie się panią.

Wszyscy przeszli do specjalnego pokoju medycznego. Kishimoto rozebrała górą część swojego kimono, aby odsłonić miejsce, gdzie zrobiono jej zastrzyk. Poinstruowano ją w jakim celu się tutaj znalazła. Po wszystkim zrobiono rutynowe badania i odprowadzono ja do jej pokoju.

- Za dużo pani nie mówi, jednak mogę wytłumaczyć ze ten zastrzyk pomorze nam w późniejszej współpracy. To jest pani pokój, proszę się rozgościć, dobranoc – powiedział mężczyzna w swetrze i zamknął drzwi. Dziewczyna wypakowała z rulonu dwa miecze, a z worka ubrania. Przez kilka chwil nerwowo rozglądała się po pomieszczeniu. Gdy lekko się przyzwyczaiła, postanowiła położyć się do łóżka. Przez jakiś czas rozmyślała o wielu rzeczach, jednak po chwili zmorzył ją silny sen. Gdy odpoczywała, komórki w jej ciele ulegały nieodwracalnej metamorfozie, która była punktem zwrotnym w jej życiu. Od teraz miało być tylko gorzej.

# ROZDZIAŁ 7

*„BOLESNA ZDRADA”*

Szybko otworzyłem oczy. Czułem jak zimny pot spływa po moim całym ciele. Mój oddech był szybki i płytki. Rozejrzałem się wokoło. Dostrzegłem, że jestem przykuty do krzesła w jakimś pomieszczeniu podobnym z wyglądu do piwnicy. Nie miałem siły się wyrywać, najpierw musiałem ustalić, co się stało. Ostatnie co pamiętałem, to bieg ze swoją azjatycką towarzyszką. Nagle uświadomiłem sobie, co się stało później. Coś wybuchło, a podmuch odrzucił mnie jak słomianą laleczkę. Przebiłem się przez mur i uderzyłem o coś twardego. Rozejrzałem się ponownie wokół siebie, dostrzegłem, że jestem w ludzkiej formie. Moja skóra dalej jest poparzona w kilku miejscach. Co się, kurwa, stało?! To zbyt dużo jak na jeden dzień. Stanowczo za dużo. Na dodatek ten sen… Czy to może wizja…? Nagle zza metalowych drzwi, które były wyjściem z tej celi, zaczęły dobiegać do mnie narastające odgłosy kroków. Nie mogłem się poruszyć ani też przygotować do konfrontacji. Drzwi się otworzyły i do pomieszczenia wszedł żołnierz odziany w ten sam rodzaj pancerza jaki widziałem już kilkukrotnie.

- Witamy… - Wcześniej mogłem się mylić, ale teraz wiedziałem na pewno, że to ten sam głos, który słyszałem wtedy w słuchawce. - A nie mówiłem, że cię złapiemy?

Nie wiedziałem gdzie jestem i jak się tu dostałem, ale jednego byłem pewny, ktoś wcześniej czy później tutaj zginie. Gniew zaczął we mnie wzbierać, dając mi siłę i odwagę w tej patowej sytuacji.

- Napędziłeś nam niezłego stracha swoimi heroicznymi działaniami – zaczął mówić swoim metalicznym głosem. - Przez ciebie groziło nam opóźnienie w dostawie specjalnego ładunku do klasztoru. Jednak ty sam do nas wpadłeś, robiąc mały huk i trochę dymu. Gdybym był zwykłym człowiekiem uznałbym, że to dosyć efektowne wejście… - mężczyzna zamknął za sobą drzwi splótł ręce na piersiach.

- Gdzie oni są…? - zapytałem przez zaciśnięte zęby, mając spuszczoną głowę i patrząc w ziemię. Moja twarz cała dygotała, a moim ciałem targały zimne dreszcze.

- Chodzi ci o twoją familię? No cóż… - lekko się zaśmiał. - Są z nami w tych podziemiach, jednak nie ma się co śpieszyć. Na pewno będziecie znowu razem… Wcześniej czy później…

- Aaa! – zaryczałem przykuty do krzesła. Chciałem natychmiast wyzwolić swoją drugą formę. Ku mojemu szczeremu zdziwieniu nic się nie działo. Co jest kurwa…? Prawie zaraz poczułem uścisk na szyi, dlatego zacząłem się krztusić.

- Nieładnie, mały, chcesz nas pozabijać? Mamy twoją rodzinę i jeszcze stawiasz opór? - żołnierz zaczął mnie dusić. Jednak, widząc moje cierpienie, rozluźnił uścisk i odwrócił się w stronę drzwi, którymi wszedł do środka. Zauważyłem, że nad nimi znajdował się mały prostokątny przedmiot z okrągłym szkiełkiem.

- Brawo, Will, twoje serum działa doskonale. Pomyśleć, że nie robiliśmy nawet testów na Mischlingach… - znów spojrzał na mnie. – Nic nie zdziałasz, pozostaje ci tylko siedzieć i czekać.

Wyszedł z celi. To dlatego przyszedł tutaj zaraz jak się obudziłem… Spokojnie spojrzałem w górę. Jebana kamera. Zrezygnowany siedziałem bezczynie i oglądałem pomieszczenie w jakim się znalazłem. Co robić…? Co mam robić…? Nie mogę się przemienić, a gołymi rękami nie rozwalę tych łańcuchów. Czułem, że sytuacja zaczęła mnie przerastać, wcześniej prułem przed siebie, nie zwracając uwagi na konsekwencje swoich czynów. Teraz naszedł czas na zapłatę. Otaczała mnie cisza i półmrok, nie widziałem nigdzie żadnego okna Światło dawała tylko malutka lampka na suficie. Powoli analizowałem swoje położenie, trochę zapominając o przygnębieniu. Ciekawe, czy już świta? Ile byłem nieprzytomny? Gdzie, do cholery, jestem?! Co mam robić?! Zacząłem się szarpać i miotać, robiąc hałas odbijający się echem po całym pomieszczeniu. Po chwili poczułem zmęczenie i oddychając głęboko, przestałem się poruszać. Wyczerpane mięśnie przestały być mi posłuszne.

Jesteś jeszcze młody i głupi, wiele przed tobą, ale z taką determinacją na pewno nie osiągniesz swoich celów - usłyszałem głos w swojej głowie.

AMON!!

Obskurny pokój nagle zniknął i pojawiła się przede mną znajoma pusta przestrzeń i czarnowłosa bestia.

- Amon, mam cholerny problem… - zacząłem, idąc w jego stronę.

- Nie tylko ty, ja też mam problem. W końcu jedziemy na tym samym wózku – odparł luzacko, co nie pasowało mi do jego wizerunku potwora.

- Co mam robić? Jestem tak blisko, ale utkwiłem w tej cholernej celi!

- Na razie nie grozi ci śmierć, więc nie panikuj. Pamiętaj, że zawsze możesz liczyć na moją pomoc. Wiedz, że nie chcę tu ginąć razem z tobą.

- Dobrze to słyszeć, ale powiedz mi, co mam teraz robić? – zapytałem.

- Pamiętaj, że jesteś im potrzebny, na pewno przeżyjesz. Po tym co widziałem twoimi oczami, mogę się domyślić, że to nie jest ich główna siedziba. Pewnie będą cię transportować. Wtedy musisz się postarać o ucieczkę… - Amon powoli zaczął odchodzić w nicość.

- Hej, Amon, no co ty? Nie odchodź!

Poczułem się jak idiota, wołając z żalem do odchodzącego potwora. Jednak prawda była taka, że to właśnie on był moją jedyną nadzieją. Czarne cielsko powoli znikało w białej mgle. Uklęknąłem w dziwnym białym pomieszczeniu i uderzył pięścią w ziemię.

- Kurwa mać, na chuj mi taki kompan! – krzyknąłem.

W tej sekundzie uświadomiłem sobie, że pod pięścią poczułem coś dziwnego. Dotknąłem ręką białego podłoża i odkryłem, że na jego powierzchni jest wyczuwalny pył. Malutkie ziarenka przylepiały się do mojej skóry. Podniosłem dłoń i przyjrzałem się tym drobinkom. Były szare, a ich zapach przywodził mi na myśl siarkę. Nagle usłyszałem cichy świst. Zdziwiony rozejrzałem się wokoło. Po chwili stwierdziłem, że to wiatr. Czyżby tylko mi się wydawało albo coś się tutaj zmieniło…? Przez chwilę zakręciło mi się w głowie. Przymknąłem oczy i upadłem na ziemię. Silny ból w skórniach zniknął po chwili. Gdy się ocknąłem siedziałem skrepowany na krześle. W tym samym momencie drzwi mojej celi otworzyły się ponownie.

- Chwilkę mnie nie było, wybacz – powiedział żołnierz Heilige Legionu. – Tak się zastanawiałem, że nie jesteś taki zły, jak uważa Ojciec. Zabiłeś kilku naszych legionistów, ale to były tylko płotki. Powiedzmy, że w samoobronie… Może powinienem okazać ci miłosierdzie? – milczałem, wpatrując się w niego spode łba. – Tak czy siak mam do ciebie propozycję. Ty dajesz nam jedno żądanie, a my dajemy tobie drugie, przysługa za przysługę, dobra? – wiedziałem, że muszę się stąd uwolnić, a to mogła być jedyna droga.

- Chcę się zobaczyć z moja rodziną… - powiedziałem powoli.

- Dobra, zaraz wszystko załatwię.

- I chcę, aby mogli wrócić cali i zdrowi do domu – żołnierz zatrzymał się w drodze do drzwi.

- To będą dwie przysługi – przez chwilę się zawahał. – Albo niech stracę, teraz nie będą nam potrzebni, po prostu ich wypuścimy. Mam nadzieję, że nasza współpraca będzie owocna.

Wyszedł z celi. Zdecydowałem. Myślenie o sobie doprowadziło do tego całego nieszczęścia, dlatego teraz będę dobry dla innych… Dla mojej rodziny. Czas na moje poświęcenie. Moje czekanie nie trwało długo, bo po chwili do pomieszczenia weszły dwie osoby w dziwnych białych kombinezonach z wyrytymi na nich literami „HL”. Jeden z nich miał w ręce coś na kształt pistoletu ze szklanym tłokiem. Drugi odchylił moją głowę w bok, aby ten pierwszy mógł przyłożyć pistolet do mojej szyi. Nagle w celi rozległ się cichy świst, a zawartość szklanego tłoka znalazła się w moim krwiobiegu. Po bardzo lekkim ukłuciu ciało zaczęło mi wiotczeć, a powieki ciążyć, po kilku sekundach zasnąłem. Nie było to pełne uśpienie, dlatego potrafiłem zamglonym wzrokiem obserwować, co się wokół mnie dzieje. Widzę korytarz… Białe ściany i sufit… Jasne lampy w metalowych kratkach… Zimny metal na moich plecach… Wszystko się rusza… Jakby uciekając ode mnie. Mówiłem do siebie w myślach, aby cokolwiek zapamiętać, jednak po chwili wszystko stało się ciemne. Najpierw odzyskałem dotyk, słuch i węch, moje oczy były cały czas zamknięte. Powoli zacząłem je otwierać. Dostrzegłem, że jestem znowu przymocowany do krzesła, jednak teraz do mojego ramienia była wbita igła z rurką wypełnioną zielona cieczą, całość prowadziła do urządzenia z wyświetlaczem dotykowym. Pomieszczenie wyglądało na nowsze niż te wcześniejsze. Niektóre ściany były pomalowane farbą, a na niektórych były metalowe pokrywy. Moje ruchy zostały jeszcze bardziej ograniczone niż wcześniej, dlatego postanowiłem czekać na dalszy rozwój wydarzeń. Nagle drzwi się otworzyły i do sali weszła znajoma postać. Zanim zdążyły się one zamknąć dostrzegłem jeszcze dwie osoby w kombinezonach, które nie weszły do środka.

- Witaj w sali wizytacyjnej. A raczej obserwacyjnej… - powiedział chłodnym, metalicznym tonem.

- Co to znaczy, do cholery?

- No cóż, chciałeś zobaczyć swoich bliskich, więc dajemy ci taką szansę – wskazał na metalowe pokrywy. – Popatrz tutaj.

Podszedł do małego panelu na ścianie i kliknął na niego kilkukrotnie. Płyty zaczęły się rozsuwać na boki, ukazując sterylną salę z łóżkami na środku. Na prawie każdym leżało ciało z podłączoną kroplówką. Wytężyłem wzrok, spoglądając na twarze osób, które się tam znajdowały. Po kilku nerwowych minutach udało mi się znaleźć swoich rodziców.

- Co to ma być? – zapytałem wyraźnie zaniepokojony.

- Sala obserwacyjna, dzięki tej szybie możemy oglądać osoby w pomieszczeniu obok…

- To widzę! Ale czemu oni tam leżą?! Co z nimi, kurwa, zrobiłeś?! – ryknąłem podirytowany.

- Po co te wrzaski, młodzieńcze, chcę po prostu, abyś zobaczył, że twoim bliskim nic nie grozi. Spokojnie sobie leżą…

- Oni teraz wyglądają jakby byli martwi! Jak mam być spokojny?!

- Powiem w skrócie – odwrócił się do mnie plecami. - Gdy ich tu przywieźliśmy, ich stan nie budził żadnego niepokoju, potem zostali przesłuchani i po zebraniu informacji zostali wprowadzeni w stan śpiączki farmakologicznej, aby nie musieli się denerwować i snuć przypuszczeń na temat tego, co tu się dzieje.

- Ale skąd mam wiedzieć, że żyją?

- Musisz mi uwierzyć, odstawimy ich do domu i dopiero wtedy się obudzą. Mogę cię zapewnić, że dzięki naszym środkom nie zapamiętają nic z tego, co tutaj się stało i dalej będą wieść swoje nudne życie – jego słowa wydawały się dziwne. Przełknąłem ślinę.

- A co ze mną?

- Ty zostaniesz przetransportowany do głównego klasztoru, tam dostaniesz dalsze polecenia – klasnął w ręce. - No to tyle, myślę, że moje miłosierdzie uświadomiło ci nasze szczere zamiary wobec ciebie.

- Dlaczego jestem wam taki potrzebny?

- W klasztorze dowiesz się reszty, nawet ja nie znam wszystkich informacji – odwrócił się w moją stronę. – Wszystko ustalone? To ruszamy… Meine Herren, wir gehen.

Potem tylko powiedział coś w obcym języku i dwie osoby w kombinezonach wkroczyły do środka. Znowu dostałem zastrzyk, po którym straciłem przytomność. Przebudziłem się i powoli odtworzyłem oczy. Światła migotały nade mną jedno za drugim. Zrozumiałem, że się przemieszczam. Byłem przypięty pasami do metalowego łóżka szpitalnego na kółkach, a do mojej ręki była wbita igła prowadząca do kroplówki z zielnym płynem. Moje ruchy były ograniczone, jednak nie przeszkadzały mi w porozglądaniu. Już się miałem lekko podnieść, gdy nagle dostrzegłem, że ktoś przede mną pcha łóżko na którym leżę. Szybko przymknąłem oczy. Moje serce przyspieszyło, zaś do krwi dostały się dodatkowe dawki adrenaliny. Chwilę wyczekałem, lecz nic konkretnego się nie działo. Po pewnym czasie postanowiłem lekko uchylić powieki. Nagle wyczułem, że zwalniam, aby po chwili stanąć w miejscu. Najdelikatniej jak potrafiłem, obróciłem głowę, żeby zobaczyć, co się dzieje. Stała przede mną ciemno ubrana postać z długimi czarnymi włosami i jasnoniebieskimi oczami kontrastującymi z całością. Nagle poczułem w powietrzu miłą znajomą mi woń. Jak grom z jasnego nieba doszła do mnie prawda, której nigdy bym się nie spodziewał. Co ona tu robi? Jeszcze bardziej wytężyłem wzrok, aby dojrzeć jej wyraz twarzy. Niestety to nie było możliwe. Postacie w kombinezonach stały w bezruchu od dłuższej chwili. Może ona przyszła mnie uratować… Teraz ja powinienem otworzyć oczy i ruszyć razem z nią do walki… Albo… Już chciałem się ujawnić, gdy zmaterializował się przede mną żołnierz Heilige Legionu w pancerzu.

- Co tu robisz? – wyjął mi to pytanie z ust. Kurwa, więc on cały czas tutaj był? Mogę mieć tylko nadzieje, że nie dostrzegł ruchu moich powiek. Muszę dalej udawać…

- Nie otrzymałaś swojej zapłaty? – zapytał ironicznie.

- Nie – odpowiedziała chłodnym tonem. – Nie otrzymałam – zerknęła na mnie leżącego na łóżku.

- Wiec wybrałaś drugą opcję, tak? W takim razie musisz poczekać trochę dłużej…

- Nie chcę czekać, byłam lojalna wobec Legionu i co mi z tego przyszło? – mówiła z gniewem. – Nie potraficie się zająć taką drobnostką?

- To, o co prosisz, to nie drobnostka, przypomnę ci, że chcesz od nas w pełni funkcjonalnego ciała ze wspomnieniami. Jak myślisz, nasze technologie są do tego zdolne?

- Ale… - jej głos utracił wcześniejszą moc.

- Są! Ale nie w pięć minut! – krzyknął. - Poczekasz chwilę a wszyscy będą zadowoleni, jak dotąd spisywałeś się bez zarzutów, możesz dalej w spokoju infiltrować swój teren. Resztę zostaw nam, Hilige Legionowi. Mogłabyś się usunąć? Przewozimy cenny ładunek… - powiedział ironicznie, po czym zaśmiał się lekko. Przez chwilę wydawało mi się, że słyszę zgrzyt żelaznych zębatek.

- Chciałabym się dowiedzieć, co z nim zrobicie, w końcu to Mein Knecht.

- Nas nie obchodzą wasze prymitywne, wyimaginowane więzi, on zostanie użyty do stworzenia nowej broni, świat na pewno nie zapomni jego imienia. Zaopiekujemy się nim należycie. Tyle powinno ci wystarczyć.

- Ale…

- Twoja wieź z nim powinna zostać zerwana tutaj – wtrącił się jej. – Prawdopodobnie i tak go już nie ujrzysz. Po prostu zapomnij o tym młodzieńcu. Sama zażądałaś już dosyć dużo.

Noir nie powiedziała, tylko powoli odsunęła się na bok. Postacie w kombinezonach znowu zaczęły pchać metalowe łóżko przez korytarz. Co jest, kurwa? Jak to możliwe? Ona… mnie zdradziła… A ja chciałem ją pokochać… Pierdolona pizda, kurwa jebana cię mać! Nagromadzona we mnie złość musiała mieć jakieś ujście. Otworzyłem czy, jednak żołnierza w pancerzu już nie było. Może znowu ukrywa się dzięki temu swojemu pierdolonemu kamuflażowi? Trochę się uspokoiłem i lekko przymknąłem powieki. Czułem, że już niedługo skończy się moja podróż. Muszę coś zrobić! Ale co…? Najpierw muszę się uwolnić. Ale moi rodzice… Co się z nimi stanie, gdy się uwolnię? Jest duża szansa, że zginą, a jeśli moja ucieczka się nie powiedzieć, też zginę… Jeśli się poddam, oni prawdopodobnie przeżyją… Myślałem zrezygnowany, a łóżko przesuwało się coraz dalej w głąb dziwnego kompleksu. Nie wiem, co mam robić, w takich chwilach chciałbym się pomodlić, ale wiem, że to nic nie da… To wszystko wina tej kurwy… Jej ratunek był dla mnie wyrokiem śmierci. Okazuje się, że to była tylko podpucha. Przez nią tylu ludzi musi cierpieć… Niech to się skończy, niech moja rodzina wreszcie będzie mogła żyć w spokoju… Boże, proszę… Zrezygnowany poddałem swoje życie losowi. Odprężyłem lekko zapięte mięśnie. Teraz naprawdę czułem się słaby, kruchy i bezradny. Korytarz, którym się przesuwałem, ciągnął się w nieskończoność, ciągle taki sam, biały z lampami na suficie. Po bokach niekiedy pojawiały się drzwi z mosiężnymi kłódkami i sztabami, aby nikt niepożądany nie mógł się przez nie przebić. Na ziemi prawdopodobnie były poustawiane jakieś płytki czy kafelki, bo poruszające się kółka wydawały charakterystyczne trzaski przy najechaniu na ich łączenia. Gdy zbliżaliśmy się do zakrętu, stało się coś niezwykłego, ponieważ nagle się zatrzymałem. Jeden z ludzi w kombinezonach po krótkiej wymianie zdań w obcym języku poszedł do przodu. Gdy zniknął za zakrętem, jego kroki ucichły, a zamiast nich można było słyszeć cichy świst i głuche uderzenie w ziemię.

- Bist du da? Antworte mir! – zawołał drugi człowiek w kombinezonie, jednak nie usłyszał odpowiedzi.

Postanowił zbadać, co się dzieje. Powoli poszedł śladami kolegi aż również zniknął za zakrętem. Wtedy lekko się podniosłem i spojrzałem w tamtą stronę. Moje mięśnie nie chciały jeszcze w pełni pracować, ale musiałem jakoś sobie z tym poradzić. Nagle mężczyzna w kombinezonie uderzył w ścianę naprzeciw mnie. Ciemna postać podbiegła z prędkością błyskawicy i w ciągu ułamka sekundy ugodziła go w klatkę piersiową błyszczącym ostrzem. Po kilku sekundach na ziemię upadł trup. Czarna postać strzepnęła krew ze swojej broni i ruszyła prosto na mnie. Natychmiast domyśliłem, się kim jest ów wojownik.

- Kishimoto, możesz mnie uwolnić? – zapytałem. Nic nie odpowiedziała tylko lekko uniosła miecz do pozycji ofensywnej i przyspieszyła kroku - Hej, co ty…? – nie dokończyłem, bo śmignęła mi ostrzem nad głową.

- *Cholera, chybiłam…* - lekko wytrzeszczyłem oczy. Na początku myślałem, że celowała we mnie, ale gdy spojrzałem do góry zobaczyłem jak w powietrzu unosiła się mała ranka, z której zaczęła wypływać krew. Natychmiast domyśliłem się, o co chodziło. W mgnieniu oka niewidzialna postać zaczęła się przesuwać w głąb korytarza. Zdziwiony leżałem na łóżku, wpatrując się na swoja wybawicielkę.

- Wielkie dzięki, to było coś… - przecięła krępujący mnie pas. – Już drugi raz raniłaś tych niewidzialnych skurczybyków.

- Nie ma za co… - wstałem i wyciągnąłem ze skóry igłę, która była podłączona do kroplówki

Gdy dotknąłem nogami ziemi, trochę się zachwiałem, ale zdążyłem się przytrzymać Kishimoto. Podparty o nią poszedłem za róg korytarza, oprócz ciał ludzi w kombinezonach zobaczyłem jeszcze jedno, wyróżniające się od reszty. Nagie ciało dziewczyny, które prawdopodobnie przyciągało uwagę tych dwoje w kombinezonach Przyglądałem mu się bacznie i dostrzegłem, że miało dwie rany wlotowe na klatce piersiowej. Dziewczyna miała miłą twarz z białymi jak mleko włosami i szczerym uśmiechem, nie wyglądała, jakby przed śmiercią czuła ból. Zamarłem ze zdziwienia, uświadamiając sobie kto to był.

- Czy ona…? - wybełkotałem.

- Niestety jej sie nie udało. – Usłyszałem znajomy głos w oddali, lecz nie śmiałem się odwrócić w tamtym kierunku. Patrzyłem tylko bezradnie na martwe ciało mojej przyjaciółki.

- Prawda była taka, że gdy ruszyłeś w drogę ze swoją nową koleżanką, to cię śledziłyśmy. Jednak nie mogłyśmy dorównać wam prędkością i byłyśmy z tyłu. Potem coś wybuchło i gdy byłyśmy na miejscu nie zastałyśmy nikogo, potem zniknęła Noir…

- Loir, nie wymawiaj przy mnie jej imienia, dobra? – Powiedziałem gniewnie. – Po co w ogóle odeszłyście ode mnie, co?

- Czemu mówisz tak o mojej siostrze? Co się stało? – zapytała Loir, lecz tylko zamknąłem oczy i bezskutecznie próbowałem uwolnić swoją druga formę.

- Ona jest zdrajczynią, widziałem jak rozmawiała sobie z tym pierdolonym predatorem. Chciała jakieś zapłaty, czy czegoś… - Otworzyłem oczy. – Ale wiem jedno, że jeśli ją spotkam to pożałuje wszystkiego co mi zrobiła. - Puściłem Kishimoto i stanąłem o własnych siłach. – Loir, kontynuuj.

- Ee… Noir zniknęła i zostałyśmy same, jakimś cudem spotkaliśmy tą kobietę i udało się nam z nią dogadać. Na początku myślałam, że ona coś ci zrobiła, ale gdy spotkaliśmy kilku z Heilige Legionu to byłam pewna, że to oni maczali w tym palce. - Gdy Loir opowiadała ja uważnie oglądałem swoje ciało i analizował rany jakie dotychczas otrzymałem. - Śedziłyśmy ich i dostałyśmy się do tej placówki. Napotkałyśmy duży opór, ale udało się nam przebić, gdyby to nie było odludzie, na pewno ktoś mógłby coś zauważyć.

- Która jest godzina? – zapytałem, dalej robiąc oględziny swojego stanu.

- Zaczyna już świtać, ale o to będziemy się martwic później… W strzelaninie zginął mój banrakt, ale przywlokłam ja tu jako przynętę. Wpadła na niezły pomysł – powiedziała dumna z siebie Loir.

- Nie musiałaś bezcześcić jej ciała, zanim zaczęliśmy ta wyprawę, zostaliśmy przyjaciółmi… - Spojrzałem na jej ciało. - Jednak rozumiem twój tok myślenia, nie mam cię za co winić. Ostatnio chyba staję się taki jak ty…

- To miał być komplement? – zapytała lekko zdziwiona.

- Nie, ale… - Moje palce zatrzymały się czymś twardym znajdującym się w moim boku. - Mam do ciebie prośbę.

- Jaką?

- Wiem, że lubisz zadawać ból. – Uśmiechnąłem się do niej ironicznie. – Czuję, że w moim ciele została kula, możesz ja wyciągnąć? – Loir popatrzyła na mnie z niedowierzaniem, chyba myślała, że to żart.

- Na serio? – Poprawiła ręką mleczne włosy.

- No, sama sprawdź. – Złapałem jej rękę i przyłożył do swojego boku, wampirzyca nie spodziewała się po mnie takiej śmiałości. Popatrzyła na mnie z lekkim niedowierzaniem i ścisneła brwi. Nie obawiałem się jej spojrzenia, odwzajemniałem je z taka samą siłą.

- No dobra, ale musisz się odprężyć, bo na sali nie ma anestezjolog…

Uśmiechnęła się do mnie. Nim się spotrzegłęm jej ostre pazury wbiły się w mój bok. Przeszył mnie Sotry ból, ale zacisnąłem żeby. Z moich usta wydało się ciche westchnięcie. Pocuzłęm jak obce ciało zagłębia się w moich wnętrznościach. Moja męka była tak ogromna, że lekko zaczęło mis ie kręcić w głowie. „Kurwa a ból, chyba wyrwałem się z motyką na słońce…” Kishimoto lekko się zaśmiała słysząc moje mysli. Złapałem się ręką za twarz i odwróćiłem głowę. Loir oblizała wargi zrboiła kilka gwałtownych ruchów. Przez chwile wydało mi się, ze zarz skonam z bólu. „Nigdy więcej…” – powiedziałem sobie w myślach, gdy Loir powoli wyciągnęła ze mnie swoja rękę. Krew ściekała z mojej nowopowstałej rany dosyć obficie, dlatego szybko przycisnąłem dziurę w boku. Posoki było tak dużo, że miałem całe przemoczone spodnie.

- Kurwa mać! Ale ból. Wiem, że to się zrośnie, ale nie chcę już tego powtarzać. – Spojrzałem na zakrwawioną dłoń Loir, trzymała w niej zgniecioną siłą strzału kulę, która wypalała jej skórę. Podała mi ją, początkowo się wystraszyłem, jednak okazała się ona całkowicie zimna, z moją dłonią nic się nie działo. Loir włożyła do ust palce umazane moją krwią, chwilę je ssała, a gdy wreszcie wyciągnęła, szpeciły je fioletowe blizny.

- Smakuje mi twoja krew… - powiedziała i zaczęła oblizywać całą dłoń.

- Tego właśnie nienawidzę w tych potworach! – wystrzeliła nagle Kishimoto. – Ten miecz… – Potrząsnęła bronią w swojej ręce. – Robi takie same rany jak ta kula.

- Święty Metal… - powiedziałem do siebie.

- Tak, tak, Święty Metal, tylko on potrafi tak okaleczyć nasze nieśmiertelne ciała – powiedziała Loir, która już skończyła „konsumpcję”. – Nie wiem co powiedziała ci ta twoja koleżanka, ale niech chowie te swoje świecidełko i mnie nie starszy…

- Trzeba będzie ją jakoś pochować – odparłem spoglądając na ciało Lenny. Odciągnąłem rękę i okazało się, że krwawienie ustało.

– Ale teraz musimy iść po moich rodziców, za mną! - Pobiegłem w głąb korytarza, w tym samym kierunku z którego mnie przywieziono.

- Ruchy Loir, ruchy! – Krzyczałem za siebie.

- Nie poganiaj mnie! – odpowiedziała mi.

- Wiesz gdzie trzeba iść? – zapytałem Kishimito.

- W moim planie nie było mowy o ratowaniu jakikolwiek ludzi, dlatego wiem tylko gdzie są główne pomieszczenia…

- A tak na marginesie, to gdzie jesteśmy?

- Teraz znajdujemy się w podziemnym przejściu do tego kompleksu, transportowali cię na zewnątrz, chyba mieli cię wysłać do Niemiec… Mieliśmy szczęście, że spotkaliśmy cię akurat tu – mówiła z przejęciem. - Gdy cię złapali usłyszałam jak mówili, że jesteś ważny w ich planach…

- Cholerne skurczybyki chcą mnie zamienić w jakąś broń. – Biegnąc, uderzyłem pięścią w ścianę..

- Musisz być naprawdę wyjątkowy… - Głos Kishimoto lekko się zmienił

- Rozmowa znowu schodzi na krępujące tematy. Powiedz mi czy to co wybuchło, to była jakaś bomba?

- Raczej mina, coś im nie wyszło bo wybuchła kilka metrów od ciebie, miałeś cholerne szczęście…

- Jeśli chcieli mnie tylko ogłuszyć to im się udało.

- Powiedziałeś, ze chcą z ciebie zrobić broń, więc same twoje ciało też powinno wystarczyć.

- Bardzo optymistycznie to ujęłaś. – Spojrzałem na nią. - Ale to nie zmienia faktu, że przez ostatnie kilka dni to trapią mnie same nieszczęścia, więc odrobinka szczęścia nie zaszkodzi.

- O czym mówicie, dobrze wiesz, że rozumiem tylko twoje słowa – odparła Loir.

- Opowiadała mi tylko, co się wcześniej stało… - nie dokończyłem, bo świsnęły obok mnie kule. W oddali korytarza było coś w rodzaju barykady za którą kryli się uzbrojeni w karabiny maszynowe żołnierze. Na pierwszy rzut oka wyglądali jak zwykli ludzie,

- Kurwa! – ryknęła Loir.

- Wyjęłaś mi to z ust, siostro! – krzyknąłem i spojrzałem do tyłu, już dostrzegłem czemu przeklęła. Na jej brzuchu były dwie rany wlotowe. Kolejne pociski świsnęły nad moją głową, dlatego padłem na ziemię.

- Zasłona, kurwa, jakaś zasłona! – zaryczałem, bo byłem najbardziej wysunięty do przodu. Przyciśnięty do ziemi posuwałem się do tyłu. Zauważyłem, że obie dziewczyny ukryły się w zagłębieniach w których były osadzone drzwi.

- Otwarte?! – krzyknąłem, żeby go usłyszały mnie w hałasie serii wystrzałów oddanych z karabinów maszynowych.

- Chyba widać, do chuja! – ryknęła Loir, ciągnąc za klamkę.

Sytuacja była nieciekawa, ponieważ korytarz był praktycznie prosty. Byliśmy tutaj jak na odstrzał. Adrenalina rozrzedziła moją krew, przez co zacząłem szybko oddychać. Moje serce waliło tak mocno, ze zagłuszało serie z karabinu.

- Jak zamknięte to wypierdol drzwi, nie masz siły?! – krzyknąłem leżąc plackiem na ziemi. Kilka kul odłupało kawałki ściany obok mojej głowy.

- Dużo energii zużyłam na regenerację ran postrzałowych. Mam szczęście, że przeszły na wylot, gdyby to chujstwo utkwiło w moim ciele, spaliło by mnie od środka!

- Przecież to zajmie tylko chwilę! Robisz dziurkę i buch, drzwi otwarte… - mówiłem z desperacją.

- Łatwo ci mówić… - Kule rozłupały także ścianę nad Loir. – Kurwa!

- Hej, Kish… - Spojrzałem na Azjatkę, ale ona już wbiła swój miecz w drzwi i wycinała zamek. – Dobra, robota! – krzyknąłem i zacisnął pieść odchylając w górę kciuk.

- A ty czemu się nie przemienisz? – zapytała.

- Jak straciłem przytomność wstrzyknęli mi jakieś gówno, muszę poczekać aż przestanie działać. Mam nadzieję, że kiedyś przestanie… - Zebrałem się w sobie i lekko się poruszyłem, pełznąc na plecach w ich stronę.

- To… - zagłuszyła ją seria oddana w ścianę, z której posypał się tynk na Loir. – Z drugiej strony! – krzyknęła.

Za nami pojawiło się kilku uzbrojonych żołnierzy, którzy gdy ich tylko zobaczyli zaczęli ostrzał. Oni byli w uzbrojeni w karabiny i tarcze. Dostrzegłem, że jeden z nich ma coś większego kalibru.

- Ja pierdole! Czuję się tu jak serdelek! Myślałem, że oczyściłyście tyły?! – Nad głową przeszły mi kolejne kule. Rażony piorunem, wstałem szybko i skrył się w najbliższym zagłębieniu po drzwiach. Głową przywarłem do ściany i zamknąłem oczy. Po chwili otworzył je i dostrzegł i dostrzegłem przez przypadek, że rany po wyjęciu kuli już nie ma, „Może to już…” - pomyślałem i skupiłem się. Nic się jednak nie stało.

- Widocznie przyszły posiłki! Co robimy, Evarto?

- Everto jak już! – pouczyłem ją, będąc od nich oddalony o kilka metrów.

- Jeden chuj! – zripostowała. Przysunąłem się bardziej do krawędzi drzwi.

- Hej, jak idzie cięcie? – zapytałem zaraz chwiać się w zagłębieniu, bo potężny strzał dosłownie otarł się o moją rękę.

- Nie za dobrze, trzeba czekać… - Słyszałem dokładnie jej głos w głowie.

- To źle. – Odparłem szeptem.

- A tak na marginesie, czemu nie mówisz do mnie po imieniu? – zapytała nagle. Czułem, że chciała, żeby nasze więzi się zacieśniły. Pierwszy raz tak wyraźnie odczułem jej intencje. Zrozumiałem, że nie chciała stracić tej jedynej osoby, która ją może zrozumieć.

- No, ee… - odparłem zmieszany, gdyż naprawdę nie pamiętałem jej imienia. Najokrutniejsze było to, że ona już to musiała wiedzieć.

- Kishimoto. Zapamiętaj, bo nie będę już powtarzać. – Jej ton wydawcą się nieco niespokojny.

- Okej, okej… - Zdziwiłem lekko się, bo myślałem, że Azjatka jest najbardziej opanowaną tu osobą.

Sytuacja z sekundy na sekundę robiła się coraz gorsza, ponieważ pociski były coraz celniejsze i coraz gęściej padały. Nagle usłyszałem dziwny dźwięk, po którym nastąpił cichy świst. Po chwili powietrze przeszyło potężne grzmotnięcie niedaleko nas. W powietrze wzbił się gruz i odłamki ścian i podłogi. Spojrzałem przerażony, jak żołnierze przeładowują coś co przypominało granatnik.

- Żyjecie?! – Krzyknąłem zaniepokojony.

- Nic mi nie ma. – Głos Kishimoto był spokojny i wyraźny.

- Loir z tobą wszystko w porządku?! – zaryczałem drugi raz.

- Na razie jest dobrze, gdyby te cholerne pociski były mniejsze, to utkwiły by w moim ciele i byłoby już po mnie… - Mówiła jakby wcześniejszego wybuchu w ogóle nie było.

- To super! – Albo było z nią tak źle, że traciła poczucie rzeczywistości albo zbyt wyluzowała. Odrobinę się odchyliłem zza krawędzi.

– Teraz musisz uważać, bo… - Poczułem jak dwie kule przeszywają mój bark. Natychmiast przykleiłem się do ściany, ale było już za późno.

– I chuj! – ryknąłem. – Kurwa jebana cię mać! Dostałem znowu, tym razem dwie kulki! Ale ból…!

- Nie wychylaj się idioto, chcesz zginąć?! – W głosie Loir było lekkie przejęcie. Zacisnąłem zęby i złapałem się za ranę. „Czyżby ludzkie uczucia?” – pomyślałem, krzywiąc się z bólu.

- Nie po to cię ratujemy, żebyś zginał! Jak już dostałeś, to nie kwicz jak mała dziewczynka! – powiedziała po chwili. „Chyba jednak, nie ma ludzkich uczuć”. Mimo bólu lekko się uśmiechnąłem.

- Jak się nazywam? – zapytała nagle Kishimoto.

- Co tak nagle?

- Pytam się to odpowiedz, chyba, że chcesz, żebym nie otwierała drzwi…

- Kurwa, dziewczyno, ale ci się zebrało na quizy! No ja pierdole! – Nie mogłem uwierzyć własnym uszom.

- Mów! – powiedziała stanowczo.

- Zaraz, zaraz… - Nie wiem czemu ale zacząłem uczestniczyć w jej grze. - Ki… Kishi… - Wytężyłem umysł do granic możliwości – Kishi…

- Granat! – ryknęła Loir i pobiegła do drzwi, przy których była Azjatka.

Nagle obok mnie poturlał się mały okrągły, ciemnozielony przedmiot. Widząc go wytrzeszczyłem oczy i zrozumiałem, że mój umysł stał się dziwnie jasny. W tej samej sekundzie krzyknąłem z całych sił.

- KISHIMOTO!!!

Pobiegłem na oślep do miejsca gdzie była Azjatka. Przez ta krótką chwilę nikt nie strzelał, widocznie żołnierze byli pewni swojego zwycięstwa. W odległości około dwóch metrów ode mnie były otwarte drzwi, wyskoczyłem z całych sił w ich stronę. Nagle usłyszałem huk za swoimi plecami, fala uderzeniowa wyrzuciła mnie do przodu w taki sposób, że plecami uderzył w róg drzwi. Najpierw usłyszał głośne chrupnięcie, a potem poczuł lekki ból, który spotęgował się gdy w moje ciało wbiły się odłamki. Gdy upadłem na ziemię, moja głowa i tułów były w środku pomieszczenia, zaś nogi na korytarzu. Nawet nie zdarzył się zorientować kiedy został wciągnięty do środka ciemnego i nieużywanego od dawna pomieszczenia.

Hałas ucichł, a oderwane kawałki podłogi i ścian zaczęły opadać na ziemię Teraz jednak byliśmy w prawdziwym ślepym zaułku. Spojrzałem na swoje poszatkowane nogi i uderzyłem w nie pięścią kilka razy, nic jednak nie poczułem. Zacisnąłem zakrwawioną pięść.

- Mam złamany kręgosłup, nie mam czucia w nogach… - powiedział. Spojrzałem na wymowne spojrzenie Loir, u Kishimoto było to niemożliwe.

- Nie ma czasu, zaraz tu będą, coś trzeba zrobić… - powiedziała wampirzyca. „Jestem taki bezużyteczny, nie dość, że nie potrafię się przemienić to teraz będą musiały mnie jeszcze nieść” - pomyślałem zrezygnowany. W tym czasie Kishimoto otworzyła na suficie kratkę prowadzącą do szybu wentylacyjnego i wskoczyła do niego.

- Masz dzisiaj szczęście, a teraz do góry… - powiedziała Loir i podniosła mnie Azjatce.

Szyb nie należał do interesujących miejsc, gdyż przepełniały go pajęczyny, sadza i brud. Jednak nie było w nim strzelających żołnierzy Heilige Legionu. Po chwil w trójkę przedzieraliśmy się przez ciasny przewód wentylacyjny. Jednak fakt, że obie dziewczyny musiały mnie wlec, powodował, że poruszaliśmy się bardzo powoli i robiliśmy dużo hałasu. Napotkaliśmy na swojej drodze kilka zakrętów, dlatego nie oczekiwaliśmy ostrzału od tyłu.

- Dzięki, że użyłaś swojej energii, żeby mnie podnieść, jestem naprawdę wdzięczny… - odparłem bezradnie leżąc.

- Nie musisz nic mówić, po prostu się nie ruszaj. – Patrzyłem na jej twarz i prawdopodobnie mi się zdawało, bo dostrzegłem rumieniec. Postanowiłem to zignorować i obejrzeć swoje rany. Na ramieniu miał dwie małe dziureczki, które robiły się coraz mniejsze, rany po odłamkach na moich nogach dalej lekko krwawiły, najbardziej jednak martwiłem się swoim kręgosłupem.

- Czy będę mógł ruszać nogami? – zapytałem.

- Chyba tak, ja osobiście nie miałam takiego urazu. Odcięte kończyny zrastają się zwykle w jeden dzień – odpowiedziała Loir, patrząc się na mnie starym pogardliwym wzrokiem.

- Shizuka ni! – krzyknęła Kishimoto.

Pokazałem Loir żeby nic nie mówiła, bo zrozumiałem, że Kishimoto kazała się nam uciszyć. Zatrzymaliśmy się i zaczęliśmy nasłuchiwać.

- Yukkuri… – powiedziała. W głowie usłyszałem wyraźne: „powoli”. Kiwnąłem Loir.

- Bardzo powoli… – powtórzyłem. Posuwaliśmy się w żółwim tempie, jednak przestaliśmy wydawać jakiekolwiek dźwięki. Przed nami pojawiło się słabe światełko. Posunęliśmy się dalej, aby dostrzec, że to kratka prowadząca do innego pomieszczenia. Jak na razie było bardzo cicho. Kishimoto pokazała im żebyśmy zostali, a sama poszła zobaczyć co jest w środku.

Po krótkiej przerwie powiedziała mi w myślach: „*Tam jest jedna z waszych, prawdopodobnie chodzi o tą zdrajczynię*” - rozbrzmiał głos w mojej głowie. Nie rozumiałem co Noir może tam robić. „A jest sama?” „*Nie wyczuwam nikogo… No chyba, że się poukrywali, ale to mało możliwe…*” „Dobrze wiesz, że tutaj jesteśmy do strzału jak kaczki. Musimy tam zejść”. „*Gdyby chcieli, mogliby nas dogonić, coś mi tu nie pasuje…”* Kishimoto delikatnie zdjęła kratkę i położyła ją głębiej w szybie. Zręcznie zeszła na dół, po szybkim rekonesansie kiwnęła nam, że jest czysto. Zostałem położony na ziemi, gdzie mogłem spokojnie obserwować. Przede mną było przywiązane do krzesła ciało Noir. W dziwnym pustym pokoju prócz gołych ścian był tylko mały stolik z przyrządami do operacji i jakaś aparatura na ścianie.

- Ciekawe dlaczego nas nie gonią? – zapytała Loir.

- Nie wiem, ale teraz najważniejsze jest to, że już nam się nie wymknie… – powiedziałem dziwnym, pełnym nienawiści i nikczemności tonem. W tej sekundzie zapomniałem o Heilige Legionie, który czaił się gdzieś niedaleko, pochłonęła mnie żądza zemsty.

Spoglądałem z pogardą na związaną dziewczynę. Dla mnie już nie liczył się fakt, że to ona mnie stworzyła.

- *Jeśli z nimi współpracuje, to czemu jest przywiązana?* – zapytała Kishimoto.

- Są dwie opcje albo Heilige Legion chce się jej pozbyć, albo to jest pułapka… - powiedziałem, ciągle na nią spoglądając.

- A może chcą się jej pozbyć i nas złapać? – dodała Loir.

Podparłem się rękami i lekko się przesunąłem. Mając lepszy widok zacząłem uważnie obserwować. Wiedziałem, że musieliśmy cos teraz zrobić.

- Brawo, trzy ptaszki w gniazdku! – powiedział nagle metaliczny głos.

- Przecież to było takie oczywiste, po co tu schodziliśmy?! – krzyknęła zirytowana Loir. Kishimoto powoli wyjęła miecz z pochwy. „Najlepiej wybić ich gdy jest ku temu okazja, oni na pewno nie używają broni palnej, walka powinna być łatwa” - pomyślałem. Pomimo, ze wiedział, że to ktoś jest, ciągle nie mogłem nikogo wypatrzyć.

- Legionista specjalny, Rüstung 121 „Samson”, zgłasza swoją obecność – powiedział głos z prawej strony.

- Rüstung 221 „Kain”, gotowy do przejęcia celu – powiedział inny głos z lewej strony.

- Wszyscy się przedstawili, więc nieładnie byłoby, jeśli ja siedziałbym cicho. Legionista specjalny 1121 „Jeremiasz” wita w kwaterze Świętego Legionu – powiedział głos po środku sali.

- Jak widzicie, jest nas trzech, nie licząc tego pojmanego przez nas Werwolfa…

- Więc sądziliśmy, że liczebnie jest nas po równo…

- Jednakże z tego co głoszą nasze źródła informacji, te spotkanie będzie przebiegać następująco…

- Nas trzech na was dwóch…

- Dlatego radzilibyśmy wam się poddać. – Mówili na przemian, uzupełniając się nawzajem.

- Więc jak? – zapytał Kain.

- Wybaczcie panowie, ale na razie jestem trochę niedyspozycyjny, jak wydobrzeję będzie trzech na trzech… – powiedziałem z ironią w głosie.

- Ta informacja bardzo nas zawiodła, bo to oznacza, że…

- Walka będzie się toczyć następująco…

- Jeden na trzech – dokończył ten po prawej.

- Ja poczekam na chłopaka, muszę wykonać misję… – powiedział Jeremiasz.

- Jeden na trzech? Co wy pierdolicie?! – krzyknęła zirytowana Loir.

- Rachunek jest prosty – odrzekł Samson. – Z informacji wynika, że chłopak sam rozprawił się z Lordem Aleksandrem, a ten czarny wojownik zniszczył naszego brata Rüstunga 421 „Adama”. Dlatego zważywszy na ich osiągnięcia…

- Tylko ich wzięliśmy pod uwagę… - dokończył.

- Pierdolenie! Zaraz wam pokażę, kto tu jest prawdziwym zagrożeniem! Czy ten kaleka na ziemi czy żółtek w masce! – krzyknęła i przybrała pozycję obronną. W pomieszczeniu zrobiło się cicho, jednak jednostki Rüstung dalej były ukryte.

- Czemu się kryjecie? Wyjdźcie! – prowokowała Loir.

Nagle powietrze dziwnie się poruszyło, wampirzyca otrzymała cios z prawej strony. Upadła po nim na ziemię i owinęła się rękami. Lekko podniosłem się na rękach z gniewem na twarzy. „*Spokojnie, nic jej nie będzie, a dzięki temu mogę namierzyć tego drugiego po lewej. Jak mniemam, ze środkowym chcesz się rozprawić osobiście, prawda?*” - powiedziała mi w myślach Kishimoto. „Tak, oj tak, wytrzymajcie chwilę. Już umiem ruszać palcami u nóg… Niedługo do was dołączę” - odpowiedziałem jej w ten sam sposób.

Loir wstała i zdjęła z siebie białą szatę Okazało się, że miała na sobie czarną skórzaną bieliznę. Rozłożyła ręce na boki, a na jej rękach wydłużyły się paznokcie. Mięśnie zrobiły się lekko większe, wszystkie żyły w jej ciele napęczniały od wzbierającej energii. Jednak najbardziej widoczną różnicą były jej świecące na biało oczy.

- Tak już lepiej, mogę walczyć… - Loir błyskawicznym ruchem złapała coś niewidzialnego, zamachnęła się i cisnęła z całej siły. Jej ruch był tak szybki, że gdybym mrugnął, mógłbym go przegapić. Ucieszyłem się lekko, że wampirzyca miała siły w zasapię. W ścianie zrobiło się wgniecenie i coś spadło na ziemię. Loir bez namysłu podskoczyła w tę stronę, wyciągając przed siebie kolano. Otrzymała cios w klatkę piersiowa i padła na ziemię. Zdziwiona pisnęła z bólu.

Prawie natychmiastowo Kishimoto podskoczyła i z szybkością błyskawicy cięła obok Loir. W powietrzu otworzyła się rana, jednak była ona tylko draśnięciem. Azjatka nie myśląc dłużej, machała mieczem gdzie popadnie. Zataczała kręgi, uderzała z wyskoku, wywijała nawet rękami, a wszystko to żeby znaleźć swój zbiegły cel. W powietrzu można było usłyszeć tylko świst miecza i cichy szelest jej szat Azjatki. Loir w tym czasie stanęła i znowu zaczęła szarżować, jednak miejsce było już puste. Mój umysł powoli odbierał to co się działo. Czułem się bezradny ciałem, lecz także i duchem.

Nagle Loir kucnęła i uderzyła pięścią w bok, jej cios doszedł celu, bo usłyszałem dźwięk upadku. Dziewczyna natychmiast zrobiła przewrót przez ramię i naskoczyła na niewidzialnego napastnika. Siedząc na nim, okładała go pięściami, raz po raz ciosy uderzały. Ku jej zdziwieniu, jej przeciwnik ciągle potrafił efektywnie atakować. Po kilku uderzeniach jej ciało odskoczyła lekko w tył, ale upadła na ziemię. Dostrzegłem, ze jej oczy były maksymalnie skupione na czymś niewidzialnym. Błyskawicznie uderzyła pazurami i zadała ranę swojemu przeciwnikowi. Z powodu wypływającej krwi osobnik stał się widoczny.

- Nie ma wam do śmiechu, co? – Powiedziała Loir i chwilę później dostrzegła kilka kropel krwi w powietrzu. Z uśmiechem kopnęła mocno w to miejsce i usłyszała jak coś uderzyło w ścianę robiąc duży huk.

Wtedy dostrzegłem jak Noir otworzyła oczy i zaczęła rozglądać się wokoło. Gdy przypadkiem zerknęła na mnie, musiała dostrzec nienawiść i pogardę, która ze mnie promieniowała. Natychmiast odwróciła wzrok. W tym samym czasie Kishimoto wykonywała swoje zabójcze ewolucje mieczem, jednak mimo zadanej wcześniej rany nie potrafiła go ponownie zlokalizować. Gracja w jej ruchach wprawiała mnie w niemałe zakłopotanie. Od razu zauważyłem, że jest doskonale wyszkolona. Przez chwilę się zastanawiałem czy maiłbym z nią jakiekolwiek szanse. Mimo tego nie potrafiła sukcesywnie zaatakować. Nagle zmieniła strategię i stanęła w miejscu. Zaczęła nasłuchiwać ściągając przy tym swoją maskę. Pokazał wszystkim swoje azjatyckie rysy.

- Czyżby mnie wzrok mylił? Czy to nie Kishimoto Matsuro? Otrzymałem rozkazy o czarnym wojowniku, który sieje zniszczenie w naszych placówkach. Więc to ty. – powiedział jeden z legionistów.

Kishimoto na to tylko czekała. Doskoczyła lekko w prawą stronę i cięła. Potem znowu lekko doskoczyła i powtórnie cięła. Oba ciosy były idealne. Teraz na ciele Rüstunga były trzy rany z czego jedna biegła przez jego klatkę piersiową. „*Gdyby* *nie ten pancerz już bym go rozpłatała*” – słyszałem jej myśli. Dziewczyna jednak nie rezygnowała i dalej siekała powietrze.

„Dziękuję wam z ochronę, teraz kolej na mnie…” pomyślałem, wiedząc, że Kishimoto też mnie słyszy. Zamknąłem oczy i zrozumiałem, że uraz mojego kręgosłupa już praktycznie się zregenerował. Nie byłem tylko pewny czy jestem zdolny do transformacji. Skupiłem się, próbując przywołać w myślach twarz bestii. Z chwili na chwilę coraz wyraźniej widziałem wszystkie szczegóły, najpierw czerwone oczy, potem kły, kontury twarzy. W końcu obraz stał się taki wyraźny, że mogłem rozpoznać pojedyncze zmarszczki. Otworzyłem oczy i czekał tylko na właściwy moment.

- Głupcy, co wy robicie?! – ryknął Jeremiasz. – Nie potraficie zabić tych małych cherlaków?! – po jego słowach w pomieszczeniu rozległy się szybkie kroki, które poprzedzały atak.

Loir biegnąca do leżącego przeciwnika otrzymała potężny cios i odleciała, uderzając w ścianę. Upadła na ziemię wraz z resztkami tynku, jej świecące cozy utraciły swój blask. W tym momencie straciła przytomność. Kishimoto wyczuła zbliżający się atak i zablokowała go mieczem, ten jednak wyleciał jej z rąk. Oglądałem to niewzruszony, bo byłem skupiony na czymś innym. „Chyba widzę… Chyba potrafię ich dostrzec… Wreszcie coś, kurwa, widzę!” -powiedziałem do siebie w myślach.

Czując, że nadszedł już właściwy moment, dałem upust nagromadzonej energii. Moje ciało przeszło prawie natychmiastowo metamorfozę. Czułem się lekki i rzęski, moje rany zagoiły się całkowicie. Wybiłem się na kilka metrów i wylądował na ziemi, nie zatrzymując się, pobiegłem w stronę Kishimoto. Poczułem nagły instynkt. Wyciągnąłem do przodu obie ręce i coś w każdą pochwyciłem. Zacisnąłem dłonie z całej siły, nie pozwalając się wymknąć swojej zdobyczy. Kishimoto stała bezbronna i oglądała z niedowierzaniem co się dzieje.

- Nie dotykaj jej, bo zabiję twoich towarzyszy! – zryczałem do pozornie pustej przestrzeni.

- Mam misję, ty na pewno nie będziesz dyktować mi co mam robić! – krzyknął metaliczny głos i zadał Azjatce potężny cios w brzuch. Po nim dziewczyna odleciała do tyłu uderzając w ziemię, a z jej ust popłynęła krew.

Zaryczałem, widząc ta brutalną scenę i z całej siły uderzyłem o siebie swoje dłonie. Pomieszczenie przeszył głośny gruchot. Po chwili w powietrzu latały kawałki kości, mózgu, mięsa i pancerza. Teraz już było widać, ze trzymałem za głowy dwóch pozostałych Rüstungów. Dwie zbroje stały się znów widzialne. Cała ta krwawa masa wraz z bezgłowymi korpusami spadła na ziemię, rozbryzgując się i pryskając na boki. Cały umazany patrzyłem przed siebie widząc lekkie zielone kontury swojego głównego wroga. „*Widzisz?*” – zapytała. „Tak, widzę, ale tylko dzięki wizji, którą mi posłałaś, potrafiłaś to zrobić nawet podczas walki…” – pomyślałem z szacunkiem. „*W ten sposób musiałam trenować kilka tygodni, żeby opanować tą technikę, ty jednak zrobiłeś to w kilka sekund…*” „To już nie ważne, za chwilę skończę tą farsę” - pomyślałem i skupiłem wzrok.

- Kończmy to szybko i bezboleśnie – powiedział Jeremiasz surowym tonem. Nagle przed moimi oczami ukazał się miecz, który dosłownie wisiał w powietrzu.

- Więc ty też machasz kawałkiem metalu… - przerwałem, bo miecz przesunął się w stronę Kishimoto. Błyskawicznie pobiegłem do niego, lecz broń z równie ogromną prędkością poleciała na mnie. Zrobiłem unik, jednak zostałem cięty w bark. Cieplutka krew popłynęła po mojej jasno fioletowej skórze. Po chwili rana się zasklepiła, nie pozostawiając po sobie nawet śladu.

- Serum już nie działa tak…? – Odparł z ironią w głosie.

- Widzę cię, dupku… - odparłem przemienionym głosem.

Czułem pewnego rodzaju euforię po zabiciu dwóch jednostek Rüstung, jednak wiedziałem, że pozostał mi jeszcze najtwardszy orzech do zgryzienia. Czekała mnie walka na śmierć i życie.

Wpatrywałem się uważnie w miejsce, gdzie w powietrzu był zawieszony miecz. Z chwili na chwilę dochodziłem do wniosku, że kontury mojego przeciwnika były coraz wyraźniejsze. Gdy bardziej skupiłem wzrok, mogłem nawet wypatrzyć palce obejmujące rękojeść miecza. Staliśmy tak przez chwilę w bezruchu i wpatrywaliśmy się w siebie.

- Ta wampirzyca… ona jest jej siostrą, prawda? – zapytał R2P „Jeremiasz”, wskazując ręką Noir siedzącą na krześle i wpatrywała się nam ze strachem.

- Tak, jednak z tego co widziałem, przeliczyliście się ze swoimi siłami…

- Może, ale dopiero po walce ze mną wyciągaj jakieś wnioski, mieszańcu – miecz się lekko poruszył.

Nie miałem pomysłu na tę walkę, gdyż mój przeciwnik miał miecz i był niewidzialny, a ja nie miałem innej możliwości, jak walczyć wręcz. Zerknąłem na swoje czarne błyszczące się dłonie pokryte dziwną twardą strukturą i postanowiłem spróbować. „Loir mówiła, że regenerowała uciętą kończynę kilka dni…” Poczułem, że się tylko usprawiedliwiam. „Jednak nie mam wyboru, muszę zaufać niezwykłym właściwością moich rąk. Myślę, że przetrwają cios mieczem…”

Wróg zaszarżował na mnie i z potężna siłą zadał cios mieczem. Ostrze śmignęło w mój prawy bok, tym razem wystarczył tylko lekki unik. Jednak miecz niezwykle szybko zawrócił w powietrzu i już leciał na mnie z lewej strony. Nie mając innego wyboru, postanowiłem postawić wszystko na jedna kartę. Podniosłem swoją rękę i zablokował cięcie. Ku mojemu zaskoczeniu, ostrze odbiło się od twardej powłoki. Błysnęło tylko kilka iskier. Zerknąłem na nie z lekkim zdziwieniem, lecz jej powierzchnia była nienaruszona. Czy mój przeciwnik się zdziwił, pozostawało dla mnie tajemnicą, ponieważ nie widziałem jego twarzy.

Ten jednak nie przestawał siec swoim mieczem. Uderzenia był coraz mocniejsze, ale nadal objeżdżały po gładkiej powierzchni moich rąk. Musiałem w końcu zaatakować, bo w obronie już nieźle sobie radziłem. Po kolejnym odbitym cięciu, lekko się schyliłem i uderzyłem z całej siły w stronę przeciwnika. Moja ręka tylko przecięła powietrze. Z powodu impetu nie potrafiłem zahamować i poleciał przed siebie ryjąc głowa w podłogę, nie wahając się ani chwili, wstałem najszybciej jak tylko potrafiłem.

Mimo tego nie uniknąłem ciosu, który został zadany w moje plecy. Krew trysnęła i pochlapała podłogę. Czułem jak ciepła ciecz spływała po moich udach, „Złapał mnie…” - pomyślałem i znowu przygotowałem się do obrony. Cięcia posypały się niczym nieskończony rzęsisty grad, który z sekundy na sekundę stawał się coraz twardszy, silniejszy i gęstszy. Pomimo tego w ogóle nie przeszkadzała mi ich siła. Jedną rzeczą jaka mogła mnie teraz zmóc, była szybkość. Złą sytuację potęgował jeszcze fakt, że prawie go nie widziałem. Wcześniej gdy mój wróg stał spokojnie, mogłem z łatwością go dostrzec, teraz jednak w wirze walki ledwo co widziałem zielną smugę.

„Co by tu rozbić…? Czas ucieka, tylko ja mogę jeszcze walczyć, a te masy żołnierzy, które nas wcześniej ostrzeliwały na pewno zaraz tu będą…” – pomyślałem. Wtedy dostrzegłem leżący na ziemi miecz Kishimoto. Podskoczyłem w jego stronę i wziął go do ręki. Natychmiast zauważyłem, że był on lekki jak piórko. Zacisnąłem na nim swoje palce, postanawiając go wypróbować w boju. Nie myśląc, zrobiłem zamach i ciąłem w stronę atakującego go wroga. Prędkość była tak duża, że ostrze wydawało z siebie bardzo dziwny pisk, którego nie słyszałem podczas walki Azjatki. Spojrzałem do swojej ręki, w której trzymałem miecz. Miałem chwilę na myślenie, bo ataki się uspokoiły. Wbiłem wzrok w żołnierza Heilige Legionu.

- Teraz już wiem, czym różnisz się od twoich towarzyszy – powiedziałem z lekką satysfakcją w głosie.

- Też mi nowiny – powiedział ironicznie Jeremiasz.

- Wygląda na to, że jesteś szybszy od reszty… - powiedziałem i lekko się uśmiechnąłem. Legionista lekko się uśmiechnął.

- Ty możesz się tylko pochwalić prymitywną siłą… - po tych słowach oboje się sobie przypatrywaliśmy. Wyczułem w jego słowach dziwną pewność siebie, jakby nie miał nic do stracenia.

Nagle znowu zaczęła się walka. Cięcia mieczem, które czasami zadawałem, były bardzo niecelne. „Mam pierwszy raz w życiu miecz, czego się niby spodziewałem…” - myślenie przerwał mi kolejny cios tym razem z wyskoku, zablokowałem go lewą ręką. Spojrzałem na nią dostrzegłem lekkie zarysowania i pęknięcia. Zaniepokoiłem się, ale nie mogłem teraz przestać się bronić. „Siła przeciwko szybkości… Siła przeciwko szybkości…” W sali oprócz odgłosu chrzęstu stali i głośnego dyszenia, było prawie cicho. Loir się nie ruszała. Kishimoto tylko nasłuchiwała walkę, bo nie mogła sparaliżowana wstać, zaś Noir zamknęła oczy i odseparowała się od wszystkich. „*Złap go w dwie ręce… Przyjmij postawę wojownika…*”

- Walka jest dosyć ciekawa, jednakże zwycięzca był wiadomy od początku… - powiedział napastnik.

- Miejmy nadzieję, że się mylisz… - Już od dobrych kilku chwil tylko blokowałem ciosy. Aż za dobrze wiedziałem, że nie pozostało mi wiele czasu.

Ku zdziwieniu Jeremiasza odrzuciłem swój miecz i stanąłem przed nim z rękami spuszczonymi w dół.

- Czyżbyś wreszcie zrozumiał…? - zapytał napastnik.

- Uznałem, że nie mam czasu się z tobą bawić, moja rodzina czeka. – Poczułem, jak moje zmęczone ciało zaczyna reagować na prośbę umysłu.

- Twoja rodzina, tak… Pamiętaj, że Heilige Legion wywiązuje się ze wszystkich swoich umów, które zawiera. Ty swojej nie dotrzymałeś, więc my postąpimy tak samo… - po tych słowach miecz Jremiasza podniósł się wysoko w górę, był w takiej pozycji jakby przeciąć mnie na pół. Ja zaś spokojnie obserwowałem całą sytuację. Impuls nerwowy był szybszy od błyskawicy pędzącej prosto na mnie. Gdy ostrze znajdowało się już niezwykle blisko, wyciągnąłem obie dłonie i złapał rękami lecący na mnie kawałem metalu. Zacisnąłem dłonie napinając mięsnie do granic możliwości, wyraźnie słyszałem jak ostrze się wygina. Jeremiasz ciągnął desperacko swój miecz, ale nie dawało to żadnego efektu. Zacisnąłem zęby wydając z siebie dziki tyk. Po chwili ostrze osiągnęło swój limit i zwyczajnie pękło. Natychmiast cisnąłem odłamanym kawałkiem klingi w swojego przeciwnika. Moje ruchy były automatycznie. Złapałem go błyskawicznie za szyję i zacisnąłem.

- Każ się wycofać swoim żołnierzom i wydać moich rodziców, bo inaczej…

- Co niby zrobisz? – zapytał spokojnie.

- Zabiję cię, czy to nie oczywiste? – odparłem dysząc.

- Gdy się tutaj dostałeś, zarządziłem taktyczny odwrót. Widziałem, że jesteś ode mnie silniejszy i chociaż się starałem, nie udało mi się wygrać…

- Jak to odwrót? – zapytałem z niedowierzaniem.

- Wycofujemy się do kwatery głównej, tyle powinno ci wystarczyć. – Metaliczny głos zdawał się być niewzruszony nawet w obliczu śmierci.

- A moja rodzina?

- Szukaj, a ją znajdziesz… - Poczułem, że się ze mną bawi.

- Nie jesteś mi już potrzebny. – Spuściłem wzrok. – To nie tak, że nie mam ludzkich uczuć, ale twoja śmierć da mi ukojenie - odparłem

- Mówisz jak dziecko, aby dorosnąć trzeba czasu i doświadczenia, rób co masz zrobić. Moja misja już się skończyła. Przekazałem już dane z walki do Ojca.

- Więc giń – powiedziawszy to, ścisnąłem z całej siły szyję przeciwnika.

Po kilku sekundach poczułem jego kark pęka. Kończyny Jeremiasza poruszały się konwulsyjnie jeszcze przez chwilę, potem w pomieszczeniu nastała całkowita cisza. Zwolniłem uścisk i pozwolił ciału uderzyć w ziemię, wtedy też zbroja stała się widzialna. Zerknąłem na nią kontem oka i natychmiast podszedłem do Noir przykutej do krzesał. Będąc już przy niej, złapałem ją za twarz i lekko podniosłem do góry.

- Nie wiem dlaczego to zrobiłaś i nie wiem jaka miała być twoja zapłata… - Znajomy zapach musnął moje nozdrzach. Przez sekundą się zawahałem.

- Ale wiedz, że zraniłaś mnie głęboko. Dokładnie nie rozumiem uczuć, jakie do ciebie żywię… - spojrzałem prosto w jej oczy.

Jej źrenice powoli obróciły się w moją stronę. Małe niebieskie kulki drgały odrobinę wpatrując się w moje krwistoczerwone lecz spokojne. Jej anielsko niebieskie przepełnione strachem i wstydem oczy odbijały dokładnie moją potworna twarz. Nie potrafiłem wymówić ani jednego słowa. Wiedziałem, że wcześniej czułem ogromną złość i pogardę, lecz teraz uczucia te przeminęły i zostały zastąpione czymś w rodzaju współczucia. Nie rozumiałem dlaczego tak się stało, ale jedyne, co mogłem teraz zrobić, to w jakiś sposób jej przebaczyć.

Gdy znowu skupiłem się na jej twarzy, to zauważyłem, że w kącikach jej oczu zebrały się małe, wyglądające jak kryształki, kropelki przeźroczystej cieczy. Jej przerażające piękno ukłuło mnie prosto w serce. Nie wiedziałem, jak się od tego uwolnić. Dobrze wiedziałem, że Kishimoto czuła to samo co ja, jednak milczała. „Więc sam muszę zadecydować…?” – nie usłyszałem odpowiedzi na swoje pytanie. Głośno przełknąłem ślinę.

– Nie chcę cię zabijać, chce żebyś zrozumiała swój błąd – nagle wystrzeliłem. Odszedłem od niej, nie chcąc dalej oglądać jej twarzy.

Podniosłem miecz Kishimoto. Podszedłem do niej od tyłu i rozciął jej więzy. Użyłem zbyt dużo siły i lekko zadrasnąłem jej skórę. Na moich oczach ranka zamieniła się w małą fioletową bliznę

- To będzie pamiątka… – dodałem, ukrywając swoja nieporadność.

Ona dalej siedziała w bezruchu na krześle, jakaś dziwna siła skłoniła mnie, żebym coś jeszcze zrobił. Powoli podszedłem do niej z przodu i złapałem ją delikatnie za policzki, sam się schyliłem i przybliżyłem się do jej twarzy. Nasze usta zetknęły się bardzo delikatnie, lecz namiętnie. Noir wcześniej była całkowicie obojętna, ale tym razem odwzajemniła pocałunek. Poczułem, że coś się we mnie zmieniło od ostatniego razu gdy okazywaliśmy sobie takie czułości. Nie byłem już taki „czysty”. Drzemiące we mnie zło lekko się zbudziło, jakby przyciągane do niej. Mimo tego czułem się wyjątkowo usatysfakcjonowany. Nostalgiczny smak jej śliny i zimnych ust. To co teraz przeżywałem było przesadne. Dobrze wiedziałem, że ludzie nie zakochują się tak szybko. Odciągnąłem głowę delikatnie. Jej gładka skórka pod moimi opuszkami zdawała się byś lekko oszroniona.

- Niech to będzie początek końca, idź już… - Jej wilgotne oczy przewracały się ze strony na stronę, jednak w końcu wzięła się w garść i wstała. Przez chwilę wydawało mi się, ze zaraz upadnie. Nagle nabrała sił i wybiegła z sali, za nimi jeszcze chwilę wahała się w którą stronę się udać.

Gdy zamknąłem na chwilę oczy jej już nie było, teraz mogłem się zająć resztą.

- Hej, żyjecie?! – ryknąłem z zapytaniem.

- *Ja tak, ale co z nią…* - Kishimoto wskazała na Loir.

- Niech poleży, najpierw powiedz co z tobą… – podszedłem do Azjatki, która leżała na brzuchu. Delikatnie ją obróciłem. Teraz dopiero mogłem się przyjrzeć jej twarzy, wyglądała bardzo młodo, miała delikatne rysy i czarne włosy spięte kilkoma spinkami, dlatego też nie mogłem ocenić ich długości. Lekko ją podniosłem.

- Możesz się zregenerować? – zapytałem, ale ona odwróciła wzrok.

- *Tak mogę, ale jest to dosyć trudne…*

- A mogę ci jakoś pomóc? – zapytałem.

- *Nie, po prostu daj mi trochę czasu. Idź do niej…*

- Nie odejdę. – W moich oczach malowała się determinacja.

- W takim razie pomóż mi oprzeć się o ścianę. – Lekko ją podniosłem używając minimalna ilość siły i położyłem obok ściany. Poczułem, że Azjatka była lekko usatysfakcjonowana.

Podszedłem do Loir, która także leżała na brzuchu, ostrożnie ją obróciłem i dokładnie obejrzałem. Okazało się, że nie ma większych ran. „Chyba zużyła całą krew…” - pomyślałem, gryząc się w biceps. Wyssałem odrobinę swojej krwi. Zbliżyłem się do niej i złapałem ją za zimne policzki. Delikatnie rozchyliłem usta wampirzycy. Zetknęliśmy się w pocałunku, dosyć mroźnym pocałunku. Krew popłynęła jej przełykiem. Musiała jej smakować, bo usłyszałem jak przełknęła łapczywie. Wtedy też uświadomiłem sobie, że jestem w uwolnionej formie. „Cholera, chyba nie wyglądało to zbyt romantycznie…” Usłyszałem za sobą śmiech.

- Słyszałaś to tak? – zapytałem, znając odpowiedź.

- *Niestety tak…* - dalej lekko chichotała.

- Muszę się przyzwyczaić.

- *Mam do ciebie pytanie* – powiedziała nagle. Spojrzałem na nią z lekkim zdziwieniem. Otarłem twarz z krwi i usiadłem obok niej. Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu.

- Więc… - zacząłem. – Możemy odpocząć do momentu aż się ocknie. Nie traćmy czasu.

- *Dlaczego nie walczyłeś mieczem? Pokazałam ci kilka podstawowych ciosów. Z twoją szybkością powinieneś go rozpłatać.*

- Nie byłbym tego taki pewny, ale nie mówmy o tym. Udało się i to jest najważniejsze. – Oparłem głowę o ścianę. Dobitnie przekonałem się, że nawet to ciało mogło się zmęczyć.

- *Przez takie myślenie stracisz życie szybciej niż ci się zdaje. Wszystko należy planować…*

- Pewnie masz rację, ale mój instynkt jak na razie mnie nie zawiódł. – Odwróciłem leniwie głowę w jej stronę. Jej oczy były przymknięte, lecz wiedziałem, że czuwała. Jej jasna skóra błyszczała lekko w świetle lamp. Obserwowałem ją dokładnie zapamiętując każdy najmniejszy szczegół jej twarzy. W końcu to mogła być moja jedyna okazja. Kilka razy pociągnąłem nosem wyczuwając dokładniej jej zapach. Postanowiłem go dobrze zapamiętać.

Jej delikatne usta lekko się rozwarły. Może mi się zdawało, ale dostrzegłem na jej twarzy uśmiech. W tej chwili wydawało mi się, że oglądam ludzkiej wielkości lalkę, a nie żywego człowieka. Kishimoto nagle otworzyła swoje czarne jak węgle oczy i wróciła w moja stronę.

- *W moim kraju…* - zaczęła. – Tego *typu uwagi są uważane za komplementy.* – Spuściłem natychmiast wzrok. Kolejny raz dałem się ponieść.

- Chodzi ci o tą lalkę, tak? – zapytałem, aby się upewnić. Azjatka tylko kiwnęła głową lekko się uśmiechając. Odwróciłem się w drogą stronę i spojrzałem na wampirzycę. Więcej już nic nie powiedziałem.

Po kilku minutach obudziła się Loir.

- Co się stało? – zapytała wstając z ziemi

- Nic wielkiego, pokonałem tych dwóch i teraz czekam na ciebie, żeby znaleźć moich rodziców – odparłem obarczając ją wina.

- Więc czemu po przebudzeniu czują się tak rześko?

- Dałem ci trochę mojej krwi, może to dlatego – powiedziałem, a Loir zaczęła oglądać swoje ciało jakby coś jej się stało. – Spokojnie, nie otrujesz się.

- Ale przecież… Cholera mój kolejny plan nie wypalił – powiedziała lekko się uśmiechając.

- Co? – zapytałem zdziwiony.

- Nieważne, lepiej powiedz co z Noir. – Powoli wstała rozciągając się lekko.

- Wypuściłem ją… - chwilę się zawahałem. – Nie czas na to, chodźmy…

- Mogłam się tego po tobie spodziewać, jednak coś do niej czujesz, prawda?

- Chodźmy – powiedziałem stanowczo.

Gdy wszyscy byli gotowi, wyszliśmy z pomieszczenia i zaczęliśmy poszukiwania pokoju obserwacyjnego. Po kilkunastu minutach, udało się nam go odnaleźć. Lekko zdziwieni odkryliśmy, że drzwi stały przed nami otworem. W środku okazało się, że metalowe pokrywy były dalej odsunięte ukazując dziwne pomieszczenie z wieloma łóżkami. Na każdym z nich leżał jakiś człowiek, a gdzieś tam wśród nich byli moi rodzice.

Nie myśląc długo, zacząłem uderzać pięściami w pancerną szybę, która oddzielała mnie od celu tej długiej wyprawy.

- Co robisz, może jest boczne wejście… - zapytała Loir, której przerwała Kishimoto dotknięciem w ramię. Dalej bezmyślnie uderzałem, każdy cios był silniejszy od poprzedniego, dlatego na grubej szybie pojawiły się małe pęknięcia i odpryski. To tylko mnie zmotywowało, dlatego odszedł trochę do tyłu i z rozbiegu uderzył w nią barkiem. Za każdym razem rysa robiła się coraz większa, aż wreszcie szyba całkowicie pękła. Lekko zdyszany zacząłem odłupywać rękami kawałki szkła. Wyciągał jeden po drugim aż wreszcie zrobiłem wystarczająco dużą dziurę, aby wejść do środka. Bez chwili namysłu przemieniłem się z powrotem w ludzką formę. Gdy przechodziłem przez otwór w szybie, otarłem ręką o ostry kawałek szkła i zrobiłem sobie ranę na wysokości ramienia. Nie zwracając na to większej uwagi wszedłem do środka i zacząłem szukać swoich rodziców. Powietrze było tu bardzo stęchłe i pachniało niedawną sterylizacją. Oglądając leżących spokojnie ludzi zacząłem odczuwać lekki niepokój. „Dlaczego nie okazują żadnych oznak życia… Chcę tylko tego, proszę…” – myślałem roztrzęsiony, przewracając nerwowo gałkami ocznymi. Po kilku chwilach wreszcie dostrzegłem swoją matkę.

- Mamo, mamo… - Podbiegłem do niej i potrząsnął nią lekko. – Nic ci nie jest… mamo. – Z początku nie reagowała, ale po chwili uchyliła powieki.

- Co się dzieje? Gdzie ja jestem… - zapytała swoim normalnym głosem.

- Już wszystko dobrze zaraz znajdę tatę… - Złapała mnie za rękę.

- Co ci się stało w ramię, leci ci krew…

- Mamo daj spokój… - Próbowałem lekko odciągnąć swoją rękę, lecz moja matka ścisnęła ją jeszcze bardziej i przyciągnęła do siebie. Postanowiłem się poddać, domyślając się, że jest w zwykłym szoku. Jednak wtedy moja matka zaczęła lizać spływającą krew.

- Widzisz, zaraz to usunę… - powiedziała bardzo łagodnym tonem. - Mmm… twoja młoda krew jest taka smaczna… – Dalej lizała, tym razem nawet bardziej uparcie, po chwili usiadła na metalowym łóżku, żeby sobie ułatwić zadanie. Wpatrywałem się w nią z niedowierzaniem. W jednej sekundzie miliardy myśli przekazywały przez moja głowę. Byłem pewny, ze nawet Kishimoto nie potrafiła ich rozszyfrować.

- Mamo! Boże, co oni ci zrobili! Aaa! – ryknąłem, bo poczułem silny ból w ręce. Spojrzałem na nią i dostrzegłem, że wgryzła się w moją skórę. Wtedy też zauważyłem u niej ostre kły, które z łatwością przebiły się do mięśni. W efekcie uderzyłem ją w twarz.

- Jak śmiesz bić swoją matkę! – krzyknęła na mnie ocierając krew, która wyleciała jej z ust podczas spijania. Czułem jak piekła mnie ręka. W mojej głowie była pustka. Nie wiedziałem co mam teraz zrobić.

- To niemożliwe… Ty nie jesteś moją matką… – powiedziałem ze strachem, załamującym się głosem.

- Jak śmiesz! – dalej krzyczała na mnie.

- Loir, co się z nią stało? – zapytałem rozpaczliwie, odwracając się w jej stronę.

- Nie mam pojęcia, to coś jakby…

- *FT54* – wyskoczyła nagle Kishimoto. – *Widzisz te kroplówki? To jest surowica nad którą pracowali tu ludzie Heilige Legionu. Nie wiem, czy jest ukończona, ale rezultaty widać gołym okiem.*

Po jej słowach poczuł się dziwnie słaby i bezsilny. Oparłem swoje ciało o metalowe łóżko. Poczułem, jak zaczęło mi się kręcić w głowie.

- Co to za kobiety? – zapytała moja matka. - Chwilę nas nie było, a ty baraszkujesz sobie z dwoma kobietami? Ja i ojciec damy ci popalić, lubieżniku!

- *Z tego, co widać, ona nie już tym samym człowiekiem co wcześniej. Jej mózg został przeżarty do cna. To wina tej surowicy, wiedziałam, że prace nad nią idą szybko, ale takie masowe testy…* - ciągnęła dalej Kishimoto. Zacząłem oddychać bardzo powoli, żeby móc nie uspokoić. Pochwyciłem ręką metalową poręcz łóżka obok.

- Hej! Jak ty mówisz do mojego syna?! Mów tak, żeby cię można było zrozumieć, ty chińska kurwo!

Spojrzałem na swoją matkę z niedowierzaniem. Jej oczy były przekrwione, a na czole rysowały się wyraźne żyły. Była mocno zdenerwowana. „zab…” Nie potrafiłem zrozumieć co tu się właśnie działo. Przełknąłem głośno ślinę. „zabij…” Mój oddech lekko przyspieszył, a do krwi uwolniło się kilka porcji adrenaliny. Czułem, że właśnie skończyły mi się opcje do wyboru. „Zabij!” Lekko otworzyłem usta, chcąc jej przemówić do rozsądku. Z pod jej warg wyłoniły się dwa podłużne kły. Szczerzyła do mnie zęby w uśmiechu. Kilka kropel śliny wymieszanej z krwią spłynęło jej po brodzie. Poczułem odrazę. „ZABIJ!!!” W jednej chwili moje ciało zareagowało samo, jakby broniąc mnie przed wrogiem. Metamorfoza przebiegła tak szybko, że nawet nie zauważyłem, że moja skóra zrobiła się fioletowa. Pochwyciłem ją za szyję.

- Przepraszam… To wszystko ich wina, zemszczę się mamo, z ciebie i za… - Moja matka zaczęła się szarpać i wyrywać, rozrywając przy tym swoje ubrania. Jej oczy stały się czerwone, paznokcie długie, mięśnie zaczęły rosnąć w niesamowitym tempie.

Kobieta krzyczała i przeklinała. Rzucając rękami na boki raniła moje ciało. Nagle w wyniku nagłego przyrostu siły zaczęła wyślizgiwać się z mojego uścisku. Przeraziłem się, że opiera się sile mojej przemienionej formy, dlatego złapałem ją jeszcze drugą ręką.

- Loir! – krzyknąłem wręcz piskliwym głosem. – Proszę, oszczędź jej cierpień, proszę… - wyrzuciłem z siebie te słowa.

- Nie zrobię tego – odpowiedziała bardzo szybko. - Chociaż wiem, że cię to przerasta, musisz sam jej pomóc. Jako jej syn to twoje zadanie – dokończyła.

- Co ty, kurwa, wiesz o uczuciach?!

- Nie więcej od ciebie, ale to niczego nie zmienia – Loir miała prawie spokojny ton.

Z zamkniętymi powiekami płakałem, nie wiedząc co mam teraz począć. Kobieta w moim uścisku coraz bardziej się wyrywała. „Boże, dlaczego… Tyle szukałem tylko po to, żeby ją… zabić?” Te ostatnie słowo odbiło się echem w mojej głowie coraz bardziej przybierając na sile. Tym razem to była moja myśl. Kishimoto milczała.

Nagle otrzymałem potężny cios w twarz. Moje ciało kolejny raz zareagowało samoczynnie. Moje przedramiona nabiały się z całej siły. Usłyszałem ciche chrupnięcie, które zwiastowało coś potwornego. Ciało kobiety upadło na podłogę, jednak nie miało konwulsji, zaraz po śmierci powróciło do pierwotnej formy. Łzy spływały po moich policzkach i kapały na fioletową skórę. Moje oczy dalej były zamknięte. Chaotycznie zbierałem myśli. Nagle uświadomiłem sobie, że jeszcze nie wszytko stracone. Otarłem łzy i postanowiłem odszukać ojca.

Powoli otworzyłem powieki. Moja matka wyglądała bardzo spokojnie, leżąc na ziemi, jedyne co drastycznie przypominało mi o rzeczywistości, to krew spływająca z jej kącika ust. Ten widok zabił resztki mojej woli. Osunąłem się na podłogę, zaczynając szlochać. Dziewczyny za szybą milczały. Nic jednak nie zmieniało faktu, ze czas biegł nieubłagani.

- Nie mamy czasu… - szepnęła Loir.

- Wiem! – krzyknąłem przez łzy, pociągając kilka razy nosem. Powolutku wstałem i otarł łzy. Zacząłem wypatrywać swojego ojca, który także gdzieś tutaj musiał być. Nerwowo oglądałem się na boki, chodząc po sali między ciałami. Co chwila ocierałem łzy i cicho szlochałem. Nagle odnalazłem znajomą twarz. Nie był to przyjemny widok. Mężczyzna miał otwarte usta i na wpół uchylone powieki, jego ręce wisiały bezwładnie poza metolowym łóżkiem. Gdy już byłem dostatecznie blisko, potrząsnąłem nim kilka razy.

- Hej, obudź się, może ty… - Mój ojciec nie reagował. Po kilku nerwowych chwilach przyłożyłem głowę do jego piersi, nie słyszałem jednak żadnych oznak życia.

– Więc to koniec… - Oparłem się o brzeg stołu i wbiłem oczy w lampy zawieszone na suficie. Już nie roniłem łez ani nie szlochałem, potrafił tylko rozmyślać.

- Nie możemy tak stać, czas nagli! – pogoniła mnie znowu Loir.

- Teraz… - zacząłem spokojnie. – Chciałbym nie mieć uczuć jak ty… Po prostu chciałbym w spokoju odejść…

- *Najpierw spalmy to pomieszczenie. Nie możemy pozwolić, aby coś stąd wyszło, to może doprowadzić do epidemii* – powiedziała Kishimoto.

- Może i masz rację, ale mi osobiście nie chce się stąd iść – odparłem zrezygnowany.

- Co ty… Co ona ci powiedziała? – zapytała Loir.

- A tam głupoty, żeby spalić te wszystkie zakażone ciała, bo coś mogłoby stąd uciec…

- Zaraz, zaraz… Czy Heilige Legion pozwoliłby sobie na takie ryzyko, aby pozostawiać od tak swoje eksperymenty… Oni będą chcieli zniszczyć to miejsce! – krzyknęła Loir.

- Może i masz rację, jednak nie mam już siły na ucieczkę. Mój żywot zakończy się tutaj razem z moją rodziną… - mówiłem, czując się pusty.

- No właśnie, idioto, przecież masz jeszcze siostrę, prawda?! Gdzie ty, kurwa, masz głowę?! – Loir wpatrywała się we mnie jak w idiotę. Poczułem się dziwne.

- Prawda, gdzieś musi być! – Wstałem na równe nogi i przeskoczyłem zgrabnie przez dziurę w szybie.

- Co? Tutaj jej nie ma? – zapytała zdziwiona Loir.

- Wyczułbym ją. Z resztą rozglądałem się uważnie. – odparłem kierując się do wyjścia. - Nie wiem jak dokładnie to działa, ale gdy jestem zdeterminowany, to moje zmysły się bardziej się wyostrzają. Teraz powinniśmy iść tam - wskazałem długi korytarz.

- To, szukając swoich rodziców, nie byłeś wystarczająco zdeterminowany? – zapytała ironicznie.

- Źle mnie zrozumiałaś, przecież ich znaleźliśmy… - Wtedy coś sobie uświadomiłem. – Oni byli przemienieni… Dlatego trudno ich było wyczuć, ja podświadomie szukałem ludzi.

- *Teraz nie ma czasu na twoje teorie!* – pogoniła nas Kishimoto.

Wszyscy razem biegliśmy w stronę długiego korytarza. Po chwili mój trop stał się nieregularny. Stanąłem w miejscu.

- Tu ją prowadzili, coś mi nie pasuje, dlaczego to robią… - głośno myślałem.

- Może też jest wyjątkowa… - powiedziała Loir, skupiając w ten sposób na sobie uwagę. – Może ona jest taka jak ty, dlatego ją zabrali…

- Ale wcześniej mówiłaś, że stałem się mutantem z powodu przypadku? – powiedziałem zirytowany.

- Taka była teoria, prawdy nie zna nikt.

- Teraz mogę tylko podążać jej śladem, tędy! – Ruszyłem przed siebie. – To droga, którą mnie wywozili – dodał po chwili, gdy mijaliśmy zniszczony korytarz w miejscu wybuchu. – Tu gdzieś to musi być… - Dotarliśmy do miejsca, gdzie było ciało Lenny. Przystanąłem i podniosłem je delikatnie.

- Kishimoto, wesz gdzie się znajdują ten ośrodek? – zapytałem.

*- Tak… Niedaleko z stąd jest moja kryjówka. Zabiorę cię do niej.*

- Nas. Zabierzesz nas – poprawiłem ją.

- *Ale…* - Azjatka zwolniła korku.

- Ona nie jest zła, robi tylko takie wrażenie. – Spojrzałem ukradkiem na wampirzycę, która nie wykazywała żadnego zainteresowania. – Dobra, doszliśmy do drzwi… - po lewej stronie korytarza pojawiła się odnoga, którą były schody prowadzące do góry. Na ich końcu zładowały się metalowe wrota, które lekko uchylone wpuszczały promienie słońca.

- *Tędy się tutaj dostałyśmy* – odparła Azjatka.

- Kishimoto, jest tutaj jakiś transport, samochód… nie wiem…? – pytałem.

- Niedaleko stąd jest coś w rodzaju hangaru, sprawdzę to… - wybiegła z tunelu przez drzwi.

Powoli poszedłem w tę samą stronę. Noga za nogą spokojnie stąpałem po schodach dokładnie przysłuchując się odgłosom swoich kroków. Wyszedłem na zewnątrz z nagim ciałem Lenny w rękach. Gdy promienie słoneczne zetknęły się z nią, ciało zaczęło wydzielać dym i się zwęglać. Powoli podniosłem jej zwłoki w górę, bo nie miałem zamiaru oglądać tego widoku. Moja głowa była opuszczona w dół. Widziałem tylko kawałeczki jakiejś sproszkowanej szarej substancji, które opadały na ziemię jak płatki śniegu. Niektóre jeszcze zaświecały się lekko i płonęły, spalane żarem słońca. Po chwili na moich rękach była tylko kupka popiołu. Nie czułem żadnego żaru, może była to wina ciemnej substancji wyściełającej moje dłonie, a może ciała wampirów były tak zimne, że spalały się pod wpływem temperatury porannego słońca.

- Nigdy cię nie zapomnę, przyjaciółko… - wyszeptałem i wszedłem do środka cały obsypany szarym popiołem. – Was też nie zapomnę… - Wpatrzyłem się w otchłań korytarza.

- Nie musiałeś tego robić… Chodzi mi o ciało Lenny – powiedziała Loir.

- Ale chciałem, zresztą teraz to nieważne… Mam tylko jeden cel, muszę znaleźć moją siostrę… - Nagle doszły nas odgłosy kroków z oddali.

- *Mam coś, chodźcie!* – krzyknęła Kishimoto i rzuciła przez drzwi mały pakunek. Okazał się, że były to czarne ubrania. Loir, zrozumiawszy, co one tu robią, w mgnieniu oka je założyła i razem z ze mną wyszła na zewnątrz. Idąc w słońcu, wampirzyca ukrywała się w cieniu, żeby zminimalizować oparzenia, w ten sposób doszliśmy do samochodu, któ®ego marki nie znałem. Wsiedliśmy do środka, gdzie czekała na nas prawie naga Azjatka. Usiadłem z tyłu obok Loir która leżała na siedzeniach.

- *Zamień się w normalną formę, w końcu jest już widno* – posłuchałem rady Kishimoto.

- Zaraz… - zorientowałem się nagle. - Czemu przez dzień mogę używać wyzwolonej formy?

- *Moje zasoby energii nie są uzależnione od pór dnia* – powiedziała. – *Nie wiedziałeś o tym?*

- Nie – dodałem speszony, ale i zaskoczony swoimi umiejętnościami. Dalej, już w ciszy, jechaliśmy leśną dróżką, prowadzącą do kryjówki Kishimoto.

# INTERLUDIUM

*„übersoldat”*

Nad miastem unosiła się duża chmura dymów i zanieczyszczeń które pochodziły z ogromnych kominów pobliskich fabryk. Na domiar złego przestał wiać wiatr, dlatego ekipa jadąca samochodem nie spodziewała się świeżego powietrza. Kolumna posuwała się głównymi drogami, w niektórych miejscach nawet tamując ruch. Jednakże kierowcy nie mieli nic do powiedzenia widząc na wielkich ciężarówkach flagi ze swastyką.

- Doktorze, nie sądzi pan, że miasta schodzą na psy? – zapytał młody człowiek siedzący przy oknie i notujący coś w dzienniczku.

- Wilhelmie, czego spodziewałeś się po dużych miastach? Zielonych parków i świeżej trawki? – odpowiedział przystojny mężczyzna odziany w biały fartuch.

- Niekoniecznie, ale to już lekka przesada. W tak krótkim czasie ludzie zaczęli wręcz pochłaniać te automobile. Nigdzie nie można znaleźć miejsca bez nich…

- Taki nasz nędzny los. Człowiek sam obudził te bestię, więc niech cierpi. A tak na marginesie mów „samochody”, a nie „automobile”.

- Takie moje przyzwyczajenie – odparł beztrosko - Nie można byłoby coś na to zaradzić?

- Technika jest jak głaz zrzucony z góry, łatwo ją poruszyć ale prawie niemożliwym jest zatrzymać. Sam widzisz efekty – mężczyzna spojrzał przez okno rozmyślając o wielu sprawach niemal się wyłączając z rzeczywistości.

- Joseph… - powiedział Wilhelm, a na jego słowa doktor przebudził się z letargu.

- Czy ten esesman też przyjedzie na miejsce?

- Oczywiście, jego obecność jest niezbędna w każdym moim odkryciu.

- Nie rozumiem? – zdziwił się młody.

- Jesteśmy finansowani z Rzeszy, a on dogląda ich inwestycji. Taka prosta zależność…

- Słyszałem, że znaliście się od szkoły wojskowej.

- Tak to mój stary znajomy, na początku trochę byłem wobec niego nieufny, ale jak na razie wszystko się nam układa.

- Ja nie spuszczałbym gardy – powiedział Wilhelm kiwając głową.

- Może masz rację, ale teraz najważniejsza jest dla mnie praca. A że mam jej coraz więcej, stałeś się niejako dla mnie niezbędny. Liczę na twoją pełna współpracę – spojrzał na młodego chłodnym wzrokiem.

- Oczywiście panie Josephie, może pan na mnie liczyć!

Ciężarówki jechały dalej przez miasto wzbudzając w ludziach ogólne poruszenie. Każdy kto je zobaczył przystawał na chwilę, bądź natychmiast do kogoś szeptał. Po kilku minutach kolumna dotarła do starej fabryki obuwia która mieściła się na lokalnym wzgórzu, przez co była doskonale widoczna. Dojeżdżając do niej mijano wiele odchodzących robotników z nieciekawymi minami, którzy głośno ze sobą rozmawiali, a czasami nawet krzyczeli. Przed ciężarówkami otworzył się szlaban i wjechały one na teren fabryki, przy wejściu czekało już kilku uzbrojonych żołnierzy i rozstawione dwa stacjonarne karabiny MG-34. Wszystkie samochody zatrzymały się na ogromnym parkingu, po chwili wyszli z nich ludzie.

- Joseph! – zawołała kobieta, a mężczyzna obrócił się w stronę jej głosu.

- Witaj Mario, ciebie też wezwali?

- Tak, dołączyłam do waszej kolumny w czasie gdy już jechaliście. Nieciekawe miejsce prawda? – powiedziała głaszcząc swoje śnieżnobiałe włosy.

- Tak, ale teraz powinniśmy się zająć pracą…

- Znowu to, kiedy się taki stałeś? Nie ominiesz bezczynnie nawet najmniejszej pracy.

- Gdy już sam nie jestem sobie pracodawcą, muszę dotrzymywać terminów – w tym samym czasie do rozmawiających dołączył Wilhelm.

- Któż to? – zapytała Maria.

- Mój wychowanek, świeżo po ukończonej szkole.

- Jestem Wilhelm, miło mi – powiedział młodzieniec i ukłonił się nisko.

- Maria, a tak na marginesie nie musisz się kłaniać. To on jest tutaj szefem – wskazała Josepha.

- Wysłali mi go, bo miał dobre oceny, głupcy nie wiedzą że w tej robocie najważniejsze jest doświadczenie – powiedział podirytowany doktor, a kobieta zaczęła się śmiać.

- Postaram się ze wszystkich sił, to dla mnie zaszczyt że mogę z panem pracować! – krzyknął i znowu się ukłonił.

- Dobra idziemy, zobaczymy na co cię stać.

Grupka ruszyła w stronę fabryki, oglądając w czasie drogi wielkie maszyny i masę rupieci wyciągniętych z gmachu budynku. Przy wejściu do środka czekała na nich znajoma osoba.

- Witam kolegów, ile to już w rozłące? - zapytał Antoni.

- Kilka miesięcy – powiedział Joseph – to mój uczeń, nazywa się Wilhelm.

- Witaj – powiedział stojący wcześniej bezczynie naukowiec i podał rękę młodemu.

- Powiedz mi co się znowu stało? – zapytał doktor, idąc w głąb fabryki.

- Sam widzisz… niezły bajzel. Wczoraj około godziny 17 43 robotnicy podczas pracy natknęli się jakieś kości. Pomyśleli że to jakieś ludzkie resztki i wezwali dyrektora, on zaś zadzwonił do najbliższego sztabu gestapo, a oni do SS. Oni zaś ściągnęli nas…

- A co jeśli to podróbka?

- Spokojnie, ja byłem tutaj już wczoraj i potwierdzałem ich autentyczność. Teraz tylko czekałem na specjalistę. – spojrzał wymownie na Josepha – Robotnicy nieźle się wkurzyli gdy powiedziano im, że wstrzymano pracę w zakładzie.

- Nikt nie będzie im płacić za ten dzień?

- Dostałem rozkaz aby ich zapewnić, że wszystko zostanie im zapłacone. Ale rozmawiaj tu z hołotą… cholerna klasa robotnicza – marudził Antoni.

- No dobra już, prowadź tam… – grupka poszła po starych schodach do piwnicy. Tam czekały na nich oświetlone już reflektory i stoły ze sprzętem. W rogu pomieszczenia był zbudowany mały namiot do którego prowadziło wejście zasłonięte żółtą płachtą.

- Ubierzcie maski i wchodzimy… - powiedział Antoni.

- Po co nam one? – zapytał Wilhelm.

- Przezorny zawsze ubezpieczony, prawda? – powiedział doktor i już w masce wszedł wraz z Antonim do namiotu.

- To co tutaj robimy może wygląda na zwykłe odkrycie archeologiczne, ale takim nie jest. Dokładnie nie wiemy z czym mamy do czynienia, to jest coś nowego, dlatego zachowujemy wszystkie środki ostrożności – powiedziała Maria.

- Co tam właściwie jest? – zapytał pokazując namiot.

- Szczątki jakiegoś nieznanego nam organizmu, zresztą sam zobaczysz… – kobieta weszła do środka. Wilhelm lekko wystraszony nałożył na uszy sznurki z bawełnianej maski i powoli uchylił płachtę zakrywającą wejście do namiotu. W środku było zupełnie jasno, a trzech naukowców oglądało szkielet.

- Nie wiem jak oni go odkopali… - powiedział Antoni.

- On nie był zakopany, leżał tutaj tak po prostu. Przyjrzyj się jego ułożeniu kończyn, czy jak to wcześniej określiłeś „hołota” usunęła by materiał osadowy z takich skomplikowanych kształtów? – powiedział Joseph.

- Masz rację, ale co to oznacza?

- Że te szczątki pochodzą z czasów jak istniała ta fabryka. Jutro potrzebuję historię tej palcówki, możesz to załatwić? – zapytał doktor schylając się z lupą nad szkieletem.

- Dobra, nie ma sprawy. Zaraz to załatwię… - powiedział i wyszedł z pomieszczenia.

- Mario, co to mogą być za rysy? – zapytał dalej nachylony.

- Te na czaszce są prawdopodobnie pozostałościami po jakichś uszkodzeniach fizycznych, może nawet za jego życia…

- Moim zdaniem na pewno za jego życia.

- „Jego życia”…? To znaczy kogo? – zapytał Wilhelm.

- Tego samca. Jak zapewnię wiesz można to wywnioskować po jego szkielecie – powiedział ironicznie Joseph.

- Wąskie biodra, dosyć długie obojczyki i ramiona, tego chyba cię nauczyli w szkole prawda? – powiedziała z uśmiechem Maria.

- Tego nazwaliśmy „Dritte”, ale teraz do roboty… – mężczyzna złapał za sprzęt do pomiaru długości i obwodu kości. Przykładał go do szkieletu i zapisywał dane w notatniku. Wilhelm trochę ośmielony podszedł bliżej i obserwował uważnie dziwny szkielet. Na pierwszy rzut oka zauważył nienaturalnie wysuniętą żuchwę, wielkie kły, wybrzuszenia z tyłu czaszki, lekko wygięte żebra i za dużą ilość kręgów w odcinku ogonowym. Cały szkielet był otoczony dziwna żółtą powłoką która zaczęła odpadać w niektórych miejscach, ukazując normalnego koloru kości.

- Co sądzicie o tych kręgach? – zapytał Joseph, pokazując kręgosłup małym długopisikiem.

- Są trochę za duże, chodzi mi tutaj o łuk kręgu, wyrostek stawowy górny, poprzeczny i kolczysty – zauważył Wilhelm.

- Mówisz to porównując do kogo?

- Oczywiście do człowieka.

- No właśnie, musisz przestawić się i myśleć o tym jako o nowej istocie, której jeszcze nie widziało oko ludzkie – chłopak zamarł i wpatrywał się zafascynowany w szkielet.

- To jak mam to interpretować?

- Próbujemy zrekonstruować jego wygląd, taki na razie jest cel… - powiedział doktor.

- Co do kręgów… - zaczęła Maria - …chyba wiem dlaczego są takie duże.

- Mów.

- Duża tkanka mięśniowa.

- Nie rozumiem… - powiedział Wilhelm.

- Trochę wyobraźni, młody. Po co są kości w ludzkim ciele? – zapytał.

- Są „rusztowaniem” naszego ciała…

- No…

- …i miejscem zaczepu mięśni.

- Właśnie! – powiedział podekscytowany Joseph – Bardzo rozrośnięte kręgi były miejscem zaczepu wielu ścięgien, a te mocowały silne mięśnie. Po tym możemy wnioskować, że ta istota była bardzo silna. Ten widok bardzo przypomina mi szkielet niedźwiedzia.

- Więc co to do cholery jest? – zapytał Wilhelm.

- Bóg raczy wiedzieć – powiedziała Maria.

Nagle trzech mężczyzn weszło do namiotu, dwóch z nich miało czarne mundury z białymi czaszkami, ostatnim był zaś Antoni który przyszedł z mała aktówką. Chłopak i kobieta natychmiast zasalutowali.

- Sieg heil! – powiedzieli oboje.

- Nie trzeba, tutaj jesteśmy jako naukowcy – powiedział esesman.

- Co chcesz? –zapytał Joseph.

- W tej chwili musimy, poważnie porozmawiać. Niech twój asystent tutaj zostanie i się uczy, chodźmy… - powiedział, a przez bawełnianą maseczkę zakrywającą jego twarz zaczął przebijać się szczery uśmiech. Po chwili mężczyźni wyszli i pozostawili w namiocie trzy osoby.

- O co chodziło? – zapytał Wilhelm.

- Nie wiem dokładnie, ale szykuje się coś wielkiego… – powiedział Antoni. Od momentu gdy Joseph odszedł Maria zrobiła dziwną złowrogą minę, wyglądała tak jakby ją przepełniała nienawiść. Cała sytuacja jeszcze bardziej wzbudziła niepokój w świeżo upieczonym naukowcu Wilhelmie Gadjoviczu.

# ROZDZIAŁ 8

*„NIEUNIKNIONA KATASTROFA”*

Jechaliśmy dobre kilka godzin. Prowadziła rozebrana prawie do naga Kishimoto, z tyłu zaś siedziałem ja w potarganych spodenkach, a obok mnie leżała pod kocem Loir. Jednostajna droga prowadziła nas przez zalesione okolice. Drobna mgła zaczęła powoli znikać w promieniach nasilającego się słońca. Mimo iż nie zabrano mnie daleko, te tereny wydawały mi się dziwnie obce. Potęgujące zrezygnowanie zaczęło targać moim ciałem. Czułem, że wszystko zmieniało się tak szybko, ze ledwo mogłem nadążyć. Lekka iskierka nadziei nadal jednak tliła się w moim sercu. Musiałem wpatrywać się w oddalony punkt, mój cel. „Wystarczy, że skupię na tym co dzieje się teraz…” – powiedziałem do siebie w myślach, wiedząc, że Kishimoto słyszy to wyraźnie.

- Długo jeszcze? – zapytałem lekko opierając głowę o szybę.

- *Nie, już prawie jesteśmy*… - odpowiedziała spokojnym tonem.

Jechaliśmy jeszcze chwilkę. Samochód zatrzymał się niedaleko drewnianego domku, który znajdował się kilkadziesiąt metrów od głównej drogi, z której zjechaliśmy. Okolica zdawała się bardzo spokojna, ale nie było się czemu dziwić, wciąż było wcześnie rano. Samochód zatrzymał się spokojnie na małym podwórzu.

- *Chodź ze mną* – powiedziała mi Azjatka. – *Powiedz jej, żeby poczekała, najpierw musimy przygotować mieszkanie.*

- Spokojnie, nigdzie nie pójdzie. Chodźmy – odparłem, wychodząc z samochodu.

Powoli podszedłem do domku stąpając boso po trawie. Napełniłem płuca świeżym powietrzem, które lekko mnie orzeźwiło. To nie zmieniało faktu, że zużyłam praktycznie całą energię. Wszystko przez wysiłek fizyczny i psychiczny.

- *Wynajmuję to mieszkanie od znajomych mojej koleżanki. Załatwiłam wszystkie sprawy, więc mogę kontynuować swoją podróż…* - powiedziała Kishimoto.

- Może ty załatwiłaś, ale ja… nie wiem co robić. Muszę wszystko na spokojnie przemyśleć.

Weszliśmy do środka. Prawie w każdym oknie zaciągnęliśmy zasłony. Nie tracąc czasu poszedłem po Loir. Zaciągnąłem ją, okrytą czarnym ubraniem i dodatkowym kocem do środka. Staliśmy w głównym pomieszczeniu skąpani w półmroku. Chodź dom wyglądał na dosyć stary, w środku był bardzo zadbany i schludny. Ściany ładnie pomalowane, a meble nowe. Nie brakowało także urządzeń elektronicznych.

- *Teraz musimy porozmawiać* – zaczęła Kishimoto.

- Nie ma o czym – zacząłem trochę niegrzecznie. – Jedynie na czym mi teraz zależy jest moja siostra, dlatego zacznę jej szukać…

- *To nie takie łatwe, jeśli się nie mylę to została wywieziona do jakiegoś głównego ośrodka, w najgorszym wypadku do klasztoru w Niemczech.*

- Już mam jakiś punkt zaczepienia, możemy ruszać za jakiś czas…

- *Wiem, że to dla ciebie ważne, ale ja pracuję w inny sposób. Najpierw mniejsze boczne grupy, żeby poznać wroga. Potem w miarę sił szturm na silniejsze pozycje* – powiedziała.

- Więc nie mam wyboru, muszę iść sam.

- *Nie pleć głupot, im także zależy na tobie Jeśli cię pochwycą, to może być bardzo źle. Nie wiemy jak chcieli wykorzystać twoje DNA* – powiedziała lekko zirytowana.

- Sądzisz, że tak łatwo mogliby mnie złapać?

- *Jesteś jeszcze niedoświadczony, a chcesz się wyrywać na cały zakon Heilige Legionu, pomyśl przez chwilę. Niech ci się nie wydaje, że to ich całe siły.*

- Bez obrazy, ale nie potrafiłaś zniszczyć tego niewidzialnego sukinsyna, nie mówiąc już o dowódcy, kto tu ma myśleć? – odparłem z lekka irytacją.

- *Ja walczę w ukryciu, nie lubię frontalnej bitwy, gdy do niej doszło sam widziałeś skutek. Nie bagatelizuję twoich zasług, ale to z twojego powodu wpakowałam się w tę sytuację.*

- Mów jak chcesz, sam sobie poradzę…

- *Nie rozkopujmy tego, już zadecydowałam, że na razie będziemy pracować razem.*

- Może jestem gorącej wodzie kąpany, ale nie głupi. Wiem, że musimy pracować razem, ale pozostaje pytanie co dalej… - Odwróciłem od niej wzrok.

- Bez obrazy – nagle wtrąciła Loir. – Chociaż nie wiem co ona mówi, to wiem, że ten samochód nie nadaje się już do niczego, jeśli nie chcemy zostać wykryci. W końcu wzięliśmy go od Heilige Legionu. – Jej oczy był szały srebrem w mroku.

- Racja – odpowiedziałem, lekko się w nią zapatrując. – Coś trzeba z nim zrobić. – Spojrzałem na siebie, a potem na dziewczyny. – Z ubraniami też jest ciężko, moje są w domu…

- *On może być pod obserwacją, za wielkie ryzyko* – powiedziała Kishimoto.

- No nie wiem, teoretycznie ci żołnierze już się wycofali.

- Gdzie jest jakieś łóżko? – zapytała nagle Loir. Kishimoto wskazała jej kierunek. Wampirzyca zniknęła bez słowa.

- *Co z nią?* – zapytała Azjatka.

- Nie wiem. – Nagle coś sobie uświadomiłem. - Skąd wiedziałaś jakie zadała pytanie?

- *Wyczytałam to z twoich myśli* – odparła jak gdyby nigdy nic.

- Jak to?

- *Gdy z kimś rozmawiasz albo kogoś słuchasz, przetwarzasz wszystkie słowa w mózgu, dzieje się to bezwiednie, ale dzięki temu mogę rozumieć co ktoś mówi w nieznanym mi języku.*

- To ciekawe, ja mogę robić to samo prawda?

- *Chyba tak*

Złapałem się za głowę lekko marszcząc brwi. Po chwili głęboko ziewnąłem.

- Ja też bym sobie odpoczął.

- *Jedyną sypialnię zajęła ona, reszta to zwykłe pokoje, jedyne co mi przychodzi do głowy to ta sofa.* – Wskazała na mebel stojący w pokoju gościnnym.

- Dobra, i tak wszystko mi jedno – powiedziałem i zacząłem się rozkładać na sofie.

- *Nie mam nic przeciwko…*

- Teraz w spokoju muszę sobie wszystko przemyśleć, niedługo porozmawiamy – wyszeptałem, już wygodnie leżąc.

- *Niech będzie* – wyszła z pomieszczenia z niewzruszona twarzą.

Po kilku chwilach zasnąłem, jednak nie na długo. Wiele myśli kołatało się w mojej głowie, powoli zacząłem tracić sens swoich wcześniejszych założeń. Chociaż starałem się udawać ze wszystkich sił, nie potrafiłem stłumić w sobie ogromnego żalu po stracie rodziców. Stagnację jednak przerwała mi niepokojąca myśl. Postanowiłem się nią podzielić z Kishimoto. Wstałem i wyszedłem z pokoju. Azjatkę znalazłem, siedzącą na ziemi w czymś w rodzaju kuchni. Miała przed sobą miecz i była równie skąpo ubrana co wcześniej. Powoli do niej podszedłem.

- Hej – powiedziałem, a ona podniosła wzrok. – Wybacz, nie pomyślałem o tobie, byłem pochłonięty własnym zmęczeniem. – Tymi sowami chciałem jakoś uciszyć lekkie poczucie winy.

- *Nie szkodzi, nie jesteś zmęczony?*

- Chyba nie, ale coś nie daje mi spokoju…

- *Co?* – zapytała.

- Jak to się stało, że jesteś kim jesteś… Wiesz o co mi chodzi.

- *Rozumiem, ale trudno to określić, bo wszystkiego nie pamiętam. Mam mgłę przed oczami, jednak zebrałam wiele informacji i mogę coś zrekonstruować.*

- Bardzo chciałbym posłuchać – odparłem.

- *Niech będzie. Jednak zapamiętaj, że mówię ci to, bo zdaje mi się, że nie spotkaliśmy się przez przypadek. Można powiedzieć, że spotkałam pokrewną duszę.*

- Może i tak, ale nie czas na domniemywania, opowiedz… - Kishimoto wygodniej usadowiła się na ziemi i wbiła we mnie swoje czarne jak węgle oczy.

- *Ponad sześćdziesiąt lat temu, żyłam w Japonii, jako uczeń mistrza Masaru Pontsena. Mieszkałam w czymś w rodzaju klasztoru, który był odcięty od świata. Nie dochodziły do nas niekojące wieści co wyprawia się na świecie, najważniejsze były dla nas zasady kodeksu postępowania, dzięki któremu żyliśmy w pokoju i harmonii. Uczyliśmy się walki jedynie w samoobronie, tylko elita uczniów poznawała tajniki ataku. Ja należałam do najlepszych wojowników, było ich zawsze siedmiu wraz z mistrzem, każdy z nas miał inny kolor sayi i tsuby… Saya to drewniana pochwa miecza, a tsuba to metalowa zdobiona obręcz, która „oddziela” rękojeść od klingi i chronił palce przed przypadkowym draśnięciem ostrza, w europejskich mieczach znana jako jelec. Tu na ziemi leży mój stary miecz, Kyōtsū. Jak zawsze piękny w szkarłatno-czerwonej sayi.* – Dopiero teraz zauważyłem, że na podłodze leżał inny miecz od tego, którym Kishimoto walczyła wcześniej. – *Zwaliśmy się Nyūsen.*

- A czy miałaś… rodziców? – zapytałem.

- *Nie pamiętam dokładnie, ale prawdopodobnie wszyscy w klasztorze byliśmy niechcianymi dziećmi, które porzucili rodzice. Dlatego też nigdy nie czułam tej szczególnej więzi, jaką posiadasz ty. Jednak co do twojej siostry… Rozumiem po części twój ból.*

- Mów dalej – powiedziałem jej, gdyż lekko się zamyśliła.

- *Pewnego razu w klasztorze zaczęły się dziać dziwne rzeczy, jednak wszystko zapoczątkował mój brat, który jako członek Nyūsen reprezentował nas na zewnątrz. Gdy przybył, to z niewiadomych powodów próbował pokonać mistrza i bluźnił na prawo i lewo. Jednak sensei go pokonał i w zastępstwie wysłał mnie do Niemiec w ramach sojuszniczej wymiany. Zostałam tam dosyć ciepło przyjęta, jednak potem moje wspomnienia się urywają. Dowiedziałam się, że byłam jeszcze dodatkowo przeszkolona i przez kilkanaście lat walczyłam z potworami. To te same istoty, z którymi cię spotkałam. Podobno bardzo mnie interesowało dlaczego posiadam nadnaturalna regenerację i ogromną siłę. Jednak powiedziano mi po prostu, że jestem wyjątkowa. Moje wspomnienia zaczynają się w momencie, gdy po poważnym wypadku obudziłam się w klinice. Dostrzegłam wtedy, że nie mam ręki i jestem okropnie pokiereszowana. Do mojego ciała była wbita igła z rurką, która prowadziła do kroplówki. Przez nią podawano mi jakiś dziwny specyfik, z powodu którego na moich oczach zachodziła regeneracja ran. Wtedy to były tylko moje domniemania. Na początku udawałam, że nic się nie stało, ukrywając to dziwne odkrycie i utratę pamięci. Jednak po pewnym czasie uznałam, że jestem królikiem doświadczalnym i uciekłam. Do dziś próbuję z nimi walczyć różnymi metodami, jestem typem cichego zabójcy, nie tak jak ty…* - zapanowała cisza, zafascynowałem się jej historią, dlatego zauważyłem niezgodność.

- Kishimoto, wiedząc to wszystko, dalej myślisz, że jesteśmy podobni?

- *Tak myślę* – odparła bez wahania.

- Zdaje mi się, że się mylisz. Ja stałem się tym czym jestem w wyniku przypadku. Moje geny łącza w sobie cechy obu gatunków, dlatego jestem taki silny i wytrzymały. Bez obrazy, ale mnie nikt nie faszerował chemikaliami…

- *Może i nie, lecz dowiedziałam się wielu ciekawych informacji, wynika z nich, że ja nie jestem w pełni sztucznym osobnikiem, podano mi geny naturalnego osobnika i nastąpiła mutacja. Dlatego można założyć, że ty jesteś czysto naturalny, ja zaś po części sztuczna. Reprezentujemy tę sama gałąź ewolucji.*

- Może i masz rację, ale i tak widzę kilka różnic w naszym wyglądzie. Ty nie potrafisz się przemieniać…

- *Pod tym względem cię przewyższam, nie muszę tracić czasu na transformację i mogę bardziej efektywnie walczyć…*

- Za to twoja ciało jest bardziej kruche i bardziej podatne na ciosy…

*- Dlatego właśnie jestem cichym zabójcą. Tak zostałam wyszkolona.*

- A co z twoją dietą?

*- Żywię się wszystkim co jest pod ręką. Nie mam warunków, żeby wybrzydzać.*

- Ale jesteś ode mnie słabsza… - Spoglądałem na nią z góry.

*- Moja siła jest około pięć razy większa niż u zwykłego człowieka, lecz ty jesteś ode mnie silniejszy ponieważ jesteś mężczyzną.* – Na chwilę się zamyśliłem, jednak konkluzja nasunęła się sama. Kłótnie nie są mi na rękę.

- Dobra przekonałaś mnie, jednak to pozostawia wiele innych pytań. Jeśli taki osobnik już istniał, to co to za cholerny zbieg okoliczności musiał się natrafić, że zaszła druga mutacja…

- *Co to za osobnik, tego już niestety nie wiem. Będziemy musieli poszukać głębiej* – odrzekła spokojnie.

- Na to wygląda – dałem markotny.

- *Teraz ja mam do ciebie pytanie.*

- Pytaj… - Spojrzałem na nią badawczo.

- *Opowiedz o swojej przemianie.* – Rozumiałem jej ciekawość, więc postanowiłem zacząć opowieść.

- Kilka tygodni temu zostałem zaatakowany przez jakiegoś szalonego lykana. Moje rany były śmiertelne, jednak uratowała mnie Noir – wypowiadając jej imię lekko sposępniałem. – Dała mi swoją krew i zamieniłem się w to, co widzisz…

- *To była ta zdrajczyni, prawda?*

- Tak, to ona. – Westchnąłem.

- *Nie wydaje ci się, że ona od dawna mogła współpracować z Heilige Legionem, nawet zanim się poznaliście?* – zapytała.

- Możliwe, teraz już nic mnie nie zdziwi. – Oparłem rękę o blat kuchni.

- *No właśnie, więc twoja przemiana to nie był taki do końca przypadek, może to wszystko było ukartowane przez Heilige Legion…?*

- Ale, ja jestem przecież wyjątkowy – odparłem samolubnym tonem.

- *Może nie jesteś, domyślam się że nie pamiętasz tego jak podawała ci swoją krew prawda?*

- No, nie. – Kishmoto zamknęła na chwilę oczy.

- *Więc ona nie musiała podawać ci krwi, mogło ci się stać to samo co mi. Zostałeś królikiem doświadczalnym Heilige Legionu…* - Na jej słowa lekko wybałuszyłem oczy i zacząłem nimi nerwowo przewracać. Jej wersja miała w sobie wysoka dozę realizmu. Znając prawdziwą role Noir, taki rozwój wydarzeń nie powinien mnie dziwić.

- Ale to… - Słowa ugrzęzły mi w gardle.

- *Tylko teoria, nie musisz się martwić, ale sam przyznaj, że jest wysoce prawdopodobna.*

- Ja… Sam nie wiem co powiedzieć, czuję się teraz jakbym czymś dostał w twarz. Jeśli się nie mylisz, to już sam nie wiem w co wierzyć. Nie mogę ufać nikomu… - Złapałem się za tzwarz.

- *Niedługo będziemy musieli wyruszać odpocznij jeszcze.*

- Wciąż za mało wiem, teraz dopiero to pojąłem… - zamyśliłem się.

Mój umysł zaczął pracować szybciej. Poczułem w sobie czyjąś obecność. Aż za dobrze wiedziałem co się ma teraz stać. Poczułem jednak niebezpieczeństwo. Kishimoto mogła wszystko wyczytać w moich myślach. „Chętnie odwiedzę to miejsce…” – te ciche słowa rozbrzmiały w mojej głowie. Tyle wystarczyło, żeby moje wątpliwości zniknęły.

- *Co?* – Czas wrócił do dawnego rytmu. Spojrzałem trzeźwo na Azjatkę.

- Tu chodzi o moją przeszłość, która niedawno mi się objawiła, muszę wyruszyć na wyprawę w góry… - dokończyłem, lekko się dziwiąc własnym słowom.

- *Co? W góry?* – zapytała.

- Tak. – Podniosłem bystro wzrok. – Czuję, że zdarzy się tam coś ważnego.

- *A możesz mi powiedzieć coś więcej…?* - zapytała Kishimoto.

- Nie wiem jak to ująć… Miałem sen o przeszłości, ale jest w nim coś dziwnego. Coś co muszę sprawdzić. Gdy tam dotrę, to dowiem się więcej.

- *W takiej chwili zamierzasz wyruszać w nieznane?*

- Wiem, ale z tobą czy bez ciebie, muszę to zrobić!

*- Domyślam się po tonie twojego głosu, jednak nie mogę pozwolić na takie ryzyko…* - Poruszyła się nerwowo tracąc wcześniejszy spokój.

- Więc poczekaj na mnie, gdy przyjadę, to wyruszymy razem – powiedziałem na siłę.

- *Nie możemy tego zrobić.*

- Przemyśl to, najpierw pojedziemy po ubrania dla mnie i dla Loir, potem pojedziemy w góry i pozbędziemy się tego auta – tłumaczyłem uparcie.

- *Za dużo kombinowania…*

- To nie zmienia faktu, że potrzebujmy ubrań, kupisz je nam?

- *Nie. Tracenie pieniędzy w ten sposób byłoby głupotą. Z waszego pobytu wynikają same problemy, zaczynam powoli wątpić we wspólną walkę* – odparła.

- Nie żartuj, teraz gdy wreszcie mam jakiś plan, musi się wszystko rozlecieć? – Nie odpowiedziała. Nie tracąc czasu postawiłem wszystko na jedna kartę i klęknął przed nią. Nie wiedziałem, czemu to zrobiłem. Poczułem tylko, że przy niej nic mi nie grozi.

– Proszę… Błagam cię, tylko ty potrafisz prowadzić samochód, jesteś mi potrzebna… Wierzę, że nic złego z tego nie wyniknie. Pozbędziemy się przy okazji tego gruchota z dala od twojej kryjówki. – Kishimoto dalej nie odpowiadała. Postanowiłem w tej pozycji poczekać na jej reakcję. W końcu odpowiedziała.

- *Jeszcze nie wiem, ale najpierw muszę coś załatwić ze swoją znajomą* – powiedziała wreszcie. – *Idę się przebrać…* - Wyszła z kuchni, trzymać w ręce czerwony miecz.

Niedługo potem poszedł do dużego pokoju, gdzie Kishimoto była gotowa do wyjścia. Cięgle niepewny obserwowałem ją w milczeniu. Tym razem przypominała mi zwykłą dziewczynę odzianą w normalne codzienne ubrania. Ciężko mi było uwierzyć, że to naprawdę ona.

- *Idę coś załatwić, niedługo będę, nie wychodźcie stąd, dobra?*

- Nie ma problemu… - Przez chwilę chciałem jej wspomnieć jeszcze raz o swojej prośbie, jednak straciłem odwagę. Azjatka wyszła i zamknęła zamek. Postanowiłem nastawić się optymistycznie, jednak nadal byłem niespokojny i pobudzony. Kilka myśli kołatało się jeszcze w mojej głowie, jedna z nich dotyczyła Loir. Nie czekając długo, poszedłem do sypialni, w której teraz rezydowała. Otworzyłem drzwi do jej pokoju bez pukania, w środku było prawie całkowicie ciemno, tylko z rogów okien wydobywały się małe promienie słońca. Dostrzegłem wampirzycę, leżącą w swoim skórzanym stroju na łóżku.

- Hej, śpisz? – zapytałem.

- Teraz już nie…

- Wybacz, ale mam do ciebie pytanie. – Podszedłem do niej dosyć blisko i dostrzegłem, że jej oczy nie wyglądały jakby przed chwilą spała. - Czy jeśli miałabyś przeczucie, które mówi o całkowitej słuszności swoich racji, to wiedząc, że jest to głupie i niebezpieczne dalej chciałabyś to zrobić? – Loir patrzyła na ścianę rozmarzonym wzrokiem. Usiadłem na łóżku obok niej.

– Hej, słyszałaś mnie? – zapytałem.

- Jak myślisz, jak długo nie miałam bliskiego kontaktu z mężczyzną? – wyskoczyła niespodziewanie Loir. „W ogóle mnie nie słuchała, uparta cholera…” - pomyślałem.

- Eee… - zastanawiałem się z głupim wyrazem twarzy. - Pięć miesięcy?

- Pomyliłeś się o siedem miesięcy i czterdzieści dziewięć lat – lekko się zamyśliłem.

- Co? Pięćdziesiąt lat?! – krzyknąłem.

- Tak, piesku, pięćdziesiąt długich lat, w których mój jedyny kontakt ograniczał się tylko do spijania ich krwi. Chociaż starzy Lamianie mówili mi, że nie powinniśmy mieć uczuć, nie da się tego wykorzenić. Uważam, że czy my, czy Lykanie, jesteśmy tego samego rodzaju mutacją ludzi. Lecz tylko na płaszczyźnie fizycznej, psychika została ta sama. – Odwróciła wzrok w moją stronę i popatrzyła na mnie swoimi srebrnymi oczami. – Gdy moja siostra cię znalazła, po jej zachowaniu zaraz zrozumiałam, że jesteś odzwierciedleniem jej ukochanego Alberta…

- Co, Alberta? – zapytałem lekko zdziwiony.

- Tak, pierwsza miłość Noir. Nie ma potrzeby rozkopywać starych wspomnień. Prawda jest taka, że nigdy go nie widziałam, a moja siostra nie potwierdziła moich przypuszczeń. Jednak to nie zmienia faktu, że mamy z Noir podobne gusta co do mężczyzn… - W tej chwili zrozumiałem, że atmosfera w tym małym ciemnym pokoiku bardzo się zagęściła, postanowiłem sekretnie zmienić temat.

- Co zamierzasz teraz zrobić, gdy już nie ma Lenny… - palnąłem.

- Bawi mnie twoja ucieczka od tematu, ale odpowiem. Mój plan był stworzony pod wpływem impulsu. Czy by się udał, tego nie wiem, ale teraz zwarzywszy na to, że Noir była zdrajczynią, to jest logiczne, że pozwoliła mi na jego realizację. Wykorzystała nas oboje, tego nie zmienimy… - Nie zrozumiałem jej zagmatwanej odpowiedzi.

- Czyli zmusiłaś biedną Lennę, żeby ze mną współżyła dla swojego widzimisię?

- To nie tak, chciałam osiągnąć co innego… - Wstałem z łóżka.

- Jutro prawdopodobnie wyruszamy… - Loir także stanęła.

- Myślałeś, że cię nie słucham, prawda? – Wejrzałem na nią. – Podpowiedź brzmi: Tak. Oddałabym się temu uczuciu i posłuchała instynktu.

- Uznajmy, że twoja odpowiedź mi bardzo pomogła, dziękuję… - Loir niespodziewanie przytuliła się do mojego ramienia, zamarłem. Czułem, że teraz ma miejsce coś całkowicie niesamowitego.

- Nie tylko ty chcesz się poddać swojemu instynktowi. – Jej oczy błysnęły. - Ja też chcę to zrobić i w ten sposób kategorycznie podziękować ci za uratowanie mojego życia.

Dalej nie wierzyłem swoim zmysłom. Loir natomiast podniosła głowę i popatrzyła na mnie pożądliwie. Czułem się odrobinę przytłoczony jej obecnością.

- Nie chciałbyś poczuć przyjemności bez zobowiązań? – zapytała. Ciągle milczałem, a szybkie myśli przelatywały mi przez głowę. „Dwie siostry bliźniaczki, jedna jest ze mną, druga mnie zdradziła, dwie siostry… teraz jest tylko jedna”. W tym czasie Loir delikatnie obniżyła moją głowę i zaczęła namiętny pocałunek, wpychając swój język tak głęboko jak tylko umiała. Nagle się ocknąłem i uwolnił się z uścisku. Gdy odsunąłem głowę, ślina zaczęła się ciągnąć z jego ust do jej.

- Nie wiem czy możemy… - Wytarłem usta ręką.

- A co stoi nam na przeszkodzie? – zapytała, podchodząc do mnie na czworaka.

- Moi rodzice nie żyją, nie chcę, żeby się za mnie nie wstydzili…

- Przecież cię nie widzą, nie możesz wiecznie ich żałować, bądź mężczyzną.

- Ale… - obniżyłem wzrok.

- Zróbmy coś szalonego, co zapamiętamy przez długi czas…

- Ja nie… - spojrzałem na nią, ale nie spodziewałem się ujrzeć takiej twarzy. Jakby mnie prosiła, adorowała i czuła rozkosz jednocześnie. Nie mogłem się oprzeć temu pięknu, które mnie olśniło. Tą Loir, którą teraz widziałem, nijak można było porównać z tą, którą znałem. Wydawała się taka namiętna i delikatna. Nie mogłem jej odmówić. W głębi sera wierzyłem, że zastąpi mi Noir. Dałem się ponieść temu ulotnemu uczuciu.

Zacząłem ją delikatnie całować, tak jak ona mnie wcześniej. Nasze języki stykały się i gładziły, a ślina mieszała się raz to w moich ustach, a raz w jej. Bardzo podobał mi się smak jej warg i ust, które w porównaniu do kilku chwil wcześniej nabrzmiały bardziej. Mimowolnie zacząłem głaskać jej włosy i masować delikatnie plecy. Ona zaś jedną ręką pieściła mój tors, a drugą gniotła pośladek. Już po tych kilku chwilach mogłem dostrzec różnice jakie dzieliły obie siostry. Noir była bardziej delikatna i uległa, zaś Loir twardsza i wymagająca. Po kilku minutach ckliwego całowania, zrobiłem następny krok i obniżyłem głowę na wysokość jej piersi, które były skrępowane skórzanym stanikiem z metalowymi zapięciami. Chwilę męczyłem się z jego rozpięciem, jednak w rekompensacie nosem delikatnie gładziłem jej biust Loir zauważyła, że stanik jest dla mnie zbyt skomplikowany i sama go zdjęła. Bardzo się zawstydziłem, ale zaraz potem położyłem ją na łóżko i zaczął pracować z podwójną dbałością.

Gdy bezbronnie leżała mogłem sycić się pięknem jej piersi, które idealnie jędrne i sprężyste poruszały przy każdym jej wdechu i wydechu. „One są tylko moje…” - pomyślałem i zbliżyłem się do niej. Raz masowałem nabrzmiały sutek z jednej piersi i całował drugi, a raz na odwrót. Loir bardzo się podobało, bo lekko stękała, przygryzała wargi i zamykała oczy. Po chwili jednak zapragnęła znowu odzyskać swoja pozycję prowadzącej. Odsunęła moją głowę i popchnęła mnie na łóżko. Wypięła się w moja stronę i ściągnęła majtki. Nic nie mówiąc, patrzyłem i czciłem każdą sekundę tej przepięknej sceny. Gdy Loir się odwróciła wtedy dopiero zauważyłem dwie blizny przechodzące przez jej piersi. Porównałem je ze swoimi.

- Pasujemy do siebie jak ulał… - wyszeptałem. W tym czasie Loir nie zważając na moje słowa, usiadała na moim kroczu i zaczęła robić jednostajne ruchy do przodu i do tyłu. Poczułem falę gorąca rozchodzącą się przez moje ciało.

Teraz dopiero uświadomiłem sobie, że jej ciało było zimne jak u trupa. Podobne odczucia miałem podczas moich pieszczot z Noir. Lekka nostalgia ogarnęła mnie od środka. „Czyżbym tylko sobie mydlił oczy?” – pomyślałem przez chwilę. Odpowiedz nie nadeszła. Zamiast tego fala podniecenia targnęła moim ciałem. W tej chwili całkowicie się podporządkowałem, chłonąc widoki łapczywymi oczami. Wampirzyca jedną ręką zaczęła pieścić swoje włosy, a drugą klepać i szturchać coraz bardziej odstającego od spodenek penisa. Robiła to coraz szybciej, coraz bardziej naciskając i ruszając swoimi piersiami. W pewnym momencie wpadły one w ruch wirowy, wtedy też Loir wydawała z siebie najgłośniejsze okrzyki i pojękiwania. Całkowicie poddany jej woli rozłożyłem ręce na boki, układając je na łóżku i zamknął oczy. Ona zaś powoli zaczęła ściągać moje spodenki.

- Nie spodziewaj się za dużego… - powiedziałem, ona jednak udała, że mnie nie usłyszała. Odrobinę drgnąłem czując zimny dotyk na swoim przyrodzeniu. Przygryzłem wargę w oczekiwaniu na nadchodzącą falę rozkoszy.

Nagle w domu rozległ się odgłos otwieranych drzwi i kroków w dużym pokoju. Kurczowo się podniosłem i zrzucił na łóżko oszołomioną Loir, która zrobiła zmieszana minę. Szybko podciągnąłem w górę spodenki i poprawiłem ręką odstające przyrodzenie, aby ukryć wzwód.

- Cykor. W takim razie dokończę sama – odparła Loir i rozkraczając nogi, zaczęła ręką gładzić swoje krocze. Przełknąłem głośno ślinę i drżącymi rękami otworzyłem drzwi z pokoju.

Gdy wyszedłem z pomieszczenia i zamknąłem za sobą drzwi, oparłem się lekko o sąsiednią ścianę cały dygocąc. „Taka okazja, kurwa mać, że też mam pecha…” – pomyślałem. „Ale z drugiej strony, nie oddałem się jej, a mało brakowało. Mam się cieszyć czy płakać?”. Ukradkowo zerknąłem na drzwi do sypialni, teraz mogłem tylko domniemywać co się za nimi dzieje. Podniosłem, rękę i dotknął palcami swoich warg. Wtedy zrozumiałem, że dalej czuję słodki smak ust Loir. Przełknąłem ślinę i uderzyłem się w twarz otwartą ręką. Już bardziej trzeźwo myślący, poszedłem do dużego pokoju. „Cholera ona czyta w myślach, muszę…”.

- *Co musisz?* – zapytała Kishimoto.

- Nic, nic – dopowiedziałem i speszył się okropnie, bo Azjatka stała tuż przede mną. – Jak tam sprawy? – zapytałem, kryjąc zażenowanie.

- *Nic, wszystko dobrze.* – Patrzyła na mnie badawczo. – *Ale mam do ciebie dobre wieści, postanowiłam ci towarzyszyć, nie wiem, co mnie skusiło… Chyba chora ciekawość.* – Słysząc jej słowa, odetchnąłem z ulgą.

- To znakomicie, powiem Loir… - Odwróciłem się w stronę jej pokoju i stanąłem jak wryty, nie potrafiłem zrobić kroku. Zrozumiałem szybko, że ta sytuacja jest docyć podejrzana, dlatego powiedziałem:

- A o której godzinie?

- *Wieczorem, że oczywiście* – odparła rozbierając swoje ubrania.

- To mamy dobre kilka godzin, chyba jeszcze odpocznę… – ruszyłem w przeciwnym kierunku. Przyśpieszyłem, żeby nie zdążyła zadać mi jakiegokolwiek pytania.

- *Co z twoją koleżanką?* – Drgnąłem.

- Nic, powiem jej później – powiedziałem. – Nie gniewaj się, ale masz może coś do jedzenia?

- *Coś się znajdzie* – powiedziała ochoczo i ruszyła do kuchni.

Po posiłku i krótkiej rozmowie poszedłem spać, nie śniłem o niczym, dlatego obudził się wypoczęty i pełen energii. Po krótkich przygotowaniach cała nasza trójka wsiadła do samochodu i ruszyła do mojego domu. Ze wszystkich sił starałem się unikać wzroku Loir, która przez czas zachowywała się jak gdyby nigdy nic. Po pewnym czasie uznałem, że nie ma się czym przejmować. Oparłem głowę o okno i pogrzałem się w rozmyślaniach. Byłem w nie lada tarapatach. Dobrze wiedziałem, że moje uporządkowane życiu runęło w gruzach, a czułem, że czekało mnie jeszcze wiele złego. Mimo iż czułem się wypoczęty przymknąłem oczy. Pragnąłem jak najszybciej dostać się na miejsce. Czułem, że inaczej oszaleję. Świst wiatru i dźwięk toczących się kół były dla mnie niczym kołysanka.

Poczułem na twarzy dziwny ostry zapach, który podrażnił moje oczy. Ocknąłem prawie natychmiast i tracąc równowagą upadłem na ziemię. Otaczała mnie wszechogarniająca jasność, której się teraz w ogóle nie spodziewałem. Otarłem oczy i wstałem. Mimo początkowego podobieństwa coś zaczęło się tutaj zmieniać. Wiatr wzbijał w powietrze tumany szarego pytlu, który miał niemiły ostrzy zapach. Zdziwiony chodziłem w kółko spoglądając we wszystkie strony. Wiedziałem, że nie znalazłem się tutaj bez powodu.

- Amon!! Czego ode mnie chcesz?! – krzyczałem w siną dal. Nikt jednak nie odpowiadał. Czując się dziwnie bezradny usiadłem na ziemi.

- To pierwszy raz, gdy nie dostałem się tutaj z własnej woli – powiedziałem cicho. – Robię to czego ode mnie oczekujesz. Jadę w to miejsce. Czy to źle?

- A czy ja coś mówię? – Usłyszałem wyraźnie. Po mojej prawie pojawiło się czarne cielsko.

- Skoro mnie tutaj wezwałeś, coś musi być nie tak, mylę się?

- Bez twojej woli nic nie mogę zrobić. To prawda, że cię wzywałem, ale sam chciałeś ze mną porozmawiać – odparł tubalnym głosem. Spojrzałem na niego badawczo i wstałem, otrzepując szary pył, który powoli zaczął się przylepiać do mojej skóry.

- Nie przypominam sobie czegoś podobnego.

- A ty znowu swoje niedowiarku, tyle już w życiu widziałeś, a nie chcesz uwierzyć w taką drobnostkę. – Zaśmiał się cicho.

- Dlatego właśnie nie wierzę. Poparzyłem się kilka razy i wolę uważać – powiedziałem pewnym tonem.

- Rozumiem, ale ja jestem jedynym, któremu możesz ufać. W końcu jestem tobą.

Przez chwile się zamyśliłem. Jego słowa mnie nie przekonały, wolałem być uważny. Spojrzałem w jego czerwone ślepia.

- Więc o czym chciałeś porozmawiać?

- Najpierw chciałem zauważyć, że twoja podróż może nie przynieść oczekiwanych rezultatów. Możesz się rozczarować.

- To po jaka cholerę mam tam jechać? – zapytałem zirytowany.

- Odpowiedzi. Od czegoś musisz zacząć. Mówię tylko tyle, że musisz być cierpliwy i powoli zbierać informacje. – Jego potworny pysk wykrzywił się w uśmiechu.

- Zabrzmiało, jakby to była cholerna łamigłówka. Nie możesz mi tego powiedzieć? Wydaje mi się, że wszystko wiesz.

- Pamięć naszego ciała jest dosyć ulotna. Nie mogę aż tak ingerować. Podsuwam ci tylko wskazówki, które sam musi wykorzystać. – Amon zaczął chodzić wokół mnie. Obserwowałem go uważnie, ale nie dostrzegłem niczego dziwnego.

- Dalej nie wiem, czemu to robisz. Wszystko wydaje mi się bez sensu.

- Bo takie poniekąd jest. – Położył swoją łapę na moim ramieniu. Nie czułem strachu.

- Już kapuję. Nic od ciebie nie wyciągnę. Więc teraz czas na drugą sprawę. O co tym razem ci chodzi? – Bestia lekko zwiększyła swój uścisk. Ścisnąłem brwi.

- Ta kobieta… Skośnooka…

- Kishimoto.

- Właśnie… Ona jest niebezpieczna. Wyczuwam w niej coś niedobrego. Może doprowadzić do naszej zguby. – Jego ton zabrzmiał dziwne złowrogo.

- A mnie się wydaje, że jest najbardziej użytecznym sojusznikiem.

- Jej umiejętność czytania w wymysłach jest nam nie na rękę. Nie możemy swobodnie rozmawiać w jej obecności. To wielkie utrudnienie.

- Tego sam się domyśliłem. To nie znaczy, że musimy z niej rezygnować. – Złapałem za jego łapę i odsunąłem ja od siebie. Okazało się, że nie musiałem używać większej siły.

- Nie może się o mnie dowiedzieć. Z resztą jak pozostali. Jestem twoim najcenniejszym atutem, dlatego pozostanę w ukryciu do samego końca.

- Atutem, powiadasz? – Zapytałem lekko się uśmiechając.

W pomieszczeniu zadął wiatr. Czułem się odprężony. Rozmowa z nim sprawiała mi pewno rodzaju satysfakcję, jednak nie mogłem się wyzbyć uczucia, że coś jest nie tak. Sprawy idą za gładko.

- To prawda, że mnie nauczałeś i dawałeś cenne rady, ale dopiero na miejscu okaże się, ile były warte.

- Rób, jak uważasz. Udowodnię ci, że wszystko co mówię, jest prawdą. Więc przysięgaj mi, że postąpisz, jak cię prosiłem. – Kiwnąłem głową.

- Niech będzie. Ale martwi mnie jedna prawa. Tej rozmowy nie wyczuta z mojego umysłu?

- Nie. Ten zamknięty obszar umysłu należy tylko do nas. Jednak z jego używaniem wiąże się pewne niebezpieczeństwo. Nie możemy nadużywać tej umiejętności.

- To znaczy? – zapytałem z ciekawością, a bestia lekko się nachyliła nade mną.

- Moja wiedza ci szkodzi. Musisz wszystko poznawać sam, inaczej może na tym ucierpieć twoje zdrowie, nasze zdrowie. – Jego ton zabrzmiał dziwnie poważnie. Zdziwiłem się troską, ale skoro rezydowaliśmy w jednym ciele, to nie było w tym nic dziwnego.

- Dobrze. Niech będzie po twojej myśli. – Na jego pysku pojawił się uśmiech, po czym czarne cielsko rozpłynęło się w szarym pyle. Zrobiłem głęboki wdech i spojrzałem górę. Kolejny cel zabłyszczał na niebie. Dzięki niemu nie będę się przejmować okropnościami, które mnie spotkały.

Po około godzinie jazdy dotarliśmy do celu. Gdy zbudziłem się z drzemki było już dosyć późno. Nasze osobliwe postacie nie rzucały się zbyt w oczy o tej porze. Poinstruowałem Kishimoto gdzie dokładnie jechać i po chwili byliśmy przed moim domem. Z największą ostrożnością udałem się do mieszkania. Wyciągnąłem klucz z postrzępionych spodni i otworzyłem górny zamek. Wszedłem do środka. Poczułem ogromny żal przepełniony nostalgią. Na początku myślałem, że zaraz się rozpłaczę, ale udało mi się nad sobą zapanować. Na zewnątrz wyglądałem normalnie, lecz moje serce pękło. Chodząc po domu, wspominałem stare czasy i myślał co się stanie jak wszyscy znajomi i sąsiedzi dowiedzą się, że te mieszkanie stoi puste, a cała moja rodzina zniknęła. Postanowiłem napisać list do swojej babci, która tak się o mnie zawsze troszczyła. Wziąłem długopis i przyłożyłem go to pierwszej z brzegu kartki papieru. Żadne słowa się chciały się układać. „Chyba powinienem milczeć…”. Porzuciłem pisanie i szybko zabrałem się za pakowanie. Przewertowałem kilka szafek i szuflad, wybierając z nich to co uznałem za najważniejsze. Nagle mój wzrok doszedł do stojącego bezczynie komputera. Teraz dopiero pojąłem, jak moje życie bardzo się zmieni. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nic na to nie mogłem poradzić. Otrząsnąłem się po chwili i zapakowałem jeszcze kilka rzeczy do torby. Ruszyłem do drzwi. Nagle przypomniało mi się o pieniądzach. Zawróciłem się na pięcie i zerknąłem do kilku miejsc, gdzie mogły by się one znajdować. Znalazłszy trochę, poszedłem do przedpokoju.

- Gotowy… - odparłem.

- *Jesteś pewny, że tak chcesz zostawić swoje mieszkanie*? – zapytała Kishimoto.

- Tak musi zostać, nic na to nie poradzę, a dodatkowy balast też nie jest mile wdziany. Tak bynajmniej mi się zdaje… - urwałem pogrążony w wątpliwościach.

- *Dobra weź coś do jedzenia i wyruszamy.*

Cała trójka weszła do środka i zbierała różne artykuły żywnościowe, gdy nagle rozległ się odgłos pukania. Wszyscy zamarli.

- Kto to może być? – zapytałem.

- Nie wiem kto to, ale musimy się ulotnić – dodała Loir.

- Coś jest nie tak… muszę otworzyć – powiedziałem zdecydowany.

- Debilu! Porąbało się! – krzyknęła Loir. Jednym silnym ruchem ja odepchnąłem i otworzyłem drzwi. Moje przeczucie nie wskazywało na niebezpieczeństwo. Przede mną stanęła dziewczyna w białej sukience. Moje nozdrza zareagowały na słodkawy zapach, który roznosił się na zewnątrz.

- Beata! – krzyknąłem ze zdziwieniem. – Skąd wiedziałaś, że tu jestem? - Dziewczyna skoczyła w moje objęcia i przycisnęła swoje usta do moich. Zaskoczony poddałem się jej, ona jednak po chwili sama się odsunęła.

- Nie mogłam się doczekać! – powiedziała radośnie.

- Skąd wiedziałaś, że tu jestem? – Moje zdziwienie dalej nie mijało.

- Po prostu wiedziałam. Sam wcześniej mówiłeś, że łączy nas więź – odparła beztrosko.

- Dobra, wejdź… - pokazałem jej ręką drogę. Po chwili we czwórkę byliśmy w jednym pomieszczeniu i tak się złożyło, że to był mój pokój.

- To jest mój Knecht, Beata – powiedziałem, pokazując ją ręką.

- Witam wszystkich – ukłoniła się, na co Kishimoto odpowiedziała tym samym, Loir zaś siedziała niewzruszona.

- Beata, teraz nie mamy za dużo czasu, musimy jechać dość daleko – zacząłem poważnym tonem.

- Nawet nie chciałeś się ze mną pożegnać? – Zrobiła smutna minę. Nie wiedziałem, co jej odpowiedzieć. Po chwili ciszy zaczęła:

- Kim są te kobiety?

- Jedna to Loir, siostra Joanny, a druga to Japonka Kishimoto. – odpowiedziałem automatycznie. - Teraz nie mamy na to czasu…

- Chcę jechać z tobą – powiedziała, jakby błagając.

- Ale co na to twoi rodzice? – zapytałem.

- Ach, te stare pierdziele, nie martw się… - Chciałem się jej pozbyć, ale nie miał lepszych argumentów. „Jeśli już jest, to niech się do czegoś przyda…” - pomyślałem.

- Możesz załatwić jakiś samochód?

- Hmm, nie wiem, ale sprawdzę…

- Ważne, żeby na dzisiaj, bo nie mamy czasu.

- Dobra, daj mi dwadzieścia minut – Beata wybiegła z mieszkania.

Zdziwieni spoglądaliśmy na siebie.

- To może się udać… - powiedziałem półszeptem. - Czuję, że to może się udać.

- Co to miało być? – zapytała Loir.

- Nie rozumiem? – spojrzałem na nią ze spokojem.

- Sam mówiłeś, że to niebezpieczna wyprawa, a bierzesz jeszcze jakąś dziewczynę!

- To mój Knecht, mogę z nią robić, co chcę! – krzyknąłem lekko zirytowany, bo sam nie byłem zadowolony ze swojego wyboru. – Powinnaś to dobrze wiedzieć, teraz mamy coś ważniejszego do zrobienia… - Wyszedłem ze swojego pokoju.

- Odbiło mu czy co? – powiedziała Loir do Kishimoto. Ona tylko wzruszyła ramionami.

Po kilku minutach wróciłem z mapą.

- Jedziemy tam – wskazałem palcem na małe pasmo górskie. – Kishimoto, dojedziesz tam?

- *Postaram się, ale nic nie obiecuję.*

- Dobra, tylko żeby Beacie się udało…

- *Tak na marginesie, jesteś przemieniony kilka tygodni, a już masz swojego podopiecznego?* – zapytała Kishimoto.

- Podopiecznego? Ach, chodzi ci o Knechta. Tak jakoś wyszło, dziewczyna została śmiertelnie zraniona przez jednego z żołnierzy Heilige Legionu, można powiedzieć, że po prostu ją uratowałam…

- Ale to nie znaczy, że możesz ja brać na ta wyprawę – powiedziała Loir.

- Jeśli jej się uda, będzie nam bardzo pomocna…

- Co taka młoda dziewczyna może załatwić? Jest w twoim wieku, prawda? – zapytała Loir.

- To niczego nie zmienia. Najpierw muszę to sprawdzić, potem pomyślę co dalej. Potem odeślę ją do domu. – Postanowiłem na głos.

- Pamiętaj, że to Ihr Knecht. Natury nie oszukasz – Loir wpadła w zadumę.

- Wiem, ale to nie powinno zmienić jej życia. W to wierzę…

Loir od kilku chwil była trochę niespokojna. Nie dziwiło mnie to zbytnio, jednak słodkawy zapach, który wcześniej poczułem zaczął się nasilać. Było w nim coś znajomego. Na początku myślałem, ze to perfum Beaty, ponieważ poczułem go, gdy otworzyłem jej drzwi. Teraz byłem pewny, że to co innego.

- Loir, mamy cos do omówienia. – Mój umysł był maksymalnie skupiony. Wampirzyca spojrzała na mnie z lekkim zdziwieniem.

- Czego chcesz? – zapytała z lekkim zirytowaniem.

- Chodzi mi o twojego drugiego Knechta. – Moje wcześniejsze zmieszanie zniknęło całkowicie. Patrzyłem na nią trzeźwo, bo czułem, że nie mogę jej popuścić.

- A może lepiej pasuje słowo „sługa”? – dokończyłem. Na dobrą chwilę zapanowała cisza.

- Jak się dowiedziałeś?

- Powiedzmy, że ściany mają uszy. – Wejrzałem w stronę drzwi wyjściowych.

- Wygląda na to, że straciłam jedynego Knechta, który był mi wierny. – Skrzywiła się lekko robiąc głębszy wdech. Podszedłem do niej i spojrzałem prosto w jej srebrne oczy.

- Nie zamierzałaś go nam przedstawić? Głupio mi o tym mówić, ale każda para rąk może się przydać.

- On nie jest kimś, kto może nas wspomóc w walce. Jego zadaniem jest zbieranie informacji za dnia i przekazywanie ich mnie.

- Moim zdaniem decyzja należy do niego – odparłem. Loir się skrzywiła.

- Knecht nie ma wolnej woli! – krzyknęła. – Słyszysz mnie! Nie masz wolnej woli! – te słowa nie były skierowane do mnie. Podsłuchująca nas postać wykonała otwarty ruch i weszła do mieszkania. Kishimoto wydawała się lekko poddenerwowna, ale zachowywała względny spokój. Loir kipiała z nienawiści, nawet nie starałą się tego ukryć. Blondyn wszedł do środka pokazując się wszystkim. Miał na sobie czarne ubrania, które pasowały do niego dosyć dobrze. Nasz wzrok spotkał się przez chwilę. Nie wydawła się zdenerwowany, widocznie przygotował się na wszystko, co mogło nastąpić.

Nagle poczułem coś dziwnego. Jak dotąd oaza spokoju, umysł Kishimoto, stanął w płomieniach. Jak dotąd nie maiłem okazji poczuć od niej czegokolwiek. Promieniująca nienawiść była wymierzona w nowego gościa, który stał kompletnie nieświadomy. W przeciągu sekundy ruszyłem na Kishimoto, żeby ją zatrzymać. O dziwno nie drgnęła nawet o krok. Złapałem ją za ramię, ona jednak dalej wpatrywała się tylko w niego.

- Czemu mnie zdradziłeś? – zapytała Loir, będąc nieświadoma zaistniałej sytuacji.

- Chciałem cię chronić… - zaczął niepewnie.

- Niepotrzebnie. Miałeś wykonywać moje polecenia. Od tego właśnie jesteś. – Powiedziała dosyć ozięble. Arek nie spuszczał wzroku.

- Wiem, co czego zmierzasz, ale ja się nie zgadzam. Czy to złe, ze pragnę szczęścia sowjej ukochanej? – Loir zamilknął na chwilę. Nie spodziewała się jego słów.

- Myślałeś, że go pokonasz? Nie łudź się. Jest o wiele potężniejszy.

- Wiedziałem o tym, ale wierzyłem też, że nic mi się nie stanie. Robiłem to wszystko dla ciebie - mówił z przejęciem.

- A gdyby coś poszło nie tak? Pomyślałeś o tym? Chciałeś oddać swoje życie za darmo?

- Chcę z tobą jechać! Pozwól mi! Błagam! – krzyknął, podchodząc do niej i łapiąc ją za rękę. – Inaczej nie zaznam spokoju! – Loir mocno się zmieszała. Jej złość gdzieś przeminęła. Wydawała się lekko zadowolona.

Moje ciało dalej drżało czując na sobie fale gniewu, które odczuwała Koshimoto. Mimowolnie zacisnąłem rękę na jej ramieniu. „Co się stało?” – zapytałem myślach . Odpowiedział mi tylko ciszą. Byłem zaniepokojony. Wiedziałem, że jeśli nie zaradzę jej napięciu, to wszystko skończy się krwawą jatką.

- To nie jest takie łatwe, jak ci się wydaje. – Powiedziała Loir. – Lenna zginęła. – Chłopak lekko rozdziawił usta. Było widać jak na dłoni, że też byłą dla niego kimś bliskim. Zacisnął zęby i lekko schylił głowę.

- To prawdziwa wojna – kontynuowała Loir. – Jeśli jesteś gotowy, to zabiorę cię ze sobą. Arek uronił kilka łez, które spłynęły po jego policzku.

W tej sekundzie potężna siła pchnęła mnie do tyłu. Poleciałem niczym szmaciana lalka.

- Kono yarō! – krzyknęła tak głośno, że zagłuszyła moje myśli. Pochwyciła Arka jedną ręka i podniosła go do góry. Nim upadłem na ziemię ściskała jego szyję z potężną siłą.

- Kishimoto, zostaw go! – krzyknąłem, jednak nie dało to żadnego efektu. Loir podbiegła do Azjatki i załapią ją za rękę. Z przerażeniem zrozumiem, że to nie była ta sama Kishimoto, która znałem. Jej siła wzrosła, napędzana nienawiścią. Widziałem, że Loir nic tutaj nie poradzi. Wstałem najszybciej jak tylko umiałem i podbiegłem do nich. Przez moja głowę przeleciały, krótkie wizje, każda z nich dotyczyła Azjatki. Jej ból był dla mnie niczym wiadro ziemnej wody.

- Kei! To nie on! Zostaw go! – Objąłem ją od tyłu za szyję. – Nie chcesz być taka jak oni?! Zostaw go! On umrze! – Przerażająca scena trwała nadal. To pierwszy raz gdy się dotykaliśmy. Jej ciało wydawało się takie kruche, że dziwiłem się, ile w nim siły. Moje oczy zwróciły się w stronę Arka, który ledwo oddychał. Szybko otrzeźwiałem.

- Zostaw go, Kei! Będę musiał użyć siły! Kei! – krzyczałem, chcąc obudzić jej świadomość.

Azjatka drgnęła i odwróciła głowę w moja stronę. Jej czarne oczy zdawały lekko drżeć. Puściła chłopaka, który upadł na podłogę. Sytuacja uspokoiła się tak samo szybko, jak zaczęła. Kishimoto odeszła na kilka kroków tył. Loir schyliła się nad Arkiem i złapała go za ramię. Wystrzyżony chłopak podglądał na wszystkich.

- Co jest, kurwa? – wydyszał. Kiwałem mu ręką, żeby się uspokoił. Podszedłem do Azjatki, która odwróciła się do sąsiedniej ściany.

- Co się stało? Kogo ci przypomniał? – zapytałem z troską. Dziewczyna odpowiedziała mi w myślach. „*Jeden z moich oprawców wyglądał prawie jak ten chłopak. Był oczywiście starszy, ale jego rysy są podobne…*”

- To przecież nie znaczy, że masz go atakować. Dobrze wiesz, że to tylko przeszłość. Ten mężczyzna pewnie już nie żyje.

- *Wiem!* – krzyknęła. – Sama siebie nie rozumiem. Ale co się stało już się nie odstanie. Przeproś go ode mnie – powiedziała, dalej wpatrując się w ścianę. Podrapałem się po głowie i spojrzałem na wystraszonego Arka.

- Ona przeprasza… - powiedziałem dosyć cicho.

- Co proszę…? – wypowiedział resztami powietrza. – To jakiś żart?

- Nie przejmuj się tym, musimy omówić coś innego…

- Ta cholerna kobieta chciała mnie zabić! – krzyknął. Nie wiedziałem co powiedzieć, a odpowiedź też nie nadchodziła. „*Zapytaj go o nazwisko*” – usłyszałem nagle. Lekko się wąchając, otworzyłem usta.

- Jak masz na nazwisko? – zapytałem uświadamiając sobie, że chodziliśmy do jednej klasy. Arek zrobił krzywą minę.

- Nie pamiętasz jak się nazywam? – zapytał kpiąco.

- Cały czas siedziałeś w ostatniej ławce, dziwisz się? Po prostu odpowiedz. – Arek wstał masując swoją szyję.

- Szparczewski. - odwróciłem się spoglądając na Kishimoto. W końcu to ona chciała się tego dowiedzieć. Nastała nerwowa chwila ciszy.

- *A znasz doktora Ludwiga Sparrera?* – zapytała niespodziewanie. Chłopak lekko się zdziwił, ale chyba zrozumiał.

- Znasz mojego dziadka? - zdziwił się spoglądając na Azjatkę. Wtedy coś zrozumiałem, jej myśli dodatkowo mnie w tym utwierdziły. Podszedłem do Arka.

- Twój dziadek zrobił jej coś okropnego. Bardzo go przypominasz, dlatego cię zaatakowała. Spróbuj ją zrozumieć.

- Ale jak…?

Wtedy zacząłem swoją opowieść. Wytłumaczyliśmy Arkowi wszystko, co dotychczas zaszło. W jakiś sposób udało się nam go uspokoić. Kishimoto też ochłonęła. Od dobrej chwili siedzieliśmy w ciszy, gdy nagle do pokoju wpadła Beata.

- Mam, mam! – krzyczała radośnie wymachując kluczykami z samochodu. Po chwili jednak zrobiła zdziwioną minę.

- Arek? – zapytała. Chłopak kiwnął jej z głupim wyrazem twarzy.

- Wszystko wytłumaczymy ci po drodze – powiedziałem i doszedłem do niej na krok. - To postanowione, jedziemy do Boboszowa.

Po niedługim czasie wszyscy wyszliśmy na zewnątrz budynku, gdzie stał zaparkowany Fiat Mondeo, który zdobyła dla nas Beata.

- Masz prawo jazdy? – zapytałem zdziwiony. Dziewczyna kiwnęła radośnie głową.

- Loir pójdziesz też do siebie po jakieś rzeczy? – zapytałem Wampirzycę, która milczał od dobrej chwili.

- Nie trzeba i tak tam nic nie ma – powiedziała.

- Więc zrobimy tak: Beata pojedzie ze mną i Arkiem swoim autem, a Kishimoto pojedzie tamtym z Loir. Gdy będziemy już daleko, porzucimy tamten stary samochód i pojedziemy tylko twoim, może być? – Kei i Beata kiwnęły głowami. W przeciągu kilkunastu minut wyruszyliśmy w drogę. Siedział z przodu obok kierowany, zaś Arek zajmował tyle siedzenie.

Zrozumiem, że to ostatnie chwile gdy widzę swój dom. Odwróciłem się do tyłu oglądając szary budynek znikający w nocnym mroku. Nie mogłem pojąc dlaczego wszystko zostało mi odebrane. Przypominałem sobie całe życie jakby, chcąc znaleźć powodu moich tragedii. Nic takiego jednak nie miało miejsca. „Zbieg okoliczności, czy podłą intryga?” - pomyślałem układaj głowę na oparciu fotela. Po kilkunastu minutach jechaliśmy w sina dal.

- Tym tempem będzie jeszcze z dwie godziny drogi – powiedziała nagle Beata.

- To znakomicie, mam nadzieję, że mój plan wypali… Muszę się czegoś dowiedzieć o swojej przyszłości – powiedziałem odrobinę ciszej.

- Według mnie to głupota. Narażasz życie wszystkich tylko po to, żeby zrobić sobie wycieczkę na otarcie łez? – zapytał ironicznie Arek.

- Sam chciałeś z nami jechać, wiec teraz nei marudź.

- Interesuje mnie tylko moja Pani. Będę ją chronić do końca – powiedział zdeterminowany.

- Jestem zaskoczona… - odparła Beata. – Nie przypuszczałabym, że też jesteś czyimś Knechtem.

- Ciężko to ubrać w słowa. Przy najbliższej chwili wszystko ci opowiem.

Dwa samochody pochłaniały kilometry z niezwykła szybkością, jednak na horyzoncie mogło pojawić się nowe niebezpieczeństwo w postaci słońca. „Cholera trzeba porzucić to auto, jesteśmy coraz bliżej, nie możemy zdradzić naszej pozycji…” - pomyślałem.

- Beata, zatrzymajmy się na poboczu, muszę porozmawiać z Kishimoto… - powiedziałem. Jednak zanim dziewczyna mi odpowiedziała usłyszałem w głowie wyraźne słowa: „*Nie zapominał, że możemy rozmawiać na odległość*”.

- Dobra, już się zatrzymuję… - powiedziała Beata

- Nie, jedź dalej – dodałem szybko. „Mój błąd, zapomniałem” – pomyślałem. „*Jak się chcesz go pozbyć?*”. „Skręćcie w tamtą uliczkę prowadzącą do lasu i zostawcie je gdzieś, poczekamy na was…”. „*Dobra*”. Samochód jadący za nami skręcił w prawo.

- Dlaczego oni skręcili? – zapytała Beata.

- Muszą się pozbyć auta, zatrzymaj się tu, bo będziemy musieli na nich poczekać – odpowiedziałem.

- Dobra. – Samochód zatrzymał się na poboczu. – Skąd ona wiedziała, że akurat tam ma skręcić? – zapytała Beata.

- Powiedziałem jej to telepatycznie… - odparłem trochę skrępowany.

- Co? – zapytała oburzona. – Dlaczego ze mną tak nie potrafisz?

- Eee… - nie wiedziałem co odpowiedzieć. żeby jej nie urazić. – Ona po prostu… Zaraz, ty nic nie słyszałaś?

- Nie – powiedziała dosyć chłodno. Jej zmiany nastrojów przyprawiały mnie o zawrót głowy.

- Jesteś tego samego gatunku co ja, więc czemu? – złapałem się za głowę.

- Ona też jest z tego gatunku? – zapytała.

- Tak, ale czemu to nie działa…

- Ja za to potrafię wyczuć twoja obecność z bardzo daleka – oznajmiła z satysfakcją.

- Tak? Ciekawe… – po tym w samochodzie zapanowała dziwna cisza.

- Może darujecie sobie te gierki słowne, niedobrze się od tego robi – usłyszałem za sobą irytujący głos.

- Nic na to nie poradzę. Zachowuje się tak, odkąd ją przemieniłem – powiedziałem zirytowany.

- Trafiła jak w korcu maku.

- Przecież ci to tłumaczyłem! Umierała, a twoja waleczna pani uciekła z podkulonym ogonem! – Moja irytacja sięgnęła zenitu. Arek tez nie wyglądał na szczęśliwego.

- Piękny las – odparła nagle Beata.

- Natura zawsze jest piękna… - odpowiedziałem bez emocji.

- Wiem, że nie powinnam pytać, ale po co dokładnie tam jedziemy? – zapytała jakby w ogóle nie słyszała naszej kłótni.

- To dosyć skomplikowane… – powiedziałem, lekko się uspokajając. Zauważyłem, że dziewczyna wpatruje się we mnie z pasją w oczach – Ufam swojemu przeczuciu.

- Więc niech się tak stanie, mój ukochany. – Pocałowała mnie w rękę. Chłopak z tyłu zagrzmiał jednak nic nie powiedział.

- Nie musisz tego robić… Nie jesteś jakąś służką, jesteś moją koleżanką. – Tą samą ręką, którą mi pocałowała, wyciągnąłem w geście powitania. – Za przyjaźń…

- Jeśli tego sobie życzysz… - Moje serce przez chwilę zabolało. Czułem, że ją ranią.

- Nie mów do mnie jak do jakiegoś władcy, mów jak do przyjaciela. – Złapałem ją za rękę. – Niech to uczucie… Jeśli takowe w ogóle istnieje miedzy nami… Powoli się rozwija, dobrze? – Przez chwilę wytrzeszczyła na mnie oczy, ale potem błogo się uśmiechnęła.

- Może po nie podjedziemy? – zapytała radośnie.

- Racja, jedziemy – powiedziałem zerkając do tyłu. Arek wyglądał na lekko rozgoryczonego. Wolałem nic nie mówić.

Nagle coś pojawiło się za nimi, okazała się, że to dwie dziewczyny. które robiły ogromne susy w powietrzu. Wszyscy wsiedliśmy do samochodu i pojechaliśmy wąską ciemną drogą otoczoną lasem. Tylne siedzenia były zapchane. Aby nie stwarzać sytuacji stresowanych, po środku siedziała Loir. Po kilkunastu minutach dojechaliśmy do Boboszowa. Bardzo uważnie przypatrywałem się wiosce, szukając znajomych terenów. Niestety nic nie pamiętałem. W oddali pojawiła się ogromna smuga światła która na początku była fioletowa, ale z każdą chwila stawała się coraz jaśniejsza. Zrezygnowany pojrzałem na nią i prawie natychmiast zamarłem.

- Teraz sobie przypomniałem, jedźmy tam. - Wskazałem odległy punkt w oddali.

Kolos na horyzoncie zdawał być się niewzruszony. Dzięki temu, ze stoi już tak od tylu lat, mogłem go rozpoznać. Nie pozostało mi nic innego jak zacząć działać.

- Teraz trzeba gdzieś zaparkować… - powiedziałem, gdy dojechaliśmy do podnóża góry. Posuwaliśmy się samochodem krętą drogą, która co chwila robiła ostry zakręt o 180O. Dosyć szybko zbliżaliśmy się do celu, jednak słońce coraz bardziej gramoliło się na niebo. Nagle dostrzegliśmy mały zjazd. Zatrzymaliśmy się w nim bez cienia wątpliwości.

- Co teraz? – zapytała Loir. – Niedługo dzień, a ja nie mam się gdzie ukryć.

- Spokojnie… poczekasz tu, no chyba, że chcesz zaryzykować? – doparłem odwracając się do tyłu.

- Może przyda się wam moja pomoc – powiedziała dziwnym tonem. Wszyscy wyszliśmy z samochodu. Wpatrując się w szczyt, zacząłem rozmyślać o tym co on tu właściwie robię, jednak po chwili dostrzegłem, że dziewczyny już wyruszyły, tylko Beata i Arek na mnie czekali.

- Cholera, nawet nie wiedzą gdzie maja iść… - bąknąłem pod nosem.

- Śpieszmy się, niedługo będzie świtać – powiedziała.

- Masz rację, ale będziesz nas spowalniać, idź do samochodu – powiedziałem z lekką troską.

- Ale, ja mogę biec, ja mogę… - nie wiedziała co więcej powiedzieć.

- Dobrze mówi, posłuchaj go. – Arek menu poparł.

- Po prostu posłuchaj. – Złapałem ją delikatnie za ramiona. – To nie potrwa długo. Uwiniemy się w szybko, musimy tylko coś sprawdzić. Bardzo chcę, żebyś tutaj została. – Dziewczyna była rozdarta.

- Dobra, ale przyjdź szybko – powiedziała i pocałowała mnie.

Lekko odetchnąłem, mogąc wyruszyć. Spojrzałem na Arka, który obserwował mnie bacznie. Rozebrałem się do spodenek i wyzwoliłem swoją drugą formę. Nie czekając, kiwnąłem chłopakowi i wyskoczyłem z ogromną szybkością w stronę lasu. Gęsty bór sosnowy spowijała mgła podkreślając mroczność i tajemniczość tego miejsca. Musiałem co chwila wyhamowywać, aby nie uderzyć w drzewo, czułem się teraz jak wielki kloc. Ku mojemu szczęściu po kilku minutach wszyscy wybiegliśmy z drzew i znaleźliśmy się na otwartej polanie z przecinającą ją ścieżką. Byliśmy u podnóża góry, która zasłaniała słońce. Uważnie obserwowałem okolicę chcąc sobie coś przypomnieć.

- Cholera, gdzieś trzeba iść… – powiedziałem.

- Przejechaliśmy taki kawał, a ty nie wiesz, co robić? – powiedziała sfrustrowana Loir.

- Daj chwilę, kurwa! – krzyknąłem i zaczął się jeszcze dokładniej rozglądać. – Też się denerwuję. Tu coś powinno być… - Skoczyłem w górę na dobre kilka metrów i opadł hukiem na ziemię. Dzięki temu mogłem przyjrzeć się większemu obszarowi.

- *Co ty robisz?* – zapytała Kishimoto.

- Już wiem! Chodźmy! – Wskazałem palcem i zacząłem biec. Po chwili okazało się, że to miejsce gdzie się znajdowaliśmy było płaskim pagórkiem. Gdy z niego zeszliśmy ukazały się przed nami dwie pochodnie migotające w oddali. Gdy do nich dotarliśmy, okazało się, że w mroku kryła się jaskinia.

- Tak, to jest to, co widziałem w moim śnie… - powiedziałem do siebie.

- Wchodzimy do środka – oznajmiła Loir. – Chyba to jest cel naszej podróży, prawda?

- Tak, tutaj spotkałem pierwszy raz bestię. – Zgromadzeni wokół mnie lekko się zdziwili.

- Zaczekam tutaj. Gydby cos się wydarzyło, to was powiadomię – odparł Arek. Kiwnąłem mu przytakująco głową i powoli wszedłem do jaskini.

W środku było okropnie ciemno, jednak moje oczy przyzwyczaiły się po chwili. Grota coraz bardziej się zwężała, aż wreszcie trzeba było się poruszać na czworaka.

- Po co tu idziemy? Co tu jest? – słyszałem szept za sobą.

- Nie wiem dokładnie, idę za instynktem, jak sama mi doradziłaś.

- Mówiłeś, że pragniesz coś sobie przypomnieć?

- Taki był plan, ale teraz myślę o czymś innym.

- O czym? – zatrzymałem się i wejrzałem na Loir.

- Ta bestia… Ona może jeszcze żyć, miejmy przynajmniej taką nadzieję.

- Nie rozumiem…

- W moim śnie, jakiś mężczyzna wyglądał tak samo jak Amon, spotkałem go gdy byłem dzieckiem, a on coś mi zrobił. Interesuje mnie co się wtedy stało i czy ma to wpływ na mnie.

- Może to był tylko sen? – zapytała.

- Może… Jednak ostatnio miałem wiele snów, które się sprawdziły, na dodatek dotyczyły one przyszłości…

- Pierwszy raz coś takiego słyszę, chociaż… - Wampirzyca przerwała.

- Chociaż co? – zatrzymałem się.

- Nic, coś głupiego wpadło mi do głowy – patrzyliśmy przez chwilę na siebie.

- *Wy tu sobie rozmawiacie, a przed nami coś świeci* – powiedziała nagle Kishimoto.

- Przecież jak się zatrzymałem, to… - gdy się obróciłem ujrzałem mały jasny punkt. Szybko przemieniłem się w ludzka formę i na kolanach brnąłem przed siebie.

Po chwili tunel się skończył. Przed mną pojawiła komnata w skale, na której środku tlił się ogień. Wszedłem do niej pierwszy i zacząłem się uważnie rozglądać, na ziemi leżały różne śmieci i szmaty. Wyglądało na to, że ktoś tu przebywał. Po chwili dopiero dostrzegłem jakąś postać siedzącą obok osmolonej ściany.

- Halo, wszystko w porządku? – zapytałem, a postać lekko się poruszyła. Teraz dopiero można było dostrzec, że była okryta jakimś kocem. Postać powoli ukazała swoją twarz, był to mężczyzna z długa czarną brodą i wąsami.

- Witam pana, chciałbym porozmawiać… - odparłem.

- Czego chcesz od bezdomnego starca, nie widzisz, że wypoczywam? – mówił, mając ciągle zamknięte oczy.

- To prawda, ale bardzo chciałbym z panem porozmawiać – nie dawałem za wygraną.

- Natrętny chłopcze, odejdź stąd, nie mam czasu na pogaduszki. Jestem zmęczony, tacy starcy jak ja powinni wypoczywać – w tej chwili do pomieszczenia weszły obie dziewczyny.

- Dziadku, to ważne… - mężczyzna tylko uchylił powieki i zaczął się śmiać.

- A to dobre, przyprowadzasz mi tutaj młode kobiety, a cóż chcesz ode mnie wiedzieć, że tak hojnie raczysz płacić?

- Dawno temu gdy byłem mały zgubiłem się i dotarłem do tego miejsca. Wtedy spotkałem czerwono włosą bestię… - Mężczyzna przestał się śmiać. – Czy to ty?

- Chłopcze, coś ci się pomyliło…

- To powiem inaczej – przerwałem mu. – Jestem Everto, przedstawiciel nowego gatunku, który jest mieszanką Lykan i Lamian. Jedna z moich koleżanek także jest Everto. – Wskazał mu Azjatkę. – Druga zaś Lamianką. Przyszliśmy, ponieważ mamy kilka pytań.

- Podejdź bliżej, żebym mógł ci się lepiej przyjrzeć. – Podszedłem bliżej ogniska. Mężczyzna obleciał mnie całego wzrokiem, jednak dłuższą chwilę obserwował na tors.

- Więc pytaj, przedstawicielu nowego gatunku.

- Czy to byłeś ty?

- Gdzie? – Mężczyzna zrobił zdziwioną minę.

- No wtedy, jak byłem mały… - kontynuowałem.

- Mały?

- Tak! Jako mały chłopiec, spotkałem bestię przed tą jaskinią. Przecież ci o tym wspomniałem! – Mężczyzna wstał.

- Tak, to byłem ja, jednak dlaczego ty tutaj jesteś?

- Jak to dlaczego? Szukam odpowiedzi – moja irytacja zaczęła wzrastać.

- Już jedną uzyskałeś. Jak odnalazłeś to miejsce?

- Miałem bardzo realistyczny sen – oznajmiłem.

- To niemożliwe, biorca nie powinien pamiętać… - mężczyzna mówił do siebie. – Chyba, że… - Spojrzał na mnie. – Ja też mam pytanie do ciebie.

- Co? Pytanie do mnie? – Zaskoczyłem się. – Pytaj…

- Rozmawiałeś z nim? – zapytał, wpatrując się we mnie swoimi piwnymi oczami.

- Z kim… - Nagle zrobiło mi się słabo. Chociaż udawałem, od razu znałem odpowiedź na to pytanie

- Nie wiem, o co ci chodzi, mów jaśniej. – Wytrzeszczyłem lekko oczy.

- Zapomnij, muszę to sobie przemyśleć. – Mężczyzna wstał. – Jednak mozesz mi zadać kolejne pytanie, jeśli takowe masz.

- Co mi wtedy zrobiłeś?

- Odpowiedź jest w tobie, znajdź ją.

- Takie teksty często się słyszy w filmach – powiedziałem, a w mojej głowie rozbrzmiał głos: „*Kłamca!*”. Zaraz się domyśliłem do kogo należy „Mam swoje powody” – pomyślałem. Szybko zrozumiałem, że Kishimoto to usłyszała. Szybko się uspokoiłem.

- Chciałbym ci coś powiedzieć, jednak zważywszy, że przyszedłeś tu z młodą wampirzycą, to odpowiedź może być trochę kłopotliwa… - Mężczyzna otrzepał swoje łachmany.

- Nie rozumiem.

- Co zrobisz, jeśli ci powiem, że jestem lycos… – na jego słowa szeroko otworzyłem oczy. Mężczyzna spojrzał na Loir.

- Nie czuję do ciebie wstrętu, jeśli ci o to chodzi – powiedziała spokojnym tonem. - Ostatnio aż za dobrze zrozumiałam, że to kim się staliśmy nie zależało od nas.

- Nie zawsze, jednak masz rację. – Mężczyzna obnażył uśmiech. - Zaimponowałaś mi wampirzyco, masz dosyć modernistyczne poglądy, może jeszcze coś zostało dobrego w młodym pokoleniu.

- Jednak to nie znaczy, że jesteśmy sojusznikami, po prostu nie będę czuć do ciebie urazy z powodu twojego gatunku. Jeżeli jednak będziesz mi przeszkadzać, nie będę się wahać.

- Nie musisz się martwić, nie mam zamiaru stwarzać sobie nowych wrogów – powiedział mężczyzna, wkładając mały kijek do ogniska.

- Uspokój się Loir, teraz naszym jedynym wrogiem jest Heilige Legion, musimy szukać sojuszników. – Mężczyzna, słysząc mnie wykazał zainteresowanie.

- To Heilige Legion jeszcze istnieje?

- Tak, i ma się dosyć dobrze, powiedziałbym, że za dobrze.

- Kiedyś widziałem żołnierzy Heilige Legionu, ale byli dosyć łatwym łupem. Myślałem, że to już ich koniec…

- Potrzebujemy każdej pomocy, przyłączysz się do nas? – zapytałem.

- W moim wieku i formie, to przesada. Jednak bardzo mnie zaintrygowałeś swoimi informacjami. Wiedzy nigdy za mało.

- Ty dalej nie odpowiedziałeś na moje pytanie – oznajmiłem, nie dając za wygraną.

- Zanim ci odpowiem. Wiedz, że rozmawiasz z byłym Lordem Lycos, nazywam się Romuald – Zaniemówiłem. – Moim ojcem był Czarny Gradio.

- Ojcem? - zapytała Loir.

- To tylko takie określenie. O wiele ciekawsza jest informacja jak nazywano mojego ojca w latach świetności. Ta może was zainteresować. – Nikt nie odpowiadał, wszyscy wpatrywaliśmy się na stojącego mężczyznę w łachmanach, który swoje prawe ramię miał okryte kocem.

- Nie wiemy, opowiadaj dalej… - powiedziałem.

- Amon – odpowiedział mężczyzna, a jego głos odbił się echem w grocie, robiąc przerażające wrażenie. „*KŁAMCA!*” – usłyszałem po raz kolejny w mojej głowie, tym razem jeszcze potężniej.

- Amon… - powtórzyłem szeptem.

- Sam sobie wybrał to imię. Był wyjątkowo silny, lecz potrafił pracować w grupie. Stał się czymś w rodzaju lidera dla innych Lykan. Za jego czasów Hordzie wiodło się wybornie – mówiąc to, uśmiechnął serdecznie. - Mieliśmy wiele zwycięstw nad krwiopijcami, tworzyliśmy ogromne armie trutni… Ach, te czasy…

- Ale coś się stało, prawda? – zapytałem.

- Tak, mój ojciec miał dosyć ambitne plany, jednak nie był głupi, wiedział że nie można zakłócić równowagi między dwoma rasami. Z tego powodu zawsze go podziwiałem, pamiętam jak chodziłem z nim wtedy na łowy. Ile to wtedy ludzkich łbów się potoczyło…

- Prymitywne zabawy… - przerwała mu Loir.

- Możesz to nazywać jak chcesz. Po prostu zacieśnialiśmy więzi i testowaliśmy umiejętności. Dzięki temu łatwiej można było znaleźć następcę, przyszłego tronu. Stereotypy o wilkołakach nie są za pochlebne, według nich jesteśmy prymitywni i brutalni jak dzikie zwierzęta. W walce owszem jednak nasza organizacja była naprawdę wyśmienita. Nie przypominaliśmy stada dzikich zwierząt. Dzięki temu prawie zniszczyliśmy cała Białą Radę. Jednak stało się coś niezwykłego. – Mężczyzna sposępniał, wpatrując się na małą szczelinę na sklepieniu, dzięki której z groty uchodził dym. – Przed jedną bitwą ojciec przekazał mi „Stigma Domini” jak to nazywał. Zdziwiłem się, bo powinien to zrobić przed śmiercią. Walka sprowadzała się zaledwie do dobijaniu resztek wroga. Mój ojciec jednak mówił, że woli ubezpieczyć siebie i hordę na ewentualną katastrofę. Na nasze nieszczęście jego przeczucie okazało się słuszne i zginął tamtego dnia…

- Jak to się stało? – zapytałem.

- Cała bitwa toczyła się na równinie. Robiliśmy swoje gdy nagle miedzy nasze szeregi wpadła dziwna kobieta, która szybko zabijała każdego kto ją zaatakował. Nasz Pan widząc to, zaraz do niej podbiegł. Mimo tego padł od jednego ciosu. Gdy teraz o tym myślę, to prawda jest, ze nie przypominał starego siebie. Nie mi to jednak oceniać. Po jego śmierci większość Lykan okropnie się rozjuszyła, lecz kobieta zniknęła tak samo nagle jak się pojawiła. Do dziś pamiętam jej białe jak śnieg włosy. Może wam się to wydać okropne, ale uważam ją za wzór piękna. Do dziś nie miałem okazji spotkać równie pięknej kobiety. Moje zauroczenie może też być powodem tego, że zadając mojemu ojcu cios w serce, spojrzała na mnie i chyba się przedstawiała, bo powiedziała: „Lodgardis”. Najpotężniejszy z Lykan gołymi rękami rozprawiający się z Białą Radą padł z rąk kobiety, której rasa była zagadką. Cóż za ironia…

- Potem ty zostałeś Lordem, tak? – zapytałem z zaciekawieniem.

- Tak, jednak od samego początku miałem pecha. Bitwa w której zginął mój ojciec nie powiodła się. Praktycznie nikt nie stawił nam oporu, lecz Lykanie zaczęli uciekać w popłochu. Nie wierzyli mi nawet, że jestem nowym liderem. Musiałem się przemienić na ich oczach i pokazać im blizny, wtedy dopiero uznali mnie za nowego Lorda. Niestety oczekiwali po mnie zbyt wiele. Nie mając zmysłu mojego ojca, zacząłem ponosić porażki w bitwach z krwiopijcami.

W mojej głowie narodziła się pewna myśl, zadziwiająca lecz wysoce prawdopodobna.

- Czy ty… Przekazałeś mi to „Stigma Domini”?

- Tak, zgadza się. – Drgnąłem słysząc odpowiedź.

- Dlaczego nie innemu Lykanowi?

- Moje panowanie było krótkie. Hordzie nie podobały się moje decyzje, dlatego zostałem wygnany. Wiedziałem, że przekazanie piętna może poczekać.

- Ale dlaczego mi, człowiekowi?

- Opatrzność, los, nazywaj to, jak chcesz. W odpowiednim czasie byłeś w odpowiednim miejscu, to wystarczyło. Zaimponowałeś mi także tym, że nawet jako dziecko nie bałeś się ryzyka i potrafiłeś je podjąć.

- Kto później został Lordem?

- Aleksander, mały rozbójnik, charyzmatyczny lecz słaby. Do teraz nie miałem informacji o zmianie lidera… - oczy Loir lekko się rozszerzyły, a wargi drgnęły.

- Więc co mam zrobić, zostać Lordem Lykan?

- Rób co chcesz, mój ojciec dokonał rzeczy wielkich, odbudował potęgę Lykan, ja ją zbeształem, ty możesz znowu wnieść się na piedestał.

- Nawet nie jestem Lykanem. Mam już dosyć na głowie… - odwróciłem wzrok.

- Te blizny… – zaczął mężczyzna. – Są znakiem twojego piętna. Moje już zniknęły, świetlana historia dla mnie już się skończyła. Jednak ciebie czeka coś wyjątkowego, to zawsze się łączyło z tą mocą…

- Dziękuję… – Przerwałem mu. – Wiem już dużo, mogę odejść. – Wyciągnąłem do niego rękę.

- Jesteś jeszcze młody, ale czuję w tobie siłę – mężczyzna złapał moją rękę i nią potrząsnął.

- Żegnaj. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy, na pewno posłucham twoich opowieści, bo domyślam się że masz ich bez liku.

- Najpierw musisz dożyć tej chwili – powiedział z ironicznym uśmiechem. Z jego brudnej twarzy emanowało ciepło i życzliwość.

- O to się nie martw… - odparłem.

- Pamiętaj, żeby nie nadużywać tej mocy, mojemu ojcu i mi to się udało, jednak co ciebie czeka, nie jest już mi znane. – Mężczyzna się ukłonił. – Żegnam panie – powiedział i położył się w rogu groty.

Moje myśli jeszcze przez chwilę kręciły się wokół tego miejsca i leżące pod kocem mężczyzny. Wiedziałem jednak, że czas naglił. Przykucnąłem i wpełznąłem do tunelu. Dziewczyny zrobiły to samo. Przemieszczanie w drugą stronę szło o wiele sprawniej, dlatego już po chwili widzieliśmy wyraźny otwór wyjścia. Nagle dotarł do nich głos:

- Hej, jest tam kto? Panie?! – usłyszałem wyraźny dziewczęcy głos.

- Beata?!

- Pośpieszcie się, chodźmy stąd szybko!

- Czemu do cholery? Gdzie jest Arek?! – zapytałem stając już na dwóch nogach i idąc do wyjścia.

- Jest tutaj! Ale to co ważniejszego! Ktoś tu jest, widziałam jakąś latająca postać przemieszczającą się w tę stronę! – krzyczała ze strachem.

- Co? Latająca postać? – mówiłem z niedowierzaniem.

- Kurwa mać! Mamy przejebane! – nagle krzyknęła Loir. Wytrzeszczyłem na nią oczy.

- Czemu? Co ci jest?

- Jeśli nic się jej nie przywidziało i wierzyć plotkom, to mamy na karku latającego skurwysyna, Ksanosa – natychmiast przyspieszyliśmy.

- Przecież jest nas czworo, spokojnie…

- Nie mów tak beztrosko! Nie myśl sobie, że możesz mu dorównać! Jeden z najsilniejszych z Białej Rady! Czego on, kurwa, może od nas chcieć? – powiedziała odrobinę spokojniej.

- Wychodzimy z tej cholernej groty! – wszyscy wybiegliśmy zastając Beatę, która trochę się trzęsła ze strachu i Arka, który trzymał ją za ramiona.

- Uciekajmy stąd proszę! – błagała.

- Więc gdzie on jest? – zapytałem.

- Teraz już nie wiem, czekałam obok samochodu gdy go dostrzegłam. Natychmiast tu przybiegłam. Przez drzewa straciłam go z oczu, ale na pewno jest gdzieś blisko! – mówiła z przejęciem. Popatrzyłem w oczy wszystkim zebranym. Czułem, że sytuacja stała się nieciekawa.

- Dobra, wracajmy… - powiedział, zerkając na słońce, które było skryte za górą - Nie mamy dużo czasu.

Zrobiłem kilka kroków, ale nagle moje nogi odmówiły mi posłuszeństwa. W jednej sekundzie całym moim ciałem potrząsnął silny dreszcz, jakby ktoś mnie polał wiadrem lodowatej wody. Mimo iż czułem coś takiego pierwszy raz życiu, byłem pewny, że złowroga aura należała do kogoś potężnego. Mój wyczulony instynkt Everto dawał mi do zrozumienia, że nie miałem szans. Moja ciekawość była jednak o wiele silniejsza od strachu, dlatego odwróciłem się w tył.

- *Też to czujesz?* – zapytała Kishimto.

- Tak, czuję, że powinienem uciekać, gdzie pieprz rośnie – odpowiedziałem.

- Co się stało? Czemu nie idziecie? – zapytała Beata, dopiero po chwili dostrzegając, że wraz z Azjatką wpatrywałem się w odległy punkt za nami.

- Za późno już tu jest – powiedziałem przygryzając wargę.

Z iglastego lasu wyłonił się mężczyzna w podeszłym wieku, miał odkryty tors, a od pasa w dół był przepasany czymś w rodzaju szaty, która dostojnie powiewała. Powoli szedł w naszą stronę, mając spuszczone w dół ręce.

- Nie ma co uciekać… Tak mi się przynajmniej zdaje – powiedziałem lekko zrezygnowany.

- Ja bym uciekła – powiedziała Beata, dalej się trzęsąc i odchodząc lekko w tył. Błyskawicznie złapałem ją za ramiona.

- Weź ze sobą Arka i Loir, i idźcie do samochodu, ratujcie się…

- Cholera, chcę walczyć, ale… - nie dokończyła Loir.

- Jeśli moja Pani idzie to ja też – odparł zdenerwowany Arek. Wejrzeliśmy na niego i zamilkliśmy na chwilę.

- Idźcie! – krzyknąłem nagle. Mój wzrok zmienił się na bardziej złowrogi. Beata widząc to, zrozumiała, że musi posłuchać poleceń. Odepchnąłem ją i przemieniłem się w druga formę, chcąc w ten sposób wywołać w niej szok.

- Wiem, że mam iść… - powiedziała półgłosem Beata.

- To rozkaz! – krzyknąłem.

- Mnie nie będziesz rozkazywać – wyrwała z siebie Loir. – Jeśli mamy przeżyć to musimy działać razem. Arek zrobił wielkie oczy.

- Kurwa, dlaczego nikt mnie nie słucha… - Podirytowany wejrzałem niebo - Zaraz, przecież on jest Lamianem, prawda? – zapytałem z nadzieją w głosie.

- No, czy to nie oczywiste? – powiedziała ironicznie Loir.

- Zaraz wyjdzie słońce, to spalimy sukinsyna!

- Rzeczywiście nie pomyślałam o tym, ale teraz…

- Ty też zginiesz! Idźcie do samochodu! – krzyknąłem.

- Szybko, pośpiesz się! – Arek zaczął panikować, ciągnąc Loir za rękaw.

- Po co ta wrzawa? – zapytał dostojny głos.

- Kurwa, nikt mnie nie posłuchał, teraz jest po prostu pięknie… - Odwróciłem głowę w stronę Wampira.

- Czego osobniki waszego pokroju szukają w takim miejscu?

- My nic… My już idziemy… - powiedziałem i odwróciłem się plecami do przybysza.

- Zdaje ci się, że nie wiem kim jesteś? Wieści o mutancie rozchodzą się nad wyraz szybko. Czas już zakończyć twoją egzystencję, dosyć już zniszczyłeś. Aleksander nie zdążył się nawet przemienić. Ta walka nie była honorowa. – Ton jego głosu wydawał się dziwnie odległy. Jasna skóra jego pomarszczonego ciała wydawała się prawie przeźroczysta.

- Nie wiem o czym mówisz! – krzyknąłem rozpaczliwie.

- To prawda, że wyglądasz inaczej, ale ta aura… Ni to lykan, ni to wampir, plugawa podróbka stworzona przez jakiegoś szalonego naukowca. – Moje serce zadrżało.

- Na pewno nie! I udowodnię ci, że sił mi nie brakuje! – Krzyknąłem, ruszając na swojego wroga.

Po niespełna dwóch sekundach osiągnąłem ogromna szybkość i zamachnął się prawą ręką. Wampir tylko lekko się odchylił robiąc unik. Sfrustrowany szybko się wyprostowałem i zaczął zadawać kolejne ciosy, żaden jednak nie doszedł celu, Nie myśląc długo, kopnąłem go z półobrotu. Mój przeciwnik tylko odskoczył do tyłu. Po tej serii ciosów czułem tylko zmęczenie. Oddychałem ciężko, dokładnie obserwując Wampira.

- Nazywam się Ksanos, honor nakazuje się przedstawić przed walką.

- Zamknij się! – krzyknąłem, dalej dysząc.

- Rozczarowałeś mnie, nie dość, że jesteś niewychowany, to jeszcze twoja siła od naszego ostatniego spotkania diametralnie spadła.

- Zamknij się! – Już nie dysząc tak intensywnie jak wcześniej, przygotowałem się do kolejnego ataku.

W tym samym czasie Beata i Arek patrzyli na tę scenę ze strachem, jednak po chwili podeszła do nich Loir. Złapała delikatnie dziewczynę za rękę.

- Nie martw się, powinien wytrzymać do czasu aż wzejdzie słońce, ale ja muszę ratować siebie, nie mam zamiaru się poświęcać.

- Proszę nie odchodź, na pewno możesz mu pomóc, ja nie mam siły, a ty… - Arek złapał Beatę za ramie.

- Oboje jesteśmy tutaj bezsilni, musimy posłuchać rozkazu. Nie możemy się równać mocą z naszymi stwórcami…

- To nie mienia faktu, że on walczy na śmierć i życie, abyśmy mogli uciec!

- Mówiłem ci przecież... – Beata odtrąciła rękę Arka i skierowała się w stronę Loir.

- Proszę… Potem uciekniesz! – Po jej słowach Wampirzyca walczyła ze sobą. Kiedyś była bezwzględna, teraz stała się bardziej uczuciowa. Jej umysł przeszedł metamorfozę, której do końca nie rozumiała. Spojrzała trzeźwo na dziewczynę.

- Dobra, dokopię mu i spadam.

- Dziękuje ci bardzo! – powiedziała z wyraźną wdzięcznością w głosie.

- Ale uciekniesz potem ze mną, w końcu masz kluczyki do tego samochodu.

- Czemu to robisz?! – krzyknął Arek.

- Eliminacja Ksanosa będzie nam wszystkim na rękę. Widział nas wszystkich, więc jeśli teraz razem go nie pokonamy, to nie będziemy mieli takiej drugiej szansy. – Spojrzała na chłopaka ciepłym wzorkiem. – Niech ci się nie wydaje, że stałam się uczuciowa. Walczę wyłącznie dla siebie. – Arek spojrzał wymownie na Beatę, która szczerze uśmiechała się do niego. Nie mając siły przebicia, milczał.

Po kolejnym nieudanym ataku zacząłem szarżę na przeciwnika stojącego przede mną. Z samego początku starcia czułem pewnego rodzaju pewność siebie, która z ciosu nacios zaczęła maleć, ponieważ żaden z nich nie mógł dojść Wampira. Nie wiedziałem jak to się działo, ale ruchy mojego przeciwnika przewidywały moje własne. Po kolejnej serii ciosów odskoczyłem do tyłu, chcąc chwilę pomyśleć. „Cholera, pierwszy raz spotkałem tak potężnego sukinsyna, nie potrafię ocenić jego siły, ale jego szybkość jest niesamowita…”. Spojrzałem na wysoką górę w oddali i zrozumiałem, że nie mogę się poddawać. Za mało mnie dzieliło od zwycięstwa. Zerknąłem do tyłu i dostrzegłem Loir szykująca się do ataku, Beatę kryjącą się kilkanaście metrów dalej i zdezorientowanego Arka. „Nawet oni chcą mi pomóc… Niedługo wyjdzie słońce… Nie mogę pozwolić, by ktoś ucierpiał, do boju…” – pomyślałem. Lekko ugiąłem nogi i wyskoczyłem z impetem.

- Twoje trudy są daremne – odrzekł Ksanos mrożącym krew żyłach tonem. – Nic nie możesz mi zrobić… - Z łatwością zablokował kopnięcie dwoma rękami. Nim moje nogi zetknęły się z ziemią zadałem mu serią uderzeń z pięści. Zrozpaczony nieskutecznością moich ataków, uderzyłem go swoim barkiem. Moja irytacja sięgnęła szczytu. Postanowiłem postawić wszystko na jedna kartę. W kolejnym ciosie zamiast ściskać pieść, ustawiłem pazury tak aby wbić je w ciało przeciwnika. Pierwszy zamach się nie udał, jednak drugi doszedł celu. Poczułem jak przebiłem się przez skórę wampira. Z powstałego nacięcia zaczęła sączyć się krew, nie czkając ani chwili dłużej drugą ręką złapałem za ramię Ksaosa. Ten zaś lekko się zdziwił.

- Mam cię… - wyszeptałem lekko dysząc i zamachując się głową do tyłu. Z całej siły jaką miałem w karku i korpusie runąłem przed siebie. Wyprowadzając cios, byłem święcie przekonany, że powali mojego przeciwnika. Moja głowa zetknęła się betonowym murem. Moje czoło zapadło się do środka czaszki. Gdy w agonii bólu otworzyłem oczy, dostrzegłem, że Wampir także uderzy mnie głową. Miażdżąca siła ciosu spowodowała, prawie wytrąciła moja świadomość, a ciało zwaliła na ziemię. Leżąc, jąkałem z bólu. Delikatnie złapałem za zmiażdżone czoło.

- Kurwa…! – ryknąłem po chwili.

- Widzisz, chłopcze, wpychasz rękę do jaskini lwa. Nie interesuje mnie po co tu przyjechałeś, musisz po prostu zginąć… - Nagle świsnęła obok niego ręka Loir. Ksanos tylko zerknął na nią spod ukosa.

- Zdrajczyni jak sadzę, ale to nieistotne, też zginiesz – powiedział kpiąco.

- Czemu z nami walczysz? Czy nie warto zjednoczyć się przeciwko Heilige Legionowi? – zapytała, chwytając się ostatniej deski ratunku.

- Moja młodziutka wampirzyco, myślisz, że się to nam opłaca? Ta walka nie ma sensu… - nagle Ksanos uchylił się a bok, był to unik przed cięciem miecza Kishimoto.

- Pomóż jej Loir, już niedługo wzejdzie słońce – krzyknąłem, tonąc w agonii. Wampirzyca ruszyła do bitwy.

Obie atakowały Ksanosa raz po raz uderzając go i tnąc. Powoli wstałem i zauważyłem, że moja kość już się zrosła. Napełniony nowymi siłami, spojrzałem na walczących. Zauważyłem na ciele Ksanosa kilka ran. Bardzo się ucieszyłem z tego powodu. Zerknąłem na siebie. Nie dostrzegłem niczego niepokojącego, dlatego postanowił się przyłączyć do pozostałych. Nabrałem rozpędu i wpadł na Wampira z impetem. Ten błyskawicznie zadał mi cios z pięści. Udało mi się go zablokować i w odwecie kopnął z go całej siły. Tym razem wszystko się udało. Wampir odleciał na kila metrów. Kishimoto natychmiast wyprowadziła ciecia, z których kilka trafiło raniąc korpus Ksanosa.

- Trzech na jednego, tak?! – ryknął.

- *Z nim jest coś nie tak…* - usłyszałem głos Kishimoto. – *Metal z którego zrobione jest ostrze nie działa… Jego rany powinny być wypalone…*

- Cholera, nie mamy czasu, to nasza ostatnia szansa, słońce już wschodzi. Przytrzymam go, a ty spróbuj coś z nim zrobić, dobra? – Azjatka przytaknęła i ruszyła ze mną do ataku.

- Loir, zaraz wyjdzie słonce, uciekaj! – krzyknąłem do niej.

- Teraz?! Kurwa, nie mam wyboru… – Powoli wycofywała się do lasu.

Z całych sił starałem się złapać Ksanosa, ten jednak z zajęczą zręcznością uchylał się i odskakiwał. Kishimoto wykorzystała, że wampir skupił się na mnie i zaszła go od tyłu, zadając kolejne cięcia. Rozwścieczony Ksanos obrócił się do niej aby ją uderzyć. Na ten moment własnej czekałem. Błyskawicznie do niego podbiegłem i pochwyciłem jego jasne ciało z całej siły. Kątem oka dostrzegłem słońce, oświetlające już polanę na której walczyliśmy. Wyczuwając szansę, obróciłem się centralnie na promienie słoneczne, trzymając swojego napastnika. Światło po chwili objęło nas w całości. Zamknąłem oczy i napiąłem swoje mięśnie jak tylko umiałem najbardziej.

- Kishimoto, pchnij go w serce!

- *Ale…* - doszedł do mnie jej niezdecydowany ton.

- Pchnij, kurwa! – na te słowa Azjatka zrobiła kilka kroków do tyłu i nastawiała ostrze przed siebie. Ruszyła z dużą szybkością i wbiła w je w oszołomionego Ksanosa. Uchyliłem się maksymalnie w prawo, dlatego miecz drasnął tylko mój bark. Nastała dziwna cisza, po której na polanie rozległ się diaboliczny śmiech.

- Hahaha… Marne psy, myślicie, że słońce mnie spali, a moje serce po przebiciu przestanie bić?! – powiedział i z łatwością rozerwał krępujący go uścisk. Poczułem jak zrywają się ścięgna w moim rękach. Zaskoczony stałem i patrzyłem się przed siebie. Nagle pięść wbiła się w mój policzek, nawet nie zauważyłem tego ciosu. Przed upadkiem na ziemię poczułem w ustach krew i kawałki kości, które zostały do weń wepchnięte. Kishimoto także otrzymała cios, jednak jakimś cudem trzymała się na nogach. Ksanos zaś w wbitym mieczem zaczął ryczeć i objął się rękami i wbił pazury w swoje plecy.

- Patrzcie na prawdziwą moc! – po tych słowach rozerwał sobie skórę na plecach, a z powstałych dziur wyłoniły skórzaste skrzydła podobne do tych jakie ma nietoperz. Powoli zaczęły się wydłużać i suszyć z krwi. Widok był naprawdę przerażający. Wampir wyciągnął miecz wbity w jego klatkę piersiową, z rany zaczęła tryskać krew. Leżałem ciężko dysząc na ziemi, dokładnie obserwowałem to krwawe widowisko. Mimo iż świat, którego stałem się częścią był niesamowity, to wiedziałem, byłem świadkiem niezwykłego fenomenu nawet jak na jego standardy. Po chwili rana po wbitym mieczu się zrosła i nie pozostała po mniej nawet blizna.

Azjatka dostrzegła przez tą krótką chwilę, gdy rana była otwarta, że nie trafiła w serce wampira tylko trochę niżej. Natychmiast zrozumiała, że to wina jej wątpliwości jakie ją naszły podczas ataku. Dokładnie wyczytałem to z jej myśli. Ksanos zaś trzymając w ręce miecz, uznał go za bezużyteczny i cisnął nim w Kishimoto, ona zręcznie go pochwyciła i odeszła lekko do tyłu. Gdy leżałem na brzuchu, Ksanos nadepnął na moje plecy. Przerażający ból zmusił mnie do krzyku.

- Hej, ty, wojowniczko, pokarz na co cię stać! – krzyczał Ksanos.

„Chcę siły, większej siły… Teraz nie mogę zginąć, mam jeszcze coś do zrobienia… Ostatnio nic mi się nie udaje… Tylko ten jeden raz… Chcę siły… Amonie…” - mówiłem sobie w głowie.

„*KŁAMCA!*” - rozbrzmiało w moich myślach.

„PIERDOLISZ, AMON!” - zripostowałem.

Po chwili spostrzegłem, że jestem w znanym mi jasnym pomieszczeniu. O dziwo stałem na równych nogach. Złapałem się za twarz, jednak nie miałem żadnych ran. Ucieszyłem się i spojrzałem przed siebie na Amona.

- Znowu to samo miejsce – zacząłem.

- Nie całkiem, za każdym razem coś się tu zmienia, można powiedzieć że się rozwijasz, dlatego tak jest – powiedział swoim lekko zachrypłym głosem Amon.

- Masz rację, dostrzegłem kilka różnic. – Rozejrzałem się uważnie w poszukiwaniu nowych elementów układanki.

- Widzę, że zauważyłeś, to wiele upraszcza. – Amon podszedł do mnie na kilka kroków.

- Domyslam się, że ten azyl w moim umyśle coraz bardziej zaczyna przypominać jakieś miejsce. Wiesz jakie, prawda?

- Mnie się nie pytaj. To twój umysł… - powiedział z uśmiechem.

- Sam mówiłeś, ze jesteśmy tym samym.

- Masz rację, jednak to nie zmienia faktu, że ty jesteś tutaj szefem.

- Czy jednak nie jesteśmy jednością…? – odparłem szyderczo.

- To miejsce możesz nazywać „podjaźnią” albo „drugim dnem duszy”. Jeśli chcesz możesz sam sobie wymyślić co innego – powiedział Amon.

- Mogę wymyślić swoja nazwę… - Zamyśliłem się przez chwilę.

- Nie chcę cię poganiać, ale nie mamy czasu, chyba nie wezwałeś mnie na pogaduszki?

- Racja… - momentalnie spoważniałem.

- Więc chcesz siły, tak? – zapytał Amon.

- Chyba widać po moim stanie w prawdziwym świecie.

- Nie martw się, nie pozwolę ci zginąć, jednak nic za darmo…

- Tak, zgadzam się, daj mi tę moc. – Odpowiedziałem praktycznie natychmiast.

- Nawet nie wiesz czego żądam, głupcze! – krzyknął.

- Nie ma na to czasu – powoli zacząłem podchodzić do Amona.

- W tej przestani nie ma pojęcia czasu.

- Zaraz, przecież wcześniej mówiłeś…

- Wcześniej byłeś mniej rozwinięty, teraz jest inaczej – przez chwilę się zawahałem.

- Tak czy siak daj mi tę cholerną moc! – krzyknąłem po chwili.

- Jesteś głupi. Masz tylko jedno życie, dlatego powinieneś analizować wszystkie możliwości i wybierać zawsze najlepszą.

- To mów co to? Jestem ciekawy jak chuj! – powiedziałem podirytowany, stając już naprzeciw Amona i patrząc się w jego czerwone ślepia.

- Pohamuj swoją arogancję, nie przyszło ci na myśl, że tak naprawdę nie chcę nic w zamian, a to jest jedynie próba?

- Nie – wypaliłem.

- No właśnie, jestem twoim nauczycielem i dobrze wiem, że sama teoria nie wystarczy. Jednak ty działasz naprzeciw wszystkiemu, nawet teraz gdy wiesz, że na myślenie nie masz ogranicznika czasowego, popełniasz takie błędy…

- Dobra, powiedz mi co chcesz w zamian – Czułem jak moje wnętrzności skręcają się żołądku. „Nie ma czasu na gadki-szmatki…”.

- Pragnę twojego czasu – usłyszałem wyraźnie.

- Czasu… Jak to czasu?

- Określę dokładniej, twojego czasu, a im więcej czasu tym więcej siły.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi, ale weź ile chcesz.

- Nie. To nie ja biorę, lecz ty dajesz – podrapałem się po głowie.

- Dobra… niech będzie.

- Więc masz… - Amon położył mi rękę na czole.

Lekko się wzdrygnąłem i poczułem się jakby przez moje ciało przechodził prąd elektryczny. Od czubka głowy do palców stóp mięsnie zaczęły mi się naprężać z taką siłą, że mogłem dokładnie usłyszeć chrzęst swoich kości. Ból był dosyć duży, jednak można było sobie z nim poradzić. Amon wziął rękę i odszedł do tyłu na kilka kroków. Jeszcze stojąc i łapałem się rękami za plecy, które najbardziej mnie bolały. Czułem, jakby coś wywiercało się na zewnątrz z mojego ciała. Moje ręce zaczęły puchnąć i na wysokości łokcia wyrosły mi czarne szpikulce zrobione z tej samej połyskującego pancerza, który plątał moje ręce. Moja głowa też zaczęła się zmieniać, moje włosy jeszcze bardziej się wydłużyły, a moje uszy odrobinę urosły. Blizny na klatce piersiowej zaczęły piec, jednak to nic nudnościami i zawrotami głowy, które od dobrej chwili poniewierały moim ciałem. Nie chcąc się przewrócić, klęknąłem na jednym kolanem i podparłem się ręką. Zauważyłem, że moje mięśnie stały się twardsze i większe, a nad pośladkami wyrósł mi czarny, błyszczący, około półmetrowy ogon. Cała metamorfoza bardzo mnie wycieńczyła, dlatego oddychałem ciężko, mając zamknięte oczy. Amon powoli do mnie podszedł i poklepał mnie po ramieniu.

- No to już masz siłę – powiedział czarno-włosy stwór.

- Teraz tak się zastanawiam… Co by się stało, gdybym się nie zgodził na twoje… warunki? – zapytałem dysząc ciężko.

- Czas walczyć, młody…

- A myślałem, że sobie jeszcze poczatujemy… - po tych słowach poczułem się niezwykle słaby i upadłem na twarz. Jednym okiem dostrzegłem w oddali dziwne wzniesienia, na które dął wiatr, wbijając w powietrze chmurę szarego pyłu. W tym jasnym świetle wyglądały niczym wydmy.

Gdy otworzyłem oczy, dostrzegłem, że leżę na trawie, a ktoś stoi na moich plecach. Zaraz potem usłyszałem głos:

- Hej, ty, wojowniczko, pokaż na co cię stać! – Nie wiedziałem jak to się stało, że cofnąłem się w czasie o te kilka sekund, lecz byłem pewny do kogo należy ów głos. W jednej chwili przeszedłem całą metamorfozę, z którą męczyłem się w swoim umyśle. Teraz jednak czułem, że to nie koniec przemian, bo blizny na moich plecach zaczęły pękać. Wystrzeliły z nich w powietrze czarne jak smoła skórzaste skrzydła, znacznie większe od tych, które miał Ksanos.

Wampir szybko odskoczył w bok, jednak ostra krawędź skrzydeł zrobiła mu płytkie rany na rękach. Wstałem dostojnie bez żadnych ran, dzięki nowemu ciału, które posiadłem. Teraz potrafiłem wykryć wszystkie żywe organizmy w dalekim obszarze, czułem się jak żywy radar. Nie było to nieprzyjemne, lecz na początku czułem się trochę przytłoczony takim nawałem informacji. Moja siła także wzrosła. Poczułem to od razu, lecz nie dałem tego po sobie poznać ani przez chwilę. Spokojnie obserwowałem Wampira.

- Udało mi się ciebie sprowokować. Nie wyglądasz jednak jak ostatnim razem. Jesteś zawiedziony. Zależy mi wyłącznie na tym czerwono-włosym demonie. - Jednym machnięciem skrzydeł dostałem się do Ksanosa.

- Jam jest Everto… – powiedziałem spokojnie i uderzyłem go z pięści w twarz. Tym razem Wampir nawet nie zdążył drgnąć. Potęga ciosu odrzuciła go na kilkanaście metrów, po czym zarył w ziemię. Natychmiast wstał i otrzepał kurz. Zacisnął zęby w grymasie złości i poleciał prosto do mnie. Zaczęła się kolejna krwawa wymiana, która już nie była tylko jednostronna. Moje ciało reagowało na każdy ruch przeciwnika, robiąc ze mnie istna maszynę do zabijania. Blokowałem potężne serie ciosów i wyprowadzałem jeszcze silniejsze. Okazało się, że Ksanos tym pierwszym ciosem zastał zaatakowany z zaskoczenia, bo teraz był równie szybki jak ja. Obaj częstowaliśmy siebie gradem pięści i kopniaków. Każdy z nich był blokowany, bądź nie dochodził do celu. Zażarta walka trwała już ponad minutę, jednak żaden z nas nie okazywał zmęczenia.

Schematyczność walki przerwał Wampir, bo zaczął używać w niej swoich skrzydeł, które okazały się bardzo śmiercionośne. Oprócz tego, że nie można było dokładnie ocenić kierunku ich ataku i zasięgu, to miały one ogromną, niszczącą moc. Jeden zamach potrafił drzewo, był to powód dlaczego bardzo się obawiałem zetknięcia z nimi. W pełnym skupieniu skrzętnie blokowałem kolejne ataki i odskakiwałem na boki. Po kolejnej morderczej minucie zdałem sobie sprawę, że jeśli nic nie zrobię to ta walka może trwać w nieskończoność. Mimo, że także posiadałem skrzydła nie potrafiłem się nimi posługiwać. Nieudolny atak z tak trudnym przeciwnikiem mógł doprowadzić do uszkodzenia mojego ciała. Nie mogłem tak ryzykować, dlatego musiałem zadawać silniejsze ciosy pięściami. Zamachnąłem się i wyprowadziłem cios, który zdruzgotał blok przeciwnika. Dokładnie wyczułem jak jego ręce odsuwają się na boki. Nie czkając, druga ręką wyprowadziłem kolejny tym razem prosto na twarz Ksanosa. Dostrzegłem jednak lekki ruch kącikiem oka, okazało się, że to było lecące na mnie skrzydło. Jego zasięg i szybkość uniemożliwiało mi ucieczkę, jedyne co mogłem zrobić to złapać je jedną wolną ręką. Wyciągnąłem ją i rozłożyłem palce. W ułamku sekundy ostre skrzydło napotkało na swojej drodze moją dłoń. Zamknąłem oczy, nie chcąc oglądać jak moja ręka zostaje przecięta, a masywne skrzydło tnie mnie na pół. Stało się jednak coś zupełnie innego. Przy zderzeniu błysnęły iskry, a skrzydło pofałdowało się na całej powierzchni. Szybko otworzyłem powieki i zdumiony wytrzymałością czarnego pancerza, zacisnąłem z całej siły. Czując niepowtarzalną okazję, drugą ręką uderzył go z całej siły w twarz. Nie odleciał daleko, bo trzymał jego skrzydło, którym przyciągnąłem go do siebie. Tym razem nadstawiłem łokieć ze szpikulcem. Nabiłem na niego Wampira, robiąc mu dziurę na klatce piersiowej, krew tryskała z jego obu ran chlapiąc na moją twarz.

- Jam jest Everto, demon z krwi i kości… – dokończyłem wcześniejszą myśl.

Uderzyłem Ksanosa w bark z taką siłą, że upadł na twarz. Nadepnąłem go nogą i pociągnął tak mocno za skrzydło, które cały czas trzymałem w ręce, że się urwało. Napastnik nie wydał z siebie nawet pisku. Leżał tylko, dysząc. Uznałem, że warto zakończyć wszystko w wielkim stylu, dlatego wzniósł się w powietrze na dosyć dużą wysokość. O dziwo latanie nie sprawiało mi zbyt dużych trudności. „To będzie koniec…” – pomyślałem, będąc pewien, że Kishimoto to usłyszy. Machnąłem jeszcze kilka razy skrzydłami utrzymując pion i rzuciłem się głowa w dół, osiągając zawrotną szybkość. W czasie szaleńczego nurkowania nastawiłem rękę z wyciągniętymi pazurami. Celując w leżącego Ksanosa ułożyłem skrzydła w swoim cieniu aerodynamicznym, aby osiągnąć maksymalną szybkość. Będąc kilka metrów od celu dostrzegłem lekki ruch ciała Wampira. Natychmiast potem nastąpiło uderzenie, po którym w powietrze wzniósł się tuman kurzu i dymu. Gdy zaczęła powoli opadać, dostrzegłem, że mój cios całkowicie chybił, a Wampira nie było na ziemi. Stał on obok mnie. Natychmiast poczułem aromantyczna woń krwi, która unosiła się w powietrzu. Natychmiast spojrzałem w dół i dostrzegł, że ręka Ksanosa przebiła na wylot moją pierś. Gdy zerknąłem lekko w tył, dostrzegłem, że coś tkwiło w zakrwawionej dłoni Wampira. Był to dziwny bezkształty kawałek mięsa, który raz po raz się skurczał, wypychając tym samym z siebie resztki krwi. Po chwili organ obumarł i przestał się ruszać. „Kurwa, serce…” – pomyślałem, czując jakbym w jednej chwili utracił wszystkie siły.

- *Wygraj…* - usłyszałem głos Kishimoto.

- Łatwo powiedzieć… - wyszeptałem, wypluwając krew. Wiedziałem, że muszę to zrobić, chodźmy za cenę swojego życia. Drżącą ręką złapałem za ramę Ksanosa i wpatrując się w jego złowrogie srebrne oczy, podniosłem swoje skrzydła do góry. Runąłem nimi na wprost przed siebie. Cała sytuacja trwała mniej niż sekundę. Dalej trzymając Wampira, wdziałem jego krwawiącą twarz, półprzytomne oczy i rozchylone usta, które zaczęły szeptać:

- Nie udało mi się… - Pozbył się krwi z ust. – Kto by pomyślałem, że będziesz prawdziwy… Pamiętaj, że to nie twoja ostatnia… for… - Przestał się ruszać.

Wyjąłem jego rękę ze swojego ciała i puścił na ziemię ucięty na pół korpus wampira, który zwalił się bezwładnie. Moje życie teza zaczęło ze mnie uchodzić. Upadłem na ziemię. Nie umiałem prawie oddychać, łapałem tylko kurczowo powietrze, wiedząc, że i tak nic nie przepompuje nasyconej tlenem krwi. Szybko obracałem oczy jakby czegoś szukając. Nagle pojawił się przede mną cel tych poszukiwań. Kishimoto spojrzała na mnie, nie mając na sobie swojej maski.

- *Czy ty…?* – zapytała niepewnie.

- Nie wiem… – ruszałem ustami lecz wydobywała się z nich tylko krew i jakieś charczenie, gdym nie umiejętność czytania w myślach, nie potrafilibyśmy się porozumieć. – On jeszcze żyje, dobij go…

- *Co?*- Spojrzała zdziwiona na zwłoki Ksanosa.

- Nie ma czasu… Boję się… Nie chcę umierać… – Z moich oczu zaczęły wypływać łzy.

- *Ty jeszcze żyjesz!* – krzyknęła.

- To nie potrwa długo… Proszę zabij... go…

- *Nie mów tak, jakbyś miał się poddawać.* – Złapała mnie za ramiona. – *Miałeś być taki jak ja… Męczę się na tym cholernym świecie już prawie osiemdziesiąt lat! A ty nie przetrwałeś nawet dwudziestu!*

- Zaraz będzie tu Beata, proszę powiedz jej… że się nie bałem, proszę…

- *Nie znam waszego języka…*

- Proszę, powiedz… - Kishimoto powoli stanęła i podeszła do Ksanosa. - Nie chcę umierać… Proszę, Boże… boję się… Amon… - przekazałem jej te ostatnie słowa. W tej sekundzie poczułem intensywną ochotę na sen. Wiedziałem, ze to tylko złudne wrażenie, ale nie miałem już sił, by się bronić. Nie zdążyłem nawet zamknąć powiek. Teraz otaczała mnie tylko ciemność…

\*\*\*

Kishimoto usłyszała ostatnie słowa chłopaka, po których jego oddech się zatrzymał. Nie myśląc dłużej, ucięła głowę Ksanosa i nie odwracając się, zaczęła się oddalać w stronę lasu. Widziała jak do zwłok zbliżała się Beata. Odchodząc, myślała nad tym skąd na skraju wycieńczenia chłopak wiedział, że biegnie do niego jego podopieczna i kim jest tajemniczy Amon. Bardzo wczesne słońce odbijało się w ogromnej kałuży krwi jaka zgromadziła się obok ciała chłopca. Beata widząc to, zakryła usta dłońmi i zapłakała gorzkimi łzami. Upadała przed nim na kolana i lekko potrząsała jego barkami, chcąc go obudzić z głębokiego snu. Po chwili przestała i przymknęła jego na wpół otwarte powieki.

Nie wiadomo ile dokładnie czasu minęło, ale jej łzy zdążyły już zastygnąć, tworząc swoiste zacieki na policzkach. Jej sukienka już przemokła od klęczenia na mokrej trawie. Dziewczyna drżącymi palcami dotknęła jego fioletowej twarzy, gładziła ją delikatnie, sycąc się każdym momentem. Coś się w niej wtedy zmieniło. Ciężko było nawet określić co. Już nie była lekkomyślną nastolatką. Czuła się jak dorosła kobieta, która straciła swojego ukochanego. Nagle delikatnie się uśmiechnęła.

- Dziękuję, że mnie wtedy uratowałeś… – powiedziała.

Nagle usłyszała dziwny dźwięk przypominający jej rozrywane mięso, w tym samym momencie coś ciepłego opryskało jej twarz. Ze strachem zamknęła oczy i ręką lekko otarła policzki. Cała się trzęsąc, powoli rozwarła powieki i spojrzała ze zdumieniem na ręce umazane w czerwonej posoce.

\*\*\*

Słońce świeciło na równinie już od dobrej godziny. Drzewa kołysały się popychane siłą wiatru, ukrywając w swych liściach małe ptaszki, które niedawno się przebudziły i zaczęły wesoło ćwierkać. Na ziemi zaś wiele małych zwierzątek już od dawna chodziło sobie beztrosko po trawce, szukając pokarmu. Różnej maści owady wypełzły ze swoich kryjówek, rozpoczynając kolejny dzień. Na źdźbłach trawy błyszczały krystalicznie krople porannej rosy.

Jednakże wszystkie żywe stworzenia przerwały swoje dotychczasowe czynności, gdy błogą ciszę na równinie zmącił długi i piskliwy krzyk, dochodzący z ust przerażonej na śmierć dziewczyny. Po nim znowu zapanowała cisza.

# POSTLUDIUM

*„PRAWDZIWE JA”*

Wiele się wydarzyło przez ostatnie kilka dni. Dowiedziałem się wielu nowych rzeczy o otaczanych mnie ludziach… Chociaż lepiej by pasowało tutaj słowo „potworach”. Poznałem mutanta i dowidziałem się wielu nowych rzeczy o mojej Pani. Może nie jestem z tego szczególnie zadowolony, ale chciałbym się zobaczyć z Lukrecją.

Dzisiaj jest niedziela, a ja nie mogę się powstrzymać. Moja rządza staje się coraz potężniejsza. Narkotyk to jedyne dobre określenie dla jej urody, która przyćmiewa wszystko wokoło. Uzależniony od jej piękna chodzę nerwowo po domu, szukając swojego kąta. Nawet obecność mojego ojca, która zwykle mnie uspokaja nie daje pożądanych efektów. Postanowiłem wieczorem ją odwiedzić.

Jakoś udało mi się wytrwać. Ubrałem się jak zwykle i pognałem do domu mojej ukochanej. Pokonałem całą trasę w mgnieniu oka. Przyciemnione okna jej mieszkania rzucały się w oczy z bardzo daleka. Zniecierpliwiony wszedłem przez drzwi. Wtedy moje nozdrza zareagowały nerwowo. Czułem wyraźny zapach. Przeczuwałem, że Lukrecji nie ma w domu. Wybrała się na wycieczkę… Nagle podrażnił mnie drugi zapach. To był on. Znowu gdzieś poszedł z moja Panią. Byłem tego święcie pewien. Poczułem falę złości targającą moje trzewia. Przez tę krótka chwile nie myślałem trzeźwo. Pognałem za zapachem w siną dal.

Kilkanaście minut później doszedłem do centrum miasta, gdzie zapcha praktycznie zniknął, bądź wymieszał się z innymi. Oparłem się bezsilny o ścianę i podniosłem głowę. Wstydziłem się swoich słabości. Jeśli nie mogłem odnaleźć swojej ukochanej, to mogłem na nią zasługiwać? Odpowiedz nasuwała się sama. Mając otumaniony umysł, poszedłem w siną dal chcąc uspokoić smutne myśli. Mijali mnie ludzie różnej maści. Samotni, pary, grupy… Czułem się tutaj niczym wybrakowany produkt. Mogłem tylko wędrować przed siebie.

- Podobno gdzieś niedaleko był wybuch gazu. Słyszałaś o tym? – Moje uszy wychwyciły ten pozornie bezwartościowy tekst. Zerknąłem ze smutkiem na dziewczyny rozmawiające żywo na ten temat. Moja świadomość powróciła do ciała. Kilka metrów dalej rozmowy toczyły się na doby temat. Poczułem zaniepokojenie. Wybuch gazu to tylko przykrywka… Tak właśnie pomyślałem.

Po niespełna chwili zebrałem wszystkie potrzebne informacje. Pognałem ile sił w nogach do miejsca rzekomego wybuchu gazu. Na miejscu było wielu ludzi, którzy oblegali zamknięty teren. Środek ulicy był praktycznie rozerwany na wałki. Jakieś dziwne służby w kombinezonach zajmowali się naprawami. Nie było tutaj nawet policji, ani straży pożarnej. Obserwowałem dokładnie, czy nie ma tutaj czyichś śladów. Lekkie powiew powietrza przyniósł zapach tego chłopaka. Obróciłem się natychmiast dostrzegając, że w jakimś zakładzie obok jest dziura w ścianie. Mimo bliskości do tego miejsca, nikt go nie obserwował. Mimo tego dostrzegłem kilku pracowników w kombinezonach, którzy kręcili się w tamtym miejscu. Zapach zniknął tak szybko jak się pojawił. Wiedziałem, że w takim przypadku są tylko jedna możliwość: źródła zapachu nie ma tutaj od dawna, a resztki trzymały się jeszcze w zamkniętej przestani tej hali. Zapachu mojej Pani tutaj nie było. Albo szybko odeszła, albo w ogóle tutaj nie zawitała. Byłem pewny, że coś złego się kroi. Zebrałem potrzebne informacje i szybko opuściłem to miejsce, bo tamci ludzie w kombinezonach wydali się podejrzani.

Nie rozumiejąc zaistniałej sytuacji, poszedłem do domu. Następnego dnia próbowałem coś wymyślić. Wszystko spełzło na niczym. Jedna wskazówką jest zapach tego chłopaka. To był mój jedyny trop. Nim podjąłem kolejne działania jeszcze raz udałem się do mieszania mojej Pani. Jak przewidywał mój najczarniejszy scenariusz była nieobecna. Zamiast do domu poszedłem odnowić stare kontakty. Udałem się do Adama. Wypytałem o adresy ludzi z klasy. Po kilku telefonach posiadłem pełny zestaw informacji. Natychmiast poszedłem do domu tego chłopaka. Odnalazłem jego mieszkanie i zapukałem kilka razy. Tutaj też nikogo nie było. Zastanawiał mnie jedna rzecz, jego dolny zamek był wyłamany. Uznałem, coś jest nie tak. Ale wpadłem na pomysł. Moja Pani nie może się przemieszczać podczas dnia, dlatego mogę jedynie wyczekiwać na nią wieczorem. Jak pomyślałem, tak też zrobiłem. Do końca dnia kręciłem się niedaleko jego domu. Byłem dosyć spokojny, bo ostatnim razem gdy moja pani była w niebezpieczeństwie miałem dziwne przeczucia. Tym nie wyczuwałem niczego. Byłem pewny, że coś się wydarzyło, ale nie dotyczyło to bezpośrednio Lukrecji.

Nadszedł zmrok. Maksymalnie skupiony, obserwowałem cały teren. Głód dawał mi trochę się we znaki, ale moje jakże przyziemne potrzeby nie maiły teraz najmniejszego znaczenia. Nagle coś drgnęło w moim brzuchu. Wyczułem kogoś, kto nie powinien tutaj być. Odwróciłem się jakby rażony piorunem i zobaczyłem Beatę Wrotkowską. Moja stara koleżanka była tutaj. Nie wiedziałem, w jakim celu tutaj przyszła. Dopiero po chwili zdałem sobie sprawę, że coś z nią jest nie tak. Była dziwnie przejęta, a jej zapach skrywał coś mrocznego.

W tej chwili usłyszałem samochód, który zatrzymał się nieopodal. Zarówno ja jak i Beata spoglądaliśmy na niego z daleka. Czyżby ona też…? Z samochodu wyszły trzy osoby, z których dwie znałem. Chłopak, moja Pani i jakąś trzecia. Dosyć żwawo weszli do domu. Moje serce waliło jak młotem. Co miałem robić? Co miałem robić? Pytałem sam siebie. Stałem w ciszy, obserwując co zrobi Beata. Jeśli ona pójdzie, to ja… W tym samym momencie dziewczyna pobiegła do drzwi bloku. Intensywnie szukałem odpowiedzi na wiele pytań. Co ona tuta robiła? Skąd wiedziała, kiedy dokładnie przyjadą? Dlaczego jej zapach był taki dziwny?

Pogrążony w myślach starciem rachubę czasu. Beata wybiegła bloku i pognała gdzieś w dal. Wyczułem, że to jedyny monet na moje wejście. Nie obchodziło mnie, co sobie pomyślą inni, liczyło się tylko jej bezpieczeństwo. Przygryzłam wargę i poszedłem pewnym krokiem do mieszkania chłopaka.

\*\*\*

Uciekaliśmy we trójkę przez las. Przez nierozwagę mojej Pani musimy teraz jak najszybciej ukryć się przed Słońcem. Z naszej grupy najwolniejsza była Beata, której siła nie przekraczała umiejętności zwykłego człowieka. Z niepokojem spoglądałem za siebie. Tam toczyła się walka na śmierć i życie, jak i wyłaniało się zabójcze Słońce.

- Musimy się pośpieszyć! – krzyknąłem do zdyszanej dziewczyny, ona tylko spojrzała na mnie wymownie. Lukrecja nie wyglądała na zadowoloną z zaistniałej sytuacji. Czułem, że zaraz mogła wybuchnąć.

Beta nagle stanęła w miejscu i obróciła się do tyłu.

- Co ty robisz?! – krzyknąłem do niej. – Jeśli się nie pośpieszymy, to wszyscy będziemy w niebezpieczeństwie! – Lukrecja zagrodziła mi drogę ręką. Jej srebrne oczy błysnęły.

- Ona jest jego Knechtem, niech robi, co jej się podoba.

- Ale ona…

- Ty zrobiłbyś dla mnie to samo – jej słowa były prawdziwe. Spojrzałem na Beatę, która walczyła ze sobą. Dopiero teraz to dostrzegłem. Wcześniej bezmyślnie ją poganiałem. Nigdy nie byłem dobry w rozumieniu innych ludzi. Nawet gdy miałem przed sobą kogoś w tej samej sytuacji…

- Idź do niego – powiedziała moja Pani. – Daję ci pół godziny, potem odjeżdżamy. – Dziewczyna w jednej sekundzie nabrała wigoru.

- Dziękuje ci! – krzyczała, biegnąc.

- Nie ma za co dziękować… - powiedziała cicho do siebie. Na jej twarzy pojawił prawie niezauważalny uśmiech. Moje serce lekko drgnęło. Natychmiast nie opanowałem.

- Musimy iść – powiedziałem stanowczo.

Bez Beaty doszliśmy do samochodu w przeciągu chwili. Lukrecja otworzyła torbę, która ze sobą zabrała. Były w niej koce i aluminiowe folie odbijające promienie słoneczne. Nim wyłożyliśmy nimi okna samochodu, minęło kilka minut. Śmiertelne Słońce pojawiło się na horyzoncie, jednak moja Pani była bezpieczna. Głęboko odetchnąłem.

- Ciekawe, czy mu się udało… - powiedziała do siebie.

- Żaden Wampir nie wytrzyma w pełnym Słońcu choćby chwili – oznajmiłem.

- Nie wydaje ci się dziwne, że tak potężny Lamian jak Ksanos, zapomniał, że zbliża się wschód? – Przez chwilę się zamyśliłem. Nie wiedział, kim był ten Wampir ani jakimi włada umiejętnościami. Czułem, że jesteśmy tutaj bezpieczni, to było teraz najważniejsze.

Nagle w oddali pojawiła się postać Azjatki ubranej na czarno. Bez słowa wsiadła do samochodu i wyciągnęła kluczyki. Moja Pani zareagowała gwałtownie.

- Co robisz?! – krzyknęła. Azjatka zdjęła swoja maskę i spojrzała trzeźwo na nas oboje siedzących na tylnych siedzeniach.

- Er ist tot – odparła w nieznanym mi języku. Lukrecja lekko wytrzeszczyła oczy. Wyglądało na to, że stało się coś strasznego.

- Und was geschah mit dem Beat?

- Sie war mit ihm. Sie wird nicht. – Po jej słowach zapadło milczenie. Czułem, że nie warto się wypytywać o szczegóły. Domyśliłem się, o co chodziło. Po chwili ruszyliśmy w drogę.

Lukrecja leżała w milczeniu na tylnych siedzeniach okryta kocami, ja wpatrywałem się za okno, a Azjatka prowadziła samochód. Minęła już dobra godzina od naszego odjazdu. Moja Pani wytłumaczyła mi wszystko. Poczułem się dziwnie. Nie był to smutek, tylko coś o wiele głębszego. Wpadłem w zadumę. Moimi myślami przewodziły teraz refleksje. Co by się stało gdyby…? Dziecięce gdybanie, które nie ma najmniejszego sensu. Nic nie zmieni przeszłości. Mogłem się tylko zając swoją przyszłością. Co mnie czeka? Czy podzielę jego los? W końcu wiele nas nie różni.

Położyłem rękę na głowie Lukrecji, która była przykryta kocem.

- Co robisz? – zapytała stłumionym głosem.

- Cieszę się, że jesteśmy cali.

- Też się cieszę… - dodała z ledwo wyczuwalnym zawstydzeniem. Poczułem jej zimną rękę. Zerknąłem w dół i zauważyłem, że trzymała mnie za nogę. Nie drżała, była niezwykle spokojna. Może mi się wydawało, ale jej ciało stało się odrobinę cieplejsze, podobnie jak postawa. Jeśli miałbym komuś dziękować, to były to on. Nie wiem jak, ale zmienił zimnego zabójcę, w osobę, która stara się kogoś pokochać… Tak przynajmniej wierzyłem.

Ciepłe słońce zwiastowało moją przyszłość, która nie malowała się w ciemnych barwach. Ścisnąłem jej rękę. W takiej pozycji dojechałem do domu.

\*\*\*

Jego historia skończyła się z hukiem, aby moja mogła trwać w ciszy. Mimo iż nie jestem już człowiekiem, to dalej zachowuję w sobie te samolubne uczucia. Choćbym mu za wszystko dziękował, on już nie usłyszy mych słów.

Życie go nie oszczędzało, ale jakby tego było mało, tragicznie je stracił. Po kolei odbierano mu wszystko. Starego siebie, rodzinę, dom, przyjaciół… Wzgardzony dalej brnął na przód. Nie przewodziły mu szczytne cele. Pragnął tylko szczęścia. Wykorzystany nie tracił wiary w innych. Wierzył, że dobro gdzieś jeszcze jest. Oddał życie, żebyśmy mogli dalej trwać. Czyżby to była zapłata za moc, którą posiadł? Tego nie dowie się już nikt.

*„Jego historia skończyła się z hukiem, aby moja mogła trwać w ciszy…” –*

*wmówiłem sobie, nie wierząc we własne słowa.*

# PROLOG

*„WSTĘP DO PRZESZŁOŚCI”*

*Czas. Mimo że pojęcie to jest wszystkim znane, nie każdy potrafi je wytłumaczyć. Czwarty wymiar, który definiuje wszystko z czym mamy do czynienia. Ogranicza każdego z nas. Dla jednych jest wybawieniem, zaś dla innych zmorą.*

*Jaki ma na nas wpływ? Niszczy? Postarza? Oszpeca? Jeśli tylko się mu poddasz, może także wypaczyć. Właśnie o tym jest ta historia.*

Pewnego radosnego, zimowego dnia w średniozamożnej rodzinie szlacheckiej przyszło na świat trzecie dziecko. Miało to miejsce 16-tego stycznia 1182 roku. W mieście Brixen była wtedy pochmurna pogoda. Mroczny klimat nijak się miał do nastrojów na dworku hrabiego Hugona Müsse von Begergräffa. Zdrowy chłopak miał czarne włosy i brązowe oczy jak jego matka – Monica Federica Valette von Begergräff. Jego dwaj starsi bracia także weszli do sypialni ich macochy, żeby poznać nowego członka rodziny. Trzech niebieskookich przedstawicieli rodu von Begergräff, spoglądało na kruchą kobietę o ciemnej karnacji, która leżała w łóżku, tuląc swoje nowonarodzone dziecię.

Historia tej spokojnej na pozór rodziny nie była usłana różami. Matka dwóch starszych chłopców zmarła ponad rok temu z powodu postępującej choroby. Była czystej krwi Niemką. Hugon załamał się po tym zdarzeniu. Całkowicie się zmienił. Wcześniej prowadził hulaszczy tryb życia, zdradzając żonę z kochanką – późniejszą żoną, Włoszką, Federicą Valette. Mężczyzna uznał ten fakt za karę boską, dlatego postanowił ułożyć sobie życie po raz drugi. Zdruzgotani śmiercią matki synowie, zaakceptowali macochę, szukając w jej obcięciach miłości.

Ponad rok później Graff Hugon doczekał się nowego potomka pół krwi Niemca pół krwi Włocha. Nadano mu imię Oswald. Różnił się posturą od swoich większych i silniejszych braci. Jego ciało zdawało się kruche, niczym te, które miała matka. Jego chude ręce i nogi wyglądały jak patyki. Był pięknym dzieckiem. Za to nie widać w nim było męskiego ducha rodziny von Begergräff. Ojciec jednak nie zwracał na to większej uwagi. Cieszył się ze szczęścia rodziny.

Hugon od śmierci żony stał się bogobojnym człowiekiem, który wychwalał Pana pod niebiosa. Nie chciał dopuścić, żeby przez jego głupotę rodzinę spotkała podobna tragedia. Z tego powodu cały dworek prezentował sobą godny pochwały przykład wiary. Dzieci uczęszczały na nabożeństwa, a ich macocha wpajała im boże zasady.

Roku 1189 papież Grzegorz VIII obwieścił, że zdobycie przez heretyków Jerozolimy było karą za grzechy popełnione przez chrześcijan i dlatego konieczne jest zorganizowanie kolejnej krucjaty, aby odkupić grzechy i odzyskać Ziemię Świętą. Krzyżowcy zaczęli się zbierać ze wszystkich okolic, aby uczestniczyć w tym wydarzeniu. Uważano, że rodzina von Begergräff powinna pierwsza wysłać swoich zbrojnych. Hugon jednak nie miał takich planów. Nie mógł trwonić swoich uszczuplonych zapasów złota. Wiedział, że za zaoszczędzone pieniądze mógł powołać maksymalnie 100 rycerzy. Wtedy zaś jego rodzina pozostałaby bez środków do życia.

Po namyśle postanowił pozostać na swoich ojczystych ziemiach. Uznał, że rodzina jest dla niego najważniejsza. Poza tym dobrze wiedział, że prawdziwe cele tych wypraw krzyżowych opierają się jedynie na zgromadzeniu bogactw. Jego bogobojna natura zabroniła mu grzeszyć za tak błahą sprawę.

Rodzina znała stanowisko ojca, lecz najstarszy syn był innego zdania. Pragnął walczyć za swojego Boga i Ziemię Świętą. Pomimo usilnych rad Gotard wynajął kilkunastu zbrojnych i wyruszył na krucjatę.

Jego rozłąka z rodziną trwała prawie trzy lata. Powrócił rozczarowany z pustymi rękoma. Okazało się, że wojska krzyżowców po pokonaniu armii Sułtana zaczęły się przerzedzać. Krucjata zakończyła się niepowodzeniem. Miała na to bezpośredni wpływ tragiczna śmierć Fryderyka I Barbarossy, który się utopił w rzece. Pieczę nad armią przejął jego syn Fryderyk, jednak nie potrafił jej utrzymać w ryzach. Po trzyletnim oblężeniu Akki podpisano ugodę z Saladynem, na mocy której pozwalano pielgrzymom przebywać w Jerozolimie. Mimo niezadowolenia papiestwa na tym skończyła się cała sprawa.

Hugon przeczuwał, że może się wydarzyć coś takiego. Jego zmysły okazały się lepsze niż mogło się wydawać. Przyjął jednak syn marnotrawnego ze szczęściem. W domu jednak nie działo się dobrze. Hrabia, aby spłacić dług, musiał zastawić dom. Oswald wraz z matką przeprowadził się do małego domku, który należał kiedyś do rodziny von Begergräffów. Nie był wielki, lecz dla dwojga ludzi był idealny. Hugon wraz z dwoma starszymi synami zaczął prowadzić interesy za pieniądze, które zdobył sprzedając dworek. Mimo że miał rodowód szlachecki i tytuł hrabiego, trudnił się zawodem określanym mianem „żydowskiego”. Nie przejmował się tym. Chciał pokazać dzieciom ile znaczy dla niego dobro rodziny.

Młody chłopak mieszkał daleko w górach, ucząc się o świecie z książek i opowieści matki. Jego poczucie świata było niewinne i lekko wyolbrzymione. Myślał, że wszyscy ludzie są równie sprawiedliwi i dobrzy, co jego ojciec. Federica cieszyła się, że jej dziecko jest takie wrażliwe i uduchowione. Nie zdawała sobie sprawy, co się może stać, gdy zazna surowego życia.

W spokoju mijały im lata, aż Oswald dorósł do wieku dwudziestu lat. Górskie powietrze pozwoliło mu dojrzeć i zmężnieć, dalej jednak ustępował swoim rówieśnikom. W 1202 roku papież Innocenty III zorganizował IV Krucjatę, która miała wspomóc Palestynę przed atakami muzułmanów. Młodzieniec poczuł dziwne podniecenie, które musiał jakoś spożytkować. W tajemnicy przed matką zabrał swoją złotą biżuterię i sprzedał ją w mieście. Za zdobyte pieniądze zgromadził skłonnych do walkach zbrojnych. Przyłączają się do niego także jego przyjaciele. Troje chłopaków ze szkoły, do której uczęszczał.

Sprawy się jednak komplikują, gdy matka się o wszystkim dowiaduje. Mimo że bardzo ją kochał, nie mógł tak po porostu się poddać. Pokłócił się z nią i uciekł, nim ojciec zdążył z nim porozmawiać. Tak zaczęła się jego niezapomniana przygoda.

Wraz z wojskami udaje się do Wenecji. Wtedy doszło do pierwszego rozłamu sił Krzyżowców. Nie było mowy na zapłacie za statki, gdyż stawiło się tam zbyt mało rycerzy. Szukając wyjścia z nabrzmiewającej konfliktem sytuacji, doża Enrico Dandolo zaproponował krzyżowcom odroczenie płatności pozostałej części wynagrodzenia dla Wenecjan w zamian za zdobycie dla Wenecji dalmatyńskiego miasta Zadar należącego do Królestwa Węgier. Wielu się sprzeciwiło, gdyż nie chcieli atakować kraju chrześcijańskiego. Wtedy pierwszy raz zadziałała siła pieniądza. Oswald zaślepiony ludzką chytrością przystał do tej grupy. Po niedługim czasie wypłynął do Zadaru. Zaznał pierwszej walki w swoim życiu. Obleganie miasta przypominało mu zgniatanie mrówki. Ludzki upór przeciw niesłychanej przewadze wroga. Zwycięstwo było tylko formalnością. Zwycięscy postanowili zatrzymać się w mieście na całą zimę.

Obce kultury, obcy ludzie, to wszystko czekało na Oswalda. Widział już śmierć, a teraz mógł się przyglądać ludzkiemu cierpieniu i nędzy. Wiedział, że teraz jest żołnierzem, który nie może się nad nikim rozczulać. Miesiące w podbitym mieście uodporniły go znacznie.

W tym czasie do Zadaru dotarli posłowie króla Aleksego Angelosa. Poprosili oni krzyżowców, aby udzieli swojej pomocy i przekazali mu Konstantynopol. Po wielu sporach przywódcy krucjaty przyjęli propozycję Aleksego, w zamian za wymienione przez niego korzyści zobowiązali się do zdobycia i przekazania mu Konstantynopola. Narada dowódców okazała się decydującym punktem krucjaty, ponieważ doprowadziła do ostatecznego zwichrowania jej kierunku - przeciw Bizancjum zamiast przeciw muzułmanom. Skutkiem tej decyzji było między innymi to, że szeregi zasadniczej części wojska krzyżowego zaczęły stopniowo topnieć, gdyż przeciwnicy awantury konstantynopolitańskiej korzystali z każdej sposobności, by na własną rękę podążać do Palestyny.

Oswald ostał się przy większej armii wspieranej rozkazami króla niemieckiego i papiestwa. Na początku kwietnia roku 1203 flota wyruszyła do Konstantynopola. Pierwszym przystankiem była wyspa Korfu. Podczas pobytu na niej omal nie doszło do rozłamu w wojskach krzyżowych. Okazało się, że połowa żołnierzy i dowódców jest przeciwna atakowi na Konstantynopol i chce płynąć bezpośrednio do Palestyny. Ostatecznie konflikt załagodzono, a przeciwnicy ataku na Konstantynopol zobowiązali się pozostać w armii do końca września.

Walki rozpoczęły się 5 lipca. Pierwsze starcie było niezaprzeczalnym pokazem siły krzyżowców. Następnego dnia podbito Galatę, która stała się niejako bazą wypadową na właściwe miasto. Jednak dopiero 17 lipca zdobyto mury Konstantynopola. Armia rozbiła obóz tuż przed miastem w oczekiwaniu na obiecane przez Aleksego wypłaty kwot. Nowy cesarz zastał jednak pusty skarbiec, wiec nie było to możliwe. Zaproponował krzyżowcom, że zapłaci im do marca przyszłego roku. Mimo kolejnej fali wrzenia w szeregach krzyżowców na naradzie latem 1203 propozycja Aleksego została przyjęta. Jesienią armia wspomagała Aleksego w opanowywaniu okolic Konstantynopola.

Oswald zrządzeniem losu okazał się świadkiem niezwykłych gier politycznych, które doprowadzały do wyzysku biednych, oraz zasileniu majątków bogatych. Wszystko aby tylko zdobyć nowe ziemie i uzyskać wpływy. Rozumiał, co się działo. Jego żądzą zaczęła się powoli ujawniać. Mimo iż walczył tylko ze swoimi zaciężnymi rycerzami, pragnął coś osiągnąć. Dobrze wiedział, że prócz garści złota nie trafi mu się nic lepszego. Faktem także było, że zahartował się w walce. Jego ciało stawało się coraz mężniejsze. Wtedy miał już 21 lat. Podczas wędrówki spotkał księdza Michała, który okazał się być egzorcystą. W wolnych chwilach opowiadał mu niezwykłe historie ze swojego życia. Młodzieniec wysłuchiwał ich z wielkim przejęciem.

Pewnego razu wydarzyło się coś, co zmieniło całe życie Oswalda. Którejś nocy grupka rycerzy wraz z młodzieńcem i księdzem Michałem wyruszyła do sąsiedniego miasta. Musieli oni uzupełnić kurczące się zapasy żywności. Otaczający ich mrok nie był czymś, czego się nie spodziewali. Jednak nie byli czujni, bo w tych okolicach nie spodziewali się bandytów ani wrogich wojskich Bizancjum. Po kilku godzinach konnej wędrówki dostrzegli w oddali światło. Wydało im się dziwne, że ktokolwiek rozpalał ognisko o tej godzinie. Galopem dotarli na miejsce. Okazało się, że mała wieś była w ogniu. Krzyki ludzkie doprowadziły ich na drugi koniec wioski. Na ziemi leżało troje brutalnie zamordowanych ludzi. Rozwścieczony Oswald rozkazał pościg za sprawcami. Niedaleko w lesie usłyszeli krzyczącą kobietę. Zsiedli ze swoich koni i pobiegli między drzewa. Z ośmiu ludzi dwoje zostało na miejscu, pilnując rumaków.

Młodzieniec przez resztę swojego życia zapamiętał widok, którego był świadkiem. Wielka czarna bestia rozszarpywała bezbronna kobietę, która próbowała się wdrapać na drzewo. Rycerze jak jeden mąż zaczęli szaleńczy atak na potwora. Ten jednak, wyczuwając napastników, natychmiast porzucił łatwą zdobycz i ruszył na zbrojnych. To co się wtedy wydarzyło, nie można było nazwać walką. Ponad dwu i półmetrowe monstrum uderzało swoimi pazurami, miażdżąc zbroje i krusząc miecze. Dwóch zgruchotanych rycerzy leżało na mchu, krwawiąc obficie. Morale podupadało znacznie, ale młody Oswald nie dawał za wygraną. Rzucił się z krzykiem na potwora, godząc go mieczem w tułów. Ku jego zgrozie nic to nie dało. Bestia się zamachnęła i zmiotła jego ciało z powierzchni ziemi. Potwór wyjął jego miecz i cisnął nim w dal. Rana, która miała mu przynieść zwycięstwo, nawet nie krwawiła. Młodzian w bezruchu spoglądał na potwora.

Nagle stało się cos nieprawdopodobnego. Sztylet ugodził potwora w pysk. W pełni księżyca błyszczał jasnym blaskiem. Ku zdziwieniu rycerzy monstrum się zatrzymało. Zawyło w niebiosa i zaczęło biec na oślep prosto, uderzając w wielki pień. Zza drzew doszedł wszystkich okrzyk do ataku. Rycerze ucięli łeb wijącego się na ziemi potwora i pogruchotali jego członki.

Tym, który zapoczątkował atak, był Michał. Ksiądz użył swojego srebrnego sztyletu i ugodził bestię w głowę. Jedynie Oswald i dwóch innych rycerzy było rannych. Okazało się, ze strach przed potworem sparaliżował innych wojów. Młodzieniec nie miał im tego za złe. Nikt nie mógł uwierzyć, co się właściwie stało. Tym bardziej, że ciało potwora przemieniło się w ludzkie, po kilku minutach po śmierci. Rycerze postanowili spalić ciała zabitych wieśniaków i całą wioskę, aby ukryć tę tragedię przed światem. Tak też uczynili.

Następnego dnia ksiądz Michał opowiedział im wszystko, co wiedział. Okazało się, że walczyli z potworem, który w pełni księżyca przybiera postać wilka. Zwano go Warewolfem. Mężczyźni strwożyli się, słysząc, że ów bestia była człowiekiem, a ugryzienie powodowało przemianę w potwora. Jednym sposobem na pokonanie wilkołaka jest srebro, które paraliżuje jego ciało niezwykłym bólem. Potem należy wyrwać jego serce, bądź obciąć łeb. Zrozumiawszy wszystko, mężczyźni wrócili do starego życia krzyżowca. Od tej pory jednak nie potrafili w nocy zaznać spokojnego snu.

Ich obóz pod murami Konstantynopola zaczynał przeżywać kryzys. Zapasy się kończyły, a Aleksy nie płacił obiecanych kwot. Agresja zaczęła się szerzyć, doprowadzając do gromadzenia sił, które miały drugi raz zaatakować miasto. Szala goryczy przebrała się, gdy nowy władca kategorycznie odmówił spełniania wcześniejszych obietnic. Ponowne walki zaczęły się 9 kwietnia 1204 roku. Niestety pierwsze starcie skończyło się niepowodzeniem. Następny szturm krzyżowcy przypuścili 12 kwietnia. Tym razem udało się przełamać obronę i wedrzeć do miasta. Nastąpiła rzeź mieszkańców, która trwała do zmroku. Utoczono krwi bezbronnym ludziom, którzy nie byli niczemu winni, jednak gniew krzyżowców nie miał końca. Następnego dnia przyznano się do porażki. Od 14 do 16 kwietnia trwało plądrowanie miasta, z którego zrabowano niesłychane ilości złota i srebra.

Oswald wraz ze swoją świtą brał udział w walkach na samym czele. Po koszmarze, który przeżył, ludzie wydawali mu się teraz zwykłymi mrówkami, które mógł z łatwością rozgnieść. Zdobył sławę, zyskując szacunek na polu bitwy. Podczas haniebnego rabunku Konstantynopola mógł wybierać swoje zdobycze. Dnia 15 kwietnia w jego ręce wpadły dziwne zwoje, które wydawały się bardzo stare. Były napisane w języku hebrajskim i łacinie. Czując w rękopisach niezwykłą mistyczna moc, Oswald zabrał je ze sobą wraz z duża ilością kosztowności. W taki sposób skończyła się jego przygoda.

Po dwóch latach tułaczki wraca do domu. Jest lato 1204 roku. Zmienił się tak bardzo, że matka ledwo po poznaje. Mimo wcześniejszej urazy przyjmuje go do domu z należytym honorem. Młodzieniec także jest szczęśliwy, że mógł wrócić do kochającej rodziny. Dużą część złota daje matce w ramach zadośćuczynienia. Resztę zostawia sobie. Dowiaduje się o ślubie jego najstarszego brata Gotarda. Okazuje się, że od jego wyjazdu ojciec dalej handluje, aby odbudować majątek. Mimo że nie mieszkają razem, całą rodzinę łączą silne więzy. Oswald opowiada matce historie z pola bitew. Nie wspomina jednak o spotkaniu z bestią.

Poł roku zajmuje mu zrozumienie tego, co się właściwie stało. Postanawia ofiarować swoje życie Bogu i wyruszyć w nową podróż. Pewnego dnia przybywa do niego Michał, oznajmiając mu, że dowiedział się więcej o potworze, z którym mieli wtedy do czynienia. W przeciągu kilku dni organizuje wyprawę, która składa się w większości z jego starych druhów. Wyruszają do Francji.

Ich podróż trwa kilka miesięcy. W jej czasie odnajdą potwory, z którymi walczą na różne sposoby. Uczą się ich stylu życia i słabości. Słuchają legend ludzi, którzy je widzieli. Zdobywają potężna wiedzę na ich temat. Ostatecznie dowiadują się, że istnieje najmniej cześć ich rodzajów. Młodzieniec wraz z Michałem tworzą swoiste katalogi, w których zapisują wszystkie te informacje.

Podczas swojej krótkiej wizyty w domu kupuje nowy ekwipunek i prosi matkę o pieniądze. Jest to dla niego ujma na honorze, jednak nie ma innego wyboru, gdyż jedyne pieniądze, jakie zarabia, to skromne nagrody od wieśniaków. Mimo że kocha to, co robi, jest mu coraz trudniej. Wszystko zaczyna się psuć, gdy spotyka swojego ojca. Ten uważa syna za szaleńca, który bawi się w łowcę straszydeł. Zarzuca mu, że nigdy nie założy rodziny i nie przedłuży rodu von Begergräff. Nakazuje mu zaprzestać swoich wypraw. Młodzieniec nie potrafi rozumieć, dlaczego jest tak traktowany. Odcina się do rodziny i postanawia iść do klasztoru. Od pomysłu odwodzi go Michał, który wpada na wspaniały pomysł. Używa swoich kontaktów i w 1215 roku pisze list do arcybiskupa dotyczący wcielenia go do Inkwizycji. Odmowa jest bolesna dla obojga.

W 1215 roku odbywa się IV Sobór Loretański, który precyzuje zasady działania Inkwizycji. Zaostrza jej działania oraz nadaje jej większe prawa. Dla Kościoła staje się wyjątkowo istotne, aby stłumić heretyckie zapały w zarodku.

Po kilku miesiącach tułaczki Michał uświadamia sobie, ze postąpił źle. Postanawia odbyć osobistą rozmowę z biskupem Tyrolu, zabiera ze sobą Oswalda. Biskup, słysząc ich historię jest zdumiony. Rozgorzała miedzy nimi ostra dyskusja na tematy kościelne. Młodzieniec, nie czując się na siłach, aby rozmawiać z tak ważną osobistością, milczy. Michał wyraża swoją szczerą dezaprobatę, która uraża duchownego. Dyskusja jednak kończy się powodzeniem. Udaje im się wysłać list do papieża Innocentego III, który okazuje się zainteresowany całą sprawą. Biskup jednak, znając opieszałość Kościoła w tych sprawach, podejmuje pewne kroki. Po niecałym miesiącu do Tyrolu zostaje wysłana komisja składająca się z pięciu inkwizytorów. W takim składzie udają się na „polowanie”.

Mimo iż nie udaje im się zabić potwora, napotkali na swojej drodze Lamiana. Wschodnie Alpy, gdzie się udali, okazały się strzałem w dziesiątkę. Inkwizytorzy zaskoczeni tym, co zobaczyli, złożyli report papieżowi. Jesienią roku 1220 zostaje utworzony zakon. Otrzymuje on nazwę: „Adnihilo Latro” – co oznacza łowców demonów. Adnihilo Latro było świecką organizacją, która nie zajmowała się sprawami związanymi z ludźmi, lecz potworami, istotami z piekła. Była ta pierwsza organizacja, która została utworzona w takim celu. Z racji tego członkowie nie mogli przyjąć święceń kapłańskich. Jednak pomimo tego faktu Adnihilo Latro otrzymało potężne wsparcie finansowe prosto z Watykanu.

W taki oto sposób Oswald się usamodzielnił. Mógł robić, co tylko mu się podoba bez obaw o pieniądze. Jego najlepsi przyjaciele dołączyli do niego i zaczęli organizować polowania.

Od tego momentu przez kilka lat ludność europejska doświadczyła działań owej grupy, która zajmowała się eksterminacją potworów. Ich utworzenie oraz działalność była skrywana w tajemnicy. Pomimo tego ludzie opowiadali sobie historie. Powstawały o nich legendy i fikcyjne prawdy. Kościół jednak starał się dementować te plotki. Organizacja otrzymywała ciągłe wsparcie z zakonu Dominikan, który pomagał im walczyć. W myśl ich motta: "Wszędzie, wszystkim i na wszystkie sposoby" poświęcali się, aby oczyszczać świat z prawdziwego zła.

Oswald i jego ludzie zaczęli pracować coraz wytrawniej, działając na większym obszarze i zabijając coraz więcej bestii. Ich profesja stała się czymś, bez czego nie mogli żyć, stała się dla nich stylem życia. Siedziba zakonu zostaje przeniesiona do Rzymu. Tam też przeżywają rozkwit. Rekrutują młodych ludzi, którzy chcą zakosztować niecodziennego życia. Oczywiście nie ma róży bez kolców. Zdążają się wypadki, po których zaostrzono wymogi rekrutacyjne. Po niedługim czasie tylko elita jest dopuszczana do szeregów Adnihilo Latro.

Gdy Oswald ma czterdzieści lat, zaczyna odczuwać na sobie oznaki starości. Dobrze wie, że w dużej części jest to wina jego słabego ciała. Pragnie coraz więcej siły, trenując i wyruszając na każdą wyprawę. Zatraca się w swojej drodze do mocy. Mimo ostrzeżeń jego znajomych, trwa w swoim. Działa według zasady: „Co cię nie zabije, to cię wzmocni”. Jednak mimo determinacji jego ciało ciągle słabnie.

Pięć lat później musi ograniczać swój udział w akcjach w terenie do minimum. Staje się markotny i marudny. Z nudów i rozgoryczenia zaczyna studiować hebrajski. Postanawia odszyfrować manuskrypt, który zostawił w nim swoje piętno. Pracuje w ciszy przez lata. Z piętnastu najlepszych wojowników tworzy doborowy oddział. W roku 1234 sława Adnihilo Latro sięga najznamienitszych Inkwizytorów. Papież postanawia uhonorować starania „zakonu”. Decyduje się wprowadzić reformę jego funkcjonowania, przez co konieczna staje się zmiana nazwy. Oswald wysuwa swoją propozycję.

21 września 1234 roku nazwa „Adnihilo Latro” zostaje oficjalnie zniesiona. Organizacja otrzymuje duchowny charakter, staje się zakonem pod patronatem świętego Michała. Najwyżsi rangą otrzymują święcenia kapłańskie. Otrzymują nazwę Sanctus Legio. Zakon wśród niemieckojęzycznej ludności Świętego Cesarstwa Rzymskiego znany jest także jako Heilige Legion. Nazwa ta pamiętana jest potem przez wiele wieków.

CIAG DALSZY NASTĄPI

GRUDZIEŃ 2015